

PAMIETNIKI CZASÓW MOICH.

PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH

DZIEŁO POŚMIERTNE

JULIANA Ursina NIEMCEWICZA.

10203



PARYŻ.

1848.

82-94

Niem
Pam.



30601

821.162.1-94 "18"

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 059732000005

WYDAWCA DO CZYTELNIKA.

Przed kilką laty wyszła z druku część pamiętników ś. p. stryja mego w języku francuzkim jeszcze w Ameryce 1800 roku napisana. Wydanie to nastąpiło staraniem Wydziału Historycznego Polskiego w Paryżu, którego nieboszczyk był założycielem, i książka w mowie będąca nosi tytuł : *Notes sur ma captivité à Saint-Petersbourg, en 1794, 1795 et 1796*, to jest zawiera opis wypadków od bitwy Maciejowickiej do uwolnienia więźniów polskich w Petersburgu przez Cesarza Pawła. Pozostały inne po stryju moim pamiętniki czyli wspomnienia, daleko

poźniej pisane w języku ojczystym, więcej jeszcze Polskę interessujące, bo sięgające początków panowania Stanisława Augusta a dociągnięte do r. 1829; mieszczą one także w sobie i ową epokę więzienia moskiewskiego. W czasach w których żyjemy, kiedy wszystko pozornie sprzysięga się na zagładę naszą, kiedy z jednej strony wrogi natężają ku temu celowi wszystkie sprężyny, a z drugiej samolubna i krótkowidząca polityka rządów przyjaznych na bezwładnych tylko protestacyach sympatyą swoją dla nas ogranicza, kiedy jednak nieśmiertelna nadzieja polska na sercach narodowych bezpiecznie liczyć zawsze może, pamiętajmy, że aby korzystać roztropnie z pomyślnych okoliczności, jakie nam niezawodnie raz jeszcze zesze Opatrzność, powinniśmy przedewszystkiém poznać siebie samych, ocenić i zbadać naszą historią, a tak uzbrojeni, rozwijając postęp cywilizacyi na gruncie polskim, niewpadniemy już w te same błędy, które nam za ostatniego powstania broń z ręki wytrąciły. W tej

to myśli, nie zważając na koszt, które z trudnością ze sprzedaży książek przez emigracyą wydawanych się powracają, podaję na użytek publiczny te wspomnienia stryja mego do druku.

Pisałem w Paryżu, dnia 15 stycznia 1848 r.

KAROL Ursin NIEMCEWICZ.

PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH.

Votiva pateat veluti descripta tabella

Vita senis. . .

HORAT. Sat. 1. L. II.

Żyjemy w czasie pamiętników, nigdy ich nie wychodziło więcej, dziwić się temu nie należy. Ciekawość wrodzona jest w człowieku; niedosyć mu na udzielonych przez opatrność chwilach, cofa się w przeszłość, chce wiedzieć, co było przed n'm, nie przestaje na dziejach podających nam wielkie światła wypadki, żąda wchodzić w domowe nawet sprawy tych, którzy już dawno z domów swoich zstąpili do grobu, których i prochów już nie ma. Chciwie więc chwytą każdy dzieła które podwajają istnienie jego, łącząc przeszłość z czasem bieżącym, dając mu żyć, obcować, wzierać w zdarzenia prywatnego życia których w poważnych dziejach nie znajdzie; gęsty dzieł takich pokup, odnoszone przez autorów ich korzyści coraz bardziej powiększają ich liczbę, niektórych prawdziwych, lecz najwięcej z pewnych niepewnych podań lub własnego nieraz wymysłu. *Indocti doctique scribunt hac opera passim.*

Zwyczajem jest wszystkich piszących pamiętniki zapowiadać w przedmowie, że to tylko czynią na usilne przyjaćiół nalega-

nia, mogę i ja to rękę położywszy na piersiach powiedzieć: żyjesz, mówią mi rodacy, mówią nawet i obcy blisko 4/5 części wieku całego, patrzałeś na nieczudoziemczale jeszcze wszakże obyczaje, bo pamiętasz Augusta III^o, byłeś świadkiem a czasem i czynnikiem ważnych na świecie i w kraju własnym wypadków, skreślić je ile siły i pamięć dozwolą powinnością jest twoją, powinność ta stanie się miłą pracą dla ciebie, zabawą a może i korzyścią dla tych, co przyjdą po tobie. Zatrudniony przez cały bieg życia mego pracami literackimi, już to prozą już rymem, z których to prac ledwie połowa drukiem ogłoszona, nie byłem tak próżnym, bym moje osobiste spisywał przygody, późno je więc dzisiaj, zbyt późno, zaczynam, gdy w ostatniej starości pamięć i umysł stepiony, gdy w obcym kraju wygnaniec, ogołocony ze wszelkich pamiętników czasów moich, z wszelkich not, zapisek, widzę się, gdy nawet nie mam równowiecznych mi ludzi, którzyby w przypomnieniu zeszłych czasów dopomódz mi mogli, w tak więc smutnym niedostatku wszystkiego, w ostatnim szczeblu starości mojej zaczynając to dzieło, ufam, że ziomkowie moi, jeżeli je dopełnię choć w części, wybaczą zechcą licznym i licznym omyłkom, niedostatkom i opuszczeniom, jakie w nim koniecznie znajdować się muszą.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie — dzieciństwo — pierwsze wspomnienia — pobożność owych czasów — Sąsiedzi rodziców autora.

Ród mój bardziej jest dawny niż wielkimi w kraju posiadanymi dostojenstwami zaszczytny. Nazwisko Niemcewicz, dopiero za przyjściem do Polski przodków moich do nazwiska Ursyn dodanem było. Kojalowicz w historii litewskiej wspomina, że Julian Ursyn z Palemonem przyszedł z Włoch do Litwy. Nie widzę w rodzie moim ni Hetmanów, ni Kanclerzy, ni Prymasów; byli to ludzie majątni, uczciwi, nie ambitni, pełniący nieskazitelnie powinności obywatelskie; posłowali, szli na wojny, ginęli na nich, z resztą jak tysiące innych żenili się, płodzili dzieci, gospodarowali, umierali bez skazy. Niech Bóg świeci nad ich duszami.

Urodziłem się dnia 16 Lutego 1758 w Skokach, majątności o dużą milę od Brześcia Litewskiego, z Marcellego Ursyna Niemcewicza i Jadwigi Suchodolskiej. Ojciec mój bogobojny, wielce był biegłym w dziejach narodowych; znał dobrze wady bezrządu naszego, ubolewał nad niemi, a co na ówczas rzadko, przyjacielem był rządu monarchicznego i dziedzictwa berła. W podeszłym wieku pobożność jego przykładna, ufność w Bogu, zamieniła się w ślepe przywiązanie do Xięży. Korzyści z tego niegodni urzędu kapłaństwa ludzie, sam Proboszcz ze Zbiorowow wyludził od dobrego starca 4,000 dukatów, zaciągał on bowiem długi na dobra i wzięte pieniądze xiężom oddawał, tak że po śmierci z wielkiem zadziwieniem dzieci,

(był bowiem ojciec nasz najrzędniejszy z ludzi, i raczej widocznie powiększał niż tracił majątek), spadły na nie ciężące tługi, tak że chcąc się oswobodzić od nich, znaczną część majątków na exdywizyą puścić musieli. Lecz dość o tém.

Znajduję pociechę w wspomnieniu o matce mojej, była to prawdziwie starodawna cnotliwa Polka (1), do rzadkiej w młodym wieku i aż do późna piękności, łączyła ona czysty rozsądek, tkliwość serca, i dobroć. Najlepsza matka i małżonka wydała na świat 15 dzieci, z których ośmioro w młodym wieku pomarło, siedmioro żyło jeszcze w początku wieku tego, dziś ja najstarszy sam jeden zostałem.

Cofam się teraz pamięcią w pierwiastki dzieciństwa mego, te może przytomniejszymi mi są jak świeższe zdarzenia; na świeżym bowiem mózgu dziecinny, niestwardniałym przez lata, głębiej się wyobrażenia ryją. Nie wspomnę jak to co obyczaje i ducha w ten czas panującego malować może.

Najznacniejsza osoba która wówczas u nas bywała, był Xiądz Infułat *Rogaliński* Opat Wistyecki. Kiedykolwiek Prałat ten miał nas odwiedzić, cały dom nasz pobożny nadzwyczaj był w poruszeniu; w pokojach, w kuchni, w piwnicy przygotowywano wszystko co mogło być najlepszego; zmiatano, okurzano, zatykano świece jarzące, stawiano stoliki, warcaby, nowe karty do maryasza. Opat Infułat miejsca, gdzie był słynący-cudami obraz Matki Boskiej, był to wielki personat, ubierano mię w nowe sukienki, uczono, bym jak tylko Xiądz Opat wnijdzie do pokoju, wraz plackiem padł mu do nóg

(1) Na dowód tego przytoczę jedną okoliczność. W r. 1768, gdy Książ Repnin Posel Moskiewski w Warszawie z wząrdą wszystkich praw i przystojności porwał trzech Senatorów i w głąb Moskwy zawieźć ich kazał, gdy wiadomość o tém przyszła w wieczór do Rodziców moich, mówiących na ówczas rożaniec, matka moja uderzona tym gwałtem okropnym zemdlala i czas długi upłynął nim ją można było otrzeźwić.

Gdy burza kiedy powstała i bily pioruny, ona dając mi malemu dzwoneczek Loretański, pomimo ulewy kazała mi chodzić i dzwonić kóło domu; powiedzieli jęj bowiem xięża, iż to dzwonienie dom i wszystkich ocali.

i całował obydwie, jakoż tak czynilem; Infułat mię podnosił i całował policzki. Był to Xiądz przystojny, otyły, wesóły, w powinnościach kapłańskich i obyczajach nieposzlakowany, lubiący polowanie. Pamiętam jak nieraz przyjeżdżał do ojca mego by z ganku strzelać w lot jaskółki. Po obiedzie grano w warcaby, wieczorem w maryasza, pancerolę, kontra, tryszaka; kasztelan już nie był dobrego tonu.

Na wszystkie święta jeździliśmy do Wistycy i zostawali nie tylko na obiad, lecz często i na noc; opactwo było obszerne i dogodne, Opat żył przystojnie, Xięża Cystersi toż samo; mieli oni codziennie szklanę miodu na obiad, w niedzielę i święta lampeczkę wina, jak to zwano na konsolacyą.

We wszystkich życia tego smutnych przygodach, strapieniach, udawan się z szczerą wiarą do Matki Boskiej Wistyeckiej. Raz ja mały zachorowałem dość niebezpiecznie, ofiarowano mię do cudownego obrazu, a gdym wyzdrowiał, kazał mój ojciec zrobić *votum*, to jest wizerunek lany z czystego srebra, mnie malenkiego; posłaliśmy moi rodzice, panna dworska, służący, duży pajuk i ja piechoto do Wistycy na noc, by nazajutrz przy wotywie zawiesić ofiarowane *ex votum*. Nazajutrz posłaliśmy do kościoła a gdy miała wynieść wotywa, i Xiądz Opat miał już wynieść in pontificalibus, rozesłano dwa duże kobierce dla moich rodziców, dla mnie mały, położyliśmy się wszyscy krzyżem jak dłudzy, i przez całą wotywę śpiewaną pobożnie leżeli; zawieszono potem srebrny wizerunek u pozłacanego rękawa Matki Boskiej. W czterdzieście kilka lat potem, gdym Wistycę odwiedził, widziałem jeszcze ten świecący się mój wizerunek; uległ zapewne powszechnemu dziś zniszczeniu.

Mówiąc o Wistycach muszę jeszcze jedno uczynić wyznanie. Raz gdy X. Infułat powrócił z Warszawy, pospieszyli rodzice moi odwiedzić go; wieczorem zaczęto grać w karty, ja postrzegłszy na bocznym stoliku leżący kalendarzyk polityczny, w czerwony safian pięknie oprawny i pozłacany, podobno były w nim obrazki, przewracałem go długo, nareszcie tak mi się podobał, iż schowałem go do kieszonki i z nim do

domu wróciłem; lecz o Boże, jaka burza, gdy to ojciec mój postrzegł, jak strofował, mówiąc, że kraść cudzą rzecz, jest to największy grzech przed Bogiem, i wstyd przed ludźmi. Gdyby nie dobra matka moja, możeby się było skończyło na różgach. Umyślnym odesłano kalendarzyk napowrót, a surowe napomnienie tak mocno przejęło mię trwogą, iż przysięgam, iż odtąd nicem w życiu mojem nie ukradł.

Pamiętki wielkiego nabożeństwa rodziców moich silnie w umyśle moim utkwiły; właśnie w r. 1764 zaczęła się missya w Brześciu u XX. Dominikanów; X. Kaznodzieja *Obłoczyński* z wymowy i świętobliwości swojej, głośno słynąć zaczął. Całe Województwo Brzeskie Litt. zjeżdżało się by go słuchać, moi rodzice byli pomiędzy pierwszymi, i nieraz brali mię z sobą. Nauki Xiędza *Obłoczyńskiego* wiele dobrego sprawiały. Patetycznym głosem zachęcał on do zgody, do darowania uraz; nieraz, gdy silnie krzyknął, *przepraszajcie się*, zacięci od lat wielu nieprzyjaciele, występowali z ławek, szli ku sobie, i lży wylewając ściskali się i przepraszali się na wzajem. Jak piękny tryumf Religii! w uściche cnotliwego kapłana, ileżby się przyczyniała do uczynienia ludzi dobremi! Niemasz więcej tych missyi, Moskale z siedmiu w Brześciu kościołów, jeden tylko zostawili, reszta obrócona w magazyny; mieszkańcy grecko-uniecy przymuszeni do schyzmy, miasto obrócone w twierdzę.

Wracam do Xiędza *Obłoczyńskiego*; wkrótce gorliwa pobożność, ostre pokutne życie jego, uczyniły go więcej jak człowiekiem, uczyniły go świętym. Był to człowiek średniego wzrostu, chudy, blady, słodki, pokorny; uszanowanie dla niego było bez granic, gdy do rodziców moich przyjeżdżał; wszyscy całowali się w ręce. Nie chciał stać we dworze, obrał sobie mały pokoik w oficynie; rano gdy mu zaniesiono kawę, dla umartwienia lał do niej ukrop. Gdy odjechał, Panna *Chajeczka*, panna matki mojej, jak wszyscy bardzo nabożna, klękała, i gołemi kolanami sunęła się od dworu do oficyny, gdzie Xiędz *Obłoczyński* nocował; całując cały czas ścieżkę, którą święty ten kapłan przechodził. Wkrótce mąż ten święto

bliwy, otrzymał sławę zgadywania i przepowiadania wszystkiego. Raz wśród kazania raptem się zatrzymał i rzekł: *król umarł*: w kilka dni potem przysła wiadomość, że August III w Dreźnie życia dokonał.

Dotąd dobrze, lecz wkrótce zbyt posunięta żarliwość. Brześć jak na nieszczęście wszystkie miasta nasze, jest cały oblażły żydami. Przyszło Dominikanom do głowy spędzać żydów do kościoła swego, by tam słuchali nawracań X. *Obłoczyńskiego*; ten przymus słuchania przez godzin kilka czego nie rozumieli, czemu wierzyć nie chcieli, rozjątrzył ich niemalo. Wkrótce zdrowie kapłana pracą, umartwieniami ciała wycięzione, coraz bardziej słabieć zaczęło, zakończył żarliwe swe życie, a wieść się rozeszła, że Żyd cyrulik zadał mu truciznę w enemie; wieść atoli samym wnioskiem puszczone. Wieść tę odebraliśmy tegoż dnia wieczorem; *Wyrzykowski* szlachcic, sługa ojca mego, powracający z Brześcia powiedział nam, że wraz po śmierci Ś. kapłana, wyjechawszy za miasto, uderzony był nadzwyczajnym na niebie widokiem; widział on czy mniemał widzieć X. *Obłoczyńskiego* z ziemi podnoszącego się do nieba, a Najświętszą Pannę spuszczałą się w obłoku ku niemu, biorącą go i niknącą w powietrzu jasności. *Wyrzykowski* cud ten w kancelaryi w Brześciu zaprzysiągł.

Zbyt może rozciągnąłem się nad opisywaniem pobożności i nabożeństw; lecz malują one wiek ów, mniej uczony i gardzący wszystkiem, jak dzisiejszy; lecz wolny od zgorszeń, zarozumiałości i wyzucia się z wszelkiego wstydu, byleśmy się wzniesli, byle gadano o nas.

Jedno jeszcze z przypomnień dzieciństwa mego, jest siedmioletnia wojna; często bowiem mówiono o niej. Dziwno, jak w narodzie naszym cenioną jest sława wojenna. Nieprzychylny nam Król Pruski, zuchwały nierządem i polityczną słabością naszą, nieuważał godności narodu, jak po własnym kraju, wysyłał swe wojsko po Polszcze, by do służby jego werbowali ludzi naszych; przecież mimo tych obelg, że odnosił zwycięstwa, że w złych przygodach pokazał się wy-

trwałym, życzenia Polaków były za nim. Żydzi kramarze nie-mało zarabiali rozwołąc po dworach chustki z wyciskaniem na nich portretami Fryderyka Pruskiego nazwanego później przez Prusaków *der einzige, bodere grosse* niedość było dla nich.

Nie trzeba szukać w zapisywaniach moich ni porządku materyi ciągłego, ni dat zupełnych; piszę jak mi wspomnienia przychodzą na pamięć. Około roku 1763, małe me serce, żywym przejęte było smutkiem, następującem zdarzeniem. Służył u ojca mojego kucharz nazwiskiem Jan, lubiliśmy go wszyscy, był bowiem dobry i bardzo wesół człowiek. Ilekroć pokryjomu zabiegłem do kuchni, zwykł był dawać mi rozmaite przysmaczki: mawiał on, czy pójde do piekła czy do czyśca, ogień ich niewiele mi dokuczać będzie, przyzwyczaiłem się bowiem piec się przy nim z dzieciństwa. Żartując podobnie nie spodziewał się mój Jan wesół, jakie go nieszczęście wkrótce spotkać miało. Dnia jednego zajechał na dziedziniec nieznany jakiś wózek; sługa wysiadł z niego, wszedł do pokoju i oddał list ojcu memu. Widziałem smutne jakieś pomieszenie na twarzy ojca mego, gdy go skończył, przybliżywszy się do matki mojej, moja panno, rzekł jęj dość z cicha, list ten jest od pana Puławskiego Starosty Wareckiego; pisze on, że dowiedziawszy się, że kucharz nasz Jan, poddany jego, znajduje się, upomina się o wydanie go, inaczej procederem mi grozi. Wielkie nieszczęście, odpowiedziała matka moja, Jan jest kucharz i człowiek dobry; może nieboraką katować będą, że uciekł. Cóż robić, odparł ojciec mój, nienawidzę processów; napiszę do pana Starosty, że niewiedziałem że Jan był poddanym jego, będę go prosił, żeby się z nim po chrześcijańsku łagodnie obszedł, i odeszł go. Nie długie było wybieranie się Jana: nie stracił on wcale dobrego humoru swego, lecz gdy przyszło wyjeżdżać, gdy szlachcic co przyjechał po niego z woznicą zaczęli go okuwać w dyby, dopiero ja zacząłem zanosić się od płaczu po przyjacielu moim i długo utulić się nie dalem. Ten pan Puławski, Starosta Warecki, uważający człowieka jako własność swoją, był ojcem Kazimierza

Puławskiego, który w Ameryce walcząc mężnie za wolność pod *Sawanną* życie za nią położył.

W liczbie sąsiadów rodziców moich nie powinienem pominąć hrabiego *Fleming* Podskarbiego W. Lit. Familia *Flemingów* z Holandyi początkiem, przyszła do Polski za Augusta II^{go}. Feldmarszałek saski *Fleming* faworyt Augusta II^{go} pierwszy w niej osiadł; syn jego, Jerzy *Fleming* Podskarbi, o którym mowa, mąż światły, czynny, więcej jak inni wten czas w Polsce posiadający poloru i znajomości, dał przykład w Województwie naszym lepszemu gospodarstwu i przem. Do czasów jego wiele niw zostawało nieuprawnych. Majetniejsi posyłali jedną komienę żyta do Gdańska, tak dziad mój właściciel ośmiu obszernych wsi zwykł był czynić. Pierwszy pan *Fleming* wprowadził zwyczaj budowania skut i dubasów. Po nim chwyćli się do tego i inni, zaczęto wydierać nowiny i siać pszenicę; słowem pan *Fleming* stał się wzorem dobrego gospodarstwa. Powiększył on majątności swoje, nabyciem znacznych dóbr po *Pocieju* Hetmanie W. Lit., kupił *Włodawę*, *Rożankę*, *Kossów* i *Terespol*. Ostatni za miejsce przebywania swego obrał, wybudował pałac, założył miasteczko na wzór niemieckich, prawie całe murowane, osadzone przez Niemców rzemieślników. Był tam klasztor Dominikanów obserwantów, gdzie złożono ciało ostatniego właściciela Hetmana *Pocieja*, jeszcze ze zwykłą niepogrzebanego pompą. *Fleming* był nawróconym katolikiem, niebardzo nabożnym, dowcipnym^u, wesół uszczypliwym. JW. panie, rzekł Przeor, s. p. Hetman *Pociąg*, którego ciało dotąd *honori-fice ut decet dignitati ejus* nie pogrzebano, już nam się kilkakroć pokazywał i zapewnił, iż dotąd w czyścu zostaje, póki mu pogrzeb hetmański sprawionym nie będzie; do JW. więc pana należy ulitować się nad cierpieniem Hetmana i przyzwolity sprawić mu pogrzeb. Mości księżu Przeorze, z niemieckim akcentem, przerwał mu Hrabia *Fleming*; dziwię się nierozumowi pana *Pocieja*, przychodzi do was księżu nie mających; jak jeszcze raz wam się pokaże, powiedzie mu, niech do mnie przyjdzie i przełoży żądanie swoje, a bądźcie

pewni, że mu suty pogrzeb wyprawię. Pomieszani tém księza odeszli i już więcej nie domagali się pogrzebu. Ten hrabia Fleming umarł Wojewodą Pomorskim. Był on pojął za żonę księżniczkę *Czartoryską*, córkę księcia Kanclerza W. Lit. a był ojcem księżny Czartoryskiej Gen. Ziem Podolskich, matki cnotliwego ks. Adama Czartoryskiego, dziś 92 rok życia swęgo licząc. Drugi znakomity nasz sąsiad i przyjaciel był pan *Szujski* Starosta Niżyński, mieszkający w Terebuniu. Był to mąż dziwnie przystojny, wesół przyjemnie; mieszkował on zwykle w dobrach swoich na Ukrainie *Jasnohorodce*, bunt Kozacki chłopski na Ukrainie pod naczelnictwem *Gonty*, wyrznięcie mieszkańców w Humaniu, przymusiły go do szukania bezpieczeństwa w Brzeskiem. Miał on w Terebuniu dość piękny dawny murowany pałac, piękniejszy jeszcze ogród. Sama Staroscina była rzadkiej piękności, ścisłą przyjaźnią z matką moją łączona: wiele miłych chwil spędziliśmy w Terebuniu, a oni u nas. Bunt Ukraiński podżywiany przez Carowę, trwał około lat trzech, aż *Stempkowski* Regimentarz partyi Ukraińskiej, później Wojewoda Kijowski, silniejsze otrzymawszy w poważnych znakach posilki, przytłumił go. Herszt tego buntu Gonta, dzikiem dawnych czasów zwyczajem, żywcem ćwiertowany i ścięty. Przed tą jednak tragedya po śmierci Augusta III, Prymas Łubieński zwołał Sejm elekcyjny, mój ojciec, jeden z sędziów kapturowych, gotował się na tę elekcję; kupił od pana *Toloczki* z *Rakowiec* pięknego kasztanowatego konia, wziął z sobą dwóch dworskich szlachty, wsiadł w czworokonną kolasę, pożegnał żonę, mnie przeżegnał i ruszył. Pakowny wóz z kucharzem, tłumokami, szedł za nim. Matka moja udała się przez czas niebytności męża do Babki mojej do *Falatycz* w Podlaskie, i mnie wzięła z sobą.

ROZDZIAŁ II.

Dalszy ciąg wspomnień lat dziecinnych — dziad autora w Klenikach — śmierć jego i pogrzeb w Brześciu — czasy Konfederacyi Barskiej — nauki autora — ma być oddany do Warszawy.

Po kilku niedzielach bawienia w Warszawie, powrócił do *Falatycz* ojciec mój wraz z wujem panem *Suchodolskim*. Jak tylko wszedł do pokoju rzekł wesół, mamy nakoniec *króla Piasta*. Co to jest król Piast, zapytałem; jest to moje dziecko, rzekł ojciec, król z naszego narodu wybrany, polak, który z nami mieszkać będzie, który nas zrozumie i my jego rozumieć będziemy. Niewiem, przerwała babka moja, czy nam z tém lepiej będzie; któż będzie pana *Poniatowskiego* Stolnika Litewskiego, jako króla poważał, będą wielcy panowie nasi jeździć na nim, jak wrony na baranach. Rozsądni i poczciwi Polacy, odezwał się ojciec mój, będą go szanować; jest to pan rozumny, znający potrzeby państwa swojego. Gdy się za i przeciw prowadzi rozmowa, zachodzi przed ganek pojazd, dwóch pajuków bierze pod pachy i wysadza pana jakiegoś; był to pan *Ossoliński* Podkomorzy Podlaski z *Teporowa*. Nigdy ludzka figura nie zadziwiła mnie bardziej; dotąd nie widziałem jak obywateli ubranych w stroju polskim, cóż wówczas postrzegam, miernego wzrostu figurę z zaokrąglonym brzuchem, w pończochach, trzewikach, w pluderkach ponsowych z złotą tasiemką u kolan, w krótkiej zielonej sukni z petlicami złotemi, w lamowej białej kamizelee, w upudrowanej peruce, od której czarna wstążka morowa, z obu stron schodziła na piersi. Obsłupiałem, i po długim milczeniu, zawołałem głośno, ojcze, co to jest? Milcz, rzekł ojciec mój przykro dosyć, potem ci powiem. Nie słyszałem, a słysząc nie bardzo bym był rozumiał dalszych rozmów, o korzyściach, szkodach, nadziejach, powątpiewaniach, o nowo obranym królu. Cała uwaga moja zajęta była siedzącym przedemną panu Podkomorzemu Podlaskim. Dziś, gdy to piszę, równie może dziecko zdumiewa się nad osobą ubraną po polsku, jak

ja przed 71 lat zdumiewałem się nad polakiem po francuzku wystrojonym.

Lubo nie pamiętam, kiedym się zaczął uczyć czytać; w siódmym atoli roku, wiem, że już czytał Gazety warszawskie ojcu mojemu; nadto gazety pisane, mające zawierać ciekawsze i tajemniejsze zdarzenia; lecz jak sobie przypominam, więcej nieprawdy i plotki same. Wtenczas to Sejm pierwszy koronacyjny pod laską ks. Adama Czartoryskiego, przyznał zaprzeczane dotąd Carowej moskiewskiej i Królowi pruskiemu, pierwszej tytuł Imperatorowej Wszech Rosyi, drugiemu, zwanemu dotąd Regentem, tytuł Króla pruskiego. W zamian tego przyznania, Carowa i Król pruski, zrzekli się raz na zawsze, wszelkich, jakieby mogli mieć pretensyj, do prowincyj Królestwo Polskie i W. Ks. Litewskie składających. Jak bezczelnie, bezwstydnie zgwałcony był ten traktat, potrzykroć pokazały to czasy następne. Tenże sam sejm pod konfederacją zawiązany, wiele pożytecznych ustaw uchwalił: zniósł *liberum veto*, ustanowił Kommissyą Skarbową i Wojny. Stanisław August przekonany, że od oświaty zaczynać należało, by naród z szkodliwych uleczyć przesądów, założył korpus szlachecki Kadetów. Ksiądz Konarski pożytecznie konwikt Pijarski urządził. Król zachęcał nauki i literaturę, odezwały się muzy; (1) wszystko szczęśliwszą, godną wielkiego narodu, rokowało przyszłość.

Sauz.

(1) Pokazało się pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor*, najpierwsze osoby w kraju przykładły się do niego, XX. *Wgrwicz*, autor Geografii; *Bohomolec*, pierwszy pisarz komedjów bez kobiet; *Łojko*, *Chreptowicz*, X. A. *Czartoryski* mieli w nim udział. Wkrótce słynąć zaczęli: *Naruszewicz* z poezji; dalej *Trębecki*, *Kniażnin*, exjezuita; *Zablocki*, piszący dobre komedye. Później zjawił się *Węgierski*, zrodzony z żywym dowcipem, ten zaprawiony na pisarzach francuzkich (dotąd się bowiem u nas na łacińskich kształcono). *Węgierski* pełen *Voltera* i *Boileau*, jał ich w Satyrach naśladować, a nawet przesadzać z obrazą nieraz religii, obyczajów, nadewszystko sławy bliźniego. Około 1774 r., Stanisław August, zamiast ustanowienia Akademii użonych, jak mógł był to uczynić, pamiętny ko-

Ta acz słaba tylko zorza lepszego położenia Polski, wraz obudziła niespokojność i zazdrość Katarzyny II. Udała się natychmiast do zwykłych sobie sposobów, wzniecenia niezgód w narodzie naszym. Pobudziła przeciwnych Elekcji Stanisława Augusta, Radziwiłów, Potockich; zawiązała się Konfederacja Radomska, by w oczach Europy i Filozofów nabyć sławy z protegowania tolerancji, wskrzesiła sprawę Dyssidentów, by ich do równych praw z innymi przypuścić. Jakoż *Voltaire* i *d'Alembert*, zaczęli ją pod nieba wynosić. Lecz nie ten był jej cel prawdziwy; trzymać Polskę w ciemności i anarchii, to było jej polityką. Jakoż, co tylko było na Sejmie pod laską ks. Adama Czartoryskiego zbawienego postanowionem, zwołonem zostało. Przywrócone *liberum veto*, skasowane Kommissye, potwierdzona cała gubiąca nas anarchia: lecz pocóż wdaję się w to co jest udziałem dziejów poważnych, co tylko jak przez sen, przez narzekania ojca mego, pamiętam. Wracam do dzieciństwa mego, do spraw domowych, niech inni opisują ważne zdarzenia, ja wieku mego zwyczaję; wkrótce bowiem wiadomości i pamiątki ich znikną.

Dziad mój Alexander Ursyn Niemcewicz, urodzony w r. 1680 żył jeszcze; posiadacz znacznych dóbr, umyślił w ostatniej starości swojej, oddać synom majątek; a wolny kłopotów, spokojnie mieszkając przy synach dni swoje zakończyć. Pamiętam go dobrze, był to niewielkiej statury przyjemny starzec, pamiętał ostatki panowania Jana Sobieskiego, lecz więcej lubił mówić o Stanisławie Leszczyńskim, z którego był partyi, i mężnie się z Sasami potykał. Jeszcze rodzice moi mieszkali w Skokach a on w Klenikach, gdy nas zaprosił do

teryów *Pani Gófrin* w Paryżu, ustanowił czwartkowe uczone obiady, na które przedniejsi z wyżej wymienionych zapraszani byli. Obowiązkiem każdego było, coś po obiedzie czytać; tam Xiądz *Naruszewicz* czytywał pierwsze księgi historii polskiej; *Jakubowski*, Brygadyer w służbie francuzkiej, dziś z powrotem do Polski, tłumaczenie bajek *Lafontena*. Obiady te podług ówczesowego zwyczaju, zaczynały się o drugiej z południa: o szóstej jechano na teatr.

siebie na obiad. Pojechaliśmy więc, rodzice moi, ja, mój brat Jan i siostra Rozalia, kilka lat młodszy odemnie. Obszerny jest, trwający dotąd dwór w Klenikach, z modrzewiowego drzewa, przez pradziada mego Andrzeja Ursyna Niemcewicza stawiany; sień w nim wielka biała wytynkowana, całą jej ozdoba kilka gniazd jaskółczych, po prawej ręce sala jadalna z dwoma pokojami dla gości, po lewej duży pokój płutnym drukowaniem w kwiaty wybity, z wysokimi krzesłami obite skurą, na której na dnie połączanym wybite były papugi dzióbujące winogrona. Dwa portrety Króla Jana i żony jego, trzeci portret Prapradziada mego Kazimierza Niemcewicza Stolnika Wilkomirskiego, dziada dziada mego; wyrażony on był klęczący z założonymi rękoma w deli karmazynowej, modlący się do stojącego przed nim na stoliku krucyfiksu. Z tego pokoju wchodziło się do drugiego również obszernego; pamiętam, że stał w nim zegar bijący, na podstawie jego wymalowana była niemka grająca na szpince, a za nią młody Niemiec wtorujący jej na flotrowersie. Z tego prowadziły drzwi do sypialni dziada mego, łóżko niezmiernie wąskie, koldra karmazynowa atlasowa, nad łóżkiem szabla, pancerz, i helm, w których dziad mój, jako będący w znaku poważnym pancernym, zwykł był wychodzić. Nad głowami Matka Boska Częstochowska. Na półce, (jakem się później dowiedział), następujące książki: Żywoty ŚŚ. Pańskich, Kazania Skargi, Tacyt, Horacyusz, Nowe Ateny, Sto potraw i oko, Kantyczki, Kochanowski, Kroniki Miechowity i Bielskiego. O samem południu dano obiad. Był barszcz zabelony z rurą, sztuka mięsa z chrzanem, prosie szaro, i zając pieczony, zamiast melszpajzu kasza gryczana ze szwedami. Stary mój dziad tak długo dłużył koło rury barszczowej, że wszystko postygło; ogrzał się atoli starą winem węgierskim. Po obiedzie poszedł dobry starzec do alkierza swego i wrócił trzymając w ręku trzy worki, o toż dla was dzieci upominek, macie każde po 2,000 tyńfów. Do nóg dziadowi dzieci, zawołał ojciec nasz, my wraz plackiem. Wielkie było w owych czasach uszanowanie dla Rodziców, mój ojciec, acz przeszło 30

lat liczący, nigdy nie śmiał przed ojcem swym usiąść, aż mu ten powiedział, siadaj Marcelli.

Wkrótce, jakem wyżej powiedział, dziad mój oddał synom majątek, sam lato w Neplach u stryja mego, zimę u ojca mego przepędzał, przenieśliśmy się zatem ze Skoków do obszerniejszego mieszkania do Klenik. Dziad mój tak upadał na nogi, że już chodzić nie mógł, i zawsze w dużym krześle siedywał, przynoszono mu jeść osobno, czytał nabożne książki, lub kroniki. Obarczony ciężarem wieku 87 letniego coraz bardziej słabiej zaczął, tak że nieraz miano go za konającego. Posłał więc ojciec mój po spowiednika jezuitę xiedza Pierzchlińskiego. Ten przez sześć czy więcej niedziel gotował go do śmierci, przyszedł na koniec ostatni moment. Zawołał ojciec dzieci by się zbliżyli do łóżka konającego po ostatnie błogosławieństwo. Ukłękli rodzice nasi, ukłękliśmy i my dzieci, wyciągnął starzec drżącą ręką i błogosławił nas wszystkich, w godzinę potem oddał Bogu ducha; niebędę opisywał płaczu nas wszystkich. Ojciec mój zawołał sługę *Garwockiego* i co tylko miał gotowych pieniędzy, wraz je przez niego wysłał do Brześcia do wszystkich klasztorów na podzwonne i msze! Ze dniem co prędzej, rzekł mu, niech wraz zaczynają się msze za duszę ojca mego, i wykupienie go z czysca, każda chwila jest droga. Taka była ojca mego wiara, rozumiał, że im więcej prędkich modłów, tem prędzej dusza uwolniona zostanie z cierpień czyscowych.

Tymczasem X. Pierzchliński skończywszy duchowne usługi swoje, wybrał się napowrót do konwentu swego. Przy rozstaniu ojciec mój ofiarował mu piękną złotą dziada mego tabakierkę, długo w rodzinie naszym będącą; pamiętałem ją dobrze, bośmy się nią nieraz za pozwoleniem dobrego starca bawili i nieraz tabaczkę z niej rozsypywali. Śmiało się starzec z naszej niezgrabności, niewielka to bowiem była strata, nieznano wtenczas obcych tabak, robiono je z tytoniu rosnącego w ogrodzie, tarto go w dojnicy walkiem drewnianym, była to robota Łukasza kucharza. Tabakiera ta jakem namieniał była złotą, sześć pięknych szmaragdów wpuszczonych było

w około, we środku na ciemnym dnie złotem nabijane żurawie. Ileżbym nie dał by tabakiery tej dostać. Dziad mój umarł wieczorem w wilią dnia zadusznego 1767; nazajutrz wystawiono w dużym stołowym pokoju katafalk, a na nim zwłoki dziada mego, ubrany był w czarny atlasowy żupan, kontusz sukienny czarny, przepasano go paskiem Ś. Franciszka, włożono w usta metalik Ś. Ignacego, zapalono sześć świec woskowych, modlono się, trzeciego dnia wywieziono ciało do Brześcia, do jezuitów, do kaplicy Ś. Floryana, gdzie był grób Niemcewiczów. Pogrzeb solenny odłożono do przyszłej wiosny. Gdy ta nadeszła, ojciec mój rozesłał listy okólne do wszystkich urzędników województwa, przyjaciół i obywateli zapraszając ich na pogrzeb, że było wiele tych listów, a ja jużem nieźle pisać zaczynał, ojciec mój dawał mi do przepisywania listy te, wszystkie bowiem były jednakowe. Pamiętam, że się tak zaczynały: *Uciszenie jakieśkolwiek w horyzoncie naszym*, etc., ścierały się słowa te do zaczętej naówczas konfederacji Barskiej i rozsypanych po całym kraju kupek jej przebiegających wszędy, nie zastanawiających się długo nigdzie, niszczących Lutrów i Kalwinów i przeciwnych sobie. Wtenczas to P. Grabowski, ojciec dzisiejszego ministra w Petersburgu Stefana, rozsiekany został, doktor P. Fleminga Müller także jako Luter drogo życie okupić musiał. Lepiejby były czyniły Konfederacye, by zamiast rozsiekiwania różnowierców ziomeków słabili byli Moskali, lecz w tym nie bardzo byli szczęśliwi. W tymże czasie przyciągnął pod Brześć Marszałek *Bierzyński*, nie pamiętam jakiego województwa, zabrał on był dwa półki piesze cudzoziemskiego autoramentu królowej Jadwigi i Łanowy. Mój ojciec wybrał się do niego z wizytą niepotrzebnie sześciu końmi. Uderzyły te konie w oczy marszałka, miał je zabrać dla korpusu swego, że jednak były za ciężkie, mój ojciec okupił się 100 dukatów dawszy miasto nich.

Dał nam był marszałek Bierzyński towarzysza husarskiego, lecz ten dzień tylko jeden i noc przebywszy odebrał rozkaz wrócenia do korpusu. Nakazał 10 podwód z prowiantem, sam zjadłszy na śniadanie kielbasy i bigosu hultajskiego, i

wypiwszy butelkę wina, ruszył wraz z podwodami, we trzy dni powrócił, przystawa z podwodami, ze smutną nader wiadomością, że Moskale napadli na naszych pod *Orchowcem* niedaleko *Włodawy* i ze szczętem korpus *Bierzyńskiego* rozbili. Dobra matka moja boleśnie opłakiwała tę stratę, ojciec ubolewał, że więcej czujności i męstwa nie było w Polakach, mieli nasi dobrą ochotę, lecz zalegli pole, prócz Puławskiego, Zaremby i kilku innych nikt nie miał wyobrażenia co wojna. Równie z nienawiści ku Moskalom jak z gorliwości o wiarę, pamiętam strofę pieśni którą powszechnie śpiewano, i której ja się nauczyłem, i śpiewał zwłaszcza gdy przyjechali goście. Była ona jak następuje:

Lutry, Kalwiny
Bezbożne syny,
Z ojczyzny matki,
Chcą szarpać płatki,

Pamiętam po dziś dzień nutę tę, ale z wierszów tylko strofę.

Powinienbym być wielce zabobonnym i bojącym się strachów: wśród strachów tych bowiem pierwotne dni młodości mojej spędziłem. Był ciemny mnię uczęszczany pokój, ileżkroć idąc tam wieczór pokojowi wypadali z przeraźliwym krzykiem wołając, stary Jegomość się pokazał; przerażeni my wszyscy, udawaliśmy się wszyscy do rożanca jako jedynę ucieczki. Obok tych strachów był jeszcze drugi, miałem ja ciotkę Benedyktynkę w Drohiczyźnie na Polesiu, była w korespondencji z dobrą matką, ta odebrała od niej list który ja niepomału zmieszał, treść listu tego była, że zakonnica wielka jej przyjaciółka umarła, i że już pokilkakroć pokazuje się jej, oznajmując że jest w mękach czyscowych, i że potrzebuje dwóchset mszy, by z mąk tych wybawioną została. Natychmiast matka moja posłała jej sto złotych na msze do Drohiczyzny, drugie sto mój ojciec do *Brześcia*, w nadziei że trzecie sto inni pobożni sąsiedzi złożą, zdaje się jednak, że składka ta szła powoli, trwały bowiem pokazywania się te przez czas dosyć długi, aż nareszcie przyszedł list od ciotki mej zakon-

nicy z doniesieniem, że pokutująca w czyscu pokazała się zakonnicom, dziękując im za msze i modlitwy, i donosząc że z czysca już się przeniosła do nieba. Co więcj, służąca matki mojej Maryanna, we dwa dni po tém doniesieniu przysięgała się, że taż zakonnica pokazała się jej w wielkiej światłości, polecając jej aby matce mojej podziękowała, że się tak hojnie do oswobodzenia jej z mąk czyscowych przyczyniła.

Właśnie wtenczas przyjął mój ojciec dyrektora dla mnie P. *Jaszczolda* ze szkół Brzeskich, ten już był skończył retorykę, i rok jeden chodził na filozofią. P. *Jaszczold* zaczął mnie uczyć z Alwara konjugacyi i deklinacyi, komponował oracye dla mnie na nowy rok, wszystkie święta wielkie, na imieniny ojca mego i matki, uczyłem się tych oracyi na pamięć, były liczne próby jak je miałem powiedzieć, jak się kłaniać przed i po powiedzeniu oracyi, pamiętam dotąd pierwszy wiersz oracyi na imieniny matki mojej Jadwigi. Był on taki —

Brzmiące słysząc okrzyki wesolego nieba.

Te brzmiące wesole okrzyki w niebie były z przyczyny imienin matki mojej podstoliny Mielnickiej, taki był sens całej oracyi. P. *Jaszczold* niebył jedynie uczeniem mnie Alwara zajęty, nieuszły oczu jego wdzięki garderobiany matki mojej Maryanny, lecz jak nieszczęsne były skutki zalotów tych, niedługo kochankowie uczuli znaki brzydkiej zarazy, posłano po cyrulika żyda do *Brześcia*, ten oświadczył, że pacjentów do siebie wziąć na leki musiał. Jakoż ojciec mój lękając się dalszej zarazy odesłał oboje. Przy inkwizycyi skąd ta choroba, pokazało się, że *Kisliński* porucznik moskiewski stojąc u nas na kwaterze podarunek ten uczynił Maryannie, Maryanna *Jaszczoldowi*. Niewspominałbym tej brudnej okoliczności, gdyby ona niedowodziła że wszystkie nieszczęścia polityczne, moralne, fizyczne, całe zepsucie nieskażonych świętych powiem dotąd obyczajów w narodzie naszym poszło od Moskali.

Aż do ich przyjscia do kraju, czyste były obyczaje Polaków, święte było łożo małżeńskie, oni pierwsi wprowadzili zepsucie i występne zaletności, pamiętam, jak powszechne było obu-

rzenie, gdy się wieść rozeszła że półkownik moskiewski *Absolewicz* stojący w Terespolu widzianym był w nocy włączym przez okno do pani sędziny Le..., wołano że *Sodoma* i *Gomora*, że się Terespol zapadnie. Niestety przyszły czasy, w których się podobnym niedziwno zepsuciom.

Uganiający się Moskale za Konfederatami wyszli z *Brześcia*, a ojciec mój chwilę tę za dogodną do sprawienia solennego pogrzebu dziadowi memu uznawszy, rozpisał zapraszające listy, o których wspomniałem. Niektórzy obywatele województwa mieli dworki swe w *Brześciu*, ojciec mój niemiał, lecz ofiarował mu swój pan Buchowiecki chorąży Brzeski bliski nasz krewny. Na kilka dni przed tą uroczystością wychodziły z folwarku Klenickiego podwody z cielętami, baranami, jendykami, kurami, gęśmi, kaczkami, zwierzyną. Spisano długi regiestr potraw, zawołany kucharz Łukasz, za pomocą xiązki sto potraw i oko, otrzymał dokładną instrukcyę, przyjaciele ojca mego PP. *Suzin* i *Zadarnowski* pożyczyli do pomocy swoich kucharzy. Było dla kogo gotować, bo całe prawie zjechało się województwo.

Nadszedł nakoniec dzień pogrzebu. O godzinie 10^{ej} poszliśmy do kościoła XX. Jezuitów, już był rześisto oświecony, wzniesiony w pośród katafalk, u góry na karmazynowym rozpostarcu wisiał portret dziada mego, odprawiła się solenna msza pogrzebowa, wśród niej wyszedł na ambonę kaznodzieja Jezuita i miał pochwałę pogrzebową zmarłego, a lubo dziad mój żyjący w letargicznych czasach dwóch Augustów, niczém się niewsławil, był pocziwym, dobrym człowiekiem, spijał wino z Jezuitami jak wszyscy naówczas, przecież kaznodzieja niemogąc przytaczać wielkich zasług i czynów, udał się do parenteli i dawności domu Ursynów, wyliczał zpokrewnienia pradziadów, dziadów, prababek, babek, ciotek, wujów, skoligowawszy nas z pierwszymi familiami w Polsce i Litwie, zakończył patetycznie wskazując na trumnę z tyłu wielkości, rzecze, *STAT magni nominis umbra!*

Niebyłbym zapewne pamiętał słów tych, gdyby podług zwyczajów czasowych, niebyły później wydrukowane na

zółtym atlasie z herbem Ursynów i przypisane ojcu mojemu, zwały się ofiary takie przez Xięży sporządzone konkluzye. Nad herbami i konkluzją był zwykle wyciśniony święty obrazek jaki.

Konkluzya ta na zółtym atlasie wybita zawieszoną była w stołowym pokoju, w kilka lat potem, gdym czytał *stat magni nominis umbra*, słowa godne chyba Karola W. lub Napoleona, położone pod portretem stolnika *Brzeskiego*, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. Przed obduktem wystąpił ojciec mój na stopnie katafalku i żalobną mowę często przetykaną łaciną powiedział, dziękując przytomnym, że obchód ten żalobny prezencją swoją zaszczycić raczyli.

Po skończonym obrzędzie pogrzebowym wysypali się wszyscy z kościoła na obiad. Stypa ta była suta i obfita, zaczęto o południu, skończono ją późno w nocy. Spełniano kielichami pamięć zeszłego, pito i płakano, płakano i pito, wino rozczulało serca i znów je tuliło.

Był to rok 1768. Zwołany sejm uniwersalami, dumny książę Repnin ambasador moskiewski nie tylko w Warszawie, w całej Polsce, po wszystkich sejmikach na wyborach posłów przewodził. Dało to powód do dosyć pociesznego zdarzenia. Repnin powysyłał po wszystkich powiatach oficerów moskiewskich, z listami do prezydujących w nich, wskazując im kogo mieli obrać posłem; gdy jeden z oficerów tych przybył z podobnym listem do *Kuczyńskiego* podkomorzego podlaskiego, podkomorzy przeczytawszy list tak przemawia: kochani panowie i bracia, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, mnie wielce moiściwi panowie, i bracia! Posel Naj. Cesarzowej Imci pisze do mnie abym się starał wybrać posła przychylnego zbawiennym zamysłem dla nas tej wielkiej Monarchini, pewien będąc że niemożemy nikogo przychylniejszego tej monarchini wybrać jak własnego jej kapitana tu przytomnego, proponuję go wam za posła z województwa naszego. Szlachta, u której podkomorzy Kuczyński był wszystkim, tyle że go królem podlaskim zwano, wchodząc w ten żart, zgoda, goda, zawołała jednomyślnie, napisano laudum i oddano je

kapitanowi, uradowany moskal powraca; a któż wybran, zapytuje książę Repnin, kakże ja, odpowiada kapitan, durak, zawoła rozgniewany Repnin, i kopiąc go nogą, aż do przedpokoju, powtarza ustawnie, won durak, won durak!

Sejm w 1766 obalając wszystko co było na ostatnim zbawiennym ustanowieniem, Carowa zawsze szukając, co tylko niezgody wzniecić i kraj mogło zaburzyć, i u filozofów francuzkich, tytuł opiekunki tolerancyi dać jej mogło, podała do stanów przez Repnina notę dumnie domagając się aby stany wszystkich dyssydentów do urzędów i używania praw obywatelskich przypuściły. Carowa miała racją życzyć ustawy rozsądnej, lecz jakim prawem nakazywać te zmiany, te nowe prawa. Niedziw więc że w zebranych Stanach jedni z fanatyzmu i przesądów religijnych, większa część z oburzenia na tak niegodne powagi narodowej nakazy, z wrzaskiem wielkim oburzyli się na posła moskiewskiego notę. Podwajała się niecierpliwość, ciekawość rodziców moich, na ciąg trwających w materii tej sporów, gdy dnia jednego gdyśmy właśnie skończyli odprawiać rożaniec, nadeszła poczta i wiadomość, iż X. Sołtyk biskup krakowski, Załuski biskup kijowski, Hetman Rzewuski i syn jego że się wnioskom Repnina sprzeciwiali na sejmie, wyciągnięni z izby senatu i w głąb Rosyi zaslani zostali.

Na tę wieść dobra matka moja zemdląca, padła na ziemię i długo do siebie przyjść nie mogła, tak silne to znieważenie dostojności narodu, na słabiej nawet kobiecie sprawiło wrażenie.

Gwałt ten zaczynającą się konfederacją Barską bardziej jeszcze rozjątrzył i rozszerzył. Zaczęła się ona i po Litwie tworzyć. Michał Ogiński Het. W. Litewski zawiązał ją w *Stoniemiu*. (1) Szczęśliwie pobiwszy Moskalów pod *Brześciem*, gdzie

(1) *Saldern* przechodzący w dumie i grubiaństwie Repnina i Wołkonskiego wydał rozkaz Hetmanowi Litewskiemu Ogińskiemu, aby wojsko Litewskie rozpuścił: obruszony Ogiński na taką obelgę, trzymający się dotąd w neutralności, zawiązał Konfederację i w Litwie.

General Absolewicz poległ, korpus jego rozbity pod Stołowiczami, sam za granicą szukał zchronienia. Carowa znaczną część dóbr jego skonfiskowała, toż samo spotkało i Radziwiłła Wojewodę Wileńskiego, nadto zabrali moskale w Nieswieżu kosztowną Bibliotekę Radziwiłłowską.

Miałem już jedynasty rok, dyrektor mój nauczył mnie Alwara, umiałem na pamięć:

Quae masculis solum tribuntur mascula sunt,

Mascula censentur specie depicta virili. »

umiałem ci mówić, lecz rozumiałem nic albo mało. Uważałem, że korespondencya między moim ojcem a X. Czartoryskim Generalem ziem podolskich, szła ustawicznie, ojciec mój listy te kładł za zwierciadło, zdięła mnie ciekawość dowiedzenia się o co rzecz szła i raz w nieprzytomności ojca wlaższy na stół wyjąłem z za zwierciadła list ostatni, dowiedziałem się wraz z niego że X. Czartoryski w wyrazach nader grzecznych dozwalał aby ojciec mój przywiozł mnie do Warszawy do umieszczenia w korpusie kadetów, nadto przygotowania matki mój w oporządzeniu mnie, potwierdzały tę wiadomość. Tu wkrótce druga część życia mojego zaczyna się.

ROZDZIAŁ III.

Obraz obyczajów majątniejszej szlachty, przy początku panowania Stanisława Augusta — Ojciec odwozi autora do kadetów — opis tego korpusu — Stanisław August jego fundator — Xiąże Adam Czartoryski i inni przełożeni — nauki i zabawy w Korpusie.

Nim dom rodzicielski opuszczę i przystąpię do opisu drobnych zdarzeń życia mojego: nie będzie od rzeczy wspomnieć, jakie w drugiej połowie XVIII^{go} wieku były w Polsce zwyczaje mieszkającej po prowincjach majątniejszej szlachty, tem potrzebniejszem to sądzę, iż zwyczaje te coraz bardziej zamierają, a wkrótce nie będzie nikogo co by je pamiętał.

Przedniejsze cechy obyczajów czasów owych były pobożność, gospodarstwo rolnicze, gościnność, uprzejmość. Po

śniadaniu rannem i modlitwie wyjeżdżał gospodarz w pole obdzierać roboty wiejskie, obiad zawsze o południu; ktokolwiek nań przyjechał, wdzięcznie przyjęty, po obiedzie grano w maryasza lub warcaby, dalej rozmowy, o siódmej wieczora, po dziewiątej udawano się do łoża. W jesieni i zimie polowanie wiele czasu zabierało; ojciec mój posiadał obszerne lasy, pamiętam że niedźwiedzie znajdowały się w nich czasem, lecz wkrótce gdy zaczęto wydzierać nowiny, karczować, pouciekały niedźwiedzie; lecz dotąd mało znana pszenica, zamiast komienią posyłane zboże do Gdańska skutami, powiększyło dochody. Wielkie święta, imieniny, zapusty, obchodzone były z hojnym dostatkiem, uroczystością, weselem.

Na Boże Narodzenie, Wielkanoc i imieniny, przyjeżdżali z Brzeście i okolic przełożeni klasztorów z oracyami; na Boże Narodzenie kończyły się zawsze życzenia temi słowy « aby ten malenki urodzony Jezus zsyłał *largiter* na dostojny dom wasz wszystkie prosperitates i successa.

Niedosyć na tem, przychodzili paupery, studenci z Brzeście, z gwiazdą, z jasełkami i dyalogami. Treść wystawień tych było narodzenie Chrystusa, trzech królów i Herod wycinający dzieci w Betlehem. Wystawienie to zabawiało nas, zachwycało więcej niż dzisiejsze Rossyniego opery. W szkołach XX. Jezuitów w Brześciu na Teatrze zwykli starsi studenci grywać dyalogi nakształt melodramów dzisiejszych. Jeden z nich wystawiał S. Franciszka Xawerego w Indyach broniącego miasto przeciw niewiernym. Baszty i mury malowane były na kartonach. Indyjanie strzelali do nich z łuków, waliły się baszty i wieże, lecz ukazywał się wśród kartonów Święty Xawery, upadłe na ziemię mury sznurkami znów podnosiły się do góry. Druga sztuka był S. Antoni Padewski nad brzegiem morza każący do ryb; karpie, szczupaki, okunie, raki, wyściubwszy głowy nad wodę z otwartymi pyszczkami, słuchały świętego, przyznam się i ja, jak mała płotka, słuchałem, dziwiłem się i wierzyłem.

Wigilia Bożego narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzecę

i toniach przereby, i zapuszczano niewód, niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków, jakaż radość, gdy przyniesiono ceber z rybami, a matka moja dawała kucharzowi rozkazy, jak każda ryba miała być przyprawiona. Dnia tego jednakowo po całej mojej polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucya dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą, etc. etc. Obrus koniecznie zastawiony być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy niemłóconego zboża jakiego. Niecierpliwie pierwszej gwiazdy czekali, gdy ta zajaśniała, zebrali się goście i dzieci, rodzice moi wychodzili z opłatkiem na talerzu a każde z nich biorąc opłatek obchodziło wszystkich zebranych nawet służących, i łamiąc go, powtarzało słowa, bo-dajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą. Potem do uczty, która do późnej przeciągała się nocy, wino dodawało wesołości, śpiewano pieśni z kantyczek, szczególnie:

W żłobie leży

Któż pobieży

Kolendować małemu etc.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć że nuta ta miarą polskiego tańca złożona, była faworytnym tańcem króla Władysława IV.

Ohrzędki wielkonocne były następujące. W wielki czwartek równie suto rybno jak w wigilię był zastawiony. Na wielki piątek jeździliśmy do Brześcia do XX. Jezuitów na Passyę, wchodziło do kościoła bractwo Biczowników, okryte od stóp do głów białą płucienną kapą z kapturami, w których miejsce tylko na oczy było wycięte. W bractwie tym znajdowali się pierwsi obywatele województwa, na czele bractwa byli starsi z łaskami w rękę, za danem znakiem odkrywali pokutnicy swe plecy nagie, chwostali się dyscyplinami, niektórzy tak okrutnie, iż plecy ich krwią spływały, powtórne uderzenie łaskami było znakiem, żeby przestać, powtarzało się to pięć razy na pamiątkę pięciu ran chrystusowych. Wiele osób

w wielki piątek, wstrzymywało się od jedzenia, wieczorem przestając na szklance piwa, a z oliwą i kminem suchej posolonej grzance chleba. Niepowiniennem przepomnieć jednego jeszcze wielkonocnego obrządku. W wielką środę na pamiątkę że w ten dzień Judasz wydał Chrystusa Pana, studenci rzucali z chóru kościelnego kota, jak byto Judasza, drudzy czekali nadole z kijami, gonili go, bili, aż zabili.

Wielka sobota poświęcona była do strojenia grobów Pańskich i odwiedzania ich. Kobiety zatrudnione pieczeniem placków i ciast wielkonocnych na święcone, późno w nocy lub nazajutrz odprawiała się rezurekcyą z wielką uroczystością. Pierwsze osoby niosły baldachin nad celebrującym Xiędzem. Pyszne placki, mazurki często trwały aż do przewodniej niedzieli, lecz grzechem było trzymać je dłużej, okruszyny nawet rzucano w ogień.

Po Bożym narodzeniu zaczynało się życie wesołe, odwiedziny, polowanie na wilki. Te jako szkodliwe trzodom, starano się wszelkimi sposobami wytępić, kopano doły, z lekka wytrzęsione słomą, w środku na żerdzi przywiązywano gęs lub kaczkę, gdy słoma śniegiem przytrzęsniona została, a gęś krzyzcze zaczęła, nieraz wilk chcąc ją jednym susem porwać, w dół wpadał: nie pokorniejszego jak wilk w dole głębokim, wierzyć mu atoli nie można, psami zaszczwać, lub zabić go potrzeba.

Niebezpieczniejsze polowanie na wilki było z prosięciem. Młodzi kawalerowie wsiadali na sanki biorąc kilka sztuców i prosię z sobą. Kręcili prosię za ogon, kwik onego tak przyjemny wilkom, zgromadzał ich zewsząd, wtenczas młodzież strzelała do nich kilku, lecz gdy gęsta była gromada, i śmieli naczelnicy, ściągali czasem strzelców i pożerali ich.

Następowały zapusty. Tu ustawne zapraszania, kuliki, a w ostatki hulanie bez miary. Jeżdżono kulikami, to jak zebrano się kilka familii, i jechało do sąsiada, za ich przyjazdem gospodarz oddawał im klucz od piwnicy i spiżarni, jedli pili aż niewyprużnili wszystkiego, wtenczas zabrawszy z sobą gospodarza jechali dalej, tak wesoła ta gromada powiększając

się coraz jak kłęb śniegu, objężdżała powiat cały zwyczajnie do najmajętniejszego przybywano na końcu. zwyczaj kulików w ostatnich czasach coraz bardziej ustawał.

Na same ostatki zapraszana była familia i bliżsi przyjaciele, jak się tam zmieszczono, dziś gdy obszerniejsze pałace i mieszkania stawiają, trudno pojąć zdaje się. Przedniejsi tylko goście mieli pokoje osobne, reszta mieściła się w obszerniej stołowej izbie, każde małżeństwo przybywało z pościelą w dużym tłumoku, słano więc tę pościel pokotem. Parawanik na żelaznym drążku śrubowany, na prętach onego w górę zawieszona karmazynowa kitajkowa zasłona łoża i tajemnic małżeńskich. Po rannej kawie lub wódce z zakąską piernika, tłucznicy lub tatarskiego ziela, dla męszczyzn wnoszono na dużych półmiskach bigos hultajski kwasnej kapusty z wędliną i kielbasy, i znów wódkę, wszystko to spalaśzowane, równie jak w godzinę potem zastawiony obiad obfity, niewiem jakie żołądki mieli ojcowie nasi, lecz jedli, i pili dziś niedowiary. Po obiedzie grano w karty, maryasza, tryszaka, kontra, pancerolę, dzieci w gaskę. Kwindecza i Faraona, jak wszystko złe, moskale dopiero wprowadzili. Tańce polskie, mazurki, kończyły wieczór. Muzykantów żydów wprowadzano z *Brześcia*. Orkestr ten składał się z cymbalów, ze skrzypców i z basetli. Cymbały najwięcej czyniły hałasu, pejsaki żydowskie jak gdyby wichrem wzdęte, trzęsły się nad niemi okropnie.

W początkach lutego o Gromnicach, przypadały sejmiki deputackie, zbierała się na nie szlachta do Ojców Bernardynów, i obierała dwóch deputatów na trybunał Litewski, ostatecznie przez 6 miesięcy w Grodnie, przez drugie 6 w Wilnie sądzący, wcześniej ukartowane wybory kończyły się zgodnie i prędko. Wybrani lautissime traktowali szlachtę braci, każdy powracał do domu. Takie zwyczaje, takie życie nieobrazujące w niczem, ni moralności, ni przystojności, mogły być długo zachować Polskę w pokoju (zatargi i czuby między panami niedługo bowiem trwały), gdyby Polska była wyspą, sromem niedostępnymi skalami otoczoną, ale że

była krajem na wszystkie strony na oścież otwartym, że nieuwagała że w koło jej z otwartemi na rozdarcie jej paszczami stały trzy okropne tygrysy, że szlachta która sobie wszystkie rządy i prawa i pieczę nad krajem przywłaszczała, dbała jedynie o wiarę katolicką i zgubne swe przywileje, spuszczać się na wszystkich świętych. nie chciała ni płacić podatków ni mieć wojska do obrony kraju, nie dziwić się przeto, że w krótkie przyszły czasy, że czyhający na dziedzictwa jej sąsiedzi zabójcze swe zamysły spełnili na niej.

Oporządzenie moje do kadetów przez dobrą matkę moją skończyło się. Przyszedł dzień wyjazdu mego, każde tkliwe przywiązanie do matki swęj serce, zgadnie jak ciężki był żal mój przy pierwszym rozstaniu z najlepszą matką moją. Pierwszego dnia ruszyliśmy do dóbr stryja mego do *Nepel*, ja całą drogę płakałem, zaszedł nam drogę żydziak z cytrynami z *Terespola*, kupiłem kilka i posłałem je matce mojej, miałem za co, matka moja dała mi 20 zł. srebrem, prócz tego powiedziała mi, że w palcach od pończoch przez nią samą robionych zaszyła dwa dukaty złotem. Było to wiele dla chłopca. Jechaliśmy ciężką na pasach kolasą, sześciu ciężkimi końmi drogą piaszczystą, tak powoli, że nazajutrz trzy tylko mile ujechawszy stanęliśmy na noc w Janowie, i stanęli jak zwykle w karczmie u żyda. Ojciec mój gorliwy katolik miał zwyczaj dysputować z żydami, starając się wszelkimi sposobami nawracać ich, wdał się więc z gospodarzem karczmy, dowodząc z proroków przyjście Chrystusa, dysputa stawała się coraz gorętszą, nareszcie żyd w zapale odważył się powiedzieć, że katolicy zfałszowali text hebrajskich proroków; tu ojciec mój rozgniewany zuchwalstwem takim, chciał się wziąć do silniejszych argumentów, to jest do pejsaków żydowskich, gdy pajuk wszedł z wazą rosółu, i krótką popędliwość wstrzymał. Dobry, gorliwy mój ojciec tę passę nawracania żydów do późnej zachował starości, już to po popasach gdy w drodze, już gdy żydzi krawcy przyjechali z *Brześcia* do robienia sukien dla familii, nic niezrażony, że przez wiele lat po żwawych dysputach, ani jeden żyd nie nawrócił się.

Lubo z domu rodziców moich niema jak 26 mil, takeśmy się powoli wlekli po piaskach, że szóstego dopiero dnia zbliżyliśmy się pod Warszawę. Opieszałość przypisać także należy wieściom biegającym po drodze, że konfederaci wloczyli się wszędy i napadali na podróżnych. Raz tak ich wieści głosiły bliskimi, iż niespokojny ojciec mój, kazał w lesie za Siedlcami zatrzymać się pojazdowi, i wyjąwszy 200 dukatów które miał z sobą, pozwijał częściami w osobne ładunki i rozdał je pomiędzy woznicę, forysia i służących, by je przechowali w swoich butach, ostrożność jednak była zbyteczną, bez żadnej napaści zbliżyliśmy się o milę od Warszawy, tam wysiadłszy z pojazdu, ojciec mój zaprowadził mnie wśród lasu na wysoką górę, nie żeby mnie ofiarować jak *Abraham Izaaka*, lecz żeby mi pokazać Warszawę. Ja com dotąd nie widział jak Brześć pokorny, zdumiałem się na tak wielkie miasto, na wieże Święto-Krzyskie, etc., etc. Tegoż wieczora stanęliśmy na Pradze w dworku znajomego ojcu memu bogatego mieszkańca, wyszliśmy na przechadzkę na brzeg wisły, nie było jeszcze żadnego mostu między Warszawą a Pragą, szły tylko gęste przewozy, wieczór był pogodny i piękny, wiele batów napelnionych używającemi przejazdki wodnej damami, kawalerami z muzyką przesuwało się po hystrym strumieniu, wszystko to zachwycało młodego chłopca.

Nazajutrz, d. 8 Sierpnia 1770 r. wstaliśmy rano, ubrałem się w najlepsze sukienki moje, to jest w żupanik kitajkowy niebieski, w kontusik karmazynowy, pas przetykany srebrem. Przeprawiliśmy się promem do Warszawy. Wyszedszy z Bednarskiej ulicy, spotkaliśmy ciągnącą do zamku wartę gwardyi Litewskiej, brzmiała na czele jej muzyka wojskowa, ten widok, ten odgłos przejął mnie całego, oczy moje zwracały się to na prawo, to na lewo, dziwić się murowanym kamienicom, pałacom, mnogości pojazdów i przechodzącego tłumami ludu. Wystawiałem ja sobie Warszawę jak niegdyś Tytus Wirgiliusza wystawiał sobie Rzym.

Urbem quam dicunt Romam Melibee putavi
Stultus ego huic nostrae similem quo scepe solemus
Pastores ovium teneras depellere fetus.

Udaliśmy się na koszary kazimierowskie, gdzie stryj mój od lat trzech z familią na edukacyą dzieci przeniósł się. Pałac zbudowany przez Jana Kazimierza, wporządkowany wtenczas na mieszkanie i klasy dla kadetów. Było osiem pawilionów, po cztery z każdej strony, przez tegoż króla dla gwardyów jego, pruskim murem zbudowany. Wechodziło się przez bramę kamienną. W pawilionach stali kadeci, oficerowie ich i profesorowie; wielu także oficerów od gwardyi Litewskiej. Opisałem już w Pamiętnikach moich jaki był pałac i ogrody jego w czasach Jana Kazimierza.

Uprzejmie przyjęty byłem przez stryja, stryjecznych braci i siostry moje. Był to dzień ósmy Sierpnia, Święto Ś. Kajetana, imieniny jednego z kadetów Miączyńskiego. Podług zwyczaju traktował on kolegów kawą i fruktami, jako kadet in ovo zaproszony byłem na ucztę. Dwunastego września zaczynały się klasy, porzuciłem na zawsze żupanik mój i kontusik, przywdziałem mundurek kadecki, to jest na codzień katankę czerwoną z granatowemi obszlegami, na święto długi mundur granatowy z ponsowemi wykładami, białe krótkie spodnie i kamizelkę. Na wielkie parady mieliśmy pyszne kolety z cienkiego białego sukna, z granatowemi axamitnemi obszlagami, haftowanemi złotem, patrontasze także examitne ponsowe ze złotem, kaszkiety z cyfrą królewską i strusiami piórami.

Korpus Kadecki założony przez Stanisława Augusta (1)

(1) Pierwszy raz ujrzałem Króla Stanisława Augusta latem w r. 1771, gdy przyjechał konno na dziedziniec Kazimierowski, już wtenczas Kadecki. Mógł mieć naówczas lat 37, twarz poważna i piękna, dość mężny, lecz nie wysoki i od biodr do stóp raczej przykrótki. Bywał on na naszych popisach i wtenczas lepiej mogłem mu się przypatrzeć. Czynił on sam nieraz pytania Kadetom, z historyi powszechniej, mianowicie Polskiej. Służba jego składała się naówczas z jednego adjutanta, dwóch paziów i 6 ułanów. Po porwaniu go dopiero za rok przez Konfederatów, wyjeżdżał w poczie 24 ułanów. Trudnił on się, ile Moskwa pozwalała, wszystkiem co pogrążony długo w anarchii kraj, oświecić i podnieść mogło, w samą siłę wieku, załotny z urodzenia, wiele czasu poświęcał załotom. X. Sapieżyna Wojewodzicowa Branicza z domu, dalej tegoż imienia Kanceleryna W. Lit. pierwszymi były jego kochan-

w r. 1764 składał się z sześciudziesięciu młodzieży, podzielonej na trzy brygady po 20^u kadetów w każdej, jednego brygadiera i podbrygadiera. Przydano później jedną brygadę externów, ci płacili od siebie. Korpus ten zwał się szkołą rycerską szlachecką, gdyż podług ducha wieku owego, nie mieszczo w nim jak samą niewątpliwą szlachtę. Sam Król był jej kapitanem. X. Adam Czartoryski, General ziem po-

kami, później *Tomatys*, *Buonafini*, *Szmitowa*, nakoniec *Grabowska*, ustąpiona mu przez brata X. Kazimierza Poniatowskiego. Miał z nich wszystkich dzieci, dwóch Cichoekich, dwóch Grabowskich, etc., etc. W początkach panowania, gdy Polska była jeszcze całą, gdy król nie mając władzy urządzania długo w letargu pogrążonego narodu, wiele chwil poświęcał zabawom. Często były promenady lądem i wodą, te ostatnie z damami i muzyką. Czaplic, później Lowczy Koronny, komponował piosnki Polskie, które na wodzie śpiewano, pisał je Wojna, były np. *Hej Kurdes; nad Kurdeszami i niech żyje zawsze ten tuby kątek, z którego mamy życia początek*. Zarzucić można Stanisławowi Augustowi, że on wprowadził do kraju niemoralność w obyczajach, zdeptanie wiary małżeńskich. Moskale przebywający w kraju całym roznieśli zepsucie po prowincjach. Galanteria była w największej modzie, nie było pięknej kobiety, która by nie miała kochanka swego.

W młodości swojej bawił Król długo w Paryżu, w rozwiązłej epoce Ludwika XV, tam popsul obyczaje czyste dotąd i nabrał smaku do lekkiej litteratury Francuzkiej, którą potem jedynie naśladowano w Polsce.

Zabrał on w Paryżu ścisłą znajomość z sławną Panią Gófrin, ta przyjechała go odwiedzić w Warszawie. Król posunął galanterią do stopnia, że na przyjęcie jej kazał wyporządzić w zamku apartament zupełnie taki, jaki ta Pani miała w Paryżu. Zapomniano o Homerze, Wirgiliuszu, Horacyuszu; jeden Voltaire był bogiem litteratury, którą nieprzestawano czytać i naśladować. Śmiać się z religii i cnoty stawało się zaletą. Fryderyk II, Katarzyna II, pochlebiali Volterowi, pochlebiali i Stanisław, pisywał do niego i miał sobie za wielką cześć, gdy ten mu odpisał.

Francuzczyzna we wszystkiem wzięła górę, zaczęto się na leż na szyję przebieierać po francuzku. Pierwsze Damy nie mówiły, nie czytały jak po Francuzku, nie znały innych mód jak Paryżkie. W czasie Sejmu w r. 1788 jeszcze połowa Posłów i Senatorów chodziła w narodowym obiorze, wielu nawet młodzieży przez patriotyzm, Hetmani przebrali się po Polsku, dziś już go prawie widzieć nie można.

dolskich, porucznikiem; Hrabia *Moszyński* podporucznikiem, *Rudawski* chorążym, *Wodzyński*, *Ciszewski*, Francuz *Laland* brygadierami; *Odschmit* dawny oficer pruski, nauczycielem musztry; *Granowski*, *Ciesielski*, *Frankowski*, podbrygadierami. Dyrektorem nauk był najprzód angielszyk *Linoe*, po nim *Pfleiderer* z Tybingi, X. ex Jezuita *Nagurczewski* uczył literatury i historii polskiej, *Dutaney* Francuz literatury francuzkiej; języka łacińskiego *Konderski*, francuzkiego *Duclos*; niemieckiego *Jankowski* z Prus polskich; arytmetyki i geometrii *Edling*; matematyki wyższej, fizyki, *Pfleiderer*; nauki moralnej, ekonomii politycznej, *Nikuta*; fechtowania, *Martin*; tańcowania, *Lilenheim*; później *Gober*; po nim *Dawigny*, *Skurczyński*; kapelanem był *Dziwanowski*.

Wstawaliśmy o 6^{ej} z rana, szli na mszę św. o siódmej, na śniadanie bułka z masłem, o osmej do klass aż do 12^{ej}. Obiad, przechadzka do 2^{ej}, znów klassy do piątej, o ósmej wieczera, o 9^{ej} spać.

Skoro pałac kazimierowski został wyporządzonym, wystąpił korpus pod broń, i wieczorem przeniósł się do dawnego królów mieszkania; w czterech salach, mieszczo cztery brygady, nad nimi mieszkania były brygadierów, podbrygadierowie stali we środku między kadetami przegrodzonymi na cztery części, w dwóch po rogach mieściło się po sześciu kadetów, we dwóch mniejszych po czterech. Każdy miał swoją skrzynkę z bielizną i sprzętami, duże cynowe naczynie z wodą z miednicą na spodzie służyło do umywania, dwóch ordynansów było w każdej brygadzie do posługi. Obchodzenie się starszych było łagodne, pokuty jednak, kary nawet cielesne miały miejsce. Starszych karano płazem szpady, małych różgą, i nieprzyszło jeszcze żadnemu z nas, to co się później podobalo wyrzec dzieciom:

« *Są prawa dzieci równie jak prawa człowieka.* »

Ileż zrozumiałość ta w niedoświadczonych głowach sprawiła złego na świecie.

Za niedbałość w naukach, winowajca, podczas gdy drudzy siedzieli, stał lub klęczał przez ciąg całego obiadu, rzadko jednak zachodziły te kary, komendant nasz X. Adam Czartoryski G. Z. P. postanowił kierować młode umysły i serca punktem honoru a we wszystkich zdarzeniach przyjeżdżał do korpusu, i miewał mowy w tym duchu. Zdarzyło się że dorosli dwaj kadeci, *Miączyński* i *Rudnicki* uciekli. Komendant nasz noszący prawie zawsze mundur kadecki, przyjechał na zajutrz w mundurze gwardyi Lit. Mości Panowie, rzekł, chciałem jak zwykle wziąć wasz mundur, ale znalazłem na nim dwie brzydkie plamy, ztąd mówił dalej, jakąż hańbę ciągnie wojskowy na siebie, gdy opuszcza znaki pod którymi służy, natychmiast imiona zbiegłych wymazać kazał z listy korpusu. Bojaźń najmniejszej zakazy, żądza sławy, miłość ojczyzny, ustawicznie przez komendanta naszego wbijane nam w umysły, sprawiły że rzadko który wychowany w tej szkole, nie był uczciwym człowiekiem i dobrym polakiem. Napisał był X. A. Czartoryski polityczny katechizm dla kadetów, którego wszyscyśmy się na pamięć uczyli, i w sobotę przed podbrygadyerami powtarzać musieli; był to wyborny moralny i polityczny Kodex, wskazujący wszystkie dobrego obywatela w tym życiu jego powinności. Kiedym pierwszy raz widział X. A. Czartoryskiego, ten prawdziwie wzór już wypolerowanych panów polskich, mógł on mieć na ówczesne lat 36, był on niewysoki, lecz pięknej i ujmującej postaci, uczony, grzeczny, ujmujący, rzadką miał pamięć, wyborny łacinnik, wesoły, dowcipny, tłumaczył i pisał wiele komedyi, nazwać go można pierwszym dramatycznym autorem. Komedye jego oryginalne były, *Panna na wydaniu*, *Kawa*, *Pysznoskapski*, *Mniejszy koncept jak przysługa*; tłómaczone z francuzkiego, *Gracz* i *Dumny*, on to zbierał do siebie aktorów i uczył ich grać, odwiedzał on często kadetów, w karecie pozłacanej z malowaniami na portyerach. Laufer pysznie ubrany podług zwyczajów ówczesnych, biegł przed nim z posrebrzaną laską z gałką i kutasami, dwóch huzarów po bokach, dwóch lokai z tyłu. Ile

razy przyjechał zawsze z pożyteczną jaką nauką, nieraz dawał nam podwieczorki z przysmaczkami a w zapusty bal okazały.

Ile Xiąże ten był od kadetów kochanym, tyle podkomendant nasz Graf Fryderyk Moszyński mało u nas wzbudzał sympatyj. Był on synem naturalnym Augusta II, z pięknej pani *Orzelskiej*, dla której August II w sześciu niedzielach wybudował pałac błękitny. Graf Moszyński, po większej części wychowany w Niemczech, miał przymioty i wady narodu tego, zimny, formalny, rządny, jak najporządniejszy bankier, jak bankier utrzymywał xiązki podwójne mienia swego, miał buchaltera nazwiskiem *Zernitz*, przeciwnie brat jego starszy stolnik, rozwiązywał i alchimista, co tylko miał trwonil na kobiety i tygielki; Komendant nasz Xiąże Czartoryski żartobliwie nazywał dwu tych braci *percepta* i *expensa*, nasz wice komendant Moszyński odebrał polero wniejszą edukacją niż wielu natenczas panów w Polsce, posiadał obce języki, wiele wiadomości i przyjemne talenta, on pierwszy wprowadził do Polski taniec dziś już nie używany nazwiskiem *allemande*, tańcuje go kawaler z damą, rozmaite rękoma wykręcając łamanie; Moszyński nie piękny i nie młody, lubił się z nim popisywać. Raz gdy się na balu u posła moskiewskiego jak mógł przesadzał, skończywszy stanął około X. Kazimierza Czartoryskiego, Stolnika Litewskiego, oczekując pochwały, Xiąże stolnik, samą szczerość i otwartość, *vous avez dansé comme un satyre, oui, oui, comme un satyre*.

Mówiąc o balach, muszę tu jedną acz smutną przywiesić okoliczność. Podróżowanie przedniejszych Pańów naszych po cudzych krajach, ze strojem z wielą innemi-obcemi zwyczajami, wprowadziły do Polski obce tańce. Zaczęto więc na balach tańcować menuety i kontredanse, a że sama tylko młodzież ucząca się w korpusie kadetów i konwikcie pijarskim już je cokolwiek umiała, Państwo wydając bale, zwykli byli przysyłać karety swe po tuzin lub pół tuzina kadetów; dobrze gdy przysłano karete, lecz gdy zapomnienie lub przy-

padek jaki przeszkodził, kłopot wielki w takim razie, jedyna ucieczka do służących obok żołnierzy gwardyi litewskiej, każdy kadet dawał żołnierzowi 15 groszy, ten wzięwszy go na barana na plecy, zaniósł gdzie należało, na powrót już była pewna karetka.

Pamiętam iż w roku 1772, gdy żołnierze ci zanieśli nas do pałacu wojewodzinęj *Ilzenowej* później Mostowskich, jak smutnie zadziwieni zostaliśmy, widząc wzdłuż całej sieni, leżących żołnierzy moskiewskich, obwiniętych w płaszcze, z nabita bronią obok. Taka była po wszystkie czasy podejrzliwość moskiewska. Wiedzą że nienawidzeni, dręczą się ustawną niespokojnością, wszystkiego się boją, i wszędy czy w dzień czy w nocy czuwają. Piekielna żądza panowania nad niechętnymi, ileż ty ciężkich mąk zadajesz?

ROZDZIAŁ IV.

Porwanie króla przez Konfederatów — Pierwszy podział kraju — Sejm 1773 r. — Dwory wielkich panów w Warszawie — Ton i obyczaje w tej stolicy — Literatura — Obiady czwartkowe.

Przywiązani byli kadeci do króla swego Stanisława Augusta jak do rodaka, jak do założyciela swego. Przyjeżdżał on do nas na examina roczne, przemawiał, rozdawał nagrody. Mógł mieć wtenczas około lat 40, piękną miał głowę, regularne rysy twarzy, duże oczy, słodkie wejście, wrodzoną prawie powagę, następne lata przydawały mu właściwą wiekowi nadobność, w roku 1794 gdy go raz ostatni widział, z uszanowaniem patrzałem na tę szanowną głowę, pod cierniową koroną, gęstym łabędzim włosem okrytą; nosił on zawsze mundur kadecki ze złotym haftem na kołnierzu i łapkach, w jednej z nich na prawej ręce przypięty był mały zegarek, nosił na palcu pierścień z wyrzniętą na pięknym krwawniku głową pierwszej miłośnicy swojej Katarzyny drugiej, w oddaleniu nie długo mógł być jej wiernym, i przeniósł swe serce naprzód do X. *Sapieżyny* Kanclerzyny W. Lit., znów do z *Branickich* Wojewodzicowej, do innych, na-

koniec do Pani z *Szydłowskich Grabowskiej* i tę zatrzymał do końca dni swoich, a jak mówią, tajemnie zaślubił ją sobie, miał z niej dwóch synów, Michała, który mężnie zginął pod Smoleńskiem w r. 1812 i Stanisława, śmieszne i nikczemne stworzenie żyjące dotąd. Ta mało jeszcze znana w Polsce zalotność nie mało przyczyniła się do rozwięzłości obyczajów, tak iż prawie każda dama miała czciciela swego, lecz nie będę w dzieje zalotów tych wchodził, wracam do zdarzeń ważniejszych. W roku 1771 dnia drugiego listopada, w pogodnej jesieni wyszedł cały korpus kadecki, jak to często zwykł był czynić, na daleką przechadzkę, bo aż do Wilanowa. Pałac Wilanowski był naówczas takim, jak był za króla Jana III (1), z przybudowaniami później przez Augusta II skrzydłami. Stały jeszcze drewniane stajnie, i wozownie króla tego; może jeszcze stał w nich ów koń bułany na którym bohater ten oswobodził Wiedeń niewdzięczny.

O godzinie blisko 9^{tej} powróciliśmy z przechadzki niemało zmordowani, po wieczery ledwie udaliśmy się do spoczynku, gdy gwałtowne uderzenie bębnow, i hałas w dużej sali jadalnej usłyszeliśmy, cały pułk gwardyi litewskiej hurmem cisnął się do niej, porywamy się, pytamy o przyczynę tej trwogi. Konfederaci, odpowiedziano nam, porwali króla powracającego z wieczery od X. Czartoryskiego kanclerza W. Litews. Przywiązani do króla, przerażeni tym przypadkiem, w smutku i niespokojności przepędziliśmy bezsennie noc całą, na zajutrz rano przychodzi wiadomość, że król ocalony, że General *Coccei* odebrał od niego bilet, że się znajduje w młynie Marymontskim, i żąda by z kompanią gwardyi pośpieszył po niego. Rozweseliły się młode serca nasze, powszechna była radość w Warszawie, wszyscy cisnęli się do zamku by Pana oglądać, król szablą raniony był w głowę. Wszystkie okoli-

(1) Hetman Sieniawski nabył od syna Jana III, Królewicza Jakuba, Wilanów, po nim Xiążę Czartoryski wziął go ożeniwszy się z córką Sieniawskiego, August II. wziął go do życia, dawszy za to Xięciu Czartoryskiemu Wojewodzie Ruskemu pałac błękitny w Warszawie.

czności porwania tego opowiedziane są w ówczesowych piśmachi. Myśmy okna Pałacu z cyfrą królewską objaśnili lampami.

Król dowiedziawszy się o naszej przychylności, skoro tylko uczuł się lepiej, wezwał cały korpus kadecki do siebie. Udał się wszyscy do Zamku, za otwarciem podwoi sali którą zwano garderobą, gdzie się wszyscy żądający audyencyi znajdować zwykli, postrzegliśmy Stanisława Augusta, leżącego na sofie z głową obwiązaną białą muślinową chustką, w szlafroku z materji tureckiej. W kilku przyjaznych słowach, dziękował nam za przychylność naszą, poczem kolejno do pocałowania ręki królewskiej przypuszczeni byliśmy. *Kosiński*, który jeden z sprysiężonych na schwytnie królewskie został przy królu we mlynie i pilnował go aż Coccei przybył, dostał od króla pensyą, pod warunkiem przemieszkowania we Włoszech. Był to człowiek prosty, służący niegdys u Generała Wodzińskiego za masztalerza. W roku 1783 w pierwszej podróży mojej do Włoch, widziałem go w Sinigaglia nad morzem, w szamerowanej czamarce, z gęstą miną, właśnie jak wielu z emigrantów dzisiejszych nielepszych od niego, nazywających się Conte i Excellenza. Towarzysze jego *Łukaski*, *Cybulski*, *Strawiński*, schwytani, sądzeni, mimo wstawienia się królewskiego za niemi, na śmierć skazani.

Śmiałym był zamiar schwytnia króla wśród miasta napelnionego moskalami i wykonany zręcznie. Jakie byłyby skutki onego, gdyby się był udał, ciężko przewidzieć, sami może konfederaci nie wiedzieli, bo my wszystko porwcz bez uwagi na przyszłość czyniemy; gdyby król został był przy życiu, może go by Moskwa i inni jako wygodnego im przywrócili nazad. Inaczć rokiem prędzć nastąpiłby był podział, jakoż i to porwanie się na króla, wzięte było za jedną z przyczyn do niego.

Sledztwa czynione ze sprysiężonych pokazały, że *Kamiński* *Pulaski* był na czele onego, jako wygnany z kraju, udał się do Ameryki, gdzie odważnie walczyć poległ pod

Sawanną w Georgii. Mówią, że i Rzym wchodził w ten spisek; to pewno, że proszono o zmianę Nunciusza *Visconti* i wraz na miejsce jego przybył *Garampi*. Po tym to przypadku zaczęto myśleć o utwierdzeniu Warszawy, i sypać okopy, znaczna część ludności Warszawskiej wychodziła codziennie z rydlami za miasto pracować. Prózne staranie, już nietylko Warszawa, ale Polska cała, wystawioną była na ostateczną zgubę. Porwanie się na życie króla, oburzyło wszystkich monarchów, uważają się oni bowiem jak osobną między ludźmi składający familią, tak że obraza jednego, staje się obrazą wszystkich, zwycięstwa Moskali nad Turkami, przmusiły ostatnich do żądania pokoju, Katarzyna II żądała odstąpienia Multan, i Wołoszczyzny, to wzbudziło zazdrość w Austrii, pogroziła Moskwie, że dobdzie oręża, by tego nie dopuścić, Katarzyna wychodząc z jednej ciężkiej wojny, a niechcąc z Austrią rozpoczynać drugiej, chwyciła się kobiecego wykrętu. Jeżeli, rzekła do Austriackiego posła, lękacie się powiększenia mego ze strony Turcyi, jest inny sposób powiększyć się nam wszystkim. Nie masz żadnego mocarstwa graniczącego z Polską, któreby nie mogło znaleźć pretensyi do przyległych jej polskich prowincyi, bez żadnej straty, każde z nas szmatem nierządnej Polski powiększyć się może. Xiążę Henryk, brat Frydryka pruskiego, będący naówczas w Petersburgu, mowi w pamiętnikach swoich, « na te słowa Carowej chwyciłem za włosy fortuny, zgodziłem się na wszystko co chciała Carowa, i podział Polski został udecydowany. »

Tém czasem wojsko moskiewskie powracające z Turcyi, coraz bardziej konfederatów ścisnąć zaczęło, ostatnie ich czyny były wzięcie zamku krakowskiego, i obrona Częstochowy. Losy sprysiężone na zgubę Polski zewsząd obarczać ją zaczęły. Głód naprzód, dalej powietrze okazały się ze strony Wołoszczyzny. Chwyciły się pozoru tego trzy sąsiedzkie mocarstwa. Austriya wkroczyła na Ruś Czerwoną, zajęła Lwów; Prusacy zajęli całe Prusy, wszystko niby dla zabezpieczenia się od zarazy. *Zareba*, ostatni wódz Konfederacyi,

poddal się królowi, rozproszyły się ostatnie szczątki Konfederacyi. Austria zabroniła Konfederatom dłuższego w Cieszynie pobytu, na dobitkę nieszczęść, X. *Choiseul* pierwszy minister Francyi, intrygą Pani *du Barry* oddalony, przychylny Polsce, zastąpiony został przez niezdatnego Duka *d'Aiguillon*, ten natychmiast wysłanych przez X. *Choiseul* do Polski Generalów *Dumourier* i *Viomesnil* przywołał do Francyi. Sprzysiężone mocarstwa, nigdzie już w wykonaniu zamiarów swoich nieznajdowały przeszkody, zapożno bowiem Hetman *Ogiński*, Karol *Radziwiłł*, schronieni w Bawaryi ogłosili Manifest, z protestacją przeciw spiskowi trzech mocarstw na Polskę. Mocarstwa bowiem już nie wahały się ogłosić w oczach Europy pretensyi swoich do polskich prowincyi. Ludwik XV rozkoszował się z małoletnim serajem *au Parc aux Cerfs*. *Walpole* minister angielski w przedanym sobie parlamencie szukał by w pokoju znaczenia swego używać, po nim Lord *Bute*, instruktor młodego Jerzego III, jedynie zatrudniony czuwaniem nad Francją, samolubną spokojność nad dostojęństwo Anglii przekładał. Gdyby naówczas Anglia i Francya zagroziły były trzem spiskowym potworom na nas, niebyłby podział nastąpił, lecz zbyt oddaleni od Francyi bez portów morskich, bez znacznego z Anglią handlu, obydwóm mocarstwom obojętnemi staliśmy się.

Lecz smutne te zdarzenia należą do pióra dziejopisów, i już przez nich acz niedokładnie podane są potomności. My kadeci, choć młodzi, czuliśmy je głęboko, choć słabo dochodziły nas wieści o ciężkich Ojczyźnie naszej zagrożeniach, o zdeptaniu godności jej. Gdy nietylko Moskale ale już i Prusacy weszli do Warszawy, jaki bolesny był to dla nas widok, z jakim żalem czytaliśmy w gazetach noty trzech posłów z bezczelnemi pretensyami do odwiecznie dzierzonych przez polską prowincyi. Na miejscu dumnego grubiańskiego *Salderna* przysłała Carowa *Stakelberga*, ten z lepszym wychowaniem, bardziej ogładzony, okrutne Hosudaryni swojej rozkazy starał się wykonywać jak mógł łagodnie. On to przemógł na Carowej, że w r. 1767 wywiezieni do Kalugi senatorowie,

Soltyk Biskup krakowski, *Zaluski* Biskup kijowski i dwóch *Rzewuskich*, otrzymali pozwolenie wrócenia do kraju. Gdy całe pospólstwo Warszawy wysypało się na ich spotkanie, wjechali wśród radosnych okrzyków, my słabe głosy nasze łączyliśmy z głosami ludu. *Soltyk* zajechał do Pałacu swego na senatorskiej ulicy, lecz inny jak był niegdyś, ciężkie więzy pomieszały mu zmysły. Pamiętam, jak brygadyer mój *Ciszewski* powróciwszy z wieczornych assambli u niego, opowiadał, jak Biskup ten wyszedł z gabinetu swego do sali gdzie byli zgromadzeni goście chodząc w koło nich i grając na małym fleciku. Wkrótce udał się nieszczęsny prałat do Krakowa, gdzie coraz bardziej słabł na umyśle. Biskup kijowski *Zaluski* rozrywał tęschne chwile niewoli pisząc nieforemnemi rymami katalóg niezmierniej biblioteki swojej, którą w r. 1794 po rewolucyi Kościuszki Moskale do Petersburga wywieźli. *Wacław* Hetman polny *Rzewuski* zapuścił brodę i lichym wierszem przełożył szczytne psalmy Dawida, syn jego *Seweryn* pisał traktat o władzy Hetmańskiej dowodząc, że ta była pośrednią *intra Maiestatem et Libertatem*. Ten to sam co później przeszedł do Moskali, był sprawcą konfederacyi Targowickiej. Tak od niego, aż do Gurowskiego *Adama*, kończą wszyscy zagorzali Demagogi.

Posłem austriackim był *Rewicki*, uczony, a osobliwie w orientalnój literaturze. Posłem a raczej rezydentem tylko pruskim *Benoit*. Ten, niebiorąc jak tylko 1,000 talarów od króla swego, najnikczemniejszą grał rolę. Poselstwo pruskie miało małą karetę trafunkiem kupioną w której poseł do dworu tylko wyjeżdżał, sam poseł w szarych sukniach, stalowa szpadka klepała mu po cienkich lydeczkach, sam długi, z twarzą zgłodniałą, jadał z zgarkuchni *Grebla* w Marywilu lub u Posła Moskiewskiego. Ta jednak chuda nikczemna figura reprezentująca hołdownika niegdyś potężnej korony polskiej, przemawiała dumnie do zgromadzonych narodu polskiego stanów. Coby nato powiedziały Zygmunty!

Król pruski by wesprzeć nikczemność Posła swojego, przysłał Generała *Lentulus* (lubiał on bowiem rzymskie imiona

dawać Generalom swoim). Był to Niemiec długi, pół siodmiej stopy najniższy wzrostu mający, hardy, niemłody, jednak załotny, przywoził on wojskom pruskim, które już Prusy polskie, znaczną część Wielkiej polski zabrały. Był także w Warszawie pułk kirysierów Pruskich, z temi często, żołnierze polscy od Gwardyi konnej koronnej, pomyślnie walki zwodzili. Gdy najeźdźnicy wkraczali do krajów naszych szczupłe wojska nasze, bo ledwie z 17,000 ludzi składające się, w niektórych miejscach stawily odpór, i tak w Elblągu *Kraszewski* silnie bronił się prusakom, zaco później sejm dał mu 20 tysięcy dożywotniej pensyi. Podziękowanie jego królowi w sejmie za tę łaskę daje nam wzór wymowy polskiej naówczas. Było one takie: « Najjaśniejszy Panie, gdybym miał sto młynów w gębie *a perpetuum mobile* w karku (tu kiwał głową) niemógłbym nigdy dostatecznie W. K. M. podziękować za wyświadczoną mi generositatem. » Komendantem Warszawy był General *Romanus*, Niemiec, katolik, już stary, wysoki, z zapaloną twarzą, dobry człowiek, z ciekim długim z tyłu warkoczem.

Tem czasem Turcy przeważnie porażeni przez *Rumiancową* szukali pokoju, ten zawarty w *Kainardzi*. Moskwa zyskała przezeń prowincye tatarskie, od Bohu rzeki aż do morza z twierdzą *Kinburn*. Katarzyna II^a wolne już mając ręce ze strony Porty, umowiwszy się z Prusakami i Austryą o podział Polski, zbrodnicze dzieło to pozorem jakim prawnym zabezpieczyć chciała. Potrzeba było zezwolenia sejmu, nim ten nastąpił, nalegał poseł Moskiewski na zwołanie *Senatus Consilium*, a potem sejmu z zastrzeżeniem jednak, że ni senatorowie ni posłowie z prowincyi już zabranych przez trzy mocarstwa wysłanemi nie będą. Zebrało się około 30^u Senatorów, lecz ci zaraz odzywali się przeciw podziałowi, protestowali, że nie są w komplecie. Twierdzą, że Stanisław August oświadczył, że chce złożyć koronę, raczej jak uleść hańbie podobnej. Carowa kazała powiedzieć Królowi, że jeżeli tak postąpi, cała Polska rozebbraną zostanie. Szkoda że Król uległ zagrożeniu takiemu, gdyby się był wytrwałym pokazał, mo-

żeby obce mocarstwa wdały się wtenczas za nami. Inaczej chciały sprzysiężone na nas losy. Zatrwożony Stanisław August, wydał zwołujące na Sejm uniwersały.

Sejm 1773 r. pod smutną nader otworzył się wieszczbą: trzeciej części senatorów i posłów niedostawało w nim. Stolica obcym wojskiem napełniona, zasępione wszystkie umysły. Poseł Moskiewski, by uniknąć wszelkiej protestacyi, gwarantowane przez Carowę prawo kardynalne *liberum veto*, w jedynym razie gdzie dzikie to prawo mogło być pożytecznem zawiesił, i Sejm pod związkiem konfederacyi mieć chciał. *Adam Poniński*, znany z marnotrawności, i rozwiązyłych swych obyczajów, ofiarował się za Marszałka konfederacyi z przyrzeczeniem bycia we wszystkim życzeniom obcych posłusznym. W dzień w którym konfederacya ta miała być podpisana, i Deklaracya trzech mocarstw miała być czytana, *Rejtan* poseł Nowogrodzki, i *Korsak* kolega jego przyszedli rano do zamku, a gdy Poniński na czele posłów miał wchodzić do izby, Rejtan położył się w progach jej, niech ci, rzekł, co chcą podział kraju podpisać, przechodzą i zdepczą mię. Czyn tak śmiały zastanowił wszystkich, Rejtan przez wiele godzin leżał przeklinając Niemców i gwałt moskiewski, udano się do oszukaństwa, powiedziano Rejtanowi, że sessyi dziś nie będzie i że zaczęły się układy z posłami zagranicznymi, wstał więc i odszedł do domu, nie bez protestacyi jednak swoim i stanów imieniem rozdanej po wszystkich dworach z dowodami zbijającemi bezczelny fałsz pretensyów w deklaracyach trzech dworów zawartych. Na próżno jednak, jak później, jak dziś, zamilkły, opuściły nas dwory. Długie były targi między spiskowcami na nas dworami o część jaką który z nich miał zabrać, długo sumienna *Marya Teresa* wzdygała się na czyn tak bezecny, syn jej *Józef*, i nieprzezorny *Kaunitz* przemówili spowiednika jej Jezuitę, który jej na tę zbrodnię dał rozgrzeszenie. Wtenczas *Marya Teresa* wzięła sobie na część swą najpiękniejszą Polskę prowincye i sól, zazdrośna Katarzyna II. takiego powiększenia, zaczęła się za nas ujmować, chciwość atoli łupów, niecierpliwość

porwania ich, i skończenia całej téj niecnéj sprawy, pogodziły rozbójników.

Zbrodnicze dzieło Sejm przymuszony był podpisać, wywieziono przeciwiwiającego się Rejtana, ten wkrótce z żalu i rozpaczyny dostał pomieszenia, i życie zakończył. Gdy cała pozostała Polska na nowo urządzona być musiała, zalimitowano Sejm, lecz przeznaczono delegacyą z 30 członków z nieograniczoną władzą, która ustawy rozmaite pod zatwierdzenie Sejmu przygotować miała.

Te wszystkie smutne polityczne wypadki, dotyczące się rozszarpanéj Ojczyzny naszéj, dochodziły nas tylko z doniesień, lub z nieczemnéj Xiędza Jezuity *Luskiny* gazety, zakrwawiały się jednak dziecinne serca nasze, okropnemi na Polskę przygody. Poniński, Marszałek nieszczęsnego sejmku, podłością i skwapliwością swoją na wszystkie rozkazy moskiewskie, najbardziej opinią publiczną i kraj cały oburzał, i my mali dzieliłiśmy ją z całą wieku naszego żywością, tak dalece, że jeden z nas, *Michał Kochanowski*, wykradając się w nocy z Pałacu Kazimirowskiego, zatrzymany został przez bramowego, mając pod mundurkiem ukryty pałasik. Zapytany poco się w nocy z bronią wykradał, chciałem zabić Ponińskiego, odpowiedział, jako sprawcę nieszczęść Ojczyzny naszéj. Napominany bez surowości przez wzgląd na szlachetny powód, że nie do młodzieży sądzić i karać, przez dzień w areście był zatrzymany.

Nietrzeba atoli rozumieć, że ta acz żywa i powszechna żalność po stracie tylu prowincyi, wstrzymała długo niepowściągniętą w narodzie naszym żądzę zabaw i uczt wzajemnych. Warszawa była jeszcze miejscem pobytu najznakomitszych i najmajetniejszych Panów naszych: mieszkał w niej ciągle, Xiąże August Czartoryski Wojewoda ruski, brat jego X. Kanclerz W. Litt., Sapieha później kanclerz Litt., a wszyscy trzymali stoły otwarte, raz kto proszony, mógł do nich kiedy chciał przyjeżdżać. Oni to przedłużali dawną okazałość i dawny sposób życia wielkich magnatów naszych, trzymali w Warszawie część nadwornego wojska swego; przed bra-

mami pałaców ich, własni ich żołnierze wartę trzymali, nie wyjeżdżali jak poszostnie, często z kawalkatą. Trzymali na dworze swoim Rezydentów i dworzan licznych, synów przedniejszych, majątnych, znaczących wiele w powiatach swych obywateli. Gdy pisywali do nich, kładli na czele listów: Mnie Wielce Mości Panie i bracie. Mieli swoich marszałków, sekretarzy, komissarzy, koniuszych, podskarbiów, znaną i majątną szlachtę. Liczne były marszałkowskie ich stoły, do których przychodził kto chciał. Komissarze zawiadowcy ziemnych dóbr ich byli zawsze urzędnikami ziemskimi, raz w rok przyjeżdżali z dalekich prowincyi zdawać rachunki z zawiadywania swego. Niektórzy z nich w krótkim czasie znaczne robili majątki, zasłużeni dworsey brali od panów swoich włości dożywociem, czasem i darem.

Magnaci na prowincyach okazalsze jeszcze prowadzili życie. X^{ty} Karol Radziwiłł W^{ty} Wileński w Nieświeżu trzymał do 10,000 tysięcy wojska nadwornego, szlachta służyła w nim jak w wojsku krajowym. Sławny był skarbiec Radziwiłłowski, zawierał on prócz drogich bogatych sprzętów, 12 apostołów dwie stopy wysokości mających ulanych ze szczerzego złota, stoły lane ze srebra i tysiące innych kosztownych i rzadkich sprzętów a między innemi namiot W. Wezyra za króla Jana pod Wiedniem wzięty. Skarb ten przez wierność strzeżących przeszedł napaści i burzliwe czasy aż do r. 1812, gdzie Moskale w czasie wojny z Napoleonem przechodząc przez *Nieśwież* pogroziwszy strzegącemu Burgrabiemu już wystawioną szubienicą, odkryli go i zabrali ze szczerem; dwóch braci *Tuczkow* sprawcami byli łupieztwa tego. Car Alexander kazał sobie oddać namiot W. Wezyra, ten z tylą łupami nieszczęsnéj Polski znajduje się dotąd w *Petersburgu*.

Familia Radziwiłłow wielce była popularną w Litwie, hojna, popularna, z licznemi familiami w prowincyi spowinowacana, aż do czasów Tyzenhauza wielki wpływ miała. Gdyby i ten ród i inni w kraju magnaci używali wpływu tego do zaprowadzenia w kraju zbawionnego wolnego rządu, nienastąpiłyby były śmiertelne na Polskę ciosy, lecz na cóż

wpływ ten ich był użyty, by na sejmikach, sejmach, trybunach, najwięcej mieć zwolenników. To jednak przyznać potrzeba, że więcej o tę niedbałość obwiniać trzeba Polaków za Jana Kazimierza i później żyjących; za moich czasów, już było za późno, Moskwa nad losami Polski już wzięła zupełną przewagę, już na nie pożytecznego dla wzniesienia kraju nie pozwalała. Cieszyła się owszem zapasami, między narodem i królem, między pierwszymi familiami. Były partye Radziwiłow, Czartoryskich, Potockich, nie mogła już być partya dobra publicznego, każdemu bowiem zamiarowi dążącemu do tego Moskwa na przeszkodzie stawała.

Porywco, i częściowo nie w całej sile narodowej zaczęta konfederacya barska, łatwo przytłumiona, zraziła umysły, nie przeszkadzała Moskwa, żeby się bawić i hulać, bawiono się więc i hulano.

Inni Panowie nasi, którzy zwiedzili obce kraje, i cudzoziemskiego nabrali poloru, obyczajów i smaku, do przepychu Polskiego łączyli francuzką wykwintność. Hetman *Ogiński* w Słonimie, Sapieha Kanclerz Litt. w Rożance i Dereczynie, *Branicz* Hetman w Białym stoku, trzymali Teatra Włoskie, francuzkie, i balety. Dwory ich okazałszy były, jak wiele dworów udzielnych Xiążąt niemieckich; były to pochodnie dawnego blasku Panów polskich, tem świetniej gorejące, że już wkrótce na zawsze zgasnąć miały.

W Warszawie ton, obyczaje, ubior, język francuzki, coraz bardziej szerzyć się, wkrótce i górować zaczęły. Trzymano wszędzie guwernerów, guwernantki, kuchmistrzów, kamerdynerów, francuzów, nastały pensye żeńskie przez francuzki trzymane. Xiądz *Konarski* założył konwikt pijarski, gdzie już młodzież obszerniejszych nabywała nauk. Majetna młodzież, hurmem przebiegać się po francuzku i cudze kraje zwiedzać zaczęła, słowem dawna Polska przeistaczała się spieszenie. Król sam długo bawiąc we Francyi, zaznajomiony tam z Panią *Géofrin*, *Fontenellem*, *Montesquieu*, *Volterem*, nabrał gustu do literatury, i poloru, że do Polski wprowadzić, i chropowatość sarmacką oglądzić starał się. Nie mógł on ustanowić

Akademii dla braku w kraju uczonych, zaprowadził atoli u siebie czwartkowe uczone obiady, zapraszani bywali na nie: *X. Czartoryski* Gen. Ziem. Podol., *Chreptowicz* podkanclerzy Litt., *Krasicki* biskup Warmiński, *Trembecki*, *Naruszewicz*, *Wyrwicz*, *Łojko*, który wyborną odpowiedź na deklaracyą dworów do prowincyi naszych odpisał, *Bohomolec* i wielu innych, portrety ich zachowane były w pokojach zamkowych, pozostały tam one aż do sprzedania ruchomości Stanisława Augusta w 1815 roku. Wtenczas Jan Hrabia Tarnowski z Dzikowa je nabył.

Na tych obiadach niektórzy z zaproszonych czytali płody swe literackie, najczęściej *Jakubowski* odstawnny brygadyer w służbie francuzkiej, gruby, tłusty, wesoly, zdarzało mu się nieraz lubą prostotę *Lafontena* szczęśliwie przełożyć. Rzadkie już są bajki jego. Czytywał *Naruszewicz* przekładania *Horacego* Od, *Satyr*, dobitnie lecz bez gustu, *Nagurczewski* swoje słabe *Eklogi* *Wirgiliusza*, *Krasicki* *Myszeidos* dowcipne gładkim wierszem, przyjemne w allegoryach, przekładał nad nie stokroć jego *Monomachie*, wesole, trafne, słowem wyborne, z rzadkim dowcipem i wiernością malujące stan, zwyczaje, ciemnotę ówczasową mnichów naszych. Właśnie wtenczas *Trembecki*, straciwszy majątek w Paryżu, przybył na dwór królewski, król mianował go Szambelanem z pensyą 600 ezer. zł. rocznie.

Najpierwszemu jego dziełem była *Dythyramba* z okazji ozdrowienia królewskiego z odniesionej przez konfederatów rany, gdy *Stanisław August* jechał w całej okazałości swój do kościoła *S. Krzyża* na podziękowanie Bogu za swe ocalenie: była to prawdziwie liryczna *Banialuka*, pełna jednak wieszczego ducha. *Trembecki* był całą gębą *Epikurejczyk*. Stół dobry, wino, kobiety, to były bóstwa jego, leniwy, pełen cynizmu i niedbalstwa koło siebie, nieumyty, rozczochrany, w tułubie baranym z lulką w gębie dni całe pędził u siebie, czytał i umiał wiele. Poezya wycisnęła na nim znamie swoje; wyniosłość urody, z wysokim czołem, z wypukłym bystrym niezmiernie okiem; wesoly, nieraz rozpustny w mowie, w pi-

smach jedrny, wzniosły, władający jak rzadko kto ojezystym językiem, leniwy, rzadko pisał i żadnego dzieła ciągłego, urywkowe atoli poezye jego i Sofijowka zostaną, póki polski język żyć będzie.

Po rozbiciu Polski i śmierci Stanisława Augusta, udał się on do Tulczyna, udał się w złej godzinie do Szczęsnego Potockiego splamionego Konfederacją Targowicką. Ten wyznaczył mu dom osobny z wszelkimi wydatkami. Rozumiano, że Trembecki w dostatnim, wolnym od trosk bycie uiszcza obietnice swoje pisania dziejów o początkach narodu polskiego, przeciwnie lenistwo przeniosło się z nim i do Tulczyna. Znow zanurzony w tulubie swoim, bawił się osławianiem wróbli, które znęcone żyrem tysiącami zlatywały się do niego, znał on wszystkie ich genealogie; powinowactwa, pradziady, prababki, wnuki i prawnuki. Jaka szkoda, iż mąż ten zmarnował rzadki prawdziwie talent i nie zostawił ważnego dzieła, któremby i siebie i Literaturę Polską uświetnił.

X. Wyrwicz napisał, a raczej zebrał z różnych dzieł geografii, X. Bohomolec lubo duchowny, wziął się do pisania komedyi, już to oryginalnych już naśladowanych z Moliera. Niepozwoił on sobie wprowadzać na scenę kobiet, ani miłości, musiały więc być suche, weselość jednak przebijająca się przez nie. Od początku panowania Stanisława Augusta, zaczęło wychodzić wyborne pismo pod tytułem Monitor w rodzaju angielskiego *Spektatora*; trwało one przez lat kilka, lecz jak wszystko u nas dla braku wytrwałości ustało. Panowanie dwóch Sasów Augustów nieumiejących po polsku mniej dbających o literaturę polską, szkoły, akademije nawet przez Jezuitów niedbających jak o łacinę trzymane, niezakorzeniały gustu do czytania dzieł z czasów Zygmuntofskich pierwsze dotąd trzymających miejsce. Nieznano jak nowe Ateny, historyą Koloandra, Królowej Magiellony, Argenidę, Szlachta na wsi, nietrudniła się jak gospodarstwem, ucztami, i polowaniem. Tak mała była liczba czytelników, iż drukarze niewybijali jak 500 exemplarzy dzieła. Przedniejsi drukarze w Warszawie byli *Mit ler de Koloff*, który przedrukował da-

wnych pisarzy polskich po łacinie piszących, osobliwie statystycznych, przez co niemal uczynił usługę; mieszkał on blisko koszar kadeckich. Drugi drukarz był Michał *Gröll*; ten potoczne dzieła i pisma drukował. Później Xiąże A. Czartoryski Gen. Ziem. Podolskich sprowadził własnym kosztem wielu professorów, do matematyki, rysowania, *Norblina* do malowania, do muzyki *Patouar*, do tańców *d'Auigny*, ci u kadetów, w konwiktach XX. Pijarów i po prywatnych domach dawali lekcye. Przybył także z niemi *Dufour* xiegarz i drukarz i nową drukarnią na starym mieście porządniejszą nad inne założył. Wiele on xiąg wydał między innemi do 30 podobno lub więcej samych komedyi.

ROZDZIAŁ V.

Zniesienie Jezuitów — Sejm delegacyjny — Poniatki — Zmiany prawodawcze i administracyjne 1776 r. — Autor kończy nauki swoje u kadetów — Ojciec zawozi go do Xięcia Generała Czartoryskiego do Wolczyna — Dwór Xięcia — Autor zostaje przy nim adjutantem — Wielki świat warszawski — Théatres de société, reduty, pojedynki.

W kreśleniu tych pamiętników, wszędy widać pamięć znużoną, przywodzącą w prawdzie wspomnienia lecz fakta mieszającą i bez porządku; za prawdę jednak ręczę, zamknięty w szkole, nie wiedziałem może ich wszystkich dokładnie, lecz to piszący dzieje czasów sprostują. Nie opuszczę jednak drobnych okoliczności przemijanych przez powagę dziejopisarstwa, nieraz wszakże rzucających światło na stan umysłów i obyczaje ludów.

Właśnie gdy Sejm był załimitowany, a wyznaczona przez niego Delegacya gotowała do potwierdzenia projektu, Klemens XIV na usilne nalegania wszystkich prawie europejskich dworów, wydał Bullę znoszącą zakon Jezuicki. Bulla ta wszędzie, nigdzie jednak więcej jak w Polsce, niesprawiała wrażenia. Zakon ten przez półtrzecia wieku, opanował był publiczne, a często i prywatne wychowanie w kraju, nadto kredyt przez spowiedników swoich, kredyt na dworach

królewskich i najpierwszych w kraju Panów. Mieścił on w sobie najwyborniejszych pisarzy naszych, *Skargę*, *Sarbiewskiego*, *Warszewickiego*, *Kojałowic a*, *Niesieckiego*, *Wujkę*, *Naruszewicza*, posiadał najpiękniejsze w całym kraju majątki, powznosił najwspanialsze świątynie i gmachy. Słowem w Polsce i Litwie silnie wpływającym był ciałem, lecz niestety, wpływu dóbraków swoich więcej używał na utrzymanie swojej i Papieżkiej władzy, niż na rzetelne dobro kraju. Od ich to za Zygmunta Augusta wprowadzenia, od opanowania przez nich szkoły głównej krakowskiej, wileńskiej i wszystkich szkół po kraju, liczyć należy upadek oświaty publicznej w kraju. Ich wpływ na dworze Zygmunta III, przedłużył uciążliwą, niepotrzebną dla nas wojnę ze Szwedami. Kazania Skargi, równie wymowne, jak moralne, w małej tylko części tyle ich grzechów wymówić mogą.

Niezmierne włości po całej Polsce i Litwie bujnie rozkrzewianego zakonu stały się z prawa własnością krajową. Rozsądek, obywatelstwo, kazalo obrócić je na użytek publiczny. *Joachim Chreptowicz* Podkanclerzy Lit., mąż światły i uczony, pierwszy podał projekt by dochody ich na wychowanie publiczne obrócić. Nim jednak prawo to stanęło, wyznaczono komisyją do zawiadywania dobrami temi i niecnym Adam Poniński prezesem komisyji tej mianowany, otwarte miał pole do powiększenia, tak wzdargi i ohydy publicznej, jak podle już zebranych bogactw. W końcu 1775 r. puszczone wszystkie te dobra w wieczystą arendę z zabronieniem dzielenia ich na części, puszczone je najwięcej posłom Sejmu tego letko nader; ustanowiono komisyją edukacyjną złożoną z pierwszych w kraju światłych obywateli niepobierających żadnej płacy.

Tak więc niepojętem zrządzeniem losów, wśród spiknionych na nas mocarstw, wśród spodłonego Sejmu, ustawa, która w czasach pomyślności i niepodległości zaniedbaną była, ustanowiona w czasie ślepego posłuszeństwa obcym. Nieprzewidywała zapewne Katarzyna II. jaki ta opiekuńcza władza nad wychowaniem publicznym, sprawi wpływ nad

pokoleniem następnym. Cnota przygotowała ludzi, którzy później tak dzielnie i świetnie pokazali się w radach i bojach, Kościuszków, Kniaziewiczów, Sułkowskich, Jasińskich etc. etc. Iluż w cywilności!

Wraz po ustanowieniu swoim Komissya pod prezydentą X. Michała Poniatowskiego, Biskupa naówczas Płockiego, skwapliwie wzięła się do dzieła, spisano wszelkie dobra po jezuickie i ich dzierżawców, wejrzano w stan dwóch Uniwersytetów, Krakowskiego i Wileńskiego tudzież szkół po całym kraju, postanowiono i ogłoszono zagranicą nagrody za najlepsze xięgi elementarne; wtenczas to *Condillac* otrzymał nagrodę za loikę, *Lhuillier* z Genewy za matematykę, *Carozzi* za mineralogią, *Kopezyński* za grammatykę Polską, jedną z najlepszych w jakimkolwiek bądź języku. Przepisano nowy rozkład nauk, powiększono je niewprowadzonymi wprzód, wybrano z przebranych już w świeckie sutany ex-Jezuitów co zdutniejszych professorów, nauki nowym trybem dawane być zaczęły.

W tym roku delegacya skończyła narzucone lub pozwolone od Moskwy kardynalne i administracyjne nowym sposobem urządzające ustawy. Potwierdzony podział kraju, gdy mocarstwa zaręczyły zrzeczenia się pretensyi swoich do reszty królestwa. W kardynalnych prawach zachowano wszystkie zgubne dla kraju naszego nasiona, na czele ich *liberum veto*, i wolne elekeye królów. Ustanowiono do zarządzenia krajem Radę nieustającą z dziką władzą tłumaczenia praw, odjęto królowi rozdawnictwo urzędów, rada podawała mu trzeci kandydatów. Najobszerniejsze starostwa, Bohusławskie i Białocerkiewskie, pozwolono królowi dać komu się podoba, dał król pierwsze synowcowi X. Stanisławowi Poniatowskiemu, drugie Braneckiemu, najniewdzięczniejszemu z ludzi. Inne starostwa emfiteutycznem prawem na lat 40 rozdano zwolennikom moskiewskim z obowiązkiem płacenia lekkiej kwarty. Poniński i Massalski biskup Wileński otrzymali tytuły Xiążęce. Urządzono i wojsko, założywszy wzręby onego (cadres).

Półki koronne nie miały jak po 360 ludzi, litewskie, w których służyłem, po 160. Massalski biskup, pełen prozopopei, obiecał wystawić w Litwie półk imienia Massalskich, do którego już oficerów z Francji sprowadził, między temi *Roulcourt* i *Belcourt*. Dwunastoletni synowiec jego, półwaryata, był szefem regimentu, lecz gdy przyszło do nakładów na korpus ten, znalazło się, że biskup zwerbowałszy 80 ludzi, dopełnienie onego na skarb publiczny złożył. Nie było próżniejszej nad pralata tego purchawki; niemogąc jako biskup nosić szpady, do laski z którą chodził, przypiął sobie *port d'épée*. Rangi wojskowe kupowały się naówczas, zapłaciwszy czteroletnie gaże temu, który ze służby żądał się oddalić, młodzieniec nieznający cienia wojskowości, mógł zostać nie tylko subalternem, ale półkownikiem, Generałem, Inspektorem, Oboźnym.

Jakkolwiek bądź ustawy Sejmu tego były fatalne, zawsze nasiona zguby naszej w kardynalnych prawach noszące na sobie, przecież wprowadziły cień jakiś porządku. Rada nieustająca w załatwieniu małych w kraju zdarzeń, była zawsze gotową. Składała się ona z trzydziestu osób, 15 z senatu, i 15 z stanu rycerskiego z 10 tysięcy złp. rocznej pensji. Obieraną była od sejmu do sejmu.

Na tym to sejmie Poniński wyrobił sobie przywilej na postawienie mostu między Warszawą i Pragę, z prawem pobierania myta na nim przez lat kilkanaście. Od czasów Zygmunta Augusta, gdy most postawiony przez niego zerwanym został, aż dotąd nie było mostu pod Warszawą.

Przyszedł na koniec dzień zakończenia tak długiego sejmu. Zatrudnienia naukowe kadetów, niedozwalały im bywać na sessjach, chciał jednak X. Czartoryski, komendant nasz, abyśmy mieli pojęcie stanów zebranych, i kazał niektórym udać się na sessję. Zbiór króla, senatu i stanu rycerskiego zebranych razem, wielkie na nas sprawił wrażenie. Przy tronie stało dwóch starszych kadetów, w bogatych koletach i helmach z strusimi piórami; senatorowie w trzech częściach, toż posłowie ubrani byli w poważnym stroju polskim.

Zabrał głos Poniński marszałek Konfederacji. Był to człowiek dosyć słusznej urody, otyły, z twarzą śniadawą, okiem czarnym, spojrzeniem zuchwałym, jakie zapewne musiał mieć niegdyś Katyliną. Wyliczał on w głosie swoim to wszystko, co Sejm pod laską jego uczynił: *Delicta majorum* rzekł *innocui lugemus*, z okazji podziału podpisanego przed rokiem. Inne ustawy sejmu dosyć były zbawienne dla kraju. Kommissya rozdawnicza dóbr pojezuickich zniesioną została. Cztery pulki gwardyi, i dwa ułanów, oddane pod władzę królewską. Pozwolono dyssydentom mieć trzech posłów w Sejmie. Postanowiono jednomyślnie by prawa cywilne królestwa poprawionemi i przelanemi zostały, pracę tę powierzono Andrzejowi Zamojskiemu, zniesiono tortury w sądach kryminalnych, odjęto na koniec nieograniczoną władzę hetmanom. To prawo więcej jak podział oburzyło buławników naszych. Ogiński spokojnie poddał się prawu, lecz nowi pseudo magnaci, Branecki i Rzewuski wściekali się ze złości. Rzewuski cierpiący Buławomanią w najwyższym stopniu, rozczochrany, zapieniony, latał po Warszawie, wołając, że już wolność zginęła. Branecki zamknął się u siebie czmychając i dając pod nosem, nie chciał na prawo to przysięgać. Przed 15 laty Tomasz *Ostrowski*, wtenczas prezes kamery królewskiej, w końcu prezes Senatu, mówiąc o tym Sejmie, powiadał mi, iż król posłał go do Braneckiego z prawem, by przysięgł na nie, zagrażając że mu buławę odbierze. Przerażony Branecki zezwolił na przysięgę, nie było nigdzie mówił *Ostrowski* na dorędziu krzyża, leżały duże nożyce od papieru na stole, otworzyłem je na krzyż, i na ten krzyż Branecki przysięgę wykonał.

Nastąpił rok 1777, a w nim kończy się bieg nauk moich w korpusie kadetów, mogę powiedzieć, że licząc wszystkich nauk w szkołach publicznych dawanych, żadnej jednak dokładnie. Do matematyki mało miałem zdolności, historia i literatura więcej miała dla mnie powabów. Wcześniej obudził się we mnie smak do poezji, w 16 roku napisałem Poemę *Monomachia* czyli wojnę kobiet. Treść była następująca:

zwykliśmy byli chodzić wieczorami w niedzielę do kapitanowej Daszkiewiczowej od gwardyi litewskiej, tuż przy pałacu mieszkającej, zchodziło się tam wiele żon i córek oficerskich, ztąd umizgi młodziuchnych kadetów do nich, zazdrości i kłótnie, opisanie więc ich w poemacie epiczno-komicznym zawarłem; żałuję że to poema zginęło, ciekawym byłbym widzieć plód chłopięcej muzy mojej, pamiętam tylko dwa pierwsze onego wiersze, niewiele o całym dziele rokujące.

« Walecznych bohaterów śpiewać będę dzieła,
Zkąd się wojna kobieca w koszarach zaczęła. »

Niewiem jak plód ten dziecinny dostał się do komendanta naszego X. A. Czartoryskiego G. Z. P. Raczył zwrócić nań uwagę i sam krytykę poematu tego napisał i mnie oddać kazał, wytykając błędy; jako dobre nazначzył dwa wiersze i miejsce, gdzie dwa przeciwne wojska kobiet z podniesionymi wachlarzami do starcia się :

« Krzyżąc niezmiernie, w takiej leżą wrzawie
Szeregami długogardle do ciepłej żurawie »

Od tego czasu zacząłem bazgrać wiersze i nałóg ten nie opuścił mnie przez lat z górą sześćdziesiąt. W miesiącu sierpniu 1777, po odbytych examinach, wyjechałem z stryjczym bratem moim Ignacym Niemcewiczem do rodziców. Ignacy został się u ojca, w Neplach, ja pośpieszyłem do Klenik, do rodzinnego domu. Nic wyrównać nie może radości wyborniej matki mojej, widząc dorosłego już pierwotnego syna. Dwaj młodszy bracia moi, Jan i Kajetan, przyjechali także na wakacje ze szkół pojezuickich pod X. *Obrompalskim* w Brześciu. Cztery siostry moje były jeszcze małe. Niestety! z siedmiorga nas na ówczas, jam tylko jeden najstarszy ze wszystkich pozostał.

Miło mi było na lenie rodziny, w domu dzieciństwa mego chwil swobodnych używać; jednej tylko doznawałem przykrości, a to gdy oficerowie moskiewscy stojący w Brześciu, przyjechali do nas z wizytami; cierpiała dusza moja nad tym wrogów naszych w kraju goszczeniem. Jakże naówczas byli

jeszcze nieobyczajni, powiem grubijanie! Wtenczas to odebrał ojciec mój od X. Czartoryskiego z Wołczyna zaproszenie, by go odwiedził. Był tam zjazd wielki z przyczyny spodziewanego tam przybycia króla Stanisława Augusta. Całe województwo Brzeskie Litew. zjechało się do Wołczyna. Rodzice moi wzięwszy mię z sobą przybyli tam także. Wołczyn był dawną majątnością XX. Czartoryskich; objął go Xiążę General, jako spadek po stryju swoim Xięciu Kanclerzu Litew. Tu Xięcia Kanclerza siostrzeniec król Stanisław August urodził się, pokazują dotąd dom, gdzie pierwszy raz dzień ujrzał. Pałac o jednym piętrze obszerny, z kilką oficynami, i trzema dziedzińcami, sale i pokoje bogato umeblowane, między portretami, pamiętam w naturalnej wielkości portrety, dwóch królów Augustów, żony Augusta III, w bogatej na rogówce sukni, a na tej wyszywane były papugi winogrona jedzące, portret Karola XII, portret matki królewskiej, trzymającej za rękę siedmioletniego Stanisława Augusta, w żupaniku białym, i kontusiku karmazynowym. Duże sale w marmurach, z złotymi lisztowaniami, słowem wszystko po pańsku.

Przyjechał nakoniec Król, całe województwo wysypało się na ganek, dla przywitania go. Bawił dni kilka, przez które codzienne bale i uczty; król tańczył ze wszystkimi urzędnikami. Matka moja, nie lubiąca go dotąd, mniemając że z Moskalami trzymał, ujęta grzecznością jego, pogodziła się z nim wcale.

Po odjeździe królewskim, gdy się przerzadziła kompania, Xiążę General przystąpiwszy do ojca mego, syna Wacława, rzekł mu, biorę do siebie i będę miał o nim staranie, a Xiężna żona jego, wtenczas w całej swojej piękności, siedząc z matką moją na kanapie, rzekła jęj, tak jest, weźmie my go i nie oddamy aż ożenionego. Nie spełniło się to ostatnie przyrzeczenie, lecz spełniło się pierwsze, Xiążę bowiem przez długie lata, był mi prawdziwym ojcem.

Powróciliśmy do domu, dla oporządzenia mego, a gdy to się skończyło, ojciec odwiózł mię do Wołczyna i zostawił

mi wiernego hajduka swego Teodora, jak sługę i jak guwenera, mnie zaś dał 10 cz. zł. Nigdy tak bogaty nie byłem.

Znalazłem się na dworze pana wielkiego, lecz światlejszego, uczeńszego niż inni panowie nasi. Dwór jego zawierał wielu urzędników, oficyalistów, cudzoziemców, metrów, prócz przyjeżdżających codziennie gości. Stół był zawsze na 60 osób nakryty, prócz marszałkowskiego. Sekretarzami byli *Dulemba*, *Zdzitowiecki*, *Skowroński*; marszałkiem *Borzęcki*, bogato noszący się; koniuszym *Paszkowski*, podskarbin *Blum*; dworzanie, *Kublicki*, *Przeczkowski*, *Święto-rzecki*, *Kniażnin* poeta, *Zablocki* i wielu innych. Rezydenci *Drohojewski*, *Wilostawski*, *Mackiewicz*, *Orłowski*, *Ciesielski*, *Boryslawski*. Giermkowie czyli pokojowcy *Sadowski*, *Bielawski*, *Krupiński*. Ci ostatni, dawnym jeszcze zwyczajem, za przewinienia na rozłożonym kobiercu brali plagi od Marszałka. Xiążę sam był w kwiecie wieku, Xiężna błyszcząca powabem i wdziękami. Syn ich starszy, Xiążę Adam, dziś z nami na wygnaniu, mógł mieć naówczas lat osiem, brat jego Konstanty lat cztery, córka starsza Teresa lat jedynaście, młodsza, dzisiejsza Xiężna Wirtemberska lat 10. Xiążę Adam ubrany był jak Jókaj Angielski w żółtych jelenich spodeńkach i ponsowej z złotym galonem katance. Miał on przy sobie Francuza *Boissy*. Sprowadzeni z zagranicy metrowie byli następujący: do literatury *Dupont de Nemours* przyjaciel Turgota, do matematyki *L'huillier*, Genewczyk; do rysunków *Norblin*, do muzyki *Patouart*, do tańców *d'Auvigny*, do literatury polskiej *Kniażnin*, *Zablocki* do historii, później do łacińskiego i greckiego języka sprowadzeni *Skan* i *Grodek*. Guwernantką Xiężniczek była Pani *Petit*.

Xiążę zostawszy właśnie wtenczas komendantem szczupłego wojska Litew. po śmierci generała *Vithinghoff*, mianował kapitana *Berken*, przy nieboszczyku będącego adjutantem, porucznika *Orłowskiego* i mnie adjutantami swemi.

Pannami Xiężnej były dwie Panny Narbutówny, dwie panny Paszkowskie, Francuzka M^{re} *Parizot*, do pilnowania małych dzieci Pichel z córką. Xiążę chcąc mię zapewne zapra-

wie do stylu i zatrudnień łatwą jaką pracą, dał mi do tłumaczenia dawny romans francuzki *Histoire secrete de la Reine de Navarre*. Później tłumaczyłem inne stare romanse, *Histoire de Jean de Bourbon prince de Carency*, *le siege de Calais*, wszystko to dało mi jakąś łatwość w stylu, zwyczaj zatrudnienia, lecz jak nierównie lepiejby było gdyby mi dano było coś ważniejszego, i pożyteczniejszego do tłumaczenia, jak np. historią Karola V. przez *Robertsona*, mniemano zapewne, że dzieło tak ważne, było jeszcze nad siły moje. Nieprzystawałem przecież na prozie. Diabełek poezji, kuśił mię zawsze. Jałem więc tłumaczyć pierwsze poezje co mi wpadły pod ręce, to jest Henryadę Voltera, i przetłumaczyłem dwie pieśni, dowiedziawszy się atoli, że P. Chomentowski już poema te przełożył, dałem pokój.

Jesień była pogodna i piękna, dworscy wyjeżdżali na polowanie z chartami szczując zające, lisy i wilki, sam Xiążę wychodził z krogulcem, puszczać go na przelatujące czaple, i inne ptactwo, nieraz na przykrywanie siecią kuropatw. W Listopadzie ruszyło Xięstwo przodem do Warszawy, dwór później za nimi, dziwno dzisiaj zdawać się będzie, jak wielcy panowie podurowali naówczas. Stanowniczy jechał dniem wprzód, zapisywać kwatery, przygotowywać żywność i furazę. Do dnia wychodziły sześciokonne bryki, z kuchnią, kredensem, piwnicą, dalej karety z dziećmi, damami, rezydentami jechali we własnych pojazdach, my adjutanci, i dworscy, konno, dawano nam atoli wózki pod rzeczy i slugi. Przyjeżdżając na popas, zastawaliśmy już obiad gotowy, toż samo na nocleg, drogi tak były złe, ciężary powozów tak ogromne, iż ledwo pięć mil na dzień ujeżdżaliśmy, i z Wolczyna do Warszawy 25 mil, pięć lub sześć dni wlekliśmy się.

W Warszawie, w błękitnym pałacu, mnie i koledze memu Orłowskiemu, dano jeden pokój, z przegrodą dla sług, nikt bowiem wtenczas bez slugi obejść się niemógł. Zacząłem wtenczas pobierać pensyą moją, adjutancką 8 cz. zł. na miesiąc, nadto Xiążę każdemu z nas dawał konia wierzch-

wego i masztalerza, powinnością naszą było utrzymywać korespondencją z pułkami wojska Litt., odpisywać na przychodzące listy i rapporta. Z rana, gdy Xiążę siadł do fryzowania, przychodziliśmy z listami do podpisu. Zwyczajem na ówczas było, że znaczni nawet urzędnicy, przychodzili z rana do wielkich Panów z czołobitnością swoją, jakoż przedpołkoje i pokój ubieralny jego zawsze były pełne. Xiążę rzadko kiedy jadał u siebie, zawsze u ojca, małe Xiężniczki z guwernantką, my i adjutanci u marszałkowskiego stołu.

Lubom porzucił korpus kadetów, jeszcze mi jeden do spełnienia obowiązek pozostał. Zwyczajem było w korpusie, iż oddalający się od niego kadet, przy zebraniu officerów, professorów i całego zgromadzenia stawał przed ich sądem, jak niegdyś umarli królowie w Egipcie, by słyszeć wyrok o sprawowaniu się swoim. Stałem i ja, i po tajemnej naradzie, usłyszałem wyrok, sprawowanie się dobre, aplikacja dobra, zapisanie imienia na srebrnej tablicy. Było takich tablic cztery, złota dla bardzo dobrych, szara dla miernych, czarna dla złych.

Po ogłoszonym wyroku, odchodzący, obchodzi wszystkich kadetów swoich, żegna się z niemi, każdego ściskając za rękę, wtenczas każdy te do niego słowa przemawia; *pamiętaj żeś miał honor być kadetem*. Ile stara pamięć moja zasięga, wymienię choć część kadetów, z którymi się znajdowałem: Xiążę Kazimierz *Sapieha*, później Marszałek Litt. na sejmie 1788: *Borzęcki* podstolic koronny, *Grabowski* później Star. Wolkowyski, Michał *Kochanowski*, czterech *lanckorońskich* Starościców Rawskich, czterech *Ostrorogów*, Xiążę *Radziwiłł* Antoni Wojewodzie Miński, *Dowbor*, *Brochocki*, *Morykoni*, *Wyganowski*, *Czarnek*, *Dzierzbicki*, *Lipski*, Xiążę Maciej *Jabłonowski*, *Szwarczewski*, *Romanoski*, *Sleszyński*, *Ciepliński*, *Tegoborski*, dwaj stryjeczni bracia moi Stanisław i Ignacy, *Humicki*, *Grzymala*, *Möller*, *Ostrowski*, *Siemaszko*, *Kniażewicz*, dziś znakomity General, *Bokum*, *Midleton*, *Wojczyński*, ect., ect.

We dwudziestym roku ujrzałem się więc na wielkim świe-

cie. Jaką była na ówczas Warszawa, sposób życia, ton towarzystw, skreślę pokrótce. Po zawieruchach Barskich, po gwałtach spełnionych przez Moskali na sejmach, naród jak pociężkiej wycierpianej malignie, naród mówię opadł zupełnie na siłach, i czyli ze zwątpienia by zawziętości na zgubę naszą Katarzyny mógł się już oprzeć, czyli z wrodzonej nam skłonności do uciech i zbytków, cały się w nich pograżył. Warszawa jeszcze była stolicą ogromnego Królestwa, pobytem najznaczniejszych w kraju osób. Dzieliła się na dawną sarmacką i nowomodną francuską klasę. Na czele tej ostatniej był sam Król, Panowie i Panie, które obce zwiedziwszy kraje, osobliwie Paryż, ton, mowę, i zwyczaje jego przyjęły. Między temi były koterye, zaloty, i związki miłosne, zbierano się wieczorami, mówiono po francuzku, grano francuzkie komedye. Xiężna Sapieżyna Kancelrzyna W. Litt. otworzyła w pałacu swoim (dziś koszary na nowém mieście) towarzyski teatr; aktorkami jego były córki Xiężnej, Xiężna z Przeddzieckich Radziwiłłowa, Pani później Sewerynowa Potocka, Aktorowie *Glair*, sekretarz królewski, szwajcar, *Maisoneuve*, oficer metr do fortyfikacyi u kadetów, później znaczną rolę grający *Wojna*, *Jerzy Wielohorski*, szambelani królewscy. Grywano Trajedy, Komedy, i Opery, sama tylko pierwsza kompania na te widowiska przypuszczoną była. Wtenczas bowiem prawdziwa panowała arystokracja, dość nawet majątna szlachta Niemieszala się z Panami, stopniami oświecenie powszechniejsze przybliżyło ją do niej.

Kiedy mówię o teatrach prywatnych, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o publicznych. Za Zygmunta Augusta widziemy alegorye i sztuki dramatyczne grywane w okolicznościach szlubów, Władysław IV pierwszy miał porządną Operę Włoską i balety. Po szkołach Jezuickich wyprawiano dyalogi, już to po łacinie, już to po polsku; za dwóch Augustów mało przebywających w Warszawie nie było teatrów, Stanisław dopiero August, cheiwy wprowadzić wszelkiego rodzaju oglądę zaczął szumnie, bo sprowadził operę i balet, i pierwsi na ówczas w Europie *Vestris* i *Pie* tańcowali w urządzonej

na Teatr Rejtzuli Saskiej obok ogrodu. W początkach dopiero sejmu Ponińskiego, zaczęły się ciągle trwające Teatra w Warszawie, wyporzadzono na teatr ogromną salę w Pałacu Radziwiłłowskim, i tam polskie, włoskie, a czasem niemieckie grywano sztuki, tłómaczono Moliera *Skapca*, *Tartufe*, małe operetki. Pierwszy X. A. Czartoryski G. Z. Podolskich zajął się seryo narodową sceną, pisaniem lub przekładaniem sztuk klassycznych, i formowaniem aktorów. Przetłómaczył on z *Destouches* i *Regnarda Dumnego*, *Gracza*, napisał oryginalne sztuki *Pannę na wydaniu*, *Pysznoskapskiego*, *Mniejszy kłopot jak przysługa*, *Kawę*. We wszystkich tych sztukach błyszczy dowcip, kreślą się wiernie obyczaje ówczesowe. Sam ów Xiążę pracował nad nauczaniem aktorów, sprowadzając ich do domu własnego, ucząc ich deklamacyi i akcyi. Najprzedniejszy z aktorów ówczesnych był bez wątpienia *Świeżawski*, została w nim cała dawna polszczyzna, nie późniejszym czasem nie zmieniona, dawny sposób mówienia, ruch, przesady wszystkie. Kochał on *Liberum veto*, Elekeę królów, jak oka zrzenieć, nigdy ni czupryny, ni wąsów ogolić nie chciał, nie w nim nie było sztuki lecz cała polska dawna natura. Później jeden tylko *Żółkowski* przybliżył się do niego. *Witkowski*, później *Bogusławski*, *Truskołaska*, *Owsiński*, dobrzy byli aktorowie; *Leduchowska*, *Żuczowska*, do późniejszych należą. Lubo drogie miejsca były w teatrach, bo po 9 zł. parter, cisnięto się na nie.

Pokój, wolny handel, znaczne dochody, przywodziły do zbytów i hulatyki. Były naówczas reduty w Sulkowskich pałacu na nowem świecie, trzeba było koniecznie być w masce, w domino i bajucie. Reduty były razem domem gry. *Drewnowski* Sekretarz sejmu Ponińskiego, znaczne o dobra po Jezuickie biorący kubany trzymał bank faraona, kupy ogromne złota leżały przed nim, w około najwięcej Moskali. *Drewnowski* w dominie i bajucie ze złotój siatki, tłusty, z ogoloną głową, dużemi wąsami, cały z różowany, dmuchając pod nosem, obracał koło fortuny. Na dużej sali tańczono polskiego, a skutkiem tego tańca był zawsze prawie pojed-

nek z moskalem o pierwszą parę. Skoro się Moskal posunął natychmiast *Kublicki* dworzanin X. Czartoryskiego, przecinał mu drogę i sam szedł w pierwszą parę lub mu na nogę następował, na zajutrz pod *Jeziorną*, puf, paf, aj, aj, Kublicki wielu pokaleczył, lecz i sam nie jeden wystrzał otrzymał, tak iż zupełnie od ran z koszlawał.

Pojedynki były naówczas w wielkiej modzie, już to o pierwszą parę w polskim tańcu, już to o kobiety. *Golkowski* zabijał *Kurowskiego*, *Rzewuski* pisarz kor. najprzystojniejszy z młodzieży, tyle upośledzony w rozumie, ile dumny i pełen zarozumienia o sobie, tyle do pojedynków skory, ile unikający niebezpieczeństwa w boju, sześć razy pojedynkował z *Kołoskim*, tak że przeciwnikowi zgruchotawszy prawą rękę, zostawił go w niepodobieństwie walczenia dłużej. Znaczniejsi Panowie mieli nadwornych sekundantów swoich. Wytknął to dobrze X. A. Czartoryski G. Z. P. w jednej z komedyi swoich. Ciągłym sekundantem Rzewuskiego był Jan *Drohojewski* dawny sejmikowy rębacz.

ROZDZIAŁ VI.

Wesele Xiężniczki Radziwiłłówny z Massalskim w Białej — Dwór Pani Helmanowej Branickiej w Białymstoku — Dziwactwa naszych panów, Xięcia Ex-Podkomorzego, Xięcia Marcina Lubomirskiego, Xięcia Radziwiłła Krajczego Litewskiego — Trybunał w Grodnie — Xiążę General jego Marszałkiem. — Podskarbi Litewski Tyzenhauz — Xiążę General przyjmuje komendę gwardyi galicyjskiej w Wiedniu — Podróż do tej stolicy — Sejm 1782 r.

Śmierć Elektora bawarskiego dała powód do krótkiej między Austryą i Prusami wojny. Chciwy sławy wojennej i powiększenia państwa, Józef II. cesarz niemiecki, rościł sobie prawo do sukcesyi Bawarskiej. Xiążę Dwóch mostów następcą kolateralny Elektora udał się o wsparcie do króla pruskiego, ten nie mogąc pozwolić na dalsze jeszcze rozszerzenie się potęgi austriackiej w kroczył do Czech. Wojsko austriackie zawarło się w potężnie umocnionym obozie; nieprzyszło do wstępnego boju. Stary Frydryk niechciał długo nabytą sławę puszczać na hazard. Józef Cesarz mający przy sobie

Lascego Marszałka nieodwahał się mierzyć z tak doświadczonym wojownikiem. Nieomieszkała dumna Katarzyna użyć tej chwili, by się sędzią w tej sprawie uczynić, ofiarowała medyacyą, i wysłała Knięcia Repnina do Cieszyna na kongres w tej sprawie, stanął tam pokój, mocą którego część tylko dystryktu Inn-Viertel pozwolona Austrii.

W tym roku Imperatorowa Katarzyna, otoczywszy szpiegami syna swego Pawła, spłodzonego z Soltykowa, wysłała go na zwiedzenie obcych krajów; jadąc do Wiednia, obrócił on drogę swą na Wiszniowiec na Wołyniu, dobra marszałka *Mniszcha*. Stanisław August chcąc sobie wcześniej pozyskać przychyłność Carewicza, wybrał się do *Wiszniowca* by go tam spotkać, spędzono na ucztach dni kilka, Paweł nietylko grzeczny, ale uniżony był dla króla, często w przedpokoju na posłuchanie czekając, gdy król z kim innym rozmawiał. W roku 1780 Marya Teressa po 40 letnim panowaniu, pełna cnót i pobożności, z powszechnym żalem umarła. Niespokojny syn jej Józef II. z wrodzoną sobie skwapliwością zaczął wprowadzać długo w umyśle swym przygotowane odmiany; te najwięcej tyczyły się duchowieństwa katolickiego, niedbając na bullę Papieżką, poznosił on wielką liczbę klasztorów zakonnych płci obojga. Wiele innych pożytecznych wprowadził do państw swych odmian. Szczęśliwy, gdyby do zbawionych odmian niemieszał ambicyi powiększenia państw swoich, ta go najprzód wciągnęła w wojnę z Turkami, dalej w zatargi z Węgrami i Belgią. Na sejmie 1780, gdy powierzony Andrzejowi Zamojskiemu wprzód kanclerzowi W. Koron. Kodex praw dokończonym został, wniesionym został do aprobacji Stanów; lecz gdy usłyszano zamiar nadania opieki i swobód miejskiemu i włościańskiemu stanowi, pełna jeszcze naówczas przesądów szlachta, z oburzeniem odrzuciła go całkiem, byłem ja na tej sessyi i nad tą zgrozą cierpiełem. Wnoszono nawet, by pod karą odsądzenia od czci i sławy, nikt kodexu tego napotém wnosić się nieważył, lecz głos Xcia Stanisława Poniatowskiego odwrócił ten brzydki wniosek. Niepojmowała głupia szlachta, że ujarzmienie wszystkich sta-

nów, a nadużycia zostawionej jej saméj swawoli, przyprowadzając od dawna już upadek Polski, zniszczą ją nakoniec na zawsze.

W tym roku zaproszony został Xiążę od Radziwiłła Wojewody Wileńskiego do *Białej*, na wesele przyrodniej siostry jego, idącej za mąż za młodego Massalskiego synowca Biskupa Wileńskiego. Zjazd był w Białej niezmierny. Prócz Xięcia przybył tam Hetman Ogiński i wielu Litt. panów. Oddawna obronny zamek Bielski podobnego zjazdu niewidział. Lubo pośledniejszy od Nieświeża, w bogatych sprzętach i ozdobach wystawiał przeciw dawny przepych polski. Sale obszerne jak stodoły, ozdobione portretami familii Radziwiłłowskiej. Bogaty gabinet, w którym wszystkie ściany, posadzka, i sufit były z zwierciadeł. Zamek otoczony walem, przekopem, z oborną bramą, z boku której były więzienia; Panowie bowiem sami sędzili sług, włościan swoich, a nieraz i ubogą szlachtę. Sprowadził Wojewoda na uroczystość tę 3,000 nadwornego wojska. Gdzież ten cały przepych się podział? I Biała i inne po całej Polsce i Litwie dobra Radziwiłłowskie równające się Królestwu Saskiemu, z ostatnią Radziwiłłówną poszły w ręce syna Wittgensteina Generała Moskiewskiego, wszystkie bogactwa nasze poszły w ręce moskiewskie; wracam do wesela.

Długie były z biskupem spory koło intercyzy. Dóm Radziwiłłowski miał swą osobną Pragmatykę mocą której kobiety z domu tego nie miały więcej posagu jak 20,000 zł. Polskich. Chciwy biskup domagał się więcej, hojny lecz uparty Radziwiłł obstawał przy prawach i zwyczajach familii, nikt nie chciał ustąpić, schodziły dni, nakoniec X. Wojewoda wyznaczył godzinę do szluby.

Ubranie Panny młodej odprawiało się publicznie, fryzował perukarz na kilka piąt wynosząc tupet, na nim pukle, z których dwa wijąc się z góry spadały aż na piersi. Ileż gaz, blondyn, korónek. Panny będące na respekcie stały w około, trzymając nalewki, miednice, haftowane tureckie ręczniki, i części ubiorów żeńskich; my kawalerowie, staliśmy zdaleka i

patrzyliśmy na te obrzędy. Xieźniczka oblubienica nie była ładna, lecz słodka i uprzejma. Cóż powiem o mężu jej Massalskim; nikczemna, drobna, słabowita figurka, tyle tylko mająca rozpoznania, że się od zwierzęcia różniła, był w niej nawet dobry zapas waryacyi, raczej śmiesznej jak szkodliwej; długo by było wyliczać ją. Massalski powróciwszy z zagranicy udał się do dóbr swoich *Olekszyc* jeżeli się niemyłę. W kilka dni urzędnicy powiatowi przyjechali, jak się mówiło naówczas, z rękownicą do Xiecia Pana. Cóż robi Xiąże Pan? wylatuje tyłem domu po drabinie aż na szczyt drapiąc się i tam tlejący węgiel wzięwszy wzęby żyga nim na stojących gości na dole. A to Afrykańska małpa, rzekł pisarz *Szwejkowski*, nie ma tu co robić i odjechali.

Massalski był szefem, jakem już wspomniał, małego pułku. Osobliwsze miał on wyobrażenie karności wojskowej, rozumiał, że każdy wyższego stopnia, mógł niższego stopniem od siebie bić kijem, i tak porucznik chorążego, kapitan porucznika swego, Xiąże Czartoryski dowódca całego wojska Litt. i jego kijem wytrząpać. Na tych zasadach wsparty, rozgniewawszy się raz na pułkownika swego *Belcourt*, brał się już na niego do kija, gdy obruszony francuz porwawszy go za piersi i zlatwością podnosząc do góry, *Voulez vous, mon Prince*, zawołał, « *que je vous jette par la fenêtre* » i już niosł go do okna, nędzne stworzenie zaczęło przeproszać i skończyło się na tem.

Nieskończyłbym, gdybym wszystkie szaly biedaka chciał wyliczać, wracam do wesela. Gdy się gotownia Xieźniczki skończyła, i już w wielkiej sali zebrani czekali, by do kościoła wyjeżdżać; nie pokazał się chudy mały pan młody. Zaczęto go wszędy szukać, i obleciano cały zamek, znaleziono go nakoniec w małej izdebce służącego, ubranego w lamową srebrną suknię jak już do ślubu, leżącego jak długi. Cóż tu Xiąże robisz, zapytał podpułkownik jego Frankoski? Chce jeszcze cokolwiek utyc, odpowiedziało Xiążatko. Przywieziono go nadół do sali, gdzie cała rodzina i goście byli zgromadzeni. Zaczęto czytać intercyzę; tu znów Biskup Wileński

stryi pana młodego, z przyczyny szczupłości posagu, zaczął się przeciwieć. Xieże Biskupie, zawołał stary Radziwiłł, rozdasy, czerwony, synowiec Waszmości, ma już lata dojrzałe, może sam sobą się rządzić. Panie szwagrze, rzekł obracając się do Massalskiego, czy chcesz pojąć *in sociam vitam* siostrę moją. *Proszę bardzo*, odpowiedział Massalski. Czytaj wasze dalej, odezwał się Radziwiłł, obracając się do mecenasa. Gdy mecenas skończył i już się jechać do kościoła zabierano, znów wysunął się Biskup. Z pasterskiej powinności mojej, rzecze, powinienem jeszcze zapytać młodzieńca, czyli wstępując w stan świąty małżeński wyuczony jest w artykułach wiary świętej. Któż świat ten stworzył? Pan Jezus, odpowie półgłówek. Pan Bóg, odpowie biskup; wiele jest bogów. A, trzy, odezwie się szepleniwy Massalski, *nie, nie*, jeden, w trzech osobach. Panie Xieże biskupie, zawołał Xiąże Radziwiłł, to niepotrzebne mitregi, jedźmy do kościoła, to mówiąc, ruszył z miejsca, i wszyscy za nim. Gdy wsiadł do karety, i my wszyscy za nim, stojące wojsko jego na obszer-nym dziedzińcu, artylerya, piechota, zaczęło ognia dawać i strzelało aż do końca obrządku ślubnego, kościół gorzał lampami, stanęli państwo młodzi przed ołtarzem, gdy trzy guwernantki Xieźniczki, P. P. *Tipelskirch*, *Sanoan* i podobno *Borucka*, rozrzucone tym widokiem, zemdlały i wyróciły się, Xiąże Radziwiłł tknięty tym widokiem natychmiast każdą po 6,000 zł. dożywotniej pensji wyznaczył. Wróciliśmy wśród huku armat do ślubnej wczasy. Hetman Oginski wniosł zdrowie familii, gdy przyszła kolej na Massalskiego, powstał z kielichem w rękę, i zawołał jak mógł tak głośno, *zdrowie familii dobrodziki*. Powstał śmiech powszechny i długo uspokoić się nie mógł. Przesadzonemu niejednemu zdadzą się może te anegdoty o biednym Massalskim, lecz ręczę za ich prawdę.

Rozgniewany biskup wyjechał, i wraz zaczęła się dawna polska, huczna, serdeczna weselość. Pito porządnie na obiadach, wraz po obiedzie zaczynały się tańce, nikt w nich prócz kilku młodzieży nieuczył się tańczyć, szły jednak zamaszysto

poważne polskie tańce stworzone do ubioru polskiego. Gdy nie tańczono, bywały koncerty najpocieszniesze w świecie. Któż na nich grał, oto stary Radziwiłł, i Hetman Ogiński, oba na klarynetach. Ogiński umiający muzykę, a nawet kompozytor, grał gładko, lecz przebóg, jakież były kwiczenia X. Karola Radziwiłła? Lubił on opowiadać historią dzieciństwa i młodości swojej, a raczej wymyślone od siebie dzikie duby, trwa ich jeszcze tradycja po Litwie. Pamiętają starzy ludzie różne historye, które Radziwiłł lubił opowiadać. Jak w pierwszej młodości swojej służył za chłopca u Xiędza, jak mu usługiwał do mszy, chędożył sutanę, opatrywał konia jego, jak często był bitym. Jak płynąc z Tryestu do Wenecyi, spotkała go burza, a gdy okręt całkiem na jedną stronę się przewalał, on skoczył w morze i jak hajduk wywracającą się karetkę on okręt barkami swojemi wsparł i ocalił, jak pokazała się na morzu piękna syrena, zakochała się w nim, jak się z nią złączył; — z tej konexyi, Panie kochanku, mówił Radziwiłł, porodziły się śledzie, które jemy w posty. Raz opowiadał przed królem, że przewodził baterjom szturmującym do Gibraltaru, a gdy się w opowiadaniu do najwyższego stopnia zmyślania posuwał, zaczęto się uśmiechać; nieprawdaż, Panie Michale, obróciwszy się do *Morawskiego*, zapytał, w jak byłeś zemną? Mci Xiężu, odparł *Morawski*, nie mogę przygadzić, gdyż w pierwszym szturmie zabity zostałem. Nietrzeba rozumieć, żeby Radziwiłł sam wierzył tym wszystkim baśniom. Opowiadał je przez jakąś prostotę; wręście nieuczony, nie nigdy nieczytający, o nie nie pytający, lubiący mówić, o czémże miał gadać. Lecz nieokrzesany ten człowiek, posiadał najlepsze serce, hojny, popularny, bez najmniejszej pychy, nie za przysłowie ale w rzeczy samej, brał on wszystkę szlachtę za rodzonych braci swoich; w przywiązaniu do Ojczyzny nikt go nie przewyższył.

Zbyt długo może rozciągnąłem się nad Xięciem Karolem Radziwiłłem i opowiadaniem weselną w domu jego uroczystości; lecz miałem na uwadze, że to było ostatnie w Polsce

podobne wesele, i że drugiej takiej uroczystości następne pokolenia nieujrzą. Podaję ją raczej jak ciekawość, niż do naśladowania przykład. Ciekawi obyczajów wieków dawnych, powinni by także starać się dostąpić czytania pamiętników Xiędza Pijara Kitowicza; ten będąc jeszcze w stanie świeckim, był świadkiem czynów Konfederacyi Barskiej i opisywał je z całą prostotą, ze wszystkimi wieku owego przesadami, i dlatego są bardzo ciekawe. Kitowicz zniechęcony głupstwami Konfederatów wstąpił do XX. Pijarów. (1).

Spędziłem dziewięć dni na ustawnych godach, opuściliśmy Białę. Wieżdżając na most od Pragi, Xiężę lubiący z ludem rozmawiać, spotkał furmana wiozącego drzewo. Cóż tam słyhać, mój bracie, zapytał. A cóż, odpowiedział furman, nie, tylko że córka starsza Xięcia spaliła się! Xiężę dalej pytać nie mógł. Co za cios dla ojca! Było to ulubione dziecko, rzadkiej piękności, i przymiotów, spłonęła przez zajęcie się u komina muszlinowej sukni i potrwożenie przytomnych. Nie będę rozwodził się nad ciężkim żalem rodziców po stracie tak wielkiej, Xiężę atoli w obywatelskiej usłudze szukał pociechy. Trybunały, lubo już nie tak huczno pijatyckie nawet krwawe jak dawniej, potrzebowały jednak przykładu ścisłej sprawiedliwości i przystojności. Xiężę więc Czartoryski postanowił na rok następujący być Marszałkiem Trybunału Littew. Został więc deputatem z Słonimskiego powiatu. Z całym więc dworem ruszyliśmy tam w Maju, odwiedziliśmy w Białymstoku Panią Krakowską siostrę królewską. Miasteczko Białystok porządkiem, czystością celowało w Polsce. Wspaniały pałac jego mógłby być wszędy panujących mieszkaniem. Właściciel onego hetman Branicki długo przebywał we Francyi i tam nabrawszy gustu do poloru i sztuk pięknych, przeniósł je do majątku swojej. Dwór jego nie był tak tłumnym, jak innych polskich panów, lecz był dostojny i

(1) Wiadomo że s. p. Edward Raczyński wydał drukiem te pamiętniki Kitowicza w kilku tomach.

przystojny. *Mokronowski*, później Wojewoda Mazowiecki, obojga państwa był poufłym przyjacielem. Pałac umeblowany z najlepszym smakiem, malarz nadworny *Miris* francuz, malował wcale dobrze supraporty i ozdoby, ogrody pełne kanałów, wytrysków, obszerne i rokoszne. Zastaliśmy tam Xięcia *Poniatowskiego* ex-podkomorzego W. X., był to osobliwszy człowiek, letkości wszystkie młodociane, passye nieodstępowały go aż do zgrzybiałości, nie lubił jak płatne miłości, miał naówczas sławną Józefkę, z którą nierumienił się przyjechać do skromnej siostry swojej. Nie było lubieżniejszego człeka, ni większego próżniaka, nie myślał całe życie jak o zabawach, ucztach i rokoszach. Dzikie jego były nieraz pomysły. On to wystawił na Szulcu pałac wiejski z ogrodem, wodami, wśród których były małe wysepki, a na nich małe dziwaczne domki, miał on na wysepkach tych i domkach zaprowadzić kolonię małp, nie mógł atoli nigdy projektu tego doprowadzić do skutku, małpy gryzły się, topiły, zdychały. Letki, niestały, odmieniał kochanki i faworytów. Zrana wyjeżdżał latem w nanekinowym fraku na białym angielskim koniu, bez masztalerza, lecz młody jaskrawo ubrany Laufer jak motylek latał przed nim. O godzinie 2-iej, jak był zwyczaj naówczas, miał obiad na 10 osób, na którym czarnoka Józefka przydawała. Dalej teatr. Iluż podobne prowadziło życie!

Miedzy temi muszę wspomnieć X. Marcina *Lubomirskiego*, jednego z najmajętniejszych panów naszych. Ten w stolicy królewskiej trzymał batalion nadwornej piechoty, ta publicznie zaciągała warty u niego z bębnami i muzyką, mniejsza że hulał, lecz niejednych dopuszczał się przestępstw publicznych. By się z nich wywinąć, pojął córkę Feldmarszałka Austriackiego *Haddika*; protekcyja związku tego wszystko pokryła. W kilku latach stracił on prawie cały majątek swój, nakoniec udał się do niejakiego *Franka*, żyda polskiego, wodza nowej sekty żydowskiej znaniej w Polsce pod imieniem Szpasaświnników; sekta ta łączyła obydwie testamenta, stary i nowy, przypuszczała przyjście Messyasza, chcąc uchodzić

za chrześcian, bardzo tajemnie trzymała się dawnych swoich obrządków. Niełączyła się jak między sobą, grzebała się osobno, zachowywała niedzielę i szabas, wszystko atoli tajemnie. Wielu żydów w Polsce przeszło na nią, i między temi najznacniejsi, Wołoscy, Krysińscy, Szymanowscy, Lanckorońscy, obierali oni bowiem sobie bez skrupułu dawniej szlachty imiona. Frank ten niepospolity był człowiek, umiał wzbudzić w żydach rzadki entuzjazm; hojne składki zbierał na niego. Lękając się prześladowania w Polsce, przeniósł się do Austrii, gdzie Cesarz Józef II dał mu protekcyję, trzymał on dwór znaczny w Brynie i żył wspaniale. Pamiętam, iż w roku 1783 jadąc do Wiednia, spotkałem go przez Bryn jadącego na spacer w pięknej karecie; sześciu ułanów poprzedzało pojazd. W 10 lat później przeniósł się on do *Aszaffenburga*, gdzie się z nim złączył X. Marcin Lubomirski, i jak mówiono został pół żydem, i córkę jego pojął. Odtąd niesłyszano o nim. Zostawił z Haddykownej jedną córkę Łucyę wydaną za Janusza Tyszkiewicza.... Ktokolwiek czytywać będzie zapisywania te, niech się nie dziwi nieporządkowi ich. Chwytałem wspomnienia jak się przesuwają w pamięci mojej, cofają lub wyprzedzają czasy. Przerzucenie się Xięcia Marcina Lubomirskiego na sektę Franka cofnęło mię w najdawniejsze chwile dzieciństwa mojego. Rodzice moi mieszkali jeszcze w Skokach, ja mogłem mieć wtenczas lat 6, gdy pamiętam drogą idącą koło dworu z Brześcia do Skoków w piątek mnóstwo wozków żydowskich przelatywało pędem. Mój dobry Boże, mówiła dobra pobożna matka moja, do czego to przyszło, X. Radziwiłł został żydem, Kapcany lecą do Czernawczyc. Ja-koż w rzeczy samej X. *Radziwiłł* Krajczy W. Lit. do wielu już poprzednio okazanych znaków szaleństwa przydał i ten że się żydem uczynił. Co piątek więc lecieli do niego żydy na boruchy, suty łoszyn, szczupaki i kugiel; do tego prowadziła samowładność panów i szlachty naszej. Przecież zgorszenie moralne i obrażona pycha Radziwiłłowska tak były wielkie, iż familia postarała się o kuratelę nad X. Krajczym Litt. Był on ojcem trzech synów, Jakuba, który zwaryował, Dominika,

który się z siostrzenicą swoją ożenił i Xięcia Michała Wojewody Wileńskiego, który obu tych braci, lubo Dominik był zdrow, trzymał w kurateli.

Szczegóły te malujące osoby, obyczaje wieku już zeszłego, odprowadziły mnie od podróży naszej na trybunał Litt. Do Grodna później do Wilna wyjechaliśmy zwykłym licznym taborem i wlekliśmy się powoli z Białegostoku przyjeżdżając do Grodna; miasto to z drugiej strony Niemna korzystnie się wydaje. Ponieważ prawa nakazywały, że każdy czwarty sejm dla dogodności litwinów w Grodnie miał się odbywać, a dawny zamek, w którym król Stefan Batory umarł, już był zniszczony, August III wystawił nowy, niezbyt jednak obszerny. W tym Xiąże z całym swym dworem ulokował się, a izba sądowa, była w sali sejmowej. Duputaci, jak zawsze większa część posłów w Warszawie, tak i tu mieszcili się po klasztorach. Codziennie był stół u Xięcia na 60 osób. Litwa miała nad Koroną tę korzyść, że nierozrzucone w księgach praw, ale zawarte w jednym porządnym jasnym statucie ustawy swe miała. Statut ten był dziełem Lwa Sapiehy kanclerza i hetmana W. X. Litt.; zebrał on je ze wszystkich najlepszych prawoksiążek w owym wieku, mianowicie z praw angielskich, w ważnych bowiem sprawach, gdy dekret w jednym dniu napisanym być nie mógł, nie wychodzono z namowy, i sędziowie całą noc zamknięci byli w izbie, aż do ogłoszenia dekretu; a to by strony nie miały sposobności widzenia się z sędziami i ujmowania ich sobie. Gdy taki przypadek zachodził, ciekawa była rzecz, widzieć hajduków deputackich, znoszących kilkadziesiąt piernatów, i na tych kilkudziesiąt wąsatych deputatów chrapających pokotem.

Z zaczęciem trybunału w Grodnie w letargicznym stanie Polski, zaszło ważne w kraju zdarzenie, o którym wspomnieć należy. Rozległa ekonomia, czyli dobra królewskie stolowe, dane były w zarządzenie Antoniemu Tyzenhauzowi, później podskarbiemu nadwornemu W. X. Litt. Był to niepospolity człowiek. Zwyczajnem tylko naówczas Jezuickiem wychowaniem, naturalnem pojęciem, biegłym rozumem, pogadywał

czego się nieuczył, czego niewidział, oczem zaledwie słyszał; urządził on nanowo dobra królewskie, a chcąc wzniecić nieznaną w kraju przemysł, założył w kraju rozmaite rękodzieła i z zagranicy majstrów do nich sprowadził; w tem tylko zbłądził, że od jedwabnych i zbytkowych zaczął. Nieumiejąc i słowa innego języka jak polski, w towarzystwie P. Bohusza, przebiegłego jak sam człowieka, zwiedził obce kraje, mianowicie Francją i Holandją, i co w nich pożytecznego widział, to bez względu, na różnicę położenia, i moralnego i fizycznego, a nadewszystko politycznego wzajemnych krajów, cały gorliwością zajęty, chciał do siebie wprowadzić. Wesół, rubaszny, skory do kielicha, mający w ręku korzystne arendy i nieograniczony kredyt u króla stał się nie tylko popularnym, ale całą Litwą rządzącym, tak dalece, że na sejmach gdy przychodziło wotować, pierwszy poseł Litt. z wileńskiego zniósłszy się z Panem Tyzenhauzem tak zawsze wotował, *cała prowincja Litewska affirmative lub negative*. Zarówno niestety! rządził on trybunałami, mimo możnych Radziwiłłów i Czartoryskich, on szale sprawiedliwości jak chciał podnosił lub zniżał.

Tak nieograniczony kredyt jednego człowieka, ta przez niego stworzona jedność w całej Litwie, obudziły podejrzenie i zawiść Posła Moskiewskiego, mającego za pierwsze zlecenie siać niezgody, przeszkadzać wszelkim pożytecznym dla kraju działom. Przyszedł więc rozkaz Katarzyny drugiej, aby król oddalił natychmiast Tyzenhauza od zawiadywania dóbr swoich w Litwie. Jak piorunem uderzony upadł natychmiast Tyzenhauz, rozlecieli się przyjaciele jego. jak potrzaskane oderwane od drzewa konary. Wystawił on był w Grodnie pałac *Horodnicą* zwany z budowami fabrycznemi wokoło. Pałac tak huczny, budowy tak czynne, tak zażywione, jużesmy pustkami znaleźli. Rzewuski marszałek W. Kor. objął rządy ekonomiów; w salach gdzie niedawno panował Tyzenhauz, gdzie widziano tłum kontuszów, wąsów, czupryn, gdzie pełne krążyły kielichy, dziś cichość, kilku sekretarzy, kamerdynerów, lokajów, wszystkich po francuzku ubranych.

Tak gwałtowne przeistoczenia działy się w czasach moich. Lubo niezawsze trafny w używaniu władzy swój Tyzenhauz był jednak twórczym umysłem, i gdyby nie piekielna zawziętość Moskwy na Polskę, wiele ważnych pożytecznych usług mógł być Ojczyźnie swojej oddać.

W tymże czasie odebrał Xiążę Adam Czartoryski list od Cesarza Józefa II oznajmujący mu, że chce utworzyć gwardyę Galicyjską czyli Polską w Wiedniu, i jemu ofiaruje nad nią dowództwo. Xiążę zważywszy, że istnienie tej gwardyi w stroju polskim, z komendą polską, zachowa w całej części kraju naszego narodowość, niewahał się ofiary tej przyjąć, i sam po skończeniu kadencji grodzieńskiej do Wiednia udać się zamyślał.

Jakoż wczesnie w tym lecie udaliśmy się w tę podróż. Ucieszony byłem niezmiernie tą pierwszą podróżą moją zagranicę, przejeżdżaliśmy Szląsk, Morawy, Austryę, dziwiły mię nawet wsie murowane, cieszyłem się widząc w pospólstwie język polski rozciągający się aż do Nikolsburga o 12 mil od Wiednia; zazdrościłem jak Polak zamożnego stanu królestwa tego. Podobał mi się Wiedeń, zwłaszcza, ogromne wesołe ogrody i zwierzyńce onego. Cesarza Józefa II wszędzie widzieć można było; pracował ciągle w kancelaryi swojej, lub objeżdżał wszystkie kancelarye; czynny i prędki, ustawicznie wprowadzał odmiany, nieprzyjaciel okazałości i etykiety, uczęszczał na prywatne towarzystwa, był pierwszym z monarchów, co odrzucił od siebie zachowywaną dotąd uroczną zaslone i pokazał się ludom człowiekiem jak oni; poszła za przykładem jego siostra jego Marya Antonina Królowa Francyi; lecz co uszło w Niemczech we Francyi fatalne sprowadziło skutki. Xiążę objął komendę nad gwardyą: Sierakowski, dawny oficer w służbie austryackiej, był jego podkomendnym. Gwardya Galicyjska nie składała się jak z pierwszych familii galicyjskich, wszyscy z niej wychodzili do wojska na officerów.

Czas naglił, przez Warszawę udaliśmy się do Wilna na kadencję zimową trybunału. Wilno w najpiękniejszym jest położeniu. Sterczały jeszcze ruiny zamku Wielkich Xiążąt Litt,

co więcej, gdzie była świątynia pogańska, widać było reszty kości na ofiary spalonych. Pod zamkiem pałac X. X. Radziwiłłów, do którego młody Zygmunt August spuszczał się w załotach do Barbary Radziwiłłówny. Miasto całe prawie murowane. Jakaż różnica od dzisiejszego stanu. Zamek zniszczony, mieszkańcy sami żydzi lub gorsi od nich Moskale.

Do Wilna, jako do stolicy Litwy, zjeżdża się wielu obywateli znaczniejszych. Towarzystwa liczne, bale, reduty, zima srozsza nierównie jak w Warszawie. Pamiętam że na nowy rok było 27 gradusów mrozu, ja jednak o jednym tylko mundurku, konno objeżdżałem wszystkie wizyty powinszowania. W ciągu trybunału z rzadką bezstronnością sądzącego, dwie sprawy pamiętam, jedną między X. Czartoryskim, ojcem Xięcia Adama, a prywatnym obywatelem, w której syn skazał ojca Wojewodę Ruskiego, nie tylko na uiszczenie czynionych mu pretensyi, ale nawet na zapłacenie grzywien. Dowód ten sprawiedliwości, niestety! tak rzadkiej dotąd, czyniąc honor enocie Marszałka, wielkie sprawił wrażenie. Druga sprawa nie powinna była nigdy przechodzić przez sąd publiczny. Oskarżony został niejaki Xiądz *Ogonoski* o obcowanie z krową; ztąd rumor niezmierny. Całe duchowieństwo z Masalskim biskupem na czele powstało, przecząc, że sąd cywilny nie powinien sądzić duchownego. Przyjechał do Wilna Nuncyusz Papieżki *Saluzzi* ofiarując medycyną swoją; po wielu zachodach, lubo podług statutu sodomia powinna była być śmiercią karana, Xiądz Ogonoski na więzienie został skazany.

W tym to roku 1782, przypadła śmierć X. Augusta Czartoryskiego W^{dy} Ruskiego. Miał on 86 lat. Dom Czartoryskich, lubo szczerp familii Jagiellońskiej, nie był z najbogatszych. Xiążę August pojawiając Zofię Sieniawską córkę Hetmana W. K. dziedziczkę wziął z nią niezmiernie w Polsce i Litwie dobra. W młodości swojej, jak wielu Polaków, Xiążę ten służył w wojsku Austriackim. W r. 1715, zwiedził Francję, lecz Ludwika XIV zastał już na marach. Był to człowiek wielce rozsądny, zimny, rządny, gospodarny, nie mieszał się do za-

dnych fakeyi, sprawy publiczne zostawiając starszemu bratu, X. Michałowi Czartoryskiemu Kanclerzowi W. Litt., wspierając je tylko pieniędzmi. Dwór jego, acz okazały, miał już coś obcego; wśród wąsów i czupryn, kręciły się Francuzi, Włochy i Niemcy.

Niezostawały Polsce nieszczęsnej jak blahe formy prawdziwych niepodległego ludu swobod. Z temi Katarzyna II rządziła krajem jak własną prowincją. Sześć niedzielne sejmy z *Liberum veto* były tylko ludibrium wolności, jakoż prócz wybrania na nich rady nieustającej i komisyjów, nic na nich dla dobra kraju nieustanawiając i stanowić nie mogąc, chwytali się niespokojne umysły każdego zdarzenia by królowi dokuczać.

Rzecz prawdziwa niepojęta, król ten równie z władzy ogłocony, jak cały naród z wolności, jeszcze wzbudzał zawiść, od tych nawet, którzy przez niego dobrodziejstwami byli okryci. Na czele ich był Xawery Branecki, tenże sam, któremu Król i Hetmaństwo Wielkie Koronne i niezmierne starostwo Białocerkiewskie nadał, syn drążkowego Kasztelana Braclawskiego, z innej jak Branicki familii urodzony, z 20,000 zp. intraty, posiadał ambicją i pychę niegdyś tylko wielkim właściwą magnatom.

Dumne to przeciwieństwo, nie było za dobrem kraju, jedynie by brzydkim chęciom dogodzić, co gorsza walczone tylko o kredyt u Moskwy i posła jej. Ten wierny instrukcyom swoim, utrzymywał te spory, mówiąc nieraz, że po to do Warszawy przysłany. Jakoż raz dawał protekcją królowi, drugi raz przeciwnikom jego.

Nastąpił Sejm 1782 roku, który, z pozwoleniem Sztakelberga Posła Moskiewskiego, wrzaskom swoim wolne wódze puścił. Powód tego następujący. Namieniłem już wyżej, że Biskup Krakowski Sołtyk, wraz po powrocie swoim z niewoli moskiewskiej z Kaługi, już znaki pomieszanego zmysłów dawać zaczął. Za powrotem jego do Krakowa, smutna ta choroba coraz bardziej wzmagać się zaczęła, tak dalece, że synowcowie, kapituła, zniosłszy się z królem i radą nieustają-

cą postanowili usunąć go od zawiadywania dyecyzją i wziąć w kuratelę. O to więc powstały żarliwe na Sejmie 1782 r. mowy, pozwalając na to poseł Moskiewski i owszem cieszył się z tego, klócić bowiem naród z królem, możnych z możnemi, pierwszym było monarchini jego zaleceniem, na tem więc zszedł Sejm cały, podobnie i inne schodziły czasy Sejmu, były tylko zjazdami publicznymi, niewolno było nie zbawiennego ustanowić dla kraju, odzwyczajono się nawet od tego. Zjeżdżali się panowie, trzymali stoły otwarte, dawali bale, na sessjach łajali króla, dopełniwszy tego wszystkiego, znowu z wielkimi taborami swemi do państw swoich wracali.

W ciągu Sejmu tego odebrał X. A. Czartoryski wiadomość, że Cesarz Józef II^{si} mocno zasłabł na oczy. Doktor Xięcia P. Goltz wynalazł był właśnie wtenczas jakąś wodę na słabość tę, która wielu już była uleczyła. Xiąże prawdziwą dla Cesarza czując przychylną, powziął myśl posłania mu tej wody, i mnie za posłańca wybrał; pocztą, z skrzynią tej wody, z bilettem do Cesarza, w kilka dni przybyłem do Wiednia. Feldmarszałek Haddik wyrobił mi posłuchanie. Wprowadzony do Cesarza, oddałem mu list, uczynił mi kilka zapytań o Xięciu, o Sejmie, i nazajutrz do siebie przyjąć rozkazał; oddał mi odpis, i złotą piękną tabakierę z emalią. Znalazłem wtenczas w Wiedniu P. Michała *Zabiellę*; ten po 10 letnim pobyciu w Paryżu, gdzie dla rzadko pięknej postaci i grzeczności swój ulubieńcem był kobiet, wszedł był nawet w służbę francuską Royal Allemand, straciwszy majątek wracać chciał do kraju, nie miał za co, jam go więc zabrał.

ROZDZIAŁ III.

Podróż z Xięciem Generałem do dóbr jego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — Kławań — Mikołajów — Granów — Dłużek pod Kamieńcem Podolskim — Szczesny Potocki i Wittowa — Potemkin — Wizyta u Baszy w Chocimie — Starosta Kanioński — Cesarz Józef we Lwowie — Podróż z Xięciem Generałem po Litwie dla inspekcji wojska Litewskiego — Pińsk — Hetman Ogiński w Słonimie — Zima przepędzona w Wiedniu — Wspomnienie o Xięciu Kauniku.

Za powrotem moim z Wiednia zastałem Sejm już się kończący, bez żadnej dla dobra kraju ustawy. Przez śmierć Xięcia

Wdy Ruskiego, syn jego X. Adam General ziem Podolskich, w dniu jednym uczynił z siostrą swoją, Xiężną z Czartoryskich Lubomirską, niezmiernych dóbr ojcowskich podział. Chęć widzenia przypadających dóbr na niego, skłoniła go do podróży na Wołyń, Podole i Ukrainę. Ruszył więc podług zwyczaju panów wielkich naówczas z licznym nader taborem. Ten coraz bardziej się powiększał, bo gdzie tylko zatrzymał się, przybywali do niego obywatele z atencją i zaproszeni jechali z nim dalej. Nie pamiętając dokładnie dat, by nie przerywać materii, wszystkie te podróże w ciągu lat kilku odprawione, pokrótce opiszę tu razem. W pierwszej więc z tych podróży, ujrzałem pierwszy raz sławne Puławy, rokoszne położeniem swoim na górze panującej nad Wisłą, obszernym ogrodem, bogato umeblowanym pałacem, licznymi w około budowy. Było to prawdziwie pańskie siedlisko. Lecz ostatni mieszkańcy jego X. Adam i małżonka jakże go interesującym uczynili dla całej Polski? Świątynia Sybilli zawierająca najdroższe dawniej Polski pamiątki, Dom Gotycki zawierający ciekawe zbiory wszystkich krajów i narodów, dziś to wszystko odarte stoi w gruzach. Właściciel Puław i 91 letnia matka jego u postronnych tulać się muszą!

Z Puław puściliśmy się dalej ku Wołyniowi. W Lublinie zatrzymaliśmy się zaproszeni na gody od P. *Ossolińskiego* Wdy Podlaskiego Marszałka. Jm dalej jechaliśmy, tém bardziej jak kłęb śnieżny powiększał się tabor nasz, mnóstwem kupiących się do nas obywateli, tak dalece, że liczba koni wynosiła do 400, i 14 niosących namioty wielbłądów. Xiążę bowiem sprowadził z Carogrodu wielbłądy które codziennie rozmnażały się. Niejaki P. *Radzikowski* wyznaczonym był stada tego koniuszym; był to dobry, prosty, śmieszny oryginal, kochał on swoje wielbłądy jak własne dzieci, a kiedy młody wielbłądek zdechł, rozpaczał z żalu, wymawiał się że nie jego w tém wino, opisywał początki i progres choroby, ostatnie zwierzęcia momenta, żal ciężki po nim, gdyż rzadkie to stworzenie wielkie po sobie dawało nadzieje. Ciekawe były listy jego, czasem wierszami przeplatane, pamiętam że w je-

dnym z nich do sekretarza Xięcia, P. Daniela *Skowrońskiego*, donosząc że się ma żenić, były te wiersze:

„Już inklinacya o indult się stara
By się złączyła tak dobrana para. „

Zastanowiliśmy się w Klewaniu, dawnym siedlisku Xiążąt Czartoryskich, dalej w Mikołajowie już na Podolu. Przebywszy Bug rzekę, coraz bardziej piękność i żyzność kraju zachwyca. Już prawie nigdzie nie widać sosen, żyzne niwy, rozległe zielone błonia, wesołe dombrowy, odkrywają się wszędy, w takiej krainie leży Mikołajów. Nie było tam zamku, lecz tylko dom komissarski porządny, gdyż komissarze wielkich panów żyli jak sami prawie panowie. Mieściliśmy się jak mogli, najczęściej po stodołach. Szczęśliwy przypadek zdarzył, że mnie dostała się stodoła wieśniaka starca z długą siwą brodą. Jleż masz lat, przyjacielu, zapytałem; sto sześć, odpowiedział; musisz wiele pamiętać; byłem, odpowie, z królem Janem pod Wiedniem, służyłem za masztalerza u P. Hetmana Sieniawskiego. Jak miło mi było widzieć człowieka który widział Jana Sobieskiego. Dwa wieki, pomyślałem sobie, spotkały się z sobą: człowiek co widział ostatnie tryumfy Polski, i ten nieszczęśliwy co zgonu jej doczekał.

W bliskości Mikołajowa mieszkał P. Onufry *Morski*, późniejsz kasztelan Kamiński w Rajkowiecach; był to człowiek nie bez talentów zrodzony, lecz zbyt skłonność do kieliszka wszystko w nim popsuła. Miał on dom wyborny i wina stare jak świat, zaprosił nas kilku z Mikołajowa. Po sutym obiedzie i wypróżnionych już wielu butelkach, przy wetach, przyniesiono pękata butelkę całą siwą i mchem prawie obrosłą. Gospodarz zaczął nam długo genealogją jej opowiadać, z uszanowaniem schylił się przed tak dawną familiją, nalano każdemu kieliszek, świadomi zwyczajów, smoktali z wolna ten boski nektar, ja młody nieuk jednym haustem wypilem cały kielich. Trzeba było widzieć zgorszenie gospodarza i gości, osłupieli wszyscy; któż widział, odezwał się gospodarz, trzywieczne wino, wychlać tak szybko, niewartoż to żeby się

z nim popieścić? Za karę musisz wypić drugi, ale tak jak my, patrzaj, smoktałem więc tak jak i oni.

Morski miał ładną, grzeczną, młodą żonę. Przyszło jej do głowy grać komedią; wyrzekła i być musiało. Piękna gospodyni jak różeczką magiczną stworzyła teatr, wyznaczyła komedią Bliźnięta, tłómaczoną przez X. A. C. Ja byłem jednym z bliźniaków, P. *Malczewski* drugim. Gospodyni Arymeną podobno, sam gospodarz podiał się być suflerem. W scenie w której oświadczenie miłości mojej czyniłem Arymenie, stojąc przy samym oknie suflera, gospodarz przywidziawszy sobie że je czynił ze zbytnim zapalem, obudzony niesłusznie żądłem zazdrości, porwał mię za nogi i do dziury suflerskiej chciał wciągnąć. Śmiech patrzących na to widzów upamiętał go przecie i rzecz całą w żart puszczono.

Posuwając się dalej Podolem na Ukrainę do Granowa, kraj coraz bardziej otwarty, piękniejszy, bujniejszy; szparagi rosną bujnie po nieuprawnych niwach, nie potrzebują gnoju, kraj jednak po tylu napadach tatarskich, wojnach kozackich, nie ludny, rzadkie wsie, rzadsze jeszcze miasteczka. Lud śpiewa jeszcze ballady o sławnym Chmielnickim, o wojnach z Polakami, o Nieczaiu, tę jadący koło pojazdu Xięcia kozacy jego często śpiewali, niebyła ona bez poezyi i obrazów, umiałem ją całą, dziś tylko jedna w pamięci pozostała strofa:

Sidlay Wasil konia swoho

A mnie woronoho,

Idet Lahow sorok tysiecz

E szczesz to nemnoho.

Ten gust do śpiewów, i łatwość składania pieśni do wszystkich ważnych zdarzeń często politycznych trwa tam dotąd. Kiedy w 1792 Szczęsny Potocki uformował konfederacyę Targowicką, i wezwał wsparcia Katarzyny, lud ukraiński tę złożył na niego piosneczkę:

« O ty Potocki, wojewodzki synu,

Zaprodales Polszczu i wsiu Ukrainu- »

W takowych to pieśniach zachowują się wśród ludu pro-

stego pamiątki ważniejszych w ojczyźnie jego zdarzeń, alboż i ostatnia rewolucya nasza i legie Dombrowskiego nie zrodziły pieśni takiej; *marsz, marsz, Dombrowski z ziemi włoskiej do Polski*, mazurek Chłopickiego, nie zostaną wielką zapasów naszych pamiątek?

Z Granowa wyjechaliśmy odwiedzić w Tulczynie tak smutnie później sławnego Szczęsnego *Potockiego*, w 1792 Marszałka konfederacyi Targowickiej. Trzy tylko mile liczą z Granowa do Tulczyna, letkim atoli wózkiem po potoczystej drodze, jechałem dzień prawie cały. Zamiast pałacu, niezmiernych gmachów dzisiejszych, kosztownych ozdób, malowań, pan naówczas Ukrainy, mieścił się w dużym dworze drewnianym. Humań sławny rzezią hajdamaków powstawał z gruzów, zdziałanych przez tychże; nie opisuję tu miejsc tych, gdyż w podróży moich historycznych, którem przez wiele lat odprowadzał po Polsce, opisanie i tych miejsc znajduje się.

Z Ukrainy przerzneliśmy się znów do Kamieńca-Podolskiego, gdzie stary *Witt*, dziad służącego u Moskalów, przywoził: był to starzec niski, krępy, czarniawy, przypominający dobrze ród swój ormjański, dobry i czujny żołnierz, nie bez nauki, kochający się w numizmatyce; miał on piękny i liczny zbiór nie tylko polskich, lecz i dawnych medalów; podobny miał i Szczęsny Potocki, nie wiem gdzie się obydwaj podzieli. Dziś już wcalej Polszcze jeden tylko podobny zbiór posiada X. Henryk Lubomirski. Gabinet Uniwersytetu Warszawskiego zabrali Moskale; P. Bentkowski wysztachował był część onego lecz blachy równie zabrali Moskale, ledwie coś rycin uratowano. Mój skromny, niepośledni jednak zbiór dostał się P. Franciszkowi Potockiemu w służbie moskiewskiej.

W tym czasie widziałem pierwszy raz tak długo sławną z piękności swojej panią Wittową. Taka jest jej historia. Urodziła się ona na Pera, przedmieściu Carogrodzkim, z ubogich rodziców greckich, i służyła w kafenhauzie, gdy *Boskamp* wysłany był od Stanisława Augusta w poselstwie do sultana. Mówią że miał w instruceyi swojej przywieść piękną jaką Greczynkę.

Jakoż piękniejszej przywieść nie mógł. Boskamp zatrzymał się dni kilka nad samą polską granicą. Ujrano Greczynkę, i wraz rozniosła się sława o czarodziejskich jej wdziękach, kto mógł jechał by ją przynajmniej ujrzyć. Między temi i syn komendanta Kamieńca, młody pułkownik Witt. Ujrzyć ją i zapamiętałe zakochać się było dziełem jednego momentu. W kilka dni, tajemnie, bez wiedzy ojca, młody Witt ożenił się z Greczynką. Jakież było zadziwienie ojca, gdy ujrzał syna wprowadzającego nieznaną mu kobietę jak żonę. Stary Ormjanin małżeństwo takie uznawał za uwłaczające sobie, nie przewidywał jakie ją wyniesienie czekało. Przez kilka lat została Wittowa w Kamieńcu, zwracając głowy wszystkiej okolicznej młodzieży. W roku 1788 przyjechała do Warszawy i piękna jak Bogini Gnidu, ubierała się raz po grecku, znów po europejsku; gdzie się pokazała zachwycała wszystkich. Ciśnięto się w pędy, stawano na stolkach, na stolikach, byle ją tylko widzieć. W ten czas to ujrzał ją Szczęsny Potocki, i zakochał się zapamiętałe; lecz rozgniewany że go sejm nie słuchał, i o sukcesy tronu zamyślał, odroczył swą miłość na czas wygodniejszy, i z Sewerynem Rzewuskim do Wiednia się wyniósł, by z posłem moskiewskim Razumowskim narażać się, jak za pomocą Carowej, tym fatalnym ciosom na wolność zapobiedz. We dwa lata potem, gdy Carowa pokój z Portą zawierała, i Potemkin przyjechał do Jass, pojechał tam Szczęsny z Rzewuskim poddać pod aprobację jego projekt konfederacyi Targowickiej. Nieomieszkała zręczna Wittowa udać się do Jass, by ułożony od dawna zamiar swój przywieść do skutku: jakoż tak umiejętnie umiała rozpalic płomień Szczęsnego, raz nadzieją, znów udawaną srogością, iż przyrzekł, przysiągł nawet, iż bez względu że z pierwszej żony Mniszechówny z domu miał dziesięciorgo dzieci, rozwiedzie się i pojmie ją za małżonkę. Bogatemu wszystko nie trudno. Znalazł Szczęsny rozwiązłego jak sam, już od moskali nominowanego biskupa Kamienieckiego Sierakoskiego, ten za pieniądze dał rozwód, mąż pierwszy Wittowej za pieniądze zezwolił, Greczynka służąca w kafenhausie stała się Po-

tocką, jedną z najznakomitszych pań w Polsce. Zaczawszy raz rozprawiać o tej epoce przebywania Szczęsnego w Jassach wspomnieć muszę, choć nie w porządku lat, co się tam działo. Sławny Potemkin wszechwładnego u Katarzyny używał wówczas kredytu. Był on tylko podoficerem w gwardyi gdy Katarzyna II, udusiwszy męża swego Piotra III, przywłaszczyła berło moskiewskie. Zuchwały, wyniosły, wiedząc że tylko przez miłosne zasługi przez rozwiązała panią wynieść się do władzy można było, udawał przed nią zapamiętałego kochanka; będąc w stopniu tak niskim, wiedział, że mu młodszych jak zwykle dowodów miłości tej potrzeba było; zamknął się, prócz kilku poufanych nie chciał widzieć nikogo, udając, że z gwałtownej miłości dla monarchini swój płacz ciągle i od rozumu odchodzi. Rozchodzi się ta wieść po Petersburgu wkrótce że Potemkin od ustawnego łez wylewania stracił oko jedno. Wieść tak pochlebna dla próżności Katarzyny łatwo do uszu jej dochodzi, chce widzieć człowieka na którym tak gwałtowną miłość wzbudziła. Stałe Potemkin wrzeczy samą ślepy na jedno oko lecz z innej przyczyny. Potemkin był olbrzymiej postaci, twarzy męskiej; padł na kolana przed Katarzyną, zapamiętała miłość swoją tak śmiało, gorąco, wymownie wyrazić umiał, iż łatwo Katarzynę natychmiast do nagrodzenia tak rzadkiej miłości zniewolił. Nie jeden Potemkin posiadaniem faworów tej monarchini szczylił się; lecz co jest do zadziwienia to że przestawszy być jej faworytem, on nowych mianował, wybierał kochanków, i aż do śmierci zupełnie nią rządził.

W czasie pobytu swego w Jassach, Potemkin prawdziwie azjatycki przepych wystawiał. Kochał się on w ten czas w kniahini *Dolhoruki*, i gody jakie nam tylko bajki Tysiąc i Jedna Nocy podają dla niej wyprawiał. Choć jedno napomknąć muszę. Kazał wykopać niezmierne podziemia, w nich obszerne komnaty i sale, w tych rześisto oświeconych, w dzień dawał bale. Prowadził życie leniwe, dzień prawie cały rozczochrany, rozmamany w dużym tulubie leżał rozciągnięty. Kochał się on w drogich kamieniach. Zabawką jego było ka-

zać sobie przynieść dużą szkatułę całą napelnioną dyamentami, perlami, rubinami, szafirami, i pełną garścią przesypywać je. Gusta jego były prawdziwie barbarzyńskie, moskiewskie, nie lubił jak proste narodu swego potrawy, osobliwie surowe warzywo, pożerał je bez miary, i to śmierć mu przyniosło; najadłszy się bowiem surowizny tój zbytecznie, strawić jej nie mógł, i w drodze do Mikołajowa, wyniesiony z pojazdu i na czystym położony polu, życia dokonał. Śmierć jego była może stratą dla Polski. Wszystkie bowiem kroki jego dowodzą że zamysłał o koronie polskiej. Starał się naprzód o Indygenat polski, i w roku 1786 otrzymał go. Na czteroletnim sejmie, tak przeciwnym Katarzynie, gdy sejm ten wojsko pomnażał, jako Polak przysłał w ofierze tysiąc sztuk broni i cztery działa. Gdyby był nie umarł, wszystko mogąc na Katarzynie, byłby otrzymał koronę i zapobiegł drugiemu podziałowi. Był by to król barbarzyński, lecz nie wiekuisty, i lepszy jak ostatnie zatarcie imienia polskiego.

Ustawnie zbaczam, i ustawnie do materji powracać muszę. Idę dalej do przypomnień podróży a raczej objazdów moich z Xięciem już to dla popisu wojsk już dla zwiedzenia szkół, był bowiem Xiąże jednym z komissarzy edukacyi. Namienię o przychodzącem mi na pamięć zdarzeniu. Gdyśmy dojeżdżali do Zienkowa na Podolu szły jak zwyczaj wielbłądy z ciężarami gdy nieszczęściem chłop jadący małą kobyłą na wózku spotkał te niezgrabne stworzenia, na widok ten kobyła padła i zdechła ze strachu. Tak silnym jest i na zwierzętach strach niespodziany. Nieuzbraja ich jak ludzi, uwaga i umysł męźniejszy. Kmieć, jak wnosić można, zyskał w tym przypadku, hojnie nagrodzony od Xięcia.

Bywało, że Xiężna i dzieci, towarzyszyli Xięciu w podróżach tych. Raz gdyśmy byli w Dłuszk wsi Xięcia od starostwa Łatyczowskiego, pod Kamieńcem, wzięła chęć Xiężnę odwiedzić Baszę w Chocimie i widzieć seraj jego. Pojechaliśmy więc: Basza przyjął nas otoczony całym swym dworem; między urzędnikami dworu tego był także i błazen, śmieszna, niepoczesna figurka, dziko ubrana, z mnóstwem małych mło-

teczków za pasem; wykrzywania się atoli jego nierozrywały posępnego Baszy, nie prawie nie mówił; dano kawę i luki, rozdano każdemu po chustce ze złotemi brzegami; gdyśmy się oddalali, zapytała Xiężna znanego Tatara mówiącego po polsku, dla czego Basza tak smutny; nie to rzekł: wczoraj przywidziało się Baszy że jedna z żon jego była mu niewianną, więc kazał ją obszyć w wór, wrzucić w Dniestr i utopić; dziś rano przekonał się że była niewinną, jest więc trochę markotny, ale to przejdzie. Odwiedziła Xiężna seraj Baszy, wysokim parkanem ogrodzony, znalazła w nim z tuzin żon, wszystkie tłuste i białe, w tём bowiem piękność u Turków zależy. Zaproszeni byliśmy na obiad do jednego z pierwszych mieszkańców, dla każdego był osobny stolik niski przy samej prawie ziemi, usiedliśmy na dywanie, z skurczonemi nogami, przyniesiono ze czterdzieści potraw drobno siekanych, jedna po drugiej, tak prędko że ledwie zkosztować można było, tak wraz odnoszono na powrót.

Z Podola udaliśmy się do Galicyi, dawniej Rusią Czerwoną zwaną, nie bez boleści serca widząc tę tak piękną krainę oderwaną od Królestwa Polskiego. W ten czas to zdarzyło mi się widzieć pierwszy raz znakomitego wieszcza naszego *Karpińskiego*, trzymał on dzierzawą małą wioskę, podobno od sławnego Potockiego Starosty Kaniowskiego. Była już godzina dziesiąta wieczorem gdym zajechał przed białą tynkowany domek. Wszedłszy z sieni do izby, zastałem wieszczka siedzącego na krześle i moczącego nogi. Twarz jego smugła, włosy czarne, oczy czarne i żywe, przyjemny uśmiech, mowa łagodna. Był to poeta z tkliwości, naturalności swojej powszechnie znany. Dzieła jego są w ręku wszystkich. Xiąże Adam Czartoryski Gen. Z. P. przyzwał go na dwór swój za sekretarza, gdzie wiele lat pozostał. Po ostatnim podziale kraju, Książ Repnin dał mu z ekonomii Grodzieńskiej małą swobodę, w której do śmierci pozostał. Pierwsze wiersze jego do Naruszewicza dały go poznać światu polskiemu. Zaczynały się one tym wierszem:

« Po Kochanowskim długo pozostały wieniec, » etc.

Wiersze jego do Zygmunta Augusta :

« Ty śpisz Auguście, a w dom twój goście przyjechali, » etc.,

tkliwe Elegje do Justyny nie tracą nigdy ni sławy, ni pamięci Karpińskiego.

Mówiąc o objaźdce naszój po Galicyi nie powinienem zapomnieć odwiedzin P. *Potockiego* Starosty Kaniowskiego. Był to jeden pozostały z początku osiemnastego wieku magnat polski. Tradycya zachowuje dotąd dzikie (a w ten czas bezkarne) dziwactwa i czyny jego; i tak gdy zabił w 1730 sąsiadowi żyda, a ten się o to skarżył, na duży drabiasty wóz kazał nawalić żydów, zawieść ich przed bramę sąsiada, i wóz wywrócić, a w liście były tylko te słowa : « Za jednego piędziesiąt, waszmości brat i sługa. » Potocki ten rozkazywał babom wlać na jabłoń, i kukać jak kukawki, w ten czas strzelał do nich śrutem w tylec, baby spadały, a on się śmiał do rozpuku i płacił dobrze.

Ten Starosta Kaniowski był wujem Xięcia po Opalińskich, zmierzając drogę do niego, zajechaliśmy przed ogromny ganek ogromnego drewnianego bez piatr domu jego. Wyszedł starosta na ganek. Dotąd stawa w pamięci mojej nadzwyczajna postać jego. Wzrost prawie olbrzymi, twarz rumiana, zawiedła, zawieszisty wąs siwy, sieledziec na głowie zakrecony za ucho. Choć to było w Lipcu, żupan siarczysty atlasowy pikowany bawełną, kontusz na opuszki oliwkowy krótki, ciężki niezmierny cybuch w ręku. Weszliśmy do dużej izby, której czwartą część przynajmniej zabierał ogromny piec czworograniasty z podobnymże zapiekiem; zaczęła się rozmowa o czasach Augusta II, w której widać było że starosta żałował tych czasów, a porównywając je z czasami i rządem austriackim wzdychał głęboko. Xiężę chcąc go odwrócić od wspomnień tak żałośnych, zaczął inną rozmowę, gdy Starosta : panie siostrzeńcze, chciałbym z waszcią mówić sam na sam. Tu Xiężę dał nam znak żebyśmy wyszli. Gdyśmy tak uczynili, cóż mi wujaszek rozkaże, zapytał Xiężę; zaczekaj wasze, rzekł Starosta, jesteście nie sami. Tu świsnął i cybu-

chem uderzył o stół dębowy, natychmiast sześciu czy ośmiu małych chłopców pokojowych w żupanikach i kurtkach runęło jeden przez drugiego z za pieca i wraz do sieni. Obiad dano o samym południu, tłusty, zawieszisty, obfity, potrawy zapewne takie jakie jeszcze za Jagiellów jadano, wszystko na ważnym srebrze, lecz srebro to nie było wychędożone.

Starosta Kaniowski żył do ostatniej starości pod *Sokalem*, sławnym klasztorem Bazylińskim, gdzie jest cudowna Matka Boska. Wielce on klasztorowi temu świadczył, tam leży w grobie; a choć prowadził życie rozwiązłe, ciało jego od lat pięćdziesięciu leży jak żywe.

Odwiedziliśmy dalej Brzeżany, wspaniałe dobra po Sieńskich do XX. Czartoryskich przeszłe; jest blisko miasta miejsce wiejskie pod nazwiskiem *Raj*, i słusznie, ciężko bowiem piękniejsze położenie, lepiej użyte i pięknie utrzymane widzieć. Jest ono zupełnie w gęście villów włoskich, gaje rozrzucone jak najładniej, jezioro rozlewa się między niemi, znajdowały się w nim karpie, z napisaną datą wrzucenia ich, niektóre przeszło sto lat liczyły. Dom także w gęście villów włoskich, pełno w nim dobrych malowań i starodawnych portretów. Tu to przybył do Xięcia kapitan cyrkułu Brzeżańskiego *Gotschalk*, ubrany jak najpocieszniej w świecie, suknia niebieska jedwabna, kamizelka i porteczki żółte, ufryzowany w pukle nakształt pistoletów, w rurze każdego pistoletu wsadzony był goździk ponsowy. Taka była elegancya niemiecka.

We Lwowie spotkaliśmy Cesarza Józefa II. Ten całe życie jeździł po niezmiernych państwach swoich, wszędy dobre lub złe lecz zawsze porywczco wprowadzając odmiany. Ciężko on później porywczosć tę przypłacił; zrzucił bunt w Niderlandach, obruszył na siebie Węgrów, doznał klęsk od Turków, gdy niepotrzebnie namówiony od Katarzyny w roku 1788, wdał się w wojnę z niemi. Bywał on na kompaniach we Lwowie. Raz tańcząc z Xiężną Generalową polskiego, zapytał ję czy dobrze tańczy; odpowiedziała Xiężna : *Votre Majesté a un peu d'accent*. Cesarz ten równie jak i inni co Polskę rozszarpali, usiłował wygładzić język polski a wpro-

wadzić niemiecki, w szkołach nigdzie już nie uczono po polsku. Wprowadził on równie *Urbarium*, czyli ocenienie dóbr wszystkich do równej proporecy podatków.

Mówiąc o podróżach naszych nie należy mi opuścić zwiedzenia wojska litewskiego, w ten czas gdy Xiążę Czartoryski był jego komendantem, a ja adjutantem przy nim, wraz z PP. Berken i Orłowskim. Zaczęliśmy przegląd od pułku stojącego w Brześciu Litewskim. Składał się on tylko z 160 ludzi, czterech kompanij po 40 ludzi, już jednak lepiej wysztrowanych, w lepszym porządku i karności jak dawne wojsko, w r. 1717 za namową Piotra I zwinięte. W Pińsku oglądaliśmy brygadę Petyhorską, poważnego znaku zwaną, taki bowiem tytuł miała kawalerya narodowa, by ją odróżnić od piechoty i dragonów, zwanych od dawna cudzoziemskim autoramentem. Brygada ta nie miała jak 200 koni, każdy towarzysz szlachcic musiał mieć szeregowego czyli pacholika z koniem na co wszystko jeżeli dobrze pamiętam brał 600 zł. na rok. Dowódcą brygady téj był P. *Chomiński*, później Wojewoda Witebski, człowiek nie bez rzadkiego dowcipu, talentu i wymowy. Podejmował on Xięcia i dwór cały własnym kosztem. Pasibrzuch doskonały, nie mało onłożył starania koło spiżarni swojej; pamiętam iż raz rano spotkałem go na folwarku wśród mnogich kojców karmiącego kurczęta gałeczkami chleba w mleku gotowanemi.

Pińsk jest ważne miasto z położenia swego i do obrony wojennej, i do handlu, położone nad rzeką Prypec, wskrós ogromnych bagnisk biegącą aż do Dniepru, bogaty handel z morzem Czarném mogące prowadzić i niedobyłą prawie być twierdzą. Nieumieli z tego korzystać przodkowie nasi zaspani w winowajczym letargu. Ciekawą jest prowincja ta co do historyi naturalnej, jak druga Wenecya, nie kanałami, lecz spławami, bagnami napelnioną, posiada mnóstwo nieznanego ptactwa, ryb, płazów i owadów. Ma znaczne wśród błot swych wyspy, płynęliśmy do jednej z najznacniejszych Horodle, gdzie był wspaniały klasztor Cystersów. Statki zowią Szuchaleje. Hetman Ogiński własnym kosztem wybitym ka-

nałem Muchawiec z Prypecią złączywszy, wskazał pierwszy drogę jak z położenia Pińska korzystać można. Ach, gdyby nas byli zostawili z Konstytucją 3 Maja 1791 r., gdzie nowe pokolenie uleczone z dawnych przesądów i nieczułości na dobro publiczne, duchem tylko dobra tego tchnęło, czemżebyśmy dziś nie byli?

Brygada huzarska, imię tylko przypominająca dawnych polskich hussarzy, ciężko uzbrojonych, nieraz ze skrzydłami w srebro oprawionemi, gdzie najpierwsza szlachta służyła, gdzie rotmistrzami byli najpierwsi panowie, dziś urządzona inaczej co do przepychu i składu, stała w Kownie pod dowództwem P. Giedrojca. Już tylko uboższa szlachta szła do niej, nosiła mundur karmazynowy, Petyhorey granatowy, obiedwie beż bechterów i pancerzy. Pamiętam że w dzieciństwie moim widziałem u ojca mego, służącego w młodości w poważnym znaku Petyhorskim (poważnymi bowiem zwaly się te znaki), pamiętam mówię, że widział wiszący u niego na ścianie pancerz Petyhorski, najdawniejsza może zbroja polska z wieków, gdy przodkowie nasi wyszli z Piathor z Czyrkassyi. Dziad mój pamiętał jeszcze w Brześciu ostatniego rzemieślnika łucznika; pamiętam i ja niektórych starych Polaków używających łuku, ale tylko dla zabawy, nosili oni na palcu duży pierścień srebrny, jak pierścień Konstytucji 3 Maja, do łatwiejszego naciągania cięciwy.

Z powrotem z Pińska odwiedziliśmy w Słonimie Hetmana Ogińskiego. Żył on po pańsku, lecz już się u niego cudzoziemszczyzna mieszała, miał wielki gust do sztuk pięknych, malowania, więcej jeszcze do muzyki, nie tylko grał dobrze na wielu instrumentach, ale nawet i komponował. Jemu to przypisać wynalazek pedałów w harfie, komponował on i słowa i muzykę do polskich oper swoich; miał nadworny teatr, nie tylko polski, lecz włoski; na jednej z tych oper widziałem wieżdżającego na koniu kastrata Włocha. Codziennie mieliśmy widowiska podobne, a gdyśmy mieli wyjeżdżać, koniecznienalegał na Xięcia aby się choć pół następnego dnia zatrzymał, mówiąc, dam ci mój Xiążę jutro rano Al-

zyrkę przetłomaczoną prozą przez Marszałka mego *Lachnickiego*, jakoż nazajutrz widzieliśmy tę Alzyrkę prozą.

Był Hetman Ogiński najlepszy w świecie człowiek, gorliwy ojczyzny swój miłośnik, lecz przytém aż do dzieciństwa próżny, osobliwie co do hożej ciała postaci. Raz chodząc z nim po pokoju w Sielcach na Podlasiu u żony jego, widząc portret w młodości jego malowany, rzekłem mu: jakże ten portret dziś jeszcze (miał on na ów czas lat sześćdziesiąt) do JWPana podobny. On na to, wzięwszy się za wargę i spojrzawszy na portret te mi słowa powiedział: « Ja jestem piękniejszy; » lecz ta dziecinna próżność iluż dobremi przymiotami była nagrodzoną!

Z Słonima udaliśmy się do Różany, dóbr X. Alexandra Sapielhy Kanclerza W. Litt. jednego także z pierwszych magnatów w Litwie; i on także utrzymywał teatr francuzki i polski, złożony z wychowanych w szkole jego dzieci wieśniackich, grano więc na bardzo ładnym nie wielkim teatrze operetkę J.-J. Rousseau, *Le Devin du Village*. Tuśmy nie długo bawili, i ku jesieni do Wólczyzna wrócili. Ku zimie w r. 1783, Xiążę zdawszy komendę Wojska Litt. Jundziłowi, zatrzymawszy tylko pułk gwardyi Litt. wyłożywszy nie mało na utrzymanie go, udał się do Wiednia, na uroczystość nowego roku, wspaniale obchodzoną w Wiedniu. Cesarz Józef II był to chybiony filozof, wspomniałem jak wczuwał wszystkie odmiany wprowadzał w państwach swoich. Chciał on pogodzić dwa niezgodne z sobą czyny, i samowładne działanie, i wszelkie zgładzenie tego uroku, którym majestaticzność monarchy poddanych swoich uderzać powinna. Chciałby żyć, obcować z ludźmi jak im równy, i poddać ich pod ślepe woli swojej posłuszeństwo. Skasował na dworze swoim wszelką etykietę, chodził w mundurku zielonym pułku dragonów, uczęszczał po prywatnych domach wieczorami, mieszał się jak każdy inny do rozmów, słowem przyzwyczaił ludzi do widzenia w sobie nic więcej jak człowieka równego wszystkim. Monarcha który chce tego uniknąć, powinien odosobnić się i otoczyć majestaticznością uderzającą umysły

ludu. Przyjdzie zapewne czas, gdzie tego wszystkiego nie będzie potrzeba, gdzie ludzie będą dosyć oświeceni, że zamiast równie ułomnemu jak sami czelku, prawom tylko samym podlegać będą; ale czas ten jeszcze nieprzyszł.

Niemógł się Józef II uwolnić od obchodzenia jak zwykle uroczystości nowego roku. Wten czas to gwardya niemiecka, węgierska i galicyjska, czyli polska, występują w całym swoim przepychu. Xiążę Esterhazy dowódca gwardyi węgierskiej jaśniał cały od dyamentów i pereł. Dołman, spodnie, buty nawet jego były okryte niemi. Xiążę w żupanie, kontuszu, szarawarach, ładownicy, stroju zupełnie polskim, nie mógł z nim walczyć w przepychu, miał jednak u czapki kité brylantową z gruszką z dużego szmaragdu u dołu, i taśmę od ładownicy także złożoną z brylantów. Później wszystkie te brylanty córka Xięcia Marya Wirtemberska Matce Boskiej Loretańskiej darowała.

Przebyliśmy zimę całą w Wiedniu. Xiążę i Michał Wielohórski przedstawili mię w pierwszych towarzystwach. Wysoka arystokracja wiedeńska, czyli raczej oligarchia, z najpierwszych tylko składa się familii. Pierworodność ciągle utrzymuje je w bogactwach, a zatem i znaczeniu. Panujący mają ich za najmocniejszą podstawę swęj władzy, a lubo z drugą klasą szlachty nie miesza się, nie jest dumną, raczej uprzejmą. Obyczaje jej rozwiązałe, przyjmują wspaniale, lecz bardzo rzadko. Najpierwszą naówczas matedorą w Wiedniu był sławny Xiążę *Kaunitz*, kanclerz państwa, człowiek, między powszechnie upośledzonymi, z jakimś talentem, nie przewidujący atoli polityk, kiedy na pierwszy podział Polski pozwolił. Marya Teresa uporczywie opierała się onemu, któryby powiedział, haniebne zgładzenie ze świata pierwszej żony Szczęsnego Potockiego przez własnego świekra jej usunęło Cesarzowej skrupuły. Zniesieź że pani, rzekł jej Kaunitz, by kraj, w którym tak zbrodnicze popelniają się występki, dłużej w szkaradnym bezrządzie swoim zostawał? Zezwoliła Marya Teresa.

Kaunitz w prywatnym życiu swoim był wielce szczególnym,

a bardziej jeszcze oryginalność udawał. Postać nieokazała, wzrost wyższy miernego, twarz chuda, blada; nosił płaską perukę, która mu aż do brwi zakrywała całe czoło. Pamiętam, że gdy poseł turecki był u niego pierwszy raz, patrząc na tę figurę i perukę, oczu w głowie zapomniał, i obruciwszy się do Thuguta umiającego po turecku, Allah! rzecze, jeszcze też w życiu moim nie widział takiego zawoju, jak ten który wielki wezyr wasz nosi.

Któż ze starych niepamięta cikliwych jego obrządków płukania gęby po skończonym obiedzie, gdy w obec siedzących koło siebie dam, płukał, czyścił i gargaryzował sobie gębę. Do późnej starości miał on wielką pretensją do wybornego jeżdżenia na koniu; miał on własną ujeżdżalnię, i tam sztuki i szpryncy wyprawiał. Jedyń sposob podobania mu się był przechodzić na rajsul i dziwić się zręczności jego.

Mógł sobie dokazywać Kaunitz na maneżu. Spokojny był stan Europy, wojna nawet o niepodległość amerykańską skończyła się. Użyła Katarzyna tej spokojności w zabraniu sobie ważnego półwyspu Krymu. *Kerim Geraj* był na ów czas Hanem tatarskim, dała mu pewną sumę pieniędzy za ustąpienie, przekupiła Dywan w Stambule. Zaczarowanie jakieś w ten czas ciążyło na oczach całej Europy, nie tylko stary Kaunitz i Józef II już panujący, lecz Anglia i Francja nie na to nie powiedziały. O zaślepienie! Nie przewidywały, że posiadanie Krymu dawało Moskwie panowanie nad morzem Czarném, otwierało drogę do Carogrodu, co mówię, do Wschodu całego; że w Sebastopolu mogła Moskwa nowe floty wystawiać, tak jak już dziś wystawiła. Ślepotą, zaczarowanie to musi być skutkiem nie zgłębionych przeznaczeń najwyższego. Rośnie Rosyja jak grzyb w ciemnej nocy wilgotnej, zaświeci kiedyś słońce, rozpędzi kiedyś chmury ciężące na oczach i rządzących i ludów a w jednej chwili grzyb ten zniszczonym będzie.

Nie będę tu opisywał Wiednia, jego rozlicznych galerii, zbiorów, charakteru ludu, tyle jest tych opisów wielce wierznych. Lud ten zawsze jest jeden. Lud ten, z resztą dobry,

łatwy, spokojny, nie zna umysłowych rokoszy, zwierzęce chęci jedynie nim rządzą, przestając na tém czém jest, ani wiedzieć pragnie co się dzieje gdzie indziej. Przez cały tydzień zatrudniają się powołaniem swoim. W niedzielę wysypuje się miasto całe do rozległych ogrodów i zwierzyńców swoich nie żeby używać świeżego powietrza, pięknościów natury, lecz by jeść smażone kureczęta i pić kwaśne wino. Gdyby to można zapomnieć że człek stworzony do wyższych przeznaczeń, życie takie uwolniłoby nas zaiste od wielu zawodów i ciężkich zapasów z losami.

Na początku wiosny Cesarz Józef wyjechał objeżdżać, podług zwyczaju swego, włoskie prowincje swoje. Xiążę powrócił do siebie. Między znajdującymi się w Wiedniu Polakami był Stanisław Sołtyk, synowiec biskupa Krakowskiego, ten właśnie wyjeżdżał do Włoch, a będąc u Xięcia rzekł do niego: chciałbym wziąć z sobą P. Niemcewicza, jako towarzysza podróży na wspólne koszta. Wyborna myśl, odparł Xiążę. Wiedział atoli Xiążę, że ojciec nie wiele mi dawał, lubo miał z czego, wiedział że z porucznikowskiej pensji mojej nie wiele mógł zebrać zapasu; na jutro zawoławszy mnie do siebie: P. Julianie, rzekł, przyim tém czasem 300 czer. zł. na początek podróży swój. Dar od tego, któregom z dzieciństwa jako ojca uważał, który nie znał większej w życiu rokoszy jak dobrze czynić, sprawił żem go bez zapłonienia przyjął.

ROZDZIAŁ VIII.

Stan Polski około r. 1782. — Podróże — Podróż autora w tej epoce z Wiednia na Triest, Wenecyę, Florencyę do Rzymu — Wspomnienia Neapolu, Pompei i Herkulanu — Podróż do Sycylii — Palermo, Katania i góra Etna — Wycieczka na wyspę Malte — Powrót do Sycylii — Wspomnienia o Girgenti, Taorminie, Syrakuzie i Messynie.

Pierwsze podróże moje po Włoszech, Sycylii, Malcie, Francji, Anglii, Holandyi, Niemczech, opisałem dawniej, lecz te opisy zapewne z innemi rękopismami memi zginęły

w ostatniej chlubnej lecz nieszczęśliwej politycznej zawierusze naszej; dziś szczególniejsze tylko w tych podróżach opisać zdarzenia, lecz nim i do tego przystąpię, choć po krótko opowiem w jakim stanie zostawiłem rodzinną ziemię moją, a choć się może w datach pomyłę, niech to darowanem będzie stempionej wiekiem pamięci mojej.

Stanisław August nazywał się królem, Stakelberg poseł moskiewski rządził Polską; starannie przeszkadzając temu, co by nawet w wewnętrznych urządzeniach byt kraju polepszyć mogło. Jeden tylko wymienie tego przykład. Jedyne przyparcie do morza, które po pierwszym podziale pozostało Polsce była Polonga na Żmudzi na piaszczystym brzegu morza niewielkim tylko statkom morskim przystępna. Król w radzie chciał temu zaradzić i głębokim przekopem dać sposobność choć mniejszym okrętom przystępować do lądu. Natychmiast Stakelberg piorunujący bilet napisał do króla, wymagając, by natychmiast myśl nawet czynienia tego, jako przeciwną woli carowej zaniechał. Król więc podług zwyczaju swego wraz uległ.

Co do literatury, ta wzrastała spieszniej jak umiejętność, te ostatnie zaczęły się dopiero krzewić w urządzonych na nowo Akademjach Krakowskiej i Wileńskiej. Poczuł w Wilnie obrany członkiem Tow. Kr. w Londynie znany w świecie uczonym, nauczał Astronomii, *Gilbert* historii naturalnej, *Bem* medycyny. W Krakowie sposobili się dwaj bracia Sniadeccy, w Warszawie Biskup Naruszewicz pracował nad historią polską, X. Staszyc wydał uwagi nad życiem Zamojskiego, Książnin pisał rymy polskie i łacińskie, Zabłocki przetłumaczył dzieła St. Réal, pisał komedye, Węgierski dowcipne, uszczypliwe wiersze, przetłumaczył także powieści moralne Marmontela, Jakubowski Lafontaine, Wyrwicz geografią. Ja na nieszczęście romanse la Reine de Navarre, Jana Bourbon Xiecia z Karencyi, oblężenie miasta Calais; u króla trwały obiady czwartkowe aż do r. 1788.

W r. 1783 w Październiku upływało sto lat po oswobodzeniu Wiednia przez Jana III. Stanisław August chciał tę

świetną pamiątkę najuroczyściej obchodzić. Wyprawił więc w willi swojej w Łazienkach rycerskie gonitwy, do których użył dwunastu paziów swoich, wychowywanych pod dozorem pułkownika Konigsfeld: zdejmowano pierścienie, kruszono kopie o tarcze, kartonowe głowy Tureckie. Wtenczas to nastąpiła inauguracja posągu króla Jana na moście Łazienkowskim, dzieło co do sztuki mniej jak mierne, lecz chlubnej pamięci.

Nieomieszkali właściciele Puław, czystem zawsze tchnący obywatelstwem, obchodzić dnia tak pamiętnego, wezwano mnie do napisania hymnu do tej uroczystości; dwa tylko pierwszój strofy wiersze pamiętam z niego.

Były one jak następuje :

Dziś wiek upływa jak nasi przodkowie
W ozdobnych zbrojach pod Wiedniem stanęli...

Po tej wycieczce w poprzedzające czasy, przystępuję znów do podróży moich. Rozstałem się z żalem i wdzięcznością z dobrym Xieciem moim i na koszt wspólny z P. Sołtykiem puściłem się do Włoch drogą na Triest. Jakem powiedział wprzód cursive tylko tę podróż opiszę, rozciągle bowiem i na miejscach pisana zaginęła z resztą. Przejechawszy Styryę, kraje górzyste, pierwszy raz dojeżdżając do Tryestu, z wyniosłej góry, ujrzałem morze. Jest że człowiek co pierwszy raz widząc tę okiem nieścignioną przestrzeń, te białe żagle sunące się po niej, ten las masztów, wracających, idących w różne części świata, jest że człowiek któryby widokiem tym nie był zachwycony i nie podawał się głębokim dumaniom. Jak pięknie Lord Byron opisał morze; przetłumaczyłem przed rokiem pyszne jego strofy.

Zabawiliśmy przez parę niedziel w Tryescie. Cesarz Józef II z powrotem z Medolanu odwiedzał to miasto; widziałem go na Towarzystwie kupieckim rozmawiającego z kupcami. Zaden z cesarzów niemieckich nieśmiał dawniej tak się pospolitować. Nie lepszego i pożyteczniejszego, gdyby familiarność ta nie prowadziła ludzi do zuchwałych wstrząśnień, gdy

się przyzwyczają nie nie szanować. Dość dobra była w Tryeście opera włoska. Dawano *Didone abandonata* Anfossiego gdzie Chrystostomi śpiewak walczył dokazywał. Umyśliliśmy odwiedzić Illyryę i Dalmacyę, kolonie słowiańskie. Pobratymstwo z temi ludami silnie mię do tój podróży pędziło. Wzięliśmy więc w Tryeście felukę, i płynąc brzegiem Istrii stanęliśmy nad świtem w mieście Pola. Jakież było moje zdziwienie, gdy obudziwszy się usłyszałem na brzegu mówiących mową ojczyzną moją, z niewielką odmianą. Dziś Pola jest małym nieludnym miasteczkiem, znacznym musiała być za czasów Rzymian, świadkiem tego kościół Augusta całkiem zachowany, amfiteatr dziś się pławiący w morzu, dawniej może w śród miasta, *tantum potuit mutare locos vetustas*. Ludność uboga, obdarta, przy świątyni Cezara pana świata stał przywiązany zamyślony jak ja osiołek.

Wypytać się jak się można dostać do Spalatro sławnego miasta, gdzie Dyoklecjan sprzykrzywszy sobie wielkość świata usunął się od niej, woląc spokojnie sadzić w ogrodzie kapustę, opowiedziano nam, że się tam pokazało powietrze; trzeba więc było porzucić nadzieję widzenia Dalmacyi i powrócić nazad do Tryestu.

Wkrótce atoli prowadząc dalej podróż naszą włoską wypłynęliśmy do Wenecyi, wraz z Generałem austriackim *Feketa*, ten woził z sobą jakąś awanturkę nazywającą się panią Łubinską, lecz i słowa nie umiejącą po polsku. Jedynowładnie rządziła ona tym austriackim rycerzem.

Jeżeli zbliżając się do Tryestu zadziwił mię sam widok morza, cóż dopiero, gdy pomyślnym pędzony wiatrem, ujrzałem z łona tego powstające, wspaniałe miasto z wieżami i wspaniałymi gmachami swemi, co więcej gdy ujrzałem mieszkańców miasta tego, niechodzących, nie jeżdżących, ale pływających, jak ryby; przecież mieszkańcy miasta tego, w Vym wieku najazdem barbarzyńców z łądów wygnani, w tych zatokach adryatyckiego morza schronienia szukając, z czasem najbogatsze, najpiękniejsze, a w XI i XII wieku potężną Rzeczpospolitą założyli; nie masz jej dzisiaj i śladu,

mało kto widział Rzeczpospolitą Wenecką, tak jako nie w sile i poważeniu, ale w zewnętrznych formach swoich była. Jam ją jeszcze tak zastał. Widziałem Dożę w lamowym złotym płaszczu z gronostajami, na ogromnym złocistym bucentaurze, otoczonego Senatorami, zaślubiającego morze, w Maju więc cała przestrzeń wodna okryta była gondolami, mnóstwo cudzoziemców, cała ludność wenecka wysypała się. Doża stanawszy na przodku pomostu, rzucił ważny złoty pierścień w głębie mówiąc, zaślubiam cię morze, natychmiast biegli nurkowie rzucili się za pierścieniem, i podnosili go. Mało kto w tak żywym okazałym stanie widział to świetne miasto. Przypadkiem zjechało się do niego trzech monarchów; Gustaw III. Król szwedzki, Xiążę panujący parmeński, i Arcy Xiążę Ferdynand rządcą Medyolanu. W zdarzeniach podobnych, zwyczajem było w Wenecyi, że Rzeczpospolita dawała dla znakomitych gości zawody na morzu, czyli kursa statkami. Najpierwsi patrycyusze wysadzali się, kto łódz piękniejszą, z bogaciej ubranymi majtkami wyszle na zawody te Regate zwane. Było tych łodzi wiele piękniejszych jedna od drugiej, nie płynęły ale lotem orla leciały.

Wieczorem *Pizani* dał bal wielki dla monarchów i cudzoziemców. Bal ten był na wyspie należącej do rodziny Pizanich, wśród niej wznosi się wspaniały pałac. Pałac ten i ogrody rzesisto oświecone były lampami, na drzewach wisiały lampy w kształt rozmaitych kolorowych owoców, widziałem więc, pomarańcze, cytryny, granaty gorejące ogniami, przezroczyste. Pałac cały i ogród napelnione śmiejącemi się wytwornie ubranymi damami i kawalerami, wszystko to czaro dziejski, zachwycający przedstawiało widok.

Na ważniejsze atoli nad te, patrzałem ja przedmioty. Trwała jeszcze Rzeczpospolita Wenecka lubo już bez dawniej potęgi i znaczenia ze wszystkimi atoli w rządzie swym nienaruszonymi formami. Szlachta tylko składała rząd. Doża prócz reprezentacyi, mało miał władzy. Wielka rada, senat, inkwizytorowie, byli panami osób i życia. Byłem ja na ich obradach. W ogromnych salach ozdobionych obrazami

Tintoretto i Pawła Veronese zbiera się kilkaset szlachty, w czarnych togach i niezmiernych upudrowanych perukach; peruki te ściśnięte z sobą, noszący je kandydaci kłaniający się do stóp senatorom, proszący ich o wota, miały postać zburzonego balwanami morza. I wielka rada i senat służyć tylko do wyborów; wykonanie praw i rząd cały zależy od rady dziesięciu i trzech inkwizytorów. Ci to więźni, karzą śmiercią, wskazują na wygnanie. W czasie bytności mojej, pod czas assumpcji, wśród ustawnych uciech, wesołości, powszechnych maskarad, jeden z Pizanich schwycony i na wygnanie posłany był. Był to już rząd słaby zewnątrz, nie raz okrutny u siebie, podejrzliwy jak każdy despotyzm, leniwy, cały rozkoszom oddany, z czasem samby się poprawił, lecz nie mieli prawa obcy wywracać go, niszczyć niepodległości jego. Tę jednak zbrodnią popełnił dyrektoryat francuzki a później Napoleon.

W Wenecyi towarzysz podróży mojej P. Soltyk, przymuszony dla śmierci stryja swego Biskupa Krakowskiego wracać do Polski, rozstał się ze mną; odtąd sam kontynuowałem podróż moją po Włoszech, z Wenecyi kanałem do Mestry, dalej furmanem czyli wetturynem puściłem się do Bononii, zatrzymawszy się tam ile było potrzeba by obejrzeć piękne miasta tego malowania. Nic mię nie zachwyciło więcej lubością kanału i domów wiejskich jak Brenta, gdzie po obu brzegach rzeki tworząc ulicę ciągną się najpiękniejsze pałace pierwszej szlachty weneckiej, tam ona choć krótko poznaje się z lądem, patrzeć może na powaby natury, drzewa, kwiaty, etc. Z Bononii przebywszy Apeniny, spuściłem się w przyjemną dolinę Toskanii. W Apeninach widziałem chmury lejące pod nogami memi, pasterzów trzód karmiących się polentą czyli pyzami zrobionemi z mąki kasztanów. Zachwyciła mię Florency nadobnością budowli swoich, przepyszną galerią, którą ród Medyceuszów sam jeden zebrał i darem ojczyźnie swój zostawił. Jak niegdyś w Grecyi tak tu piękne posągi niezamknięte pod dachem, lecz na ulicach, po placach publicznych, zachwycają przechodnie oczy.

Panował w tenczas nad Toskanią Arcy-Xiąże Leopold brat Cesarza Józefa II; nie było mędrszego i sprawiedliwszego Pana a rozwięzlejszego człowieka; pociąg jego do kobiet był niewstrzymany, mówią, że do 200^{tu} dzieci naturalnych zostawił, lecz przy tej lubieżności umiał rządzić, dał Toskanii kodex praw pełen ludzkości. Widziałem go idącego w publicznej processii wraz z licznemi dziećmi; świeżo zmarły syn jego Franciszek I, którego Józef II wziął do siebie na wychowanie, małym był na ówczas chłopakiem. Hrabia Colorado ochmistrz jego sam mi powiadał, iż za najpierwsze w rządzeniu dawał mu prawo, nie rządzić nazbyt.

Stępiona wiekiem pamięć moja wstecz coraz cofać się musi, bo co tylko narodowego pragnie w zapisywaniu niniejszém umieszczać. Na wieży S. Marka w Wenecyi, znalazłem ostrzem na kamieniu wyryte imiona polskie w XVI jeszcze wieku, między temi Firleja; nie ma zapewne i prochów jego, a to co szpilką wyrył trwa dotąd. W Padwie jest wiele pamiątek Polaków uczęszczających do Akademii Padewskiej. Jan Zamojski tam się uczył i był rektorem tej akademii. Włochy, później Francya były kraje do których przodkowie nasi od wieków aż do XVIII wieku cisnęli się po naukę. Niemcy dopiero po reformie Lutera rzucili się do nauk. Od wniścia Prusaków do Polski wielu naszych, nie tak jak wprzód majątnych tylko ale nawet i uboższych do uniwersytetów niemieckich udawać się zaczęło. Filozofia Kanta wielu skantowała głowy, dowodem Kalasanty Szaniawski, rzucający się we wszystkie metafizyczne manowce, dziś ateusz, jutro fanatyk, znów Napoleonista, znów Moskal, a nigdy Polak.

Oglądając muzeum w Bononii postrzegłem wypchanego rysia z przyklejoną kartką z końca XVI wieku, wyrażającą, że Król Polski Stefan zwierze to, jako nieznane we Włoszech, Papieżowi podobno Grzegorzowi XIII darem przysłał.

We Florencyi poznałem kawalera Mann posła angielskiego przyjaciela Horace Walpole; ciekawa jest korespondencya tych dwóch uczonych anglików.

Odwiedzałem często galerią Florencką dziwić się zawsze

niezmiernym jej we wszystkich literackich i pięknych sztukach skarbom. Rzadkie kosztowne obrazy, posągi, starożytności, brzozy, rycia na kamieniu, wszystko to jedna Medyceuszów zebrała familia. O Boże, pomyślałem sobie, były i u nas ledwie nie tak możne jak Medyceuszów rody, wychowując się we Włoszech powinny były nabrać smaku do kunsztów pięknych i nauk, i poczynić ich zbiory, przecież niewidziałem ich nigdzie. Jagiellony i Wazowie kochali się w pięknych sztukach i mieli ich, jak to pamiętniki owych czasów twierdzą, znaczne zapasy, do podobieństwa, że i magnaci nasi musieli mieć kosztowne zbiory. W Zamościu był piękny obraz Zwiastowania, Carlo Dolce, w Białej u Bernardynów, w Pożajściu u Kamedulów, w Berezie u Kartuzów widziałem niedawno piękne obrazy w ołtarzach kościelnych, gdzie się podziały? Po skończonej nieszczęśliwie rewolucyi Kościuszki, gdy Moskale opanowali Warszawę, zabrali całą bibliotekę Żaluskich do 300,000 xiąg zawierającą, nadto sławne srebrem tkane szpalery obicia koronne wyrażające potop, o które Jan Kazimierz po swojej abdykacyi tak się uporczywie upominał. Któżby wszystkie rabunki opisał? Pytasz gdzie się podziały, ach, jedź do Moskwy, do Petersburga, do Szwecyi, znajdziesz tam wszystkie łupy, wszystkie bogactwa zabrane przez najazdy nierządnej Polski, przez te ludy łupieżne. Po dwakroć Szwedzi przebiegali i łupili Polskę. Ja sam będąc w tym kraju w 1797 w Sztokholmie i Drottingholm, widziałem kosztowne łupy na królach i magnatach polskich zdarte. X. Biskup Albrandy posłany do Szwecyi przez Stanisława Augusta dla zbierania tam materyałów do historii polskiej, mówił mi, że zwiedzając znaczniejsze domy panów Szwedzkich, widział tam wiele sprzętów polskich, między innymi posągi wojowników i biskupów wzięte z grobowców, z kościołów polskich i użyte za flizy pokrywające niezmierne ich kominy. Rudański w historii swojej powiada, że Szwedzi rabując Warszawę i zamek królewski, zdzierali nawet marmurowe posadzki, którymi korytarze zamków były wymoszczone. Jakże mieli przepuścić kosztowniejszym rzeczom, obrazom i posągom.

Lecz najwięcej drogich zabytków naszych ośiało u Moskale. Kiedy Piotr W. odwiedził Augusta II w Warszawie, August nie mógł odmówić napierającemu się obrazu, przez Dollabellę malowanego, wyrażającego Żółkiewskiego stawiającego przed Zygmuntem III i zebranymi Stanami więzionych Carów; a wdalszym czasie gdy moskale przewodzili elekcyom królów naszych, zabrali w Wilanowie w ogrodzie, sprowadzone przez Jana III najprzedniejsze starożytności i posągi lane z ołowiu i pozłacane, dziś posągi te stoją na śniegu w ogrodach Peterhofu. Za Konfederacyi Barskiej zabrala Katarzyna II Bibliotekę Radziwiłowską w Nieświeżu, najciekawszą osobliwie do dzieł polskich. W r. 1812 w czasie wojny Napoleona z Moskwą, gdy Polacy najsilniejszymi byli jego pomocnikami, generał Tuczkow, oszczędzone dotąd starannie ukryte tamże niezmiernie skarby, wiodąc stróża ich na szubienicę jeśli miejsca nie odkryje, zabral wszystkie a później podzielił się niemi z carem Alexandrem, ten wziął na ówczes ogromny namiot bogaty W. Wezyra przez króla Jana pod Wiedniem zdobyty. Żona Radziwiła była rodzoną siostrą królowej Janowej Maryi d'Arquien.

Mamże mówić o bezwstydnym Mikołaju I ździerstwach. Zabral on wszystkie pyszne ozdoby królów naszych zamku Warszawskiego, obrazy, posągi, brzozy, marmury, mozaiki, Bibliotekę Uniwersytetu, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, meble, gabinet historii naturalnej, Bibliotekę Xięcia Adama Czartoryskiego w Puławach; nie wstydził się nawet zabrać ubogich sprzętów i obrazów moich, Bibliotekę Wileńską, Krzemieniecką, obdarł nas ze wszystkiego, zostawił nieszczęsną Polskę « jacet sine nomine umbra. »

Trudno mi opisać wzruszeń które uczułem gdym się zbliżał do Rzymu. Całe dzieje potężnego tego ludu Pana świata, stanęły mi w pamięci. Stapać po ziemi klasycznej, po ziemi poktórą stapało tylu bohaterów męztwem, miłością ojczyzny, świętymi cnotami świetnych, zanurzyło mię w głębokich dumanjach. Na ostatniej poczie Starta, już mię uderzyła olbrzymia kopuła S. Piotra, lecz nie nowy Rzym, Rzym dawny

zajmował mię całego, nikły atoli stopniami te uniesienia, gdy wjechałszy przez Porta del popolo spotkałem zamiast Quiritorów i synów Marsa, mnóstwo Abusiów w czarnych kitajkowych płaszczykach, upudrowanych, z wachlarzami w ręku, snujących się po ulicach. Przyjechałem do Rzymu w najsilniejsze letnie gorąca; upały nie osłabiły nadzwyczajnej żądzy co prędzej widzenia wszystkiego; w nankinowym fraku, w szarych dla kurzu trzewikach, wybiegłem zaraz by widzieć kościół S. Piotra; proporczy w tym ogromnym gmachu, najwspanialszym ze wszystkich na świecie wieków późniejszych, tak są dobrze zachowane, że nie wydaje się tak wielkim jak jest w rzeczy samój. Po Egipskich atoli piramidach, nie świat bardziej zadziwiającego nie ma. Zbierane na wystawienie i ozdobienie gmachu tego podatki, były jedną z pierwszych przyczyn odszczepienia się Lutra.

Nazajutrz udałem się do Capitoljum. Z jakąż czią postępowałem temi wschodami, któremi szli niegdyś tryumfujący bohaterowie rzymscy, lecz i tu omamienie znika, zamiast kościoła Jowisza Kapitołijskiego, stoi duży konwent Bernardynów Ara Coeli zwany. Ujrzałem przed podwojami kościoła tego poszóstną karetę, w krótkie wyszli w processyi Bernardyni, niosący małe dziecko z wosku ulepione, jeden z nich w komży i stule siadł w tyle trzymając dziecko na łonie, dwóch drugich na przodzie. Pytam co by to znaczyło? Questo e Jesu bambino, odpowiedziano mi. By to zrozumieć, potrzeba wiedzieć, że w Rzymie panuje powszechna wiara, iż to wyobrażenie woskowe małego Jezusa jest cudowne i że położone na łóżku chorego dziecka zdrowie mu przywraca; posyłają więc po nie, i zdarza się że dziecko chore ozdrowieje. Tu nie można powiedzieć, że wiara twoja uzdrowiła cię, bo niemowlę wiary mieć nie może, wiara chyba rodziców cud ten otrzymuje.

Zwiedziłem wszystkie zabytki starożytności, muzea, etc. Nie raz wieczorem udawałem się do Colizeum; jakież na ów czas były moje dumania, w ulatujących pędem latach i wiekach, iluż wypadków, scen i odmian ten gmach ogromny, acz

dużo przez Barberinich uszkodzony, nie był świadkiem? Tu niezlomni w wierze swęj pierwsi chrześciane pasowali się z lwami, i wśród okrzyków tysięcznego ludu, konając obracali się do Cesarów mówjąc: *Morituri te salutant*. Miejsce to przy pogodnej, cichej nocy, w najsłodsze umysł wprawia zadumania; tu młodzież muzyczna włoska, niemieccy artyści zbierają się i śpiewając chórmi odpowiadają sobie. Tu słodka muzyka, niemniej słodka cichość nocy i jasność księżyca rozczula serce głęboko i myśl w tkliwych pogrąża dumaniach. Kto wie, myślałem sobie, może w tym gmachu gdzie Cezary, tryumfujący Konsulowie, przychodzili okropnym przypatrywać się widowiskom, gdy te ustały, tak jak dziś w tejże nocnej cichości, po tymże blasku drżącego księżyca, rzewny Wirgili, przychodził dumać i składać boskie rymy swoje, nie przewidywał żyjący pod Cesarzem Augustem, gdy Rzym był panem świata, że przyjdzie czas gdzie hordy Barbarzyńców wyleją się z północy i zniszczą to państwo tak pyszne; nie przewidywał tego tak jak nieprzewiduje dzisiaj odrętwiała Europa, że przyjdą w krótkie może Moskale, Baszkiry i Kałmuki, zagładzą te wiekami nabyte z taką pracą cywilizacyi owoce.

Pokrótkie tylko wspomnę o dalszych moich podróżach by co prędzej do spraw domowych powrócić. Obejrzawszy przez cztery miesiące co było godnego w Rzymie, widząc Papieża celebrującego w dzień Ś^o Piotra, sławną w dzień ten illuminacją Zamku Ś^o Anioła, miejsce gdzie był grób Adrijana, wyjechałem do Neapolu; lubo w same upały kanikuły przebywałem bagna Pontyńskie, tak miane za zaraźliwe, zdrów jednak stanąłem w Parthenopie. Widziałem króla Ferdynanda IV, łowiącego ryby, sprzedającego je na targu, kluczającego się z przekupkami, widziałem dzieci jego wtenczas małe, dziś już oni panowali i umarli. Co mię bardziej zajęło, widziałem Pompeia i Herkulanum. Te miasta przed osiemnastu wiekami, lawą i popiołami żywcem zakryte, dziś znów na widoku stojące, jak gdyby Opatrzność umyślnie je zachowała by nam dać poznać jakie były u dawnych zwyczaje, ich

sztuki piękne, narzędzia, słowem życie domowe. Wszystkie te bowiem przedmioty, nawet kości i zgliszcza na ów czas żyjących widzieć tam można. Wyrazić nie mogę w jak głębokich zadumaniach pogrążył mnie widok tych domów, ulic, świątyń, zawierających mnóstwa tak jak my dziś żyjących. Iluzja tak była wielka, iż zdawało mi się że i ja tam żyłem; co więcej w blisko pół wieku później, gdy wędrowny artysta przybył do Warszawy z panorama miejsc ciekawszych, między temi i Pompeja, interesowanie się moje do miejsca tego tak było żywe, że zaniedhawszy inne widoki, blisko godzinę siedział przed nim. Zdawało mi się że tam żył, że poznał dom w którym mieszkałem. Podług mnie, jest to jeden z najciekawszych starożytności zabytków.

Czemuż o nieba, nie żyłem w Pompei, nie byłem w niej zagrzebanym, nie patrzyłbym na dzisiejszą zagubę ojczyzny mojej.

W Neapolu spotkałem się z kapitanem angielskim *Riddel*, PP. *Bidulph* i *Cunningham*, znajomymi memi z Wiednia: umyśliłem odwiedzić Sycylię i Malte, i raz gdy powracał z okrętu płynącego do Palermo zamówiwszy tam przejazd, spotykam tych wymienionych Anglików, skądże idziesz za pytali? Z okrętu płynącego do Palermo, gdzie zapłacił już przejazd; — i my tam popłyniemy; — lecz okręt za pół godziny wychodzi; — nie to nieszkodzi, odparli. Jakoż polecili i na czas przyszli z tłumoczkami na nawę. Ten pośpiech, do raptusa podobny, dobrze maluje Anglików. Zapłynawszy szczęśliwie kilka dni musieliśmy wytrwać kwarantanę. Wypuszczony nakoniec, pooddawałem liczne listy zaletne do pierwszych panów w Sycylii, były i do vice-króla, sławnego *Caraccioli*, to mi sprawiło najlepsze przyjęcie i łatwość widzenia wszystkiego. Pałac królewski, jeszcze nosi na sobie napisy arabskie i pamiątki królów Normandów: Villa Xięcia *Palagonia* ciekawa była na ów czas dziwactwami właściciela swego w mózg pono dobrze postrzelonego; pełno monstrów niesłychanych, posągi dużych żab z głowami abusiów, z ich kolnierzykami i płaszczykami, wszystko do góry nogami, tak

dalece, że Chrystus Pan za nogi na krzyżu był zawieszony; odsyłam do podróży Anglika *Brydone*, który tak dowcipnie opisał Neapol i Sycylię: staliśmy w tym samym domu gościnnym w którym i on mieszkał, widzieliśmy śmiesznie opisane portrety gospodarstwa domu; mąż suchy podaje z uśmiechem niezmiernie otyłej żonie kawałek pomarańczy. Palermo, jak wszystkie znaczne miasta we Włoszech, jest miejscem rozkosz, muzyki i zabaw. Z Palermo najawszy muły, puściliśmy się do Katanii pod górą Etną: przejeżdżając kraj najżyźniejszy, lecz dla niedbalstwa rządu i lenistwa mieszkańców, wszędzie ubogi, nie było nigdzie bitych dróg, tak dalece że wozami nie można było podróżować, pola nie uprawne, zarosłe po większej części dzikimi koląciami aloesami. pełno drzew granatowych, rozpukłych od dojrzałości, purpurowy sok ich rozlewał się po ziemi, również i drzewa oliwne, gdy niedbano zbierać ich owoc, miotały go na ziemię, a oliwa lała się z nich obficie. Miasteczka nędzne, bez domówjazdnych, tak iż prawie zawsze noclegi mieliśmy w klasztorach rozmaitych mnichów.

Przybywszy do Katanii pośpieszyłem oddać zaletne me listy Xięciu Biscari, najznacniejszemu obywatelowi miasta tego, co więcej uczonemu człowiekowi. Posiadał on bogate muzeum starożytności, darował mi ciekawe dziełko swoje: *Dei tractati dei antichi bambini*, o zabawkach dzieci starożytnych, z którego widać, że ludzie i dzieci były zawsze takimi jak są dzisiaj; nie ma dziś żadnej zabawki dziecięcej której by nie było u starodawnych. Część Katanii zbudowana jest na powierzchni zapadłego dawniej miasta i przykrytego lawą Etny: spuściliśmy się w to podziemie, widzieliśmy tam słonia z lawy wykutego, musiał on służyć za podstawę jakiejś pamiątki na cześć Pompejusza wystawionej. Ileż pamiątek powierzchni ziemi pokrywa, mówię powierzchnia, w znacznej bowiem głębokości nie się nie znajduje, koście tylko zwierząt przedpotopowych, ludzkich bowiem a nawet małpich samokostów, jak uważał *Cuvier*, nigdzie nie znaleziono, dowód że człowiek ostatnim był Tworcy dziełem. Tu umy-

śliśmy odprawić podróż aż na sam szczyt wulkanu tej góry.

Góra Etna dzieli się na trzy strefy, *silvosa*, *scoperta*, *nivosa*, pierwsza ogromnemi okryta drzewami, te coraz się zmniejszają, nikną na koniec, sam szczyt góry śniegiem okryty. Wzięliśmy więc muły i przewodnika, drapali się cały dzień, aż pod prawie *regione nivosa*; tam noc trzeba było przepędzić, i za najpierwszym brzaskiem jutrenki, dla przykrości wstępu drapać się rękami i nogami, aż na sam wierzchołek, gdzie paszcza wulkanu. Nic bardziej zachwycającego jak wschód słońca z tej wysokości pod nogi naszymi; czarne plamki oznaczały miasto Katanią, przed nami Kalabria i Włochy, po prawej ręce w mgle szarą brzegi Grecyi, po lewej i w około ubarwione bladą różowością burzy, rozlane morza kryształ. Jak zachwycające widoki! jak głębokie dumanie!

Obszerna jest paszcza wulkanu tego, milczał, nie wyziewał, w samej otchłani czarne tylko kłęby dymu kręciły się w około. Czasami huk podziemny słyszeć się dawał. Obszedłszy części niezmiernego krateru, zabawiwszy na tym miejscu blisko godziny, powróciliśmy do mułów naszych, a na nich wieczorem do Katanii.

Odpocząwszy po tak pracowitej podróży, pożegnawszy Xiecia *Biscari*, najeliśmy we trzech felukę i z Katanii puściliśmy się do wyspy Malty. Feluka jest mały statek nie przykryty, z żagielkiem i czterema wiosłami, w spokojnej pogodzie pędzimy i bezpiecznie pędzimy: majtkowie dwoma męczonymi są strachami, burzą i rozbójnikami morskimi z Algieru, za najmniejszym więc pokazującym się żaglem zdaleka, już rozumiejąc że to korsarze, pędzili do najmniejszej jakiej zatoki, by przed niebezpieczeństwem schronić się: nie raz pod gołym niebem, na pustych miejscach przychodziło nam noc przepędzić. Po dwóch dniach i dwóch nocach zawinęliśmy na koniec do Malty.

Malta, u dawnych Melita, przez wielu uważana była jako należąca do Afryki. Święty Paweł przemieszczał w niej i dotąd pokazują groty gdzie się schronił. Po wydarciu wyspy

Rhodus Kawalerom Maltańskim przez Muzułmanów, Karol V nadał ją Kawalerom Maltańskim, których obowiązkiem było trwać wojnę toczyć z Turkami. Francuzi opanowali ją i koniec położyli zakonowi za złożeniem Mistrzostwa przez Barona *Hompesch* w 1799. Angliści odebrali ją Francuzom i dotąd trzymają: te wzięcia tak łatwe twierdzy jedną z najmocniejszych w świecie, jedynie przypisać należy nie umietycym lub nie chcącym jej bronić, częścią bowiem twierdzy La Valette uzbrojona jest czterema piętrami bastyonów ogromnych.

Widziałem ja Maltę jak była własnością Kawalerów. Dziwny ten zakon świecki, obowiązany był do bezżeństwa, we wszystkich krajach posiadał znaczne dobra i u nas także sławny był za Zygmunta III Nowodworski, Kawaler Maltański. W r. 1775, Komandor *Sacramosa*, przyjechał do Warszawy, dla zawarcia ze Stanami nowej ugody względem Kawalerów w Polsce. I tej gratki chwycił się niecny Adam Poniński na ów czas Marszałek sejmu: ogłosił się Przeorem Kawalerów w Polsce, poprzedzał, porozdawał Komendary i krzyżyki różnym, między innemi niekiedy Żaboklickiemu, sławnemu z podłości swojej we wszystkich zdarzeniach. Paweł Car między innemi szalami miał i ten, że się Wielkim Mistrzem Maltańskim ogłosił.

Bawiliśmy się blisko tydzień w Malcie. Miasto piękne lecz smutne, z bezżeńców złożone, ulice w pagórkach i spadkach. Niewolnicy Algiercy, z obrączkami żelaznymi na nogach, służą Kawalerom. Ci dwa razy pono na rok wychodzą na ogromnych galerach, by łapać rozbójników morskich, nie często jednak i nie wiele statków ich chwytają. Piękny jest pałac Wielkiego Mistrza, był nim na ów czas Xiążę de Rohan. W wieczór przyjmuje znaczniejszych Kawalerów i gra z nimi w karty. Z resztą te Baillify, Komendatory, opatrzeni znacznymi dochodami, nie mając do czynienia żadnych wydatków, obracają je na wytworne i obfite stoły. Morze, Sycylia, Afryka, w obfitości dodają im wszystkiego. Grunt na wyspie cały się prawie składa z kredy, tak dalece, że ledwie

na trzy miesiące mieszkańcom zboża dodaje, cokolwiek bawełny i pomarańcz. Miasto Malta, acz pięknie zabudowane, nie celuje ni starożytnościami, ni pysznemi budowy. Kościół atoli Świętego Jana katedralny, piękny jest i ozdobny; cała w nim posadzka, złożoną jest z ogromnych flizów przykrywających groby zeszyłych już Kawalerów, zawierających w mozaice florenckiej ich herby, nazwiska i czyny. Przepadł ten zakon, w wieku naszym pożerającym wszystko, dziś jak słyszę, jeden tylko pozostał kawaler stary, biorący małą pensyę od panujących nad Maltą Anglików.

Zastaliśmy w Malcie pułkownika angielskiego P. Campbell, czelaka przystojnego, grzecznego, majątnego; ten najawszy w Marsylii okręt, by zwiedzić Sycylią i Maltę, ofiarował nam miejsce na nim. W jego więc miłym towarzystwie objechaliśmy przedniejsze miasta Sycylii, Agrigentum, dawne Lantium, Taorminę. W Agrigencie stoją jeszcze całe świątynie greckie. W kościele dzisiejszym znajdują się piękne sarkofagi i rżnięte kamienie. Zadziwiły nas olbrzymie zwaliska dawnych świątyń greckich, między temi kolumny fugowane świątyni Jowisza, na każdej było w około 24 fug, tak ogromnych, iż w każdej z nich, człek mógł się zmieścić. W Taorminie dawny amfiteatr wykuty w skale nad morzem, jest prawie cały: pogodne niebo dozwalało mieszkańcom bez pokrycia przypatrywać się teatralnym widokom. Choć już w listopadzie dzień był pogodny i ciepły; moi Anglicy, wyborni pływacze, rozebrali się i rzucili w morze, by użyć kompieli, ja jak kura wodząca kurczęta, nieumiejąca pływać, chodziłem za nimi po brzegu, lub usiadłszy na stopniach teatru, przypatrywałem się ich igraszkom. Obszerniejszy podróży mých dziennik, na miejscach pisany, został z całą biblioteką i ruchomością moją w Warszawie; tu tylko z pamięci piszę. Z Taorminy udaliśmy się do Syrakuzy znowu feluką, gdyż nas P. Campbell płynący w inną stronę w Agrigencie porzucił. Tu niedano nam wylądować, żeśmy z Malty płynęli. Staliśmy więc pod wyspą Ortygią na kwarantannie przez tydzień. Pułkownik w służbie Neapolitańskiej Irlandczyk O'Do-

nell odwiedził nas, zaprosiliśmy go na obiad. Kupiliśmy małą barylkę malmazii Syrakuzańskiej, mięsa i ryb morskich. Barylka wina coraz bardziej zagrzewała ochotę do stopnia, że porządnie pijani, przypomniałszy sobie w jakiej czci było źródło Arethuzy w dawnych wiekach, mimo straży Włochów, udaliśmy się na brzegi jej. Miasto hożych nimf kąpiących się w źródle Arethuzy, znaleźliśmy tylko brudne Syrakuzanki, piorące brudniejsze od siebie w tym sławnym zdroju chusty. Nieprzeszkodziło to jednak Anglikom moim deklamować rymy Teokryta i Virgilego na cześć Arethuzy.

Extremum hunc Arethusa, mihi concede laborem.

Po deklamacjach odezwał się P. Bidulphe, « wielu odwiedzało Arethużę, my więc uczynimy, wliźmy w źródło jej, tak jak jesteście ubrani, » jakoż wleźliśmy wszyscy trzej. Ja równie pijany, i nie chcąc się dać drugim wyprzedzić, wniosłem, żebyśmy tak zmoczeni poszli na operę. Hura, hura, wykrzyknęli Anglicy. Ruszyliśmy natychmiast. Łatwo sobie wystawić podziwienie Włochów, « *matti Inglesi* », zaczęli szmerać po cichu, grzeczni jednak zawsze dla cudzoziemców, dali nam łóżę i zostawili spokojnych.

Potrzeba było powrócić na wysepkę naszą, nieludną Ortygią. Już nas pilnowano ściślej, wolno było atoli po wysepce tej chodzić. Na niej to Cycero znalazł grób Archimedesza tak jak w dwa tysiące lat potem nasz Tadeusz Czacki znalazł w Frauenburgu grób Kopernika zaniedbany, poznał go po sferze wyrytej na grobowym kamieniu, podniesiono go i nieznaleziono jak kilka kostek. Pomścił tę niedbałość Staszyc Prezes Tow. Kro. P. N. wystawując mu w 1830 piękny spiżowy posąg. Niezburzyli go jeszcze Moskale, lecz w połowie odlany, niedokonany przez rewolucyą ostatnią posąg Ks. Józefa Poniatowskiego porwali i na działa stopić mieli. Dowiedzieliśmy się później iż zrobili z niego Ś. Jerzego i w twierdzy Modlińskiej umieścili.

Wracam do Syrakuzy. Jedną z ulubionych przechadzek naszych, było do skały *Orechio di Dionisio*, gdzie Grecy w woj-

nie z Syrakuzanami w niewolę wzięci zamkniętymi byli. Słodził oni tęsknotę więzienia swego deklamowaniem wierszów Sofokla i Eurypida. Są jeszcze dotąd wyryte na ścianach głazowych imiona ich, a nawet i rymy.

Skończywszy kwarantannę kilkadniową znów na teje fellece, puściliśmy się do Messyny.

Pomyślnym pędzeni wiatrem w niewielu godzinach zapłynęliśmy do *Messyny*. Było to właśnie w pół roku po ostatnim, okropnym trzęsieniu ziemi, które w roku 1783 w Sy-cylii i znacznej części Kalabrii tyle klęsk sprawiło; leżały jeszcze nad brzegiem morskim, gruzy zwałonych świątyń i gmachów. Nad portem wznosił się niedawno szereg przepysznych gmachów najpierwszych w Messynie panów *Palazzata* zwanych. Rząd ten gmachów obalony cały smutnie zawałił całe morza brzegi, widać w polach leżących na ziemi murów, reszty pięknych fresków, ułamki sprzętów domowych, po za niemi na stoku łańcucha gór okolnych, szlachta pobudowała sobie na prędcie drewniane klitki, postawiła namioty, aż trwalsze obmyśli sobie siedliska. Tam przyjmuje, tam się zbiera na wieczory, tam i my zapraszani bywaliśmy. Ostatnia klęska zasępiała te towarzystwa. Smutno było słuchać śpiewane dumy o okolicznościach okropnego tego zdarzenia. Sławne jest ono w epokach natury. Wyszło dokładne opisanie onego, w owym czasie, jeżeli się niemyłe, przez komandora Dolomieux.

Kilka dni tylko zatrzymała nas Messyna, bo cóż w zburzonym mieście zatrzymać nas mogło? najęliśmy przewóz na okręcie płynącym do Neapolu. Jakże niezmierny postęp uczyniła żegluga od dawnych czasów. Tę cieśninę morską, między Messyną i Reggio w Kalabrii, te szczekające i pożerające nawy i ludzi Scyllę i Charybdę, tak przerażające starożytne ludy, my z największą przepłynęliśmy łatwością. W nocy nieodpoczywający nigdy wulkan na wyspie Stromboli długo nam przyświecał: płynęliśmy tuż obok niego. Peryodyczny jest co kilka minut huk wulkanu, zawsze wyziewa płomienistą lawę, ta jak roztopione rubiny płynie wężykiem, po czar-

nych zuzlach, aż z głośnem kipieniem wpada w tonie morskie i ginie.

Trzeciego dnia stanęliśmy na widoku Neapolu, i tu nam kwarantannę dwudniową wyznaczono, w czasie tej dowiedziałem się że przyjaciel mój P. Józef *Szymanowski* znajdował się w Neapolu.

Zabawiłem jeszcze czas niejaki w Neapolu, bo któż niezapomni czasu w tak słodkiem klimie, w tak zachwycającem położeniu. Nieraz w Grudniu i Styczniu przechodziłem się w nocy po szczycie płaskich włoskich dachów, prowadząc okiem po niezmiernej morza przestrzeni, po dymiącym się Wezuwiuszu, zielonem Pauzylipie sięgając wyspy Kaprii i innych bliższych. Wszystko we Włoszech jest wystawną uroczystością, pieniem, muzyką. Co za przepych w przepiach czyli jasełkach ich w czasie Bożego Narodzenia. Są to pobożne teatralne wystawy, najpierwsi artyści użyci do robienia ich, wiele familiów rujnuje się na nie. W wigilię Bożego Narodzenia by uczcić święto Xiecia Adama Czartoryskiego pojechaliśmy do *Portyci*, by raz jeszcze widzieć całą Pompeję. Miejsce to miało dla mnie nadzwyczajny pociąg, przyjaciel *Szymanowski*, autor Świątyni Gnidu, niemniej się nad tą żyjącą starożytnością unosił.

Po nowym roku wyjechałem do Rzymu: w czasie zapustu pozwolone są w Rzymie teatru, lecz w moim czasie niewolno było kobietom wstępować na nie. Zastępowane one były przez młodych rzeźniców, grających rolę kobiet. Co za bezwstydne pojęcie skromności! W czasie pobytu a raczej panowania Francuzów we Włoszech, trzebieńie to chłopców ustało. Za mnie pełno ich było, i w kościelnej muzyce Watykanu i po innych kościołach i teatrach.

Nie bardziej nie jest tkliwie przejmującego, jak wielki tydzień w Rzymie i ceremonie papieżkie w kościele Ś. Piotra. To klęczenie osiwiatych kardynałów, ta benedykcyja Papieżka *urbi et orbi*, kiedy kilkadziesiąt tysięcy ludzi jakby błyskawicą tkniętych, to wojsko w karacench łuszczystych pada na

kolana! Czystsze może, lecz jakże nagie są przytém wyznania protestanckiego obrządku!

ROZDZIAŁ IX.

odród na Medyolan, Turyn do Paryża — Paryż i Wersal za Ludwika XVI — Znamośći pozabierane we Francyi przez autora — Podróż do Anglii — Londyn — Oxford — Powrót do kraju przez Holandya i Niemcy — Sejm 1784 r. — Dwór Xięcia Generała w Puławach — Wybór Xięcia na posła na Sejm w Kamieńcu Podolskim — Sejm 1786 r. — Podróż Kaniowska Stanisława Augusta — Sejm 1788 czyli czteroletni — Główne partye i osoby na tym Sejmie.

Po wielkiejnoey, opuściwszy Rzym, przedsięwzięłem podróżną do Francyi, na Medyolan i Turyn. W pierwszym mieście zadziwiła mnie pyszna onego katedra, nieźrównana w architekturze gotyckiej, niemniej jak obraz wieczerzy pańskiej przez Leonarda da Vinci. Malarz ten ma sztukę dania zachwycającego wdzięku twarzom żeńskim. Wieczera Pańska malowana jest na murze i już zaczynała pełznąć, słyszę ją kazano przekopiować mozaiką, jedyny sposób uwiecznienia tak pięknego dzieła. Turyn jest małym lecz pięknym miastem z wielką regularnością budowanym. Na górze jest kościół Superga zawierający groby królów. Piemont jest jedyne we włoszech królestwo mające regularne i porządne wojsko, królowie od dawna panujący nad niem, zręczną polityką raz trzymają z Francją znów z Austryą, umieli się rozprzestrzeniać i do dziś utrzymać. Dzisiejszy, z linii pobocznej, póki nie panował liberalny, wstąpiwszy na tron, całkiem przystał do systemu absolutyzmu. Matka jego była córką księżnej królewiczowej saskiej z domu Krasińskich. W Marcu przebywałem Mont-Cenis i śnieżne niebotyczne Alpy, i spuściłem się do Francyi.

Z Chambery, przez Lyon, Macon, Autun, Fontainebleau, w miesiącu Maju stanąłem w Paryżu. W pierwszej młodości mojej, Paryż, Francya, literatura jej, wszystko co jest francuzkie, były uważanemi jako *nec plus ultra* wszystkich doskonałości ludzkich; niedziw więc, że dostawszy się do tego miasta, sądziłem się znajdować więcej jak na ziemi. Powoli

atoli ustawało omanienie. Arystokracja była naówczas w samym kwiecie, przedziały między szlachtą a nieszlachtą niezmiernie. Szlachta miała wyłączne prawo do wszystkiego co było zaszczytem honorowym lub korzystnym. Ona jedna otaczała tron, niepozwalając nikomu, przybliżyć się do niego. Urzędy dworu, wojska, marynarki, rządy prowincyów, mitry duchowne, szlachcie tylko były dawane; wolną była od podatków i ciężarów. Dzieliła się na *noblesse d'épée et noblesse de robe*. Lecz i między sobą różne jeszcze poczyniła oddziały. Trzeba było mieć 200 lat starożytności, by mieć prawo siadać do karet królewskich. Król rzadko bardzo zjeżdżał do Paryża, zawsze zamknięty w Wersalu, przez samo odosobnienie się od poddanych swoich, wzbudzał tę jakąś religijną cześć i uszanowanie, jakie wzbudza niewidzialne Bóstwo. Po szlachcie szła klasa parlamentowa, *des Recéveurs généraux, des Banquiers*, i tych wszystkich co znaczne bogactwa zebrali. Do tych raczyła się zniżać i szlachta, których córki milionowe posagi wnosić mogły. Od czasów zwłaszcza Woltera, znakomici pisarze, przez panów szukających od nich pochlebstw i pochwał szukani być zaczęli, z poważnem atoli uprzedzeniem, później i znakomici artyści uważanemi być zaczęli. Reszta mieszkańców, nie sięgając, ani mogąc sięgnąć wysoko, przemysłowi i handlowi poświęcała się, zaś w wszystkich tych klassach, nawet w ludzie prestym nadzwyczajna grzeczność.

Zamiast 20 jak dziś teatrów nie było jak francuzki, opera, Fejdeau, Nicolet, i te rzadko bardzo napelnione, czy to że gust widowisk nieupowszechnił się w niższych klassach jak dziś, czyli że sztuki dawane na nich, podług surowych dawnych przepisów nie ściągały tyle widzów jak dzisiejsze, gdzie wszystko co jest okropne i krwawe, rozdzierające serca skupiane i wystawiane codziennie. Różne weale były od dzisiejszych ubiory: nieznano pantalonów, na kompaniach nie można się było pokazać we fraku, trzeba było mieć suknie ubrane, szpadę, kapelusz rogowy, albo przynajmniej czarną trykotową suknię. Różne fraki były, albo *zebré* to jest w paski

ciemne i białe, albo też pasowe z dużymi guzikami za szkłem otoczone stalowymi perełkami, w pośrodku mające malowane różne gąsienice i motyle. Między wolno żyjącymi kobietami, była także arystokracja, upoważniona urodą, dowcipem, talentami lub tylko samą modą. Należały do niej Panna *Duthé*, *Gaimard*, *Dervieux*, *Julie*, *Thévenot*. Do tych nie tylko bogata młodzież, lecz pierwsi panowie dworsey, przedniejsi pisarze zbierać się zwykli; wieczory takie, gdzie panowała przystojność i dowcip, były bardzo zabawne.

Widziałem w Paryżu, co tylko wędrownicy widzieć zwykli. Bywałem na sessjach akademii, widziałem PP. *Bailly*, *Mar-montel*, *Ducis*, *Bernardin de St. Pierre*, *Buffon*; w Wersalu Ludwika XVI i braci jego młodych na ówczas. Przy mnie zaczęła się sprawa sławnego *Collier* i kardynała *de Rohan* zalecającego się królowej. Przy mnie *Cagliostro* sławny oszust temuż kardynałowi, jak u nas Ponińskiemu, obiecywał nie-skończoną trwałość życia.

Jeździłem do Ermenonville, by widzieć grób przed kilką laty zmarłego J. J. Rousseau. Poznałem sławną panią *Fanny Beauharnais*, autorkę wielu romansów, P. P. *Mercier*, *Cubieres*, *Rétif de la Bretonne* i wielu uczonych bywających u niej.

Zabawiwszy pięć miesięcy we Francji, puściłem się do Anglii. Zdziwił mnie ten kraj, pięknością uprawy rol, ogrodów, domów, porządkiem i dobrym bytem ludu w powszechności. Bywałem na parlamencie, słyszałem mówiących *Pitta*, *Foxa*, *Burka*, *Szeridana*, *Grey*. Byłem przytomnym kiedy *Burke* wniósł do izby parów oskarżenie P. *Warren Hastings* o zdzierstwa popełniane w czasie rządów jego w Indiach.

Zaznajomiony w domu *Sir Ralph Penn* który się ożenił z honorową panną Kieźną Poniatowskiej generałowej austriackiej, bratowej króla Stanisława Augusta, miałem sposobność poznania tam, znakomite owego czasu osoby, Lorda *North*, *Foxa*, *Conway* i całą uczęszczającą tam opozycją. Na czele jej był Książę Wallii, później król Jerzy IV, młody,

piękny, wesoły, grzeczny na ówczas. W tém miejscu muszę ciekawą przywieść anegdotę. Któżby (widząc mnie dzisiaj tak starego, grubego) powiedział, że ja w młodości mojej był sławnym tancerzem. Pani Sewerynowa Potocka uczęszczająca do domu tego, powiedziała o tém księżęciu następcy tronu, natychmiast królewicz koniecznie ją nalegać bym tańczył kozaka, gdyż tańca tego nigdy niewidział, niewypadało odmawiać, pokazałem więc kilka kroków, te tak się księżęciu podobały, że chciał bym go ich nauczyć, jakoż nauczyłem: a tak mnie winna Anglia, że później król jej Jerzy IV umiał tańczyć kozaka.

Nie będąc nigdy dworakiem, ściśle jednak znałem dwóch pierwszych królów w Europie. Znałem panującego dziś we Francji Ludwika Filipa, kiedy on, wygnany został przez konwencyą do Z. S. Ameryki, a ja do tejże z G. *Kościuszką* po uwolnieniu naszym z więzienia moskiewskiego schroniłem się. Bywał on często u nas, i ja u niego. Raz gdy mnie prosił na obiad odmówiłem, powiadając, że zaproszony gdzie indziej, jednakże tak mało lubię zbliżać się do tronów, że teraz gdy przyjechał do Paryża najmniejszego nieuczyniłem kroku, bym się dziś panującemu przypomnieli. Później atoli, gdy na życie jego czyhano, i ocalony został, gdy Anglicy, Amerykanie, będący w Paryżu, deputacye do niego wysłali, wysłali i Emigranci Polacy, i ja jak dawniej znajomy byłem na czele jej, lecz Ludwik Filip ledwie mnie sobie przypomnieć raczył, z bojaźni zapewne narażenia się Moskałom.

Zwiedziłem przedniejszych panów w Anglii; pyszne ich na wsi mieszkania. Arystokracja angielska wystawia cały swój przepych, tak w sposobie życia, jak i wspaniałych gmachach, i ozdobach ich. Niemasz domu takiego, gdziebyś nie znalazł galerii malowań, posągów, licznej dobranej biblioteki, roskosznych ogrodów, myślistwa. W Oxford widziałem sławną tego uniwersytetu Bibliotekę Bolejańską i oryginalne marmury zwane marmora Arundeliana z wyrytym na nich porządkiem wszystkich Olimpiad tak jak przed 2,000 lat były, od 2,000 lat exystujące. Widziałem Lorda *Mansfield* sławnego

juris consulte, P. *Wilkes* śmiałego opozycją swoją przeciw dworowi, malarzy *Sir Josua Reynolds* i malarza amerykańskiego Kwarka *West*, panią *Siddons* wspaniałą postacią najpierwszą w Anglii aktorkę tragiczną, panią *Jordans* długo utrzymywaną przez dziś panującego króla *Wilhelma*, matkę licznych synów i córek króla tego, przecież mimo takie spokrewnienie zesłała w ubóstwie we Francji.

Im więc czuje się upadającym na siłach, i zbliżającym do grobu, tém spieszniej skreślać muszę to cursive opisywanie podróży moich, by mieć czas zastanowić się nad ważniejszymi tyczącymi się kraju mego sprawami.

Zabawiwszy cztery miesiące w Londynie, morzem puściłem się do Holandji, objechałem Delft, Rotterdam, Amsterdam, Hagę, w tej ostatniej zostałem dobrego Hetmana Ogińskiego i przy nim P. Lachnickiego, wszędy oglądając co było ciekawego, a co drudzy już dobrze i dokładnie opisali. Dalej przez Koblenz, Ratisbonę, Lintz, stanąłem w Wiedniu, i złączyłem się z Ks. A. C. Gener. Ziem Podolskich i wkrótce z nim wróciłem do Polski.

Po krótko teraz opiszę, co wezasie letargu naszego politycznego stało się w Polsce. Niecierpiała nigdy Katarzyna II by Polska w niedoleżności nawet swojej zostawała w pokoju, potrzeba jej zawsze było burzyć ją, jątrzyć, klócić króla z narodem. Dotąd król i Xiążę Czartoryski, acz nie w ścisłości, jak krewnym należy, przecież w dobrém żyli zachowaniu i to się nie podobało najpodejrzliwшему z rządów. Umyśliła carowa poróżnić ich, i następnych użyła sposobów. Była w Warszawie niejaka awanturnica francuzka, mająca za męża moskala, zwanego *Dugrumoff*: ta już to naprawiona przez moskali, już chcąc sobie zyskać hojną nagrodę przez Anglika jednego wieszającego się przy Xięciu Czartoryskim *Taylor*, dała znać P. Stanisławowi Potockiemu, Podstolemu Kor. mającemu za sobą siostrzenicę Xięcia, najzaciejszą kobietę, xiężniczkę Lubomirską córkę Marszałka W. Kor., że *Ryx*, pierwszy kamerdyner i poufały królewski, miał zamiar otruć Xięcia Czartoryskiego, i że go o tém dowodami przekona. Jakoż dała obu

spotkanie gdzie ukryci słyszeć mieli rozmowę jej z *Ryxem*. Przyszła godzina, *Taylor* i S. Potocki, skryli się w tuż bliżkim alkierzu, przybył i *Ryx*. Tu ciężko dójsz prawdy, jaka była między niemi rozmowa, trzeba by mieć ze stron obydwóch indukty i repliki sprawy od której już 50 lat minęło z górą. Zdaje się jednak, że intrygantka sztucznie z *Ryxem* prowadziła swą rozmowę, że *Taylor* ledwie słów kilka rozu-
miejący po francuzku, źle i to zrozumiał, a P. Stanisław Potocki zbyt łatwo uwierzył, słowem obydwu wypadli, wszczęli hałas, oskarżyli *Dugrumoff*, sprawa wytoczyła się przed sąd marszałkowski; X. Czartoryski nie stanął, nie jednak *Ryxowi* z zarzuconej mu zbrodni dowieść nie można było. *Dugrumoff* skazana na więzienie i chłostę pod pręgierzem, X. Czartoryski został pod kondemnata. Całą korzyść z tej nieszczęsnej sprawy odniosła Katarzyna carowa moskiewska. Poróżniła bowiem do ostatka, króla z familią Czartoryskich. Odtąd Xiążę Czartoryski porzucił Warszawę, i mieszkał w Puławach. Siostra jego, Xiężna Marszałkowa Lubomirska, porzuciła całkiem Polskę i w Paryżu aż do rewolucji, później całkiem w Wiedniu aż do śmierci została. W przeciągu tych czasów to jest w r. 1784 zaszedł sejm zwyczajny w Grodnie pod łaską Chomińskiego, czelaka z niepospolitym rozumem, łatwój i płynnej wymowy. Był on rezydentem, jak się zwało wtenczas, u Hetmana Ogińskiego, i używał tego nad nim wpływu, którego zwykle używają silne umysły nad słabemi. Zarządzał on całym ogromnym majątkiem jego, niezapominając, jak powiadali, o sobie. Sejm ten atoli w Grodnie z wielką prowadził trafnością. Przeszły na nim pomniejsze pożyteczne a pozwolone od Moskwy ustawy. Na tym to sejmie, Szczęsny Potocki, tak niecznie sławny potem, zyskał popularność, której potem utrzymać nie umiał. Pan niezmiernego na Ukrainie majątku, zaciągnął batalion piechoty własnym kosztem i ofiarował go Rzeczypospolitej; natychmiast przerażona Moskwa tém tak lichem powiększeniem szczupłego wojska polskiego, zaczęła przez przyjaciół swych straszyć Szczęsnego, że znaczniejsza część dóbr jego

ukraińskich nieprawnie posiadaną była przez niego, i należała do Rzeczypospolitej. Ustały jednak postrachy, skoro Szczęsny Potocki, zatrzymał się w obywatelskiej swój hojności i batalion ten na żołąd Rzeczypospolitej oddał.

Słuszną jest oddać sprawiedliwość komu się należy. Szczęsnemu winna Ukraina zaludnienie i później powodzenie i rolnictwo swoje. On pierwszy z panów polskich mieszkających w niej zaczął. Ukraina po większej części przez wielkie starostwa i obszerne nadania, mało pomniejszych mając właścicieli, aż do zajęcia Krymu przez carowę, ustawnym Tatarów podlegała najazdom, niemniej jak buntom kozactwa i chłopstwa, mało zamieszkała i prawie opuszczoną była. Podbicie Tatarów dało jej nakoniec pożądaną pokój. Szczęsny Potocki pierwszy z panów mieszkających w niej zaczął. Tulczyn, stolica pobytu jego, za mojej jeszcze pamięci, nędznym miasteczkiem, z niewielkim drewnianym dworem był tylko, dziś miasto znaczne, handlowe, z pałacem, gmachami, ledwie nierównającami się Wersalowi zadziwia przechodnia. Takim Tulczyn widziałem w r. 1818.

Po tej smutnej historii Dugrumowej, jakiem powiedział Xięstwo Czartoryscy opuścili Warszawę i częścią zwiedzali obszerne dobra swoje na Wołyniu, Podolu, w Galicyi. Dobra te, tak długo zostające pod zawiadywaniem rozsądnego i gospodarnego Xięcia W^o Ruskiego, w porównaniu z innych panów dobrami, były w najlepszym porządku i stanie. Kościoły, domy folwarczne, domy zajezdne, dobrze zbudowane, najpiękniejsze stada koni, więcej z tysięcy klaczy i stu dobranych ogierów składające się. Wszystko to dziś rozszarpane przez Moskali. Batalion piechoty nadwornej i pułk kozaków ukraińskich stały w miejscach znaczniejszych. Kommissarze mieli tytuły urzędników powiatowych, mieszkali w pięknych dworach, żyli wystawnie; im poruczone było kierować sejmikami i wyborami.

Mieszkanie Xięstwa w Puławach, nie było nieużytecznem dla kraju, przebywali tam ludzie literaturze oddani, Szymanowski, Kniaznin, Zabłocki, Karpiński, później Woroniecz.

Sam Xiąże przykładem swoim zachęcał piszących. Jeżeli Zabłocki scenę teatralną porzucił dla świętych ołtarzy, Kniaznin aż do śmierci pisał rymy łacińskie i polskie. Okolieczna młodzież z stron nawet dalekich przebywając w Puławach, nabierała poloru, dobrego tonu, nadewszystko nauki i przykładu czystego obywatelstwa. Wielu uczonych sprowadzonych z obcych krajów, Lhuillier matematyk z *Genewy*, Skan, Grodek, do greckiego języka, Norblin do rysunków, zdobyli towarzystwo dobrane. Grano komedye i opery, Matkę Spartanek i inne technące najczystsza miłością Ojczyzny. Wtenczas to Xiężna zaczęła zbierać drogie pamiątki świetnych czasów Polski, założyła pierwszy kamień świątyni Sybilli mającej zawierać drogie te skarby. Słowem nigdy pan Polski, hojniej dostatków swoich, na wychowanie młodzieży i dobro kraju nie używał, jak Xiąże Adam Czartoryski General Z. P.

W roku 1786 Xięstwo wybrali się latem na Podole, przybyli do Dłużka pod Kamieńcem Podolskim, by być na sejmikach następujących wkrótce. Xiąże Czartoryski, będąc Generałem Ziem Podolskich, to jest mianującym sędziów na wszystkie grody, czyli sądy kryminalne, posiadającym niezmiernie dobra, których nie mało włości dawane były w dożywocie przychylnym obywatelom domowi temu, pewien był że bez żadnej przeszkody obranym zostanie posłem na sejm. Jakoż nie pokazało się coby najmniej przeciw temu podejrzenie wzniecać mogło: wszyscy urzędnicy i mała szlachta garnęła się do niego, osobliwie P. *Orłowski* wkrótce mianowany Łowczym Nad. Kor., ten na krok nie odstępował Xięcia i zalecał mu się jak mógł. Dniem w przód dowiedzieliśmy się, że Xiąże *Nassau-Siegen* mający indygenat a zatem prawo używania wszystkich prerogatyw szlachcica polskiego, syn naturalny Xięcia *Oranij*, awanturzysta we wszystkich politycznych w jakimkolwiek błąd kraju zdarzeniach, przybył do Kamieńca. Nie pojmowaliśmy po co ten obcy człowiek zjeżdżać miał na obrady krajowe. Wkrótce odkryła się tajemnica. Już byliśmy przy kościele prawie, gdy Orłowski i niektórzy z nim zamiast do kościoła zwyczajnego w bok się

udali. Zaczęły się obrady spokojnie, gdy dano znać, że P. Orłowski i X. Nassau zebrali się ze swemi w niezwycajnym sejmiku kościele Dominikańskim, i choć w małej liczbie obierać posłów zaczęli; rozjątrzona taką zdradą szlachta i przyjaciele X. Ad. Czartoryskiego już z pochwę wyciągali szable, chcąc iść ukarać to podejście, gdy X. Czartoryski uśmierzył ten popęd i do spokojnego obrania posłów z chęcią. Uślucho go, wybrani posłowie ściśle podług prawa. Xiążę z przyjaciółmi swemi powrócił na Dłużek, wieś do Starostwa Xięcia należąca. W Kamieńcu przyjaciele jego traktowali liczną szlachtę.

Po obiedzie, gdyśmy w Dłużku po dziedzińcu chodzili, ktoś postrzegł na stoku twierdzy Kamieńca, pijaną szlachtę leżącą na murawie jak długą a innych nad nimi zaginających im kontusze i żupany płazujących tych co leżeli pijani szablami. Posłaliśmy dowiedzieć się co by to znaczyło, oznajmiono nam wkrótce, iż partya Xięcia płazowała partyę przeciwną, i niektórym z niej poprzecinała tylne melony na czworo. Zmartwiło to niezmiernie Xięcia niespodziewającego się tego zbytku gorliwości w stronnikach swoich, jakoż posłał natychmiast, by się w niej pohamowali, obrażonych hojnie nadgrodził i rany opatrzyć kazał, przybiegli żydzi cyrulicy, pozszywali dratwę rozcięte melony. Był to w owych czasach żart, z którego wszyscy do rozpuku się śmieli, malujący niestety! grubość obyczajów prostej szlachty naszej.

Wspominam o tym wypadku jako malującym wiek ów, lubo nie bardzo świeżym. Pijaństwo go zrządziło, dziś zawroty dumy, zarozumienia zbytecznego, gorsze broją występki.

Sejm 1786 pod łaską *Gadomskiego* nie ważnego niepostanowił, bo postanović nie mógł: powstały silne i śmiałe skargi na wojsko moskiewskie przebywające jeszcze na Wołyniu i Podolu werbujące ludzi do świeżo nabytych pustyń przez Katarzynę II. Lecz nie ona jedna burmistrzowała w Polsce. Pamiętam, jak jeszcze wpierszém dzieciństwie mojem werbownicy pruscy chodzili po wioskach naszych i bezkarnie wybierali co najroślejszych kmieciów: była to zniewaga żywo

bodąca serca obywatelskie, nie obudziła atoli haniebnego letargu naszego. Na tym sejmie najśmieliej powstawał *Rybiński* poseł Kijowski; duch bowiem godności narodowej już w ten czas budzić się zaczął. I to zdarzenie zapisać tu należy, że na tym i następującym sejmie ojciec i syn młodszy Rybińscy byli posłami, syn zaś starszy Rybiński, Biskup Kujawski, siedział w senatorskiem krześle.

Pokój powszechny w Europie i u nas głucha spokojność, pozwoliły naukom i publicznemu wychowaniu rozwijać się coraz bardziej. Akademia Krakowska i Wileńska, lepiej urządzona, bujne owoce wydawać zaczęły: astronom *Poczobut* europejską zjednał już sobie sławę i obrany został członkiem Towarzystwa Królewskiego w Londynie, *Śniadeccy* przez biegłość i talenta swoje obiecywali co w krótkie spełnili. *Kopczyński* wyborną swoją wydał grammatykę. Na dworze królewskim, w Puławach, nie próżnowały muzy. Naruszewicz co rok prawie wydawał tom jeden *Historii Narodu Polskiego*, niedoprowadził jęj jednak jak do Kazimierza Wielkiego, Katarzyna II zakazała dalej prowadzić. Pierwszy tom, wydrukowany dopiero już w tym wieku, gdy rękopism onego nie znany, odkrył *Józef Sierakowski*, a Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk kosztem swoim w r. 1824 wydrukować go dało.

Lecz nietylko oświata, wychowanie publiczne, nauki, literatura podniosły się przez kilkanaście lat pokoju; przemysł, publiczne i domowe gospodarstwo, gdy tym nie przeszkadzały moskale, silnego nabrały ruchu. Zabranie prowincyi pruskich przez Fryderyka II, ogromne cła na Wiśle, zabranie przez Austryę Wieliczki i Bochni, okropny cios bogactwu krajowemu zadały. Za panowania Augusta III, jeden podskarbi koronny człek pocziwy i sumienny zdał rachunki z cel i kwart starostw, któżby dziś uwierzył, że te dochody niedochodziły dwóch milionów. W początkach za Stanisława Augusta cała Polska nie przynosiła jak 13,070,000 zł. dochodu, wydatków zaś było 31,820,000, a zatem deficit 18,750,000 zł. W krótkie co dwa lata odłożono ze skarbu milion a drugi

milion dwakroć sto tysięcy z dobrowolnych składek duchowieństwa na umorzenie długu tego. Ustanowiono nowe podatki, podymne, czopowe, stempel; podniosły się cła, lecz na wszystko to szlachta i jednego grosza nieprzyłożyła. Przecież w 1788 okazał się dochód dwuletni zł. 35,000,000, z których 9 milionów szło na wojsko, reszta na inne wydatki. Królowi płacono 7 milionów, i jeszcze remanenta zostawały. Administracya dochodów była prosta, każdy dowoził do kancelaryi powiatu swego podatek, nie było biurów, Hetmani tylko i Podskarbiowie płatni byli. Za sejmu dopiero czteroletniego pierwszy raz szlachta dziesiąty grosz płacić zaczęła, lecz prócz małych wyjątków, wstyd powiedzieć, ledwie trzeci lub drugi płacił; dochody przed drugim podziałem z całego kraju wynosiły rocznie 40 milionów, w ten czas gdy po odpadnięciu w 1815 całej wielkiej Polski i bez Litwy, Wołynia, Podola, X. Lubecki prawda że nie raz gwałtownie dochody te podniósł do 70 milionów zł. Najznaczniejszą gałąź handlu naszego jest zboże, ta wielce się zmniejszyła przez nałożone cło pruskie na Wiśle. Tu acz ze wstydem przywieść muszę chciwość xiędza *Młodziejowskiego* Kanclerza W. K., Biskupa Poznańskiego. *Młodziejowski*, Biskup Poznański i Kanclerz W. K. nie bez zdatności, był człowiek najrozwiązlejszych obyczajów. Jak wszyscy ludzie bez moralności i zdrowych prawideł, w passyach swoich nie umieją się hamować, tak i on, niepowściągnięty lubownik płci żeńskiej, wszystkołożył na nią, a gdy niedostarczały dochody, by nowych dostać zasileń, nie wstrzymywały go ni na wstyd ni na cnotę względy. W czasie sejmu Ponińskiego, gdy rzecz szła o ilość cła tego, król Pruski napisał do *Benoit*, rezydenta swego w Warszawie, by się starał otrzymać cło to po 4 od sta. *Benoit* znając ludzi, dał *Młodziejowskiemu* 4,000 czer. zł., i otrzymał nie cztery lecz dwanaście od sta. Tegom się dowiedział później od samych Prusaków.

Gdy te wstydlive wspominam przekupstwo, muszę też nie przeminąć i czyniące nam honor choć później okoliczności. W czasie sejmu 1791 roku jeden tylko Polak i to nie członek

sejmu *Bieliński*, Cześnik K. prosił i otrzymał 400 czer. zł. od posła pruskiego *Luchesiniego*; to mam od tegoż *Luchesiniego*.

Jakże nieporządnie zapisuję dawne przypomnienia moje? Możnaż inaczej z ślepioną pamięcią, bez materyałów, nie widząc nikogo z równowiecznych ze mną którzyby mi zdarzenia czy to przypomnieć czy je sprostować mogli.

Rok 1787 był ostatnim spokojności naszój, w materyalnym nawet względzie powiększającym nieco korzyści handlu i oświaty. Odtąd ciągle nieszczęścia snuły się nieprzerwanem pasmem. Lecz i w nim już zaczęły się okazywać zarody w króćce spełnić się mających i u nas i w Europie ważnych, smutnych, zmieniających zupełnie stan polityczny w Europie wypadków. Nienasycona nigdy pycha Katarzyny II popychała ją ustawnie do spełnienia upragnionego od niej dzieła opanowania Carogrodu. Przeznaczała ona państwo Osmanów, drugiemu wnukowi swemu, szalonej pamięci Konstantemu, tak dalece, że wybito już, lubo wkrótce złamano, medal z popiersiem Konstantego i napisem *Cesarz Wschodni*. W roku 1813 widziałem sam wycisk medalu tego z złamaną już formy u hrabiego, w owym czasie ministra pruskiego w Petersburgu, w ten czas już oddalonego od spraw publicznych i żyjącego w Ratybonie w zaciszu. Medal ten wzbudził zawiść i trwogę w gabinetach europejskich, w ten czas Katarzyna skruszyć formę kazala. Choć medal złamany, nie złamała się z nim wola Katarzyny opanowania Carogrodu; wiedziała ona dobrze, że bez ściągnięcia na siebie całej potęgi Austrii, sama tak olbrzymiego zamysłu dokonać niemogła: potrzeba więc jej było pozyskać sobie Cesarza Józefa II równie jak ona chciwego zaborów. W tym celu proponowała mu spotkanie się w Krymie, dokąd umyśliła sobie wyjechać, pod pozorem widzenia tój zdradliwym sposobem nabytąj pięknej prowincyi.

Stanisław August dowiedziawszy się o tój carowej Katarzynie podróży i że puszczając się Dnieprem, brzeżyć będzie granicą królestwa, napisał do niej, by mu pozwoliła widzieć się

z nią. Nieodmówiła Katarzyna, już to rada z tego publicznie oddanego sobie hołdu głowy koronowanej, już też przez ciekawość osoby, którą w młodości swojej kochała tak żywo.

Stanisław August chcąc może korzystać z tej podróży, by rozległe prowincye Polskie od Wisły do Dniepru odwiedzić, wyjechał z Warszawy w Lutym z znacznym dość orszakiem; byli w nim między innymi! X. Biskup *Naruszewicz* dziejopis, (1) *Trembecki*, nadworny prawie poeta. W całym przejeździe przez te obfite rozległe krainy, król z wielką uprzejmością i przepychem przez obywateli był przyjmowanym. Szlachta przedniejsza przez kilkanaście lat pokoju przysła była do zamieszkania jej, sposób życia, już były wykwinniejszemi. Zostały jednak przodków gościnność, i do przepychu skłonność; w wielu miejscach szlachta, spotykała króla na koniach, byli co jeszcze pradziadów włożyli na barki puklerze, helmy i karaceny. Jeszcze się był do ostatka, nieokrył sromotą słabości nieszczęsny nasz Augustulus. Przez uprzejmość i słodycz swoją lubionym był dosyć, i niedziw, miło było Polakowi mieć króla ziomka, rozmawiać z nim ojczystym językiem. Niestety! było to już raz ostatni!

Staął nakoniec król polski w Kaniowie nad Dnieprem, gdzie przez sześć niedziel czekać musiał na autokratkę północy. Ta bowiem, jak niegdyś Kleopatra na wspaniałej nawie Antoniusza, tak ona na wyłaczanej gondoli czyli raczej galerze Potemkina po grzbiecie Dniepru, przypłynęła się nakoniec pod Kaniów. Ułożono ceremoniał. Z południa 7 Maja 1787 przystąpiła do brzegu wspaniała galera, na którą wsiadł Sta-

(1) Dyaryusz podróży tej niewiem czy exystuje, lecz miałem w zbiorze moim Dyaryusz Naruszewicza podróży królewskiej do Nieświeża ciekawy weale. Wtenczas to raz ostatni, pokazując Karol X. Radziwił Woj. Wil. wspaniałe przodków swych zbiory królowi, rozkazał, by co mu się tylko podoba, wraz w darze do pokojów królewskich odnieszono. Zartobliwy ten Xiążę niemało przestraszył wtenczas Nuncyusza Papieskiego *Saluzzi* gdy wyjeżdżając na promenadę zamiast zwyczajnego pojazdu, zajeżdżał po niego karjolką zaprzęzoną sześciu niedźwiedziatni. Włoch ledwie nie zemglał ze strachu.

niśław August, z przedniejszymi dworu swego. Wyseł na spotkanie go na pomost Potemkin kniaź, i jako indygenatem polskim zaszczycony pocałował go w rękę i do osobnego gabinetu Katarzyny wprowadził. Po trzydziestu blisko leciech niewidzenia się, jakież musiało być dwóch kochanków zadziwienie, kiedy oko w oko stanęli przed sobą. Rozmowa nie była długą, co z sobą mówili niewiedzieć, wnoszę, iż król starał się otrzymać od carowej pozwolenie, na usunięcie z konstytucyi narzuconej przez nią liberum veto i innych szkodliwych zasad, tudzież na powiększenie wojska, to jednak pewnem, że tylko grzeczne, lecz niewiele znaczące, obojętne odpowiedzi otrzymał. Zazdrośny Mamonow, panujący naówczas Katarzyny kochanek, nie dał się tej rozmowie przedłużać, wszedł z Potemkinem, wkrótce dano znać, że obiad czeka. Ku wieczorowi Stanisław August do Kaniowa powrócił. Wkrótce carowa przysłała królowi order Świętego Andrzeja brylantami obłożony, Stanisław August nawzajem przysłał jej order Orła Białego.

W blisko dwa lata potem gdy był z królem na wieczery u Pani Podolskiej siostry jego, Pan ten mówiąc o widzeniu się swoim z Carową w Kaniowie mówił, iż mu powiedziano, że gdy się od carowej oddalił, ta obracając się do swoich miała powiedzieć, «*Jak się król polski odmienił!*» wkrótce rzekła z westchnieniem, *pewna jestem że i on toż samo myśli o mnie.*

W powrocie z tej podróży Stanisław August obrócił drogę na Kraków i tam w wyporzadzonym na prędce zamku, mieszkaniu Piastów i Jagiellonów, mieszkał. Pierwszy on był król polski, co się koronował w Warszawie, i ważnej ceremonii odwiedzenia kościołka Ś. Stanisława niedopełnił. Chcąc dziś opuszczenie to dopełnić, szedł w processyi jak poprzednicy jego z zamku na Skalkę.

W tymże czasie Cesarz Józef II spiesząc do Katarzyny zawadził o Kaniów i widział się z królem polskim. Biedny Stanisław August aż na dziedziniec wybiegł przeciw Józefowi. Obydwa monarchowie uściskali się. Słyszałem, rzekł Józef II

do S. A. żeś mię życzył widzieć, owoż jestem; rozmowa pięć minut nie trwała. Cesarz prędko we wszystkim, który nawet jak gdyby pocztą państwa swe rządził, wsiadł do kołaski i dał. Kiedy cesarz i carowa zjeżdżali się by losy wschodu układać, król polski, był tylko celem ciekawości dla nich. O wy, Bolesławy, Stefany, cóż byście powiedzieli na to?

Carowa w Khersonie spotkała się z Józefem II, wtenczas to ułożono wojnę z Portą i korzyści z niej zabezpieczono sobie nawzajem; wzniecone w Belgium rozruchy, wkrótce odwołały Józefa II do Państw jego. Carowa raz wodą znów ładem z Kijowa prowadziła tryumfalnie swą podróż do Krymu.

W dzisiejszych czasach, gdzie monarchowie sprzykrzywszy sobie nudzącą ich okazałość i wystawę żyją jak prywatni prawie, latają pocztą i odwiedzają się w małym sług orszaku, ciekawem być może, zostawić opisanie, jakim sposobem Katarzyna II podróż swe odbywała. Wyjechała ona z Petersburga, umyślnie do podróży tej zbudowanym pojazdem. Był to raczej dom na kołach, w nim gabinet i salon na ośm osób; stolik do grania, mała biblioteka, kredens i wszystkie wygody. Prócz damy honorowej, Potemkina, Mamonowa, dwóch szambelanów, zaproszeni byli do pojazdu, posłowie francuski i angielski, hrabia *Segur* i *Fitz Herbert*. Rozmawiano, czytano, grano w karty lub kwestye. Gdziekolwiek zastanowiono się na obiad, już czekał nowy po temu wystawiony dóm obszerniejszy na nocleg. W r. 1794 gdy nas ranionych z pod Maciejowic, prowadzono do Petersburga, często zdarzało się nam w tych domach nocować. W pokoju sypialnym Katarzyny było zawsze w głębi onego umieszczone zwierciadło, za przyciśnięciem sprężyny, podnosiło się w górę wtenczas odkrywało się drugie łóżce, stykające się z pierwszym, łóżce Mamonowa. Wygody te zgotowane były dla kobiety lat blisko 60 liczącej.

Napomknąłem już że w dużej karecie przez 30 koni ciągniętej caryca była jak w własnym swym pałacu. Starano się dowcipnemi rozmowami bawić ją: wyjeżdżając z Kijowa zapytała Katarzyna posła francuskiego M. de *Segur*, jak mu

się podobalo to miasto, *c'est le souvenir et l'espoir d'une grande ville*, odpowiedział pochlebiający dyplomata, et vous, M. de *Fitzherbert*, zapytała carowa, obracając się do posła angielskiego; *Détéstable*, odpowiedział zimno Angielezyk. Jak dobrze te dwie odpowiedzi malują dwa narody.

Nigdy podobno pochlebcy, nieoszukiwali bezczelniej monarchów swoich, jak w tej sławnej podróży oszukiwał *Potemkin* nazwany *Tauryckim* Katarzynę. Jak w wielkiej operze, ustawicznie wystawiał on wśród nie ludnych stepów, opodal malowane na tarcicach wizerunki jakby nowo zbudowanych miast i włości, spędzeni z dalekich stron włościanie kręcili się w pośród nich. Przypędzone skądinąd trzody pasły się po szerokich błoniach, a na widok ten carowa składała dzięki za jego błogosławione rządy. Takie to jest oszukaństwo w całej polityce i dyplomacyi moskiewskiej, kłamliwemi jak w stepach dekoracyami mam Moskwa Europę. Nie ja tu nowego nie piszę. Iluż podało już drukiem okoliczności tej sławnej do Krymu podróży carowej. To jeszcze przydać muszę, że gdy wjeżdżała w granice Krymu, znalazła wystawioną tryumfalną bramę, na czele tej napisano było: *Tędy droga do Carogrodu*.

Te zjazdy i umowy dwóch najsilniejszych monarchów, ta tryumfalna podróż, te napisy, to głośnie odkazywanie się na Turków, wznieciły niespokojność w Anglii, zazdrość w Prusakach, obydwie podbudziły Szwecyą i Holandya. *Pitt* był wówczas pierwszym wszechwładnym w Anglii ministrem, w Prusiech Wilhelm tłusty słuchał jeszcze rad doświadczonego *Hertzberga*. Gustaw III panował we Szwecyi. Posiadał on więcej imaginacyi, niżeli rozsądku, więcej żądy sławy, niż talentów nabycia onęj. Próżny, lekki, oprócz rewolucyi w 1772 w której dumę szlachty przykrócił, i potrzebną dzierżącemu berło władzę przywrócił, od czasu tego do drobiazgów przywiązujący ważność, znów żądzą wojennej sławy zagroziły, namowom Anglii i Szwecyi łatwo się dał nakłonić.

Skoro tylko Austria z Rossyą zaczęły wojnę z Portą, działania Anglii i Pruss w przeszkodzeniu im obiecywanych korzy-

ści coraz się silniejszymi stawały. Czuly te mocarstwa, że wydarcie Polski carowej, z pod wielowładnego jej wpływu, znaczném było potęgi jej zmniejszeniem. Pierwszy raz Anglia i Prussy, zwróciły uwagę swą na Polskę. Fryderyk Wilhelm przysłał nowego posła w osobie margrabiego *Luchesini*, Anglia P. *Hailes*. Pierwszy, przebiegły, czynny, wkradający się w umysły, posiadający w najwyższym stopniu znaną we Włoszech dyplomatyczną zręczność, drugi, acz zimny, pelen przekasów, dosyć że Anglik, u sprzyjających narodowi temu Polaków znaleźli łaskę i dobre przyjęcie.

Właśnie otwierał się wtenczas sejm 1788, wszystkich umysły długo znękanę panowaniem moskiewskiem, patrzyły z radością na pomyślną porę oswobodzenia się z niej i odzyskania dawniej niepodległości swojej. Izba Poselska znalazła się w znaczniejszej części złożoną z osób celujących w kraju, już wychowaniem, światłem, już czystem obywatelstwem. Dziwić się więc nie należy, że widząc Moskwę zajętą wojną z Portą i Szwecyą, posła Pruskiego przemawiającego do siebie tonem winnym niepodległemu narodowi, zachęcającym go nawet do zrzeczenia się uwłaczającej mu gwarancyi moskiewskiej, słysząc posła Angielskiego wspierającego te posła Pruskiego rady, niedziw, że Sejm oddał się najpochlebniejszym przyszłości swojej nadziejom, i śmiało kroki do odrodzenia się swego czynić zaczął.

Niezbyt pomyślny początek wojny Moskwy z Turkami i Szwecyą zwiększył jeszcze śmiałość sejmujących. Potemkin dobywał zimę całą nikczemną Oczakowa twierdzę. Ogolocene z wojska granice moskiewskie od Szwecyi, dały sposobność królowi szwedzkiemu Gustawowi III do napadnięcia bezbronnej prawie Finlandyi i posunięcia się aż blisko Petersburga. Wtenczas to dumna Katarzyna o stolicę swą, i własną swą osobę drzeć zaczęła. Niezmierna była trwoga w Petersburgu, już archiwa, skarby, sama nawet Carowa pakować się i do uciezki gotować się zaczęła. Gdyby nieprzekupstwo jej wojska szwedzkiego w Finlandyi, i zdrada mówią Szwedów, kto wie czy stolica Carstwa nie przeniosłaby się była nazad do Mo-

skwy. Król Pruski z swojej strony, wszelkimi sposobami nie spokoził Austryę, do czego pomagał mu sam panujący Józef II.

Pan ten, acz pałający zapewne duchem dobra poddanych swoich, wszystko popędliwie, bez dojrzałej rozwagi, despotycznie czyniący, zniechęcił sobie dwa ludy, pamiętne dawnych przywilejów i swobód swoich, Belgów i Węgrów. Pierwsi podnieśli oręż za zgwałcenie przywilejów swoich *La joyeuse entrée* zwanych, wysłali poselstwo do króla Pruskiego o protekcję i otrzymali zachęcenie do dalszego popierania swych praw zgwałconych; wszystko to na daném im publiczném posłuchaniu. Węgrzy także burzyć się zaczęli o spóźniane swe Sejmy i przeniesienie korony Ś. Szczepana z Budy do Wiednia. Józef II przyciśniony niepomyślną wojną z Turkami, zastraszone od Pruss, niechęć się na domową narażać wojnę, widział się przymuszonym do powrócenia Belgom *l'entrée joyeuse*, a odesłania korony węgierskiej do Budy.

Gdy w ten sposób ciężko zatrudnieni sąsiedzi, z drugiej strony Prussy i Anglia przyrzekają nam wsparcie swoje, dziwić się nie należy, że duch odżył w Polakach, że śmiało ku poprawie bezrządu swego i stworzenia sił wojennych brać się zaczęli; lecz i w tej gorliwości niemało znaleźli przeszkody.

By przeszkody te poznać, skreślemy po krótku wierny obraz stronniectw z jakich się naówczas składał sejm 1788 r. Ogólnie mówiąc składał on się już to z mężów doświadczeniem i doznanych już w kraju nieszcześć nauką, już to z młodzieży po podniesieniu wychowania publicznego, świetlejszych nad przodków swoich, oczyszczonych z zgubnych ich przesądów; lecz *passye* i w pośród oświecenia wywierają swą potęgę. Nie ustał był jeszcze znaczny wpływ królewski, i możnych w kraju osob. Poseł moskiewski liczył wielu już to zobowiązanych rocznemi jurgieltami, już trwożliwością i ulegania nalogiem; wielu było takich, którzy acz nieulegający, *tuta presentia quam nova et incerta malebant*. Młodzież żywo i śmiało brała się do wszystkiego co widziała zbawienném dla

kraju; starych lękliwość, opieszałość i nałóg zapatrywania się na możnych opieszałymi czyniły.

Sejm rozpoczął się 6^{to} października 1788 r. Zebrały się stany, każdy w swój Izbie: w poselskiej przystąpiono do wybrania marszałka: dwóch było ubiegających się, *Stanisław Małachowski* i *Józef Potocki* Starosta Szczyrzecki, ten tylko ze świetności imienia, tamten z nieskażonego życia, gorliwości obywatelskiej i umiłowania w enocie znani. Czyn następujący zalecił go krajowi całemu; kiedy był marszałkiem trybunalskim, osądził sprawę ze znaczną dla strony jednej stratą; wątpliwość, że się pomylił, uwiedziony zręcznością patronów, poprowadziła go na dojrzsze tej sprawy zgłębienie; przekonany o błędzie, skrzywdzonej stronie z własnej kieszeni stratę powrócił. Obrany więc został marszałkiem na jutro jednomyślnie prawie. Sejm chcąc uniknąć wolnego Sejmu, *liberum veto*, i spieszniej działać, spoił się związkiem Konfederacyi, a zaproszony przez poselstwo do Senatu, udał się do senatorskiej Izby.

Ponieważ ostatni raz na tym Sejmie sejmujący zbierali się dawnym przodków swych trybem, nie od rzeczy będzie wspomnieć o nim pokrótce. Uwiadomiony król o zebraniu się wychodził z pokojów swoich. Poprzedzali go liczny orszak senatorowie i urzędnicy koronni, przed samą osobą królewską szło czterech marszałków wielkich i nadwornych niosących laski hebanowe, w złoto oprawne z herbami królestwa i W. X. Lit. Stanisław August, piękną miał i poważną postać, nosił zawsze mundur ustanowionego przez siebie korpusu kadetów; miał zwyczaj, nosić na lewem ręku przy pięści przymocowany zegarek, by tém łatwiej bez dobywania go widzieć godzinę. Gdy zasiadł na tronie, czterech marszałków, pokłoniwszy mu się głęboko, odchodziło na miejsca swe na koniec krzeseł Senatorskich, natenczas marszałek W. Kor. trzykrotnie uderzywszy laską dawał głos Marszałkowi Sejmowemu. Po głosie tym Ministerium udało się do tronu. Uderzył marszałek laską mówiąc, Wielki Kanclerz od tronu mówić będzie. Nie mam materyałów do poradzenia się,

pamiętam tylko że w tej mowie i propozycjach od tronu, proponowane prawa, nie dotyczyły się żywotnych odmian w rządzie, mniej jeszcze politycznego stanu Europy, bo o polityce od dawna niewolno nam było mówić. Zasolowano sessyą do jutra.

Uroczyste było to sejmowe otwarcie, jak uroczystymi są wszystkie narodowe zgromadzenia, jak dalekie jednak od dawniejszych zygmunto-wskich sejmów. Już przez połowę Senatorowie byli w cudzoziemskim stroju, jeden tylko X. Karol Radziwił Wojewoda Wileński, przypominał dawne wieki. Był to mąż urodziwy raczej z góry dumnie patrzący. Miał on na sobie karmazynową axamitną delię na opuszki spiętą, u góry klamrę z dyamentów, w pośród której drogi jaśniał karbunkuł, sobolowy kołpak, karabela od złota i dyamentów, wąs zawieszisty, zasapany siadał w krześle. Jak błaho wydawali się przy nim inni senatorowie, w mundurach wojewódzkich, z małymi rożenkami zamiast karabel u boku! Między posłami więcej jeszcze było ubranych po polsku, nadto w ciągu Sejmu tego wszczął się zwyczaj przebierania się po polsku.

Nim przystąpię do opisywania, ile pamięć zasiągnie działań sejmowych, powiem po krótko jaką była wtenczas Warszawa.

Rozległa jeszcze na ówczas w granicach swych Polska, liczyła wielu zamożnych, niezmiernie włości posiadających Panów. Radziwiłowie, Czartoryscy, Sanguszkowie, Lubomirscy, Potoccy, posiadali nie majątki, lecz równające się prowincye wielu udzielnym panującym w Niemczech Xiążętom. Coż się dziś z nimi wszystkimi stało. Wszystkie lub całkiem jak Czartoryskich, lub w najznacniejszej części zniknęły.

Ostatnia Radziwiłówna, przymuszona dać rękę generałowi moskiewskiemu *Wittgenstein* niezmiernie dobra wprowadziła w obcy dom moskiewski. Roman Sanguszko prosty żołdat moskiewski jęczy w górach Kaukazkich. Czartoryskim wszystko wydarł car Mikołaj. Szczęsnego Potockiego synowie i

córki, na kilkanaście części podzieliwszy majątki drobniejszą i niszczej, jeden z nich Alexander został także ofiarą chciwości i zemsty Mikołaja, równie jak i synowie Włodzimierza; Lubomirscy także zdrobnieli, słowem nie masz już w Polsce magnatów; nie dzisiejszymi ale przodkom ich słusznie w znacznej części zgubę Polski przypisać by można, może nieba w synach i wnukach ich ukarały dziś ojców i dziadów winy. Oni to pychą rządzeni, toczyli wojny z królami, zakłucali kraj, trzymali w niewolniczej podległości szlachtę uboższą, w niewoli włościan. Postrzegli się lepiej wychowani późniejsi ich następcy lecz już za późno; nad nimi ubolewać, lecz poprzednikom ich złorzeczyć należy.

W jakież mnie ustawiczne ubocza myśl błędna uwodzi, idę to w tył to naprzód, jak się co pamięci nawinie. Mówilem o Warszawie w 1788 i w ten czas magnaci dawniej i świeżej daty zaślepieni pychą zniweczyli dzieło sejmu konstytucyjnego a z nim i całą przyszłość naszą szczęśliwą. Wracam do materialnego opisu społeczeństw Warszawy w czasie zaczęcia sejmu tego.

Prócz osób sejmujących, jak gdyby przecuciem jakimże to raz ostatni, co było znacznego i majątnego w koronie i Litwie zjechało się do stolicy. Panowie, prócz niektórych, nie już z temi licznymi dworami, jak w dawnych czasach, dostannie atoli niektórzy z urzędu, wielu z zwyczaju, okazałości, trzymali stoły, dawali zgromadzenia wieczorne. Xiążę Prymas Poniatowski, Marszałek Sejmowy S. Małachowski, X. Adam Czartoryski G. Z. P., X. Kanclerz Sapieha, Pani Hetmanowa Ogińska, Xiężna Kanclerzyna Czartoryska, trzymali domy prawie otwarte. Któż inne policzy. Xiążę Radziwił Wojewoda Wileński prowadził życie wcale dawnym polskim zwyczajem. Pałac jego przez kardynała Radziwiła zbudowany, później przez moskali złupiony, nie był urządzony ni ozdobiony na nowo. Xiążę stał w prosto wytynkowanych pokojach, dwór po oficynach i w starym drewnianym wałącym się przy bramie dworku. Na górze był teatr w 1775 urządzony, gdzie grywano polskie komedje i opery włoskie, nim *Ryx* kamer-

dyner królewski nowy teatr wystawił. Cała Litwa zbierała się do Radziwiła, on bowiem, przez bogactwa, dawność rodu, spokrewnienie z wielą szlacheckimi familiami, ludzkość, rubaszość swoją, był można powiedzieć Wielkim Xięciem Litewskim. U niego codziennie śniadania i obiady dla wszystkich, nie delikatne, lecz sute; dowożono wszystkiego z Białej, a nawet sanną drogą od Nieświeża. Na niezmiernym dziedzińcu widać było szaragi z dużymi hakami żelaznymi, na nich wisały łosie, dziki, niedźwiedzie, sarny, zające, jarząbki i mnóstwo ptactwa różnego: wszystko to prędko sprzątnione napełniało się nowym przywozem.

Przed sessją sejmową zwyczaj był miewać sessję prowincjonalną: Małej-Polski, Wielkiej-Polski i Litwy. Pamiętam, gdyśmy raz posłowie Litwini przybyli na sessję tę do pierwszego senatora Xięcia Radziwiła W. Wileńskiego, zastaliśmy w dużej sali na dole, wąski stół nakryty na sto i więcej osób, zawalony mnóstwem ciężkiego lecz nie wychudożonego srebra. « Panowie bracia, rzekł Radziwił, wychodząc przeciw posłom, nim zaczniemy radzić o dobru Rzeczypospolitej posilmy się trochę. » Napiwszy się wódki gdańskiej, zakąsiwszy ją piernikami i tłuczeńcami zasiedliśmy do stołu; po lewej i prawej ręce stołu tego stały szeregiem beczulki, nie wiedzieliśmy co w nich było, aż gdy je z stukiem wielkim odbito, pokazały się ostrygi, wysypywano je na ogromne blaty srebrne i na stół stawiano. Sprzątniono je wkrótce, i wraz stół okrył się bigosami hultajskimi, kielbasami, wędzonkami z łosia, marynowanemi w occie chrapami zwierza tego, pieczeniami, pirogami i innemi tegoż rodzaju potrawami, nielicząc gęstych wina węgierskiego butelek.

Po skończonem śniadaniu, jako Prezes zagaił sessję Radziwił, wystawując na przyiść mającą sessję sejmową materję tak gładko, jasno, rozsądnie, iż mnie i wielu innych nie trzymających wiele o jego zdatnościach nie mało zadziwił. W kilka miesięcy oznajmił, że jedzie do Litwy, a gdy posłowie prosili go, by nie opuszczał prowincyi: « Panie kochanku, odpowiedział, nie mogę; — a cóż zapytano Xiążę Pan ma do czynienia »

nia? — « Zakładam morze w Nieświeżu », odpowiedział. Trwa dotąd w pamięci żyjących, jakie Radziwił ten miał upodobanie w opowiadaniu o sobie samym najdzikszych powieści.

Niestety, czemuż ważniejszych wypadków zapisywać nie mogę : lecz takie brednie nasuwają się mi na pamięć, wzgardzą niemi poważne dzieje, niechże je zgrzybiałemu starcowi wolno będzie, jeżeli nie dla użytku drugich, to dla zabawy swojej nadmienić. Wracam do sejmu.

Przy samym otwarciu onego, dwie tylko można było widzieć strony, królewską, z nałogu powolną, drżącą jeszcze przed moskwą, i patryjotów, tuszącą sobie, że korzystając z zatrudnień moskwy, pożyteczne dla Ojczyzny będzie mogła sprawić odmiany. Wodze téj strony Potoccy, Szczęsny nawet, Branecki, X. Czartoryski, zdawali się trzymać razem, lubo w rzeczy saméj Branecki Hetman mający za sobą siostrzenicę Potemkina, pannę Engelhardt, obracając się zawsze ku moskwie, nie znajdował w opozycji innéj rozkoszy, jak by tylko gryść i martwić Króla, a Hetman Polny Rzewuski, by odebrane samowładztwo hetmanom nazad odzyskać; wkrótce atoli nadeszła chwila, gdzie pierwsi wodzowie i trzymający z nimi w prawdziwym swem świetle okazać się musieli.

Tegoż roku 1788 18^o listopada poseł pruski, imieniem pana swego Fryderyka Wilhelma II, podał notę do stanów sejmujących, w której wyraził, że gwarancya moskiewska do tych czasów praw kardynalnych zgubnych dla Polski nie może hamować wolnego działania sejmu, w czynieniu odmian w Konstytucyi swojej jakie dla siebie zbawieniami i niepodległością swą zabezpieczającemi za przyzwoite uzna. Przyrzekał nadto Król Pruski pomoc swą w przypadku gdyby Polska o czyn ten niepokojoną być miała. Polacy przez tyle lat nie słysząc jak tylko górne rozkazy przesyłane sobie przez posłów moskiewskich, wyrazy noty pruskiej wszelkie względy winne narodowi niepodległemu zachowującej przyjęli z radością prawdziwą. Ile się cieszyli przyjaciele niepodległości, tyle przerażeni nią zostali ślepi zwolennicy carowej. Przerażony Stanisław August zabrał głos, w umiarkowanych wy-

razach przekładając stanom potrzebę ostrożnego postępowania by nieściągnąć na siebie niechęci imperatorowej rosyjskiej, nie taję się rzecze, że jestem przyjacielem imperatorowej, bo znam, że dobro naszej Ojczyzny być mi nim każe. Branecki, Szczęsny Potocki, Gurowski Marszałek Lit., w podobnych odzywali się słowach : w kilka dni, Stakelberg, poseł moskiewski, podał notę w której zimno i sucho ostrzegał stany, by się nieważyły tykać w czemkolwiek zagwarantowanych przez monarchinią jego praw dla dobra Polski nadanych. Ile nota pruska wzbudziła przychylności do przemawiającego przez nią, tyle moskiewska sprawiła odrazy. W ten czas to napisałem pierwszą polityczną bajkę moją przez aluzję do tych dwóch not, pod tytułem *Zięba i Sowa*. Wszystkie w ciągu sejmu tego pisane bajki moje były politycznego rodzaju. Ba ka *Krety*, pisana była gdy stronnicy Braneckiego i Szczęsnego, nie mogąc przemódz dobrze myślących, starali się stratą czasu podkopywać wszystkie zbawienne zamiary nasze.

ROZDZIAŁ X.

Luchesini — Stakelberg — Działania Sejmu — Przeszkody — Branecki — Seweryn Rzewuski — Szczęsny Potocki — Kossakowski biskup — Sprawa Ponińskiego — Wojciech Turski instygatorem — Postęp zbyt wolny prac Sejmu.

Mocarstwa Europejskie widząc słabą, poniżoną Polskę w względzie politycznym, poddaną woli Carowej moskiewskiej, nie trzymali u niej posłów. Francya, Hiszpanja, nie miały żadnego w Warszawie, pograniczne nawet potencje, Austria i Prussy, nie chcąc reprezentantów swoich widzieć przytłumionymi przez dumnego posła moskiewskiego, miały tylko drobnych rezydentów. Takimi byli : *Decachet* austriacki, *Buchholtz* pruski. W tym ostatnim widziałeś materialność samą, ledwie małą odrobinę ducha nieśmiertelnego, uchodziło to, póki systema dworu Berlińskiego, było nie przeciwić się panowaniu Moskwy nad Polską, lecz gdy wydarcie ję z szponów moskiewskich, stało się dworu tego niepoślednim przedmiotem, uległy Stakelbergowi przez długi nałóg

Buchholtz w odmiennym nowym systemacie, przestał być właściwy. Herzberg rzucił oczy na Margrabię Luchesini, wspominałem już o nim, dodać tylko muszę, że był rodem z Luki, biegły w dziejach i polityce, czynny, ruchawy do niewypowiedzenia, gotowy podjąć się wszystkiego, by celu dopjąć, tak dalece, że gdy szło o wybór Arcybiskupa Elektora Mogunckiego, a zachodziła lukt między Austrią i Prusami, Luchesini przebrany za kupca jubilera, kręcił się między kanonikami mogunckimi, i to darami, to obietnicami, otrzymał, że kandydat sprzyjający Prusom obrany został. Mam tę anegdotę od żony jego.

W dzisiejszym zdarzeniu, już nie przebrany, ale wcalej okazałości posła do niepodległego narodu wysłanego przybył i dom przyzwoity godności takiej otworzył. Niedosyć na tem, że Stakelberg, acz niezewszystkiem w obejściu swém moskal, przecież dumny i z brwią wyniosłą przyjmujący wszystkich, tyle zręczny Włoch był grzecznym i zalecającym się: obiecał on osobiście wszystkich sejmujących z oświadczeniem imieniem króla swego, iż monarcha ten szczerze chce pomyślności i niepodległości szlachetnego Narodu Polskiego, i użyje silnych środków, by mu takowe zapewnić. Jakoż przekonani byliśmy, że gdy w owym czasie interes jego zgadzał się z myślą podniesienia nas, wyrazy te były szczerze. Niestety! tak haniebnie w lat trzy potem, chciwość zaborów, powiększenia się, zawiodła zaręczane obietnice, przytłumiła wszelki wstyd, zgwałciła wszelką dobrą wiarę i świętość w przymie-

rze. Któż tę zdradę mógł naówczas przewidywać, gdy i interes Wilhelma, i coraz nowe dowody życzliwych jego chęci szczerze tę zaręczały. Najsilniejszy dowód przychylności jego ku Polsce był ten, iż gdy oświadczył, iż odporne i zaczepne przymierze życzył zawrzeć z stanami, dodał, iż żąda aby zgromadzone na ów czas zniosły *liberum veto* i zagwarantowane im anarchiczne prawa; mógłże lepiej dobrze życzący Ojczyźnie swój Polak do serc i umysłów przemawiać? Jakoż oświadczenie to, prócz stronników Moskwy, przekonało wahających się

jeszcze, ośmieliło bardziej jeszcze sejmujących, z zapalem właściwym Polakom rzucono się do zniesienia gwarancyi moskiewskiej, Rady nieustającej i wszystkiego co nas gubiło i w haniebnej podległości tak długo trzymało. Napróżno Król drżący na samą myśl obrażenia Carowej przekładał niebezpieczeństwo ściągnięcia gniewu jej; napróżno Branecki, Szczęsny Potocki, Massalski, Gurowski, w tenże sposób mówili; napróżno sam poseł moskiewski, Stakelberg, groził gniewem swęj pani, nic szlachetnego popędu wstrzymać nie mogło. Choć nieznaczną większością, Rada nieustająca tak nienawistna krajowi zniesioną została. Z podobnym zapalem uchwalono sto tysięcy wojska, dobrowolne składki i podatek dziesiątego grosza z dóbr ziemskich i duchownych, a połowę ze starostw. Gorący duch Polaków jak ognista raca wzbija się ręczo w górę, jaśniej żywym ogniem, lecz niestety! pęka jak raca i pada na ziemię. Złożono natychmiast kilkakroć stotysięcy dobrowolnej ofiary. Sejmujący dali przykład, i ja mając na ówezas 1,000 zł. gotowych zaniósłem 500. *Marjański*, kowal warszawski, ofiarował dwa wozy amunicyjne. Podatek ze skór skarb nieco zasilil, lecz w przywiedzeniu do skutku podatku dziesiątego grosza wielkie znalazły się trudności i opóźnienia. Wstyd mi wyznać, że nie wielka tylko liczba obywateli była co dochody swoje wiernie podała, większa nierównie co je zataiła.

Skoro tylko zrzuciono gwarancyą moskiewską, i nowy porządek rzeczy zaprowadzać zaczęto, najprzód Seweryn Rzewuski H. P. Kor. widząc, że o przywróceniu władzy hetmańskiej i wzmianki niebyło, bez tęg uważając wszystko za stracone, rozdąsany wyjechał do Wiednia. Dotąd za dobrego obywatela miany Szczęsny Potocki, obrażony w swęj dumie, że stany rad jego słuchać niechciały, w gorącej mowie pożegnał sejm oświadczać, że przewidując w nowym porządku rzeczy zamachy na wolność szlachecką, z dziesięciorgiem dzieci do Stanów Zjednoczonych Ameryki przenieść się zamysła. Szalony, niewiedzial, że przeniosłszy się tam i chcąc zostać obywatelem, sam szlachectwa swego rzec by się mu-

siał. Nieudał się jednak do Ameryki, lecz najprzód do Wiednia, gdzie wspólnie z szalonym Rzewuskim wszedł zaraz w praktyki z *Razumowskim* posłem moskiewskim, względem wywrócenia dzieła sejmu, stamtąd do Targowicy, dla zawiązania konfederacyi tam pod protekcyą moskiewską, dalej do Petersburga, znów do Hamburga, gdzie, gdy dla senatu miasta tego chciał dać obiad, żaden z zaproszonych nieprzyszedł, wróć ilnakoniec do dóbr swych Tulczyna, gdzie budując wystawne gmachy, tworząc i upiększając Sofiówkę, rozwodząc się i żeniąc, na próżno zgryzoty sumienia usiłował rozpędzać. Robak ciężkich zarzutów nie przestał go toczyć, umarł okryty niesławą, smutna ofiara dumy i oszukaństw moskiewskich. Wystawił on wspaniały kościół z grobem dla siebie. Jak gdyby nieba ukarać go chciały za zbrodnie przeciw Ojczyźnie, Moskale obrócili ten kościół na cerkiew szymatyczną, wyrzucili ciało jego, a Car ukochaną Sofiówkę jego zabrał i żonie swój darował.

Na nieszczęście nasze niewszyscy naczelnicy partyi moskiewskiej oddalili się od sejmu, najniebezpieczniejsi może zostali, *Braniecki* i *Kossakowski* biskup inflancki. Wspomniałem wyżej o pierwszym, jak od dawna znany Carowej, spokrewniony z Potemkinem, dumny, przewrotny, śmiały, popularny z kielichem, niebezpiecznym stawał się. Inszym był w powierzchowności biskup *Kossakowski*. Rzadko bardzo odzywał się on w senacie, wszystko pokątnie i szeptami działając: poufale związany z posłem moskiewskim, dawał mu rady jak postępować. Nigdy on wręcz i otwarcie nie sprzeciwiał się żadnemu projektowi, lecz nie, umiał on lepiej, przez stronników moskiewskich chwalać go nawet, wzniecać przeszkody, zwlekać dłużej, a nie mogąc całkiem odrzucić, przynajmniej go ile można zepsuć. Wszystko to czynił nie z braku światła, lecz żeby za wpływem moskiewskim otrzymać intratne Biskupstwo Wileńskie, cel gorących swych życzeń. Massalski biskup, przez bojaźń moskali, nałóg ulegania, trzymał się tejże strony. Gurowski brał pensyą. Poniński, Raczyński, toż samo; wielu zyski lub trwożliwość wiązały do nich.

Pomnożenie wojska najmilszém było sejmu zatrudnieniem: zaczęto drobne dotąd pulki, a raczej ich zawiązki, do przyzwotéj liczby doprowadzać. Przywołano Polaków w obcych krajach służących. Przybyli z Austrii: Ks. *Józef Poniatowski*, *Wielhorski Michał*, *Wieniawski*; z Pruss, *Grochowski*; z Saxonii, tak głośny później *Henryk Dąbrowski*; z Francyi, *Mokronowski* i *Michał Zabiełło*. Tym wszystkim wyższe zabezpieczono stopnie. Gdy przyszło do podziału wojska na rozmaite właściwe mu bronie, stanął silnie Hetman *Braniecki*, za wystawieniem jak najliczniejszej Kawalerii Narodowej. Czyli to chęć szkodenia zamiarowi, czyli żądza popularności prowadziła go do tego, niewiedzieć. Tu wiedzieć należy, że od dawnych czasów, czoło jazdy polskiej składało się z poważnych, jak je nazywano znaków, Hussarzy, Pancernych, w Litwie Petyhorców, służyła w nich niegdyś sama majątna szlachta, każdy brał płacę na wiele chciał koni, Chorągwie acz nie liczne, lecz zagrzane obywatelstwem i chęcią sławy, póki wojny nie liczném toczyły się wojskiem, nie raz przeważne stanowiły zwycięstwa, nie raz wrodzona w szlachcie polskiej do nieposłuszeństwa skłonność, pod pozorem zaległej płacy, prowadziła je do rokoszów i konfederacyi, w ostatnim stopniu dla Ojczyzny zgubnych. Jakież liczne w dziejach naszych dowody są tego? Nieidąc dalej, patrz za Jana Kazimierza *Pamiętniki Paska* i przed nim jeszcze *Maszkiewicz* za Zygmunta III w wyprawach na moskwę.

Na sejmie 1775 gdy wojsko nasze urządzano na nowo, zostawiono nieliczne te złożone chorągwie. Za taką to jazdą w rubasznój mowie obstawał *Braniecki*. « Niewielebym ja ufał, wykrzykiwał, tój z chłopstwa złożonej piechocie, lecz wszystkiego dokażę, kiedy obróciwszy się do szlachty, do chorągwi poważnych, zawołam, *Panie Piotrze, Panie Pawle, hejże bracia za mną*. » Wytknąłem ja te słowa w komedyi mojej. Powrót posła w 1791 r. pierwszy raz granęj.

Do smaku była wielu sejmującym ta mowa, lecz wkrótce gdy przyszło do ustanowienia etatu wojska, rynsztunku i płacy onego, zesła na tem znaczna część długiego sejmu

naszego, nieznano bowiem jeszcze naówczas kommissyi roztrząsających wprzód projekt do prawa, przy końcu dopiero sejmu, wprowadzony ten tak potrzebny porządek, lecz w chwili o której mowa, do każdego patrontasza, kamaszy, ładownicy, osobne były mowy i osobne wotowania sejmujących. Pisarz Kor. *Kazimierz Rzewuski*, wiele znany z odbytych pojedynków, mało z odwagi przed nieprzyjacielem, niesłużący nigdy wojskowo, cikliwemi uwagi swemi, nad guzikami, i sprzączkami, najwięcej przyczynił się do straty czasu drogiego.

Nie mając ani materyałów ani nawet zapisek żadnych, sięgając starą znękaną pamięcią czasów już blisko od pół wieku upłynionych, przedniejsze tylko przygody sejmu tego, czynny chwalebne lub nieczne epoki téj, pokrótce skreślić tu mogę. Nie przestawał król pruski pobudzać sejmujących do spieszenia z poprawą drożnych ich ustaw, równie jak do pomnożenia sił zbrojnych królestwa. Ustąpił on skarbowi za słuszną opłatą do 30,000 sztuk broni, wsparł silnie w Petersburgu domaganie się sejmu, aby wojska moskiewskie wyszły z Podola i Ukrainy. Wtenczas Książ Potemkin zamyślając wczesnie (jak to wszystkie jego kroki dowodzą) o polskiej koronie, donosił stanom, że już wojska moskiewskie wyszły ze wszystkiem z granic polskich, i że on jako indygenatem szlachectwa polskiego zaszczycony, gdy inni czynią ofiary, pewną liczbę palnej strzelby ofiaruje Rzeczypospolitej; ofiara ta niedowodziła, że Potemkin, zamyślał o berle Polskiem, to jedno bowiem tylko niedostawało do szczytnych żądź i zamysłów jego. Zgadywał nadto co po śmierci Katarzyny go czekało, gdyż srogi gniew następcy jej Pawła I. ściągnął był na siebie.

Sejm zrzucawszy gwarancją moskiewską, zwaļiwszy nieustającą radę nienawistną krajowi, najwięcej z przyczyny nadanej jej władzy tłómaczenia prawa, zaczął na zwaliskach wznosić fundamenta nowego rzeczy porządku. Wyznaczona więc deputacya, do ułożenia projektu względem nowej formy rządu. Składali ją mężowie światłem, obywatelstwem i

wzięciem w kraju znakomici: *Krasinski*, Biskup Kamieniecki, *Potocki*, Marszałek Lit. *Chreptowicz* Podkanclerzy Lit., *T. Wawrzecki*, *Hugo Kołtáj* i *Wejsenhoff* Posel Inflantski, przynieśli wkrótce do stanów projekt pod tytułem *Zasady Rządu*. Niezawierał jak tylko główne części rządu rozciągłej w dalszym czasie opisać się mającego. W nim postanowiono zniesienie na zawsze *liberum veto*, poprawiwszy sposób elekcji królów, wezwanie króla saskiego a po nim córki jego infantki do berła polskiego, opisanie rządzących kommissyj, wojskowej, skarbowej i edukacyjnej. Zasady te przeszły zgodnie.

Zwrócono uwagę na stan wiejski i miejski. Śliska jeszcze naówczas materya ze szlachtą uważającą kmieci jak ziemską swą własność. Pamiętam, że i ja w żywych wyrazach opisując stan wieśniaków odezwałem się za nimi. Głos mój tak niektórych oburzył, że po skończonej sessyi *Walewski* Wojewoda Sieradzki przystąpiwszy do mnie na pozór z miną rubasznie przyjacielską, którą wewnętrzny gniew źle pokrywał, « Wyrodku, rzecze, i ty sam dawny szlachcic za chłopami odzywać się odważasz? » Panie wojewodo, rzekłem, mam to sobie za zaszczyt i chrześcijańską powinność. On, silny nadzwyczaj, ściskając mnie za rękę tak, że zakrzyczał, « Bez urazy, rzecze, bądźże u mnie dziś wieczorem na ostrzygach. *Walewski* ten był w konfederacyi barskiej; *Dumourier* wspomina o nim, jak o odważnym mężu. Jakóż był on dość gorliwym obywatelem, kochał Ojczyznę, lecz po swojemu. *Xiąże Eustachy Sanguszko*, sąsiad jego na Wołyniu, powiadał mi o nim szczególną anegdotę. W roku 1795 już po podziale ostatnim Polski, gdy Wojewoda dużo był słabym, *X. Sanguszko* odwiedzić go przyjechał. Ucieszony tą wizytą *Walewski*, porwał się łoża, wyprowadzić się kazał na ganek, i podać ulubionego obydwoim starego węgrzyna; podchmielewszy już sobie dobrze, nalał nareszcie duży kielich i podnosząc go w niebo, twoje zdrowie, o Boże, zawołał, wkrótce stanę przed Tobą, zapytam się Ciebie, dla czego tak uporeczywie prześladujesz Polskę i dzisiaj zgubiłeś ją na wieki, a jeżeli mi niedasz dobrej racyi, będziesz się musiał wybić ze mną.

Niech Bóg pijanemu odpuści to bluźnierstwo i świeci nad duszą jego.

Nieprzestawali stronnicy moskiewscy szukać wszelkich sposobów, by gorliwości dobrze myślących w sejmie, coraz nowe wzniecać przeszkody i zwłoki. Wspomnę o dwóch znaczniejszych. Odkryto że Władysław syzmatycki na Wołyniu, namawiał pospólstwo wiejskie, do wykonania przysięgi wierności Carowej, jako najwyższej głowie kościoła dyzunickiego. Podnieceni mowami jego chłopci, jeli się przeciw panom swoim buntować, jeden z obywateli wołyńskich *Wieleżyński*, zabitym od nich został: wyznaczona do tego na miejscu indagaacya, przekonanych o zbrodni gardłem skarała. Władysław wzięty i osadzony w więzieniu w Warszawie.

Więcej jeszcze zabrała czasu niewczesnie wzniecona sprawa przeciw Ponińskiemu Marszałkowi Sejmu 1775 r. Ten lubo się mógł nieco zasłaniać, że silnej trzech dworów przemocy musiał ulegać, nie mógł się jednak usprawiedliwić, dla czego widząc tę przemoc, dążącą do zaboru najpiękniejszych prowincyj naszych przyjął ten urząd, nie mógł się usprawiedliwić dla czego niecznych na Ojczyźnie swojej szukał zysków, i rozkazał stanom okryć się za czyny takie xiążęcym tytułem. Dany rok Ponińskiemu, by się stawiał przed sąd sejmowy. Wtenczas to zjawił się człowiek z mnogich względów, wielu dzisiejszym podobien. Urodzony w najuboższym stanie, wyperswadował sobie, że był udarowany od Boga większym nad wszystkich ludzi światłem, geniuszem i umiejętnością i że jako takiemu, wszelka władza, wszelkie dostojenstwa, jemu jednemu przed wszystkimi należały się. Z rzadką beczelnością potwarzał wszystkich, sięgał po wszystko. Że jednak zdolności nieodpowiadały pretensyom, grzecznie pozbywano go się wszędy. Chwycił się więc sprawy Ponińskiego, by wyjść na widok publiczny: otrzymał tytuł instygatora publicznego przy sądzie sejmowym. Jak łatwo, jak wymownie można było oskarżać tak wielkiego zbrodniarza, przecież mowa Turskiego, ekliwą bez związku i tegości była banialu-

ką, dopiął atoli celu swego oskarżyciel, zażądał 1,000 cz. zł. za fatygę i te otrzymał.

Skazany Poniński dekretem sejmowym na wieczne wygnanie, stratę wszystkich urzędów, bojąc się nawet o życie, od oburzonego przeciw sobie ludu, ratował się ucieczką do Pruss, lecz i tam dościgniony, schwytyany, uwięziony, aż do czasu opanowania stolicy przez moskali w r. 1794.

Nie będzie od rzeczy powiedzieć jaki był koniec oskarżonego i oskarżyciela.

Poniński urodzony w Wielkiej Polsce z miernym majątkiem, nie bez wrodzonych jednak talentów, rozwiązywał, rozpasany na wszystkie rozkosze, nieogłądający się na nic, byle tylko chuciom swoim dogodzić, bezwstydnie podejmował się wszystkiego, byle go zapłacono hojnie. Acz z hańbą i krzywdą kraju zbogacony na Sejmie, którego był Marszałkiem, gdy miary w marnotrawstwie swém nieznał, źle nabyte dostatki, przy początku sejmu naszego wszystkie prawie utracił; tak że gdy w 1795 Warszawa dostała się Prusakom i on uwolnionym został, żył w tak wielkiej nędzy, że wierny służący jego opatrywał go żywnością. Rozpacz uczyniła go pijakiem, obdarty chodził po ulicach, wstępując do każdej szynkowni i pijąc prostą gorzałkę. W r. 1799 w zimie znaleziono go bez duszy leżącego pod murem. Godny koniec sprzedajcy Ojczyzny swojej.

Nieochydzil się *Wojciech Turski* podobnemi jak Poniński zbrodniami. Nie można go oskarżać, jak o rozkiełznaną aż do szaleństwa próżność, przerzucanie się z jednej strony na drugą, żądę pieniędzy i słynności bez zastanowienia czy zléj czy dobrze. Zaczął on być naprzód nadskakiwaczem i zausznikiem brata królewskiego Xięcia Podkomorzego, który mu nawet szambelaństwo z pensją wyrobił u króla, w krótkie nowe coraz domagania się o nowe zaszczyty, poróżniły go z mecenasem jego. Rzucił się do Rzewuskiego Het. P. Kor. i niedawno dworak stał się obrońcą władzy hetmańskiej, *liberum veto* i elekeyi królów, xiążkę nawet napisał dowodząc, że na tych trzech zasadach, gruntowała się szczęśliwość Polski.

Gdy w r. 1792 moskale z targowiczana mi wkroczyli zbrojnie do Polski, znów Turski pokazał się na scenie. Udał do rządu przysięgając na wszystko, co jest najświętszem, że ma sposób niezawodny z kilkuset danych ludzi zniszczyć wojsko nieprzyjacielskie, pytano go jaki to był sposób. Odpowiedział, że wyjawić go byłoby to go całkiem zniszczyć, żądał 2,000 cz. zł. Nieograniczona tylko żądza zgubienia zajadłego wroga zaślepić mogła rząd, że przyjął propozycję jego i żadaną mu sumnę wypłacił.

W ciągu krótkiej wyprawy w 1792 wódz nasz najwyższy X. Józef Poniatowski, przy którego kwaterze czepiał się Turski, kilkokrotnie przypominał mu przyjęty przez niego obowiązek zniszczenia wojska moskiewskiego, lecz ciągle odbierał odpowiedź, że jeszcze pora nieprzyszła. W Kurowie dopiero, gdy przyszła wiadomość, że król konfederacją targowicką podpisał i wojsku cofać się kazał, *Turski* zniknął zupełnie, a w miesiąc dowiedzieliśmy się dopiero, że był w Paryżu, w epoce zaczętych tam rewolucyjnych okropności. Tam zapoznawszy się ściśle z wodzami Jakubinów, *Robespierre*, *Marat*, *S. Just* i innymi, dał sobie tytuł reprezentanta narodu polskiego, nazwał się *Albert le Sarmate*, otrzymał audyencję w konwencji narodowej, i miał tę zapalczywą Jakubinską mowę, którą w dziennikach owej epoki czytać można.

Tym czasem gdy po rozbiciu nieszczęsnej Polski generalowie *Kniaziewicz*, *Zajacek*, *Dombrowski*, i wielu innych mieli szczęście unieść osoby, zranione serce swoje i iskrę jakąś nadziei do obcej ziemi, gdy za staraniem ich uformowały się legije polskie, Turski wyrobił sobie silny list od *Barrasa* do Generała *Kniaziewicza*, aby jeden z tych pułków dał mu w komendę. Przymuszony był Generał *Kniaziewicz* uczynić tak. Wkrótce i tam pokazał się Albert Turski we właściwem swém świetle. Gdy korpus Generała *Moreau*, którego części przywoził *Kniaziewicz*, ciągnął pod Hohen-Linden, Turski przystąpił do *Kniaziewicza* mówiąc mu, Panie Generale, pozwol bym się oddalił. Chcesz się oddalić w dzień bitwy, zgnie-

wem zawołał *Kniaziewicz*, precz od wojska i jeżeli jutro nie podasz się do dymissy, rozstrzelać cię każe. Przelegniony fanfaron podał się do dymissy, wrócił do Paryża, zaczął znów konszachty swoje z rządem, otrzymał prywatną misję do Carogrodu, i znaczną na podróż tę sumnę. Nic niezrobiwszy strwonił ją, narobił długów i odwołanym został. Dobrze od rządzących Francją poznany, już więcej imponować nie mógł. Trzeba się było do innej rzucić spekulacji. Poznał niemłodą, niepiękną, lecz majątną francuzkę, odezwał się o jej rękę i otrzymał ją. Jakim był w stadle małżeńskim powiedzieć mi trudno, dopiero bowiem w 1812 r. w czasie wyprawy na moskwę niespodzianie zjawił się w Warszawie z dawną dumą i dawnemi pretensjami, lecz odgłos świeżych a pamięć dawnych jego czynów, nigdzie nie zjednały mu ufności. Zjadłszy majątek żony nie miał po co wrócić do Francji, okryty niesławą, tyle razy bogaty, znów w nędzy, umarł gdzieś w Wielkiej Polsce.

Zbyt rozciągle może zatrzymałem się nad Albertem Turskim, lecz uważałem w nim, jak doskonały obraz rewolucyjnego awanturnika polskiego. Iluż dzisiejszym awanturnikom naszym biografia Turskiego, prawie słowo w słowo służyłaby mogła. I tak być musi w rewolucjach, mianowicie w epoce, gdzie istność narodu zupełnie zniszczoną zostanie, a najnieznośniejsze ze wszystkich jarzm, to jest jarzmo obcego despotyzmu przynieć go bez nadziei. W ten czas gdy już zniknie jedyny punkt centralny, do którego zmierzają wszystkie najdroższe serc naszych uczucia, gdy zniknie Ojczyzna, człowiek, zostawiony sam sobie, bez zatrudnienia, bez obowiązku, gdy go religija i silnie zaszczerpione prawidła uczciwości i wstydu niezatrzymają, rozpaczy, drażliwym chuciom swoim, samolubstwu, wolne wodze podaje. niesprawiedliwy, nieuważny, rozjuszony, że płocho przez niego zaczęte dzieło chybiło, że nieprzyniosło mu tych korzyści, które sobie obiecywał, miota się, pryska zajadłością swoją bez względu na prawdę. Podobny do wściekłego zwierzęcia, długo warczy, kąsa, pieni się i zdycha.

Widzieliżbyśmy takie występne obłąkania, gdyby ci co się im poddają, mieli własną ojczyznę, niepodległą od obcych w wolnościach i prawach swoich ustaloną bezpiecznie; w ten czas każdy, na rodzinnej swój ziemi, wśród krewnych, przyjaciół, znajomych, znajdując w czułych uczuciach pokarm dla serca, w zatrudnieniach odpowiadających zdolności każdego, przyzwoity zawód, nie drażniony prześladowaniem, nie zepsuty zagranicznymi przykładami, wznosił by się w miarę zasług, przestawał na swoim, żył i umierał spokojnie. I któż przeszkodził, że nie jest tak? Bezbożne despoty co nas rozszarpali.

Niech mi darowanemi będą te ustawiczne zboczenia, te zastanowienia się nad szczególnymi nawet osobami, ale naoczny świadek, pamiętając jak podobni awanturnicy i w on czas i dziś szkodzili i szkodzą Ojczyźnie swojej, wymieniam ich, aby podobni im wiedząc, że imiona ich i czyny odkryte będą przed światem, poskramiali się w bezczelnościach swoich.

Sejm acz nie z tym pośpiechem jak okoliczności wymagały postępując w swych dziełach, przyjęciem zasad konstytucyjnych, zabezpieczając naród od zgubnej gwarancją narzuconej anarchii, coraz większe u obcych wzbudzał zaufanie, coraz więcej i sam poważać się zaczął. Wysłano do wszystkich dworów poselstwa, dotąd bowiem przez zakaz Katarzyny nieśmiano trzymać, jak nikczemnych u sąsiedzkich dworów rezydentów.

Xiędz *Pohrebiata*, ex jezuita, mieszkał w Wiedniu, *Deboli* w wyższym stopniu w Petersburgu. Zajadła atoli na Polskę Katarzyna, zdawała się w poniżeniu jej szukać jakiejś rozkozy. U dworu swego, gdy wszyscy zagraniczni posłowie byli zebrani, mówiąc z każdym z nich zawsze posła Polskiego w milezeniu omijała. Czuł to żywo Polak pamiętny na dawną swą potęgę i świeże wczorajsze dopiero w Europie barbarzyńskich jeszcze moskali znaczenie. Sejm zbyt wcześnie może, chcąc utraconą odzyskać powagę, d. 29 Marca 1790, zawarte zostało z królem Pruskim przymierze, najważniejszy onego warunek był ten, że gdyby Polska za polepszenie swój

konstytucyi zaczepioną być miała, król Pruski w obronie jej z wojskiem stawać przyrzekał. Opuścić nie moge, iż w rokowaniach o traktat ten, poseł pruski nie przestawał żądać odstąpienia Gdańska, przyrzekając, że na to miejsce, wymusi na Austrii odstąpienie znacznej części Galicyi, jakoż czynione były względem tego negocyacye; dalsze polityczne wypadki, szczególnież wybuchnienie rewolucyi francuzkiej zniweczyły układy te.

W tymże czasie i z tymże duchem przypomnienia państwowemu europejskiemu że polska niepodległość swą odzyskała, wysłano do przedniejszych poselstwa. Do Porty Ottomańskiej, Piotra Potockiego starostę Szczyrzeckiego, do Danii Adama Rzewuskiego, do Szwecyi Jerzego Potockiego starostę Tlumackiego, do Berlina Józefa Xięcia Czartoryskiego stolnika Litt., do Holandyi Michała Ogińskiego, do Francyi Oraczewskiego, do Londynu Bukatego, do Drezn Nepomucena Małachowskiego, do Petersburga Szczęsnego Potockiego, lecz ten do ważniejszego gotując się dzieła, do Wiednia już nieukontentowany wyjechał. Do Madrytu wysłany Morski; wkrótce po wezwaniu na tron Elektora Saskiego, wysłany X. Adam Czartoryski do Drezn, by pana tego do przyjęcia propozycyi tej nakłaniał.

Cesarz Józef II niepotrzebnie w wojnę Turecką wplątany, nie doznawszy w niej jak przeciwności, smutnie umiera. Następca jego Leopold II, z rzadką mądrością przez lat wiele Toskanją rządzący, obejmuje rządy po nim, i wraz stara się wojnę z Turkami zakończyć; otworzył się kongress w Reichenbach, gdzie Luchisini z Warszawy jako medjator pojechał.

ROZDZIAŁ XI.

Sejm w podwójnym komplecie — Prawo o miastach — Przygotowania do konstytucyi 3go maja — Opis szczegółowy dojścia do skutku tej uchwały — Sprzysiężenie się gabinetów sąsiednich przeciw niej — Minister pruski Szulenburg — Śmierć Potemkina szkodliwa dla Polski.

Rokowanie Austrii z Portą powinno było upominać sejm, że i Moskwa, nie chcąc sama dłużej toczyć wojny z Turkami,

niespokojna o niebezpieczną dla niej w Polsce rządzą odmianę, zbliży się również do pogodzenia się z przeciwnikami swymi, i całą uwagę swą na Polskę obróci; przecież trudności w o-
trzymaniu nieponiżających dumę Katarzyny warunków, zo-
stawily nam jeszcze półtora roku czasu. Upływał czas dwu-
letniego sejmu, nastąpić musiał drugi. Sejm atoli nie chcąc
opuszczać zaczętego dzieła, zamiast rozwiązania się postano-
wił nakazać nowe sejmiki, nowych posłów wybór, by w po-
dwójnej reprezentantów liczbie, przyszłe losy Rzeczypospoli-
tej tem uroczyściej ustalić.

Dnia więc 16 Grudnia 1790 zebrał się naród w podwójnej
reprezentantów liczbie, uzyskane już poprawy, nadzieja
ważniejszych jeszcze, ufność w potężnym sprzymierzeńcu,
napępiały serca wszystkich otuchą najpomysłniejszej przy-
szłości. Niestety, mogliśmy przewidywać najbezwstydniej-
szą zdradę od tego sprzymierzeńca, który podnieciwszy nas
sam przeciw Moskwie, wkrótce się z nią złączył na ostatnią
naszą zagubę!

Nikt tak haniebnej nie przewidywał zdrady. Niezłębione
wyroki niebios, rzucają jakieś zaślepienie równie na królów
jak i narody. Cieszyliśmy się na powierzchni tej Ojczyzny
którą grób już kopać zaczęto; nigdy Warszawa świetniejszą
nie była tłumami ciekawych wypadków zjeżdżających się ze-
wsząd obywateli, ludność Warszawy ledwie nie o połowę po-
większyła się. Wszyscy w pismach, zdaniach i mowach,
najzupełniejszej kosztowali wolności. Pod boki zgroma-
dzonych stanów, w samych przedsieniach sejmu przedawano
pisma Het. Rzewuskiego, Turskiego, małego żygawki Mira za
liberum veto i elekcyą królów, a obok zbijające głupstwa te
odpowiedzi Staszycy i Kołataja, X. Jezierskiego, i t. d. Ja
chcąc wyszydzić ostatek zakorzenionych przesądów, napisa-
łem komedya *Powrót Posła*, gdzie wszystkie te zdrożności
wyśmianemi były. Nie porównany aktor *Świeżawski* grał
pryncypalną rolę z rzadką doskonałością. Podobala się i sztu-
ka, gdyż bawiła, Świeżawskiemu worek pełen złota rzucono
z parteru.

Nazajutrz na sessyi powstał sławny później z niegodziwości
swojej poseł kaliski *Suchorzewski* i w ognistej mowie zapo-
zwał mnie przed sąd sejmowy, jako śmiejącego się targać na
kardynalne prawo narodu wolnych królów elekcyi. Podziw
na podobny wniosek zamknął usta wszystkich; Suchorzewski
widząc, że nikt go nie popiera, sam projekt swój wziął na
deliberacyą. Niezrażony atoli tem zaskarżeniem, gdy kwestya
wezwania elektora saskiego do tronu toczyła się w izbie, za-
brałem głos silnie przedstawiając z dziejów nieszczęścia, które
z wolnych elekcyj spłynęły na Polskę i dziedzictwo berła radzi-
łem. Suchorzewski w odpowiedzi na argumenta moje, rzekł,
«furdy to są te inkonweniencye wolnych elekcyj, w porównaniu
z nieszczęściami dziedzictwa; dobrze kiedy się co pocziwego
urodzi, ale kiedy zasiądzie po nim kiep, dureń, błazen, wa-
ryat, będzie mu musiał być naród posłusznym?» Mimo nie-
delikatności ostatnich względem wstępu swojego do sukces-
syi wyrazów, miałby Suchorzewski racya, gdyby nie uwaga,
że i w przypadkach niezdatności monarchy do panowania,
konstytucya opatruje sposoby zaradzenia wynikającym ze
zdarzenia podobnego niebezpieczeństwom.

W pośród ciągłych uciech i zabaw którym się licznie ze-
brani lubiący je Polacy poddawali, acz dla przeszkód, nie
z takim jak życzo pośpiechem, przecież postępowały czyn-
ności sejmowe. Dnia 7 Maja 1790 stanęło prawo urządzające
sejmiki, usuwające wszelkie dawne w nich nadużycia, nie-
dlugo potem prawo o miastach; przez to pozwolono mie-
szczanom z miast znaczniejszych, wybierać reprezentantów
swoich na sejmy, lecz tylko z doradczym głosem. Natych-
miast więc miasta wybrały reprezentantów swoich, na czele
ich był *Wybicki* głośny od dawna z obywatelstwa swego. Był
już w 1764 posłem, przed pierwszym podziałem kraju, z ziem
pruskich na ów czas należących do nas. On więc imieniem
wszystkich reprezentantów miejskich miał mowę do króla i
stanów.

W tymże czasie to jest 17 Września 1790 Carowa w Wereli
zawarła pokój z Szwecyą. Domowe sprawy, w tych notach

krótkich, mając na pierwszym celu, nie wiele wspomnieliśmy o postronnych; tu o wojnie z Szwedami to tylko namieniam, że wojna ta z obu stron na lądzie dosyć toczyła się słabo, żywiej galerami na morzu, przemieniem dla stron obu powodzeniem; w ostatniej atoli potrzebie flotylla moskiewska, pod komendą X. de Nassau prawie ze szczętem przez Szwedów zniesioną została, a wtenczas bojary moskiewskie zawsze cudzoziemcom zazdrośne, głośno X. Nassau oskarżać zaczęli, on tedy napisał do Carowej, uskarżając się na to i winę na podkomendnych swoich składając, Katarzyna zaś odpisała mu, *ne faites pas attention a toutes ces criailleries, c'est vous qui avez raison, car je veux que vous l'ayez.* » Własnoręczny list Katarzyny, w którym powyższe znajdowały się wyrazy, przypadkiem dostał się był do zbioru mego. Niestety! z tylu innymi drogami dla dziejów naszych zabytkami, zabrany lub przepadł.

Po wspomnionem na morzu zwycięstwie Gustaw III wszystkich sił swoich natężył, by i na lądzie przeważnie zgromić Moskali: zebrał znaczne wojsko w Finlandyi. Walczącym z Moskwą niedosć jest być pewnym pobicia ich w polu orężem; nie jedną oni używają broni, ta im zawsze lepiej jak szabla służy, broń ta jest zdrada, oszukanie, przekupstwo: do tych rzuciła się Katarzyna. Rozsypany milion rubli między officerów szwedzkich w wojsku finlandzkim pobudził ich do podniesienia buntu przeciw królowi swemu i oświadczenia, że w obce granice nie wkroczą. Zdrada tak szkodliwa, zniszczyła wielki plan Gustawa, postanowił atoli nie cofać się w przedsięwzięciu swoim. Zwołał stany szwedzkie nie już do Sztokholmu, lecz do miasta Gefle. Otoczył sejm wiernem sobie wojskiem i wszystko co żądał otrzymał. Tu niech mi wolno będzie drobną przytoczyć okoliczność. Gdy wieść o tem otoczeniu sejmu wojskiem przez króla przysłała do Warszawy, Suchorzewski poseł Kaliski, niewiedzieć czy jako obrońca niepodległości obrad publicznych, na assamblach u marszałka sejmowego Małachowskiego, przybiegł do posła szwedzkiego Hr. d'Engeström i cały zaprzony rzekłszy mu te tylko słowa

« *votre roi est un quatre lettres* » odszedł natychmiast. Polacy rozumieją co słowa te znaczyły, dla obcych nie widzę tłumaczenia onych potrzeby.

Wszystkie wzięte przez króla szwedzkiego środki prowadzenia dalej wojny, odwróciła Katarzyna proponowanym mu i otrzymanym w Wereli pokojem. Głośny onego warunek był zostawienie granic i dawnych związków jak były przed wojną. Będąc atoli w Szwecyi w r. 1797 po wyjściu z niewoli moskiewskiej, słyszałem znakomitszych Szwedów, którzy mi powiedzieli, że znając umysł Gustawa skłonny do nowości, ujęła go najbardziej obietnica korony polskiej po śmierci Stanisława Augusta, jak daleko to było dokładnem, powiedzieć nie mogę, to atoli rzecz podobną do prawdy czynić zdaje się co obecny naówczas w Sztokholmie świadek a żyjący dotąd Antoni Boryłowski przywiązany do poselstwa naszego powiadał nam wszystkim, iż zaraz po zawartym z Moskwą pokoju Gustaw III ustawiczne pytania o Polsce czynił posłowi naszemu, co więcej, sprawił sobie ubior narodowy Polski i w prywatnych pokojach swoich zwykł był w nim chodzić. Tak lekki tylko człowiek jak był Gustaw III mógł się dać złapać na wędzidło obłudnej Katarzyny; nigdyby mu była nie dotrzymała słowa. Wracam do materii.

Dotąd poczynione w rządzie naszym ustawy i odmiany, przyrównać można do głazu marmuru, w którym snycerz przedniejsze tylko części z gruba oznaczył i ociosał; nie było życia, ogólna tylko ustawa konstytucyjna tę całość, to życie dziełu nadać mogła. Od dawna w tajemnicy najprzód pracowano koło czynu tego. Marszałek Ignacy Potocki był duszą dzieła tego, pomagali mu Marszałek Małachowski, Kołataj i kilku innych. Przypuszczony do tajemnicy sekretarz królewski do włoskiej ekspedycji *L'abbé Piatoli*, człowiek światły, uczony, poczciwy, posiadający ufność królewską. Przez niego zaczęto wprzód macać trwożliwego Stanisława Augusta, przelał się z razu słaby z natury monarcha, lecz gdy mu przełożono, jak wielkie z ustawy tej dla kraju spłynie dobrodziejstwo, jak wielką sam przez nią zyska władzę, jak imię

swę drogiem Polakom, nieśmiertelnem w potomności zostawi, skłonił się do dzieła i silne mu dawał wsparcie.

Narady koło dzieła tego zaczęły się najprzód w skromnem mieszkaniu l'abbé Piatoli w zamku królewskim, wieczorami zawsze byłem przypuszczany na nie, król jak tylko można incognito wymykał się z swoich pokojów i bocznymi korytarzami spuszczał się do Piatolego, towarzyszył mu tylko dworzanin jego głuchy i niemy Wilczewski kasztelanic Wiński, dwie zapalone świece schylony ku ziemi niosąc przed nim; tam już sprzysiężonych swoich zebranych zastawał.

Czytano i roztrząsano każdy paragraf osobno, król pamiętny przesądów i anarchii w całym ciągu panowania Augusta III, nie raz się odzywał; « lepiej ja od was znam naród mój, to nie przejdzie » myśmy go zachęcali, mówiąc, że znaczniejsza część sejmujących, inaczej wychowana, jak byli ojcowie ich. Nadto starano się przygotowywać umysły i w stolicy i w kraju miotając pośmiewisko na dawne przesady, zalecając mające nastąpić zbawienne odmiany. Wtenczas to zaczęła wychodzić gazeta narodowa i obca; autorami byli *Tadeusz Mostowski* kasztelan Raciąński, *Józef Wejsenhoff* i *Julian Ursyn Niemcewicz* posłowie inflantscy. Duch gazety tej równie był daleki od pochlebstw, jak i od obelg: pierwszy raz zaczęto dawać sprawę z toczących się materyi na sejmie, kłaść wyjątki ważniejszych głosów, czynić uwagi bezstronne, dawać wiadomości o wszystkim co się działo w postronnych narodach. Pismo to znalazło łaskę u publiczności i szeroko rozchodziło się.

Gdy już ustawa rządowa wypracowaną i ukończoną została, gdy jej nawet czytanie udzielone wielu, złożono dnia 2 Maja 1791 sessyą trzech prowincyj w dużej sali palacu Radziwiłłowskiego. Zebrali się tam posłowie przeciwniej nawet strony, i wyznać muszę, że wielu z nich między nimi *Krzucki* wołyński, oddawali jej sprawiedliwość. Lecz strona moskiewska, co nieznając jej nawet wcześniej ułożyła sobie być jej przeciwną, po usłyszeniu jej bardziej się jeszcze dąsać i choć po cichu odkazywać zaczęła. Liczba jej jednak nie była ni

wielka niśmiała. Branecki, Kossakowski, Raczyński, posłowie Szczęsnego Potockiego, Suchorzewski, zebrali się w nocy u Bulhakowa, który po Stakelbergu był posłem w Warszawie, był z nimi i Małachowski kanclerz, tyle zły obywatel, ile przykładnym był brat jego marszałek sejmowy.

Na schadzce tej podburzono Suchorzewskiego aż do szaleństwa, perswadując mu, że ustawa ta, dziedzictwo berła, wprowadzały na wieczne czasy ohydny w Polsce despotyzm, i że dziś otwarte było każdemu pole, przeciwiając się jej z całej siły, podać imię swoje do najpóźniejszej potomności. Łatwo w przygotowanej już do tego duszy utkwily te słowa. Niech mi tu jednak będzie wolno względem Suchorzewskiego zdanie moje otworzyć. Był on mi zawsze przeciwnym, nieprzyjaznym nawet, nikt mnie więc o stronnictwo dla niego nieposądzi, przecież rozumiem, że w początkach sejmu nie był on bynajmniej przyjacielem Moskwy, później dopiero, sam może niepostrzegając tego, przez Biskupa Kossakowskiego i Braneckiego, dał się wciągnąć do ohydnych przeciw Ojczyźnie swęj spisku. Kossakowski poznawszy wkorzenione w nim przesady elekcji, wyłącznych przywilejów szlachty, złotęj tejsze wolności, nie przestawał wbijać mu w głowę, że przyjaciele konstytucji byli przedajnymi narzędziami despotyzmu, chcącemi szlachtę porównać z chłopami, że Moskwa, by podobnego porządku rzeczy i u siebie niedoznawać, była jedyną opiekunką szlachty, i że przywileje jej wszelkimi siłami popierać gotowa. Częste podobne rozmowy, zawiodły do poufałości. Kossakowski zapoznał Suchorzewskiego z Bulhakowem, ten jak najsilniej starał przekonać o najlepszych życzeniach Carowej dla Polski, zaprosił go na obiad, dalej z sobą, Kossakowskim, Braneckim, proponował wiska, Suchorzewski wygrał 400 cz. zł. drugi raz 200 cz. zł. trzeci 300. cz. zł. Nie pojmując Suchorzewski jak mu szczęście służyło, polubił dom Bulhakowa, i codziennym prawie stał się gościem jego.

Tym czasem 2^{go} Maja 1791 gdy treść cała ustawy 3^{go} Maja głośną się stała, rozeszła się wieść, jak gdyby strona moskiewska, zbrojną ręką przeciwieć się jej chciała, uczyniło to pa-

tryotów ostróżnemi. Kołataj, referendarz na on czas kor., co w czasie rewolucyi stał się tak głośnym i czynnym, człowiek śmiały, pierwszy co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić zaczął, pierwszy co ich za sprężynę do dopięcia widoków swych użył, Kołataj mówię, przez zauszników swoich *Konopkę*, przekrzte *Dembowskiego*, i prezydenta naówczas miasta, gorliwego obywatela *Dekerta*, pobudził mieszczan Warszawskich, że tłumnie zgromadzili się koło zamku królewskiego, i wszystkie przystępy do niego zajęli, głośno wołając, *vivat konstytucya*. Przyszła godzina zaczęcia sessyi, senat i posłowie zgromadzili się licznie, na galeryach dla arbitrow, w każdym, pozostałym miejscu, mnóstwo ciekawych tak ważnego zdarzenia. Gdy król zasiadł na tronie i marszałek sejmowy sessyą zagał, postrzegłem Braneckiego otoczonego rębaczami swemi, żem z tyłu niedaleko siedział, słyszałem jak jeden z najpoufalszych jego zbliżywszy się do ucha rzekł mu, *a cóż Pannie Xawery, machniemy?* Branecki, pomięszany, tem tylko odpowiedział mu słowem, *wara*. Odtąd nie było podobieństwa opozycyi. Wezwał marszałek deputacyą spraw zagranicznych by dała sprawę o położeniu i związkach naszych z obcemi mocarstwami, lecz niedopuscił tego Suchorzewski poseł kaliski, sam domagając się głosu, a gdy mu przeciono, mówiąc, że pierwszeństwo deputacyi się należy, wyszedł Suchorzewski z miejsca swego a w pośród izby sejmowej padłszy jak długi na ziemię i machając nogami i rękami, jak gdyby pływał, zbliżał się do tronu, wrzeszcząc do króla, aby niedopuszczał gwałcić świętych rzeczypospolitej wolności, porwawszy się potem na nogi, i chwyciwszy się dziewięcio-letniego syna za rękę, « wiem ja rzecz, że nie tylko na rzeczpospolitą, ale na najpierwszego obrońcę jej, na moje życie jest sprzysiężenie, (tu niepojęte o sprzysiężeniu tem zaczął prawić duby) kończąc, że sobie i synowi śmierć zadać gotów, gdyby wolność szlachecka zginąć miała. Zapewniono go zewsząd, że nikt ani na wolność, ani na życie jego niedybie. Wyszedł więc Suchorzewski; nazajutrz ruszył do Wiednia do Szczęsnego i Rzewuskiego.

Deputacya zaczęła czytać swe sprawozdanie. Doniosła, że pomyślnie dotąd dla Polski okoliczności, stosunki między mocarstwami europejskimi i nami tak dotąd pochlebne, do obawy o losy nasze i niespokojności słuszne dają powody; że Moskwa zawarła już pokój ze Szwecyą, a pomyślniejszym odtąd z Portą wojując orężem, i z tą pokój uczynić może; że Leopold Cesarz już z tą Portą rokowania zaczyna; że przeźorność i przykłady nas uczą, że i na wierze sprzymierzeńców nie zawsze ślepo polegać można; że nakoniec niewierni Ojczyźnie swęj ziomkowie, przeciw ustawom sejmowym praktykują z obcemi.

Po skończonem sprawozdaniu deputacyi, zabrał głos Marszałek. Lit. Ignacy Potocki, prosząc króla, aby podał narodowi środek, jak ma sobie w zagrażających niebezpieczeństwach postąpić. Król zawołał ministeryum do Tronu i w głosie dobitnym wskazał, iż najdogodniejszym środkiem uważał przyjęcie gotowej już konstytucyi, kładącej koniec długiej polskiej anarchii. Po niejakiach przeciwnościach się czytaniu, odczytano ją nakoniec. Zaczęły się natychmiast jeden po drugim głosy zwolenników moskiewskich, to jednak godne uwagi, że ani Branecki, ani Kossakowski, ani Massalski, nieodezwali się, a gdy po kilku godzinach ekliwego gadania, powszechna okazała się niecierpliwość, Michał Zabiello poseł Inflantski, który przez cały ciąg sejmu nieodezwał się i razu, powstał i zawołał, « Mości królu, prosimy W. K. Mci abyś wezwał stany do zaprzysiężenia całej konstytucyi. » Powszechny okrzyk nie tylko sejmujących ale i arbitrow głos ten powtórzył. Senat i posłowie ruszyli się do tronu, król natychmiast wezwał Biskupa Krakowskiego Turskiego, ten z ewangelią zbliżył się do tronu, król i my wszyscy z niewymownym zapalem poprzysięgliśmy wszyscy ręce do góry podnosząc. Król przysięgłszy te dodał słowa « *Juravi et non me penitebit.* » Ruszył wraz sejm cały z Królem do katedry S. Jana, odspiewano *Te Deum Laudamus* przy huku dział i radośnych okrzykach niezliczonego ludu.

Tegoż jeszcze wieczora, gazeta narodowa o przyjęciu kon-

stytucyi dała publiczności wiadomość: nazajutrz całą tę opisała sessją umieszczając głos Suchorzewskiego i innych, jest to jeden z najciekawszych epoki téj zabytków.

Jak w życiu człowieka, tak w życiu narodów, są chwile, niestety! krótkie, gdzie im zdarza opatrność czuć radość i wesele niezmieszane żadną goryczą. Taką to była chwila w której ustawa 3^{ta} Maja ogłoszona została. Dla dania jej tem większej powagi, na sessyi 5^{tej} t. m. za wnioskiem Biskupa Kossakowskiego, Marszałek sejmowy, raz jeszcze po trzykroć zapytał stanów o zgodę na nią, powszechna zgoda bez żadnego już przeciwnieństwa potwierdziła ustawę tę.

Podług przyjętego zwyczaju, członkowie sejmowi do Konstytucyi wyznaczeni podpisali ją. Między innymi biskup Kossakowski podpisując, to przydał do podpisu: Biskup Inflancki, Koadjutor Wileński; wcześniej sobie zabezpieczając tę infułę w razie gdyby konstytucya utrzymać się miała, w przeciwnym przypadku, już ją od Carowej zapewnioną mając.

Lecz nietylko Naród Polski przyjął z radością ustawę tę, co tylko było w Europie mężów cnotą, światłem i zasługami znakomitych pośpieszyli wszyscy z oddaniem hołdu pochwał Królowi i Narodowi za tak ważne dzieło. Między wszystkimi atoli pośpieszył najpierwszy z oddaniem hołdu Polakom sam Fryderyk Wilhelm II Król Pruski w liście swoim z 23^{go} Maja 1791 r. do króla czytany publicznie na sessyi sejmowej, winszując Polakom tak zbawienną dla nich ustawę. Któżby był zgadł na ów czas, że nieubieży i rok, a tenże sam monarcha, odważy się wyprzeć bezwstydnie i listów i przyrzeczeń i uroczystego zawartego z Polską przymierza; co więcej, że pierwszy poda myśl rozszarpania na szmaty kraju, który sam bronić, wspierać i powiększyć przyrzekał.

Lubo Ustawa 3^{ta} Maja 1791 znana jest dobrze światu, nie będzie od rzeczy, choć celniejsze jej punkta w tém miejscu położyć. Podług więc téj Ustawy, berło polskie dziedzicznym się stawało, tolerancją wszystkich religijnych wyznań zapewniono, a stanowi szlacheckiemu równość między sobą i używanie wszelkich swych przywilejów; królewskie miasta

wysyłały deputowanych. Służba cywilna lub wojskowa otwierała mieszczanom do szlachestwa drogę. Stan wiejski zabezpieczony od arbitralności szlachty i pod opiekę prawa wzięty. Władza prawodawcza, w dwóch Izbach sejmowych, wykonawcza przy królu, z przydaną mu strażą z ministrów złożoną. Ministrowie odpowiedzialni, 3/4 części sejmujących ministra oddalić mogło. Sądownictwo niepodległe. Cztery kommisye: Edukacyi, Policyi, Wojny i Skarbu, składały zarządzenie kraju. Trybunał pierwszej Instancji, Trybunał Appellacyjny. *Liberum veto* i wszelkie konfederacye usunięto na zawsze; Konstytucya co lat 25 poprawiana być miała.

Porównyując Ustawę tę z temi które bieg czasu a z nim rozprzestrzeniające się coraz światło powszechnie innym nadało później narodom, wyznać należy, iż wiele jeszcze podług pojęć dzisiejszych niedostawało polskiej, mianowicie téj wielkiej zasady, że w obliczu prawa każdy człowiek jest równym; lecz ktokolwiek przenieść się zechce w owe czasy, kto zważy że sama szlachta sejm ten składała, że znaczna jej część zastarzałymi przesądami rządzona była, lub ślepo partyzantom moskiewskim powolną, kto zważy, iż położono zastrzeżenie, że Konstytucya co 25 lat poprawiana być mogła, przyznać powinien, iż sejm 1791 roku w położeniu swoim czyniąc, nie co chciał, lecz co mógł, zostawił następcom swoim sposobność udoskonalenia dzieła swego.

Po ustanowieniu Konstytucyi zaczęto uzupełniać rozmaite jej części, porządek sejmowania; przez ten nie już jak wprzód artykułami, lecz całe przechodziły projekta, organizowano Kommisye Wojewódzkie, jedno z najlepszych urządzeń, zaprowadzające po całej przestrzeni kraju czujną staranność na miejscowe dobro i ubieganie się w niem między kommisjami, zasiadali w nich młodzi obywatele, duchowni, wojskowi nawet. Do jakiegóżby porządku kraj nie przyszedł, gdyby go była zawzięta polityka moskiewska nie popchnęła w wir zatracenia. Zarzucić atoli sprawiedliwie można sejmowi, że urządzeniami temi trudniąc się, zaniechał tego, co powinno było być pierwszym pieczołowitości jego przedmio-

tem, zaniechał mówię, opatrzenia coraz bardziej kraju w dostateczną siłę zbrojną i skarb zamożny.

Tu winny hołd oddać muszę ceniom posła Litt. *Korsaka*. Sprawiedliwiej niż niegdyś Katon w Rzymie wykrzykiwał *Delenda Carthago*, pocziwy nasz *Korsak*, jak druga *Kassandra*, przy każdej mowie powtarzał, *skarb i wojsko!* Niestety, nie więcej jak *Kassandra* słuchany. Mam dotąd najlepszego obywatela tego postać przed oczyma. Nietylko mały, ale prawdziwie mały, z głową wygoloną, z małymi wąsikami, zdaje mi się że go dotąd słyszę wołającego litewskim akcentem *skarb i wojsko!* Niebył on z dzisiejszych pseudopatryotów, napelnionych dumą i żółcią, co oszczędzając drogie swe osóbkę w czasie niebezpieczeństwa, gdy to przejdzie i bezpiecznie krzyżeć można, sami, żadnej nie oddawszy krajowi usługi, krzyczą i szkalują. *Korsak* święte powinności obywatela głęboko mając w sercu wyryte, radził śmiało, gdzie radzić trzeba było; walczył, gdy Ojczyzna obrońców wołała. Acz drobny i słaby na siłach, w czasie powstania Kościuszki, wsiadł na konia, walczył odważnie i z chwałą poległ na Pradze.

Posłowie długo i ciągle zajęci sprawami publicznymi, potrzebowali wytchnięcia i odwiedzenia domowych swych bogów. Zalimitowano więc sejm od Czerwca do Września. Co się w tym przeciągu czasu, w wypadkach i układach politycznych stało, powiemy pokrótce.

Nieustaly jeszcze polityczne związki między Anglią, Prusami i Holandją trwające, celem położenia tamy dumie Katarzyny. Król Pruski posunął wojsko swoje ku granicom moskiewskim, Anglia gotowała flotę na morze Bałtyckie. Przyjaciół Katarzyny Józef II umarł, wszystko zdawało się pogorszać położenie Katarzyny, lecz ta nie powątpiewając nigdy, wszystkich użyła sposobów, by koło fortuny na swoją obrócić stronę. Za wstąpieniem na tron Leopolda II, Cesarz ten, Król Pruski i Elektor Saski, złożyli tajemne konferencje w *Pilnitz* pod Dreznem, gdzie wzięte były środki, na przeciw zagrażającej spokojności Europy rewolucji francuskiej, tu-

dzież względem ustalenia niepodległości Polski zapewniając trwałość Konstytucji 3^{go} Maja, i berło polskie w rodzinie Elektora Saskiego.

Przeciw tej więc konwencji Katarzyna wszystkie swoje usiłowania zwróciła. Ujęła sobie naprzód pierwszego ministra i faworyta Elektora Saskiego *Marcolini* przez ozdobienie go orderem Świętego Andrzeja, grożąc zemstą swoją Fryderykowi Augustowi, jeżeliby ten pośpieszył się z przyjęciem korony polskiej. Na próżno wysłany był Xiążę Adam Czartoryski do Drezna, by usmierzyć obawy Elektora i skłonić go do przyjęcia ofiarowanego sobie tronu. Elektor oświadczył Xięciu głęboką swą wdzięczność za ten dowód ufności w nim Narodu Polskiego, nieodmówił, lecz dla zyskania czasu, żądał by niektóre warunki w Konstytucji 3^{go} Maja odmienionemi zostały, między innymi by nie naród, lecz panujący sam zatrudniał się wychowaniem swych dzieci i inne mniej ważne, dowodzące, że dla zyskania tylko czasu wzniecone.

Też same intrygi moskiewskie wszędy jak najsilniej działały. Miłośnik pokoju Cesarz Leopold zaczął skłaniać ucha do perswazyi Katarzyny. W Anglii *Pitt* w uzbrajaniu eskadry na morze Bałtyckie, nie spodzianę doznał opozycji. Do czegoż duch stronnictwa nie zaprowadzi człowieka. Ten *Fox*, tak gorliwy wolności przyjaciel, dla tego, że przeciwnik jego *Pitt* oświadczył się przeciw Moskwie, on w obronie jej stanął, pobudził licznych kupców w Anglii korzystny handel z Cesarstwem Moskiewskiem prowadzących że podali do Parlamentu petycją przeciw wojnie z Moskwą. *Pitt* więc kilkoletnie zachody swoje i świeże przygotowania cofnąć musiał, zamieniając je na medycynę ofiarowaną Katarzynie, między nią a Portą. W tym celu *Fitz Herbert* do Petersburga wysłany. Te wszystkie jednak nieszykujące się dla nas polityczne zdarzenia, mogły się być ułożyć pomyślnie, gdyby zbierające się coraz bardziej czarne przerażające chmury z zachodu, gdyby okropności rewolucji francuskiej nie rzuciły trwogi na Europejskich monarchów. Umiała z nich Katarzyna ko-

rzystać, powiększając jeszcze niebezpieczeństwa nadchodzącej burzy.

Właśnie w ten czas Fryderyk Wilhelm Król Pruski, marzeniom illuminatyzmu słaby swój umysł poddawać zaczął. *Bischoffswerder* adiutant, powiernik niestałych, brudnych jego miłostek, pokazując mu różne fantasmagoryczne przyszłości w jedną obłąkał go do ostatka. Nowa więc w gabinecie pruskim nastąpiła odmiana. Pierwszy minister *Hertzberg*, wychowany w szkole Fryderyka Wielkiego, znający dokładnie interessa Europy i kraju swego, przeciwny potędze moskiewskiej, jako zagrażającej całości obydwóch, widząc wzgardzone swe rady, a rosnącą coraz bardziej ślepotę króla swego dla awanturników, oplakując przyszłą smutną dolę Pruss, złożył swój urząd.

Chwycili całą władzę jego *Szulemburg* i *Bischoffswerder*, wraz na obydwóch krocie tysięcy rublów wysypały się. Acz nie głośno jeszcze, opuszczono od téj chwili przymierze z Anglią i Portą, postanowiono poświęcić Polskę i przybliżyć się do systemu Katarzyny. Widocznie to atoli postrzegać można było z mów i obejścia Luchesińskiego posła pruskiego w Warszawie, gdy ten wróciwszy z kongressu w *Szysztowie* gdzie kilka miesięcy bawił dla ułożenia pokoju między Austryą a Portą, odmiennym się pokazał weale od tego jakim był w przód. Nietylko, że się jak dawniej nie kręcił, nie wiercił, ale i owszem unikał od najgorliwszych przyjaciół konstytucji, lub gdy z kim z nas mówił, to zawsze żałując, wyrzucając nam nawet, żeśmy ją utworzyli. Raz gdy na wieczorze u Xieźnej Sanguszkowej Mar. Litt. w ten sposób zaczął ze mną rozprawić, nie znający i w ten czas i dziś podwójności dyplomatycznej: « Dziwno mi, rzekłem, iż Wpan coś był najgorliwszym namawiaczem nas na zerwanie z Moskwą i poprawienie nierządu naszego, dziś nam wyrzucasz, żeśmy za radami dworu jego poszli, dziwno mi, że gabinet Berliński przysłał Wpana, byś dziś gadał czarno to coś wprzód mówił biało, a najdziwniej nadewszystko, żeś się podiał tego. »

P. *Alopeus*, poseł moskiewski w Berlinie, którego dobrze

znał, gdy w podróży naszej do Ameryki, byliśmy z Kościuszką we Szwecyi w Sztokolmie, odwiedzając mnie przed pięciu laty powiedział mi, że znalazł w Archiwum Legacyi swojej dowody, iż minister pruski Szulemburg był pierwszym, który podał projekt Katarzynie drugiego Polski podziału, przedstawiał on memoriał królowi swemu, w którym tak się wyrażał: « Zmiana okoliczności, nakazuje zmianę w polityce naszej: nie nam nie przybędzie z upierania się przy niepodległości Polski, gdy przy zawieraniu nawet przymierza z nią nie chciała nam nawet ustąpić Gdańska; rokowania z Austryą o wynagrodzenie jej za to miasto częścią Galicyi nie obiecują skutku. Któż nam i Gdańsk i Toruń i więcej jeszcze dać może, jeżeli nie ściśle z Rossyą połączenie? Imperatorowa głęboko rozjątrzona jest na Polaków za usunięcie się ich z pod jej gwarancyi i opieki. Wiem, że uczynione jej przez nas propozycje powtórnego podziału Polski z radością przyjmie. »

Jakoż z radością przyjęła je Katarzyna II, rzecz jednak zachowana w tajemnicy, pokój bowiem z Portą Otomańską jeszcze zawartym nie był. Mojem ubogiem zdaniem jest, że i po zawarciu onego, jeszcze bylibyśmy uszli ostatniego zgonu, gdyby nie niespodziana śmierć Potemkina. Satrapa ten prawdziwie azyatycki jadąc z Jass do Mikołajowa z siostrzenicą swoją Branecką, objadłszy się surowych buraków, tak zasłabł gwałtownie, iż ledwie był czas wysadzić go z pojazdu, położyć w czystym polu, gdzie w krótko wsparłszy głowę na kolanach ulubionej siostrzenicy swojej duszę wyzionął. Taki był koniec dziwnego człeka tego, który przez lat blisko trzydzieści, acz pod dumną panią, władał despotycznie ogromnym cesarstwem Moskiewskim.

ROZDZIAŁ XII.

Zabiegi twórców Konfederacji Targowickiej przeciw Konstytucji 3go Maja — Położenie ówczesne Europy — Obchód uroczysty pierwszej rocznicy Konstytucji.

Powtarzam raz jeszcze, że sędzę nieszczęściem dla Polski, że Potemkin umarł w tym czasie: nie dopuściłby on podziału

Polski, w nadziei, że po śmierci Stanisława Augusta on sam wsparty potęgą Katarzyny, osiadłby był na tronie polskim. Gdy Stanisław umarł we dwa lata po Katarzynie, następca jej Paweł II, który wszystko na wspak matce swój czynił, byłby zachował Polskę, umyślnie dla tego, że ją matka jego zniszczyć chciała, lecz niestety! i w tém zdarzeniu jak w tysiącnych innych, łatwo postrzegać się mogących, zawzięte na Polskę niebios przeznaczenie, inaczej wypadki zrzędziły. Tak pierwszy podział w r. 1772 zdziałany był przez zmianę ministeryum we Francyi, gdy Duc de Choiseul, intrygą nierządniczy Du Barry ustąpić musiał podłemu i niedołężnemu Xięciu d'Aiguillon. Choiseul otwartym będąc nieprzyjacielem potęgi moskiewskiej, nigdyby był nie zezwolił na zajęcie przez nią tylu polskich prowincyi. D'Aiguillon nie wiedział nawet, aż gdy już podział między sąsiadami Polski był ułożony. Pamiętne są słowa Ludwika XV, który wśród sprośnych lubieżności swoich dowiedziawszy się z boku o zmowie trzech mocarstw na podział Polski, rzekł: *«Cela ne serait pas arrivé si Choiseul était encore à sa place.»* Do drugiego podziału niedałaz powodu rewolucya francuzka w r. 1793? Upadek Napoleona nie pociągnąłże za sobą zgubny upadek Xięstwa Warszawskiego i poddania nas pod jarzmo moskiewskie? Rzecz smutna i dziwna, że naród do którego Polacy tak silną czują sympatya, którą i on czuje do Polaków, zbiegiem fatalnych okoliczności, niewinnie zapewnie, lecz zawsze silnie przyczyniał się do upadku naszego. Wróćmy do rzeczy.

Nie dość, że chciwi sąsiedzi, gotują się do okropnych na Ojczyznę naszą zamachów; nie dość, że inne mocarstwa lub nie mogą, lub nie chcą przeszkodzić ostatniemu imienia Polski zatraceniu, potrzeba jeszcze było, by własni i wyrodni Polacy, dumą i ślepotą swoją przyczyniali się do własnej Ojczyzny swój utraty. Wspomniałem już jak Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski z początku sejmu udali się do Wiednia by tam z posłem moskiewskim czynić układy niszczące wszystkie zbawienne ustawy, przedsięwzięte przez Sejm Konstytucyjny. W tymże zbrodniczym zawodzie, pracujący z nimi

równie przewrotny jak zuchwały *Szymon Kossakowski*, niegdyś konfederat barski, udał się wprost do Petersburga i tam w korespondencyi z Generałem *Budberg* proponował: najprzód, zawiązanie konfederacyi przeciw sejmowi; powtóre, prośbę do Carowej o wsparcie tejże konfederacyi wojskiem swoim i przywrócenie utraconej podług niego dawniej złotych wolności polskiej (1).

Posłano natychmiast rozkaz do Szczęsnego i Rzewuskiego do Wiednia, by się natychmiast stawili do Jass w Mołdawii. Jeszcze był nie umarł na ów czas *Potemkin*, z nim więc układy względem przyszłych losów Polski czynić się miały. Tak zuchwale wyrodków kroki, oburzyły nakoniec sejmujących cierpliwość. Wstydliva, atoli uległość dla magnatów nie ośmieliła nikogo, względem wniesienia na nich zasłużonej kary. Na wezwanie sejmu, by się do kraju i na sejm wrócili, odmowną, zuchwałą, przysłali odpowiedź; w ten czas, zdity zniwagą na zbrodniczą ich krnąbrność, wniosłem projekt do laski (mowa moja znajduje się pono w rzadkiej już nader *Gazecie Narodowej* i obcej) aby Szczęsnemu i Rzewuskiemu odebrać urzędy i pensye do nich przywiązane (2), dać raz jeszcze do stawienia się termin, a gdyby nie stanęli, dobra ich poddać pod sekwestr. Nie wielu było takich coby winowajców publicznie bronić chciało. Propozycya moja poszła ad Turnum, i znaczną większością utrzymała się, wołano o sekretne kreski, rzecz dziwna, że w tych, większość przeciw

(1) Między innymi rękopismami, wielce do dawnych i późniejszych dziejów naszych ważnemi, miałem dokładny zbiór listów i układów *Kossakowskiego* z Moskalami, dotyczących się zawiązania Konfederacyi; *Kossakowski* temi słowy wyraża się w nich: «Proste wkroczenie wojsk imperatorskich nietylko że nam niejedna stronników, lecz nadto oburzy naród. Ja sam oddałilbym się naówczas. Lecz gdy się zawiąże Konfederacya wsparta wojskiem rossyjskiem, wtenczas już nieco prawnie poczynać będziemy mogli, i na stronnikach polegać.»

(2) Szczęsny jako Jeneral artylleryi, Rzewuski jako Hetman polny znaczne pobierali pensye. *Branecki* pilnujący na sejmie interesu *Potemkina* po śmierci dopiero jego wyjechał do Petersburga.

winowajcom jeszcze była liczniejsza. Partyzanci bowiem królewscy, za natchnieniem lekkiego króla, w głośnych kreskach, byli przeciw wnioskowi.

Przytomny dziś w Paryżu generał Kniaziewicz porucznik tylko na ów czas w pulku Fizylierów wysłany był do Jass do malkontentów z powyższą sejmu decyzją. Stanisław August, nieprzyjaciel wszelkiej silnej decyzji, który największe zbrodnie chciałby polubownie kończyć, łagodnym wprowadzaniem sposobem strofował mnie za wniosek mój; nie dość na tem, wysłał do Jass Stanisława Kostkę Potockiego, by ten jako krewny, wszelkiej użył perswazyi do naklonienia malkontentów, by powrócili na łono sejmujących, i krokiem tym uszli wymierzonej kary. Powrócił Stanisław Potocki nie nie wskazawszy, doniósł, że Szczęsny możeby się był dał naklonić, gdyby go był Rzewuski nie odwrócił od tego.

Nadszedł rok 1792, w samym onego początku to jest 9 Stycznia Carowa zawarła pokój z Portą Otomańską, ten w największej traktował się tajemnicy, tak dalece, że poseł Angielski Fitzherbert bawiący w Petersburgu jako mediator, nie o traktowaniach nie wiedział, gdy mu złośliwa Katarzyna, jak gdyby na urągowanie doniosła, że już dalej medyacyą się nie trzeba trudnić, gdyż pokój z Portą zawarty.

Upokarzającym było doniesienie to dla Anglii, nie miłym dla innych mocarstw, przerażającym dla Polaków, lecz zamiast użycia ostatnich kilku miesięcy czasu, by wysilić wszystkie sposoby, dla postawienia się w stanie obrony grożącemu niebezpieczeństwu, dania dzielnego odporu, król nie wojenny i stary, naród długim ociężały pokojem, sejm częścią ufny w waleczność rycerstwa Polskiego, częścią nie pojmujący do jakiego stopnia dojdzie bezwstyd i niewiara sprzymierzeńca Króla Pruskiego, nie użył jak był powinien tych uciekających już chwil niepodległości swojej. Dokonywano cząstkowe rozwinięcia Konstytucyi, dopełniano pulki i wojsko nie już ze 100 lecz z 60 tysięcy ludzi składające się; dla zasilenia skarbu, zamiast do powiększenia lekkich podatków, udano się o pożyczkę do Holandii, lecz i tam przeszkodził jej poseł moskiew-

ski, gdyż lubo Polska czystą była od długów, przewidywano, że samo istnienie jej było niepewnym.

Nienależy opuścić zdarzonej w tym czasie śmierci dwóch europejskich mocarzów, Leopolda II, cesarza niemieckiego i Gustawa III króla szwedzkiego. Pierwszy stworzony do pokoju w wysokim stopniu posiadał naukę rządzenia, nadał on Toskanii księgę praw znakomitą duchem zdrowej filozofii i ludzkości. Oswobodził duchowieństwo swoje od nieograniczonej władzy papieskiej. Rządził roztropnie i sprawiedliwie. Jedyną wadą jego była rozwiązała miłość do kobiet: nie rządziły one umysłem jego, lecz zdrowie niszczyły. Namiętność ta zdaje się domowi Lotaryńskiemu powszechną. Takim był ojciec Józefa II i Leopolda, takim był ostatni Franciszek, lecz w ostatnim religia hamowała tę skłonność.

Gustaw III poległ od ręki zabójcy *Ankarströma*, ten na wielkim balu maskowym, strzelił do króla z pistoletu nabitego kilką kulami. Był to monarcha światły, prędki w uniesieniach, lecz próżny i więcej do reprezentacyi jak do rządzenia stworzony. Zszedł ze świata gdy napojony nietykalkością władzy królewskiej, rozjątrzył się niewypowiedzianie na zgromadzenie narodowe francuzkie, że władzę tę ograniczyć chciało, i na czele ligi monarchów przeciw Francyi stanąć zamysłał.

Franciszek II, syn Leopolda, obiał rządy po nim; młody, nieufający sobie, poddał się cały radom Kaunitza. X. Kaunitz, któremu tak tanio dano tytuł wielkiego dyplomaty, przy wybuchnieniu rewolucyi francuzkiej liczący blisko lat 80, nie pojmował bynajmniej nowego porządku rzeczy, który rewolucya francuzka wprowadzała do Francyi, zapowiadała reszcie Europy, nie pojmował czego mógł dokazać powszechny zapal w gorącym, popędliwym narodzie. Rozumiał że rewolucya tę mógł tak łatwo przytłumić jak powstanie w Siedmiogrodzkiej ziemi lub Węgrzech. Toż samo mniemanie dzielił z nim gabinet Berliński, carowa popierała silnie to urojenie, rada, że zaprzątawszy oddaleńszą wojnę Austryą i Prussy, sama mściwe swe na Polskę zamysły tém łatwiej będzie mo-

gła skutecznie; obiecywała więc Prusom znaczny udział łupu na Polsce, Austrii winaowała już odzyskania Lotaryngii na Francji, stary Kaunitz przystał na te układy: zniszczona Pilnicka umowa, nowy podział Polski postanowiony.

Ucieczka Ludwika XVI z Paryża, przytrzymanie go w *Varrennes*, w krótkie srogie z nim postępowanie, oburzyły panujących; przyczyniło się do tego oburzenia oddalenie się braci królewskich a z nimi pierwszej szlachty francuskiej która po wszystkich dworach i krajach żebrała o pomoc, by nowości grożące wszystkim monarchom jak najprędzej poskromić i dawny stan rzeczy przywrócić. Najpierwszymi podlegającymi byli, nie licząc braci królewskich: *PP. de Calonne, Saint-Priest, Breteuil*, familia *Polignac*, *le duc de Guiche, Vaudreuil, Esterhazy, Lusignan, le duc de Richelieu, Langeron*. Ci ostatni weszli nawet w służbę moskiewską, używani ustawicznie za kurjerów między Petersburgiem i Wiedniem. Znałem ich wszystkich, po podpisie Konfederacji Targowickiej do Wiednia schroniony, słyszałem ich wyrzekania, widziałem zabiegi. Niestety! skłaniano ucha do tych, co żebrali wojny przeciw swęj Ojczyźnie, by uchylone w nięj dawne bezprawia powrócić; głuchymi były wszystkie dwory na przedstawiania Polaków, którzy zwaliwszy swój dawny nierząd na gruzach onego gmachu prawęj monarchii ustanowili.

Niez mordowana Katarzyna, uspiwszy Austrię, przekupiwszy obietnicą nowego podziału króla Pruskiego, szukała jeszcze sposobów, czyli bez toczenia ze zmordowanym swęj wojskiem z Polakami wojny, podjęciem nie będzie mogła zamiarów swoich dokonać. W tym celu przysłała Braneckiemu zlecenie, by się starał zręcznie i prędko uwieść króla z Warszawy. Przygotowania do tego były już tajemnie czynione, król mieszkał w ten czas w Łazienkach, noc jedna mogła to sprawić. Szczęściem zwietrzono zamach, pomnożono straż w Łazienkach, podwojono ostrożność. Rzecz spelzła na niczém.

Jeden z największych błędów, popełnionych w sejmie naszym, a popełnianych i w inszych czasach, był ten, że chcąc

pozyskać ludzi przeciwnych nam celów i prawideł, używać ich zwykłymy do dzieł, do których doświadczeni tylko w czystém obywatelstwie udział mieć byli powinni. Tak do ważnych deputacyi utworzenie praw za cel mających, użyci byli więcej jak wątpliwego patryotyzmu biskupi Kossakowski, Massalski i inni; tak po ustanowieniu już Konstytucyi 3^o Maja i utworzeniu straży, hetman Branecki, siostrzeniec Potemkina, jako minister wojny miejsce w nięj zasiadł i do tajemnic stanu przypuszczony w nięj został i wszystkiego towarzyszom sprzysiężenia Szczęsnemu, Rzewuskiemu i Kossakowskiemu donosił.

W Marcu Branecki ten udał się z prośbą do króla, by mu pozwolił dla interesów niby po wuju żony Potemkinie do Petersburga wyjechać. Pozwalać oddalać się ministrowi wojny, członkowi rady państwa, było rzeczą niezwykłą a w naszym położeniu, zważając związki i uczucia Braneckiego, niebezpieczną nawet. Stanisław August, acz słaby, długo się temu opierał, lecz gdy Branecki przysięgał, że bytności swęj w Petersburgu, użyje do zmiekczenia gniewu Carowy i skłonienia jęj do dawnęj ku królowi przychylności, gdy żona Braneckiego, siostry królewskie, Grabowska miłośnica jego i wiele innych kwoch, połączyły do tych zapewnień uprzykrzone prośby swoje, król, który w żadnem ważnem przedsięwzięciu stałym być nieumiał, zezwolił.

Zaledwie Branecki wyjechał, aż o prawdziwym powodzie podróży jego dowiedzieliśmy się. Szczęsny Potocki, Rzewuski, opuścili Jassy, i udali się do Petersburga. Szymon Kossakowski oddawna już tam przebywał. Niedostawało Braneckiego, przybył atoli śpiesznie. Czytałem z owych czasów depesze P. Deboli, posła naszego u carowej, który o zjeździe tych zdrajców ciekawe donosi okoliczności. Mieli oni posłuchanie u Katarzyny, niepublicznie jednak: pisze Deboli, (rzecz dziwna) że znaczniejsi Moskale szlachetnie myślący nie taili się z pogardą swą dla tych zmienników, nazywając ich *perekłaczami*.

Acz pokój z Portą zawarty był jeszcze w początkach Sty-

cznia, i wojska moskiewskie zostawały na Wołoszczyźnie, czyli to że trzeba im było dłuższego czasu do wypoczynku, czyli że hersztowie Targowicy nie byli jeszcze z dziełem swem gotowi, żaden czyn, żadne pisma publiczne niezapowiadały nieprzyjacielskich kroków z Polską.

Żywa imaginacja Polaków, lubiąca się raczej ludzi pomyślnymi nadziejami, jak przewidywać grożące niebezpieczeństwa, jakaś ufność w męstwo wojsk ojczystych niezmniejszły ducha obywatelskiego. Wysłane przeciw rozkazy, by się wojsko Polskie ku granicom Wołoszczyzny zbliżało, a sejm nie mogąc się dość nacieszyć dziełem swoim konstytucyi 3^{go} Maja, rocznicę jej z największą okazałością postanowił obchodzić.

Wyszły uniwersały do województw, by z każdego po dwóch deputowanych wysłano, aby ciobchodowi rocznicy tej przytomnymi byli. Lubo dzień Ś. Stanisława imienin królewskich przypadał zawsze 8^{to} Maja, by jednak dwie uroczystości i imienin króla i ustawy konstytucyjnej razem połączyć, wyrobiono u Papieża Piusa VI że święto Stanisława z 8^{to} na 3^{ci} Maja przeniósł (1).

Cała stolica zajęta była przygotowaniami do tej uroczystości, a że była ona ostatnia prawdziwie wielka i krajowa, nie będzie od rzeczy opisać ją cokolwiek rozciągłej. W zatracie już dziś wszystkiego, każde wspomnienie tego co było narodowem, drogiem być powinno dla potomności.

Odgłos tak ważnej uroczystości, ściągnął do stolicy, nie tylko deputowanych z województw i powiatów, lecz mnóstwo ciekawych widzieć ją obywateli. Nigdy Warszawa ludniejszą i świetniejszą nie była. Radością i nadzieją oddychali wszyscy. Był to ostatni dzień Pompei ciesząc się w obliczu gorejącego już wulkanu, mającego zaważyć ją na zawsze. Ułożono wcześniej program, lecz na tydzień dopiero przed uroczystością

(1) W krótkie Katarzyna pogroziwszy papieżowi gniewem swoim przymusiła go, choć nieomylnego, że cofnął swą *bulłę* i znów Świętego Stanisława na 8 dzień maja powrócił,

przyszła królowi myśl, by dać na teatrze narodowym stosowną do dnia tego sztukę. Raczył o to udać się do mnie.

Lubo wola była najszersza, przecież niespodzianość rozkazu, nagłość czasu zakłopotowały mię nie mało; myśl pod rozkazem i pośpiechem pracująca, nie nie utworzy dobrego. Rzuciłem oczy na pasmo dziejów ojczystych szukając coby w nich stosownego do dzisiejszej chwili znaleźć można. Zdało mi się, że Kazimierz nasz wielki król, więcej spokojny jak wojownik, nadawca praw w Wiślicy, przywołujący za życia na następcę berła siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego, najłatwiej do położenia dzisiejszego mógł być przystosowanym. Na tej więc zasadzie oparłem drama moje Kazimierza Wielkiego. Od czasu jakim go w cwał napisał, aż do dzisiaj, nie odczytałem tej sztuki i razu. Ile jednak przypomnieć ją sobie mogę, słabą ona była, tak co do związku scen, jako też i rozwinięcia. Cała jej zasługa, w przystosowaniu okoliczności, i staraniu naśladowania, ile można było, dawniej mowy Polskiej.

Stokrotne uderzenie dział , powitało dzień 3 Maja 1792 jasno wschodzący. Postanowiono, by sessya sejmowa dnia tego, obyczajem dawnych Rzymian , w Świątyni Pańskiej Ś. Krzyża odprawiła się; już to dla większej okazałości, już że zwykłe miejsce obrad, nieobjęło by było , i sejmujących , i deputowanych, i mnóstwa ciekawych. Od samego rana gwardye królewskie i kawalerya narodowa pysznie ubrana zajęły miejsce od zamku aż do Ś. Krzyża. O godzinie 11 z rana, ruszył król z zamku , znów w śród huku dział i radośnych ludu okrzyków; król ubrany był w srebrnej lamowej sukni. Czterech marszałków z laskami w ręku poprzedzali go w karecie. Dygnitarze, koniuszy W. Kor. i cały dwór królewski, otaczali karetę jego. U drzwi kościoła spotkali go marszałkowie sejmowi i ministrowie; poprzedzony od nich, gdy senat, izba poselska, deputowani i widzowie stali, przeszedł przez kościół i zasiadł na tronie. Cała świątynia napełniona była do ścisku, porządek jednak i milczenie największe. Ganek wyższy po lewej ręce od tronu, przeznaczony był dla posłów

zagranicznych. Ci byli jak następuje : nuncyusz papieski M. *Saluzzi* Arcybiskup Kartageński, poseł francuzki Hr. *Descorches St. Croix*, hiszpański *chevalier Normandes*, austriacki *Ducachet*, angielski P. *Hailes*, szwedzki Baron *d'Engeström*, Duński *Burke*, holenderski *Reder*, pruski margrabia *Luchesini*. Jeden moskiewski *Bulhaków* nie pokazał się; wyjechał do wsi *Kobyłki* do *Unruha* dyrektora mennicy.

Po odprawionej mszy śpiewanej i kazaniu odśpiewano *Te Deum laudamus* przez będącego naówczas w Warszawie sławnego kompozytora *Paesiellego* umyślnie komponowane. Dalej marszałkowie zagaili sessją, winszując królowi, że naród uszczęśliwił, i sam siebie unieśmiertelnił ustawą 3 Maja. Trzech deputowanych, po jednym z każdej prowincyi, w tenże sens winszowali królowi, i oświadczyli wdzięczność narodu.

Król chcąc dzień ten oznaczyć względami swymi, mianował 30 kawalerów orderu Ś. Stanisława, w liczbie tej znajdowałem się i ja, nie przyjąłem go atoli, by się niezdawało, że za winne od każdego usługi obywatelskie odbieram nagrodę.

Po skończonych obrządkach kościelnych król udał się na miejsce gdzie stany ślubowały kościół opatrności jako wdzięczność, że dozwoliła stać się Polsce rządzą i niepodległą. W dzisiejszym ogrodzie botanicznym jest murek oznaczający gdzie świątynia miała być wystawioną. Stany i publiczność cała udała się za królem. Nie jestem zabobonnym, ani we wróżby wierzącym, muszę tu jednak powiedzieć, iż gdy król położywszy pod kamień węgielny rozmaite pod wizerunkiem swoim bite pieniądze, chwycił kielnię i wapno ciskać zaczął, dzień dotąd jasny i pogodny zachmurzył się i z deszczem wiatr gwałtowny powstał, wielu natychmiast wzięło to za złą wróżbę dla trwałości konstytucyi. (1)

(1) Nie mogę przewieść na sobie, gdybym tu nie wspominał dwóch w późniejszych już czasach i w równie ważnych okolicznościach złych wróżb dla Polski. W r. 1812 gdy Napoleon wyciągnął na wyprawę Moskiewską, a sejm Xięstwa Warszawskiego obchodził wskreszenie

Widowisko publiczne skończyło dzień ten uroczysty. Otwierali się naówczas teatru o godzinie 6. Ja niespokojny jak zwykle jest autor o powodzenie sztuki swojej wcześniej udałem się na scenę, by widzieć, czy wszystko w porządku, i czy aktorowie ubrani stosownie do wieku. *Owsiński*, jeden z najlepszych, z najprzyjemniejszym dźwiękiem głosu, miał grać rolę Kazimierza W. Pytam gdzie jest, prowadzą mnie do ustronnego pokoju, zamkniętego na klucz, otwierają, patrząc, mój Kazimierz Wielki w królewskich szatach z koroną na głowie, siedzi na krześle. Pytam na boku P. *Bogusławskiego*, już w ten czas dyrektora teatru, powiada mi, że dobry *Owsiński* miał nałóg upijać się często, i że go dla ostrożności i dobra sztuki zamknął po samym obiedzie, by trzeźwo rolę swą odegrał.

Sala teatralna pyszny wystawiała widok. Wszystkie łoża napelnione damami; te przez patryotyzm umówiły się by się pokazać w narodowych kolorach, ubrane więc były wszystkie w białym z ponsowym kolorem, te bowiem kolory są tłem herbu Pol. i W. Ks. Lit. Widok ten był prawdziwie zachwycającym. Między pięknymi najpiękniejsze były, Xiężna Alexandrowa *Lubomirska* z domu Chodkiewiczówna, Pani *Kossowska*, Pani *Julia Potocka*, Pani *Mirska* z Litwy; Pani *Krajczyna Potocka*, acz już blisko pół wieku licząc nieustę-

Królestwa Polskiego, między innemi uroczystościami, oświecono pałac rzeczypospolitej, Krasieńskich zwany. Na facyacie pałacu tego od ogrodu, umieszczono piękny duży transparent, wyrażający cesarza Napoleona podnoszącego z ziemi zemdlalą *Polskę*. Gdy się wszyscy z słodkim zachwyceniem na ten obraz wpatrujem, raptem płomień od bocznej lampy, wiatrem zgięty zapewne, chwytą się płutna, zapala się ono i transparent znika w płomieniach.

W roku 1815, gdy car Alexander ogłosił się Królem Polskim i części Xięstwa Warszawskiego tytuł Królestwa Polskiego przywrócił, zawieszony świeżo herb nowy królestwa, to jest rozdarty orzeł moskiewski z białym orzełkiem polskim na piersiach, ledwie kilka godzin potrwiał na miejscu, porwał się niespodzianie potężny wichur, zerwał go z haków którymi był przymocowany i rzuciwszy na ziemię potrzaskał w kawałki. Niech każdy te trzy wspomniane przypadki tłumaczy jak chce, zawsze zadziwienia są godne.

powala im. Król przyjęty z oklaskami. Powstali wszyscy na wnijsie jego. W ciągu sztuki, gdy (niepamiętam który) czy Kazimierz W. czy następca jego Ludwik te wyrzekł słowa, « *W potrzebie stanę na czele narodu mego* » powstał i wychyliwszy się z łoży swój Stanisław August wyrzekł do publiczności słowa te : « *Stanę i wystawię się* ; » grzmiące oklaski nadgrodziły go za to oświadczenie. Niestety ! czemuż niedotrzymał słowa, zbawiłby był kraj i siebie.

ROZDZIAŁ XIII.

Deklaracya moskiewska przeciw Konstytucyi 3go Maja — Odezwa Sejmu do narodu z tej okazji — Ignacy Potocki u Fryderyka Wilhelma — Słabość charakteru Stanisława Augusta — Otaczające go osoby — Wojna z Moskalami 1792 r. — Autor w obozie Xięcia Józefa Poniatowskiego — Cofanie się Polaków — Bitwa pod Dubienką — Król przystępuje do Targowicy — Autor z innemi patriotami opuszcza kraj i udaje się do Lipska.

Jak w życiu potocznem człowieka, tak i w biegu obrotów politycznych na świecie często krótka chwila radości styka się z bolesnym wypadkiem. Dnia 3 Maja wszyscyśmy się unosili weselem, w dniu 18 tegoż miesiąca czytany był w stanach manifest Katarzyny zapowiadający nam ciężką jej zemstę. Treść bezczelnego dzieła tego była następująca.

« Wolność i niepodległość Rpltej Polskiej, wzbudzały we wszystkich czasach, najżywszą troskliwość i uwagę sąsiadów jej. Imperatorowa zajmowała się szczególniej czuwaniem, by te dwie drogie własności istnienia Polski, nienaruszonemi zostały, i te nieustające usiłowania J. C. M. przykrzyły się zapewne tym, którzy nieprzystając na udziale pozwolonej im władzy, chcieli ją powiększyć z uszczerbkiem praw eksystujących. Wystawiali oni zbawienną gwarancją Rosyjską, jako jarzmo nieznośne. Korzystając więc z chwili, w której Rosyja napadniętą była przez dwa razem mocarstwa, zwołali sejm pod zwiazkiem konfederacyi, przedłużyli go do półczwarta roku, a przywłaszczwszy sobie wszystkie władze, na dniu nakoniec 3 Maja, obalili całą budowę dawnego rządu, pod którym Rplta ich przez tyle wieków, z taką pomyślnością kwitnęła, wzniesli na jej obalinach rząd monarchii-

czny, zamiast wolnej elekcji królów, o którą przodkowie ich tak byli zazdrośnymi, ustanowili dziedzictwo tronu, sposoby, których użyli do osiągnięcia zamiarów swoich, były pełne gwałtu i przemocy. W dzień ten pospółstwo otaczało zamek, poseł Kaliski Pan Suchorzewski czołgający się po ziemi do tronu, przypominający królowi poprzysiężone *pacta conventa*, ze zgorszeniem prawdziwych przyjaciół wolności znieważony był i podeptany. Zuchwały sejm niepoprzestał na tych ciostach zadanych swobodom krajowym, wziął się winowajczymi postępkami przeciw N. Imp. W. R. wciągnąć Polskę w wojnę z Rosyją; krótkie skreślenie postępowania sejmu, rzetelność postępowań tych dowiedzie. W czasie zaczęcia wojny z Portą Ottomańską, poseł Imperatorowej oznajmił ministrowi Rpltej, że wojska rosyjskie przechodzić będą przez prowincye polskie, żądając, by po województwach wyznaczeni byli komissarze, do dostawienia żywności. Zaczęto układy, lecz skoro sejm się rozpoczął wraz zaczęto o oddalenie się wojsk tych nalegać, wymagać nawet cla od przewożonego zboża za Dniestr. Godziło się tak postępować z najprzychylniejszemu Polsce mocarstwem? Mamyż wspomnieć o uwiezieniu Władyków, Pereasławskiego i Sluckiego, posadzonych o mniemane jakieś buntowanie pospółstwa; wysłanie posła do Turcyi, w czasie gdy Rosyja była w otwartej wojnie z Portą Ottomańską; uszanowanie nawet winne dostojnej osobie wielkiej monarchini nie było zachowaniem w mowach mianych na sejmie. Te wszystkie urazy (dla krótkości czasu opuszczając wiele innych) aż nadto usprawiedliwiają przed Bogiem i światem, postanowienie imperatorowej, szukania najgłośniejszej satysfakcyi za tak zuchwale obelgi. Choćby nawet Imperatorowa Imc., chciała puścić w niepamięć osobiste swe urazy, nie może być głuchą na głos wołających do niej Polaków, między którymi znajduje się niemała liczba znakomitych urodzeniem, dostojnościami które w Rpltej posiadają, niemniej jak enotami, doznaniem obywatelstwem i zasługami. Oni to udali się do imperatorowej, błagając jej wsparcia i pomocy. Niewahała się Najjaśniejsza Imperatoro-

wa w przyrzeczeniu im obojga. By więc uiścić się w tych obietnicach, Naj. Monarchini dała rozkaz części wojsk swoich wniknięcia na terytoryum Rpltej. Wszyscy ci, którzy je przyjmą ochoczo, nie będą się mieli niczego obawiać; przeciwnie ci którzy uporczywie zostaną przy błędach i zaślepieniu swoim, niewyrzekną się konstytucyi 3 Maja, niepoprząsięgną zniesionych przez nią praw i wolności, tacy zaślepieniu tylko swemu przypisać będą musieli nieszczęścia które ich czekają. »

« Niziej podpisany, umocowany do podania niniejszej deklaracyi, wzywa naród polski, do pokładania najzupełniejszej ufności w wspaniałomyślności, bezinteresowności Imperatorowej, która niczego niepragnie, jak widzieć Rpltę ustaloną przez równowagę władz, która jedynie zapewnić może jej spokojność i dobrą harmonią jej sąsiadowi. » Dan w Warszawie 18 Maja 1792 r.

J. de Bulhaków.

Wyrazić trudno, z jaką godnością, powagą i zimną krwią sejm deklaracyą tę przyjął. Widać było w twarzach wszystkich spokojną zniewagę lecz razem mocne postanowienie odparcia siły siłą. Szlachetne uniesienia miłości Ojczyzny i chwały, wzniecone w zgromadzeniu stanów, przeszły do narodu całego. Środki walecznej obrony jednomyślnie przyjęte zostały; postanowiono, że pułki dopełnione będą, że wodzowie jakiego bądź narodu przywołani będą, że dwa pułki Tatarów i dwa Kozaków zaciągnięte i 20 milionów zł. zapożyczone zostaną. Gdyby Polacy rękiem wprzód uczynili byli to wszystko, gdyby był człowiek z energią na tronie, mąż dzielny i zdalny na czele wojska, byłibyśmy już wtenczas złamali potęgę moskiewską i zaczęli być narodem.

Odezwa do narodu całego, z powodu tej powyższej moskiewskiej deklaracyi była w treści następująca :

STANISŁAW AUGUST, etc., etc.

« Deklaracya imperatorowej rossyjskiej udzielona sejmowi przez ministra jej, już jest zapewne znana całej Polsce. De-

klaracya rzuca wzgardę i potwarze na całą rzecz pospolitą; sejm umocowany przez naród całą jego potęgą, którego zbawienne czyny zawsze zgodne z prawami znalazły aprobacją narodu, nazwanym jest przez nią stroną przewodzącą, przeciwną prawom; zagraża ta deklaracya nowym sejmem, obiecuje tym którzy go składać będą pomoc wojska obcego, wzywa stany i wiernych Ojczyźnie obywateli, do wyznania żalu że opuścili gwarancyą, pobudza mieszkańców do buntu przeciw Ojczyźnie ich, grozi prześladowaniem i śmiercią tym wszystkim, którzyby się rozkazom moskiewskim przeciwiać mieli.

» Bezecni zdrajcy własnej swęj Ojczyzny, dyktowali bez wątpienia deklaracyą tę, stanęli dziś na czele hord obcych, przedani Moskwie, chcą jej Ojczyznę swą poświęcić. Niemogła Rossya widzieć bez zazdrości i obawy tę Polskę w której długo panowała, którą gwarancyą swoją pograżyla w anarchii, widzieć przychodzącą do prawdziwej wolności, niepodległości, porządku, znaczenia u państw zagranicznych; poprzysięgłszy oddawna zagubę imienia Polskiego, chce dziś bezbożny zamysł swój przyprowadzić do skutku, wprowadza wojska swoje na ziemię naszą, z niemi to wyrodky nasze łączą się. Ostrzegamy was wcześniej, będą oni starać się zwodzić was łudzącemi pismami, obietnicami, lecz jakąż ufność możecie pokładać i w moskalach i w wyrodkach co kraj swój zdradzają? Czegoż możecie oczekiwać od nich? niewoli, cóż im się od was należy? śmierć.

» Widzianoż kiedy w dziejach świata, naród jaki przemawiający do drugiego z taką pogardą? Deklaracya ta wywraca święte prawo wszystkich narodów; traktuje ona Polskę nie jak istniejący naród, lecz jak podbitą prowincyą której można samowładnie narzucać rozkazy.

» Wicie dobrze ile was kosztowała opieka moskiewska, senatorowie wasi, ministrowie, posłowie, porywani z świątyni praw i zawożeni w bezludne stepy, obywatele, włóścianie wasi, porywani z własnych siedlisk, przenoszani w dzikie pustynie, rozszarpane nakoniec prowincye nasze; takie są

skutki narzuconej nam gwarancji. Ach ! gdybyście (co niech Bóg odwróci) dali się im uwieść na chwilę, otworzyłyby się natychmiast dawne rany wasze, powódz niezliczonych klęsk i nieszczęść zalałaby wszystkie stany, szlachtę, mieszczan i pocziwych kmieci. Nowy nakoniec podział Polski, zgaśnięcie imienia polskiego, byłyby skutkiem barbarzyńskich scen, któreby niezgody i wojna obca i domowa ściągnęły na nieszczęsną Ojczyznę.

» Znaćcie obywateli, i niebezpieczeństwa wasze, i możność odwrócenia ich. Niechaj miłość Ojczyzny rozplamienia serca wasze, niech ognia braterskie złączą was w jeden łańcuch. Król wasz pała żądzą wylania za Ojczyznę tej krwi, którą na łonie jej wyssał, nie lęka się on wystawić na hazardy walk osiwiłej wiekiem głowy. Idźcie za jego chorągwią, jest ona godłem honoru. Niech bohaterskie ubieganie się jednych z drugimi zapali nas wszystkich, ogniem męstwa, wytrwałości i zgody, a znikną wszystkie przeciwności, a potomkowie nasi szczęśliwi poświęceniem się swych poprzedników błogosławić nas będą. Ty Boże ojców naszych, Boże opiekunicy, który czytasz w sercach naszych, ściśnij nas węzłem jedności, prowadź odwagę naszą, błogosław usiłowaniom wojowników naszych. Ty wiesz, o Boże, że niepróżna nas pycha uwodzi, lecz obrona świętych ołtarzy twoich, święta miłość wolności, zaszczerpionej w sercach ludzkich przez Ciebie, miłości kraju tego, któryś Ty od zatracenia wyrwać raczył. Naród cały, czczący od wieków święte imię Twoje, przez usta króla swego, do Ciebie, o Panie, wznosi pokorne modły swoje, wysłuchaj ich, a dzięki nasze, wiecznie sławić będą potężną opiekę Twoją.

» By bardziej upowszechnić deklaracją niniejszą rozkazujemy kommissiom wojewódzkim, wpisać ją w akta swoje, rozesłać po miastach, rozkazujemy nadto żeby przez cztery niedziele czytana była ze wszystkich ambon. »

Dan w Warszawie 29 Maja 1792 r.

Stanisław Małachowski.

Kazimierz Sapieha.

} Marszałkowie Sejmu.

Opuszczone dogodne chwile, starano się niestety, niewczesnym już pośpiechem nagrodzić: podano notę do posła pruskiego, przypominając mu *casus foederis* i żądając wytkniętej w zawartem świeżo przymierzu, pomocy. W zawiłych, ale niemniej przeto bezwstydnym wybiegach uczyniona odpowiedź posła pruskiego. Nidosyć natem, wyprawiono umyślnych posłów, do dworów wiedeńskiego i berlińskiego, wyjechał do Wiednia Xiążę Adam Czartoryski, do Berlina marszałek lit. Potocki. Pierwszy od zgrzybiałego już Kaunitza, odebrał odpowiedź, że Austria zagrożona od Francji, niemoże się w sprawy polskie wdawać. Marszałek Potocki, przypuszczony na audiencją do tłustego Fryderyka Wilhelma II, gdy mu przypominał, że on pierwszy nastawianiem, zachęcaniem swoim, obietnicą silnej pomocy, zawartym nakoniec z Polską traktatem podniecał Polaków do zerwania wszelkich stosunków z Moskwą, a przez to ściągnięcia jej zemsty na kraj, że z tych wszystkich względów, godność i dobra wiara monarchy, wkładała na niego obowiązek, nieopuszczania sprzymierzeńca w tak ciężkim razie, gdy mu to wszystko przełożył, tłusty Wilhelm (mam to z ust samego Ignacego Potockiego), zaczął się niezmiernie pocić, pomieszany, milczał długo, nakoniec te tylko słowa przemówił, « *odmienily się okoliczności.* » (1)

Jakże długo świat cierpieć będzie bezczelną niewiarę monarchów i bezwstydną naigrawanie się z sojuszków? Jakże dane słowo honoru, uroczyste umowy między prywatnymi gdy niedotrzymane, zgwałcone, będą ich okrywać niesławą, wiekuistą hańbą; a podobna w tych co narodami rządzą niewiara, będziez nie tylko uchodzić bezkarnie, ale im nawet imię mądrych i zręcznych nadawać? Zródłem wszystkich klęsk i nieszczęść na świecie cóż jest? jeżeli niegorszące mnie

(1) *Sulemburg*, minister jego, widząc półnietego zakłopotanego pana, zdobył się na łańcuch i powiedział: « *Posteriora ligant.* » W dziejach niewiary i zdrady, nie ma nic bezczelniejszego jak to wyparcie się najświętejszego przysięgłego sojuszu Króla Pruskiego.

manie, że taż sama moralność, która służy ludziom za nie-wzruszone prawidła, uwalnia od niej monarchów.

Stosownie do Konstytucyi 3^o maja, sejm powierzywszy królowi najwyższą władzę nad siłą zbrojną narodową, załimitował się. Ostatnia sessya onego trwała do godziny 2^{ej} w nocy; rzecz godna uwagi, niebył odroczoney jak zwykle. Król i stany rozeszły się bez solwowania, tak iż wedle przepisów, sejm 1792 dziś jeszcze mógłby być zwołanym, lecz prócz mnie, niewiem czy trzech posłów onego jest jeszcze żyjących. Jeszcze wprzód oddał król władzę nad wojskiem synowcowi Xięciu Józefowi Poniatowskiemu Młodzieniec ten, syn Andrzeja Poniatowskiego, dzielnego niegdyś generała w wojsku austriackim, odziedziczył po ojcu odwagę, łączył do niej duszę najczystsza i najszlachetniejszą; lecz niesłużący w wyższych stopniach, świadek tylko krótkiej z Turkami wojny, w której pod *Sabaczem* był ciężko raniony, nieposiadał tej biegłości w sztuce wojennej, tej ufności w własnych talentach, które rządzącemu naczelnie wojskiem tak nieodbycie są potrzebnymi. Często niewyciężył dla tego, że się lękał być pobitym. Przydać do tego należy, że przybrał sobie za adjutantów niedoświadczoną lekką młodzież, najwięcej z pułku Szczęsnego Potockiego, a zatem nieprzyjazną Konstytucyi 3^o maja, przychylną systematowi pryncypała swego Szczęsnego. Będąc w obozie Xięcia Józefa, ileż razy słyszałem ze zgorszeniem wyrzekających ich na tę wojnę. Takimi byli: *Kamenecki, Jan Krasicki, Poniatowski*. Ich ustawiczne powątpiewania o szczęśliwym skutku tej wojny objęły się o uszy naczelnego wodza, i od stanowczych odwracały go kroków.

Lecz niebyło to najważniejszą nieudania się przyczyną, winnijszym był stryj król, niżeli młody synowiec. Ociężały wiekiem, bez najmniejszej tęgości duszy, postępował wszędy jak by paraliżem ruszony. Ustanowił on radę wojenną z osób nieznających się na wojnie, komissya wojskowa nie zbiegłszych w niej złożona zawierała w sobie duchy moskiewskie. Same początkowe rozporządzenia i kroki okazywały

niepewność, wahanie się, nadzieje jakiegoś z Moskwą kompromisu. Mimo wypowiedzianej wojny, pozwolono Bułhakowowi posłowi moskiewskiemu zostać w Warszawie; pobytowi to jego w Warszawie, wszystkie publiczne epoki tej nieszczęścia przypisać należy (1).

Z największym pośpiechem X. Józef Poniatowski udał się na Ukrainę, do wojska z 20,000 składającego się w bliskości Tulczyua i Braclawia. Michał Lubomirski idący do Lubaru, w 10,000 miał się z nim złączyć, X. Ludwik Wirtembergski zięć X. Adama Czartoryskiego wysłany do Litwy dla objęcia dowództwa nad korpusem z 14,000 składającym się.

Tym czasem wraz po ogłoszeniu deklaracyi moskiewskiej i wkroczeniu wojsk carowej, wyrodkowie nasi, *Szczesny Potocki, Seweryn Rzewuski, i Xawery Branecki* zawiązali w małym miasteczku *Targowica* zawiązek konfederacyi Targowicką zwaną. Wydali do narodu uniwersał, oskarżając sejm czteroletni o zdradę, o bunt, zgwałcenie kardynalnych praw złotej wolności, zachęcając naród, do obalenia tak zbrodniczego dzieła i odzyskania zniszczonych Konstytucyą 3 Maja swobód szlacheckich. Dla honoru narodu powiedzieć muszę, że kilkunastu tylko zaprzędanych służalców hersztom Targowickim podpisało się na zbrodniczém tem piśmie. Naród cały wiernym Ojczyźnie swój został.

(1) Bez przykładu, by po wypowiedzianej i zaczętej wojnie po el nieprzyjacielski zostawał w stolicy; został cały czas *Bułhaków*, durląc damy nasze i zapewniając je, że carowa chce tylko przywieść Polaków do przeproszenia jej, nie więcej nie żądając od nich. Wygodnie było przychylnym moskwie wierzyć tym kłamstwom, jakoż kwochy nasze, zaczawszy od starszej siostry królewskiej pani Branickiej Krakowskiej i młodszej pani Podlaskiej, tudzież kochani y królewskiej pani Grabowskiej, ociężałego i słabego Stanisława Augusta zupełnie z drogi powinności jego zwrócili, nie wyglądał on jak chwili przysłania amnestyi od Katarzyny. Dodać jeszcze muszę, że nie mało to kosztowało skarb moskiewski. Pani Grabowska otrzymała w prezencie od Bułhakowa przepyszne bransoletki z potężnymi szafirami w środku, otoczone dużymi brylanty, Biskupi Massalski, Kossakowski, Ankiewicz i inni bogate krzyże biskupie lub tabakierzy; ostatni odpokutowali na szubienicy, lecz bransoletki Grabowskiej sam widziałem później u niej.

Przy wkroczeniu wojsk moskiewskich w granice Polski, Szczerzy i Rzewuski trzymali się w tyle, lecz Branecki, Hetman Polski, który nigdy nie dobył oręża jak w konfederacyi Barskiej przeciw rodakom, który świeżo zaprzysiął konstytucyą 3 Maja, i jako minister wojny zasiadł w straży, Branecki mówię, hetman Polski, wśród hufców nieprzyjacielskich, walczących przeciw ojczyźnie jego, niewstydział się znajdować; muszę tu jednak powiedzieć com słyszał na chwałę jego, to jest że raz, gdy w spotkaniu jednym nasza jazda pędziła moskiewską, on patrząc na to i obracając się do adjutanta, rzekł zwykłym sobie rubasznym tonem, « *tak kpów biją.* » Któż naturę ludzką wytłumaczyć potrafi?

Nie jest zamiarem moim, bez potrzebnych do tego materyałów, opisywać rozciągle niefortunne, chlubne nieraz z przeważającym wrogiem boje, błędy wodzów, nadewszystko niedarowane wahanie się, opieszałość, trwożliwość panującego, bardziej opatrzonym w dowody, bieglejším, poważniejszym to piorom zastawiam; wspomnę tylko to com sam widział, lub słyszał.

Nie bardziej niedowodzi zawziętości i żądzy zemsty Katarzyny nad Polakami jak użycie środków by tej zemście dogodzić; sądziła ona, że 80,000 wojska było dostatecznym, by przez lat cztery walczyć z Turkami, przeciw Polakom do korpusu tego przydała jeszcze 30,000, które weszły do Litwy, drugie jeszcze 10,000 wtargnęło od Kijowa w granice Polski. Polacy nie mieli w Koronie i Litwie jak 55,000, lecz i te gdyby im był Napoleon, Stefan Batory lub Sobieski przywodził, byłyby najezdzców zwalczyły.

Niedosyć na ogromnych siłach wojennych, potrzeba było użyć jeszcze podstępów i zdrady. Uwiodła Carowa obietnicą przywrócenia w Polsce anarchii ślepych Targowiczan. Pociągnęła obietnicą łupów na Polskę wiarołomnego bezwstydneho Fryderyka Wilhelma. Pan Alopeus, poseł moskiewski w Berlinie, zapewnił mnie jednak, że minister Pruski Szulemburg pierwszy drugi podział Polski proponował, niewiem komu

wierzyć; lecz kiedy chciwość z żądzą zemsty połączą się, łatwa zgoda.

Tym czasem Xże Poniatowski przybliżwszy się do granic, dla wiadomości o ruchu nieprzyjaciela wysłał Gen. Kościuszkę z 3,000 ludzi ku Kijowowi, Gen. Michała Wielohorskiego ku Czechelnikom. Pułkownik Grochowski uważał moskali od Mohilowa. Wszystkie te oddziały spotkawszy nierównie przeważniejsze siły nieprzyjaciół, cofnęły się w porządku ku korpusowi Xcia Poniatowskiego, lecz i ten, w kraju płaskim, ze wsząd otwartym, bez gór, rzek wielkich, wąwozów, najmniejszej twierdzy, niesądząc się w stanie z tak licznym nieprzyjacielem spierać się w polu otwartem cofnął się do *Tyrowa* na Wołyniu, uwiozłszy z sobą magazyny. Z tego to miejsca wysłał wódz naczelny na wszystkie szlaki oddziały po 300 i 400 ludzi dla wiadomości o obrotach nieprzyjacielskich. Tu jak i w całym ciągu tej wojny pokazały się widocznie w przywódcach korpusów tych, nieznajomość wojny, nieostrożność, zupełna niewprawność w boje, oddziały te tak źle były prowadzone, że osobliwie obrotni, przemyślni kozacy, pochwytali lub rozproszyli je wszystkie.

Porażki te potworzyły, zraziły wojsko całe tak dotąd pełne odwagi i najlepszej ochoty; następnie Xże Poniatowski cofnął się do *Lubaru*; tam mógł się być trzymać, gdyby był Xże Michał Lubomirski zostawiony z Zaslawiu przyszedł mu na pomoc, nieściągnął jednak. Nieprzyjacieli w massie nadchodził, Poniatowski znów musiał się cofnąć, nadeńmiem natarli na niego Moskale. Na grobli *Boruszkowickiej* hufce nasze poplątawszy się z taborami, znaczną klęskę ponieśli.

Łatwo sobie wystawić można, jak te porażki, to ustawne cofanie się zrażało żołnierza, jakoż zmordowany ciągłym pochodem, niewprawny do znojęw wojennych, zaczął chorągwie swoje porzucać. W takim stanie przyciągnęło wojsko do *Polonnego*, gdzie były magazyny nasze i gdzie Sierakowski, Pułkownik od inżynierów, naprawiał na prędcie dawne wały i baszty twierdzy. Uznano, że okopy te nieobiecywały długiej obrony. Pułki hurmem cisnęły się do miasta, na dopełnienie

nieszczęście, wśród zgiełku i nieporządku, pożar wszczął się w mieście. Co za noc okropna. Nieodstępna czujność Kościuszki sprawiła, że ugaszono płomienie, przywrócono porządek. Magazyny jednak zgorzały.

Wychodząc z Połonnego Xże Poniatowski, wysłał do Generała *Trokin* stojącego w Zaslaviu, by się ruszył do *Szepetowki*. Trokin ruszył natychmiast, zaskoczony przez noc ściągając nie mógł, wódz naczelny przybywszy do Szepetowki, niewygodnem położenie jej znalazłszy, wysłał natychmiast rozkaz Trokinowi, by ciągnął do poblížszej wsi Zielińce, wśród nocy przybyła tam kolumna, porozstawiano czaty na oślepi, wojsko pod bronią noc przepędziło. O świtanu Zajaczek i Trokin przebiegli okolice. Zajaczek posunawszy się dalej, w wielkiej odległości postrzegł nieprzyjaciela, i wraz wieść o tem przyniósł do obozu.

2,800 piechoty polskiej i 800 jazdy uszykowało się na wzgórkach w pół księżycy, z tyłu las zakrywał oboz Xęcia Poniatowskiego, pospieszył Xiąże Poniatowski z brygadą jazdy Mokronowskiego z czterema działami 12^{to} i ośmiu 6^{to} funtowymi: wojsko moskiewskie pod dowództwem Gł. *Markowa*, brata ministra, postępowało w czterech kolumnach pod ogniem dział polskich. Zaczął się ogień z dział, trwający od 5 z rana do 12^{ej}; jazda polska uciepiała od niego i chwilać się zaczęła, korzystając z tego Moskale natarli na prawe skrzydło Xęcia Poniatowskiego, które już cofać się zaczęło, gdy widok drugiej linii naszej zatrzymał Markowa. Mokronowski korzystając z tego wahaniasię na czele brygady swojej uderzył na jazdę moskiewską, złamał i wielką rzecz sprawił w niej. Tu batalion piechoty polskiej w pierwszej linii stojący niewiedzieć z jakiej przyczyny zaczął się mieszać, gdy Poniatowski sam stanawszy na czele dwóch batalionów z drugiej linii uderzył na piechotę moskiewską i odparł ją. Moskale ciężką tu stratę ponieśli, już to od ręcznej broni naszej, już od dziesięciu dział naszych kartaczami prążących do nich. Marków widząc piechotę swą odpartą, zlaną i startą jazdę, uszykowawszy się w czworobok spiesznie się oddalił.

Zwycięzcy Polacy mogli byli znieść zupełnie nieprzyjaciela, lecz zwycięzcy zostali spokojnie na pobojowisku.

Tu mimo czi mojej dla pięknej rycerskiej duszy Xcia Poniatowskiego, wyznać muszę, że wielki błąd popełnił, niekorzystając z tak przeważnego zwycięstwa, nie brak męstwa, młodości, nieufności, a może powątpiewanie, że od podkomendnych śmiało wspartym nie będzie, opieszałości tej były przyczyną. Jakoż Jenerał *Czapski* gdy odebrał rozkaz, by opanował wieś Zielińce, nieusłuchał rozkazu mówiąc, że mu przez adjutantów nie wyraźnie był danym. Xże Poniatowski głęboko czuł błąd swój, nieraz sam słyshałem go mówiącego z westchnieniem, że Zielińce nigdy sobie niedaruje.

Wojsko polskie przez 6 godzin pozostało na polu bitwy, miasto korzystania ze zwycięstwa zaczęło znowu systema odwrotu, opuszczam cofanie się jego, i małe w niem, z różnem szczęściem staczane utarczki. Przegrana przez Moskale pod Zielińcami, ostudziła śmiałość ich; przez dziesięć dni niestawili nam boju, nieporozumienia między Lubomirskim a Poniatowskim nie wiele zapewne przyczyniły się do wzięcia wspólnych środków, by raz jeszcze nieprzyjaciela pobić, podzielono się więc, Lubomirski ciągnął pod *Lachowce*, Poniatowski pod *Ostrog*. Wodzowie niezgodni, wojsko zmęczone ciągłym pochodem przyszło nad Bug. Zaczął się ogień z dział ze stron obydwóch, lecz i tu niedostatek amunicji przymusił Xcia Poniatowskiego do dalszego odwrotu. Wysłano do Warszawy nalegając by amunicję nawet pocztą przysłano czem prędzej, tak mało było przewidzenia w tém wszystkim co należało do boju.

Wojsko polskie przeszło nakoniec Bug, Wódz przejście tej rzeki moskalom przeszkadzać umyślił. Zatrzymano się pod *Dubienką* i podzielono się na trzy części. Kościuszko przywoził jedną, zajmując miejsce od granic Galicyi do Dorohobuska. Poniatowski od Dorohobuska do Świerżowa, Wielhorski rozciągnął się od Stulna do Włodawy. To ustawne cofanie się naszych, zniewagę i nieukontentowanie sprawiły w mieszkańcach Warszawy. Niemniej niespokojny i rozgnie-

wany jak drudzy, poszedłem do króla, oświadczając mu, że chcę jechać do wojska, widzieć naocznie co się dzieje, zapytując nakoniec czy nie ma jakich rozkazów do przesłania przeze mnie. Zastałem Stanisława Augusta strapionego niezmiernie, długie włosy siwe spadały mu na ramiona, było to bowiem rano, i król nie był ubrany. Gdy wchodzę, przybywa z Litwy kurierem Porucznik *Pernet*, brat dzisiejszej Xżnej Zajączkowej, z wiadomością o jakimś naszym z moskalami spotkaniu, w którym *Zubów*, brat faworyta, miał poledz; wieść ta pokazała się później być fałszywą, lecz na wzmiankę jej Stanisław August, z niecierpliwością tupnął nogą, jak gdyby o największym dowiedział się nieszczęściu. Równie do żywego zmartwiony tym poruszeniem, rokujący smutny koniec tylu usiłowań naszym, gdy smutny stoję w rogu gabinetu, postrzega król i przytomność moją i smutek, i z zwykłą sobie łagodnością, przybliżając się do mnie, czegoż chcesz, zapyta? Opowiedziałem mu powód przyjsia mego. Niepotrzebnie tam jedziesz, źle rzeczy idą; prawda, lecz naprawić się mogą, jeżeli W. K. M. staniesz jeszcze na czele narodu, zwołasz pospolite ruszenie, dziś jeszcze ruszysz do korpusu Generała Byszewskiego stojącego za Pragę. Tak też myślę uczynić, no jedź, jeżeli chcesz, przysłę ci list do Xcia Józefa. Przysłał mi ten list, a ja dawny mój mundur majorowski wywlokłszy, ubrałem się weń, i prostym wózkiem pocztowym, mieniając go na każdej poczcie, spiesźnie przybyłem do głównej kwatery Xiecia do Dohorobuska. Przyjęty byłem raczej zimno; rozumiano, że gorliwy partyzant konstytucji przybyłem zgłębiać przyczyny niepomyślnych skutków tej wojny, wielu starszych niekontentnych było z jej prowadzenia, młodzi adjutanci żartowali z samej zaczętej wojny, nazywając ją nie wojną między Moskwą a Polską, ale wojną między Ignacym a Szczęsnym Potockimi, przez alluzję, że pierwszy był jednym z tworców najczynniejszych konstytucji 3 Maja a drugi chcącym ją wywrócić. Niedziwuję się, rzekłem im, że wojna źle dzie, kiedy takie zdania słyszę w waćpanach.

Znalazłem Generała Xcia Poniatowskiego, niespokojnego

o Gła Kościuszkę, któremu pod Dubienką poruczone było bronienie moskalom przejścia Bugu. Ofiarowałem mu się więc dotrzeć do Kościuszki, i wiadomość o położeniu jego przynieść. Zezwolił i dał mi list do niego. Nie była ta podróż bez niebezpieczeństwa wpadnięcia w ręce wszędy snujących się kozaków, wypytując się tylko w każdej wiosce, zasięgając wiadomości od każdego com go spotkał, późno już wieczorem stanąłem w *Kumowie*, gdzie Kościuszko po walce pod Dubienką ściągnął. O bitwie tej taką otrzymałem wiadomość. Generał Kościuszko, że niepodobna było wstępnym bojem zapobiedz przeprowadzeniu się przez moskali, usunął się od rzeki o dwa z dział wystrzały, oparłszy lewe skrzydło swoje o las, prawe o granice Galicji, pewien, że Kachowski na czele 20,000 ludzi ciągnący przeciw niemu, nieodważy się przestąpić granic austriackich; lecz inaczej się stało, po pięciu godzinach najzaciętszej walki, w której moskale do 2,000 ludzi a my 98 stracili, Kościuszko widząc, że Kachowski zaczął go od Galicji przeskrzydlać dał rozkaz odwrotu. Bitwa trwała do nocy, tak ta była ciemną, że Kościuszko z dwoma tylko batalionami piechoty i jednym pułkiem jazdy stanął w Kumowie, już resztę miał za straconą, gdy w godzinę potem biegły i waleczny Wielowiejski Generał, przyprowadził mu hufce miane już za stracone.

Nietrzeba się dziwić, że strata moskali nierównie była większą od naszej, przypisać to należy doskonałości artylerji naszej, ta wybornie strzelała. W bitwie tej poległ z strony moskiewskiej jeden z walecznych jej oficerów pułkownik *Palenbach*, dzielny po nim koń biały kozacki dostał się Kościuszcze. Rzecz dziwna, że we dwa lata potem w wojnie powstania Kościuszki w r. 1794. Kościuszko na tymże samym koniu przywoził.

Zwycięstwa pod Zielinami i Dubienką niezostawiają oręża Polskiego bez laurów. Pierwsze miało miejsce 18^{to} Czerwca, drugie 17^{to} Lipca.

Skreślmy po krótko co się działo na Litwie. Niestety! tam większa jeszcze jak w Koronie okazała się niezdolność wo-

dzów, niesforność podkomendnych, niestety bezwstydną zdrada. Był naówczas w służbie polskiej Ludwik Xiążę Wirtemberski brat panującego na ów czas Xiążęcia, później króla. Ten w roku 1784, zaślubił sobie Xiężniczkę Maryą Czartoryską, córkę Xięcia Adama Czartoryskiego, z którą spłodził syna, dzisiejsze monstrum, co wojsko nasze zdradziło, przeszło do moskali, i na własnej matce otrzymało konfiskatę majątku. Ojciec jego Ludwik przez spowinowacenie swoje z Xiążętami Czartoryskimi, otrzymał najprzód Indygenat, wszedł w służbę Polską, a przed zaczęciem wojny, otrzymał dowództwo nad całym wojskiem Litewskim. I tu dowód zagniewania niebios nad nami. Xiążę Wirtemberski, zamiast udania się do wojska, i wzięcia potrzebnych kroków do przyjęcia dzielnie nieprzyjaciela, pamiętny bardziej na dane sobie prusko-moskiewskie instrukcje tajemne, jak na to co mu własny honor, uczciwość i wdzięczność kazały, zamiast udania się na granice lub w głąb Litwy, osiadł na krawędzi tej Litwy, w Wolezynie, dobrach teścia swego, rozruconym wojskom żadnych nie dając rozkazów.

Powody nieczynności tej okazały się w krótkce, przejęto list jego do króla Pruskiego pisany, w którym mu donosił, iż podług zleceń jego zostaje nieczynnym, nieściągą nigdzie korpusów polskich, i owszem trzyma je rozruconymi by tem łatwiej stały się łupem wojsk imperatorowej. Potrzebaż było większych zdrady dowodów; powszechna nienawiść i wzgarda okryły bezwstydnego zdrajcę: nikt ję żywiej nie uczuł, jak nieszczęśliwa żona i świekra Xiężna Czartoryska; pierwsza zaraz mu wydała pozew do rozwodu, i podług zwyczaju zamknęła się w klasztorze PP. Sakramentek. Rozpacz matki, Xiężnej Czartoryskiej, najgorliwszej z Polek, była bez granic, gdy przyszedł kość i cieszyć ją: jam to zawołała, nieszczęsną popchnięta ambicją spokrewnienia się z monarchami (Ludwik Xiążę Wirtemberski był stryjecznym bratem Carowej moskiewskiej, żony Pawła, niemniej żony cesarza potem Franciszka II^{go}), przymusiła córkę swoją do dania ręki bezczelnemu zdrajcy temu, jakoż przysięga, otrzymany rozwód, lecz nie-

wyrodne plemię godne ojca, pozostało w dzisiejszym zbiegu z wojska naszego Adamie Wirtemberskim.

Ludwik Xiążę Wirtemberski widząc zdradę swoją odkrytą, kryjomo udał się do Pruss. Dano mu za następcę *Judyckiego*. Ten był odważnym, lecz bez żadnej znajomości wojny. Spotkał się on z moskalami pod *Mirem*, poniosł stratę w ludziach i działach, cofnął się do Grodna. Tu mu za następcę przysłano Michała Zabiellę, ten lubo służył w wojsku francuzkiem, w czasie pokoju niewiele mógł nabrać nauki wojskowej, nadto z zrażonem rycerstwem przeciw przeważnemu nieprzyjacielowi, nie zostawało mu jak unikać wstępnego boju, i jak inni cofać się.

Mimo tych wszystkich błędów i niepomyślności, z walecznym, pełnym energii królem, można było jeszcze odeprzeć, zwalczyć nawet nieprzyjaciela. Do 50,000 było jeszcze wojska w Koronie i Litwie, 3,000 ochotników, 6,000 pod Byszewskim za Pragę. Z takim wojskiem, z duchem jaki naówczas panował w narodzie, czegoż by Bolesław Chrobry, Napoleon nie był jeszcze dokonał; lecz nie był podobnym im Stanisław August; z rozciąglą nauką, lubymi przymiotami w życiu prywatnym, nie posiadał żadnej stałości duszy. Wychowany w bojażni Boga i Moskwy, przyzwyczajony do ulegania, otoczony kobietami, równie trwożliwymi jak sam zausznikami, nawykły do posłuszeństwa, rozkazywać nie umiał, niemający własnej woli, uciekał się po rady do innych, i zawsze obierał taką, która najwięcej zgadzała się z trwożliwym wahającym się charakterem jego. Słabość ta w stanowczych dzisiejszych okolicznościach pokazała się jawnie. I jakżeż, z kogoż towarzystwo królewskie składało się naówczas? Wspomniałem, że posel moskiewski Bulhaków, niewyruszył się z Warszawy, i wszędy miał donoszących sobie co się działo. Odwiedzał on potajemnie podkanclerza Chreptowicza, siostry królewskie, panią Krakowską i Podolską, panią Grabowską miłośnicę królewską, panią Sewerynową Potocką. O wszystkich tych niech mi będzie wolno wspomnieć po krótkce.

Joachim Chreptowicz, lat 60 z górą naówczas liczący, był

z dawniej lubo nienajbogatszej familii litewskiej. Był on jednym z ostatnich zabytków dawnego wychowania i obyczajów polskich, niewyczerpanym źródłem anegdot i tradycji czasów, już wiele odleglejszych od naszych. Patrząc na wypukłe czoło jego, na niezwykle obszerność głowy śmieje się rzecz mogła, iż Chreptowicz podwójną ilość mózgu zwyczajnego ludziom zawierał. Jakoż posiadał niepospolite zdolności, nauczysz się tego wszystkiego, czego naówczas w szkołach naszych nauczyć się można było, to jest łaciny i prawa, sam się później w naukach i językach wydoskonalił. Pojął on pannę Przędziecką, córkę Podkan. Lit., a po śmierci teścia urząd ten objął. Powiadał mi, iż dawnym było zwyczajem, iż gdy król pieczęć większą czy mniejszą oddawał komu, oddawał ją publicznie w axamitnym haftowanym worku, wyrytą na srebrze. Ileż dawnych co do obyczajów, historycznych nawet wiadomości dowiedziałem się od niego. Mąż ten zachował jakąś powagę, niczem się niecnem nie skaził, stąd i dla zdatności swej powszechnie był poważanym, lecz w nim, jak naówczas prawie we wszystkich była jakaś słabość duszy, nałóg ulegania okolicznościom i strach przed Moskwą. Równie jak król i on struchlał na pierwsze zapowiedzenie jej gniewu. Skłonił ucha do poszeptów Bułhakowa, zapewniającego, że jedynym sposobem ubłagania carowej, odwrócenia klęsk najsrozszych, było zdanie się na jej wielkomyślność. Biskup Kossakowski, sam nocami laził do Bułhakowa. Był to prałat ogromnej kościstej postaci, z lamparcią twarzą, z liściem spojrzeniem; czyny jego wiadome. Pani krakowska Branicka, żona ostatniego Hetmana, była pani wielkich cnót i pobożności, rostopna, uprzejma, ludzka, lecz równie jak tyłu innych bojaźnią przejęta dla Moskwy, niedodawała serca królowi, dając wiarę zwodniczym obietnicom posła moskiewskiego, takąż była jej siostra pani podolska Zamojńska, Xiężna Radziwiłłowa wojewodzina wileńska, pani Sewerynowa Potocka z domu Sapieżanka; dalej poszła pani z Szydłowskich Grabowska, kochanica królewska, publicznie chępiąc się manelami z dużych szafirów otoczonemi dia-

mentami. Dodajmy do nich Małachowskiego, kanclerza, niegodnego brata Marszałka sejmowego, Raczynskiego, Dziekońskiego, ministrów, a uznamy jak poseł moskiewski i do rad, i do gabinetu, i do sypialnego nawet pokoju Stanisława Augusta znalazł wpływ przemożny.

W pośród namów tej gromady potrwożonych kokosz, wpośród tych podłych doradców, podobien był Stanisław August, temu uszczwanemu już jeleniowi, który z wywieszonym ozorem, lejąc łzy obfite, nieśmięjąc w żadną rzucić się stronę, czeka zgonu swego na miejsu.

Na próżno marszałek lit. Ignacy Potocki, dwaj Marszałkowie sejmowi, Ostrowski podskarbi, Sołtan marszałek, Kollataj, jak mogli starali mu się serca dodawać i naglić by jechał do wojska; rady ich i szemranie ludu w Warszawie, tyle tylko dokazały, że król pojechał za Pragę do obozu Byszewskiego, przejrzał hufce ze smutkiem na twarzy, i nie do obozu synowca, lecz na wieczerzę do pani Grabowskiej powrócił.

Ci co nieumieją stanowczych wiać kroków, zawsze się środkowych chwytają; wśród okropnych mąk niepewności, wśród wstydu przed światem, nienawiści w narodzie, i zemsty Katarzyny, raz jeszcze Stanisław August wzniosł ręce do niej; napisał pokorny list proponując pojednanie, ofiarując berło polskie wnukowi jej, W. Xięciu Konstantemu. Odpis Katarzyny był w najsurowszych wyrazach zawarty; wyrzucała Stanisławowi niewdzięczność i chytrość jego, zapowiadała mu, że w żadne z nim układy wchodzić nie chce, za króla go nawet i brata uznawać przestanie, póki przed wszystkim niepodpisze Konfederacyi Targowickiej. Tu zważać należy, że nim odpis ten przyszedł, król d. 2^o lipca, naglony od dobrze myślących Ministrów, wydał uniwersały na pospolite ruszenie, przyszedł list Katarzyny d. 21^o lipca, 22^o nazajutrz król zwołał radę nie straży tylko, lecz wszystkich ministrów. W wigilią sessyi, król udzielił listu carowej otaczającym go paniom i zausznikom; wszyscy przejęci bojaźnią zaklinali go, aby woli Katarzyny zadosyć uczynił, twierdząc,

że tym sposobem zapobieży się wiszącym nad krajem nie-szczęściom. Tak może rozumiał i Stanisław August, albo raczej widział w tym kroku koniec udręczeń, które go tak długo męczyły.

Dnia 22^{go} lipca, gdy się ministrowie zebrali, król przeczytał im list carowej, i zapytał każdego o zdanie. Natychmiast przywołani na radę tę Xiążę Michał Prymas, i Kazimierz Podkomorzy Kor., Hyacynt Małachowski kanclerz, Mniszech Mar. W. Kor., Tyszkiewicz Het. Pol. Lit., Dziekoński Podskarbi Lit., prosili króla, by żądaniom carowej zadosyć uczynił. Dziekoński nawet ukląkszy z podniesionemi rękoma błagał go o to. Przeciwnie, obydwaj Marszałkowie sejmowi, Ignacy Potocki, Soltan Mar. Nad. Lit., Ostrowski podskarbi, Kollątaj podkanclerzy, w żarliwych słowach starali się strwożonego króla pokrzepiać, odwrócić go od zguby kraju i okrycia się samemu wieczną hańbą. «Lubo (mówili oni) wojna nieposzła tak pomyślnie, jak się należało spodziewać, rzeczy jeszcze niestracone i poprawić się mogą, znaczne jest jeszcze wojsko nasze i bardziej niż dotąd skupione, mamy jeszcze Wisłę przed sobą, Wołyń, Podole mogą się ruszyć, niespokoić w tyle nieprzyjaciela i żywność mu odjąć. Rokować dziś z moskalami jest to już się poddać i hańbą okryć na wieki. Zaklinamy więc W. K. M., jedź wraz do obozu, jeżeli niechcesz do wojska, udaj się do Krakowa, my wszyscy powinność naszą czynić będziemy.» Tak jest, kochany Marszałku, przerwał król, lecz skądże pieniędzy weźmiemy, jakże potrzeby publiczne załatwić? z czegoż i ja sam podróż tę odprawię? Nie miej W. K. M. żadnej obawy, odpowiedział marszałek sejmowy Małachowski, wojsko opatrzone jest na trzy miesiące, co do potrzeb W. K. M., ja ofiaruję W. K. M. sto tysięcy czerwonych złotych, lecz niech mi wolno będzie włożyć je do pojazdu, którym W. K. M. do obozu wyjedzie.

Stanisław August zdawał się zezwalać, cofnął się jednak, i powiadając, że większości zdań ulegać powinien, podpisał

podane sobie przez moskwę warunki, które jmię jego skaziły na wieki.

Skoro tylko wieść podłości takiej rozeszła się po mieście, a wkrótce i dalej, trudno wyrazić pomieszenia, trwogi i zniewagi wszystkich kraju mieszkańców. Nie spotykano po ulicach jak smętne twarze, blade lica, nieraz łzami gniewu, żalu i zniewagi skropione. Stanisław August atoli już spokojniejszy, że wyszedł z katusz niepewności, czytaniem Plutarcha usiłował się cieszyć.

Gdy naród cały w żałobie, stolica pogrążona w smutku, król niewychylając się z zamku, słucha pociech niewieścich, które ufne w słowach Bulhakowa, durzącego je, że carowa, zniósłszy Konstytucyą 3^{go} maja, wszystko jak było przed sejmem zostawi, wojska nasze, cofając się ciągle ku Wisle, w *Kurowie* nakoniec o cztery mile od Lublina stanęły. Jam ciągle zostawał w głównej kwaterze. Tu jak piorun bez poprzedzającego grzmotu, spadł rozkaz królewski, by wraz z moskalami uczynić zawieszenie broni, gdyż król Konfederacyą Targowicką podpisał. Któż wyrazić potrafi smutek i pomieszenie rycerstwa całego? Xiążę Poniatowski obiecujący sobie na przeprawie Wisły, ciężką klęskę zadać najeźdźcom, jak z nóg był tą wieścią zwalony, czuł poniżenie, jako wódz, jako polak, jako synowiec królewski.

W powszechnej rozpacz, szemrania wodzów i żołnierzy, złożył Poniatowski radę wojenną; ustanowiono na nią, by pisać do króla, wystawując mu hańbę którą się zmaże, proponując mu by się dał niby gwałtem uwieść z Warszawy, i zawieść do wojska. General Wieloborski z listem tym wysłany, lecz Stanisław August, w podłych tylko postanowieniach trwały, ni listowi synowca, ni silnym namowom Wieloborskiego, niedając się nakłonić, oświadczył, że od wziętego przedsięwzięcia odstąpić niemoże.

Lepiej byłby postąpił Xiążę Poniatowski, gdyby niepisząc do króla, sam był uwiezienie to skutecznił, czego łatwo mógł być dokonać przy pomocy na króla oburzonej publiczności, wtenczas gdy naród cały brał się do broni, tysiąc

nieprzewidzianych klęsk spaść by mogło na moskali, i losy nasze odmienić by się mogły.

Odpowiedź królewska w ostatniej pograżała nas rozpacz. Smutni chodziliśmy jak błędni, nie śmiejąc ni spojrzeć na siebie, ni słowa przemówić. Wtenczas to generałowie Xiążę Poniatowski, Zabiello, Kosciuszko, Zajęczek, pułkownik Strzałkowski, majorowie Gawroński, Chomentowski, Józef Wielohorski, Sierakowski, Kniaziewicz i wielu innych podali się do dymissyi. Pod Puławami wojsko przeszło Wisłę.

Ostatni raz naówczas widzieć można było prawdziwe wojsko polskie, z tym większym żalem, że piękne, porządne, liczne, lecz zrażone i smutne. Ostatnie starcie się jego z moskalami było pod Kurowem, w którym ja znajdowałem się. Ubiliśmy kilkunastu moskali, i kilku officerów ich wzięli w niewolę. Lecz w krótkce Kochowski wysłał pułkownika *Bauer* z trębaczem i zadziwieniem dla czego się bito, gdy zawieszenie broni i pokój z Rosyą już podpisany przez króla. Tak się skończyła ta wojna nieszczęsna. Ja nie chcąc być świadkiem widzenia moskali w stolicy, pośpieszyłem do niej, by z innymi porzucić ją i niepaść oczu mych hańbą narodu.

ROZDZIAŁ XIV.

Panowanie Targowiczaków — Sejm Grodzieński — Drugi rozbiór kraju.

Zniechęcone wojsko przeszedłszy Wisłę rozeszło się w rozmaite strony, oddalili się wodzowie, ja także wzięwszy pocztę pośpieszyłem do Warszawy. O Boże, jakaż odmiana! zastałem stolicę ludną, pełną ruchu i nadziei, zastałem ją pośpenną, potrwożoną: rzadki mieszkaniec przechodził ulicę; rozjechali się członkowie sejmu, i co było najgorliwszych przy Konstytucyi. Marszałkowie sejmowi, marszałek Ignacy Potocki, Soltan, Kollataj, Wejsenhoff, porzucili miasto. Ja ich przyjaciół i jedno z nimi myślący, kupiłem kowany wóz z fabryki w Końskich, zabrałem skromne manatki moje i jak oni puściłem się do Lipska. Niestety! ileż razy w życiu mojem aż do ostatniej dzisiejszej starości przychodziło mi te gwalto-

wne przedsięwierać podróże. Życie moje było ciągłą wędrówką, gdzież spoczne? w grobie!

Nie zostały w Warszawie jak szczebiotliwe kwochy, przychylni moskalom, przywiązani do dworu i ci samoluby co obojętni na cześć własną i narodu, na wolność, na niepodległość, w zwierzęcym używaniu dóbr świata tego zakładają szczęśliwość swoją. Ci na wnijście Kochowskiego na czele wojsk moskiewskich do Warszawy patrzyli jak na obojętną paradę wojskową.

W krótkce atoli Stanisław August odebrał nadgrode podlę trwożliwej słabości swojej. Nietylko bowiem po podpisaniu Konstytucyi Targowickiej, carowa okazywała mu pogardę i niechęć, ale same herszty rokoszu Targowickiego, pisywali do niego listy pełne wyrzutów i zniewagi (1).

Niemogli Targowiczanie nieczuć zgryzoty sumienia, że tylko siłą obcego oręża i wylewem krwi braterskiej dokupili się skutku zbrodniczych zamysłów swoich, przewidywali jakie ich imię w potomności czekało, zamiast więc na ślepą własną swą pychę, na tych którzy im się przeciwiać śmieli, wywierali zjadłość swoją,

Wolni już od wszelkiej obawy i przeszkody, wsparci siłą zbrojną moskiewską herszci spisku Targowickiego, wydali uniwersały do narodu, w których hańbą okrywając sejm zeszły i Konstytucyą 3^{go} maja przyrzekali mu powrót do wolności szlacheckiej i zwołanie dawne prawo krajowe.

Pierwszy zjazd Targowiczaków był w Brześciu Litewskim; stamtąd to wydawali deklaracje swoje, i podług woli Katarzyny rozkazali królowi wydać uniwersał zwołujący naród na sejm w Grodnie. Wiele innych wydali ukazów, między tymi redukcją wojska, zniesienie krzyża wojskowego, tudzież *gazety narodowej i obcej*. Wtenczas ja to napisałem pamflet,

(1) Wtenczas, mam to z pewnego źródła, Stanisław August upokorzony do końca, raz siedząc u stołu, temi słowy do otaczających i chcących cieszyć kwoch się odezwał: *«Wyscie mnie w to błoto wciągnęły.»*

pod tytułem, « Ustawa Rządu Konfederacji Targowickiej » nieoszczędzając w nim szyderstwa z szalonych jej ustaw.

Niech mi wolno będzie przywieść śmieszne zdarzenie zaszłe w czasie zjazdu Targowiczan w Brześciu Litewskim. Naczelnicy ich, chcąc wznawiać wszystkie przodków naszych starożytnie zwyczaje, a wiedząc że oni w czasie ewangelii świętej dobywali na pól oręża, na znak że wiary świętej bronić są gotowi, i oni też umówili się by przy czytaniu Ewangelii, dobyć pałaszów swoich, lecz nikczemny hetman Rzewuski, który wcałym życiu swoim nie dobył nigdy zardzewiałego rożenka swego, gdy długo mocuje się by go dobyć, nareszcie z powszechnym śmiechem z pochwą podniósł szpadę swoją do góry.

Dnia 14^{to} Września 1792, wysłała Targowica wielkie poselstwo do Carowej do Petersburga, z podziękowaniem za powrót dawnych jej swobód; niemasz w rejestrze podłości dość nikczemnego wyrazu, by go w mowach i pismach swych do carowej nieużyli. Szlachetność, wspaniałość, wielkomysłność nieznajdując dostateczne dla niej, nazwali ją nakoniec boską Katarzyną.

25^{to} Października Generalność Konfederacji przeniosła się do Grodna.

Nie jest rzeczą moją, jako nieprzytomnemu sprawom sejmu Grodzieńskiego opisywać czyny onego. Wraz z innymi Ustawy 3^o Maja czynnikami, byłem za granicą, naprzód w Lipsku, w Wiedniu, we Włoszech nakoniec. Przytomni tym obradom biegłsi odemnie podadzą potomności obraz niewidzianych nigdzie, niewspomnianych nawet w dziejach okrutnych, barbarzyńskich postępów carowej, i od wielu spodlonych sejmujących oddzieli imiona tych, którzy stale protestując przeciw gwałtom, wśród grózb i prześladowań niezapomnieli, ni Ojczyzny, ni swobód jej. Dla nieprzerwania tylko ciągu wypadków politycznych, po krótko skreślę co w tej smutnej epoce zaszło najważniejszego.

Generalność Targowicka założywszy stolicę swą w Grodnie, cieszyła się dumnie samowładnością swoją. Szczęsny

Potocki trzymał stoły otwarte. Nikczemny Rzewuski, Kossakowski, wszyscy słudzy naczelników, ustawnie tam uczęszczali. Szczęsny bawił się pisaniem nowej Konstytucji dla kraju, gdzie Rzewuski o nie innego nienalegał jak o przywrócenie władzy hetmańskiej, Kossakowscy śmiejąc się z wszystkiego, pamiętali jedynie o sobie, ogłaszając konfiskaty dóbr przeciwników swoich. Tym sposobem między innemi zabrali sobie dobra marszałka Ignacego Potockiego i innych.

Niedługie atoli było ich panowanie, niedługie tryumfy wśród uczt i biesiad. Dnia 6^{to} Stycznia 1793, przyszła deklaracja króla Pruskiego, równie bezczelna jak całe postępowanie jego; wyrażał on w niej, że zatrudniony wojną z Francją przymuszonym się widzi do zabezpieczenia własnych państw swoich od Polski, w której równie jak w Paryżu, szerzące się zgubne ludzkości fakeje jakubinów, zagrażają wszystkim narodom; by nieszczęściom tym zapobiedz rozkazuje wojskom swoim objąć województwa wielkopolskie, i miasta Gdańsk i Toruń. Deklaracja ta była śmiertelnym piorunem uderzeniem dla Targowiczaków, postrzegli zaślepieni jak uwieść się dali, przecież dnia 3^{to} Lutego ogłosili uniwersały na pospolite ruszenie, oświadczając życie poświęcić przedź niż zezwolić na oderwanie prowincji Rzeczypospolitej. Bez żadnych trudności, uśmierzył *Sievers*, poseł moskiewski, ten wybuch gorliwości, wstrzymał uniwersały, przeprowadził wojsko polskie na Ukrainę, i sam je rozproszył. Niedosć na zabranie miast i prowincji przez króla Pruskiego, w krótko sroższy cios jeszcze Targowiczaków uderzył. Poseł moskiewski wręczył Szczęsnemu manifest boskiej Katarzyny, w którym wyrażała, że chcąc wstrzymać w Polsce zasady sekty jakubińskiej, do zniszczenia wszelkich religijnych, politycznych i moralnych związków dążącej, uznała za rzecz zbawienną granice królestwa Polskiego ścieśnić, zajmuje więc wschodnią Polskę połowę, jak wskazuje linia prosta, ręką własną imperatorowej kreślona, od końca Kurlandyi, mimo Pińska przez Wołyń, ku granicom Galicyi idąca.

Tu Szczęsny zbladł, i długo jak wryty do ziemi został, ufny atoli, że pokazaniem się swoim w obliczu carowej, odwróci zamierzone klęski, co żywo kopnął się do Petersburga, tam gdy stanął przed Katarzyną, a ta zapytała go o zdrowie jego, ja, odpowiedział, mam się dobrze, ale Ojczyzna moja, tu carowa tupnąwszy nogą i palcem pokazując na ziemię, «votre patrie est ici», rzekła z gniewem. W krótkce atoli przysłała jemu i Braneckiemu patenta na Generałów en chef, obydwu więc w tych mundurach prezentowali się u dworu. Rzewuski wziął po Braneckim buławę wielką i z nią pojechawszy do Wiednia tam wstyd swój ukrywał.

Dnia 17^{to} Czerwca 1793, król za rozkazem *Siewersa* otworzył sejm w Grodnie płaczącą mową nad nieszczęściami wiszącymi nad krajem. Zdaje się, iż jakby na okrutne igrzysko jakie sejm ten zwołany: nic podobnego niewystawują dzieje narodów.

Co tylko gwałt siły barbarzyńskiej, wzgarda przystojności wszelkiej, zuchwały bezwstyd wymyślić i spełnić mogą, to spełniono na tych ostatnich już ludu Polskiego obradach. Dziesięciu tylko senatorów, posłowie z tych tylko ziem, które przy zostawionym kawałku obszernej niegdyś Polski, pozostać miały, składali to igrzysko sejmowe. Nie przez nich jednak pierwszy w obradach tych krok, lecz przez posłów moskiewskiego *Siewersa* i pruskiego *Bucholtza* był uczyniony naleganiem zuchwałą notą o wyznaczenie deputacyi, do ułożenia się z nimi. Acz grono sejmowe po większej części złożone było z poświęconych moskwie osób, przecież oburzenie się na myśl poświęcenia ziemi Ojczyściej bezbożnym najezdcom tak było silne, iż odpowiedzi nawet na żądanie to dać niechciano. *Siewers* do zwyczajnych bierze się gwałtów, wstrzymuje dochody królewskie, więzi posłów lub sekwestruje ich dobra. Na ten krok podwaja się energia posłów, oświadczając, iż dalej obradować niebędą. *Siewers* uwolnił uwięzionych posłów, z oświadczeniem, że jeżeliby dalszy w stanach okazał się opór, cały kraj rozebrany zostanie,

a wicherzyciele (tak bowiem nazywał obrońców Ojczyzny), z obrad usunięci zostaną.

Na te groźby powszechnie oburzenie powstało w izbie sejmowej; co tylko zniewaga i rozpacz w sercu ludzkim wzbudzić może, to wszystko w narzekaniach i przekleństwach rozlegało się wśród murów sali sejmowej. Gotowi jesteśmy, wołali *Mikorski*, *Galczowski*, *Kimbar*, *Karski*, *Ciemniewski*, raczy śmierć ponieść, błakać się po pustyniach Syberyi, niż hańbę naszą i stratę prowincyj Polskich podpisać. *Ciemniewski* przypomniał królowi i stanom wykonaną przysięgę na akt Konfederacyi Targowickiej, w której całość kraju była zaręczoną. Na to przypomnienie, z obrazą religii i charakteru kapłańskiego, zabierali głosy *Massalski* biskup wileński, *Skarszewski* chełmski, i *Kossakowski* inflancki, silnie uchylając niepotrzebne skrupuły, objaśniając, dowodząc, jak w wielu zdarzeniach i restrykcyje są nieuchronnemi. Zachęcał nadto *Kossakowski* do nieupierania się dalszego, zapewniając, że okazana dla Rosyi powolność, ocali prowincye od króla pruskiego zajęte. Król potwierdził to zdanie. Wielu najgorliwszych posłów wyszło z izby, zostali sami ulegli. Bezwstydny *Łoborzewski* korzystając z tej chwili, poddał śmiało w podłogi *S. Bielińskiemu* marszałkowi sejmowemu, projekt odstąpienia prowincyj carowej i w ten sposób podpisany zabor moskiewski.

Niczem atoli był opór okazany w podpisaniu prowincyj carowej w porównaniu z tym, który okazały stany gdy podobne od posła pruskiego przyszło domaganie się; i niedziw, wszyscy głęboko oburzeni byli bezczelną obłudą i zdradą bezwstydного sprzymierzeńca. Od 24^{to} Lipca do 23^{to} Września, okazywały stany najslachetniejszy opór. Poseł moskiewski dopuszczał się najokropniejszych gwałtów i zniewag. Każdy dzień do dawnych nowe przydawał obelgi, każdy opór sejmujących nowe ściągwał za sobą gwałty. Na samo wspomnienie odstąpienia prowincyj królowi pruskiemu, powstawały przeciw zdrajcy najobelżywsze wyrzuty, przypominano hołdownictwo przodków jego Polsce, jego niewiarę i niewdzię-

czność. Dziś porwał Sievers posłów, Krasnodębskiego, Ciem-niewskiego, Mikorskiego, Skarżyńskiego, nazajutrz nowe protestacye i przekłestwa; nieoszczędzono wyrzutów i obelg królowi, gdy zamiast w tak okropnej chwili utopienia w piersiach swych sztyletu, podał do ratyfikacyi traktat z moskwą odstępujący jej więcej połowy królestwa. Bezczelny Sievers to święte obstawanie przy własnościach krwią przodków naszych nabytych jakubinizmem nazywał.

Trwały sessye sejmowe przez dnie i noce, Siewers bowiem nikogo niewypuszczał, chcąc stany głodem przymusić do podpisania traktatu z królem pruskim.

Gdy i to niepomogło, w nocy z 22^{go} na 23^{ci} Września, otacza posel moskiewski wojskiem gmach sejmowy, stawia działa po rogach onego, generał moskiewski *Rautensfeld*, wchodzi do izby sejmowej, i siada obok tronu; na widok ten odrętwieli sejmujący. Zadana potężnemu niegdyś narodowi zniewaga, trzy dni i trzy noce zadusznego bez żadnego pokarmu zawarcia zniszczyły i moralne i fizyczne siły. Co za noc okropna! głuche milczenie, niesłychać jak ciężkie kroki *Rautensfelda* wychodzącego z sali, znów wracającego i siadającego u tronu, na próżno sekretarz sejmowy czyta projekt traktatu pruskiego, nikt się nieodzywa; w świątyni praw, panowała cichość sklepień grobowych. W tém okropnym milczeniu wlokły się powoli nocne godziny, gdy nakoniec już nadedniem *Ankwicz* kasztelan Sandecki, odezwał się proponując, by milczenie sejmujących uznać za zgodę. Chwylił się Bieliński środka tego, cichym głosem i prędko raz po drugi zapytawszy o zgodę, milczenie za zezwolenie uznał. Tu siedzący obok króla generał moskiewski *Rautensfeld* wzięwszy króla za rękę włożył w nią ołówek, i traktat ten podpisał.

Podobnym okrutnym szyderstwem skończył się ów sejm Grodzieński, ta w Katarzynie żądza zachowania form jakicheis, więcej jej przynieść powinna hańby, niżby było przyniosło samowolne zagarnienie prowincyj naszych. Nie tu atoli koniec, współzemdleni posłowie nazajutrz to jest 24^{go} Wrześ-

nia kryjomo udawszy się do kancelaryi, zanieśli manifest przeciw dokonany gwałtom i zaborom polskich prowincyj.

To tak haniebne postępowanie Moskwy i Pruss z niewinnym narodem polskim, o zgrozo! żadnej w mocarstwach europejskich niewzbudziło sympatyi. Ubolewały może ludy, lecz milczały rządy, zaprzątione okropną wojną z Francją, drżące o rozszerzenie u siebie obalających porządek towarzyski wszystko burzących terroryzmu zasad. A tak i czasy w którychśmy się porywali, i wypadki polityczne, wszystko nakoniec sprzysięgało się zawsze przeciw nieszczęsnej Ojczyźnie naszej.

Szczęśliwy, chlubny Sievers, że tak pomyślnie dokonał dane sobie od Carowej polecenia, łagodniejszym się okazał w dalszych czynach sejmowych, już tylko wewnętrzne urządzenie kraju na celu mających. Stało wyborne prawo, skracające, ułatwiające procedurę sądową, ocalono dobra pojezuickie, przeznaczone na wychowanie publiczne, wiele z nich, Kossakowscy, już byli Sancytami zagarnęli dla siebie, przymuszono powrócić inne Targowiczom lotrostwa. Co więcej, sama Konfederacya Targowicka znieśiona, kazano skassować wszystkie postanowienia konstytucyjnego sejmu, powrócona rada nieustająca i cały skład rządu dawnego. Rozesłano wojsko do zabranych prowincyj, gdzie je wkrótce rozbrojono, pozwolono tylko pozostałej Polsce mieć 15⁰⁰⁰ tysięcy.

Nagrodzone wyrodkami, co wstyd i dobrą cześć za błahe zaprzędał korzyści. Przed sejmem jeszcze Szymon Kossakowski, niegdyś Konfederat Barski, sam się ogłosił Hetmanem W. Litt. z woli narodu. Zapewniono bratu jego Koadjutorją Wileńską. Biskup *Skarszewski* otrzymał pieczęć koronną. *Ożarowski*, dotąd kasztelan Wojnicki, mąż kochanki Stakelberga, wziął buławę koronną. *Zabiello* polną Litt., *Ankwicz* został marszałkiem Rady nieustającej. A tak gdy twórcy Konstytucyi 3^{go} Maja i niepodległości krajowej po obcych krajach tulać się musieli, wyrodkami wraz z Moskwą i Prusami dzielili się łupami rozszarpanej Ojczyzny.

jarzma niewoli osłodzić. Podług zwyczaju moskiewskiego utworzyło się wojsko szpiegów. *Jgielstrom*, najwyższy wódz moskiewski, nieznał miary w prześladowaniach i zdzierstwach. Najpierwszem staraniem jego było rozpuścić wojsko; wielu wojskowych równie zagrzanych obywatelstwem, jak widzących w odebraniu sobie stopni wojskowych odebrany jedyny sposób do życia, postanowiło oprzeć się temu. Odebranie krzyżów wojskowych, niemało żołnierzy jątrzyło. Wysłano ze wszystkich korpusów deputacje do Warszawy celem zniesienia się z niechętnymi w stolicy, ułożenia środków, i wybrania wodza. Łatwo wybór ten padł na generała Kościuszkę. Oprócz zasług i odwagi, Kościuszko, w rzędzie acz dawniej, lecz niemającej szlachty zrodzony, ni bogactwy, ni żądzą wyniesienia się, ni nawet zbyt bijącymi w oczy talentami, niewzbudzał nieszczęsnej passyi zawiści. Wychowany w szkole rycerskiej kadetów, kosztem Xięcia Adama Czartoryskiego G. Z. P., wysłany był do Paryża, by się tam w nauce wojennej i inżynierii wydoskonalić. Za powrotem nieszczęsna miłość do panny Sosnowskiej, córki Hetmana Pol. Litt., przymusiła go do opuszczenia kraju. Udał się do Ameryki, właśnie gdy się wojna o niepodległość tych prowincyj zaczęła, przez cały ciąg tej wojny służył z wielką zaletą, znajdował się na bitwach pod *Saratoga*, *Trenton*, *Yellow spring*, *West point*; po zawartym pokoju do Ojczyzny powrócił, a za powiększeniem wojska Generałem Brygady nominowany. Wspomnieliśmy o czynach jego w ostatniej wyprawie. Dziś nam dalsze czyny jego pokrótce opisywać przychodzi.

Po nieszczęsnej w roku 1792 wojnie i poddaniu się króla Konfederacyi Targowickiej, Kościuszko wraz z Ignacym Potockim, Kollatajem, Wejssenhoffem, Niemcewiczem, udał się do Lipska, tam Zajacek generał, jeden z najczynniejszych rewolucjonistów, przybył tajemnie z doniesieniem, o powszechném w kraju nieukontentowaniu, i zamiśle powstania, dodał atoli, że ile było zapala, tyle niedostatku możności i sposobów zaczęcia zapasów z tak potężnym nieprzyjacielem. Zebrani w Lipsku Polacy, zaczęli głębiej rzecz całą rozbierać.

Po zaszyłych konfiskatach i przecięciu sposobów odbierania najmniejszych zasiłków, co mogli złożyć na tak wielkie przedsięwzięcie? czegoż się mogli spodziewać od obcych mocarstw lub nam przeciwnych lub wojną francuską i niespokojnością o własną swą całość zajętych. Przychodziła na pamięć i niestałość charakteru narodowego, który porywcy w przedsięwzięcia łatwo się zrażał i upadał na duchu, nieusposobienie, ciemnota ludu wiejskiego, niemała liczba trzymających z Moskwą, większa obojętnych, słabość króla, potęga nieprzyjaciół. Wszystkie te uwagi sprawiły, iż gdy rzeczy niedojrzały jeszcze, lepiej chwilę wybuchnienia odwlec nieco, dać czas do przygotowania, i dopiero zaczynać.

Widząc oddaloną chwilę powstania, z Lipska oddaliłem się do Wiednia. Tam napisałem ostrą satyrę na Targowicę pod tytułem: *Biblia Targowicka, Xięgi Szczesnowe*, wiersze do hersztów Targowickich, a gdy wieść o podziale kraju nadeszła, elegją nad tymże podziałem zaczynającą się od wiersza: « Przyszła wiosna majowym uwieńczona wiankiem, etc. »

Wszystkie te pisma drukowane były w Wiedniu, a co szczególniejszego, że emigranci francuzcy Xiąże de *Richelieu* i Hrabia *Langeron*, będący już w służbie moskiewskiej, i często z Petersburga przez Warszawę kurjerami do Wiednia wysyłani, przewozili paki tych druków do Warszawy do Xiężnej Jabłonowskiej, skąd do hersztów Targowickich i po całej rozechodziły się Polsce. Szczęsny i Rzewuski, niepojmowali skąd te groty maczane w zniewadze obywatelskiej przychodziły na nich.

Przebyłem część znaczną zimy z r. 1792^{go} na 1793^{ci} w Wiedniu. Z Polaków znalazłem Xięcia A. Czartoryskiego, przed wojną posła naszego, i generała Zajaczka. Ciżba tam się zjechała emigrantów francuzkich ze strony królewskiej, familja *Polignac*, piękna córka ich Xiężna de *Grammont*, pan *Vaudreuil*, de *Rivière*, *Esterhazy*, *Lusignan* i wielu innych. Rzecz dziwna, uciekać oni musieli z kraju swego, że wiernymi rządowi monarchicznemu zostali, my wygnani dlatego, że

z anarchicznój Rzeczypospolitej konstytucyjną monarchją usiłowaliśmy ustalić.

Umowiwszy się z generałem Zajączkiem, że mię wcześniej ostrzeże, gdyby do powstania przyścis miało, zapewniwszy sobie korespondencyą z marszałkiem Potockim, i pozostającymi w Lipsku polakami, chcąc smutne myśli me rozerwać, na wiosnę, w r. 1793, udałem się do Włoch. Niemiała niestety! ta piękna kraina tych dla mnie powabów, jakim w niej znajdował, gdym ją przed laty dziesięciu pierwszy raz odwiedzał. Ach! jak wielki wpływ mają okoliczności na uczucia nasze, i na przedmioty malujące się przed nami. Wtenczas był jeszcze kraj prawie cały, obszerne pole nadziei wydobycia się z podległości, dziś rozszarpany, do ostatka zgębiony, bezsilny, znikły wszystkie miłe uroki, a tak i lazur niebios i te wielkie pamiątki, i te cuda sztuk pięknych, wszystko to mi kir żałobny pokrywać zdawał się. Osiadłem w Florencyi, gdzie w krótcie przybył z Rzymu marszałek sejmowy Stanisław Małachowski. Smuciliśmy się i pocieszali nawzajem. Z słynących naówczas ludzi poznałem l'abbé *Fontana* sławnego filologa, *Faboni* chemika, *Manfredini*, przyjaciela panującego na ów czas W. Xięcia, pana *Gros*, później jednego z pierwszych wieku tego malarzy, który dziś portret mój malował, i tak smutnie życie zakończył.

Raz gdym w wieczor przy lampie siedział u siebie i czytał, słysząc otwierające się drzwi, i te słowa po polsku, « niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, jak się masz braciszku. » Zdziwiony patrzę pilniej, poznaję Jelskiego, kolegę mego na sejmie. Uściskaliśmy się serdecznie. Cóż tu robisz? przyjechałem po was, po Kościuszkę i ciebie, gotujemy się do rewolucyi; tu gdym mu uczynił pytania o przygotowaniach tych, o liczbie wojska, zapasach pieniężnych, duchu publicznym, poznałem to co i Zajączek, że więcej było zapału, niż rzeczywistego przygotowania i nadziei by się rzeczy udały. Niezrażałem atoli gorliwości i owszem zapewniłem, że za pierwszym wezwaniem władzy narodowej pośpieszę najchętniej.

Wkrótce przyjechał generał Kościuszko, i udzielił mi wiadomości, jakie miał z kraju i z Lipska, oświadczył mi, że na tak blahych jak dotąd podstawach, niemożna budować, że smutnie byłoby, lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść. Kościuszko, zwiedziwszy już Rzym i Neapol, pojechał do Lombardyi, ja chcąc być przytomnym uroczystości i obrządkom wielkiego tygodnia w Rzymie, pojechałem do téj stolicy.

Licznych Polaków zastałem w Rzymie; Xięcia Stanisława Poniatowskiego, od lat kilku już tam osiadłego; Podkancle-rzego Chreptowicza, Adama Walewskiego z żoną, panią Radziszewską, Sobolewskiego Walentego, Stasia Grabowskiego, którego Król chciał koniecznie uczynić duchownym, lecz ten wszelkimi sposobami wdrygał się na samą myśl bycia xiędzem; i wielu innych rodaków.

W czasie pobytu mego w Rzymie, poznali się Polacy z królewiczem angielskim Xięciem *Augustem de Sussex*. Prosił on nas często na obiady: my więc, tknięci punktem honoru, złożyliśmy się i dali mu ucztę, gdzie między włoskimi i francuzkimi potrawami, były i polskie, a między temi *zrazy*. Xięże wielce tę potrawę polubił, zamiast *zrazy* nazwał je *Esterhazy*, stąd śmiech wielki, zapomniano na chwilę biedy i obciążającego nas smutku; co raz bardziej gęste krążyły kielichy; przypomnieliśmy sobie Targowicę, haniebne gwałty moskiewskie, wstydłą słabość królewską, stąd narzekania i przekleństwa na niego; nakoniec Adam Walewski, z dużym kielichem w rękę, wnosi detronizacyą Stanisława Augusta, i wybor na Króla Polskiego Xięcia Augusta de Sussex. Tu radośnie powtórzyli wszyscy: *Vivat August IV Król Polski!* i wraz wszyscy ruszyliśmy do niego, i klęcząc złożyliśmy mu przysięgę na wierność. W roku 1831, gdym był wysłany do Londynu i odwiedził Xięcia de Sussex, powiedział on mi: Wyście mnie obrali królem, i nie darmo, gdyż w kilka lat potem, gdym był w *Berlinie* i oglądał skarbiec tameczny, włożono mi na głowę koronę jednego z królów waszych. Była to korona zabrana z innemi insygniami kró-

lewskiem i w r. 1794, w czasie krótkiego Prusaków w Krakowie pobytu.

Obejrzałem raz jeszcze starożytności Rzymu, lecz najmilszą przechadzką moją było wieczorem po blasku księżyca wyjść na Kolizeum, i tam usiadłszy na spadłym z gzymsów głazie, zanurzać się w dumaniach. Tam stawały mi w oczach świetne dzieje olbrzymiego ludu rzymskiego. Gdzież się podziela potęga jego, gdzie tylu Cezarów, bohaterów, tyle pokoleń, co niegdyś pełne życia, pysznym igrzyskom przypatrywały się w tych miejscach. Z tylu pokoleń, z tylu milionów twórców żyjących, nie masz dzisiaj i pyłów. Jak znikomą rzeczą jest człowiek, jak pełen jednak pychy i nadziei póki się rusza. Nie raz słodziły dumania moje głosy dobrane Włochów i Niemców, przychodzących w te miejsca śpiewać najwyborniejsze kompozytorów swoich kawałki. Jak słodkimi uczuciami zalewało się na ów czas serce moje, jak lotnie przenosiła się myśl moja, raz w dawno ubiegłe czasy i znów w przyszłość nie znaną. I to minie, mówiłem sobie. Wkrótce po Wielkiej Nocy, gdy czytałem u siebie, przyszedł Xiążd Bernardyn, Polak. Wielką mam wiadomość udzielić panu, rzekł, Ojcowie nasi z Krakowa piszą, że Gł. Kościuszko podniósł powstanie w Krakowie, że pod Racławicami zbił na głowę Moskali i działa im zabrał, że cały kraj w poruszeniu. Dosyć to było dla mnie, by wraz manatki moje ułożyć i puścić się w drogę; im spieszniej postępowałem, tym częstsze dochodziły mnie wiadomości, w Wiedniu dopiero dokładny opis powstania i czynów onego.

Skreślę tu krótki ich obraz aż do chwili w której złączyłem się z Kościuszką.

Im bardziej zwiększały się prześladowania i uciski moskali, tym bardziej rosła w Polakach żądza wyłamania się z nich. Młodzież wojskowa i cywilna nie baczna na skutki, palająca tylko zemstą, bez przygotowań żadnych, porwała się pierwsza. Zwinienie wojska przyspieszyło chwilę wybuchu. *Madaliński*, komenderujący jedną brygadą, ruszył z Płocka, wpadł w granicę pruską świeżo zabranego kraju, poznał oddziały

pruskie, pozabierał ich kassy, i mijając Warszawę ciągnął ku Krakowowi; Moskale, zwątpiwszy by się w Krakowie utrzymać mogli, opuścili to miasto. W kilka godzin po ich wyjściu przybywa Kościuszko, i d. 24^{go} Marca 1794 ogłoszony najwyższym wodzem, odbiera od miasta przysięgę i sam ją narodowi wypełnia. Najwyższa dyktatorska władza jego, trwać miała aż do oswobodzenia kraju z niewoli moskiewskiej. Kościuszko, znając jak szkodliwymi były nam zwłoki, nie tracąc czasu, wychodzi z Krakowa z pułkiem Wodzickiego piechoty. Wkrótce łączy się z nim *Madaliński* i *Manget* z pułkiem jazdy. O kilka mil z tamtąd stał korpus moskiewski pod dowództwem *Tormansowa* i *Denissowa* kozaka. Kościuszko wzmocniony po drodze 300 wieśniakami uzbrojonymi tylko w kosy, strawiwszy dzień jeden na porządkowaniu tego małego wojska, ciągnie pod *Racławice*, gdzie już zastaje moskali, w górzystej pozycji; śmiałość, chęć zemsty, popędliwość, zwyciężają i przewagę sił i wyższość pozycji; wróg na głowę pobity, zdobyto 12 dział jego, mnóstwo jeńców zabrano. Zwycięstwo to odniesione było dnia 4^{go} Kwietnia 1794 r.

Wieść o pokazaniu się Kościuszki w kraju, i razem zwycięstwie jego, ile w Polakach wzbudziła radości i dobrej nadziei, tyle napełniła Igielstroma komendanta moskiewskiego w Warszawie obawą i niespokojnością, powiększył ostrożności i środki surowe, aresztował, wyganiał, zamyślał odebrać wojsku polskiemu zbrojownię. Kroki tak surowe powiększyły rozdrażnienie, nagliły do rozpoczęcia dzieła oswobodzenia. Dwaj najznacniejsi mieszczanie *Kapostas* bankier i *Kiliński* szewc zamożny, śmieli, mający wpływ wielki w pospółstwie, pospółstwo to do porwania się i wypędzenia Moskali tajemnie nie przestawali podniecać. Naznaczono więc na tajemnej radzie dzień 17 Kwietnia, Wielki Czwartek, do porwania się do broni.

W dniu tym, od samego świtu, ujrzano lud ze wszystkich stron gromadzący się tłumami: *Cichocki*, dowodzący artylerii naszej, który umiał pozyskać zaufanie Igielstroma, i od-

wrócić go od odebrania naszym Arsenalu, uczul serce Polskie bijące w sobie, i Arsenal ten pospółstwu otworzył. Uzbrojony lud rzucił się na zbierających się moskali. Zaczęła się okropna walka, strzelano po ulicach, z okien nawet pleć żeńska sprzątnęła ich nie mało. Na Krakowskim przedmieściu pułkownik Hauman prowadzący pułk Działyńskiego spotkał kniazia Gagaryna na czele dywizji swojej: rzucili się na nią Polacy, rozbili ją. Gagaryn zginął. Pośpiesza na pomoc we trzy tysiące generał moskiewski Nowicki z artylerją, obskoczony od pospółstwa na Saskim dziedzińcu, z miasta cofać się musi. Wymierzone najbardziej siły Polaków na Igielstroma mieszkanie na Miodowej ulicy, po długim oporze dom ten zdobyty. Sam Igielstrom tylnymi drzwiami przebrany ucieka do stojących nie daleko świeżo przybyłych z Sochaczewa Prusaków.

Zginęło około 3,000 moskali; 1,800 żołnierzy, 160 officerów dostało się w niewolę. Pospółstwo w zapale zaczęło domy ich rabować, wkrótce atoli powściągnięte zostało. Zabrane Archiwa Poselstwa i około 95,090 czer. zło. oddano wraz utworzonemu rządowi, zabezpieczono domy posłów zagranicznych. Pospółstwo wykrzyknęło prezydentem swoim ulubionego sobie Ignacego Zakrzewskiego, który urząd ten w r. 1791 piastował. Dnia 20 Kwietnia wezwany lud, by broń do Arsenalu odniósł, stał się posłusznym. Wysłano do Kościuszki gońca, równie jak i do będących w Lipsku Marszałka Potockiego i Kollątaja, z oznajmieniem o oswobodzeniu stolicy. Korpus Prusaków przybyły pod Warszawę, widząc wyparowanych Moskali, nie śmiał kusić się o stolicę i oddalił się.

Nigdy święta Wielkanocne weselsze niż nie były; lud obecnem uniesiony szczęściem, nie zastanawiał się nad przyszłością. Niespokojność tylko na Zamku królewskim. Odkazywania się demokratyczne, świeży przykład okrutnej, bezprawnej śmierci Ludwika XVI trwożyły Stanisława Augusta, rodzinę jego, własne ich nakoniec trwożyło sumienie. Pierwszy raz na ów czas, ujrzano majestat i pierwszą arystokracją polską zniżającą się aż do głaskania ludzi gminnych. Pani Krakowska,

siostra królewska, łącząca do grzeczności największą powagę, pochlebając dowódczom ludu, zaprosiła na obiad szewca *Kilińskiego* i rzeźnika *Moraskiego*. Ci gdy przybyli, Kiliński pocałował panią Krakowską w rękę, przybliżył się i rzeźnik, a gdy pani Krakowska wyciągnęła mu rękę, Pani, odezwał się *Moraski*, jestem rzeźnikiem, nie nie mam do czynienia ze skórą, lecz z gołem mięsem, niech pani raczy zdjąć rękawiczkę: uczyniła tak dostojna matrona, i dopiero rzeźnik pocałował ją w rękę. Król, po dwóch mieszczan brał zawsze do boku swego, do czynienia szambelańskiej służby. Ten dowód poważania stanu miejskiego, wrodzona uprzejmość w Stanisławie Augustcie, tak żywo przedniejszych mieszczan warszawskich ujęły, iżby go byli do upadłego bronili.

Lecz w całym powstaniu Kościuszki nie przyszło nigdy do tej ostateczności. Obchodzono się owszem z królem z największymi względami, tak dalece, że złożona na prędcę Rada, posyłała mu codziennie raporta o czynnościach swoich: największą ludzkość także okazano jeńcom moskiewskim, osobliwie kobietom. Utrzymywani byli z największymi wygodami, co mówię zbytkami, kosztem publicznym.

ROZDZIAŁ II.

Powstanie na Litwie — Różne oddziały wojska łączą się z Kościuszką — Oboz jego pod Polańcem — Bitwa pod Szczekocinami — Autor odłąd nierozłączny od naczelnika — Bitwa pod Chełmem — Wieszania w Warszawie — Kollątaj — Darowanie życia biskupowi Skarszewskiemu — zawziętość odłąd Kollątaja na Kościuszkę.

Wieść o powstaniu w Warszawie szybkością światła słonecznego rozniosła się po kraju całym, rozproszone wojska nasze ośmieliła do złączenia się z walczącą już bracią. W cywilnych więcej obzierania się było na to co nastąpi. Przecież w Szawlach na Żmudzi Generał *Niesiołowski*, Romuald *Giedroń*, Antoni *Prozor*, Piotr *Zawisza*, Brigadyer *Sulistrowski* przemogli na świeżo przybyłym do siebie Generale *Chlewińskim*, że do powstania przystąpił. Ciągnęli wszyscy do

Wilna, gdzie od niemałego czasu Jakób *Jasiński*, mąż pełen odwagi, rzadkich zdolności, obywatel wzorowy, już wcześniej do zerwania jarzma moskiewskiego sposobił umysł. Jakoż w nocy dnia 23 Kwietnia napadł na domy Arseniewa komendanta moskiewskiego i Kossakowskiego, co się w czasie Targowicy sam Hetmanem Litt. ogłosił, uwięził ich; w 300 tylko żołnierzy polskich wypędził z Wilna moskali, wyznaczył sąd wojskowy na Szymona Kossakowskiego i kolegę jego Szwykoskiego, obydwu za zbrodnie swoje skarani na śmierć niecne życie swe na szubienicy skończyli. Zabrano wszystkie papiery Szymona Kossakowskiego, dość było tych dowodów by go potępić, miałem ich kopje, z resztą sprzętów przepały i te.

Ogłoszono w Wilnie akt powstania, wysłano deputacją do naczelnika Kościuszki. *Jasiński* puścił się za moskalami, odparł ich pod Niemenczynem i Sołą, cofnąć się atoli musiał, widząc znaczne korpusa, pod Knoryngiem, Cycianowem, Michałem Zubowem i Benningsenem przeciw sobie ciągnące.

Tymczasem rycerstwo nasze, już w zabranych prowincjach przez Moskwę stojące, już po większej części zwinięte i rozbrojone, przebijało się zbrojną ręką do braci swoich. Przyprowadził dzielny *Kopeć* 600 jazdy z pod Owrucza i Żytomierza, *Wyszkowski* z pod Starego Konstantynowa około 1,200 ludzi. *Łazniński* przez Galicyą i Multany kilkaset. Oddziały w Chełmskiem i Lubelskiem stojące obrały sobie wodzem, mimo innych Generalów mniej wzbudzających zaufania, *Grochowskiego* podpułkownika, służącego niegdyś w wojsku pruskiem.

W Litwie zdołali moskale uwięzić wielu zasłużonych, gorliwych obywateli. Taki los spotkał Soltana Marszałka Nad. Litt., Radziszewskiego posła na Sejm Konstytucyjny, Michała Brzostowskiego, Xiędza Bohusza, brata sławnego sekretarza Konfederacyi Barskiej. Wiele było dowodów poświęcenia się w oddzielnych osobach, w płci nawet pięknej; znoszono co dzień ofiary na ołtarz Ojczyzny, matrony polskie znosiły kosztowne ozdoby swoje. X. Józef Poniatowski, przed rokiem

dowodzący całém wojskiem, ofiarował się służyć za prostego żołnierza. Kazimierz Sapieha, niedawno General Artyleryi Litt., ofiarował się służyć w randze kapitana. Ileż innych podobnych przykładów? Niestety! czemuż podobny duch niezagrzewał całego narodu. Przyzwyczajona szlachta do używania bez przeszkód korzyści z dóbr i włości swoich, oporną stała się w wykonaniu rozkazu Naczelnika wysłania piętego wieśniaka z kosą do wojska. Lud nawet wiejski, tak długo w niewoli, po większej części nie przewidując lepszego losu, nie znając go nawet, był obojętnym. Naprózno Kościuszko uniwersałem swoim z pod Połańca 7 Maja 1794, ogłosił lud wiejski wolnym, zabezpieczał mu wolność. Uniwersały te lub nie doszły, lub nie znajdowały wiary.

General Kościuszko, oczekując na ściągnięcie oczekiwanych wojsk oddziałów, równie jak i kossynierów, stanął naprzód w *Bustowie* (?), stamtąd pod Połaniec pociągnął, i wraz się nad Wisłą silnie okopał. Lubo militarne położenie jego dawało nadzieję, że się tam długo będzie mógł utrzymać, zwłoka jednak w nadejściu oczekiwanych posiłków, ciężkim strapieniem obarczało duszę jego. Liczył on na szlachetne poświęcenie się całego narodu, mniemał, że w dzielnej rozpacz cały powstanie. To tylko poświęcenie się, ta rozpacz mogła przedsięwzięte dzieło przywieść do szczęśliwego końca, przeciwnie dzieło tak ogromne, opierało się tylko na kilkunastu tysiącach ludzi, i to po części źle zbrojnych. Moskale szturmowali po kilkakroć obóz Kościuszkowski pod dowództwem Denisowa, zawsze jednak ze stratą odparci: dochodziła wiadomość, że i Prusacy nadchodzą. Ociągali się oni długo z przyczyny rokowania o nagrodę za udzieloną pomoc; lecz skoro Katarzyna przyrzekła, że cała Polska rozszarpaną zostanie i że Prusacy hojnym łupem nagrodzeni będą, sam Król Pruski na czele licznego wojska ruszył się, by się z Denisowem złączyć.

W tymże samym czasie, gdy już Kościuszko rozgniewany paleniem na około włości naszych gotował się uderzyć na Denisowa, ten z wojskiem swém uchodzi w nocy. Grochowski gwałtownym pochodem przybywa łączyć się z Kościuszką,

w ten czas ten mocny do 15,000 żołnierza, idzie za nieprzyjacielem i spotyka go pod *Szczekocinami*. Początek bitwy był dla nas najpomyślniejszy. Jazda nasza przełamala jazdę moskiewską, zdobyła ośm dział, już piechota moskiewska uchodzić zaczynała, gdy 24,000 wojska pruskiego pokazało się z mnogimi działami, te natychmiast gęsty wyziony ogień i pomieszanie w naszych sprawiły. Generalowie Wodzicki, Grochowski, 20 officerów poległo, Kościuszko miał dwa konie zabite pod sobą. Adam Poniński, Kropiński, Paweł Biełliński, mężnie się stawili, Kościuszko widząc tak silnie przeważające nieprzyjaciół hufce, rozkazał zatrzeć na odwrot. Połączone wojska moskiewskie i pruskie nieścigały go, Kościuszko pociągnął pod *Kozłów* otoczony lasami. Bitwa pod *Szczekocinami* stoczona była 8^{to} Czerwca 1794. Tam *Alexander Linowski*, sprawujący dotąd przy Kościuszcze urząd Ministra Sekretarza Stanu, oddalił się do Warszawy. Naczelnik urząd jego mnie powierzył. Nieoddzielny od niego, sprawowałem go wiernie aż do chwili, w której i on i ja ciężko ranieni, dostaliśmy się w ręce moskiewskie.

Odtąd aż do Maciejowic pomniejsze tylko staczały się bitwy, mało już pomnażały się siły nasze, rosły moskiewskie. Naczelnik wyprawił generała Zajączka, by pilnował Bugu, odciągającego ku tej rzece moskiewskiego generała *Derfelden*. Siły jego składały się wraz z kosynierami z około 5000, jednego działu 12^{to} funtowego i 5^{to} sześciofuntowych. Lubo w porównaniu z siłami wrogów, siły nasze były słabe, z tem wszystkim ponieważ wieść nadeszła, iż znaczniejszy korpus moskiewski, miał się złączyć z *Derfeldenem*, Zajączek porozumiewawszy się z generałami *Hauman*, *Wedelsztem*, *Wyszkowskim*, *Chomentowskim*, postanowił uderzyć na nieprzyjaciela. Bitwa zaszła pod Chelmem. Moskale mieli 38 dział, nieposuwając się sami, od rana do wieczora ciągly z nich ogień zionęli. Pułkownik Chomentowski, przywódzcy artylerji naszej, miał urwaną głowę od kuli armatniej, śmierć jego w nowo zaciętnym wojsku sprawiła zamieszanie, zaczęło uchodzić, *Wedelstet* i *Wyszkowski* mieniąc iż wojsku całemu

danó rozkaz odwrotu, porzucili także swe stanowiska. Cienie nocy rozjęły walczących.

W rewolucyach, gdy nierozeznane mnóstwo opanuje opinią publiczną, najmniej niepowodzenie przypisane jest zaraz zdradzie. Taki los spotkał Zajączka. Podkomendni jego przymusili go do przejścia Wisły. Województwo Lubelskie, stolica trybunałów i pieniaczwa, nieokazało się gorliwem ni w zasileniu wojska żywnością, ni dostawieniu wieśniaków, cofał się więc ku Warszawie Zajączek. Pod Gólkowem spotkał się raz jeszcze z moskalami i pierwszego dnia plac bitwy otrzymał; generał Kniaziewicz dzielnie się dnia tego odznaczył. Gdy w ten sposób Zajączek i Kościuszko przed przewyższającymi siłami prusaków i moskali ciągną do Warszawy, by stolicę, skład Rządu i wszystkich zapasów wojennych od napaści zasłonić, rzućmy pokrótce oczy, na smutne, ważne wypadki, jakich stolica ta była świadkiem.

Ustanowiona rada narodowa przez naczelnika składała się z marszałka Potockiego, Kollataja, Mostowskiego, Kochanowskiego i Sulistrowskiego, trudniła się tem wszystkim, co tylko potrzeb wojennych, żywności, dział tyczyć się mogło. Lud w pierwszych dniach gorliwy od świtu aż do nocy sypał szanice i reduty w okolo miasta. Przykład okropności rewolucyjnych we Francyi opanował i zagorzałców naszych. Sprawiedliwie za przedajność swoją i zbrodnie przeciw Ojczyźnie, ukarani szubienicą, Ożarowski Hetman Targowicki, Kossakowski biskup Inflantski, i Zabiello. Bodajby się na tej sprawiedliwej surowości skończyło. Lecz później lud Warszawski, zawsze do krwawych exekucyj skory, wywlokł z więzienia *Massalskiego* biskupa Wileńskiego, Antoniego *Czetwertyńskiego*, *Boskampą*, greka przedanego moskwie, i sam ich na ulicy powiesił, byli to ludzie splamieni, lecz sąd nie jeszcze niewyrzekł o nich. Obwieszono nawet niewinnych, *Wulfersa*, adwokata, zdatnego gorliwego obywatela i *Majewskiego*, który ludowi bronił wniknięcia do więzienia. W blisko 40 lat potem widziano też same okropności w Warszawie d. 15^{to} Sierpnia 1831 roku.

Kościuszko zgorszony t $\acute{e}$ m nieprawn $\acute{e}$ m rewolucyjnym ludu post $\acute{e}$ powaniem, z pod *Warki* kazał mi napisać list do Rady wyrzucając j $\acute{e}$ j, że dopuściła zgorszenia tak szkodliwego świętej sprawie narodu; by jednak bieg sprawiedliwości przyspieszyć, wyznaczył osobny sąd kryminalny, który hersztów Konfederacji Targowickiej miał sądzić. Prezesem onego mianowany generał *Zajaczek*. Osądzeni więc zostali na szubienicę: Szczęsny Potocki, hetman Branecki i Seweryn Rzewuski, hersztowie Targowicy, biskup Skarszewski za to, że na sejmie Grodzieńskim posłów od przysięgi na Konstytucyą 3^o Maja uwolnił.

Jeden tylko Skarszewski był przytomnym w Warszawie, względem ocalenia mu życia wszelkie zewsząd czyniono zabiegi.

Pod Gólkowem ostatni raz wstrzymane połączone wojska Prusaków i Moskali. Naczelnik Kościuszko niespodziewając się w otwart $\acute{e}$ m polu dłużej cisnącej go ze wszech stron oprzeć się nawale, ściągnął pod Warszawę, i w pół pięćdziesiąt od brzegu Wisły na Szulcu aż pod Marymont zasłonił stolicę. Główna kwatery była w pośrodku. Szańce zwane des flèches natychmiast podług zwyczaju swego wysypał. Połączone wojska po kilkakroć starały się złamać szyki nasze, lecz ze stratą odparte.

W Fałentach jeszcze pod Warszawą doszła wiadomość naczelnika o wyżej wspomnianych w Warszawie wypadkach. Nieskończyło się na nich, podburzone przez zaślepionych czynników i oszczerców wszystkich, co wyżej stoją w opinii publicznej, przez rodem żyda, który przyjął imię Demboskiego, przez drugiego Konopkę, pospółstwo, tłumnie zaczęło się gromadzić oskarżając (któżby powiedział) niedawno ulubionego sobie Kollataja. Jest podejrzenie, że przychilni moskalom, a może i dwór sam lękający się by Kollataj niepowtórzył w Warszawie scen tragicznych Paryża, tę burzę przeciw Kollatajowi podniecili. Jakoż charakter Kollataja mógł niespokoić wielu. Był to człowiek posiadający te wszystkie zalety co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do

nagrodzenia tych, co mu poświęcali się ślepo, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zatrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem w kraju nie już upadającym, w kraju gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim mówię Kromwel albo Richelieu drugi. Wiele zmartwienia ucierpiał od niego Kościuszko, że nieszedł dość śmiało i p $\acute{r}$ ędko. Wiem to dobrze przez cały ciąg rewolucyi, nieodstępny Kościuszki, sypiający w jednym namiocie. Wspomniałem o Biskupie Skarszewskim skazanym na śmierć i o silnych wdawaniach się za nim. Król sam przyjeżdżał do obozu, dalej nuncjusz papieski *Litta*, wystawiając, że już dwóch biskupów śmiercią haniebną zginęło, że nie przystało wiernemu Bogu, szlachetnemu narodowi polskiemu, naśladować wściekle okrucieństwa Francuzów. Kościuszko, łatwo zakłopotany, kilka niewyraźnych słów odpowiedział, lecz resztę dnia był wielce niespokojnym. Był to człowiek, przy wielkiej odwadze, łagodny, bynajmniej krwi nie chciwy, w nocy długo męczył się z sobą, oka zmrużyć nie mogąc. Nareszcie zapytał mnie co ja w sprawie Skarszewskiego myślałem, czy koniecznie wieszać go trzeba? — Nie widzę w t $\acute{e}$ m konieczności, rzekłem, dla przykładu zdrajcom już nawieszano nie mało, egzekucye podobne co raz bardziej rozjuszają lud, im dłużej patrzeć będzie na nie, tem zuchwalszym się stanie i na podejrzanych a może niewinnych rzucać się zacznie, a ohyda miotana dziś na Robespiera, Marata i na nas spadnie. Uchowajmy rewolucyą naszą ile można wolną od okrucieństwa zarzutów. — Masz racyą, odparł Kościuszko, ale cóż z nim robić? — Czy nie możnaby go złożyć z biskupstwa i na całe życie zamknąć w więzieniu. — Masz racyą, tak zrobię. Jakoż nazajutrz odmienił wyrok. Skarszewski odświeżony i w więzieniu zamkniętym został. Na tę wieść Kollataj nieposiadał się ze złości, zawzięty on był szczególnie na Skarszewskiego, że w czasie Targowicy przyjął odjętą Kollatajowi pieczęć mniejszą koronną; napisał więc do Kościuszki list surowy, obraźliwy, wyrzucający mu brak energii, powolność dla dworu, i t. d.

Kościuszko tak był listem tym dotknięty, iż odpisał składając najwyższą władzę Naczelnika. Tu kłopot dla Kollataja, wiedział jak był Kościuszko od narodu całego kochany, u pospólstwa wzięty, lękał się więc by oddalenie się wodza, jemu nie przypisywano, pojednał się więc z Naczelnikiem, niechęć jednak ku niemu głęboko w sercu chowając.

ROZDZIAŁ III.

Nieprzyjaciół pod Warszawą — Atak na Wolę — Wypadki wojenne na Litwie — Odstąpienie Prusaków od Warszawy — Porażka Sierakowskiego — Kościuszko i autor udają się do jego korpusu.

Nie jestem w stanie opisywać powstania Kościuszki z samej tylko pamięci, pozbawiony potrzebnych mi materiałów, z pamięci i pokrótce tylko skreślę znakomitsze wypadki zdarzone w czasie oblężenia Warszawy od 9 Lipca 1794 r. aż gdyśmy pod Maciejowice wyszli.

Dnia 9 Lipca Kościuszko od Falent, Zajacek od Gólkowa sięgnęli pod Warszawę. Mokronowski na czele dwóch brygad jazdy, uczynił wycieczkę przeciw Prusakom pod Błonie, silnie na nich natarł i do ustąpienia przymusił. Wkrótce odebrał rozkaz do zasłonięcia Warszawy od *Marymontu*. Zajacek stanął pod *Czystem*. Sam Kościuszko w pośrodku od *Mokotowa*. Całe nasze siły nie wynosiły jak około 17,000 piechoty, złożonej po większej części z kosynierów wieśniaków i 5,000 jazdy. Połączone wojska moskali i prusaków liczyły przeszło 50,000 i miały liczne działa.

Dziwno że nieprzyjaciele tak przeważne posiadając siły wraz na zmordowanych i nieokopanych jeszcze nieuderzyli powstańców, lecz przez trzy miesiące, na małych tylko czas trawili utarczках.

Kościuszko niespracowanym był przez cały ten czas. Ubrany w szarą kapotę wraz ze sztabem swoim nakształt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporty, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i prośby, lubo nieraz powątpiewał o

szczęśliwym końcu wyprawy, nie nieopuścił, coby przynajmniej mogło walkę uczynić świetną i na mogile Ojczyzny wieniec chwały zawiesić. Prócz dziennych utarczek, czynił on nieraz nocne wycieczki. Nie niebezpieczniejszego, jak te w ciemnościach nocy wyprawy, we wszystkich nieodstępny byłem Kościuszki; podstępowaliśmy aż pod same baterie moskiewskie z kosynierami, którzy mieli rozkaz zagwałdzać działa nieprzyjacielskie. Szliśmy w cichości aż pod same nieprzyjaciół działobitnie, wtenczas przy przeraźliwym, raptownym krzyku, biegli kosynierzy na wały, czasem udawało im się posiekać artylerzystów moskiewskich i zagwoździć działa, czasem byli odparci, niedokazawszy zamiaru; lecz w czarnej nocy błysk tylko ogni od dział i strzelb, krzyk przeraźliwy walczących i rannych okropnością przerażał.

Dnia 28 Lipca przypuścili prusacy szturm do *Woli*, gdzie dowodził Zajacek, i opanowali tę wioskę, nasi ustępowali na *Czyste*. Prusacy opanowawszy *Wolę* codzienny bez ustanku gęsty ogień do Warszawy puszczali, lecz zbytnie oddalenie sprawiało, że ogień ten żadnej prawie szkody oblężonym nie czynił. Pamiętam, że będąc raz na *Czystym* w baterii z Kościuszką osypani byliśmy kulami pruskiemi, już bezsilnemi. Huk i łoskot tak był wielki, że się ledwie słyszeć można było, w tém postrzegam, że ktoś kaczkowatym głosem krzyczy mi do ucha, a Wać Pan będziesz umnie na wieczery, patrzę, aż to pocziwy *Zakrzewski* poseł Poznański i Prezydent miasta Warszawy. Zapisuję to jako przykład dowodzący, jak obecne niebezpieczeństwa nierażały w nas ducha, a niezmniejszały na chwilę towarzyskiej gościnności Polskiej. Przez tyle dni ciągle trwająca kanonada, kule jej padające na ulicę, tak z nią oswoiły wszystkich, iż dzieci małe z góry padające kule, gdy siły swe straciły, zbierały i do arsenału sprzedawały po trzy grosze.

Jak w czasie pokoju majetny człowiek wyjeżdża na przejażdżkę, tak my codziennie wyjeżdżaliśmy na małe z nieprzyjacielem utarczki; przedniejsze z nich były, gdy General *Dąbrowski* zręcznie ułożonym manewrem, wygnał Moskali

z Wilanowa, i gdy przeciwnie Prusacy, podszedłszy naszych, zajęli baterie szwedzkimi zwane od Młocin.

Lecz nie pod samą tylko walczone Warszawą. W Litwie przywoził Wielohorski; wychowany w służbie austriackiej, do drobną akuratańską łączący powolność jej, nie był równy okolicznościom; póki przywoził nieodżałowany Jasniński nieopuszczał Litwinów duch śmiały. Giedroyc i Wawrzęcki wkroczyli do Kurlandii; mieszkańcy Połagi, jednego miejsca gdzie do Polski przytykało morze, uzbili dwa statki i szalupę moskiewską z amunicją zabrali. *Stefan Grabowski* na czele 3,000 ludzi wpadł aż do Inflant, zdobył *Dyneburg*, *Michał Ogiński* dotęż wkroczył prowincji. *Jerzy Grabowski* długo bronił Wilna, lecz wszyscy ci waleczni wodzowie, widząc coraz liczniejsze siły moskiewskie gromadzące się przeciw nim, nieodbierając żadnych posiłków, za rozkazem Wielohorskiego ku Kownu i Grodnu cofać się musieli. Litwini niekontenci z wodza tego o innego naczelnika prosili. Posłany im więc Mokronowski, a dowództwo sił od Młocin i Białan oddano Xięciu Józefowi Poniatowskiemu.

Tym czasem coraz smutniejsze dochodziły nas codziennych wiadomości; Kościuszko oddalając się z Krakowa, zdał komendę Wieniawskiemu, wychowanemu w gwardji galicyjskiej w Wiedniu, z rozkazem by się bronił, a w ostatnim razie oddał miasto Austryakom, tym czasem nie wiem z jakich powodów, trzymam jednak, że nie przez bojaźń ani przekupstwo, za zbliżeniem się wojsk pruskich Wieniawski otworzył im bramy miasta; w onczas to (jakem już to kilka krotnie powiedział) złodziejskim sposobem wykradli Prusacy ze skarbu królewskiego korony i klejnoty koronne, szczęściem, że wprzód Kościuszko wziąć kazał krzyż duży szczeroloty, stopił go i na trzydukato we suwereny przebił, jedną z tych sztuk zawiozłem z sobą do Filadelfji i ofiarowałem ją do zbioru medalów towarzystwu filozoficznemu, którego byłem obrany członkiem.

Tęż czasu Xże Michał Poniatowski brat królewski życie zakończył, nie bez odgłosu, jak bywa w podobnych okoli-

cznościach, zadaną mu trucizną przez Kollataja, nie wierzę jednak ani rozumiem by tak być mogło; bojaźń może osiebie, strapienie z widoku, chylając się do ostatniego upadku Ojczyzny, zgonu tego były przyczyną.

Nie przestawały atoli i owszem częstemi stawały się walki szczególniej z Prusakami, dowodzonymi przez samego króla i młodego syna jego. Utarczki te zachodziły od Powązek, najbardziej one były krwawe i prusacy wiele w nich ludzi stracili. Cywilni mieszkańcy Warszawy, tak się ośmielili, że jak gdyby na polowanie, wychodzili z fuzijkami strzelać do piechoty pruskiej. Zginął w utarczkach tych kamerdyner Pani Hetmanowej *Gumiński* porzuciwszy na kilka godzin Panią by bić się z nieprzyjacielem. W ważniejszych wycieczkach okryli się chwałą Pułkownik *Krasiński*, Podpułkownik *Jabłonowski*, Brygadyer *Kopeć*, *Kołyso*, *Dunikowski*; ten ostatni poległ dokazując cudów mężstwa. Oficer od artylerji naszej *Zeferin* wpadł nocą do Woli, opanował baterję pruską, zagwoździł 9 dział pruskich i kilkunastu jeńców przyprowadził z sobą.

Już miesiąc Wrzesień nadchodził; dnia 5 tego miesiąca Prusacy z nadzwyczajną siłą wypuścili strzelbę od Woli na Warszawę, bez skutku atoli, gdy tegoż dnia z południa przebiega się do głównej kwatery obywateli w narodowym stroju, obdarty i tak unieżony, że wszedłszy do namiotu Kościuszki padł na pół zemdlony. Ocucony oddał naczelnikowi list od *Mniewskiego* Kasztelana Kujawskiego donoszący, że w 30 koni napadł na idące Wisłą do Warszawy działa szturmowe, amunicją i pobiwszy oddział pruski działa te i amunicją zatopił. Ta wieść napelniła nas radością, jakoż z rana z 6^{go} na 7^{my} Września, przednie czaty nasze dały znać naczelnikowi, że połączone wojska Prusaków i Moskali ruszyły z stanowisk swoich i już daleko w zupełnym odwrócie.

Niepowinienem jednak opuścić co dniem przed odwrotem tym nastąpiło. Pod Czystem, gdzie przywoził Generał Zajacek, ujrano zbliżającego się trębacza pruskiego, a za nim Generała *Manstein*. Celem tej wizyty było żądanie rozmowy

z przywodzącym Generałem. Zezwolił na nią Zajączek, znając atoli jak w czasach rewolucyjnych lud nasz skory jest do podejrzeń chciał mieć rozmowy tej świadków. Zaczął *Manstein* żądać pozwolenia, by mógł widzieć jeńców pruskich, poznał *Zajączek*, że prośba ta była tylko pretextem, jakoż po dość długiej obojętnej rozmowie, zapytał *Manstein*, czy nie byłoby jakiego sposobu zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. *Zajączek* niespodziewając się korzystnych warunków, nie chcąc w próżne zapędzać się rozmowy, krótką dał mu odpowiedź, że król pruski, złamawszy sam przymierze, do którego pierwszy sam wciągnął polaków, nie powinien się spodziewać, by naród raz zdradzony, mógł dobrej wierze jego zaufać. *Manstein* odebrawszy tak suchą odpowiedź zamilkł i oddalił się.

Oddalenie nieprzyjaciół niezmniejszyło trosków i trudów naczelnika. Zawsze też same skromne prowadził życie. Ubrany jak wiesniak, zawsze czynny. Stół jego niewykwintny, lecz dostateczny, przysyłano mu zewsząd stare wino węgierskie które lubił, pił kawę gorącą, zimną i zmarzlą. Kto z znaczniejszych przyjeżdżał na obiedzie zostawał. Po odciągnięciu nieprzyjaciół, pierwszy raz nieubrani spaliśmy.

Niedługie wytchnienie; zewsząd jedna po drugiej zagrażające przychodziły wiadomości. Moralny nawet gabinet wiedeński przewidując smutny koniec walki naszej, a może ostateczny podział, chciał wcześniej zabezpieczyć sobie część pewną ohydneho łupu. W tym celu wysłał pod Generałem *d'Hannoncourt* wojsko w Sandomierskie i Chełmskie. Ciśnieni od coraz tłumniej cisnących się hufców Moskali i Prusaków, niemieliśmy wojska do postawienia przeciw Austryakom. Kościuszko jednak nie tracił serca, jak wąż przyciśniony nogą wędrownika, jeszcze się na wszystkie strony wije i tłoczącą go nogę ranić usiłuje, tak Kościuszko na wszystkie strony rzucał się i bronił. Zwrócił naprzód uwagę swą na Litwę, i wziął z sobą bez żadnej eskorty puścił się do korpusu Mokronowskiego pod Grodno. Bieglśmy pocztą, zastanowiwszy się tylko w Siedleach u Hetmanowej Ogińskiej. Lubo przy-

wiązana do dawnych zasad Pani ta nie była przyjaciółką zasad konstytucyi 3 Maja, przecież jako dobra polka nienawdziła Moskali. Przyjęty Kościuszko jak najuprzejmiej, znaleźliśmy w jej domu, ciężkiego, niezdatnego do niczego dawniej Hetmana Pol. Lit. Tyszkiewicza; wraz po obiedzie ruszyliśmy w dalszą drogę; przy rozstaniu darowała Pani Ogińska Kościuszcze piękny nader turkus osadzony dyamentami. Niestety, pod Maciejowicami, dostał się w ręce moskali. Kościuszko obejrawszy nieliczny korpus Mokronowskiego, którego pierwszą ozdobą był pułk sławnego *Bielaka* i dawszy mu rozkazy i instrukcje, równie spiesźnie wrócił do Warszawy. Kozacy włóczyli się po wszystkich drogach, cudem się stało żeśmy schwytani nie byli.

Kościuszko nacierany ze wszystkich stron, na wszystkie strony słabe swe siły dzielić musiał; trzeba było wzmocnić powstańców Wielko-polskich pod Mnińskim i przeszkodzić połączeniu się korpusów Suwarowa i Derfeldena z ciągnącym do Warszawy Fersenem. Pierwsze to dzieło powierzono Generałowi Dąbrowskiemu, który wraz pociągnął przeciw Generałowi pruskiemu *Sekuli*, zbili go pod *Bydgoszczą*, zdobył to miasto i samego Sekulego rannego wziął w niewolę. Mniej szczęśliwym był Adam Poniński, który odebrał rozkaz by w 4,000 wojska bronił przeprawy Wisły korpusowi *Fersena*. Wysłany nakoniec waleczny *Liberacki* na Wołyń, dla uczyńnienia z tamtej strony dywersyi, poznosił małe oddziały Moskali, nie mogąc się jednak długo utrzymać, wrócił.

Zaledwie powróciliśmy z podróży naszej z pod Grodna, gdy przybiegl goniec od Generała Sierakowskiego będącego w *Brześciu*, z doniesieniem, że stoczył bitwę pod *Krupczycami* z połączonymi pod Suwarowem i Derfeldenem korpusami moskiewskimi i że mimo przeważającej wysoko siły, do nocy utrzymywał się na placu boju, lecz że się cofa ku *Brześciowi* i że bez nadesłanych natychmiast posiłków, nie będzie w stanie oprzeć się dłużej. Wysłał natychmiast Kościuszko równie zdatnego jak walecznego Generała Kniaziewicza na pomoc mu z trzenia batalionami piechoty, i nie co jazdy, i mnie

jednemu powierzył, że nazajutrz o świcie na koniach do Sierakowskiego puścim się co spieszniej. Wieczorem byliśmy u Kollataja. Miałem na palcu pierścień antyk *scarabé* na drugiej stronie mający wyrytego leżącego gladyatora, czyli wojownika z tarczą, byłem go przed rokiem kupił w Rzymie. Zważając na niepewności w bojach, i że kamień ten mógł się dostać Moskalom, dałem go Panu Ignacemu Potockiemu Marszałkowi, mówiąc, chcecie tę pamiątkę zachować aż do skończenia wojny. Pierścień ten został aż do śmierci u Marszałka, i w lat 18 dopiero przez brata jego Jana został mi oddany. Mam go dziś z sobą.

Dnia 6 Października podług postanowienia ruszyliśmy z obozu pod Mokotowem, zostawiwszy komendę Generalowi Zajączkowi, na koniach, bez masztalerzów nawet. Biegliśmy spiesznie, bo nadeszła wieść że General Fersen, dowodzący Moskalom pod Warszawą, mimo dywizyi Ponińskiego postawionego na prawym brzegu Wisły, by mu przejścia jej brocił, przeszedł ją pod Maciejowicami, biegliśmy więc prętko, a gdy konie nasze ustały, braliśmy chłopskie z miejsca na miejsce; o godzinie czwartej spotkaliśmy oficera z korpusu Generala Sierakowskiego, który nam doniósł, że General ten w odwróceniu swym z pod Krupezy oparłszy się na grobli Terespolskiej napadnięty był w nocy przez Suwarowa, że wojsko jego stropione tą nocną napaścią w większej części pierzchnęło, że w popłochu tym i działa swoje utracił. Trzeba było jednak co prędzej przeszkodzić złączeniu się Suwarowa z Fersenem, i tego ostatniego starać się zwalczyć.

Późno wieczorem stanęliśmy w głównej kwaterze Sierakowskiego liczącego ledwie 2,500 żołnierza; porzuciwszy swój korpus przybył tam General Poniński, Była mała rada wojenna, a dniem wprzód gwałtownym marszem złączył się z nim dzielny General Kniaziewicz; zdziwiłem się, że Poniński nie odebrał rozkazu ciągnięcia z nami razem; być może, iż myślą było naczelnika, przywołać Ponińskiego później, by w czasie bitwy, pokazał się niespodzianie na lewem skrzydle moskiewskiem i szyki im zamieszał. Skutek okazał, iż to już

było zapóźno. Wszystkie domy zniszczone były przez Kozaków. Brygadyer Kopec ustąpił mi powózki swojej, w której przenocowałem.

Nazajtrz szczupłe wojsko nasze, nie czekając na 2,000 piechoty, 10 szwadronów jazdy i 12 dział które podług rozkazu General Zajązek już był nam wysłał na pomoc, na zajutrz mówię 7 Października ruszyliśmy dalej. Czas był piękny, żołnierz wesół, śpiewający. Zatrzymaliśmy się w *Zelechowie*, miasteczku do pocziwego Zakrzewskiego należącemu, zupełnie zniszczonemu przez Moskali. Pod wieczor przyciągnęliśmy pod *Korytnicę* również złupioną. Dom właściciela oznaczony na generalną kwaterę, zburzony był zupełnie przez Kozaków. Stoły, stolki, krzesła, kanapy, biórka, wszystko posiekane w kawałki, xiążki, papiery powyrzucane, porąbane w kawałki zawałaly podłogę.

Małe wojsko nasze stanęło nad parowem, mając o las oparte swe skrzydła; około południa jeden z patrolów naszych przyprowadził dziesięciu huzarów moskiewskich z pułku Wołkowa, i Majora od inżynierów Polaka, nazwiskiem *Podczaskiego*, wysłanego na zdjęcie planu okolic. Nieszczęsny ten człowiek był z Województwa Braclawskiego, przełęczony niezmiernie jako walczący przeciw Ojczyźnie wart był szubienicy. Zapewniliśmy go jednak, że będzie żyw, byle nam dał jak najdokładniejsze wiadomości o liczbie i położeniu Moskali. Zadość temu uczynił, skreślił oboz moskiewski, dał liczbę żołnierza i dział, zapewnił, że nieprzyjacieli silnie nas przewyższał strzelbą i ludem, i walczyć nam nieradził, nie chcieliśmy dać mu wiary.

ROZDZIAŁ IV.

Korpus Sierakowskiego wzmocniony posiłkami z Warszawy — Bitwa pod Maciejowicami — Kościuszko i autor ranni i wzięci w niewolę — Nieszczęśliwe następstwa tej bitwy.

Z południa przybył *Molski*, niepośledni poeta, gońcem od Generala Dąbrowskiego z urzędowem doniesieniem o wzię-

ciu przez niego Bydgoszczy i zniesieniu korpusu pruskiego pod Sekulim. Napisałem wraz rozkaz dzienny donosząc wojsku o tém zwycięstwie, zachęcając je, by się nabytę przez towarzyszy broni sławy w krótkie w stoczyć się mającym boju stali godnymi. Ku wieczorowi przestał deszcz padać, wypogodziło się niebo. Żołnierze broń nabili na nowo. Przechodziłem się z towarzyszami mymi szkolnymi Generałami Kniaziewiczem i Kamińskim. W śród rozmowy, postrzega Kamiński dwa kruki lecące po prawej ręce naszej i wraz się odzywa: — Czy pamiętasz Liwiusza twego? te kruki lecą po prawej ręce naszej, zła to dla nas wróżba. — Nie wierzę ję, rzekłem, mam jakieś przeczucie że się nam powiedzie. Ah! jak się okropnie zawiodłem!

Opisywania moje odtąd będą dokładniejsze, niespodziewanym bowiem przypadkiem zachowane od grabieży moskiewskiej notatki więzienia mego na moskwie, tu mi cudem przesłane zostały. Z tych ja to co poniżej wyciągam.

Dzień 9 Października równie był jasny, jak dżdżysty poprzedzający. Z rana pułkownik *Krzycki* przybył do obozu naszego z dwoma pięknymi pułkami piechoty wysłanymi z Warszawy. Znużony gwałtownym nocnym pochodem żołnierz, pomrukiwał nieco, lecz rozdana żywność i wódka powróciła dobry humor. Siły nasze w ten czas wynosiły do 5,600 ludzi i 21 dział. Przybył z nim także *S. Fiszer*, dawny adjutant Kościuszki. O dziewiątej z rana ruszyło wojsko naprzód; o czwartej wyruszyliśmy z lasu i przybliżać zaczęli do Maciejowic. Naczelnik ze mną i kilkoma ułanami posunął się naprzód by rozpoznać nieprzyjaciela. Ujrzyliśmy wkrótce nieprzyjacielskie wojsko. Rozciągał się obóz jego nad brzegiem Wisły jak tylko oko zająrzeć mogło. Lubo odległość nie dozwalała dobrze rozeznawać przedmiotów, wspaniałym był widok ten. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno o bagnety piechoty, rzenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego napelniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego. Rzuciliśmy na prędce strzelców naszych, po obu stronach boczącego nas lasku. Przednie czaty nasze zaczęły

z kozakami utarczkę na równinie rozciągającej się od Wisły do wzgórza, na którem stoi dom Maciejowic; nasi zabili kilku kozaków i obdarli natychmiast z trzosów zawierających same monety polskie. Na widok ten leci w zawód ich oddział w szyku pół pięty (jak jest zwyczaj kozacki) przeskrydła nas, zewsząd otacza, nagli tak, że dzidy kozackie tuż widzieliśmy za sobą i niepojmuję jak niebyliśmy schwytani, szczęściem pokazanie się szwadronu pułku Kamińskiego, zagroziło kozakom, tak że się w tył cofnęli; o piątę uspokoiło się wszystko, całe wojsko nasze ściągnęło na miejsce.

Wieś *Maciejowice*, dziś *Podzameczem* zwana, leży w nizinie, lecz sam dom murowany na wzgórzu, naprzeciw Wisły, długa grobla prowadzi do niego; po prawej ręce rzeczka *Okrzeja*, po lewej błota i zarosła. Położenie to zdało nam się wybornem. Całe siły nasze umieściły się na wzgórzu, od domu postawiono działobitnię przeszywającą całą długość grobli, dwa pułki Fizilierów i pułk Działyńskiego były pod dowództwem Generała Sierakowskiego; resztę okręgu napelniała piechota, brygada jazdy Kopcia, ułany Kamińskiego, dwa szwadrony jazdy Gwardyi Koronnej i tyleż milicji województwa Brzeskiego Litt., wszystko pod dowództwem Generała Kniaziewicza. Rozkazał Naczelnik w kilku miejscach posypać wały, lecz noc zaskoczyła, gdy je ledwo zaczęto. Całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Podwojono czaty, każdemu konnemu przydano strzelca pieszego. Poczyniwszy te rozporządzenia udaliśmy się do pomienionego powyżej domu.

Nie wierzę odtąd przeczuciom. Była to wigilia jednego z najnieszczęśliwszych dni życia mego, dnia w którym straciłem mą wolność, a co stokroć boleśnieszem, dnia, w którym Ojczyźnie mojej cios śmiertelny zadany; przecież byłem spokojny, co więcęj wesół.

Pałac murowany, do któregośmy się schronili, był zrabowany i zniszczony, jak wszystkie te przez które przechodzili moskale. Maciejowice w dawnych czasach należały do rodu Maciejowskich, później do Potockich, od których je nabył Andrzej Ordynat Zamojski. Sala górna ozdobiona była por-

tretami Prymasów, Kanclerzów, Hetmanów, Biskupów, wszystkim tym wizerunkom moskale powykalali oczy dziadami, szablami porąbali twarze. Takie to było wojsko sławnej Katarzyny II, protektorki nauk i sztuk pięknych. Nie znaleźliśmy już biblioteki, zabrali ją officerowie moskiewscy, skrzynia tylko jedna zawierająca małe druki i zbiór gazet polskich z początku XVIII^{go} wieku, leżała rozbita, a zawarte w niej gazety zawały kaplicy posadzkę. Między innemi natrafiłem gazety donoszące o śmierci Augusta II i dziennik Sejmu Konwokacyjnego. Nadęty styl, pełne makaronizmów łacińskich perjody, pobudzały mnie do śmiechu: wziąłem z nich kilka arkuszy, i przy wieczerzy czytałem Kościuszcze. Rozmawialiśmy o dniu jutrzejszym, o trudnościach jakie znajdą moskale w atakowaniu nas. O drugiej z północy obudził mnie Kościuszko i napisać zlecił rozkaz Ponińskiemu, by jak najprędzej pośpieszał złączyć się z nami. Niestety! już to było za późno, za daleko zostawiony nie mógł już zdążyć, i z tej strony wolnym być powinien od posadzań i winy.

O samym świcie adjutant od służby Kuniewski dał nam znać, że nieprzyjaciel w szyku wojennym postępuje naprzód. Szczupłe wojsko nasze do przyjęcia go wkrótce było gotowem. W minutę jużśmy byli na koniach. Naczelnik postrzegłszy w tyle naszym wioskę, by jej nie opanowali moskale, kazał ją zapalić. Nie zapomnę nigdy okropności widoku tego, obejmują wieś tę płomienie, wznoszą się nad nią kłęby dymu czarnego, wieśniacy, kobiety z dziećmi na łonie, bydło, ptastwo, ucieka we wszystkie strony, napelniając powietrze płaczem i jękami.

Moskal mając działa większego kalibru, pierwszy kulami swemi dosięgać nas zaczął. Ogromne te kule z strasznym łoskotem, przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały nas oderwanemi gałęziami. Nie mieliśmy jak trzy lub cztery dwunasto funtowe działa. Skoro nieprzyjaciel na ich dosięgnięcie zbliżył się, wypuściliśmy z nich ogień; sam je Naczelnik celował, z takim skutkiem, iż widać można było chwiejące się szyki. Przez trzy godzin, mieliśmy nad nieprzy-

jacielem górę, tak dalece, iż przystąpiwszy do Naczelnika General Sierakowski rzekł: zdaje się, że moskaluszki zabierają się do odwrotu. Wkrótce pokazało się przeciwnie: w czwórnasób liczniejsi od nas i w ludziach i w działach, stratę ludzi licząc za nic, nie zważając ni na trudności przystępu, ni na morderczy ogień nasz, coraz zbliżali się więcej. Ogień ich stawał się prędszym i coraz straszniejszym. Grad kul i granatów, gwizdząc bez ustanku około uszu, padał pomiędzy hufce nasze, niepojmowałem, jak w porównaniu gęstości kul tych nie więcej ludzi padało. Ze wszystkich stron śmierć latała koło nas. Przypominam sobie, że rozpalony granat padł w miejsce gdzie Naczelnik, Fiszer i ja staliśmy razem, pękł, i o piędziesiąt kroków od nas kanoniera trupem położył. Za większym zbliżeniem się nieprzyjaciela z ręcznej strzelby gęsty z obu stron zaczął się ogień, okrywała się ziemia trupami, przerażały powietrze jęki ranionych i konających, żaden atoli z naszych nie opuścił miejsca, na którym walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wyprózniono amunicyą, gdy pułkownik Krzycki nie mogąc dłużej utrzymać stojącego przez sześć godzin na jednym miejscu żołnierza ruszył naprzód i przerwał stykające się dotąd z sobą szyki. Stał się roztwór, pobieglem do Kościuszki, oznajmując mu że nieprzyjacielska jazda, już do luki tej zbliża się w zawód, sam zbliżam się do szwadronu powstańców Brzeskich Litt. i zachęciwszy ich rzucam się naprzód, gdy kula z pistoletu przeszływa mi na wskrós rękę prawą powyżej łokcia, wypada mi oręż, krew leje się obficie, Boga atoli biorę na świadectwo, że widząc lejącą się krew moją pierwszym uczuciem mojem, był nie ból rany, lecz jakaś pycha, że nie się broczył w obronie lubej Ojczyzny mojej.

Lecz ta radość, ta patryotyczna pycha, ustąpiły wkrótce boleści, gdym ujrzał zupełną przegraną naszą. Oddział milicyi którym prowadził zszedł z pola. Wszędzie pomięszanie i nieład. Już całe wojsko moskiewskie następowało i otaczało nas zewsząd; piechota nasza, acz przerzedzona, walczyła jednak, klula się z moskalami ustępując ku pałacowi, na dziedzińcu

onego, na ganku, w piwnicach nawet. W pośród tej rzezi, Naczelnik stara się zebrać resztę jazdy naszej, w tém koń zabity pada pod nim, poddają mu świeżego, odpieramy jeszcze na chwilę kozaków, lecz cała massa dragonów moskiewskich wpada na nas, officer chwytając konia mego za cugle; raniony, bez oręża, dalej bronić się nie mogłem, stałem się jeńcem.

Officer ten zaprowadził mnie do pobliskiego lasu i tam stał się mym szatnym: wziął mi naprzód zegarek i worek z pieniędzmi, zdejmując skrwawioną mą kurtkę postrzegł piękny pierścień antyk na palcu moim, rzucił się nań chcąc go zdjąć, lecz ręka i palec, z przyczyny odniesionej rany, krwią nabiegłe czyniły rzecz trudną. Officer jął się do przedszego sposobu: włożył palec mój w gębę i chciał go wraz z pierścieniem odgryźć; czując już zęby jego: — Poczekał, zawołałem, ja go sam zdejmę. Jakoż dobrze pośliniwszy ów palec, acz z ciężkością, zdjąłem pierścień i oddałem mu go; tu nie już nie mając do wzięcia, zdjąwszy mundur z zabitego żołnierza narzucił go na mnie i puścił.

Coraz bardziej upływem krwi słabieć zacząłem. Przybiegali officerowie moskiewscy na wszystkie strony, radośne barbarzyńskie krzyki nad zwycięstwem swoim wydając, a każdy z nich, łżąc mnie grubijanскими słowy, kańczukiem po plecach okładał. Nie wiem jak długo trwałoby to pastwienie, gdyby szczęściem nie przybył podpułkownik *Tolstoj*; ten zgromiwszy tych oprawców wziął mnie z sobą i do głównej kwatery poprowadził. Przejeżdżaliśmy przez całe pobojowisko. Pobojowisko to całe było zasłane trupami obdartymi do naga. To krwawe śmierci widowisko miało coś wielkiego, w samą nawet okropności swojej. Ogromne te ciała po większej części z przebitymi bagnietem piersiami, silne ich członki złane krwią już skrzeplą z wyrazem jeszcze grozy lub rozpacz na martwych ich twarzach, nadewszystko myśl, że waleczni ci ludzie polegli zasłaniając Ojczyznę piersiami swemi, wszystko to napelniało duszę moją wrażeniami, które się nigdy nie zatną.

Przybyliśmy na koniec do najwyższego wodza Generała Fersen, już sześćdziesięcio letniego starca. Przechodził się po

dziedzińcu. Suchy, wysoki, zamiast munduru miał on suknie z felpy pasowej z małym złotym galonkiem, bez szpady, słowem po cywilnemu jak tylko można, zwłaszcza w dzień bitwy. Byłem mu przedstawiony i zaprowadzony do domu który siedmią godzinami wprzód, służył nam za główną kwaterę. Izba napelnioną była generałami moskiewskimi i wielu naszymi: jakoto Generałowie Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, Brygadier Kopeć. Łzy nam się puściły gdyśmy spojrzeli na siebie. Generałowie moskiewscy byli następujący: *Chruszczew, Tormansów, Denissów, Engelhard*. Znali oni wszyscy familią moją i przyszli mię eieszyć i wielkie czynić oświadczenia. Nie jesteśmy barbarzyńcami, nie jesteśmy barbarzyńcami, powtarzali ustawnie. Usilność z którą powtarzali to zapewnienie dowodziła, jak własne ich sumienie przypominało im ustawnie, że byli nimi.

Bezstronność jednak wyznać mi każe, iż w tej chwili grzeszność ich dla nas może była nieudawaną: w chwilach powodzenia i radości złym nie jest człowiek. Wyszli oni szczęśliwie z krwawej i uporczywej walki, pozbyli się wodza powstania, z którym wojnę uważali za skończoną na zawsze. Zamiast trudów obozowych, niebezpieczeństw, śmierci, świetne nagrody, gwiazdy, wstęgi, krzyże, ruble, nadane włości, w pięknym orszaku tańcowały w ich głowach. Powtarzam więc, że w tych pierwszych chwilach radości, uważając nas jako narzędzia przyszłego ich szczęścia, nie mogli nas nienawidzić, ubiegania się ich w atencyach nie miały granic. Oblany byłem krwią i nie opatrzony jeszcze. Pułkownicy *Moronow* i *Chlebów* posłali natychmiast po cyrulików swoich; ci w tych chwilach, jak wnosić łatwo, aż nadto byli zatrudnieni, przyszli jednak, zgłębili mą ranę, kula przeszła na wylot prawą mą rękę, w miejscu gdzie zwykle krew puszczała, poprzerywawszy mniejsze żyły, nienaruszywszy kości. W pierwszym opatrywaniu nie czułem wielkiego bólu, nie przewidywałem na jakie później wystawiony być miałem boleści.

Tym czasem główna kwatera coraz się bardziej zaludniała; między przybywającymi przelishy żonę i synowice generała

Chruszczew, przebierały się one przez plac bitwy, niemożliśmy się dość dziwić z jaką zimną krwią i wesołością przekraczały one rozciągnięte nagie ciała pobitych zawałające im przejście

Okropniejsze nad wszystko czekało nas widowisko ; właśnie gdy niespokojny pytam wszystkich, co się stało z Kościuszką, gdy moskale powiadają mi, że poległ w boju, widzę żołnierzy dzwigających na noszach dużo skaleczonego człowieka, był to waleczny lecz nieszczęśliwy nasz naczelnik, krew oblewająca go całego, okropną czyniła sprzeczność z siniałą twarzą jego bladeścią: Kościuszko odniósł głębokie cięcie w głowę i dwie rany od dzidy powyżej bioder, zaledwie oddychał. Scisnęło się serce moje, łzy puściły mi się z oczu, od tej chwili, aż do tej w której stanąwszy w twierdzy petersburskiej zamknięci byliśmy osobno, nieopuściłem go i na moment. Zaniesiono go do sali na górę, chirurg opatrzył rany. Jam smutny usiadł przy nim, dwóch grenadierów stało przy drzwiach. Ku zmierzchowi, że Fersen potrzebował tej sali na jadalną swą izbę przeniesiono ranionego do dolnego pokoju nad samą piwnicą. Noc następująca po dniu tym nieszczęsnym, była najboleśniejszą dla mnie. Leżałem na słomie przy chorym, cierpiąc więcej na umyśle niżeli na ciele. Tłum moskali napelniając dom, już się powoli rozchodził, już gasły światła, gdy gwar ten pomieszany wykrzykującej tłuszczy ustąpił jękom i wyrzekaniom ranionych i konających.

Powiedziałem już wyżej, iż przy końcu okropnej tej bitwy, a raczej rzezi, około sta żołnierzy z pułku Działyńskiego i fizylierów, ustępując krok za krokiem, i koląc się bagnietami z nieprzyjacielem przewagą onego wpędzeni byli aż do sklepów pałacu maciejowskiego, aż nie zostali tylko ciężko ranni, i niemogący się bronić. Jęczenia ich i krzyki, ustawne głosy, niech nas kto dobije, rozdzierały mi duszę. Biedni wojownicy walczący za Ojczyznę, niemogąc jej ocalić, konali w boleściach, zostawiając w brzydkiej niewoli wdowy i sieroty.

W pośród tych głosów bolesnych, w pośród krzyków bar-

barzyńskich straży, w pośród dojmującego już jesienno zimna, w pośród udręczających uwag nad dniem tym i okropnych onego dla Ojczyzny mój skutkach, patrząc na ciężko zranionego przyjaciela, przepędziłem noc najokrutniejszą. Jutrzenka nakoniec rozpędziła smutnej tej nocy cienie. Ocknął się naczelnik, jak człowiek, co się z ciężkiego przebudza letargu. Widząc mnie ranionego przy sobie, co się to znaczy zapytał, i gdzież jesteśmy? Niestety? jesteśmy ranni jeńcami moskali, i ja cię nieopuszczę. Jaka pociecha w nieszczęściu, rzekł ze łzami Kościuszko, mieć tak wiernego przyjaciela. Z radością postrzegłem naówczas, że naczelnik nie był tak niebezpiecznie rannym, jakem się tego lękał. Nadejście oficerów moskiewskich niedozwolilo nam dłuższej rozmowy.

Pierwszego dnia zatrudnienia wojskowe niedozwolily Fersenowi zajmować się nami. Nagrodzono tę opieszałość dzisiejszego poranka. Wyznaczono oficerów i żołnierzy, którzy nas powinni byli pilnować, podsłuchiwać i na chwilę z oka niepuszczać. Do Kościuszki wyznaczono *Jwana Petrowicza Tytów*, majora, do mnie kapitana *Zmijewskiego*, do Fiszera porucznika *Karpen*. Przydano do nich porucznika *Mitrów* i trzech grenadierów. Instrukcyje ich, jakem się później dowiedział, były, uważać każde słowo i czyn nasz, bronić, byśmy nierozmawiali z sobą. Kazano im czynić codziennie raporta z postrzeżeń ich. O 10^{ej} mieliśmy wizytę generała Fersen. Ubolewam, rzekł on do Kościuszki, nad stanem waszym, ale taki jest los nas ludzi wojennych. Nieumiejąc po francuzku, sam niemiec, mówił po niemiecku, a ja tłumaczył. Rozmowa skończyła się na tém. Po tonie Fersena ze mną postrzegłem, co mi później sami potwierdzili moskale, że mnie uważał za największego nieprzyjaciela carowej i całego rodzaju moskiewskiego.

O godzinie 12^{ej} wszystkie działa i strzelby i bębny i kotły i trąby nieznośnym hukiem obchodziły wczorajsze zwycięstwo. Jak smutny dla nas obchód? Jedyna pociecha, że zwycięstwo to kosztowało moskali 1,200 ludzi w poległych i rannych, co dowodzi, że każdy piąty żołnierz nasz zabił moskala.

Po skończonym huku strzelby dał Fersen obiad na sto osób, na który i naszych generałów zaprosił. Uczta ta niekosztowała go i grosza, rozesłani na około kozacy, zabierali po domach wino, mięsiwa, drób, korzenie i wszystko co do uczytj tej potrzebne było. Fersen w czasie uczytj grzecznym był z generałami naszymi, pił nawet zdrowie Sierakowskiego, Kniaziewicza i Kamińskiego.

Pozwolono nam dnia tego pisać do Warszawy i żądać przysłania rzeczy naszych, użyłem lewej ręki (prawej ruszyć niemogąc) do skreślenia kilku słów do generała Zajączka i wojewodziny Zyberg, prosząc by nam przysłali służących i rzeczy nasze. Nazajutrz jeszcze odpoczynek po bitwie, a może i po uczcie. W poniedziałek dopiero, to jest 13^{to} Października całe wojsko z jeńcami ruszyło w pochód. Posadzono Kościuszkę z chirurgiem w małym powozie, mnie, Fiszerę i generałów w większej teledze. Szwadrony kawalerji otaczały pojazdy nasze.

Po długich korowodach, ruszyliśmy nakoniec. Co za nieprzejrzany tabor pojazdów, wozów, wózków, teleg, kibitek; wojsko chyba Darjusza wystawiać mogło podobny. Żadne wojsko nietoczy wojny z tak wielkimi wygodami. Generałowie prowadzą karety i bryki, każdy oficer ma przynajmniej choć jeden powoz. Król pruski w pamiętnikach swoich mówi, iż w 1737 w wojnie moskali z turkami, liczono w wojsku feldmarszałka *Munich* tyle powozek ile żołnierzy. Zważywszy w jaki sposób i tę z nami prowadzili wojnę dziwić się tej mnogości taborów nietrzeba. Składały się one z niezmiernych łupów, po pałacach panów i domach szlachty zabranych. Nietylko sprzęty, lecz pojazdy, konie, bydło, zabierało to łupieskie wojsko. Generałowie, pułkownicy, sztaby, odprawiali ten marsz w pięknych karetach, z herbami polskich familij, odprawiali go z żonami, nałożnicami, garderobianami, z kucharzami, licznym sług orszakiem. Generał Fersen jechał w pięknej karecie koloru lila ze srebrem, sześciu pięknymi końmi siwymi zabranymi w Puławach. Obok starca tego, siedziała szesnastoletnia dziewczynka, piękna jak anioł, swa-

wolna, pusta. Po boju, gdy żaden z nas nie miał do przemienienia koszuli, ona to rzuciła majorowi Fiszerowi kobiecą koszulę swoją, mnie dał pułkownik Moronów swoją.

Posuwając się ku środkowi ciągnącego wojska nieprzyjacielskiego, jakże smutny uderzył nas widok! Dwa tysiące jeńców naszych niedobitków postępowało z smutnie zwieszonymi w ziemię głowami, za nimi 20 zabranych nam dział, dalej wóz, na nim dwa czyli trzy sztandary z orłami polskimi pysznie srebrem haftowanymi. Na widok ten od leż nie mogliśmy się wstrzymać. Ciągąc dalej mil sześć, wieczorem przybyliśmy do Korytnicy.

Dzień następujący był jeszcze spoczynkiem: żywy ból czuć zacząłem w mój ranie. Około 10^{tej} z rana przybyli z Warszawy słudzy i bagaż naczelnika, a z niemi sługa mój Franciszek z tłumokiem moim. Rada narodowa przysłała jednego z adiutantów Kościuszki z listem do niego w czułych i szlachetnych wyrazach zawartym. Ofiarowała rada wodzowi moskiewskiemu w zamian za naczelnika, wszystkich generałów, oficerów, żołnierzy, jeńców u nas do 3000 wynoszących. Ofiara ta przyjętą niebyła. Przez tegoż przybyłego oficera rada narodowa przysłała naczelnikowi 4000 dukatów, złotą tabakierkę i trzy zegarki. Kościuszko połowę pieniędzy zatrzymał, drugą połowę rozdał na jeńców naszych oficerów i żołnierzy.

Skoro tylko rzeczy nasze przybyły, wyznaczył Fersen komitet z poufałych oficerów swoich, do ściśle przejrzania wszystkiego. Otworzono kuferki, tłumoki, tłumoczki, i co tylko w nich było wypróżniono na podłogę. Zaczęto wszystko rozwijać, oglądać, przewracać, patrząc czy nie było gdzie skrytej broni, trucizny, lub utajonych listów. Niepojęte głupstwo poczeiwego mego Franciszka, bogate skarby odkryło im wkrótce. Biedny ten człowiek zamiast napelnienia tłumoka mego bielizną, potrzebnymi rzeczami, napchał go wszystkimi drukami wydawanymi przezemnie w czasie konstytucyjnego sejmu i później. Łatwo sobie wystawić można, że ani Katarzyna II^a ani moskale niebyli oszczędzani w tych pismach. W liczbie ich była Biblja Szczęsnego, Elegja nad drugim

podziałem Polski, list do zdrajców, drugi niby od oficera moskiewskiego do hersztów Targowickich, forma rządu Konfederacyi Targowickiej i wiele podobnych. Fragment biblii Szczęsnowej był pełen ironii, i najmniej zły od wszystkich. Trzeba było widzieć radość tego nowego rodzaju celników, na widok takiej kontrabandy. Pochwytili wszystko do najmniejszego papierka i zanieśli do wodza swego. To głupstwo pocziwego Franciszka mego, nie mało się przyczyniło do okropnych srogości, które później więcéj nad innych wyrządzano nademną.

ROZDZIAŁ V.

Kościszko i inni więźniowie pod eskortą Jenerała Chruszczewa — Postępowanie Moskali w Polsce — Więźniowie prowadzeni na Włodawę, Zasław, skąd Kościszko, Adjutant jego Fiszer i autor oddani pod straż majora Tytowa i poprowadzeni w głąb Moskwy.

Po dwóch dniach marszu, generał Fersen odebrał rozkaz od feldmarszałka Suworowa aby spiesźnie ciągnął łączyć się z nim pod Warszawą. Fersen oddzielił natychmiast 2000 pośledniejszego wojska pod komendą generała Chruszczewa do prowadzenia nas w głąb Moskwy. Dane mu instrukcye względem nas, najsurowsze były, co do najmniejszych drobiazgów. Prowadzono nas przez Chełm, Wołyń, Podole, Ukrainę. Marsz nasz z Chruszczewem do Zasławia tylko trwał cztery niedziele. Miałem więc sposobność przez czas ten, uważać dobrze charakter, moralność, obyczaje wyższych i niższych dostrzegaczów naszych.

Skryśłę je tu pokrótce, żeby pokazać, co to jest ten naród moskiewski, którego zabory na sąsiadach, tak go uczyniły głośnym i strasznym, a którego prawdziwa wartość tak mało jest znana.

Carowie i carzyce moskiewscy rządzą z nieograniczoną niczem samowładnością. Opinia publiczna, owoc światła i cywilizacyi, pod któremi w Europie najwyższe nawet uginają się władze, nieznane są u ludu ciemnego i barbarzyńskiego. We

wszystkich rewolucyach, które wstrząsały nieraz trony carów, nie ludzie dawnością rodu i znaczeniem, ale śmieli, zuchwali z niższego rzędu sprawcami byli odmian stanowiących nie o losie narodu, lecz tylko o losie tego, który miał krajem zarządzać.

W narodzie w którym nieznany zaszczyt urodzenia ni pamięci dawnych zasług, w monarchii nieliczącej jeszcze wieku jednego znaczenia w Europie, któż może wyliczać czyny przodków, odwoływać się do dziejów, przywileju tak wielkiej wagi gdzieindziej. Łaski, nagrody wszechwładnego Pana, spuszczaą się czasem na wyniesione głowy, czasem na te co się tarzają po ziemi. Cnota, uczciwość, honor, nie są w żadnej cenie, ale odwaga, zdatności wojenne, muszą ściągać uwagę panującego w narodzie w wojnach bez przerwy będącym. Oficer znakomitego talentu, pewnym jest wyniesienia się. Większa część wodzów moskiewskich wzniosła się z niższego rzędu do najwyższych stopni wojskowych, i Chruszczew był z téj liczby.

Wysoki na sześć stop naimniej, pleczysty w miarę, miał postać rzymskiego szermierza, rysy twarzy nadobne, obejście się malujące tę niby otwartość która się tylko w obozach nabywa; co do moralności, ta wspólną mu była ze wszystkimi współziomkami jego. Najznakomitsze cnoty jego były chciwość i obżarstwo. Popelniał on najszkaradniejsze zdzierstwa i rabunki, nie tylko bez wstydu, lecz z niejaką chlubą. I czemuż ich popelniać niemiał? czegoż go innego z młodu, starsi, czegoż go wychowanie jego uczyło? Postępował więc z wewnętrzną satysfakcyą drogą najbrzydszych podłości.

W chwili, w której byliśmy oddani pod dozór Chruszczewa, miał on już 40 wozów naładowanych rabunkami. Kozienice, pałac zimowy królów polskich (miejsce urodzenia Zygmunta Augusta), Kozienice mówię, o 13 mil od Warszawy, znaczniejszém było tych panów żniwem. Że król niejeźdżał tam jak w zimę na łowy jeleni i dzików, pałac niebył zbyt bogato umeblowany, lecz zawierał całą zimową garderobę królewską, kosztowne rzadkie futra, zbiór najprzedniejszej broni,

obfitą wybornych win piwnicę. W dniu jednym wszystko było rozbite, zabrane, ubiegano się kto mógł kraść wiecej i prędzej. Uważać należy, że ani niżsi oficerowie, ani żołnierze, do rabunków tych żadnego nie mieli udziału, tym pozwolono obdzierać mieszczan i wieśniaków z ich sprzętów i bydła. Chwała rabowania pałaców zostawioną była wyłącznie wyższym i sztabowym oficerom. Jwan Petrowicz Tytów, pilnowacz nasz, rozповідаjąc o rabunku tym, skarżył się ze łzami, że na część jego, przypadły tylko adamaszkowe firanki zdarte z łóżka kamerdynera królewskiego.

Im dalej postępowaliśmy, tém się powiększały te łupy; miasta, miasteczka, wsie, najbardziej domy wiejskie szlachty, wszystko było zrabowane, spustoszone, rozbite.

Puławy, mieszkanie książąt Czartoryskich, najokropniej doznały barbarzyństwa moskali. Zamek ozdobiony był z równą wspaniałością jak smakiem. Potężna sala cała złożona z lustrami, porcelaną, naderzwiami malowanymi przez Boucher, niemniej bogate pokoje Xięstwa, obrazy, księgarnia, zabrane lub posiekane w kawałki. Nieoszczędzono ogrodów. Niejaki Bibików, łączący świergotliwość perukarza francuzkiego z barbarzyństwem moskiewskim, wyprawy tej był Achilesem.

Oddział wojska przeznaczony jedynie do pilnowania nas, przeehodził przez kraj spokojny, już zniszczony, niemający ni jednego żołnierza polskiego, przecież Chruszczew nakładał kontrybucye, burzył i rabował wszystko. Sposob rabowania jego był jak następuje. Skoro tylko przybył na miejsce jakie, wraz jeńców naszych zamykano w stodole, żołnierz moskiewski rozsadzony po domach, sam Chruszczew z żoną i dziećmi, plemienicą, lokował się w domu właściciela, nas mieszczono w oficynach. Natychmiast adjutanci Chruszczewa i oficerowie przyboczni rozbiegali się każdy do wydziału swego. Jeden z nich spuszczał się do ciemnych piwnic i zabierał wina wszystkie, drugi szedł do stajni i wyprowadzał co najlepsze konie, wielu rozbiegało się po miasteczku, nakładając kontrybucye na mieszkańców, wielu chwytalo ży-

dow, zamykało ich w świniecach, póki niewyznali gdzie mieli ukryte pieniądze.

Gdy tym sposobem odprawila się służba adjutantów Chruszczewa, sam ten najwyższy wódz z żoną, małemi dziećmi, córką plemienicą, przebiegał właściciela mieszkanie, otwierał komody, zabierał co w nich było, zdejmował ze ścian zegary, obrazy, ryciny, zwierciadła, wszystko to wśród śmiechów i najdowcipniejszych żartów. Mamże powiedzieć, zabierano dzieciom nawet zabawki. Jeden z licznych wozów wiozących łupy Chruszczewa, był przeznaczony do wzięcia zabawek tych. Pocieszenie było patrzeć na naładowane na nim powieszane razem konie drewniane, lalki, małe wozeczki, trąbki, i t. d. Mały *Jwan*, pięcioletni synek Chruszczewa, w lalki, zabawki, najbogatszym był dzieckiem na świecie, jakoż doznawał on już nudę i sytość tylu bogactw, gdy ję wysypano przed nim, brał te cacka, jedno po drugim, bawił się niemi chwile, łamał i rzucał na ziemię.

Na pół godziny przed obiadem, wysłani na rabunek oficerowie przybywali z raportami swymi. Tyle tuzinów butelek wina, tyle ogierów, tyle klaczy, tyle tysięcy złotych w zlocie, w monecie. Jeżeli obłów był obfity, co się najczęściej zdarzało, Chruszczew zacierając sobie ręce, wołał ze śmiechem, *ocen choroszo, ocen choroszo*, i w dobrym humorze zasiadł do obiadu.

Potraw było bez końca, a im bardziej pływały w tłustości, zaprawne były szafranem, pieprzem i imbirem, tém bardziej krzyczał Chruszczew *ocen choroszo, ocen choroszo*, i połykał żarłocznie. Zaraz po skończonym obiedzie on sam i cała rodzina kładli się spać i spali aż do wieczora. Po zachodzie słońca budził ich wszystkich brzęk filiżanek, łyżeczek, imbryczków, wraz porywali się wszyscy i zasiadali do *czaju*, pijąc go filiżanka po filiżance. Oprócz ciast, ciasteczek, konfitur, roznoszono duże półmiski srebrne z rodzynkami, migdałami, figami, zrabowanymi po sklepach żydowskich, wszystko w krótkie zmieciono, poczem karty i niedługo wieszera.

Przez cały pochód taki był sposób życia Chruszczewa. Jak

różny był stan nasz z zwierzęcemi rozkoszami Chruszczewa; fizyczne i moralne męki ponosiliśmy razem. Rany generała Kościuszki zamknęły się już prawie, postrzegłem atoli, że tracił siły w nogach. Co do mnie, w ranionej ręce mojej nie-
 znośne ponosiłem boleści, nie tylko w ranie samej lecz bardziej w dłoni tej ręki. Ramie i cała ręka spuchły mi jak kłoda, czyli to przez nieumiejętność i złe opatrywanie cyrulika, czyli że kula porozszarpywawszy żyły bieg krwi potamowała, sprawiały mi bole i palenia niepozwalając i chwili spoczynku. Jęczenia moje, tak się stały majorowi Tytów nieznośnemi, że już mówił cyrulikowi, żeby mi rękę upiłował. Rozkaz ten byłby może przywiedziony do skutku, a ja z lewą tylko zostawioną ręką, gdyby opatrność niezesłała do Radzyna, sztabs chirurga naszego Francuza P. *Maignan*. Ten przysłany był od rządu, dla dowiedzenia się o stanie zdrowia naszego. On spójrzawszy na spuchniętą rękę moją, rzekł po francuzku, że chirurg moskiewski był osioł, i źle mnie z początku opatrzył, kazał mi krew puścić, przepisał kataplazmy i plastry, co mi prędko jakąś ulgę w cierpieniach moich przyniosło.

Gdyśmy stanęli w Włodawie, siostra moja Duninowa dowiedziawszy się mieszkając blisko z mężem i dwojgiem dzieci przybyła mię odwiedzić. Znajoma Chruszczewowi równie jak i cała familia moja, łatwo otrzymała pozwolenie widzenia mnie. Jleż bolesnych rozmów i łez wylanych, zawsze jednak w obecności strzegących nas oficerów. Przywiozła mi całą pościel, z której poduszkę tylko wzięłem. Po krótkich chwilach kázano nam się rozstać. Nazajutrz brat mój stryieczny starosta Rywiatycki, przysłał mi przez umyślnego 50 cz. zł. donosząc że po powszechném w tej chwili zniszczeniu, nie-mógł mi większego przysłać zasilku.

Wdzięczność niedozwala mi zapomnieć o dowodach przychylności innych ziomków moich. Gdyśmy przejeżdżali niedaleko dóbr Pani Czackiej z domu Xiężniczki Sanguszkówniej, i Xiężnej Józefowej Lubomirskiej, pierwsza wysłała dworskiego, druga własnego syna, dowiadując się o zdrowiu naszym. Obydwie przyłączyły do tej uprzejmości, znaczny zapas

bielizny, sukien, przedniejszych zapasów wina, etc, etc. Odpisałem z wdzięcznością najczulszą, lecz ledwie oddalili się posłańcy, gdy Tytów i jego koledzy, mówiąc że to wszystko niepotrzebne chorym, sprzęty rozdzielili między siebie, żywność, napoje, zjedli i wypili.

Te dowody pamięci tak szanownych dam naszych żywo nas dotknęły, były one jedyną pociechą w bolesnym stanie naszym pędzącym nocy bezsenne, wśród nieustających bólów i najsmutniejszych myśli.

Ciągnięcie nasze aż do Zasławia trwało cztery niedziele, wyjeżdżaliśmy z noclegów o 8^{ej} z rana, ujechawszy mil kilka o 3^{iej} stawaliśmy na popaście i już tam nocowali. Jazda moskiewska poprzedzała każdy z pojazdów naszych. Gdyśmy wiechali na Wołyn i Podole, prowincye porwane nam w czasie powtórnego podziału, a które w ostatniej rewolucyi nie miały żadnego udziału, znaleźliśmy jednak w nich ślady wojny 1792. Chruszczew odbierający codziennie gońców od Suworowa i Fersena dowiedział się od nich, że wieść się po kraju rozeszła, że prawdziwy naczelnik Kościuszko uszedł cały z bitwy pod Maciejowicami, i że moskale by rzucić postrach na Polaków, fałszywego naczelnika prowadzą. Koncept ten, godny moskali liczących tylu fałszywych Dymitrów, Piotrów, był powodem, aby dla zniszczenia tej wieści, wszędzie gdzieśmy się tylko zastanowili, zwolywać właściciela i przedniejszych obywateli, i pokazywać im generała Kościuskę. Żałośnóm było to widzenie się z współrodakami naszymi, nie-mogliśmy mówić tylko to co pozwolónóm było w przytomności stróżów naszych.

W *Ostrogu*, jedném z przedniejszych miast na Wołyniu, znaleźliśmy mocny garnizon, pod dowództwem generała Razumowskiego, syna feldmarszałka, który z prostego kozaka, podobawszy się Carowej Elżbiecie, przyszedł do najwyższych stopni i bogactw niezmiernych. Razumowski, o którym mówię, był przyjemny, grzeczny, co więcej pełen ludzkości, odwiedził nas, przysłał nam wyborną wieszczerzę, i na zajutrz zaprosił nas na obiad. Mimo opium dawane mi

sporo, bezsenną noc przepędziłem, ku wieczorowi dopiero w towarzystwie Argusa mego byłem w stanie oddać Razumowskiemu wizytę moją. Znalazłem dom generała tego, pelen gości, najwięcej Moskali, Polaków niewielu; w tej liczbie Panią *Poupart* żonę francuza generała w służbie polskiej, lecz dziś już w służbie moskiewskiej; miała ona z sobą siostrę swą pannę Kamieńską, obydwie piękne i czule. Łzy które piękność wylewała nad nędznym stanem naszym słodką były dla nas pociechą. W tym to domu, słyszałem raz pierwszy sławną muzykę moskiewską zwaną *rog*i. Orkiestra by była pełną zawierać powinna 60 muzykantów, każdy z nich bowiem jedną tylko nutę wydaje. Ciężki jest nader sposób wykonywania tej muzyki; i tylko obfitęm szafowaniem kijów otrzymanym być może.

Dwa dni zatrzymaliśmy się w Ostrogu dla odpoczynku, staliśmy w klasztorze pojezuickim. W poranku dnia wyjazdu, gdym jeszcze cierpiący leżał na łóżku, słyszę uderzenia podobne do tego, gdy trzepią suknie, silniejsze jednak, i sklepienia gotyckie klasztoru, długo się temi uderzeniami rozlegały. Gdy postrzegłem majora Fiszerą adjutanta Kościuszki, co to jest zapytam za lokaj tak dbały o suknie pana swego, co je więcej od pół godziny trzepie. Co za lokaj, odpowie Fiszer? Jest to nasz pod chirurg *Xenophon* co nas opatruje, którego major Tytów tak porządnie kijami okładać każe. Tu Tytów zaczął się śmiać do rozpuku z zadziwienia mego. Cóż popełnił *Xenophon*, zapytam Tytowa. Brydnie, odpowie moskał, ale że już dawno niebrał pałek, kazałem mu je dać by się nieodzwyczaił od nich, inaczej z lajdactwem tém sprawy by dojść niemożna. O *Xenofonie*, pomyślałem sobie, o odwrocie dziesięciu tysięcy, o wyzwolona sztuko medycyny, jakże cię traktują! Gdyśmy ruszyli z miejsca, ujrzałem *Xenofona* w marszu, śpiewającego, świszczącego, jak gdyby mu się nie nieprzytrafiło.

Droga nasza aż do Zaslawia, gdzieśmy się z Chruszczewem rozstali, cztery nam niedziele zabrała. Zaslaw, niewielkie miasteczko z pięknym zamkiem, należał do Xiecia Janusza

Sanguszki. Umieszczono nas w austeryi, Chruszczew, bez żadnego zaproszenia, zajechał z żoną i familją do zamku i tam się rozlokował. Xieźna sama przysłała do nas marszałka dworu, dowiadując się czego potrzebujemy. Przez trzy dni tam pobytu naszego, przysyłała nam codziennie śniadanie, obiad i wieczerzę. Zbliżaliśmy się spiesźnie do smutnego z towarzyszami naszymi boju i niewoli rozstania. Dnia 17^{go} Listopada, przybiegł kurjer od Suworowa, z wiadomością o wzięciu szturmem Pragi, i o okropnej rzezi która po wzięciu już miasta z zimną krwią wygubiła mieszkańców. Przyniósł on także nowe względem nas stróżom naszym instrukcye. Domyślaliśmy się tego z ustawnych między Tytowem i kolegami jego rozmów, które w osobnej izbie między nimi trwał y. W szponach chytrego i barbarzyńskiego ludu będącym wszystko wzbudzało niespokojność i podejrzenie. Wiedzieliśmy że jakaś nastąpi odmiana, nienajlepsza zapewne, gubiliśmy się w domniemywaniach, raz mniemaliśmy, że nas w głąb Moskwy zawiozą, znów że do Kamczatki. Wszystko przychodziło na myśl, oprócz okropnego więzienia, które nas czekało. Wieczorem Chruszczew przysłał do mnie z doniesieniem, że Xieźna Sanguszkowa żądała mnie widzieć i pożegnać. Natychmiast z stróżem moim Tytowem udałem się do zamku. Xieźna ta, z bojaźni zapewne cała poświęcona moskałom, po przywitaniu wzięła mnie na stronę, i po tklivych nad losem moim, ubolewaniach, rzekła mi, że los mój jest w ręku moim że mogłem odbierać albo najświetniejsze nagrody, albo też najsroższe kary, że wszystko od szczerości mojej zawisło w odkryciu wszystkich tajemnic rewolucyi, i wymienieniu tych, którzy się do niej przyłożyli najwięcej. Pani, odparłem, rewolucya nasza nie miała sekretów, rozszarpana Ojczyzna, do zdzierstw i gwałtów przydane obelgi, to jest co wzbudziło rozpacz i chwycenie się do oręża. Jeżeli Bóg nieposzczęścił dobrej sprawie, nie dopuścił przynajmniej byśmy z hańbą i podle zginęli. Więc nieodkrycie nawet imion? Nie, najsroższe katusze nieprzymuszają mnie do wystawienia na zemstę enotliwych ziomków moich. Żałuję was z duszy.

Pani zbyt łaskawa. Tak się skończyła napięta przez Chruszczewa rozmowa.

Powracając do austeryi Tytów tak raptem odezwał się do mnie. Czy diabli nadali, nie rozumiałem nigdy, żeby was zasiać miano w tak dobre miejsce. Nie chciał się dalej tłomaczyć a ja i Fiszer wnosiliśmy po dobrem miejscu, że zapewne nas poszła do Nowogrodu, Kazania lub Astrachanu, wiedzieliśmy bowiem że podobnych nam więźniów nie trzymają w Petersburgu.

Zapowiedziano nam, że nazajutrz ze świtem ruszemy: zaczęliśmy więc gotować się do téj nieznanéj zachwalonéj podróży. Nazajutrz wilgotne przenikające zimno i gęsta zamięć śnieżna. Koledzy nasi Generałowie Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, Kopeć, których osobno do Kijowa wieść miano, przyszli po ostatni raz pożegnać się z nami. Dotąd lubo nam broniono rozmawiać z sobą, wiedzieliśmy przynajmniej że byli z nami, czasem niezrozumiane dla stróżów naszych, dla nas znaczące mogliśmy kilka sobie słów powiedzieć, dziś i ta słodycz już ustać miała, byliśmy sami. Bóg wie, czyli kiedy przyjdzie nam ujrzeć się z sobą. Pełne łez było pożegnanie nasze przerwane nakoniec hucznym głosem Tytowa, że siadać trzeba.

Generał Kościuszko z sztabschirurgiem w własnym umieszczony był koczui. Major Fiszer, ja, Tytów, dwóch jeszcze oficerów, wsiedliśmy do potężnéj telegi, za obydwoma pojazdami siedziało po dwóch grenadyerów, przed obydwoma przodem i z tyłu jechała konnica. Zimno było dojmujące, grad i śnieg biły o szyby pojazdu. W ziemi tłustéj, rozkisléj zapadały koła po osie, uderzenia te ciężko ranie mojej czuć się dawały. Teraźniejszość, przyszłość, wieść o rzezi Pragi, ostatnia Ojczyzny naszej zaguba, którą nam stróżé nasi zapowiadali, wszystko to cisnęło nas boleścią i smutkiem.

Tytów, dotąd dość z nami układny, przybrał w téj chwili ton najwyższéj władzy i śmiesznej powagi, czyli to że niewidząc wyższego nad siebie, sądził należącą sobie tę powagę, czyli też stosując się do nadesłanych świeżo instrukcyj. Wi-

działeś w nim doskonały skład zrozumenia, okrucieństwa i grubiaństwa. Towarzysze jego byli Ostafi Ostaficz, Udom Kapitan, chytry lecz grzeczniejszy od innych, Zmijewski grubianin i pijak, Mitrów, dobry człowiek, porucznik Karpen, z lepszym nieco wychowaniem, lecz jak wszyscy moskale chytry i fałszywy. Z takimi to ludźmi dnie i nocy trawić nam przyszło. Zamiast ubolewania wrodzonego duszom szlachetnym niesłyszeliśmy jak grube urąganie i barbarzyńskie przycinki.

ROZDZIAŁ VI.

Transport na Kijów, Czerniechów, Homel, Witebsk — Nowi dozorczy — Ich obchodzenie się i charaktery.

Im dalej w tych przypomnieniach moich postępuję, tem bardziej widzę że jestem rozwlekłym i zapędzającym się w drobiazgi. Pisałem je był w Zjednoczonych Stanach Ameryki, wkrótce po oswobodzeniu mojem, wszystkie okoliczności świeżemi jeszcze były w pamięci, opisywaniem ich słodziłem tęsknotę samotności mojej, często myśląc sobie, *«forsanet hæc olim meminisse juvabit.»*

Wkrótce po rozdzieleniu się naszym z Chruszczewem, Kapitan Udom, który wychowany w Polsce, miał słodsze obejście, postrzegając i hamował grubiaństwa Tytowa, tajemnie przed wyższemi ruszył do Warszawy. Celem podróży téj było odwiedzić protektorkę swoją kniażnię Gagarin wdowę po zabitym w czasie rewolucyi mężu. W czasie dwóch niedziel miał on nas dogonić. Oddalenie się jego we stokroć stan nasz pogorszyło, zostawując nas zupełnie na wolę dzikich Tytowa kaprysów. Fersen oddając nas w ręce jego dał mu 1,000 cz. zł. na utrzymanie nasze. Tytów z samego początku pieniądze te dla siebie i swoich przeznaczył. Gdyśmy przejeżdżali koło *Brodów*, nabrał towarów od żydów miasta tego, sukna, płucien, etc. etc. i niemi siebie, a potem kolegów swoich od stóp do głów oporządził.

Pókiśmy byli w prowincyach jeszcze polskich wszystko

darmo obywatele dostarczać musieli, gdyśmy się w kraj zabrany już dostali, ledwie trzecią część winnej kwoty zapłaceli, na koniec, prócz skromnego obiadu, wszystkośmy własnej kieszeni dostarczać sobie musieli. Na pocztach, podobne kradzieże, co więcej barbarzyńskie czyny. Passyą Tytowa było bić ludzi pocztowych, a gdy ci się schronili, bić konie, psy i co tylko pod ręce wpadło. Tem okrucieństwem taki postrach rzucił przed sobą, iż poczmistrze dowiedziawszy się, że już był stacy bliskim, rzucali domy, zostawując konie i nie żądając zapłaty. Wszystko to pomnażało dochody Tytowa.

Zastanowiliśmy się w Międzybożu. W Hołostkowie pod Międzybożem, dobrach Xięcia Czartoryskiego G. Z. P., miał Xiążę najliczniejsze w Polsce stado składające się z tysiąca klaczy i stu ogierów arabskich, perskich, hiszpańskich, polskich, nielicząc młodego przychowku. Wszystko to rozkradzione było przez generałów lub sprzedane narzeczo Caro-wej. Taką to była ta wielkomyślna Katarzyna, którą Voltaire, d'Alembert i Diderot wynosili pod nieba.

Liczną była w Międzybożu załoga pod dowództwem Generała *Sołtyków*. Umieszczono nas w klasztorze. Nazajutrz rano przysłał Gł. Sołtyków z oświadczeniem, że dla słabości zdrowia sam nie może nas odwiedzić, ale przysłał adjutanta swego, jakoż wszedł oficer już nie młody, w kapitańskim mundurze. Widać w nim było jakiś przymuszony układ i grzeczność. Z słodyczą węża ubolewał nad nieszczęściem naszym, zapewniał, że niczego niemieliśmy się lękać przy czyny, że monarchini jest wspaniałomyślna, niebójcie się niczego, ustawicznie powtarzał. Po tych wszystkich cieszeniach i zapewnieniach nas, ruszyliśmy z Międzyboża. Jakież było zadziwienie nasze, gdy pijany *Mitrów* powiedział nam, że ten adjutant Sołtykowa, nikim innym nie był, jak samym Sołtykowem, pierwszym kochankiem Katarzyny II, z którym spłodziła Pawła, wprzód jeszcze nim sobie Stanisława Augusta przybrała. Paweł spłodził dziś panujących bękartów. Dla czego Sołtyków tę z nami grał komedią, po co te przebiegania, udawania, te słodkie pociechy, powiedzieć niemogę:

kalach rozkoszy, aby
Tu Tytów odebrał
do Petersburga, do-
ale o słowach, czy-

dla nieumiejętnego
wyjechał, musiał więc
Pski i Karpen, przy-
Nigdy najpiękniejsze
aly pracy ile te szczytne

ow naszych. Późno wieczorem zabierali się oni
tego, ileż każdy wyraz, każde słowo na szali dowci-
swoich rozbierali, wazyli. Nieraz domki w których sta-
waliśmy na noc, niemały jak jedną izbę, w której wszyscy
mieściliśmy się pokotem; skoro więc autorowie raportu za-
bierali się do pracy, leżąc na słomie, udając śpiącego, mogłem
słyszeć ich spory co do gładkości stylu, mocy wyrazów, spory
które mnie przymuszały zakrywać głowę płaszczem moim,
by nie słyszeli duszącego mnie śmiechu.

Niewiem, czyli to te ważne prace pisania raportów, czyli
długość drogi, znudziły Tytowa, ale codzień stawał się bar-
dziej nieznośnym i przykrym, największą było dla niego
rozkosz zlorzeczyć Polsce i Polakom, choć jeniec, niemo-
głem ja i Fiszer znieść tego. Napróżno przekładałem mu, jak
nieszlachetnie, niedelikatnie z strony jego było, w taki sposób
bezbронnym jeńcom uragać, widząc na koniec, że słowa
żadnego na barbarzyńcu niesprawiły skutku, postanowiłem
nie mówić, nie odpowiadać, i czytać książkę.

Rozdrażniony do ostatka Tytów, cóż robi? podnosi story
drewniane u okien karety, by mi czytać niedać. Lecz na
nieszczęście jego, była znaczna szpara w deskach, pozwalają-
ca światłu dochodzić a mnie czytać. Tytów gryzie wargi ze
złości, odzywa się nareszcie, czytaj sobie ile chcesz, niebę-
dziesz nigdy tak uczony jak *Pigmalion*. Pigmalion, zawołał
Fiszer ze śmiechem, cóż on napisał? Nieśmiej się, zawołał
Tytów, widzicie jak z całym waszym czytaniem jesteście nieu-

bowi
stach m
reparując
as na drugą stronę
na drugiej stronie i aż
Kijów u moskali za świętęjsze jest miejsce
pod kościołem jego podziemia, pieczarami zwana
70 zwiedlonych ciał świętych męczenników mo
Samokości te czarne i zeschnięte, okropne na wejrzenie
rzone są w stągwiach oliwy aż po pas, większa ich część
okryta jest bogatemi biskupiami ozdobami. W r. 1787
wiedziałem te obrzydliwe relikwie. Moskale odwiedzają
tłumami, Kijów jest Mekka dla nich, moskal powątpiewał
o zbawieniu swoim, gdyby choć raz w życiu nieodwiedził
tych pieczar. Tytów niemyślał inaczej, wczoraj okryty łzami
i krwią nieszczęśliwych postylionów, poczmistrzów, dzieci,
okrutnie przez niego korbaczami okładanych, dziś z sercem
skruszonem, z pokornem czołem, szedł odwiedzać miejsca te
święte. Za powrotem wieczorem, promienisty radością opo-
wiedział towarzyszom swoim, jak mu serce biło religijną
trwogą, gdy się zbliżał do uwędzonych tych trupów w oleju,
jak słodkie były jego uczucia, gdy pop, zdjawszy czapeczkę
z głowy męczennika, kładł ją na głowę jego, jak nakoniec
ojcem, w którym moczył się ów święty, namazywał czoło,
oczy i usta pobożnego majora.

Przywodził nam Tytów gości, dwóch generałów i chi-
wajskiego francuza. Sądząc po rozmowie ostatniego,
można było, iż ledwie golibrodą był we Fran-
po moskwie całej podobnych golibrodów i
za guwernerów po pierwszych fan-

Ledwie się oddalili ci goście, wpadła niespodzianie ku-
rier wysłany z Petersburga przez Alexego Mikołajewicza
Samoilowa, prokuratora i ministra tajnych spraw carowej;
był to major Achmatow, który żołnierz wyniosł się na
stopień majora, jeżeli można, i więcej od wszystkich
stróżów naszych, lecz w gruncie dobry człowiek. Katarzyna
bojąc się by Tytów, kiedy i gwardjerowie niebyli
dostateczni do straż trzech braci ranionych, w posilek
Achmatowa przysłała. Ten podziw w zwierzchnictwie wcale
niebył Tytowskiemu do smaku, przecież fałszywy i umiejący
udawać, umiał to pokryć, łagodność i prostota nowo przy-
byłego w krótko Tytowskiemu dała nad nim przewagę. Przy-
bycie tego nowego stróża dało nam niejaki spoczynek od
grubiaństw Tytowa. Lubiący niezmiennie gadać, różne czy-
niać pytania Achmatowskiemu, nam dawał pokój. Achmatow
służył w ostatniej wojnie ze szwedami na małym statku
morskim, godnym jest wspomnienia jeden z czynów jego,
jako malujący jak mało honor jest u moskali znanym:
W bitwie morskiej pod Svenska Sund napadnięty byłem,
mówił nam, przez silniejszy od mego statek szwedzki, broni-
łem się ile mogłem, widząc nakoniec że dłużej walczyć było
napróżno, spuściłem flagę statku mego, na znak że poddać
się pragnę: ustaje ogień szwedzki, zbliża się statek do wzięcia
mnie, ja go jak najbliżej przypuszczam, a gdy był już koło
mnie, daję ognia ze wszystkich dział i strzelby, zmiotłem
wszystkich szwedów, co niespodziewając się takiego figla
spokojnie patrzali na mnie z pomostu. Dwa razy podobną
sztukę udało mi się wyplatać im.

Nim się od Kijowa dalej oddalim, powinienem wspomnieć
o losie kolegów naszych z którymi rozstaliśmy się w Zasła-
wii. Zawieziono ich do zamku feldmarszałka Romancowa,
dóbr skonfiskowanych na hetmanie Ogińskim.

Stanęli więc przed nim generałowie Sierakowski, Książ-
wicz, Kamiński, grzecznie ich przyjął Romancow, i zapewne
podług danych sobie instrukcyi ofiarował im łaskę carowej,
co więcej też same stopnie co mieli, jeśliby weszli w służbę

carowej. Wszyscy trzej, lubo urodzeni bez majątku, wymówili się z czynionych im ofiar. Sierakowski wołał pójść za nauczyciela do synów X. Sanguszki, Kniaziewicz wziął małą na Wołyniu dzierżawę aż do czasu w którym mógł się dostać do nowo tworzących się Francyi Legii polskich w których się później tak wslawił, Ponińskiego z żoną i dziećmi przegarnęła w dom swój Potemkinowa marszałkowa W. K. Tak ci ubodzy wodzowie zakładali niski byt u siebie nad wyniesienie u nieprzyjaciela Ojczyzny.

Po dwóch dniach drogi, przybyliśmy do Czerniechowa pięknie z drzewa zbudowanego miasta, równie jak Kijów przed stem laty należącego do Polski, aż je Jan Sobieski cały wojną z turkami zajęty carowi Michałowi Alexiewiczowi za niewielką sumę odstąpił. Obywatele Czerniechowscy zachowują po dziś dzień szczere przywiązanie do dawniej Ojczyzny swojej, wielu z nich nosi jeszcze strój polski. Po obiedzie przyszło dwóch oficerów rodem polaków niosących niezmierny półmisek pełen jabłek najpiękniejszych, prosząc, byśmy je od nich przyjęli; w chwili gdy się stróż nasze oddalili, zaczęli mówić po polsku « ubolewamy, rzekli, nad losem waszym, krew polska płynie w żyłach naszych, ale niestety ».... wnijscie Tytowa dalszą mowę przerwało.

Nietylko że Czerniechów czysto i gładko jest zabudowany, ale nadto handel prowadzi gotowemi już ociosanemi domami; wszystkie sztuki są posznurowane, można je jak najdalej przewieźć i w dniu jednym złożyć i postawić. We wszystkich znaczniejszych miastach moskiewskich są targi z gotowemi domami na sprzedaż.

Od chwili, jakśmy z granic polskich wyjechali, aż do samego Petersburga, niewidzieliśmy i jednego pieniądza srebrnego, wszystko miedź lub bomaszki (papierowe bilety). Miedź składa się z piątków ciężkich ogromnych. Za bilet dziesięć rublowy, dają ogromny wór miedziaków takich, chcąc mieć srebro, trzeba było wtenczas dać sto rubli papierami, za 40 srebrem. Dla podróżnych, co za niewygodą, wozić takie ciężary.

Wjechaliśmy na Ruś białą, w 1773 oderwaną od Polski; zaczawszy od miasta *Homel*, 20 mil kraju żyznego uprawionego wybornie było niedawno własnością możnego domu Xiążąt Radziwiłłów, wspaniała Katarzyna rozdała go pomiędzy nałożników lub wodzów swoich. W *Mohilowie* raz jeszcze przeprawivszy się przez ¹⁾ niepr, zatrzymaliśmy się jedynie dla przeprzeżenia koni. Mohilow był niegdyś ekonomią czyli stołowemi dobrami ²⁾ łów polskich, dziś stolicą gubernii tegoż imienia.

Mnóstwo ludu skupiło się przed domem pocztowym, nie z ciekawości, lecz żeby choć litości wejrzeniem pocieszyć nie-
szczęśliwych ziomków; między temi, niezapomnę 70 letniego starca w stroju polskim najszlachetniejszej postaci; ten długo z boleści wyrazem miał wlepione w nas oczy, na koniec rzewnie zalawszy się łzami, z rozciągnionemi rękoma, biegł do karety, by przynajmniej połączyć dłoń swą z naszymi, gdy na nieszczęście wypadła Tytów jak zawsze z naha-
jem wręku, byłby nim szanownego starca obłożył, gdyby ten nieusunął się skwapliwie.

Nazajutrz przybyliśmy do *Szchlowa*, handlowego miasta, należącego niegdyś do Xiecia Adama Czartoryskiego G. Z. P., ten przedać je musiał carowej Katarzynie dla nałożnika jej *Zorycza*.

Ta oddalona metressa męska Katarzyny założyła w tem mieście trwały swój pobyt, gnębi żydów i chrześcian, żyje z jak największym przepychem, utrzymuje teatr włoski, zakłada nawet szkołę rycerską, z tem wszystkim najniebezpie-
śliwszą jest z ludzi. Carowa kochała Zorycza do zapamiętania, on nadęty tem szczęściem, mniemał, że mu wszystko już wolno. Grając raz w bilar z Potemkinem, pokłócił się, zapominał się do stopnia że go po moskiewsku kijem uderzył. Wpływ Potemkina na umyśle carowej mocniejszym był nad miłość jej ku kochankowi; Zorycz na zawsze z Petersburga do dóbr swoich wygnany został. Tam opływając w dostatkach, wolny od wszystkich powinności i trosków, nieprzestaje wzdychać za utraconą kochanką, a choć Katar-

rzyna do dwudziestu po nim miała już kochanków, Zorycz przecie nieprzestaje karmić się nadzieją że kolój pieszczenia stariej już Katarzyny jeszcze przyjdzie na niego. Przypadek zdarzył, że *Korsaków*, następcę Zorycza w faworach Katarzyny, najęty na rok jeden, znowu innemu miejsce ustąpić musiał i otrzymał w nagrodę skonfiskowane dobra na polakach tuż przy Szklowie. Obydwa smutne monumenta Katarzyny zalotów i wspólnie w losie dzisiejszym, odwiedzają się często. Zamknięci w uciążliwym pokoju, niemając świadka jak tylko wagę ponozu, nocą trawia na przeklinaniu dzisiejszych carowy faworytów, udzielaniu sobie szczegółów dawnych z nią używanych rozkoszy. Poufałe te rozmowy, gdyby pisanemi były, utworzyłyby duży tom supplementu do miłości dwunastu cesarzy. Niepowinieniem opuścić rzadkiei prawdziwie w moskalu galanterii Zorycza dla dawniej kochanki swiej. Gdy Katarzyna w podróży swojej do Krymu, przejeżdżać musiała przez Szklów, Zorycz ją przyjął na kolanach, ją i cały dwór, jak najwspanialej częstował. Po wieczery, gdy do sypialni udać się miano, Zorycz jej podał rękę. Jakież było jej zadziwienie, gdy się znalazła, w własnych swych Petersburskich pokojach. Był w nich tenże sam rozmiar, też same obicia, meble, też same nawet ułożka firanki, niemożna było w delikatniejszy sposób przekonać Katarzynę ile pamięć kosztowanych z nią miłosnych słodczy, silnie w pamięci jego była wyryta.

Miedzy Orszą i Witebskiem dognał nas kapitan Udom wracający z podróży swiej do Warszawy, czekaliśmy go wszyscy z niecierpliwością, ja, że mi przywiezie odpowiedź na pisane przezeń do przyjaciół listy a przy nich zasiłek mój pieniężny, Tytów, że ujrzy ukochaną sobie Jewuszkę nałożnicę, którą Udom miał mu przywieść. Była ona przedmiotem największego szacunku i uwielbienia majora. Jakież było jego zadziwienie, jego boleść, jego wściekłość, gdy się dowiedział, że Jewuszka, ten wzór doskonałości, zabrawszy wszystkie jego manatki, uciekła z Warszawy niewiedząc dokąd i z kim. Natychmiast zapieniony Tytów, ten wzór cnót i wdzięków,

te niedawno boską Jewuszkę, jął okrywać wszelkimi obelgami, i bijąc potężnym harapem swoim po ziemi dodawał, « jakżeby ją chłostał, bez duszy zostawiłbym ją na tém miejscu ! » Tu Udom wzięwszy go na stronę, widzę rzecz, że piękny nałóg bicia ludzi, koni, psów nawet i ziemi, nie opuszcza cię dotąd, ale cię ostrzegam, że narobisz z tą sobie wielkiej biedy, wiedz że po całej drodze pełno narzekań i przekleństw na ciebie, niewiadać wszędy k ludzi zbitych i skrwawionych przez ciebie, wieszże jacy są gubernatorowie tych krajów, oto Romancow i Repnin, ludzie ludzcy i oświeceni, jeżeli do nich skargi zajdą na ciebie, zamiast spodziewanych nagród, ciężkie może czekają cię kary.

Przełożenia te niebyły bez skutku na okropnym Tytowie: odtąd rzadko kiedy brał się do kijów, niepozwalając sobie jak tylko obelg i przekleństw. Udom przywiózł mi listy od krewnego mego Borysławskiego i marszałka Potockiego. Borysławski donosił mi, że Udom oprócz trochę bielizny i zimowych sukien, niechciał się obciążać znaczniejszym bagażem, dodawał że przysyłał mi także wyjęte z szkatulki moiej 200 cz. zł.; Udom atoli nieoddał mi jak 120 cz. zł. Zapytany gdzie się reszta podziła, wydałem ją rzecz, na oporządzenie majora Tytowa i siebie, z czasem, powrócę to wam. Nowy dowód moralności i delikatności moskiewskiej. Po uwolnieniu naszym, widziałem się z Tytowem, lecz pieniędzy moich nieujrzałem więcéj.

Przejeżdżając przez Witebsk, ujrzelismy chłopów białoruskich młodych i czerstwych. Ci wiedząc żeśmy Polacy, pozdejmowali czapki uprzejmie nas witając. Ach! jakież widok! nieszczęśni ci mieli pół głowy ogolone, a pół z włosami; byli to rekruci przeznaczeni do wojska, gołą im pół głowy, aby w przypadku ucieczki, tem łatwiej schwytanemi i odprowadzonemi być mogli.

ROZDZIAŁ VII.

Przybycie do Petersburga — Autor rozłączony od Kościuszki i osadzony w Petropawłowskiej cytadeli — opis więzienia autora — Śledztwo z niego wyprowadzone przez Prokuratora Generalnego Samoilowa — Zapytania i odpowiedzi na piśmie.

Już podobno w pierwszej części pamiętników tych wspominałem jakieśmy przejeżdżać przez miejsca w których przygotowane były na prędcie z drewna zbudowane pałace, w których Katarzyna II, wczasie podróży swęj do Krymu nocować zwykła, równie jak rozporządzenie pokojów do wygodniejszego z nałożnikami swemi połączenia się w nocy, niechęć się więc powtarzać, i idę dalej.

O dwa czyli trzy dni drogi od Witebska, porzuciliśmy dawną Ruś białą zabraną nam przez Katarzynę w pierwszym Polskiego rozbiórce, i wjechaliśmy w gubernią Nowogrodzką, czyli dawną Rosyją. Pierwsze znaczniejsze miasto moskiewskie były Wielkie Łuki, gubernia Nowogrodzka. Miasta Wielkie Łuki, Pskow i inne, były przed dwoma wiekami, polem najświetniejszych zwycięstw i tryumfów walecznego króla naszego Stefana Batorego: wojownik ten byłby może przytarł na zawsze potęgę carów, gdyby car Jwan Wasilewicz nie wysłał był Possewina jezuitę do papieża Grzegorza XIII, obiecując mu nawrócić się z całym swym ludem na wiarę rzymską, jeżeli ten odwróci króla Stefana od prowadzenia dalszej wojny, i zawrze z nim pokój. Niebaczni, nieznający chytrłości moskiewskiej i król i papież uwierzyli obietnicom, król Stefan, wzięwszy Wielkie Łuki i Pskow, nieszedł dalej, i pokój zawarł, a car nie przestając szydzić z łatwowierności obydwóch, pozostał w szematyckiej swęj wierze.

Mieszkańcy Wielkich Łuk i Pskowa otrzymali niektóre od carowej swobody, przez co handel ich znacznie się powiększył. Czytany i przemyślny jest naród moskiewski. Zdarzało się nam często nocować w domach kupieckich. Kupcy ci z dużemi brodami, w azyatyckich kaftanach, zwiedzając z towarami swemi Europę i Azją od granic chińskich prze-

noszą się aż do Lipska i Frankfortu. Domy ich są porządne i opatrzone we wszystko, obraz świętego Mikołaja w bogatych ramach, w sukni z blachy srebrnej wchodzącego najpierw uderza. W mniemaniu moskali święty Mikołaj w raz idzie po carowej, i wraz Boga Ojca poprzedza. Zaledwie Moskal wnijdzie do izby wraz się obraca ku świętemu Bożyszczu, kłania się aż do ziemi, i żegna się po dziewięć razy. Wożą oni wszędy to Bożyszcze, na wojnę, na morze.

Wczasie ostatniej wojny naszej w 1831, wiele świętych Mikołajów zabrało wojsko nasze wraz z ich popami. Najbogatszy oltarz dostał się generałowi Skrzyneckiemu, ten go dla bezpieczeństwa do Galicyi odesłał.

Tym czasem coraz częstsze gońce z Petersburga przybywały do Tytowa, coraz pomnażały się namowy i szept stróżów naszych, Tytow nakoniec się nam nie tał, że do Petersburga się zbliżamy, i czyli to przez uraganie, czyli przez błąd nieprzystawał się rozwodzić, z jaką ciężką i łaskawością od hosudarini przyjęci będziemy. Wkrótce atoli nie wielką wiarę którąśmy w tych zapewnieniach pokładali, zniszczył list do Tytowa. Taki był na nim adress wielkimi literami. « *Do naczelnika eskorty prowadzącego buntownika Kościuszkę i innych.* »

Jm więc zbliżaliśmy się do stolicy, tem bardziej Tytow, niecierpliwy by rozkoszy jęj używać, naglił podróż naszą. Mimo tęgości mrozów i krótkości dni, budził nas o godzinie czwartej zrana, i dawszy filiżankę kawy pakował nas w telegę, niezapomnę nigdy tych nocnych podróży. Droga była oświecona białością śniegu, po którym nieraz odbijało się krwawe bezsilne luno. Często przebywaliśmy gęste czarne sosnowe bory. Ciemność i cisza, panowały w całej naturze. Pilnowacze nasi spali i chrapali, od nas obciążonych ciężkiem smutkiem, niespokojnością, srogimi przecuciami, sen dobroczynny uciekał, czasem trzask sosnowych gałęzi łamiących się pod ciężarem śniegu, przebudzał majora, w ten czas ten by ułagodzić przestrach i znów zasnąć, rozkazywał zwozszczykom piał, to jest śpiewać; Moskale rzadką mają spo-

sobność do muzyki, melodyjne są głosy ich. Nic nie jest bardziej smutnie rozrzucającego serce, jak pieśni ich i wyraz z jakim śpiewają je. Zdaje się że niewola ich, stan nie-
szczęsny w którym żyją, wyziewa się w żalosnych ich pieniach. Głosy te płaczliwe dobrze się z położeniem mojem zgadzały, rozrzucały mię nieraz do płaczu.

Kraj około stolicy nieurodzajny jest i nieuprawny prawie; składa się najwięcej z białej trawy i wrzosów płonnych, prócz trochę owsa, żadne tam inne zboże nie rośnie; co jest także szczególnego w tym niezmiernem państwie, to że im się bardziej zbliża do stolicy, tem bardziej ginie język moskiewski. Lud cały po fińsku mówi. Jadąc ciągle nieurodzajnymi stepami, niemało zadziwieni byliśmy, postrzegając znieczeka, duży zamek architektury gotyckiej; założony on był przed 60 laty, otoczony wałem i przekopem. Zatrzymani zostaliśmy przy rogatkach przez sierżanta od grenadierów opiętego w ciasnych kamaszach, z spiczastą blachą obłożoną bermycą, słowem w dawnym ubiorze wojsk pruskich. Był to batalion wielkiego księcia naówczas, później Pawła I^{go}. Katarzyna II, w zamian wydartego synowi berła, pozwoliła mu męczyć ten biedny batalion.

Nakoniec 17 Listopada 1794 roku, o trzeciej z południa, gdy już mrok ciemny padał, zatrzymała się telega nasza w austeryi Carskiego-Siela. *Carskie-Sielo* jest Wersalem carów moskiewskich wystawionem wraz z Petersburgiem przez Piotra Wielkiego. Ozdobił on gmachy onego różnemi sprzętami i ciekawościami, których się w czasie podróży swoich zagranicą od różnych ponapierał monarchów. W Paryżu naparł się niezmierniej wielkości globu ziemskiego, w Berlinie całego gabinetu z bursztynu, w Warszawie, od Augusta II, wielu obrazów, między temi obrazu wyrażającego hetmana Żółkiewskiego, stawiającego Carów przed Zygmuntem III i Stanami krolestwa. Pałac ten służył przez lato, to jest półtrzecia miesiąca, za letnie carom mieszkanie. Opuścił je był Paweł I, lecz Alexander znacznie je powiększył i ozdobił: Katarzyna II zawsze tu zjeżdżała w Czerweu, porzuciła w Sierpniu. Tu to ona blask

korony zdejmując i chcąc uchodzić za prostą, poczciwą, wiejską szlachciankę. Z tem wszystkiem, ze swoim dużym, słomianym kapeluszem, w czarnej kitajkowej mantyle, z parasolem w ręku, dobra ta gospodyni szlachcianka, spokojnie wydaje sobie rozkazy, na zabicie męża, cara Iwana, Elżbiety Tarakanow, wszystkich co jej na przeszkodzie stawiali, ztąd wyprowadziła do Syberyi krocie tysięcy Polaków i tylu swoich.

Tyleśmy tylko widzieli Carskiego-Siela, ile go przez okno austeryi widzieć można było, jakiś łęk tryumfalny poświęcony faworytowi Orłowowi za to, że w czasie panującego w Moskwie powietrza, on drogie dni swoje narażał, jeżdżąc od carowej do miasta tego.

Jużeśmy trzy godziny, wydani na najsrozsze niespokojności, w tej austeryi bawili, gdy na koniec *Achmatow*, w przód do Petersburga wysłany, przybył z powrotem. Po krótkiej z kolegami konferencji, sprowadzono nas na dół i do pojazdów wsadzono. Zwyczajem jest w Moskwie, przywiązywać do dyszla pojazdów pocztą jadących spory dzwon, by głos jego ostrzegał inne pojazdy, do ustępowania się z drogi: dziś odwiązano te dzwony, postępowaliśmy, z największą cichością, szeroką drogą z obu stron wysadzaną nędznymi wierzbami. Niezatrzymaliśmy się nawet u rogatek, lecz wraz odludnemi małemi uliczkami, kręcąc się długo po mieście zastanowiliśmy się raptownie. Wszystko to smutną było wieszczbą. Ze wszystkich mąk które moskale więźniom zadają, te przesadzone ostrożności, te tajemnice, te szept, ta okropna skrytość jest najokropniejszą: mieli mię więc w swą moc, ranionego ciężko, osłabionego, otoczonego zbirami, w własnej swjej stolicy, pocóż te tajemnice i ostrożności? Pojazd zatrzymał się nakoniec. Noc była ciemna i mroź trzaskący. Zdało mi się, że postrzegłem kilka osób, w dużych wilczurach i kosmatych szlapach, szepejących z sobą do ucha. Trwało to przez duży kwadrans, ten zdał mi się wiekiem. Pojazd otworzył się nakoniec: dwie z tych figur wzięło mię z każdej strony pod pachę, nie miałem czasu jak ścisnąć Fiszera za rękę, zbiry porwały mię natychmiast i prowadziły spiesźnie. Idąc

słyszę szum wody i szmaty lodu tłukące się z trzaskiem; uszedłszy kroków ze sto, zbiry silniej mię jeszcze z obu stron trzymając, wprowadzają do łodzi całkiem zakrytą, sadzają koło siebie na ławie, dwóch innych siada przy stopach moich, przewoźnicy w największym milczeniu zaczynają robić wiosłami; nie nie widzę, nie słyszę, jak tylko potężne uderzenie kry o boki statku tego. Wyznaję, że chwila ta była jedną z najokropniejszych; poznałem że nie jak jeniec wojskowy lecz jak zbrodniarz stanu traktowany byłem. Zdobywałem więc wszystkie siły umysłu, by się oprzeć rozpacz i cały czas ciężkiej tej żeglugi powtarzałem sobie Odeę Horacego: *«Justum et tenacem propositi virum.»* Poeta rzymski, w pięknych swych rymach, leżąc na kanapie w rokosznym *Tybur* swoim, wygodnie mógł nam zalecać stoicką stałość w ciężkich przygodach; ale gdyby się znalazł w łapach moskiewskich, ciekawy jestem czy śpiewałby tak ładnie.

W pół godziny czasu łódź przybiła do brzegu; porwali mię znów pod pachy anioły stróże moje i zawiedli pod mur bastionu twierdzy, ztamtąd, przez obszerne podwórze, do wielkiej bramy, za którą szerokie wznosiły się schody. Rozmaite figury cywilne i wojskowe, w ogromnych futrach, wchodząc na nie i zchodząc z nich, zatrzymywały się na chwilę by sobie coś szepnąć do ucha. Tu nowe figury porwały mię i na dół sprowadzać zaczęły; gdy wkrótce dwie inne przybiegły, znów sobie coś szepnęły i znów mię na górę porwano. Postrzegłem zdaleka Fiszerę, ucieszyłem się tym widokiem w nadziei, że sam jeden osobno nie będę zamknięty. Wprowadzono nas do wielkiej sali, z tej Kościuszkę do ubocznego gabinetu; nas zostawiono. Izba napelniona była mnóstwem ugalonowanych urzędników, stojących jak wrytych, milczących, niekiedy tylko pozwalających sobie szepnąć, lub patrząc na nas uśmiechnąć się szydersko. Przez pół godziny, trwała ta okropna cisza, gdy nareszcie otworzyły się podwoje; natychmiast bardziej jeszcze wyprężyły się wszystkie figury i oczy w ziemię spuściły: wszedł człek ogromnej postaci w ubiorze dworskim z axamitu fioletowego z czterema orderami, z prawego ramienia

na lewe i z lewego na prawe tyleż wstęg, nadto krzyż spadający z szyi i mniejszy przypięty u boku, długie koronkowe mankiety, warkocz z tyłu i buty futrzane. Pomimo tych wszystkich wspaniałości, coś okrutnego i fałszywego dawało się widzieć w oczach i twarzy. Był to Alexander Mikołajewicz *Samoilow*, Minister spraw tajnych i Prokurator generalny Państwa. Dumnie zbliżył się do mnie i po niejakić chwili milczenia odezwał się w te słowa: — W jakimże czynie byliście przy generale Kościuszko? — W czynie, odpowiedziałem, przyjaciela i officera ochotnika. Znów długie milczenie; podróżny mój ubior nie był wytworny: miałem na sobie nędzną wilczurę, ranioną rękę na temblaku i rozczochrane włosy; widząc że *Samoilow* ruszał wargami, a nie nie mówił, chcąc go wyprowadzić z zakłopotenia: — Przykro mi jest, rzekłem, prezentować się JWPanu w tak zaniedbanym stroju. — Nie jest to chwila być grzecznym, odpowiedział mi z uśmiechem aprobującym tak dowcipny komplement. Chciałem odpowiedzieć, że nie masz chwili, w którejby człowiek dobrze urodzony i wychowany być niegrzecznym mógł sobie pozwolić; zamilkłem atoli i do przodu zszedłem.

Zadarł głowę do góry i kiwnął: natychmiast dwa zbiry porwali mię pod pachy i sprowadzili ze schodów. Przeszedłszy ogromny dziedziniec twierdzy, wyszliśmy wielką bramą prowadzącą do mostu łączącego twierdzę samą z zewnątrz-nemi wałami. Zbliżyliśmy się do długiego, starego, drewnianego domu, otwierają się drzwi nie wielkie, wchodzę, widzę ciasny korytarz jedną świeczką lojową oświetlony, po obu stronach komórki, a przy drzwiach każdej, żołnierz na warcie; wprowadzają mię do ostatniej, zapach wapna i wilgoć oznaczały, że świeżo potynkowaną była. Tu wasze mieszkanie, rzekł jeden z aniołów stróżów moich; ukaz Boskiej Hosudarini mieć chce, aby każdy co tu wchodzi był przetrzęśnionym. Kaprał, zawołał; widząc, że kaprał zabiera się do trzęsienia mię: Jeśli takie jest prawo, sam oddam wszystko co mam na sobie: jakoż wyciągnąłem z kieszeni dwa ładunki złota, zegarek i com tylko miał przy sobie, wyszli officerowie, a na

ich miejsce wszedł kapral i pięciu żołdatów. Rzuciłem oczy na moje nowe mieszkanie. Była to izba mogąca mieć ośm kroków długości i szerokości, świeżo wytynkowana, z małym oknem zewnątrz grubą kratą przepasaną, z dużym piecem, jednym stołkiem i nie wielkim stolikiem, na którym paliła się świeczka łojowa w lichtarzu drewnianym, na koniec wązkiem łóżkiem z siennikiem. Żądałem wody do picia, przyniesiono mi ją w czarce drewnianej. Służący mój Franciszek Bińdziechowski przyniósł mój tłómaczek, położył poduszkę, pokrył siennik prześcieradłem, miasto koldry dał płaszcz do przykrycia. Był to dzień 10 Grudnia 1794 r., dzień okropny, który mi nigdy nie wyjdzie z pamięci. Położyłem się, niepozwolono mi świecy zagaścić. Pięciu żołnierzy obwinawszy się w płaszcze, położyli się na ziemi, w koło łóżka mego, ze strzelbą obok. Szyldwach stanął z bronią we drzwiach. Dla jednego czelaka rannego i chorego ileż ostrożności! Widok tak smutnego więzienia, blade światło palącej się świecy, więcej nadto smutne uwagi moje, noc całą, acz zmordowanemu, nie dozwoliły oka zmrużyć. Straszne milczenie panowało w tym domu; czasem tylko zdało mi się słyszeć chodzącego na palcach człowieka, zatrzymującego się pod drzwiami meimi, zapewne by podsłuchiwać. Wstałem o szóstą z rana; przyniesiono mi kawę w brązowej pozłacanej filiżance Kościuszki: widok ten pocieszył mnie nieco, poznałem że był niedaleko od przyjaciela mego, od tej chwili, wsparty czystym sumieniem, byłem tyle spokojnym, ile tylko w podobnym położeniu można nim być. Dzień nie zajaśniał jak o godzinie dziesiątej; odkrobawszy lód zalewający szybę, wyjrzałem na dwór. Róg bastionu, z kazamatami u dołu dla żołnierzy pilnujących więzienie, uderzył me oczy. Światło dnia bardziej mnie jeszcze przekonało, jak izba moja była wilgotną; mimo ognia w piecu, woda sączyła się z pod podłogi, i grzyby rosły w około. Uczyniłem obojętne pytanie żołnierzowi, ten głową kiwnął, nic mi nie odpowiedział. Przezornie bardzo opatrzyłem się był w niektóre książki; były między nimi biblia po polsku, Horacy, Wirgili, Plutarch, noey Aulugella. Tra-

wilem więc godziny moje na czytaniu, przechodzeniu się dyagonalnem po izbie, i na rozmyślaniu. Przez trzy pierwsze dni, prócz pilnujących mię żołdatów, nie widziałem nikogo. Raz tylko, słyszałem głos Fiszer'a nucącego piosnkę polską i jam także zanucił, tem sposobem, pod pozorem śpiewania pieśni, mogliśmy coś z sobą rozmawiać. Czwartego dnia pokazał się sławny nasz *Tytow*, lękając się bym nieskarżył na grubiańskie jego z nami obejścia, był grzecznym nadzwyczaj, udzielającym się nawet. Powiedział mi, że Generał Kościuszko był blisko mnie, że hosudaryni, przez wzgląd na słabość jego, pozwoliła mu mieszkać u komendanta fortecy, że gdy Samoilow w rozmowie z Kościuszką w dzień przybycia jego nie mógł go dobrze zrozumieć, zlecił mu położyć na piśmie przyczyny powstania naszego, zamiar onego, związki jakieśmy mieli z zagranicznymi dworami, jakimi sposoby utrzymywaliśmy wojnę i inne ściągające się do tego okoliczności, przydał Tytow, że Generał Kościuszko wielce się tem pismem mozołił, pracując około niego z równym trudem jak wstrętem.

Nazajutrz pokazał się Alexander Siemienowicz *Makarów*, pierwszy dozorca więzienia naszego, i pierwszy sekretarz Samoilowa. Mówił on po niemiecku. Zima, rzekł on, (rozumiałem że żartuje) tak jest tego roku łagodna i późna, że dziś dopiero Newa stanęła, i pozwoliła mi was odwiedzić. Zapytał, czy byłem dobrze karmiony. Prosiłem go o przysłanie mi chirurga, lubo bowiem rana moja już się prawie zamknęła, ramię jednak było spuchłe, nie mogłem ręką władać i czasami czulem bolesne palenie. Przynoszono mi jedzenie już krajane, bez widełców i noża, co więcej zabroniono mi szczypców do ucierania knotu, broda klucę mię poczęła, nie pozwolono jej ogolić, te wszystkie nie potrzebne surowości trwały przez więcej dwa lata, aż do dnia uwolnienia mego. Przybył cerulik, i oświadczył, że mineralne tylko wody zupełnie uleczyć mię mogą. Nie zawiozą mię do nich, pomyślałem sobie, trzeba się zdać na wolę bożą i rzecz naturze zostawić. We dwa dni potem, o godzinie jedenastej z rana,

usłyszałem geste stąpanie i ruch wielki na korytarzu: obok mnie drzwiczki od celki Fiszer'a otworzyły się i ktoś wszedł do niego. Domyślałem się że to Samoïłow, jakoż po kwadransie rozmowy z nim, wszedł Samoïłow do mnie. Nie jest wam zapewne tajno, rzekł mi, że zawziętość wasza przeciw Rosyjanom, obrazy którychś sobie pozwolił przeciw poświęconej osobie Monarchini, zasługują na najsroższy odwet, los wasz jest w ręku naszym. Będzieszli szczerym i otwartym, los ten będzie zazdrości godnym; przeciwnie, jeżeli będziesz upartym, najsroższe ściągniesz na siebie nieszczęścia. Nic, rzekłem, w rewolucyi naszej nie znajdowało się takiego coby nietylko gabinet tutejszy, ale cała Europa już nie wiedziała. Całe to dzieło było dziełem rozpacz i możnaż mu się dziwić? Zabrałiście najpiękniejsze prowincye nasze, wyróciliście zbawienne nasze ustawy; nie dosyć, do ucisków, przydaliście obelgi. Powtarzam więc, rozpacz a nie rachuba pobudziła nas do chwycenia się do broni. Jaki był wasz cel i jakie związki z obcemi? Wewnątrz, jedynem staraniem naszym było, mieć jak najwięcej wojska, broni i żywności. Zewnątrz, z kimżeśmy się mogli znosić, otoczeni przez trzy mocarstwa wszystkie drogi zapartemi nam były.

Niemóżesz, rzekł mi zaprzeczyć, że Francya pomagała wam pieniędzmi i ludźmi.

Słyszałem w prawdzie, że komitet zbawienia publicznego, obiecywał nam trzy miliony i kilku officerów od artyleryi, lecz było to tylko gadania, ręczyć wam mogę że przez całą tę wojnę, nie widzieliśmy ni jednego Francuza, ani grosza jednego nie odebraliśmy od nich.

Wiemy, mówił dalej, że naczelnik wasz miał w was nieograniczone zaufanie, że wiesz o wszystkim, ale powiedzieć mi niechcesz, będziesz tego żałował; mogłeś mieć w dyplomacyi najpiękniejsze miejsce, lecz widzę po uporze że w tej ciupie życie zakończysz.

Wchodząc do tej ciupy, odpowiedziałem, zostawiłem za sobą wszelką nadzieję, co do pogroźek waszych wiecie iż więcej pragnę śmierci niż się jej boję.

Tu widząc że mnie pogróżki jego nielekąły, raptownie to cały zmienił, i z tygrysa zrobiwszy się lisem, z słodziuchną miną. Między nami, rzekł, wyznajmy, że Kościuszko głupi jest wcale. Pokazał wam, przerwał mi, w nie jednej okoliczności, że nie jest takim. Jakkolwiek bądź, znów się odezwał, wiadomo wszystkim, że Potocki, Kołłataj i wy, prowadziliście go całkiem. Mości Panie, odparłem, nigdy nie miałem zarozumienia prowadzenia kogokolwiek na świecie prócz samego siebie, widzicie jak mało posiadam w tem zdolności, gdy mnie widzicie w tej turmie. Co do P. Potockiego i Kołłataja, generał Kościuszko mógł czasem zasięgać ich rady, lecz nigdy nie był od nich rządzone. Lecz on sam nam powiedział, że oni wszystko to dzieło prowadzili. Jeżeli tak mówił, to zapewne przez skromność. Potocki ten, mówił dalej, jest wielki łajdak. Pierwszy raz, rzekłem, słyszę go tak nazwanym; Potocki powszechnie szanowanym jest w kraju, równie z talentów jak z uciechowości swojej. Jest to człowiek pełen ambicji. Miał on ambicją ratowania kraju swego. Uśmiechnąwszy się sardonicznie, niezaprzeczysz przynajmniej, że wasz Kołłataj, jest ostatni złoczynca. Kołłataj, rzekłem, jest pełen talentu, i mocnego charakteru, gwałtowny nieco, i prędzej stworzony do wulkanicznego charakteru francuzów, jak do ludzkości i łagodności polaków.

Tysiąc jeszcze podobnych czynił mi pytań, i po długiej rozmowie, żał mi rzeczy, że was widzę tak zaciętym w tajemiu wszystkiego, będziecie tego srodze żałować, znajdziem sposoby przerwać wasze milczenie. Jestem w ręku waszym, gotów na wszystko. Zobaczemy, rzekł, nacisnął sobolową szlapę i wyszedł.

Sądziłem, że po takiej rozmowie, już innej niebędzie, chyba tylko tortury i męki, wiedziałem bowiem z dziejów, i przykładów Municha, Bestużewa i innych, że podejrzliwość moskiewska chwytła się zwykle tych środków, tak byłem tego pewien, że gdy pod ścianą bastyonu cieśle obrabiali drzewo, przyszło mi na myśl, że przez zemstę za powieszenie Kossakowskich, Ożarowskich, Ankwiczów, gotowano drzewo to na

szubienice dla nas. Dla rozerwania się atoli, przy małej łojówce świeczce wziąłem czytać Plutarcha. Aliści około 9 wieczór, słyszę powoli otwierające się drzwi, widzę wchodzącą małą niepoczną w kożuchu figurkę, ta mi nie niemówiąc oddała duży pakiet zapieczętowany do mnie i słowa nie powiedziaławszy wyszła.

List był od Samoiloła, wyrażał on, że aczkolwiek w rozmowie z nim, okazałem się skrytym, niechęcącym nic wydać, spodziewa się atoli, że na piśmie, pokażę się otwartym, w tem przekonaniu, posyłają mi się zapytania, na które, jeżeli szczerze i dokładnie odpowiem, wraz uwolnionym zostanę, nadto otrzymam lub znaczne miejsce w dyplomacji, lub hojną pensję dożywotnią, przeciwnie, jeśli dalej w uporze moim zaciętym zostanę, sam sobie będę musiał przypisać ciężkie oczekujące mnie kary.

Sextern zawierał 20 stronnic in-folio, zgiętych we dwoje, ponumerowanych. Z jednej strony zapytania, z drugiej miejsce do tawione na odpowiedzi. Zapytania te powiększej części były też same co czynione już ustnie, znajdowały się dalej następujące:

1. *P. Jaki był cel rewolucyi, i z jakich przyczyn powstała?*

Odpowiedź. Polacy mimo dwukrotnego podziału przez swych sąsiadów, mimo wszystkich swych nieszcześć, sądzili się zawsze ludem samowładnym, i niepodległym; w tem przekonaniu, mniemali być powinnością swoją, czynić wszelkie usiłowania by odzyskać równie niepodległość, jak utracone prowincye. Chwycili się więc do broni, nie jak buntownicy lecz jak wierni Ojczyźnie swojiej synowie. Imperatorowa Imość tak dobrze umiejaca oceniać wszystkie szlachetne uczucia, nieodmówi zapewne szacunku swego polakom. Chciecie hrabio, bym wam bez ogródki, szczerą prawdę powiedział, więc gdybym się miał nawet narazić, powiem ją. Zabranie prowincyj naszych, zwołanie Konstytucyi, na której rozsądną wolność i szczęśliwość naszą gruntowaliśmy, przesładowanie, wygnanie na Sybir, zgwałcenie praw najświętszych, obelgi, zniewagi, uciski, te nas do rozpacz przywio-

dły; niedosyć żeście zabrali najpiękniejsze prowincye nasze, nad zostawioną nawet małą częścią rozciągałście żelazne berło wasze. Przeciwiłście się wszelkim zbawiennym ustawom, uporczywie utrzymywaliście zgubne broniące zbawionych popraw ustawy, niezachowaliście, ni dla króla ni dla narodu, ni przystojności ni najmniejszych względów. Na ostatnim sejmie w Grodnie otoczyło wojsko wasze z działami izbę obrad narodowych, generał wasz usiadł obok tronu królewskiego, grożąc sejmującym, gdyby z nich którykolwiek sprzeciwił się zaborowi prowincyj. Niedosyć że wojska wasze, pozostałe w kraju, darmo żywione były, jakich że niedopuszczały się występków? Ludzie gwałtem brani i wywożeni w głąb pustyń, kobiety gwałcone, bydło wyrzynane. Wasi więc wodzowie, wasi posłowie, przez swoje przewodzenie, wy sami, nie Polacy, ostatniego dzieła rozpacz staliście się sprawcami.

2. *Jakie były związki powstańców z Francją, Turkami, jakie ich uczucia względem Austrii i Prus?*

Odpowiedź. Jużem powiedział, że otoczeni ze wszystkich stron przez spiknionych na nas sąsiadów, byliśmy odosobnieni od reszty Europy. Żadne mocarstwo, niewyjawszy Francji, nie chciało się mieszać do sprawy narodu tak oddalonego od siebie, obarczonego zewnątrz tak silnemi nieprzyjaciołmi. Co do Austrii, mniej czuliśmy do niej niechęci niż do innych. Ku Prusakom największą czuliśmy zawziętość, przez pamięć, że Xiążęta Pruscy byli hołdownikami naszymi, a bardziej jeszcze ze świeżych uraz, że Król Pruski, zawarłszy z nami zaczepne i odporne przymierze, poróżniwszy nas z Rosją, zachęciwszy nas do ustanowienia Konstytucyi 3^{go} Maja, zagwarantowawszy nam i tę Konstytucyę i posiadłości nasze, tak haniebnie wiarolomnym okazał się dla nas, zdeptał przymierze z nami, serca nasze zemstą napęłnił. Nie jest Król Pruski, bardziej szczerym i wiernym sprzymierzeńcem Rosyi jak Polski, świadkiem konferencya Generalów Mansteina z Zajączkiem, w której pierwszy proponował Polakom by wpuścili Prusaków do Warszawy, twierdząc że szczęśliwszemi

będą Polacy pod europejskim rządem, jak pod moskiewskim. (wyznaje że celem moim było w tém zeznaniu wzbudzić nieufność i niechęć Carowej przeciw tłustemu Wilhelmowi).

3. *Coby byli Powstańcy czynili gdyby się była ich Rewolucya udała?*

Odpowiedź. Celem powstania Polaków było, odzyskać swobody i niepodległość swoją, dawne granice, oderwane Prowincye, tak od Rossyi jak od Prusaków. Jak przodkowie nasi, tak i my nie mieliśmy próżnej pychy wydierać cudze i czynić zabory. Słyszałem, że król Stanisław miał proponować imperatorowej za następcę po sobie W. X. Konstantego.

4. *Którzy to byli Polacy z przyłączonych już do Imperyum prowincyj, którzy zostawali w związkach z Kościuszką i przyrzekali wspierać go? NB. Nalega się jak najmocniej na więźnia, aby ich wymienić, inaczej ciężko będzie karany.*

Odpowiedź. Nie jest mi wcale wiadomo, by którzy z obywateli zabranych Prowincyi mieli jakiekolwiek z Generałem Kościuszką stosunki lub zamierzali łączyć się do powstania.

5. *Jakie były związki Kościuszki z X. Adamem Czartoryskim, i jakie summy Xiążę ten przysłał na wspieranie rewolucyi?*

Odpowiedź. Rokiem jeszcze przed Rewolucyą i przez cały ciąg jej X. Adam Czartoryski bawił z familią swoją w Wiedniu, jako kapitan i komendant Gwardyi Galicyjskiej Cesarza Austriackiego; o przysłaniu jakich summ nigdy nie słyszałem.

6. *Zkąd pochodziły pieniądze na utrzymanie wojska i prowadzenie wojny?*

Odpowiedź. Pieniądze na prowadzenie wojny pochodziły w początkach z zabranych kass pruskich przez Generała Madalińskiego; dalej z zabranych sreber kościelnych w Warszawie i Krakowie, między innemi dużego krzyża ulanego z szczerego złota, zabranego we Lwowie przez Kazimierza Wielkiego w czasie podbicia Rusi-Czerwonej; dalej z ustanowionego podatku płacenia przez wszystkich połowy intraty: podatek

w dwóch miesiącach wypłacony został; nadto niemałe mieliśmy wsparcie z dobrowolnych ofiar, osobliwie od płci żeńskiej. Nie było dnia, żeby nie przynoszono drogich klejnotów, bogatych sprzętów, złota, srebrnych serwisów; męszczyni dawali pieniądze, konie, działa, broń różnego rodzaju.

7. *Król Polski byłże bardzo gorliwym i czynnym w Rewolucyi? Jakie było jego postępowanie?*

Odpowiedź. Nikomu lepiej charakter króla Stanisława znanym być nie powinien, jak gabinetowi petersburskiemu. Dobry, uprzejmy, uczony, hojny, nie posiadał on téj odwagi, téj tegości charakteru, które osobliwie w tak trudnem położeniu w jakim się Polska znajdowała, wodzowi narodu potrzebnymi były. Nie sprzyjał on w duszy rewolucyi, był ostróżnym, mając przed oczyma przykład we Francyi; nie wdychał jak za pokojem i dokończeniem w nim podeszłego już wieku. Rząd atoli rewolucyjny, troskliwy by wniczem nie naśladować rewolucjonistów francuskich, miał ciągle względy dla ukoronowanej głowy; Rada, ze wszystkich czynów i postanowień swoich, wierną mu sprawę zdawała.

8. *Jakim sposobem X. Kollataj otruł Xięcia Prymasa?*

Odpowiedź. Nie słyszałem nawet podejrzenia o zbrodni tak czarnej. Xiążę Prymas umarł śmiercią naturalną na wątrobę, jak okazała autopsya jego.

8. *Gdzie pozostały archiwa Rady i papiery Kościuszki?*

Odpowiedź. O pierwszych nie wiem, drugie musiały zostać w głównej kwaterze w Marymoncie.

Post scriptum. Stosownie do żądania, pisałem te odpowiedzi z szczerością równie bez bojaźni jak i nadziei. Acz jeniec wojenny, zamknięty atoli jestem jak więzień stanu, w tarassie niezdrowym i samotnym, acz chory i z raną bolesną. Wiem, że niczego dobrego nie mogę się spodziewać; nieto wszystko atoli sprawia największe me nieszczęście. Obraz kochanej Ojczyzny mojej, wydanej na wszystkie uciski, a może i zagubę ostatnią, zburzoną, zniszczoną, miasta jej spalone, niwy, błonia zasłane trupami, najdrożsi przyjaciele w więzach, ogoło-

ceni z majątku, żal, ubóstwo i nędza powszechna, to jest co mię najwyższą obarcza boleścią.

Jeżeli wielka Monarchini, która słowem jednem może podnosić i niszczyć Królestwa, zechce podać Polsce potężną prawicę swoją, nabędzie prawa do najwyższej wdzięczności Polaków, wtenczas oni, i ja z niemi, zapomniemy wszystkich nieszczęść naszych.

ROZDZIAŁ VIII.

Pogroźki Samoilowa — Autor ściśle strzeżony — Znosi się jednak z sąsiadem swego więzienia Mostowskim — Mostowski przeniesiony w inne miejsce.

Więcej może było Samoilowa zapytań, których niekładę że wyszły może z pamięci lub dla niedorzeczności i małej ich wagi. Wspomniałem wyżej, że już była dziewiąta w wieczór godzina, gdy ten duży sextern zapytań odebrał, z zaleceniem, bym odpisał na wszystko nazajutrz na ósmą godzinę, o tym bowiem czasie Carowej pismo miało być oddanem.

Chory, nie mogąc trzymać pióra zranioną mą ręką, musiałem przy bladym świetle małej łojowej świeczki, lewą ręką męczyć się pisaniem charakterów, które nie wiem czy wielka Monarchini i ministrowie jej rozplątać mogli. Już była szósta z rana, gdy nie odstępujący mię zawsze patrzący na mnie kapral, odezwał się pierwszy raz, bym się pośpieszał. Skończę, rzekłem, kiedy będę mógł, sam widziałeś że całą noc pisałem i że lewą ręką nie można pisać tak prędko jak prawą. Około dziewiątej zrana, oddałem me dzieło.

Zmordowany niezmiernie całonocnym pisaniem tak srodze nieprzyjemnym dla mnie, rzuciłem się na łożo, nie mogąc jednak ni oka zmrużyć, tém tylko ciesząc się, że po odpowiedzeniu na ich zapytania, już przecie zostawią mię spokojnym, gdy około południa, widzę wchodzącego głównego dozorcę więzień tajnych, Makarowa, wraz z sekretarzem i tłumaczem obcych języków panem *Fuchs*. Z zeznań waszych, rzekli mi, Hosudaryni i Prokurator bardzo są niekontenci i jeżeli nie chcecie samowolnie zgubić się, przynosimy wam drugi sextern,

byście pamiętni na siebie, powtórnie opisali wszystko. Cóż mam więcej pisać, rzekłem, gdy nie więcej nie wiem. Nic to nie szkodzi, rzekł *Fuchs*, potrzeba pisać, osobliwie wyznać imiona tych, którzy z Wołynia i Podola do Rewolucyi wpływali.

Nic nie maluje bardziej żelaznej duszy tych barbarzyńców jak to uporczywe nastawanie na chorego, strapionego więźnia, nie przez interes kraju (czegoż bowiem už lękać się mogli) lecz jedynie przez nie nasyconą żądzę zemsty i chciwość łupów naszych. Lecz brzmiały w uszach te słowa *Fuchsa*, potrzeba pisać; nie wiele to mi czasu zabrało, odpisałem a raczej powtórzyłem krótko, że nie wiem o żadnych związkach z obcemi dworami, ani o żadnych obywatelach z Wołynia i Podola którzyby do rewolucyi wpływ jaki mieli. Napisawszy to wraz sextern do Samoilowa odesłałem.

We dwa dni potem, znów głuche turmy milczenie przerywa głośnie po korytarzu stapanie, znów drzwiczki turmy mojej otwierają się z traskiem, znów wchodzi olbrzymi Samoilow. Ubrany był w axamitnej zielonej bekieszy podbitej sobolami, z pętlcami, sznurami, kutasami złotymi, dużym sobolowym rękawem, podobną napuszoną szlapą i ze sześcią przynajmniej po obu bokach gwiazdami. Bałwan ten napuszony napełnił prawie całą moją komórkę. Z niedźwiedzim wzrokiem, długo stał zasapany, nakoniec dech odzyskawszy, tak się odezwał: Nic nie jest warte zeznanie wasze, z winowajcy stałeś się oskarżycielem, zwalając winę rewolucyi na wiernych, cnotliwych poddanych Monarchini. Chcieliście, rzekłem, wiedzieć prawdę, nie moja wina że chcecie wietrzyć o tajemnicach, które nigdy nie istniały. Tu ogromnym głosem z największym uniesieniem przerwał mi: istniały, istniały, znajome są nam. Po ostatni raz zapytuję was, byście wyjawili imiona tych wszystkich Polaków z Wołynia i Podola którzy pisywali do was i przyrzekali wam podnieść bunt przeciw Monarchini swojej. Pamiętaj, że wiemy o nich, pamiętaj, że nie masz już waszej Polski, że wszyscy hersztowie wasi, Potocki, Kollataj, są wręku naszym, że tajenie imion występnych

prożne jest, że jeżeli dłużej upornym będziesz, udamy się do sposobów używanych by zaciętych zbrodniarzy do wyjawienia prawdy przymusić. Znam ja, rzekłem, te sposoby, lecz wiedźcie że i torturami nie więcej nie wymusicie na mnie. Na te słowa zatrzęsł się cały ze złości i gryząc wargi rzekł stłumionym głosem: « nie wyjdiesz stąd nigdy. » Wyszedł i trzasnął drzwiami za sobą.

Widziałem dobrze, dla czego tak bez żadnego względu na smutny stan mój, dlaczego z taką usilnością nastawano na wymienienie osób z zabranych prowincyi, które wpływ jaki do rewolucyi naszej mieć mogły. Carowa, już sama z siebie zawzięta na Polaków, bardziej jeszcze podlegana była przez faworytów, ministrów, chmarę chciwych Generalów; za najmniejszym podejrzeniem, konfiskowała majątki ich i rozdawała Moskalom: im większa była liczba konfiskat tem większe puścizny dla nienasyconych dworaków. Tak Zubów, Marków, Fersen, Samoilow, etc. etc. ogromne dobra Polaków posiadli. Podał nawet Markow projekt, aby w celu zmoskwienia Polski, wszystkich znaczniejszych Polaków przenieść w nieludne stepy moskiewskie, tam im ziemię nadać, a majątności ich w Polsce między Moskali podzielić: zagładzeniem tylko Polaków, mówił on, Rossya bezpieczną być może. Niestety! projekt ten do wykonania zostawiony był Mikołajowi.

Lubo nie mam sobie do wyrzucenia, bym czyjekolwiek imię wymienił, kogokolwiek na okrutną zemstę moskiewską wystawił, mam atoli podejrzenie, że był bezwstydnym człowiekiem, który się tak becznego czynu dopuścił, a to z następującej przyczyny. W czasie, gdy pod Warszawą Moskale na przeciw nas stali, zbiegł do nas jeden officer kozacki, i na prywatnem posłuchaniu oświadczył Kościuszcze, że Kozacy sprzykrzywszy sobie ustawne wojny, wszystkie czaty i największe trudy obozowe zwalone na siebie, chętni są przejść do Polaków, i pod niektórymi warunkami, jeden z nimi naród składać. Trudno wyrazić jaką radością udzielenie to napelniło nas. Wiedzieliśmy dobrze, ile Polska straciła, na zniechęceniu, odpadnięciu

od siebie tej tak potężnej milicyi, wiedzieliśmy, ile Moskale we wszystkich wojnach swoich, ważnych odnoszą z niej korzyści. Nie więc pożyteczniejszego dla Polski stać się nie mogło, jak lud ten nazad pozyskać dla siebie. Naczelnik mnie tylko i P. D... umięjącemu po rusku, traktowanie z officerem kozackim powierzył.

Jakież było moje podziwienie, gdy Samoilow w rozmowie ze mną, wspomnił mi o zbiegu kozackim, i układach z nim naszych; odpowiedziałem, że w rzeczy samej mieliśmy u siebie oficera Kozackiego, lecz że ja nieumiejący po moskiewsku nie mogę powiedzieć o czem z nim była rozmowa. Mamy ją co do słowa, odpowiedział Samoilow z sardonicznym przekąsem.

Tym czasem wymowione przez odchodzącego odemnie Samoilowa słowa « niewyjdiesz ztąd nigdy » ciążyły na umyśle moim; mówią, że świadectwo czystego sumienia pociesza nas w najsroźszych cierpieniach, wyznaje prawdę, może nas męcznych i spokojnych zaprowadzić pod miecz katowski, sprawić, że wytrwamy najokropniejsze lecz krótkie męki, lecz gdy mniej okrutne, lecz ciągle, nie mające końca dolegliwości, obarczają nas bez przerwy, gdy codzień, nie jak niewola, nie jak tęsknota, głucha samotność, ciągle wymyślane duczenie, ustawnie stojące w pamięci te okrutne słowa « niewyjdiesz ztąd nigdy, » gdy mówię to wszystko razem i w nocy obarcza umysł nieszczęsnego więźnia, trudno żeby z całą filozofią niełajał kiedy smutnemu przeznaczeniu swemu.

Przyzwyczajonemu z młodości do swobod, życia czynnego, powabów społeczeństwa, jak ciężko było widzieć się w szczupłym nędznym zamknięciu, nieoddychać wolnem powietrzem, niewidzieć niebios lazuru, niesłyszeć głosu ludzkiego, mieć zawsze przed sobą siedzącego niemego soldata, nie jest że to większe okrucieństwo, jak w jednej chwili pozbawić życia człowieka! Kończył się właśnie Grudzień 1794 roku. Dzień wschodził o 9^{ej} z rana, nikł o trzeciej. Niebo ciągle powleczone chmurami, mrozy tak tęgie, iż nieraz zdarzyło mi się widzieć wronę lecącą przez powietrze i padającą na zie-

mię zmarzłą i nieżywą. Lubo pożywienie było dostateczne, lecz ktoś zamknięty, bez żywego powietrza, bez ruchu, mógł się niem karmić, nie dawano mi noża, ni grabek, palcami mięsiwo rozrywać musiałem, do nędznych nawet świeczek lojowych niedawano mi szczypców, aż przemysł matka potrzeby, doradził mi odkładać z obiadu mego skurkę od chleba, by nią zginać knot i płomień świecy objaśniać.

Izdebka moja stała się dla mnie światem całym, nie niewiedzialem co się dzieje w nieszczęsnej Ojczyźnie mojej, co z krewnymi, przyjaciółmi, co w świecie całym; powiększał przykrość, siedzący dzień i noc przedemną żołnierz. Raz w nocy zapytałem go, czego siedzi przedemną? Żebyście czego złego me zrobili duszy waszej, odpowiadał. O jaka delikatność, jak tklive o duszy mojej staranie!

Od wielu dni, nikt nie pokazywał się w więzieniu, aż raptem wpada sowiec *Fuchs* z żądaniem, bym napisał moje imię, wiek, gdzie się wychował, jakie obce kraje zwiedziłem. Później dopiero dowiedziałem się, że miano mnie wywieść na Syberję, lecz uwaga, że stamtąd jak drugi Beniowski mogłem się do Japonii dostać, radziła, że bezpieczniej było ciągle mnie trzymać pod okiem. Na uczynione zapytania wraz odpisałem.

Niedługo potem, o dziesiątej wieczor, gdy już na sienniku mym spoczywałem, usłyszałem rozmowę jakąś w izdebce *Fiszera*, wchodzących i wychodzących z niej żołdaków; wkrótce wpada do mnie *Fuchs* i zapytuje, ile wziętej od nas szkatulce było pieniędzy moich, a ile *Fiszera*, powiedziałem mu ilość, zniknął, znów stąpanie wychodzących kurtylarzem i cisza. Domyślałem się, że uwolniono *Fiszera*, cieszyłem się z tego szczerze, bo mnie już odjęta nadzieja: później atoli pokazało się inaczej. Wywieziono go do Nowogrodu, gdzie pozostał, aż do uwolnienia nas wszystkich przez *Pawła I.*

Nazajutrz w nocy, obudził mnie pilnujący więzienia i mieszczący w nim prapoczek, mówiąc, że bym natychmiast wstawał, gdyż do innej izdebki na czas krótki przeniesiony być miałem. Jakoż zaprowadzono mnie natychmiast trzyma-

jąc pod boki, że bym nieuciekł, do tak małej izdebki, że od okna do drzwiczek nie było jak trzy kroki. Taki był cały rozmiar smutnych przechadzek moich. Słyszałem rzemieślników, pukających, bielących na świeżo mury. Wszystko zapowiadało przybycie nowych do tarassu gości. Jakoż we trzy czy cztery dni znów się pokazał prapoczek z kapralem, porwali mnie pod boki, i z zwykłymi ostrożnościami do dawniej odprowadzili izby.

Te w samym nawet więzieniu ostrożności smutnie powinny mi były pochlebiać przez ważność jaką przywiązywali do mienia mię w swem ręku i nadzwyczajne staranie bym nieuszedł.

Domniemywania moje, że nowych spodziewano się przybylców, sprawdziły się wkrótce. Dnia 13 Stycznia 1795 około północy usłyszałem hałas a raczej skrzypienie kół powozowych po twardym zmarzłym śniegu. Usłyszałem otwierające się drzwi więzienia i wiele osób wchodzących do niego. W położeniu samotnego więźnia, jakież nateżenia uwagi i słuchu, żeby podchwycić choć jedno słowo, najmniejszy ruch, szepnięcie, jakieś wnioski z nich tworzyć. Otworzyły się drzwi izdebki obok mnie, gdzie był w przód *Fischer*, drugie dalej, trzecie na przeciwną stronę. Mimo największą ostrożność, żeby cichość zachować, usłyszałem jak postawiono kufer, jak *Makarów*, do przybyłego mówił po niemiecku, równie jak kilka słów po polsku, jakby do służącego. Zeszła reszta nocy, na tysiącznych wnioskach i niespokojnościach.

Nazajutrz około jedynastej z rana, usłyszałem głos *Samoiłowa* w pobliskiej mi izbie, niewątpiłem, że podobne jak zemną zaczął się *examina*, jakoż po nie jakim czasie odwiedził *Samoiłow* izby dwóch nowo przybyłych. W godzinę wszedł domnie, z twarzą wypogodzoną i pełną radości, rzekł: byś rybaka któremu udało się wiele ryb sporych ułować. Uragliwie patrząc na mnie odezwał się w te słowa. « Mamy nakoniec w ręku naszym, waszego *Potockiego*, *Zakrzewskiego*, *Wawrzeckiego*, *Mostowskiego*, *Kapostasa*. Ubolewam,

rzekłem, że powiększa się liczba nieszczęśliwych. Schwyta-
liśmy także, mówił dalej, króla Kilińskiego. »

Nie mam szczęścia, odpowiedziałem, znać takiego monar-
chy. Rozśmiał się złośliwie, i wyszedł. Widocznie wstąpił
do mnie jedynie, by mi tryumf swój nowy oznajmić. Nie bar-
dziej nie dowodzi podłej barbarzyńskiej duszy, jak urąganie
z będącego w nieszczęściu człowieka. Tegoż dnia ku wieczó-
rowi, zdało mi się usłyszyć głos przyjaciela mego Mosto-
wskiego.

Gdy losem jego było, znajdować się w tem nieszczęśliwym
miejscu, było to dla mnie pociechą być blisko niego. By mu
dać poznać, że byłem jego sąsiadem, zacząłem nucić niby
piosnkę francuską, powtarzając często słowo *Dupont*, słowo
znaczące popolsku nazwisko jego Mostowski, zanucił i on
wkrótce powtarzając słowo *Allemand* odpowiadające po czę-
ści nazwisku memu : nieśmieliśmy atoli używać często tego
komunikowania się sposobu, z bojaźni by nas nie oddalono
jednego od drugiego. By się nienarazić na to, Mostowski
prosił Makarowa, aby mu pozwolono było, książki swoje,
drugim więźniom posyłać, zezwolił na to Makarow, lecz wraz
dał rozkaz, pilnującemu więzienia praporceykowi, by nim
książki odeszłe, przejrzał każdą kartkę, czyli nie ma na niej
czego napisanego. Wraz więc wieczorem pokazał się kapral
żądając odemnie książki dla więźnia; dałem mu ją, powraca
w kwadrans, powiadając, że książka nie dobra, i proszą o
inną. Poszukam inną, rzekłem, a gdy kapral wyszedł, wy-
słałem pilnującego mię żołdaka po wodę, a porwawszy grze-
bień, zębem od niego, te na kartce książki lewą ręką na-
pisałem słowa. Od dwóch miesięcy jęczę w tej ciupie, ręki
prawej używać nie mogę, wypytano mię, pochlebiano, gro-
żono, odpowiedziałem bez podłości, nienaraziłem nikogo.
Jacy są inni przystawieni z tobą jeńcy? Zabrano mi wszystkie
pieniądze. Daj dukata oddawcy, ściskam cię serdecznie.

Przekonałem się, że dukat był dany, nazajutrz bowiem ten-
że kapral przyniósł mi książkę, był to *Le Voyage de Le Vaillant*.
Mostowski nie żenując się całą białą kartką tytułową zapisał

atramentem. Wiadomości które mi donosił, były następu-
jące.

Pomimo kapitulacyi Warszawskiej podpisanej przez Su-
warowa, w której całość i bezpieczeństwo wszystkich w imie-
niu Carowej zaręczonemi były, przyszedł rozkaz od tejże Ca-
rowej, by marszałek Potocki, Mostowski, Zakrzewski, bankier
Kapostas, Kilinski, wraz schwytani i do Petersburga dosta-
wionemi byli, że Kollataj uciekł, lecz przez Austryaków
schwytanym został, że Mostowskiemu Samoïłow przy zapy-
taniach czynił obietnicę i groźby, że jego odpowiedzi były
takie jak moje. Że odebrawszy je Samoïłow powiedział, że
romans napisał, nie win zeznanie. Samoïłow rzekł dalej,
wiemy, że w 1793 byłeś w Paryżu, i ściśle związany z stroną
Girondy, domagał się więc, aby otwarcie wypisał, jakie były
buntowników francuzkich plany i zamysły względem państw
europejskich, mianowicie Polski.

Mostowski dość otwarcie na zapytania te odpowiedział, że
odrodzenie Polski acz oddalone, wchodziło w zamiary fran-
cuzów, że zamierzali, o podbiciu Włoch, o posunięciu granic
Rzeczypospolitej do Renu, o wyrwaniu Holandyi z rąk Stad-
huda, o wyprawie nawet do Egiptu. Donosił mi dalej Mo-
stowski, że zły stan zdrowia Potockiego i Zakrzewskiego
sprawił, iż ich na drugiej stronie Newy, w wygodniejszych
zostawiono mieszkaniach, że Sokolnicki ofiarował się towa-
rzyszyć Zakrzewskiemu, a Libiszewski Wawrzeckiemu, któ-
rego inną prowadzono drogą.

Tak udzielając się, raz nucąc, znów pisując do siebie,
cieszyliśmy tęsknoty więzienia. Gdyśmy obszerniej pisać
chcieli, nie życząc siebie i kaprała narażać, następującego
używaliśmy sposobu. Jest jednym z surowych przepisów se-
kretnego więzienia tego, iż gdy więzień jaki, wychodzi do
prywatnego miejsca, pilnujący go żołdat, woła « *pustoli?* »
natychmiast, jeżeli miejsce próżne, przed każdymi drzwiami
kurytarza stawa żołnierz pilnujący więźnia swego, aż póki
wychodzący nie wróci; ułożyliśmy się więc, że każdy z nas
mając coś obszerniej do doniesienia, weźmie pismo swe i

w wychodku pod belkę u góry położy, i da to znać krótkiem kaszaniem, na ten czas przyjaciel po chwili szedł w toż miejsce i w umowionem miejscu pismo znajdował.

ROZDZIAŁ IX.

Inni więźniowie w cytadeli — Konsul francuski Bonneau — Połacy Kapostas, Kiliński — Komunikowanie się ich z autorem — Szczegóły o tych osobach.

Niestety! i ta mała pociecha w krótkie znikła dla mnie. Żona Mostowskiego, Radziwiłłówna z domu, przybyła do Petersburga i tyle naleganiem swoim na Zubowa, nałożnika Katarzyny, sprawiła, że przeniesiono męża jej na miasto, w miejsce zdrowsze i obszerniejsze i połączono go z Zakrzewskim. Nimeśmy się rozstali, przyrzekł mi Mostowski, że ciągle przysyłać mi będzie książki i że na białej ich karcie przekłutej szpilką pisać będzie sympatycznym atramentem; dotrzymał słowa, pisaliśmy do siebie tym sposobem aż do końca niewoli naszej. W tém miejscu powiedzieć mogę, skończyły się ważniejsze zdarzenia zamknięcia mego. Samoilów i Fuchs nie pokazywali się więcej, Makarow, co dwa tylko lub trzy miesiące. W przeciągu więcej dwóch lat warownego zamknięcia tego, nieujrzałem postaci ludzkiej, nieujrzałem nieba, nieodetchnąłem świeżem powietrzem. Człowiek używający wolności więcej spotyka do zastanowienia się przedmiotów w godzinie jednej, niż niewolnik, w długim czasie i lat przeciągu. Lecz gdyby pierwszy żył wiek cały na świecie, serce jego nieucierpiałoby tyle, ile serce więźnia, samotnego, zostawionego tylko smutnym uczuciom i rozpamiętywaniu. Gdyby mi przyszło opisywać, jakie widma stawały w wyobraźni mojej, jakie męki cierpiało serce moje, xiegi bym pisać musiał, lecz opowiadania te byłyby smutne i nieużyteczne, pamięć sama wzdryga się na nie. Wspomnę więc tylko w krótkich słowach o towarzyszach moich w temże zamkniętym więzieniu, o małych w nim wypadkach, i o sposobie życia, jakim prowadził aż do chwili, w której śmierć wszetecznej Katarzyny więzy moje skruszyła.

Syberya i Kameczatka są dwie Bastylie carstwa moskiewskiego. Szluseburg nad jeziorem Ladoga jest forteca, gdzie więźniów zamykają na życie całe, i gdzie Katarzyna biednego Jwana udusić kazała, więzienie zaś w twierdzy, w której ja byłem, nazwano tajemnem, służyło ono do zamykania więźniów stanu, póty póki śledztwo ich nieskończyło się, kara i los ich oznaczonemi niebyły. Niewiem dla czego względem nas oddalono się od tego przypisu. Przed przybyciem naszym, wysłano zamkniętych tam więźni na Sybir, dwóch tylko zastałem.

Najdawniejszy z nich, ten który w czasie przybycia mego, już blisko lat dwóch w więzieniu tem jęczał, był *Jan Baptysta Bonneau* konsul generalny francuski w Warszawie, zastępujący ostatniego posła francuskiego w Polsce pana *Descorches de Sainte-Croix*. Z podeptaniem wszelkich praw narodów, poseł moskiewski przymusiwszy do wyjazdu posła, napadł na dom jego, konsula z żoną i dziećmi porwał w kibitkę, i nad brzegiem Newy, w srogiem tém więzieniu osadził. Zabrano papiery jego, w których z zniewagą dawał rządowi swemu sprawę o ostatniem rozszarpaniu Polski, okrucieństwach i zdzierstwach Moskali. To było całą zbrodnią jego. Był to człowiek ze wszech miar godny szacunku, z ozdobionym umysłem, z sercem tkliwym, przykładny mąż, ojciec, obywatel. Z trudnością znośił swe więzy, jęczał nad oddaleniem od żony, od córki, którą uwielbiał. Niewiedziałem, że się w tem tarasie znajdował, gdy nazajutrz po wyprowadzeniu Mostowskiego tenże sam kapral, przyniósł mi jedną z książek pożyczoną wprzód Mostowskiego, w której znalazłem drobnym charakterem napisane te słowa: « *cherchez dans la table des matieres* », jakoż znalazłem tam bilet w którym dowiadywał się, czy żona jego i córka żyły jeszcze, i proponował mi ciągłą korespondencją. Odpowiedziałem mu, i pocieszałem ile mogłem. Pisywaliśmy więc do siebie, tymże samym sposobem co i z Mostowskim, i nie się nieodkryło aż do chwili uwolnienia naszego.

Mostowski przysyłał mi czasem ukradkiem gazetę Ham-

burską, że Bonneau po niemiecku nieumiał, a chciwy był wiedzieć co się na świecie mianowicie we Francji dzieje, lubo z ciężkością przychodziło mi pisać lewą ręką, tłumaczyłem dla niego po francuzku ważniejsze wieści i w umowionem miejscu składałem dla niego, czasem klóciliśmy się w tych listach. Bonneau, lubo nie terrorysta, usiłował jednak wymawiać rewolucyjne zbrodnie, mnie to obruszało, przez uwagę, jak krwawe nieludzkie czyny podobne, po wszystkich narodach niszczyły nadzieje wolności, niedługo atoli te poróżnienia trwały, uspakajał je prawdziwy dla niego szacunek. Biedny Bonneau tém bardziej był do żalowania, że więzy swoje winien był ziomkowi swemu, niejakiemu Aubert. Był to awanturnik, przyjęty za sekretarza przez generała Mokronowskiego, po śmierci onego, i ostatnim podziale, wszedł w służbę moskali, i stał się ich szpiegiem. Wiadomo wszystkim, jak Moskale mało mają krajowców zdalnych i oświeconych, łatwo cudzoziemców przyjmują i wynoszą. Aubert stopniami zaszedł wysoko. Dla zysków rzekł się pięknej Francji ojczyzny swojej. On to podszedł Siewersa na Bonneau, oczerniał Mostowskiego i nas wszystkich i więzów naszych stał się przyczyną. W 1815, wraz z Moskalami powrócił do Warszawy, i w 81 roku życia umarł, żalowany dla nienawiści swój ku polakom przez Nowosilcowa, wzgardzony od wszystkich.

Drugi więzień, którego już zastał, jest mi dotąd nieznanym. Zwyczajem bowiem w tem tarasie jest, że nazwiska więźniów są niewiadome pilnującym. Więźnie oznaczeni są tylko numerami. Tyle doniosł mi Bonneau, że więzień ten był Francuz osadzony pod pozorem, że paszport jego niebył regularnym. Po sześciu miesiącach niewoli, pomieszał się umysł jego, odesłano go do czubków, tam skoro odzyskał zmysły, (któżby uwierzył) zamknięto go powtórnie w ciemnej malenkiej ciupie jego: w krótkce wpadł w prawdziwe szaleństwo, wydawał krzyki przeraźliwe, czasem jednak pięknym głosem śpiewał msze i nieszpory.

Raz przechodząc przez korytarz, gdy z izdebki jego żołnierz

wychodził, postrzegłem biednego francuza, zdało mi się, że mógł mieć lat około 25, postać przyjemną, lubo bladą i wycieńczoną. Chcąc więcej o nim zasięgnąć wiadomości posłałem mu tom Plutarka, odniesiono mi go nazajutrz, lecz z kilką wydartemi kartami: domyśliłem się, że nie ostrożny musiał w nich co napisać, że praporezyk musiał je wydrzeć. Niezrażony tem zawodem, w kilka dni posłałem mu inną książkę. Niedawano mu kałamarza ni pióra, gdy ją odesłał, znalazłem ością od ryby czyli drewnianym umoczoną w krwi napisane te słowa bardzo niewyraźnie: « *Je suis Forges* » i znów « *c'est pour vous que je suis ici Pol.* » Stan biednego tego młodzieńca żywo mię obchodził; może z przyczyny sprawy naszej był uwięzionym. Nieraz gdy nadto hałasował, lub słuchać niechciał, bito go kijem, dawano 25 kopiek na wyżywienie goienne, miał ciepłe mleko na rano, polewkę i kawalek mięsa na obiad, połowę tego kradł jeszcze praporezyk. Po uwolnieniu mojem mówiłem P. Ilinskiemu będącemu w wielkich łaskach u cara Pawła I, by się starał o wypuszczenie biednego tego francuza.

Żadna z celek smutnego tego tarassu długo próżno nie stała; w tej gdzie mieszkał Mostowski umieszczono Kapostasa. Był to bogaty bankier warszawski, urodzony w Węgrzech, lecz od młodości osiadły w Warszawie. Acz mały, i z wątłą ciałą budową, posiadał Kapostas tęą sprężystą duszę; nadzwyczajna czynność w czasie rewolucyi zniszczyła resztę sił które posiadał. Miał on wielkie u ludu warszawskiego znaczenie, i był równie hojnym jak gorliwym obrońcą sprawy publicznej. Z tém wszystkiem miał on szczęście nie podpaść jak ja zawziętej Samoilojki nienawiści. Umiał on nieobrazić go w odpowiedziach na czynione mu pytania. Gdy wymawiał łagodnie Samoilowi, że po kapitulacyi z Suwarowem Warszawy i danem przez niego w imieniu carowej słowie honoru, że wszystko zapomnianem zostanie, że osobiste bezpieczeństwo i wolność wchodzących do rewolucyi zwołanych niebędą, że po zaręczeniach tak świętych, nigdy się

zieniu zamknięty, gdy mu to wszystko przekładał, Samoïłow z zadziwiającą prawdziwie otwartością odpowiedział mu w te słowa: « *les raisons d'Etat* » przyczyny stanu, nieznaję ni dobrej wiary ni sprawiedliwości, » słowa zawierające cały kodex polityki moskiewskiej. Kapostas w dwa miesiące po wnijsciu swém do więzienia napadniętym był przez wielką chorobę; ścianą tylko oddzielony od niego, jakż był mój przestach, gdy niespodziewając się niczego, raptem uderzony byłem przeraźliwym krzykiem, równie jak gwałtownem padnięciem człowieka drgającego i tarzającego się po ziemi, a ja o ścianę tylko, niemogący mu przynieść najmniejszego ratunku. Było to srogą dla mnie męką. Paroxyzmy te powtarzały się dość często, tak że lekarz lękający się o życie więźnia przekładał Samoïłowi, iż mu koniecznie świeże powietrze i przechadzka potrzebnymi były. Po długiem czekaniu, przyszło nareście pozwolenie, że Kapostas pilnowany od żołnierzy trzymających go pod boki, mógł się przechodzić godzinę po ciasnem podwórku więzienia. Zachęcony tém przykładem domagałem się i ja podobnej ulgi, ale mi odmowioną została.

Świeże powietrze i przechadzka pomogły Kapostasowi. Paroxyzmy rzadszemi już były. Człowiek skazany na długą samotność niema za towarzysza, jak imaginacją swoją, byłaby ona miłą zabawą, gdyby bez żadnej przerwy, jedném tylko zatrudnioną obrazem nieprzemieniała się nakoniec w monomanią. Niestety, taki był los sąsiada mego. Z natury miał on wielką skłonność do zatapiania się w metafizykach, tajemnicach, umiał po hebrajsku, lubił czytać księgi rabinów kabalistów, niemniej jak dzieła Szeffera, martynistów, wszystko to obłąkało mu zmysły zupełnie. Przekonanym był, że zachowując pewien rodzaj życia, wstrzymując się od pewnych pokarmów, zakazując sobie wszelkich uczuć, wszelkich myśli obcych przedmiotowi, za którym się gonił, łącząc z sobą pewne acz dalekie słowa Biblii, i czyniąc pewne nie zaklecia swoje, dostąpi błogosławieństwa obcych duchów, odkryje tajemnice

przenosić się w sfery niebieskie, oglądać Twórcę świata i z nim rozmawiać. Codziennie przy zachodzie słońca następowały hebrajskie jego duchów wywoływania, a choć duchy nieodpowiadały, niezrażał się ich milczeniem, przypisując to omylnemu kombinowaniu wersetów Biblii.

Miał on inną jeszcze passyą, pożyteczniejszą zapewne. Uczyl sługę swojego czytać i pisać, wykladał mu pismo święte, ale własnym swoim sposobem, utrzymywał, że słowa Biblii były tylko symboliczne, że prawdziwe ich znaczenie kabalistóm tylko było znane. Żyliśmy w najlepszej zgodzie, udzielaliśmy się z sobą. We dwa dni po mnie uwolnionym został.

Ostatni z więźniów przyprowadzony razem z Kapostasem był Kiliński, szewc z professyi, lecz obdarzony od natury duszą hartowną i śmiałą, nie zmordowaną czynnością, wrodzonym darem popularnej wymowy. Nie dziw więc, że przed wybuchnięciem jeszcze powstania, stał się jednym z najsilniej wpływających do niej sprawców. Trzydzieści tysięcy rzemieślników i chłopców sklepowych posłusznych było na wolę jego. On pierwszy dał uczuć pospólstwa ważność i siły jego. Przyrzekł tymczasowemu rządowi wystawić pułk z samych mieszczan warszawskich. Odtąd człek taki przestał być uważanym za szewca. Wyznaczono go pułkownikiem pułku tego i uczyniono dobrze: najprzód tysiącem ludzi wybornych powiększył słabe siły nasze; powtóre zajęty służbą wojskową, rzadko kiedy mógł bywać na sessjach Rady najwyższej, której był członkiem, oszczędzał przeto wielu dysput i zwłok w deliberacyach, w których jak nie obeznany z publicznymi sprawami, a jak zwykle tacy chcący się odznaczać, częściej szkodził jak pomagał. Ciekawa rzecz była widzieć paniczów naszych z pierwszych familjów lecz nie mających jak stopnie podofficerów lub chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Ten i temu podobne przykłady, pierwsze wprowadziły do Polski demokratyczne pojęcia. Kiliński był czynnym pułku dowódcą; nie pamiętam jednak by pułk jego tak świeży był kiedy w ogniu. Szkoda, że Kiliński już będąc pułkownikiem

zachował nałogi dawnego stanu swego, upijał się, i raz powadziwszy się z pułkownikiem Granowskim, wskoczył na wóz, kazał stanąć pod bronią pułkowi swemu i uderzyć na pułk przeciwnika swego, sam z dobytą szablą zachęcając do boju. Z trudnością przyszło nam upamiętać go. Z resztą był to najlepszy człowiek, daleki od krwi chciwych demagogów paryzkich, którzy w owym czasie ścinały głowy Malesherbom, Baillim, La Voisierom, pani Rolland i tysiącom innych. Był jeszcze, przypominam sobie, drugi mieszczanin na pospółstwie wpływ znaczny mający, nazwiskiem *Morawski*, rzeźnik. Jak Kilińskiego tak i rzeźnika, jednym gorliwość ich i obywatelstwo. drugim bojaźń poważać kazała. Pani Krakowska, siostra królewska, pełna najpierwszej powagi dama, uznała być trafną polityką skarbić ich sobie przychylności i obydwóch zaprosić na obiad. Przyszli obydwaj, pięknie ubrani po polsku, w bogatych pasach. Kiliński pocałował w rękę panią Krakowską; zbliżył się i Morawski, lecz widząc rękę w rękawiczce, Pani Dobrodziko, rzekł z rzeźniczym dowcipem, *ja jako rzeźnik mało mam do czynienia ze skórą, mnie trzeba mięsa, niech Pani raczy zdiąć rękawiczkę*. A gdy szanowna Pani zadosyć uczyniła żądaniu, dopiero rzeźnik usta swe z ogromnemi wąsami do ręki jej przycisnął. I Morawski nie pragnął krwi, ni wieszania; wracam do Kilińskiego. Moskale przykreml dolegliwościami chcieli go ukarać, za to że będąc szewcem śmiał zostać pułkownikiem: niedawano mu jak 25 kopijek na dzień na całe wyżywienie. Kiliński mężnie znosił barbarzyńców przykrości, nie raz bawił mię korespondencją swoją z Kapostasem, komunikowaną mi przez ostatniego. Ze wszystkich dolegliwości, najnieznośniejszą mu była prywacya kobiet. Elegie jego w tej mierze warte były złota. Zachowywał on wszystkie dnie świąteczne, gdy te nadeszły, ubierał się w najbogatsze suknie swoje i w pas lity złotem i srebrem, wszystko to by z poważną miną, wasa zakręcając, patrząc z góry na żołdatów, iść do prewetu.

Że Kiliński prócz ojczystego języka, żadnego innego nie umiał, nie mogłem mu udzielać książek moich; chcąc atoli

by miał jakąś zabawę, poradziłem mu przez Kapostasa aby pisał życie swoje od urodzenia swego; podziękował mi za radę i tak uczynił. Jest to jedna z najdroższych produkeyi. Od Cezara, aż do dni dzisiejszych tylu wodzów, statystów, literatów, panienek nawet, pisało pamiętniki swoje, nigdy jednak nie słyszał o pamiętnikach przez szewca pisanych; darował mi je Kiliński, później odwdzięczyłem mu się za nie, nie dostatecznie może. Szczerością, naturalną prostotą, wiernym obrazem obyczajów rzemieślniczej klasy ludzi, nie ocenioną miały te pamiętniki ważność. Kiliński wypuszczonym był wraz prawie ze mną. Za powrotem moim z Ameryki, jeszcze go zastał i oglądał z radością. Już za panowania Pawła I zajądłość Moskali na Polaków sprawiła, że wielu ich oskarżono; z Chomińskim i innemi i Kiliński zawieziony był do Petersburga, lecz wszyscy się usprawiedliwili i uwolnionemi zostali.

Przez czas cały więzienia mego, trzy tylko obce osoby przywieziono do tego domu żalości. Jedną w Sierpniu 1795 roku, dowiedziałem się później, że to był młodzieniec dawniej w służbie *Potemkina*, który nie wiem za jaką urazę oskarżył Panią Branecką siostrzenicę jego a żonę zdrajcy Braneckiego, jakoby ta przytomna zgonowi *Potemkina*, dużą szkatułę jego z drogiemi klejnotami sprzątnąć miała; wiadomo żyjącym jeszcze, że *Potemkin* miał dużą szkatułę pełną najdroższych nieoprawnych jeszcze klejnotów, częścią swoich, częścią należących jeszcze do *Carowej*. Największém jego było upodobaniem, gdy rozczochrany, rozmamany, leżał w sobolim tułubie na łożu i jak gdyby groch przesypywał garścią te drogie kamienie. Strata tak drogiego skarbu dotykała nie tylko *Carową* lecz boleśniej jeszcze innych współsukcesorów *Potemkina*, *Samoilowa*, *Skowronskich*, *Engelhardów*. Wszyscy więc pragnący odzyskać tak ciężką stratę, wtracili wspomnionego młodzieńca do turmy, by wszystkie okoliczności kradzieży tej odkryć. Po dwóch atoli niedzielach, gdy więzień nie więcej powiedzieć nie mógł nad to co już powiedział, wypuszczonym został.

Mówią (nie wiem czy prawdziwie), że Branecka ukochana wprzód od Carowej jak własna siostra, po czynie tym z łaski wypadła odesłana do Białocerkwi; jeżeli tak, nieba chciały skarać w żonie zbrodniczą męża pychę.

W miesiącu Lipcu 1795 roku, przywieziono dwóch razem więźniów; śledztwo ich trwało więc sześciu tygodni. Trzy razy sam Samoiłow przyjeżdżał do nich i dnia prawie nie było żeby ich nie odwiedził Makarów lub inny jaki sowietnik. Często budzono ich o północy i do inkwizytora na drugą stronę Newy wożono. Te porywania w nocy, przypominały mi postępowanie Świętej Hermandady w Hiszpanii; niestety! obyczaje despotyczne wszędy jednakie. Długość czasu i niezmordowana czynność inkwizytorów wnosić dawała, że sprawa była największej wagi. Nakoniec dnia 14 Września przybył raz jeszcze Makarow po ostatni raz wypytować się jednego z więźniów. Głos jego coraz się bardziej gniewem unosił. Po godzinie żywych zatargów, zawołał Makarów, « *siuda*, » dwóch oprawców weszło do izby, porwało nieszczęśliwego pod pachy, do kazamaty, widziałem przez okienko jak go wleczono. Przejął mnie żalem ten widok, lecz jakże żywiej, gdy usłyszałem przeraźliwe krzyki jego. Nie mogłem wątpić że go wzięto na tortury, albo okładano knutem. Wycia jego przenikały mi duszę. O Boże! pomyślałem sobie, i tę to Katarzynę, Voltaire i tylu innych filozofów francuzkich wynoszą pod nieba, nazywają ją przykładem ludzkości, wielkomyślności, słowem nazywają boską, nieśmiertelną; ufajże poetom i filozofom.

Po oswobodzeniu już mojem dowiedziałem się od samychże officerów moskiewskich, że więźniowie ci byli Radzcami Banku Petersburskiego, synami możnych ludzi: okazał się w tym banku deficit 600,000 rubli, Radzcy ci nie bez rozkazu Prezydenta i zwierzchnich swoich nie czynili, lecz ci uszli bezkarnie, subalterni jak zwykle w Moskwie ponieśli karę.

Nie od rzeczy będzie słów kilka powiedzieć o więzieniu w którym nas zamknięto. Był to dom drewniany, długi, zbudowany przez Piotra Wielkiego, lubo stary, oblepiany, bie-

lony tylekroć, wilgotny i niewygodny. Podłogi podnosiły się od ziemi, mnóstwo ogromnych szczurów wychodziło ustawnie przez szpary, biegalo bez bojaźni po izbie, nieraz w nocy po mnie samym. Pierwszym więźniem w tym domu, był syn własny okrutnego Cara; tu poległ z rozkazu barbarzyńskiego ojca. Osadzono tu także Bieniowskiego, sławnego awanturzystę z Węgier rodem; schwytany w czasie Konfederacji Barskiej, z tąd wysłano go do Kameczatki, tam zmówiwszy się z innemi więźniami opanował okręt kupiecki, zapłynął do Japonii, z tamtąd do Indyów, do Madagaskar. Pamiętniki jego są bardzo ciekawe, awanturnicze życie jego opisują dokładnie. Umieszczono mnie w izbie gdzie on był osadzonym. Wielu znakomych cudzoziemców, generałów, statystów, pędziło tu dni utrapienia, żaden atoli tyle ile my Polacy.

ROZDZIAŁ X.

Cierpienia, dumania, zatrudnienia autora w więzieniu — Dzieła czytane — Roboty literackie — Barbarzyństwo oficera Moskiewskiego nad żołdatami — Imperatorowa Katarzyna umiera — Autor zostaje wypuszczony na wolność.

Nim przystąpię do opisywania drobnych lecz zbyt przykrych zdarzeń późniejszych więzienia mego, wspomnieć mi należy o wypadku za drzwiami tarasu mego, niestety tak srogi wpływ dziś na losy Ojczyzny mojej mającym.

Dnia 11 Czerwca r. 1796 usłyszałem głośnie bicie z armat, pytam o przyczynę, żołnierz pilnujący odpowiada mi, wielka kniahini raczyła urodzić syna. Syn ten był to dzisiejszy Car *Mikołaj Pawłowicz*, zrodzony niestety, na zagładzenie całego istnienia naszego; tak, jeszcze nie wyszedł z więzienia, gdy się już urodził ten, który mnie miał skazać na wieczne wygnanie.

Przystępuję do dalszych prawdziwie nazwać można trenów moich, smutno mi je przypominać, i kreślić nudno będzie, lecz pisząc je mówiłem sobie, *etiam et haec olim meminisse juvabit*.

Namieniłem już wyżej, że gdym się rozdzielał z Mostow-

skim, umówiliśmy się że będziemy pisywać do siebie na książkach, w białych miejscach, sposobem używanym przez więźniów, przyrzekł on mi, że żona jego używać będzie wszelkiego wpływu swego na ministrach, by mię przeniesiono na mniej okropne miejsce; w tydzień lub więcej nieco, Mostowski przysłał mi kilka książek. Z jakimże pospiechem, szukałem znaku przeklutego szpilki, z jakąż radością znalazłem go, z jaką niecierpliwością czekałem wieczora i świecy by dawać mi wiadomości wydecyfrować. Przyszła nakoniec żądana chwila, i gdy sługa mój będący w sekrecie zabawił pilnującego mię żołnierza, wydarłem białą kartkę z książki, rozgrzałem ją kilka razy nad świecą. Jakie okropne donoszono mi wieści. Donosił mi Mostowski, że dwa razy pozwoleniem mu tylko było przez mały kwadrans widzieć się z żoną i to w obecności dwóch sowietników, że atoli znalazł sposób, względem mnie, pisać do niej, że ona pracowała koło tego z jak największą przyjaźni gorliwością. Prózne wasze starania, odpowiedziano jej, prócz występków rewolucyjnych Niemcewicz inne winy nosi na sobie; jego obrażające podczas sejmku mowy przeciw monarchini, jego uszczypliwe żarty przeciw niej, Zubowowi, Samoilowi, jego nienawiść przeciw całemu narodowi ruskiemu i tym wszystkim Polakom, co byli wierni Moskwie, wszystko to uczyniło go godnym surowszych jeszcze kar, jak te które ponosi. Ten wyrok długi, ciężkiej niewoli, zmartwił mię żywo; od tej chwili, powiedziałem sobie, nie wyjdę z tego tarassu, póki zbójczyni Ojczyzny mojej, a moja prześladowczyni niezakończy zbrodniczych dni swoich. Jedyną pociechą moją było, świadectwo sumienia mego, że cierpię dla tego, żem wszystkich powinności dobrego obywatela dopełniać starał się, i że szacunek współziomków moich, będzie jedyną nagrodą moją. Prawda, mawiałem na sejmie Katarzynie II cierpko i zapalczywie, lecz mogłem mówić z przychylnością o tej, która z zimną krwią, obarczała Ojczyznę moją wszelkimi klęskami, ciągle ją znieważała, zdradzała, uderzyła ją nakoniec ciosem śmiertelnym. Mogłem kochać, mogłem pochlebiać bezczelnym

ulubieńcom jej, tym którzy dzielali, doradzali jej wszystkie spełnione na nas okropności. Mogłem nie być zdjętym zniewagą, przeciw tym zdrajcom Polakom, którzy żądali pomocy odwiecznych nieprzyjaciół naszych! Ucierpiałem wiele, jestem atoli pewien w czystym sumienia mego przekonaniu, że gdyby podobne okoliczności powróciły raz jeszcze, nie czyniłbym, nie postępował inaczej, jak wprzód.

Czyli to, że miano z początku chęć uwolnienia Polaków, czyli cień jakiś litości w stróżach naszych, to pewna, że ludzono ich z razu obietnicami, iż wkrótce oswobodzonymi być mieli. Mnie tylko jednej w nieszczęściu pociechy, nadziei, niedawano nigdy, gdy nawet kto wstawiał się za mną, zawsze jedna dawana była przez Samoilowa odpowiedź. Jest to chcieć zepsuć sprawę Polaków wszystkich wspomnieć tylko imię Niemcewicza.

Pozbawiony wszelkiej nadziei, starałem się uzbroić w odwagę na jaką tylko zdobyć się mogłem, usiłowałem czas mój napęłnić jak można było najlepiej. Przecież mimo tych starań ciężko wlekły się godziny: pamiętam, iż raz znużony snem po bezsennej nocy, położyłem się na sienniku moim o godzinie pierwszej z południa, usnąłem, jakaż była radość moja, gdy obudziwszy się słyszałem na zegarze twierdzy, bijącą godzinę trzecią, przecież pomyślałem sobie, uleciało dwie godziny, a jam nieczuł smutnej niedoli mojej. Okropne były nocy moje, osobliwie w pierwszych miesiącach niewoli; bez świeżego powietrza, bez żadnego ruchu, z myślą smutkiem zawsze dręczoną, choć czas przyszedł spoczynku, spoczynek ten z oczu moich uciekał. W ten czas to tysiąc marzeń i widmów snuło się przed oczyma memi, powiększał udręczenie siedzący zawsze przy łóżku moim żołdat z wytrzyuszczonemi oczyma. Kuranty wieży zamkowej, co kwadrans, grające, nieznosnemi mi były. Gdy te się skończyły, zaczynały się chrapania Franciszka mego i kaprała. Ku poranku, sen nakoniec zmordowane powieki moje zamykał.

Hełkroć w tych nocnych bezsennościach nie wzdychałem do Boga, by mi daru czynienia cudów udzielił, stania się nie

widomym. Tą jedną mocą byłbym przywrócił Ojczyzny mój istność, wrócił jej byt szczęśliwy, ukarał Katarzynę, nietylko nam więźniom, ale wszystkim powrócił wolność i swobodę.

Okolo siódmiej zrana znękana natura odzyskiwała część władz swoich. Ubierałem się na ówczas, myłem głowę, czesałem brodę moją, śniadałem. Jeżeli był dzień w którym miało mi przynieść książkę od Mostowskiego, z jakąż oczekiwałem ich niecierpliwością, szpilką naznaczona karta przez więcej dwóch lat, nie wiele przynosiła pociechy. Raz przyniesiono mi dzieło de *Bernardin de St. Pierre*, bez pierwszego tomu, dowiaduję się że ten skonfiskowany, dlatego że na nim było coś napisanego nieznany wcale językiem, i że go posłano do akademii, by wiedzieć co słowa znaczyły. W tydzień dopiero powrócono mi ten tom: Szukam miejsca gdzie były słowa w nieznanym języku pisane a które aż do akademii posyłać, coż znajduję: « sum ex libris Stanislai Sokolnicki » wyznaje, że od zamknięcia mego w tem więzieniu pierwszy raz śmiałem się do rozpuku. I ten to jest kraj, do którego jak mówi *Voltaire* uciekły się nauki i piękne sztuki.

Przez sześć miesięcy, książki były jedyną ucieczką, nie pozwalano mi bowiem ni kałamarza, ni papieru, ni pióra. Dla pamięci zapisuję jakim dzieła przez dwa lata czytałem.

<i>Histoire Générale des Voyages.</i>	Vol.	24
<i>Condillac</i> , podobno.		26
<i>Oeuvres de Bernardin de St. Pierre.</i>		6
<i>Oeuvres de Charles Bonnet.</i>		10
<i>Fergusson's History of Rome.</i>		2
<i>Hume's History of England.</i>		8
<i>Pope's Works.</i>		8
<i>Swift.</i>		8
<i>Odyssée d'Homère.</i>		8
<i>Richesses des nations par Smith.</i>		5
<i>Plutarque.</i>		15
<i>Horace.</i>		2

Do przeniesienia 122

Z przeniesienia.	122
<i>Virgile.</i>	3
<i>Ovide.</i>	3
<i>Voyages de Cook.</i>	3
<i>Voyage aux iles de Pelew.</i>	1
<i>Dto du Cap. Bligh.</i>	1
<i>Dto du Cap. Dixon.</i>	2
<i>Romans de Voltaire.</i>	3
Inne różne Romanse około.	23
<i>Darwin's Works.</i>	2
<i>Sterne.</i>	3
<i>Watsons History of Philip. II.</i>	2
<i>Monthly Review.</i>	10
Inne których nie pamiętam około.	50
Summa.	228

Czytanie więc było jedyną rozrywką moją, lecz serce żalem ściśnięte, umysł znękany, niedozwalały ciągle książką się bawić. Nie mając na dworze przechadzki, musiałem jej używać przechodząc się po izbie, brały mię jakieś ekliwości, czy sta woda strumieniami toczyła się ze mnie. By większej używać agitacyi, przyszedł mi pomysł inny. Od wnijscia mego zacząłem prędko siwieć i na głowie i na brodzie włosy leś mi zaczęły. Zbierałem je więc, i uzbierawszy znacznie, otrzymałem pozwolenie, że mi z nich pilkę zrobiono, w tę więc pilkę grałem po godzinach, rzucając ją o ścianę, tak że się potem oblewał. Ta gra podobno zachowała mię przy życiu.

Po kilku miesiącach, Makarow, dość na Moskała mający ludzkości, pozwolił mi pióra i papieru, znalazłem w tem ulgę niejaką: a lubo postanowiłem sobie, ograniczać się jedynie do tłumaczeń, ciężko było jednakże wstrzymać przepelnienie bolesnych uczuć moich, i oprzeć się chęci wylania ich na papier. Napisałem więc trzy elegie, jedną o bitwie pod Maciejowicami, drugą opisującą podróż po niej do Petersburga, trzecią na koniec nad upadkiem Ojczyzny, i ciężkiem więzieniem naszym. Wziąłem do nich epigraf z Owidiusza « *Flebilis est*

status meus, uti flebile carmen. « I w tym wylewie uczuć moich, trzeba było się pilnować i strzedz bym co obraźliwego dla tyranów naszych nienapisał, jakoż to widać po słabości obrazów i wyrazów. Trudność była w samym mechanicznem pisaniu. Ręka prawa była jeszcze bez władną, schnąć mi nawet zaczęła, trzeba więc było lewój używać.

Dziela którem w więzieniu mojem przetłumaczył, były następujące.

1. La Chaumiere Indienne de Bernardin de St. Pierre.
2. Rasselas, Prince of Abissinia, par Johnson.
3. La vie de Caton d'Utique par Plutarque.
4. La boucle des cheveux enlevée par Pope.
5. Athalie, Tragedya Racina.
6. Co się Damom podoba, Voltaire.
7. Ze 20 bajek, częścią oryginalnych, częścią naśladowanych.

8. Ekloga moskiewskich pasterzy, cierpka, nie pojmuję, jak na miejsce i okoliczności pusta. Zacząłem był także powieść o Bielawskim, pociesznym niby poecie czasów naszych, ale ją nieskończył. Bajka Kura i Indyczka dowodzi, że są i w więzieniu błyskawice wesołości, tak jak wśród chmur najczarniejszych. Przeszła na zatrudnieniach tych zima, i dnie ledwie sześć godzin między świtem i zachodem trwające. Z tamtej strony Newy, przynoszono mi jedzenie. Praporeczyk kradł go połowę, jednak było dosyć dla zamkniętego bez żadnego ruchu. Nawa puściła dopiero 1^o Maja, lecz słońce nie zachodzące prawie, tak silnie ogrzało ziemię, iż w dniu jednym prawie, ziemia zazieleniła się trawą, i drzewa pękać zaczęły. Próżnem było dla mnie to pierwsze uśmiechnienie wiosny, oko moje nie widziało powabów jej: mur kazamat zakrywał wszystko, żeby przynajmniej choć jedno zieleńko drzewko, żeby choć jedna ziemia, lub szczygieł, usiadłszy na gałusce zanuciły mi piosnkę swoją, lecz jak latem tak i zimą zawsze głucho, zawsze smętno. Pamiętam jednak, że dwa lub trzy razy, uczulem prawdziwą rozkosz gdy siedząc smutny przy oknie w nocy, patrząc na niezasunięte żadnem mrokiem

niebo, równie jasne jak w dzień biały, usłyszałem pełną słodyczy na dętych instrumentach muzykę; mile rozlewając się po Newie dochodziła do uszu moich. Przebóg, jakie słodkie jak rzewne wzbudza we mnie uczucia, nie długo jednak, wkrótce coraz ciszej i ciszej, gubiąc się po wodzie znikła na koniec, a z nią i rozkosz moja. Była to kompania dam i kawalerów moskiewskich, z muzyką pływająca po Newie. Wdzięczną jest zawsze muzyka dla serca tkliwego, najwdzięczniejszą atoli dla odosobnionego od świata zamkniętego więźnia.

Jakkolwiek mocna była fizyczna budowa moja, aczkolwiek 35 lat liczący byłem w samej sile wieku, przecież tak długie bez przechadzki i świeżego powietrza zamknięcie znacznie zdrowie moje nadwreżyło. Wtenczas to napadła mię ta choroba nerwowa, którą dotąd trapię jestem. Niemasz na całym świecie rzędu, w którymby tak okrutnie postępowano z więźniami. Nietylko że wtrąceni są do turmy, bez żadnego sądu, bez żadnej obrony, ale gdy już zupełnie są w ręku bezpiecznej władzy, gdy zamknięci z pod niej wyjść niemogą, niepotrzebne ostrożności, pastwienia się, nieustają nigdy: w Bastylii mieli więźnie godziny do przechadzki, okrutny Robespierre nieodmawiał jej skazanym przez siebie ofiarom, azjatyckie tylko barbarzyństwo moskiewskie, czując jak było niesprawiedliwem, lękając się by się im nie wymknęła ofiara, pogrążało je żywem w głuchą grobów ciemności. Jedną także z ciężkich boleści moich było słyszeć jęki i narzekania biednych żołdatów; *Pawel Iwanowicz*, praporeczyk przeznaczony nad niemi, ciągle okrucieństwa wyrządzał nad niemi. Sam był prostym żołnierzem, wzięwszy za żonę córkę wspomnianego tylekroć prokuratora Samoilowa, jej wyniesienie swoje na officera (chorążego) był winien. Ten pierwszy stopień w hierarchii wojskowej zawrócił mu całkiem głowę. By dostojeństwo swoje i sobie i drugim przypominać, ustawicznie katował będących pod nim żołnierzy. W kraju tylko moskiewskim, nie liczbą razów, lecz czasem dawania ich wymierzone są kary, i tak, każą bić kwadrans, 20 minut, półgodziny, w przód mundur zdjawszy, tak że nieraz ko-

szuła krwią się zlała. Jakże boleśnie przejmował mię ten widok, ięki i wołania biednych tych ludzi. Nieraz przekładałem praporceykowi, okrucieństwo jego, mówiłem że przed Bogiem i świętym Mikołajem odpowie za nie. « *Sztoż dziełat* » odpowiadał na przełożenia moje, jest to moja powinność. Ja sam byłem żołnierzem, brałem batogi, wierście mi, że nie tak to bardzo boli jak się wam zdaje.

Ludzkość, uczucia litości w pospółstwie tylko moskiewskim znaleźć można, widziałem to w otaczających mię, i przemieniających się często pilnujących mię żołnierzach; nie pomysłowości, dostatki, dni błogie, lecz wspólne cierpienia, nieszczęścia, wzbudzają między ludźmi sympatję. Wiedzieli ci biedni, żem ubolewał nad ich losem, i oni więc ubolewali nad moim. Nadto, co było w mocy mojej, czyniłem dla nich. Odebrano mi pieniądze, więc z iadła, z drobnych rupieci do niezbędnego użytku niepotrzebnych, dawałem im, tém wszystkiem przywiązałem ich do siebie tak, że przy końcu niewoli mojej, już po cichu rozmawiali zemną i donosili co tylko wiedzieć mogli.

Upływały tém czasem, dni, miesiące i lata, gdy 17 Listopada 1796, służący mój, stawiając obiad mój na stoł, rzekł mi, coś się musiało stać nadzwyczajnego, żołdacy ustawicznie szepeją z sobą, podchwyciłem kilka bez związku wyrazów, ieden mówił, błąd zginął a prawda zajaśniała, drugi przydał, niebędzie się to mogło odprawić bez Archimandryty Nowogrodzkiego. Te kilka wyrazów, dały mi poznać, że Katarzyna druga już żyć przestała; od dwóch lat zwiędłe me serce pierwszy raz otworzyło się radości. Zdejm obiad, rzekłem do Franciszka mego, niemogę jeść, zdaje mi się że carowa umarła, a my nakoniec uwolnieni będziemy: miej pilną baczność na najmniejsze słowo, co się wymknie żołdatom. Trudno to będzie, odpowiedział, gdyż praporceyk zwołał ich wszystkich i coś im serio bardzo zalecał, zapewne żeby nie nam niepowiadali. Dowiedziałem się później, że w rzeczy samej tak było. Zbyt był praporceyk gorliwym, by pocieszająca wieść jaka przyść mogła do nieszczęśliwych.

Po obiedzie wyszedł praporceyk na miasto, żołdaci wyszedłszy na kórytarz stanęli każdy przy drzwiach więznia swojego: niespokojność, ciekawość dowiedzenia się prawdy wypadku zaszłego sprawiły, że zrzuciwszy pantofle w ponczochach tylko po cichu, zbliżyłem się do drzwi, i przyłożywszy do nich ucha, z największą słuchałem pilnością, rozmawiających, a raczej szepejących z sobą żołnierzach, w krótkie następujące doszły mię słowa, mówią, rzekł ieden, że ci wszyscy co lat 30 wysłużyli, do domów swoich odesłanemi będą, — bogu chwała, odezwał się drugi, ale któryż z nas, z tak dalekich gubernii, zastanie przy życiu matuszkę, batuszkę, żensczynu, rabiata, tu ciężko westchnął. Budiet teperycz car, rzekł inny. Już dawno tego niebyło. Staraią hasudarynia, znów się ieden odezwał, dość długo hulala sobie. Aż nadto, odparł inny, lecz na każdego kolej przyść musi, zapewne biedni więźnie nasi oswobodzonemi będą. Te mowy, tak już wyraźne, napęłniły mię niewymowną radością. Jak niedawno ze smutku, tak dziś z radości spać nie mogłem.

Nazajutrz z rana, usłyszałem salwę z dział wszystkich tak w twierdzy, jako też na mieście, ruch wielki w garnizonie, żołnierze poubierani na nowo i praporceyk na ich czele, prowadzący ich do cerkwi, zapewne dla złożenia przysięgi. Natenczas żołnierz Makar, najprzychylniejszy mi, wpadł do izdebki mojej, i rzekł: « Praporceyk pod karą godziny kijów, zakazał nam mówić z wami, lecz wiedźcie, że Caryca pomarła. » To mówiąc wyszedł. Natychmiast zacząłem nucić de profundis aby dać znać o tém Kapostasowi, prosząc go by Kilińskiemu o tak szczęśliwój doniósł wiadomości, jak już niewątpliwój, zwyczajną drogą (przez wychodek). Doniosłem też o tém panu Bonneau; wzajemne, tkliwe, radośne były między nami powinszowania.

Już tydzień upływał od chwili, w której dowiedzieliśmy się z pewnością o zgonie Carowej, nie jednak nie okazywało, że uwolnieni będziemy. Drżącego w nadziei wszystko niepokoi, rozsądek atoli nastęrczał myśl, że monarcha przez blisko lat

czterdzieści oddalony od tronu przez przywłascicielkę, wiele miał do czynienia w przód nim o nas przyszło mu pomyśleć: trzeba więc było przestawać na rozmaitych doniesieniach żołdatów naszych, o wielkich odmianach w całej administracyi. Niestety! zbyt gwałtownie Paweł I porwał się do nich, i zepsutych przez Katarzynę Moskali zemstę ściągnął na siebie.

W tych to czasach zaszła żywa kłótnia między mną i praporczykiem. Lekarz, odwiedzający mnie raz ostatni, zostawił u niego flaszeczkę kropli Hoffmana, na słabość moją i głowy zawroty. Czując się nie dobrze, posłałem kaprała po nie. Gdy je użył, kaprał chciał je odnieść nazad; zostaw je, rzekłem, u mnie, mogę je w krótkce potrzebować. Iwan Pawłowicz przykazał, żebym mu je zaraz odniósł. Powiedz mu że flaszeczki nieoddam. Wyszedł kaprał i doniósł praporczykowi. Ten w kilka minut wpada zapyrzony, błądy, zielony, niebieski, wargi mu drżały. Sztosz takoję, sztosz takoję, buntujesz się niegodyn, oddaj zaraz te krople, bo doktor kazał, by były u mnie. Sluchaj, rzekłem, gdybyś mi to powiedział łagodnie, nie grubiańskim tonem, oddałbym je, lecz, gdy gadasz zuchwale, nie oddam; to mówiąc schowałem flaszeczkę w kieszeń. Oddaj zaraz, kaprał, wydrzyi mu. Tu kaprał posunął się do mnie chcąc mi ją wydrzyć, ja w obronie porwałem stółek i podniosłszy, zamierzyłem na niego. Zdziwiony tą śmiałością praporczyk stanął jak wryty i długo mileząc, idę, rzecze, czynić mój raport Prokuratorowi; a ja z mojej strony wraz piszę do niego i do samój Hosudaryni; wymienilem ją, żeby mu dać poznać, że niewiedzialem jęj śmierci a przeto uwolnić biednych żołnierzy od wszelkich podejrzeń. Dowie się, rzekłem, Caryca, o wszystkich sztukach i kradzieżach twoich; na te słowa wyszedł zbladły i struchlały, a ja się zabrał do pisania. Posłałem po świecę i lak: a gdy już listy zapieczętowanemi były, praporczyk równie podły jak zuchwały, przyszedł już słodki i pokorny, kazał wyjść żołdatowi i kłaniając się nisko, cóż się to między nami stało, rzekł, tak dobrze żyliśmy z sobą: ty, rzekłem, uchybiłeś mi, porywając się zuchwale na mnie. Winowat, winowat, odpowiedział,

alem pełnił swoją powinność, ale niech to pójdzie w zapomnienie, ja was przepraszam, nie dosyćże na tém, nie poszlę rapportu mego, jeżeli wy nie poszlecie listów waszych, to mówiąc raz jeszcze się uklonił i pocałował mię w rękę. Dość na tém, rzekłem, niech i tak będzie. Podarłem więc listy moje. Odtąd praporczyk słodki był jak baranek.

W niedzielę 27 Listopada, Makar który chodził po obiad mój do Kościuszki, będąc wieczorem na straży, wpadł do męj izby, z twarzą śmiejącą się i na pół pijany, doniósł mi, że tegoż dnia Car Paweł odwiedził Kościuszkę i oznajmił mu, że był wolnym a z nim wszyscy Polacy, że w kuchni Kościuszki była wielka uczta, że wszyscy pili i że jemu pić kazali; zaczął o wizycie Cara obszernie się rozwodzić lecz po swojemu, jam tyle tylko dociekl, że Rada ministrów przeciwiła się oswobodzeniu Marszałka Potockiego i memu, lecz Paweł I odpowiedział, że chciał być panem i rozkazał by Polacy, tak będący w Petersburgu, jak i w głębi carstwa, wszyscy uwolnionemi zostali. Było ich, prócz więźniów stanu, jeńców wojennych i innych do 20,000.

Tu słuszność i wdzięczność każą mi zapisać, iż do oswobodzenia naszego, najwięcej się przyczynił P. Iliński. Ten za życia jeszcze Carowęj, szczególniej zalecił się Pawłowi i pierwszy o śmierci jęj przyniósł mu wiadomość; gdy Paweł zostawszy Carem zapytał go, czego żąda od niego; uwolnienia mych uwięzionych ziomek, odpowiedział szlachetnie. Paweł atoli później wielkimi darami i dobrodziejstwami obsypał go.

Za tak pomyślne udzielone mi wiadomości, gdy powtórnie wszedł Makar do mnie, nie mając pieniędzy, darowałem mu jedną z kilku pozostałych mi koszul i chustkę. Odwdzieczył się za dar ten Makar donosząc mi, dnia 28 Listopada, że General Kościuszko wyjechał kareta na audyencyą do Pawła I, że oswobodzenie moje nastąpi niezwłocznie, kilka dni atoli przeszło bez żadnej wiadomości, znów więc byłem niespokojny; aliści dnia 1st Grudnia późno wieczorem, kiedy wedle mego zwyczaju chodziłem pociemku, postrzegłem wchodzącego z pokorną miną praporczyka mego: kazał on wyjść pi-

nującemu mię stróżowi, sam długo stał przy drzwiach słuchając, czy go nie podsłuchują, nakoniec zbliżając się do mnie, rzekł cicho: W dowód przywiązania mego do was powiem wam ważny sekret. Cóż takiego? Hosudaryni nasza izwoliła pomrzeć. Ja z największym zadziwieniem, kiedy? zapytam. Już dni kilka, odpowiedział. Będiesz to miało jaki wpływ na smutny stan nasz? On nato, powiedziałbym wam coś, ale się lękam byście mnie nie zdradzili. Nie miejże żadnej obawy, rzekłem, przysięgam że was nie wydam. Wtenczas on, taka była wola Boga i Ś. Mikołaja, że wielką Hosudarynią naszą zawołali do nieba, stosz działał. Ale Hosudar (dzisiejszy), na to słowo schylił się do ziemi, wszystkich was uwolnił, a soldat, który chodził dla was po obiad, odebrał rozkaz by już jutro nie chodził, gdyż będziecie wolnemi. Bogu niech będą dzięki za wasze doniesienie. Praporczyk niżej niż kiedy skłonił się i wyszedł.

Łatwo każdy pozna, jak żywo serce moje biło z radości; rozdałem soldatom resztę prawie garderoby mojej; kazałem Franciszkowi memu, by pozostałe trzy kawalki lojowych świeczek moich zapalił, wraz zacząłem śpiewać hymn do Kapostasa, dając mu znać o prędkim nas wyzwoleniu, napisałem do Bonneau zapewniając wszystkich, iż w przypadku, gdyby razem ze mną uwolnieni nie byli, dołożę wszystkich starań, by to wraz nastąpiło.

Długo chodząc, położyłem się raz ostatni na twardém łóżu moim, nie przystępował sen do oczu moich, wkrótce, mówiłem sobie, ujrzę towarzyszy moich, za miesiąc może złączę się z rodziną moją, odzyskam osobistą wolność, lecz niestety! Ojczyzna rozszarpana w niewoli.

Nazajutrz, ósma, dziewiąta, dziesiąta godzina wybiła, nikt się nie ukazuje, stała się odmiana? Wróciły niespokojności moje, gdy około jedenastój, usłyszałem hałas po korytarzu, otwierają się drzwi, wchodzi Makarow, strasznie zadyszany. Udaje jak gdybym o niczem nie wiedział, zaczynam się skarżyć, że go już dawno nie widział. Nie czuję tehu w sobie, rzekł, uiech trochę odpoczne; siadł na mym łóżku, ja przy

nim. Po kilku minutach czasu, wyjął papier z kieszeni. Był to ukaz Cara, oznajmujący niezwłoczne mię uwolnienie, podpisany własną ręką jego. Przeczytawszy uściskał mię i powinszował. Praporczyk aż do ziemi się skłonił. Ostrzyż, rzecze Makarow, i ogól brodę twoją. Pozwól, odezwałem się, bym z nią odwiedził przyjaciół moich, jeżeli nie nie było złego w zakazaniu mi jej golić, jakież zło że jej i dziś nie ogolę. To być nie może, odparł z niejakim gniewem, jeżeli chcecie wyjść i być wolnym, wraz ją ogolić musicie. Ciężka była alternatywa; pójdźcie więc oznajmić, rzekłem, drugim wolność ich, gdyż nie wątpię że i oni wolność swą otrzymali. Będą ją mieć, odpowiedział, lecz jeszcze nie mam do tego rozkazu. Wyszedł odwiedzić drugich, a mnie soldat ostrzygł naprzód brodę, potem namydlil i ogolił; mamże powiedzieć, że mi jej żal było. Wziąłem natychmiast buty ze skóry psa morskiego, włożyłem wilezurę, szlapę, a gdy wrócił Makarow, jużem był gotów. Przywiozłem był kilkanaście książek z sobą, a chcąc nieszczęsnym następcom moim w tém miejscu zostawić jaką pociechę, prosiłem Makarowa abym z tych książek mógł zrobić dla nich fundacyą w tym domu. Zezwolił, co mię wielce ucieszyło, choć bowiem nie będą wiedzieć od kogo ten dar pochodzi, przecież myśl sama, że im ulgę i rozrywkę przyniosłem już mię napelnia radością, ile kroć pomyślę o tém.

ROZDZIAŁ XI.

Autor u Kościuszki, Ignacego Potockiego, Mostowskiego — Szczegóły o śmierci Imperatorowej Katarzyny i widzeniu się Imperatora Pawła z Kościuszką i Potockim — Prezentacya u dworu — Parada przenosin zwłok Piotra III do wspólnego grobu z Katarzyną — Autor wyjeżdża z Kościuszką do Zjednoczonych Stanów Ameryki.

Nie mogę wyrazić poruszeń moich, gdym przestąpił progi więzienia. Zdało mi się że po drugi raz na świat przychodzę. Przeszliśmy dziedziniec twierdzy, most zwodzony, nakoniec Nowę po lodzie. Po drodze, rzekł mi Makarow, w Radzie Ministrów wielkie były spory i przeciwnieństwa uwolnieniu waszemu, przemogła je wola carska, lecz zaklinam was, bądźcie

ostrożnemi, jedno słowo zgubić was może. Podziękowałem mu za jego przyjacielską radę. Muszę tu oddać sprawiedliwość, w całym ciągu niewoli mojej zawsze się okazywał uprzejmym, ubolewającym.

Wolne powietrze, iskrzące się mroźne niebo, widok ogromnych przybrzeżów granitowych Newy, mnóstwo latających sanek, nowość pojazdów i zaprzęgów, wrzask przeraźliwy powoźczyków, silnie, zamkniętemu tak długo w cichości i ciemności prawie, ćmiły oczy, zabijał się oddech, krew mocno biła do głowy. Przebywszy Nowę, znaleźliśmy sanie Makarowa. Zawiózł mię najprzód do Mostowskiego, który razem z Zakrzewskim i Sokolnickim mieszkał.

Mamże mówić z jaką rzewną uściskaliśmy się radością, ile łez wylanych, znalazłem ich zmizerniałych, oni mnie zestarzałym; odwiedziłem potem Marszałka Potockiego, ten żądał widzieć bliznę rany odebranej pod Maciejowicami, pocałował ją, mówiąc, święta, bo poniesiona za Ojczyznę; znalazłem go także wielce zmienionym, lecz nikogo tyle, ile samego Kościuszkę. Niepojęty duch podejrzliwości, pomieszał mu prawie zmysły, nie mówił o obojętnych nawet rzeczach lecz szeptał je tylko pocichu, a gdym ja słowo głośno wymówił, szeptał mi, tu wszędzie za ścianą, pod podłogą, nad sufitem siedzą szpiegi. Przywitał mię jednak uprzejmie, a podniosłszy głowę do ucha mego, rzekł mi, daleś mi dowody prawdziwej przyjaźni, jeszcze jedną musisz mi uczynić przysługę; postanowiłem udać się ztąd do Zjednoczonych Stanów Ameryki, musisz jechać ze mną. Uczyniłbym to, odpowiedziałem, z ochotą, lecz po tak długim przeciągu czasu miłoby mi było oglądać sędziwego ojca, uściskać braci i siostry, przyjaciół, odzyskać małe me mienie. Za tydzień chciałbym wyjechać, odrzekł Kościuszko, co do sposobów, mam więcej, niż dla nas dwóch potrzeba. Nie chcę ci być ciężarem, odpowiedziałem; ach nie ciężarem, pomocą, pociechą mi będziesz, widzisz w jak niedołężnym jestem stanie, ni moralnie, ni fizycznie rady sobie dać nie mogę; tu rzewnie zaczął płakać: te łzy, ten stan jego opuszczony, przejęły mnie do żywego, zapomniałem

domu, zapomniałem krewnych; niech i tak będzie, rzekłem, nie chcę cię do końca opuszczać, pojedę z tobą. Ach! co to za przyjaciel, rzekł ściskając mię kilkakrotnie. Makarow, nim nas opuścił, oznajmił nam że tegoż wieczora mieliśmy się zebrać do Samoilowa i tam złożyć przysięgę Imperatorowi. Kościuszko złożył ją u siebie w ręce Jerzego Wielohorskiego, który przyjął marszałkostwo na dworze, my wszyscy u Samoilowa, niestety z jakąż serca boleścią! Zastałem wielu Polaków i Polek w Petersburgu, przy oswobodzeniu naszym: X. Radziwillowę Wojewodzinę Wileńską z mężem, Ilińskiego, Potockiego Wojewodę Belskiego, Panią Ożarowską, Zabielińską, później Gutakowską, Giżyckiego, Komara adjutanta Zubowa i wielu innych, Panią Działyńską, Woronicz z domu.

Kilka chwil wolnych od pilnowania Kościuszki przepędzałem z niemi. Od nich to dowiedziałem się o ciekawych szczegółach śmierci Katarzyny II, które tu jako dziś mało a później mniej jeszcze znane będą, za świeżej pamięci położyć. Carowa Katarzyna II, noc 15 Listopada 1796 roku podług zwyczaju swego przepędziła w jednem łożu z nałożnikiem swoim Platonem Zubowem, wstała rano zupełnie zdrowa, i wraz sama, jak zwykła, zapaliła na kominie ogień, zagrzała kawę i napiwszy się jej usiadła do stolika pisać bilet jakiś, odesławszy wprzód faworytkę swą garderobianę. W pośród pisania tego uczuła gwałtowną potrzebę pójścia na wychodek. Było wtenczas około ósmej z rana. W godzinę przyszli ministrowie z papierami swemi, nie znalazłszy jej czekali. Jeszcze upłynęła godzina, gdy zadziwiony kamerdyner jej *Zachariew*, mniemając, że Imperatorowa przechodzi się po zimowym Hermitażu ogrodzie, poszedł szukać jej w tém miejscu. Zwiedził każdy klomb, wszystkie części, ustempy czarodziejskie ogrodu tej północnej blisko siedemdziesięcio letniej Armidy, napróżno: przyszła mu nakoniec myśl zajrzeć do wychodku: chce go otworzyć, coś się opiera, woła, nie ma odpowiedzi, pełnie mocniej, cóż widzi, Katarzyna II, postrach świata, ciemnocielka ludów, siedzi na stolcu z zadartemi do góry nogami, obnażona od dołu, w postaci najnieprzyzwoitszej: brzuch jej

ruszał się jeszcze, otwierała oczy, lecz nie widziała, była zupełnie bez zmysłów. Puszczono krew, lecz nie odmieniło to stanu jej. Dowiedziawszy się o tém nasz Iliński, wszedł natychmiast na sanki i pobiegł do Gatszyny, donieść o tém Pawłowi, zastał go u nowo tam budującego się młynka: patrz, rzecze Paweł, jak się koło obraca, każde pióro onego raz jest na górze, znów się znajduje u dołu, jest to obraz fortuny każdego z nas. Pióra wasze, odpowie Iliński, będą zawsze na górze, pozdrawiam was Imperaterem, przywłaścicielka Katarzyna, życie przestała. Może być, zawołał Paweł ściskając i całując Ilińskiego, wraz kazał mu wsiąść z sobą do sanek i do Petersburga dążyć co prędzej. W drodze spotykają Mikołaja Zubowa, brata faworyta, który z podobną już wieścią spieszył. Zubow postrzegłszy sanie Pawła, piorunem wyskakując, klęka w śniegu i wrzeszczy, pozdrawiają was Hosudarem: Sady się durak, była Pawła odpowiedź.

W mniej jak dwie godzin czasu, już stał Paweł przed łóżem, na którym rozciągnięta matka jego leżała. Już była obumarła, jakem wyżej powiedział, brzuch się jej tylko ruszał. Seweryn Potocki, który w dzień ten odprawiał służbę szambelańską i był w sali przytomnym, powiadał, iż nic pociesniejszego nie było, jak chwila ta. Kłopotliwą i trudną ona była dla zebranych dworaków, z iednej strony, widzieli Hosudarynią swą, która przez przeszło lat trzydzieści była panią majątków i życia ich, która jeszcze przyjść mogła do siebie; widzieli z drugiej, w całej sile wieku Pawła; w tém tak delikatnem, trudnem położeniu, postanowili sobie wziąć za igłę magnetyczną, ruszanie się brzucha carowej: wznosił się on żywiej, wraz wszyscy przechodzili do niej; wolniałże w swym ruchu, cisnęli się do następcy tronu. Ten niezupełny stan śmierci Carowej, trwał przez trzydzieści godzin, brzuch jej bowiem, nazajutrz dopiero rzucać się przestał; otworzono ją i znaleziono pękniętą żyłę w głowie i mózg krwią zalany. Wielki Xiążę Paweł, wraz ogłoszony Carem, od téj chwili chwycił jedną ręką wodze państwa, drugą biec do popędzania koni, ochoczy puścił się galopem z niecierpliwością młodego

woźnicy, który długo czekał rozkoszy siedzenia na kozle: wracam do przerwane go ciągu moich wspomnień.

Wieczorem, podług zapowiedzenia Makarowa, Marszałek Potocki, Wawrzecki, Zakrzewski, Mostowski, udaliśmy się do Samoiłowa dla wykonania przysięgi wierności. Czytał nam ją Xiążdz katolicki po polsku; okrutny ten cerograf, w najsilniejszych poddaństwa zawarty wyrazach, trzeba było dopełnić. Po skończeniu téj bolesnej ceremonii, Samoiłow kolejną uściłask wszystkich moich kolegów niewoli, lecz gdy przystąpił do mnie, spojrzawszy przypadkiem na portret Potemkina, i przypomniałszy sobie zapewne com o nim pisał, i mówił, odskoczył, jak gdyby zjadłą zmiję napotkał.

O odwiedzeniu przez Pawła I Generała Kościuszki i Marszałka Potockiego, następujące od nichże samych otrzymałem wiadomości. 26^{go} listopada 1796 Paweł I w towarzystwie dwóch synów swoich, i wielu znakomitszych bojarów przyjechał do pałacu *Orłowa* gdzie Kościuszko mieszkał, i wraz rzekł mu. Długo nie dla was uczynić nie mogąc jak tylko nad losem waszym ubolewać, szczęśliwym się sądzę że dając wam dzisiaj wolność, choć po części nagrodzić wam mogę wszystkie cierpienia wasze. Jesteś wolnym, chciałem sam przynieść wam tę wieść pocieszającą. Lubo Generał Kościuszko, przygotowanym już był do téj wiadomości, tak się czuł pomieszany, że i słowa odpowiedzieć nie mógł. Imperator dotknięty tem jego milczeniem, usiadł obok niego, i z wielką słodyczą rozmawiał z nim, chcąc śmiałość i ufność w nim wzbudzić. Jakoż ośmielony Kościuszko zapytał go, czyli i inni więźniowie Polscy uwolnionemi będą. Będą bez wątpienia, odparł Car, lubo względem Potockiego, i Niemcewicza, wielki był opór w radzie ministrów moich, sądzą ich za zbyt niebezpiecznych, chętnie ręczyć za nich? Za Niemcewicza ręczę, odpowiedział natychmiast Kościuszko, lecz za Potockiego nie dam słowa, nim się z nim wprzód nie rozmówię. Podoba mi się, rzekł Paweł, ta wasza ostrożność, możesz więc natychmiast jechać do Potockiego, i rozmówić się z nim. Kościuszko prosił Cara o pozwolenie, by się mógł schronić do Zjednoczonych

Stanów Ameryki. Paweł wraz na to zezwolił, dodawszy, dam wam nawet sposoby zajechania tam najwygodniej. To mówiąc pożegnał go, i wyszedł. W. Xiążę Alexander przed wyjściem, jak najczuliej uściskał Kościuszkę.

Nazajutrz Kościuszko udał się do słabego Marszałka Potockiego; po krótkiej rozmowie, zgodzili się obydwaj, że nie był to czas targować się, i że na wszystko zezwolić należało. W ciągu rozmowy zapytał Potocki, czy Niemcewicz już jest wolny, nie jeszcze, odpowie Kościuszko. Jedźże co prędzej do Cara, prosić by był uwolnionym, wiesz jak wielu ma on nieprzyjaciół, jedna chwila może go zgubić. Nazajutrz pojechał Kościuszko do dworu, z listą wszystkich więźniów, którą wraz Paweł podpisał.

Paweł I odwiedził także Marszałka Potockiego. W wizycie tej Cesarz okazał się pełen dobroci, dowcipu, i wesołości. Wiem ja, rzekł, jak ciężko byłeś prześladowany, męczony, lecz pod ostatnim panowaniem, wszyscy uczeni ludzie, prześladowanymi byli, ja sam pierwszy. Ministrowie moi przeciwni się uwolnieniu waszemu, jam jeden go żądał, i jeden byłem przeciwnego zdania; nie wiem jakim sposobem to zdanie przemogło. Ci Panowie, chcieliby mnie za nos wodzić, lecz na ich nieszczęście, nie mam go, to mówiąc pociągnął ręką po twarzy, która bez żadnego oporu, ześliznęła się aż za brodę, jak gdyby na gładkiej równej płaszczyźnie, Paweł bowiem, zamiast nosa, miał niewielką płaską narość. Wolnym już jesteś, mówił dalej Paweł, lecz przyrzecz mi, że się spokojnie zachowasz. Sam rozsądek powinien ci rozkazywać potrzebę tego, nowe porwanie się nowe na was ściągnęłoby nieszczęścia. Byłem zawsze przeciwny podziałowi Polski, uważałem go za równie niesprawiedliwy, jak niepolityczny. Żeby powrócić Polskę, trzebaby zgody trzech mocarstw, że zwolił na to Austria, mniej jeszcze Prusy, mamże dla Polski wypowiadać im wojnę? Państwo moje, po tak ciągłych niepotrzebnych wojnach, aż nadto potrzebuje pokoju. Trzeba więc wam oddać się konieczności smutnej.

Od tej chwili nie mówiono u dworu i na mieście, jak tylko

o nadzwyczajnych łaskach, w których Polacy, znajdowali się u Cara. Moskałe żyzmali się ze złości i zawiści, przytomni zdrajcy Polacy z trwogą, zawiścią, poglądali na nas, czuli oni że te dowody szacunku okazywane nam wyrzutem podłości ich były.

Czuł to najżywiej Jerzy Wielohorski; hoży, pełen dowcipu, zręczny, od roku 1791, udał się do Petersburga, nowy tam sobie zawód do wyniesienia i bogactw sposobiąc, pojął za żonę Pannę *Matuszkin* bogatą dziedziczkę. Z szambelana Katarzyny II został Marszałkiem dworu Pawła I. Widok nas nieszczęsnych lecz czystych od plamy, zawsze mu przypominał jego podłość i odstąpienie sprawy ojczystej. Chciał więc okrywającem go błotem choć dwóch przedniejszych z nas obryzgać. On to wyperswadował Carowi, iż równie się to zgadzało z hojnością jak z polityką jego, nadać niektórym z nas dobra lub pensyą. przymusić ich do zostania Moskalanami; przez to dodał, zmniejszyszy kredyt i popularność ich w kraju. Paweł I. zasmakował w tym projekcie, nadał Kościuszcze i Marszałkowi Potockiemu po 1,000 dusz w Moskwie, i przysiądz im jak właścicielom rozkazał. Kościuszko prosił, by mu za te dusze sumę dano na drogę, dano mu więc 60,000 rubli srebrnych, które on stanawszy w Ameryce odesłał, Marszałek Potocki na pensyą także dobra zamienił.

Miedzy znajdującymi się Polakami w Petersburgu, prócz tych o którychem już wspomniał, byli dwaj młodzi synowie Xięcia Adama Czartoryskiego, Adam i Konstanty, obydwaj wychowani najlepiej i dający po sobie wielkie nadzieje. Pod warunkiem tylko, że ci synowie przybędą, uwolniono z pod konfiskaty dobra ojca, część ich jednak Markowowi oddana. X. Adam był Szambelanem, obydwaj napozor od Carowej lubieni, pierwszy najściślejszą przyjaźnią złączył się z wielkim Xięciem wtenczas późniój Carem Alexandrem. Mówił mu ustawicznie o Polsce, i tym to wpojonym w młodości przez niego wrażeniom, winniśmy późniój odnowienie choć po części Królestwa Polskiego. Przybył tam także Xiążę Stanisław Poniatowski, synowiec Stanisława Augusta ostatniego króla

naszego, człek uczciwy, lecz z niewielkim talentem i obywatelstwem. Nadane sobie niezmiernie starostwa kaniowskie i bohusławskie, sprzedał za bezcen, i przeniósł za granicę, tam zakupił w starożytnościach, dawnych kamieniach, obrazach, skarby niezmierne, kupiwszy dobra ożenił się z własną kucharką, napłodził dzieci, i zapomniawszy Ojczyzny wszystko obcym zostawił.

Byli tam nadto, Potocki Wojewoda Belski, Pani z Woroniczów Działyńska, Xiężna Biron, bratowa panującego ostatniego Xięcia Kurlandzkiego, z niemi miło mi było obcować, lubo mniej zdolnym byłem do towarzystwa, długie osobne zamknięcie, osłabione nerwy, uczyniły mię jak napół pomieszany, zapomniałem prawie mówić, z ciężkością słów szukałem, grana nuta narodowa na klawikorcie, śpiewanie ich, lży z oczu mi wyciskały.

Dzień niedzielny przeznaczonym był ku przedstawieniu naszemu Pawłowi, i małżonce jego. Etykieta nakazywała stać się w ciężkiej grubej żałobie, przepisanej przez samego Pawła, z zwykłą jemu dziką nadzwyczajnością. Ubiór ten składał się z czarnej sukni, z trzema tylko na przedzie guzikami, z lamówką białą mniej lub więcej szeroką, podług stopnia noszącego, u trzewików sprzączki czarną krepą okryte, u szpady, u kapelusza podobna krepą wlekąca się aż po ziemi, bez pudru na głowie; podobnie ubrani, niemało do kominiarzy byliśmy podobni. Trzeba było te suknie mieć w mgnieniu oka zrobione, trzeba więc je było obficie opłacać, tak iż moja zdaje się kosztowała 30 cz. zł. a to aby przed kilką dniami buntownik, więzień kryminalny, dziś stawić się na dworze potężnego Cara, przed ciałem strasznej niedawno Carowej. W tłumie z Europy i Azji zebranych znakomitości, widok dworu tego, bardziej mi się dzikim i nadzwyczajnym, niż wspaniałym okazał. Zebrane tam były wszystkie azyatyckie narody, zawisłe od Moskwy, każdy w swoim ubiorze. Generalowie, Ministrowie, przepasani czterema lub pięciu wstęgami, z tyłaż gwiazdami, tak złotem, dyamentami upstrzeni, iż gwiazda i szlif dyamentowa przestawała być

dystynkeją. Tu szambelani, mimo żaloby, tak wymuskani, wysmukli, jak Moliera Markizy, obok nich, w długich sukniach, wysokiej czapce, z brodą jabłkowatą Metropolita Nowogrodzki, tu wysmukły Czerkas lub Kirgiz, dalej Kałmuk, zamiast oczu mający dwie dziurki w głowie. Korpus Chevaliers Gardes, uderza bogactwem ubioru swego; składa on się z wyboru młodych oficerów, najprzystojniejszej postaci, z tego to stada ogierów wybierała Katarzyna II lubowników swoich. Odprawują oni straż wewnątrz apartamentów carskich. Noszą oni kolety białe z wyłogami granatowymi axamitnemi; galony złote po wszystkich szwach, nadgalonami jeszcze haft złoty. Letka zbroja srebrna, srebrne lancuchy spadające na piersi, srebrne pozłociste helmy na głowie z piórami strusiem, na butach nawet po obu stronach na szwach grube blachy srebrne. Na dworze tem wszystko przesadzone.

Ciżba ta różno rodna, wahała się w różne strony jak morza bałwany: raptem rostała się zostawując w pośród przejście wolne i głowy schylać do ziemi; rozumiałem że car idzie, lecz był to tylko ostatni nałożnik carowej Platon Zubow, a choć po śmierci Katarzyny ustał kredyt i powaga jego, przecież nałóg w Moskalach gięcia się przed wielkością jeszcze nieustal. Była to figura miernego wzrostu, biała, wymokła nawet, z dużemi czarnemi oczyma, miał w ręku hebanową laskę, siedł do komnaty gdzie na katafalku leżało ciało carowej. Syn jej bowiem Paweł I nieomieszkał żadnej okoliczności, w którejby pamięci matki swój nie drasnął. I tak po wystawieniu na katafalku ciała Katarzyny, Paweł wyznaczył jej dwór, jakby jeszcze żyła, i zwierchność nad dworem tym dał kochankowi jej Zubowowi, mówiąc do niego te słowa: tak wiernie i przykładowie służyłeś matce mojej za życia, że i po śmierci nawet miło ci będzie, widzieć się najbliższym jej boku. Wkrótce kazał car, Bobryńskiego, syna Katarzyny II, i wszystkie jej naturalne dzieci sprowadzić do Petersburga; staneli, kazał się im wziąć za ręce, i wziawszy Bobryńskiego za rękę pociągnął rząd ich za sobą do carowej

i dzieci swych, mówiąc: *je vous présente ces Messieurs qui nous appartiennent de bien près*. Darować można te drobne zemsty carowi, który przez blisko lat 40 nie tylko widział własny tron swój przywłaszczony, ojca zamordowanego, lecz nadto sam takowych obejść od zbrodniczej kobiety i największego doznawał upokorzenia.

Widząc, że wielu szło do sali, gdzie spoczywała Katarzyna, ciekawością zdięty i ja poszedłem, lecz nie chciały całować ręki, która Ojczyznę swoją wyróciła, zatrzymałem się u drzwi. Na wysokim łożu, do którego po dwunastu stopniach przybliżyć się trzeba było, leżał olbrzymiej postaci trup Katarzyny. Brzuch jej tak się wynosił w górę, że twarz jej zupełnie zakrywał; nogi jej tak były ogromne i nabrzmiące, że słoń mógł się być przyznać do nich. Ubrano ją w długą suknię moskiewską axamitną zieloną podbitą sobolami, z szerokim haftem złotym.

Mnóstwo koron, berł, globów, wszystkie ordery jakie tylko posiadała, leżały na stopniach katafalku. Jak za życia miała carowa dwór swój, szambelanów, kamerjunktów, paziów, gwardzystów, odmieniających się co dwie godziny. Uciążliwymi były dla dworaków powinności te, prócz bowiem umarłej carowej i żyjącego cara, też samą służbę odprawiać musieli przy trumnie zamordowanego przez Katarzynę męża jej Piotra III przed 34 laty.

Paweł I w dzień wstąpienia swego na tron, nie mogąc pomścić się zabójstwa tego, cieniem ojca chciał winną cześć oddać. Wiadomo, że Piotr III po zamordowaniu swém, nie w cerkwi, gdzie chowają carów, lecz w cerkwi świętego Alexandra Newskiego w prostym mundurze, bez żadnych znaków panującego był pogrzebiony. Jeden tylko pozostał pop świadomy miejsca kędy spoczywał. Paweł I zaprowadzony przez niego, kazał trumnę otworzyć, nieznaleziono w niej jak tylko popioły, kawałki munduru i guziki. Car skropiwszy łzami zwłoki ojca, rozkazał, by w tymże kościele, wystawiono katafalk podobny temu, na jakim Katarzyna II spoczywała na zamku, i przy nim równo jak przy pierwszym

wyzначył służbę dworską i wojskową; co więc wybrał do tej służby dwóch jeszcze pozostałych przy życiu zabójców ojca swego Baratyńskiego i Orłowa. Codziennie Paweł I przychodził z żoną i całą rodziną do żegnania się jak mówiono z matką, potrzykroć kłaniał się przed nią i w rękę całował, wszyscy, pospólstwo nawet, chędogo ubrane, przypuszczane było do szczęścia tego, każdy całując rękę mówił to słowo *praszayte*, bywaj zdrowa. Tenże sam obrządek odbywał się przy trumnie Piotra III, z różnicą, że gdy w trumnie już nie do całowania nie było, trzykrotnie tylko oddawano ukłony.

Imperator, chcący jak najgłośniej uczcić pamięć ojca i nagrodzić zbyt czerkiesko sprawiony mu pogrzeb, raz publicznie z temi odezwał się słowy: ojciec i matka moja za życia w nienajlepszy byli zgodzie, po śmierci przynajmniej chcą ich pojednać. Niech wraz przygotowują dużą salę, niech obydwie trumny męża i żony obok siebie postawione będą. Rzekł i stało się. Duży na trumnach położony był ten napis, «roz-dwojeni za życia, połączeni po śmierci.» Sala ta ubrana była z największą wspaniałością. Wszystkie tam widziano godła panowania, pięć koron, Moskiewską, Kazańską, Astrakańską, Syberyjską i Taurycką. Mitry związane bez liku, berła, globy, ordery, herby wszystkich guberniów i prowincyów, należących do państwa moskiewskiego, drżano na myśl, że tyle krajów, tyle milionów ludzi, ich losy, majątki, życie, zawisły od jednego czleka.

Gdy już wszystkie przygotowania do pogrzebu były ukończone, nakazano uroczystą processją przeniesienia ciał do kościoła świętego Piotra i Pawła w twierdzy.

Byłem świadkiem całej tej pompy, wiernie więc opisać ją mogę. Korpus kadetów, cztery pulki gwardyi, dziesięć tysięcy liniowego wojska stało wzdłuż szeregami od pałacu cesarskiego, aż do cerkwi. Zaczęła się processya jak tylko rozduńało, to jest około 10 z rana. Szedł najprzód oddział gwardyi konnaej, za nim drugi korpus kadetów, znów 4 kompanie gwardyi, za niemi wszystkie departamenta rządowe każdy

mając ministra swego na czele, dalej 60 Heroldów w zupełnych zbrojach, za każdym z nich prowadzono rumaka czarnym dyfdykiem okrytego z chorągwią i herbem jednej z gubernii. Z jakąż żalością przyszło mi widzieć herby województw dawniej i świeżo Polszcze wydartych. Dalej dignitarze koronni, każdy niosący godło jakie carstwa, koronę, berło, jabłko, miecze, mitry związane, orderzy rozmaitych kształtów i kolorów. Tłumy te, gdy się coraz bardziej przierzadzały, ujrano na koniec ogromny wóz ciągniony przez osiem koni białych, okrytych białymi kapami, na wozie niezmierna trumna obita karmazynowym axamitem ze złotymi galonami, w trumnie tej było ciało Katarzyny, na drugim podobnym wozie, druga podobna trumna z ciałem Piotra III, obok niej kazał iść Paweł Baratynskiemu i Orłowski pozostałym jeszcze zabójcom ojca swego. Uważać należy, że miejsce honoru dane było zwłokom Piotra III jako prawego cara. Pokazała się na koniec najjaśniejsza familia Cara, st opniami, podług wzrostu i wieku, malenkie i wielkie xiężniczki, wielkie xiążęta Alexander i Konstanty z żonami swemi. Mikołaj jeszcze był w kolebce. Car chciał, żeby go mamka niosła, lecz przeciwni się doktorowie, mówiąc, że był mróz 18 gradusów Reomura, dziecko mogło zmarznąć; postępował na koniec poważnym krokiem, sam Car z carową otoczony pierwszemi dworzany. Różne wojsk oddziały zamykały processyą. Trzy tygodnie leżały ciała w dworcu, znów trzy tygodnie w cerkwi, aż je spuszczone do grobu.

Przedstawienie nasze u dworu, odbyło się zwyczajnym sposobem. Marszałek dworu przyprowadziwszy nas przed monarchę, wymawia imię przedstawionego, ten pada na kolana, i mocno uderza niemi ziemię, car podnosi i całuje w policzek. Pamiętam, że podniosłszy się i odchodząc od Cara, niebaczny obróciłem się do niego tyłem. O nieba! krzyknęli szambelani, co robisz, obracasz się tyłem do monarchy, natychmiast porwali mię pod pachy, i obróciwszy mię bokiem, przymusili trawersować dyagonalnie jak konia na ujeżdżalni, aż do Imperatorowej. Tu powtórnie

klękać, i całować w rękę potrzeba było, bez wstępu zapewne, Carowa bowiem była piękną kobietą, miała rękę białą i przyjemnie pachnącą.

Dowiedziałem się później, iż Car uważał moje obrócenie się tyłem, niezapalił się atoli gniewem, lecz ze śmiechem tylko powiedział: « *ce Monsieur a encore son bonnet de Jacobin sur la tête* ».

Nie tylko kawalerowie, dani nawet musiały klękać przed carstwem, i rękę ich całować. I te ubrane były w grubiej żałobie, z krepą idącą od głowy i wlekącą się po ziemi, bez żadnej exageracyi przynajmniej na trzy łokcie, nadto potężny język z axamitu czarnego na czele; łatwo wnosić jak moskiewki, nieudarowane od natury wdziękami, w podobnym stroju wydawać się musiały.

Nie będę się dłużej rozciągać nad ceremoniami i etykietami dworu, wszędy w nich mieszała się azyatycka duma z europejskim pokostem. Nie widziałem ich jak tyle, ile bez narażenia się widzieć potrzeba było. Obrządki ich kościelne są dosyć wspaniałe, trzymają wiele dziaków z pięknymi głosami; dziwna, że dziaki te ubrane są po polsku: pienia ich pełne metody, zwyczajem jest, że po benedykcyi wszyscy całują popa w rękę. Pierwsza carska familia, lecz gdy ta przystępuje do pocałowania, pop okrywa swą ręką ornatem, i ten Car i Xiążęta całują. Petersburg, gdzie tyle lupów z Azji i Europy zdartych złożono, gdzie próżność monarchów tyle drogich zakupiła obrazów i sprzętów, wiele godnych widzenia zamyka przedmiotów, żałuję dziś, żem ich nie oglądał, a raczej tak dziś, jak i wtenczas, po stracie Ojczyzny, wszystko mi było obojętnem.

Raz tylko z kilką ziomkami zostawszy na pokojach, po odaleniu się dworu, proponowano nam, widzieć przynajmniej zbiór dyamentów korony. Nie opisuję ni korony ni berła, bo je widziano w Warszawie, i duży dyament, niegdyś Wielkiego Mogola, nabyty od ormianina za 100,000 rubli dożywotniej pensyi (ormianin ten drugiego roku po podpisaniu kontraktu sprzedaż tej umarł), ważący 779 karatów

w kształcie łyżki z jednej strony płaskiej z drugiej wypukłej, ani potężnego w berle rubina, to co było w szafach pode-
szkłem nie odpowiadało oczekiwaniu memu.

Przez krótki czas pobytu mego wolnego w Petersburgu, pilnując chorego Kościuszki, czasem tylko wyjeżdżałem, by widzieć rodaków moich, tych, którzy Polakami być nieprze-
stali. Wielu bowiem było takich z obojga pogłowia, którzy zapomnieli Ojczyzny swojej i wyglądali tylko dobrodziejstw od Cara. Już im była Katarzyna II podłość ich nagrodziła, lecz od nowego Cara nowych czekali datków. Zazdrosni uprzejmo-
ści i względów które carstwo oboje okazywali Kościuszce, lękając się by on kredytu swego przeciw nim nie użył, pod-
szczuwali Moskali przeciw nam, by nas co prędzej z Peters-
burga oddalić. Wkrótce ja doznałem skutków niegodziwych ich podstępów. Czynili oni i mnie honor, obawiając się bym nie wpadł w łaski Cara, i nieszkodził im. Te ich tak płonne
trwogi doszły mych uszu: nie byłem więc bez niespokojności, gdy dnia jednego, gdy był u obiadu z Kościuszką, wpada
oficer od Archarowa ministra policji petersburskiej z żąda-
niem bym natychmiast do pałacu ministra tego udał się. Wiedziałem dobrze, kto to był Archarow, i pałac jego, wie-
działem, iż z tego domu, wysyłano ofiary do więzień rozma-
itych, lub też na Sybir. Lubo przekonany, że nie podejrza-
nego, ni to powiedział, ni też uczynił, znając atoli oszczerstwa,
podstępny zajadły na mnie ministrów, nie byłem bez trwogi
nowych nieszczęść. Wstałem więc od stołu, nie mając czasu
jak te tylko słowa wyrzec do Kościuszki, widzisz w jakim je-
stem niebezpieczeństwie, nie opuszczaj mnie.

Kareta nasza była w pogotowiu, wsiałam w nią z przyby-
łym oficerem. Przybywamy przed pałac policji. Minister
jeszcze był z obiadu niewrócił, wprowadzają mnie do dużego
pokoju. Patrząc przez okno na dziedziniec, widzę na nim kilka
zaprzężonych kibitek, które więźniów stanu wysyłają na
zsyłkę, kilku oficerów, tyluż kozaków ubranych do podróży,
przechodzących się wprzód i wzd, czekających tylko swych
ofiary, i słowa tego « paszół. »

Widok ten powiększył niespokojności moje, już nie wąpi-
łem, że skutkiem oskarżeń i kalumnii ja będę jednym z prze-
znaczonych do tej podróży. Trzy godziny zostałem sam jeden
w tym ciemnym pokoju, już układając w głowie sposób, jakim
będę na Syberii trawił smutne dni moje. Były to jedne z naj-
przykrejszych życia mego chwile. Pamiętałem, iż gdy mnie
pierwszy raz osadzono w więzieniu, trzęsiono mnie i odebrano
wszystko com miał na sobie, nauczony doświadczeniem,
ściągnąłem rękę do kieszeni chcąc wiedzieć ilem miał pie-
niędzy, znalazłem około 30 cz. zł., te wyjąłem, i spuściłem za
kornierz koszuli mojej, bym miał coś na wygnaniu. Gdy tak
w niespokojności tykającej rozpacz chodzę w ciemności,
otwierają się drzwi, i zakazana jakaś figura bierze mnie za rękę,
i do gabinetu wprowadza; postrzegam olbrzyma z kałmu-
kiem wejrzeniem i twarzą. Był to Archarow. kakże, zawołał
po moskiewsku, wy, którego dopiero Hosudar uwolnił z wię-
zienia, znów na niełaskę jego zasługujecie?

Jakimże sposobem, zapytam? Jak to, śmieliście być z wizytą
u różnych dam dworu. U jakich, jak się zowią, gdzie mie-
szkają, nie widuję jak tylko ziomek i ziomek moje. Nie pa-
mietam, odpowie, tą razą Hosudar daruje wam, a ja wam życzę
byście jak najprędzej wyjechali z Petersburga.

Wyjeżdżamy, rzekłem za dwa dni. Im prędzej tem lepiej.
To mówiąc, nieskloniwszy się nawet, otworzył drzwi gabi-
netu i zniknął.

Powróciłem co prędzej do Kościuszki donieść mu, że to
musiała być omyłka, *qui pro quo*, gdyż mi zarzucano rzecz,
wizytę jakąś, o której nie wiem, lecz radzono przytem, aby-
śmy co najprędzej wyjechali z Petersburga, gdyż zdaje się
że jesteśmy im solą w oku. Od Kościuszki udałem się do Mar-
szałka Potockiego, gdzie zastał wszystkich przyjaciół moich
zebranych i żywo niespokojnych o mnie. Z niezmierną powi-
tali mnie radością; opowiedziałem im wkrótce całą przy-
godę moją. Oni na wzajem oznajmili, że skoro o porwaniu mnie
dowiedzieli się, wszyscy się zgodzili, że gdy Generał Kościu-
szko był w największych łaskach u dworu, winien prosić o

ocalenie moje. Wraz więc Mostowski udał się do niego. Pytałem wszystkich, co było powodem tej napaści Archarowa, czyli mię wzięto za kogo innego, gdyż u żadnej damy dworu nie byłem, starając się niezabierać, raczej unikać wszelkiej znajomości, nikt zagadki tej wytłumaczyć nie umiał. Nazajutrz dopiero, gdym był u xiężnej kurlandzkiej, bratowej xiężnej panującej, ta mi dopiero głęboką tę tajemnicę objawiła. Wytłumaczę wam wszystko, rzekła mi, pomnicie, że przed kilku dniami, nalegany od przyjaciela waszego Mostowskiego pojechaliście widzieć C. i jej córkę. Prawda rzekłem, lecz Panie te nie przyjęły nas. To nic nie szkodzi: wszystkie te wdowy po powieszanych w czasie rewolucyi mężach, lękając się dziś tak wielkich względów, które okazuje wam Paweł, lękając się byście łask tych ku szkodzeniu im nie używali, pobudziły Archarowa by was zastraszył, i najprędzej do opuszczenia Petersburga przynaglił. Oslupiałem na tak czarne podstępny; ani Kościuszko ani ja niebyliśmy w Warszawie, gdy zdrajców tych płatnych lud oburzony powiesił.

Sądząc po tem zdarzeniu, jak łatwo zawziętość nie tylko samych Moskali, ale wyrodzonych nawet ziomeków naszych raz jeszcze o utracenie ledwie odzyskanej swobody przyprawić nas mogły, dnia wyjazdu naszego niecierpliwie czekałem.

Listy moje do Ojca, braci kochanych, przyjaciół, pełne tkliwego pożegnania, już były popisane, wszystkie chwile spędzane w tej strasznej stolicy były zaprawione trwogą i ustawną niespokojnością.

Jakoż popędliwość Pawła I i prędkość niewstrzymane żadnem zastanowieniem tak były straszne, iż nie można było dość szybko usunąć się od nich. Używając dość pospolitego podobieństwa, niech mi wolno będzie powiedzieć, monarcha ten popędzał pojazd państwa, jak woźnica długo napróżno chcący wozić, raz jechał drogą prostą, znów zbaczał w parowy, zaczepiał za zawady różne, kamienie, wyboje, sam siedział na kozle jak pijany, przerażał strachem siedzących w pojeździe. Ukazy Pawła I odznaczały się raz roztropnością,

znów zawrotem głowy i prawie szaleństwem. Odesłanie prekupnego ministra, skassowanie niesprawiedliwego wyroku, ustanowienie zbawienniej ustawy, przepis jakie nosić kapelusze, kamizelki, też samą miały u niego ważność. Tak częste w państwie jego wstrząśnienia, zabójstwa panujących, okropność świeże rewolucyi francuzkiej w ustawicznej trzymały go niepokojności. Ślepo zakochany w samowładztwie swojem chciał ustawicznie doświadczać czyli w rzeczy samej był panem; od piątej zrana do dziesiątej w wieczor, nic innego nie robił tylko panował. Codziennie słyhać było o wielkich łaskach, wyniesieniach, i o surowych karach i wygnaniach. Trwoga była powszechna, rzekłbyś że w oblężonem mieście, gdzie co chwila bomba spaść i zabić kogo może niespodzianie bez różnicy. Wystrzegano się na wzajem, tak że nie mówiono do siebie, jak po cichu, lub do ucha, w pojazdach nawet, bo woźnice i lokaje byli szpiegami. Paweł kazał sobie boską część oddawać. Jechałżeś w karecie a zdaleka spotkałżeś Cara, natychmiast zastanawiał się pojazd, otwierały się drzwiczki, piorunem musiałeś wysiąść, i czy to wśród śniegu lub błota padać na kolana, z czołem zniżonem, inaczej ujrzałbyś się może w twierdzy, lub na Syberyi.

Gdy rzadko wyjeżdżając zdarzyło mi się odkryć cerkiew krepoci i więzienie gdzie tak długie i smętne dni pędziłem, dreszcz jakiś przebiegał me kości; wdzięczność i sprawiedliwość wyznać mi jednak każą, że Katarzyna II w okrucieństwach przechodziła Pawła I, bo ten popędliwy, rozjątrzony długiem odepchnięciem od tronu z upokorzeniem, unosił się otwarciem, tamta skrycie, pokryjomu, popełniała swe okrucieństwa i zbrodnie. Ileż nieszczęsnych jej ofiar, ginęło w tarassach, lub zmarłych stepach Syberyi? Ustanowiła ona była tajny trybunał na kobiety, z jednego poufalego Generała złożony, do niego odsyłała kobiety, które miały nieszczęście podobać się któremu z jej nałożników, w pisanyms bilecie do Generała tego, te znajdowały się słowa « *pojedziesz do Pani lub Panny N. N. i dasz jej 300 różek. Katarzyna.* »

Paweł ze wszystkimi uniesieniami, miał ważną cnotę, to

jest sprawiedliwość; ubolewał nad haniebnym podziałem Polski, nienajeżdżał obcych krajów, ani ich sobie przywłaszczał. Przyłączył Georgję do państwa, lecz sama Georgia żądała tego.

Przygotowania nakoniec do podróży naszej już się skończyły. Imperator przysłał Kościuszcze umyślnie sporządzoną do podróży karetę z pyszną bielizną stołową, z naczyniami kuchennymi, piękne sobolowe futro, podobną czapkę, i buty futrzane; mnie także przysłał futro, czapkę, i buty, którem później za bezcen sprzedał w Filadelfii, nie mając żyć z czego. Dnia 18 Grudnia 1796 r. Kościuszko pojechał do dworu dla podziękowania Carowi za jego łaski i dary, i pożegnania się z nim i całą jego rodziną.

Co za sprzeczność w zdarzeniach świata, gdy Kościuszko przybył do schodów dworu znalazł czekające już na siebie krzesło też same w którym zeszła Katarzyna (nie mogąc dla otyłości chodzić po schodach) zdoła na górę windowaną była. Przybywszy na górę, dworzanie gardes du corps ubiegali się by go przez szereg obszernych komnat w dworcu aż do drzwi komnaty cara zatoczyć. Paweł I otoczony całą swoją familiją przyjął go jak najłaskawiej, Sam Car, Carowa, Wielcy Xiążęta, Xiężniczki, ubiegali się w uprzejmościach i oświadczeniach dla niego, wyciągali, by im przyrzekł często pisywać do nich. Imperatorowa prosiła go, by jej przysłał nasion ogrodowych z Ameryki, darowała mu nadto zbior własnej roboty *Kameow* wyrażających portrety całej swojej familii.

Gdy General Kościuszko był z monarchami, jam objeżdżał ziomków, przyjaciół moich ze łzami, i sercem ścisnioném, wielu już nieujrzałem więcej.

D. 19^{go} Grudnia 1796 r. opuściliśmy Petersburg, przy pakowaniu pokradziono nam niektóre rzeczy. Przy rogatkach spotkał nas adjutant Carski. P. *Nelidow*, brat damy dworskiej, do której Paweł zaczął się zalecać.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

Podróż przez Finlandyę, Sztokholm, Gothenburg do Londynu — Żegluga z Bristol do Ameryki. — Przybycie do Filadelfii.

Zbyt długo zapewne rozciągnąłem się nad opisaniem uwiecznienia mego w twierdzy ŚŚ. Piotra i Pawła w Petersburgu; ze wszystkich bowiem notatek i rękopismów, dotyczących się wypadków politycznych, to jedno tylko opisanie pozostało w całości, z innemi Bóg wie co się stało....., Ileżbym nie dał, gdybym je mógł mieć pod ręką, osobliwie dzienniki moje podróżne i inne; w ciągu dzisiejszych pamiętników moich mniej byłoby opuszczeń, więcej dokładności. Ze wszystkich strat com poniósł, zaguba rękopismów moich nie jest najmniej bolesną. Nie mieć innych materyałów, jak tylko starą, dziurawą jak rzeszoto pamięć, jest to całe opisanie dawne uczynić w wielu miejscach pełne opuszczeń i omyłek. Przecież, gdy nastawiają przyjaciele, bym ciągnął je dalej, gdy w pracy tej znajduję w strapieniu i tęsknocie mojej niejakię roztargnienie, piszę dalej.

Nie wyjechaliśmy sami z Petersburga. General Kościuszko, by większą w Imperatorze wzbudzić ufność, prosił go, aby jeden z oficerów jego odprowadził nas do Sztokholmu. Wyznaczony do tego major Udom, tenże sam co nas od Maciejowic prowadził, człowiek obyczajniejszy od swych kolegów.

Pan Libiszewski z Wielkiej Polski, który towarzyszył w więzieniu Tomaszowi Wawrzeckiemu, ofiarował się od-

prowadzić generała Kościuszkę do Ameryki. Był to młodzieniec w samej sile wieku, hoży, mocny, usłużny, posiadający doskonale muzykę, grający na waltorni do podziwienia, śpiewający dobrze. Był on nam wielce pomocny; generał Kościuszko nie mógł jeszcze chodzić, trzeba go było nosić z powozu i do powozu, Libiszewski tę ciężką odbywał posługę z najlepszą chęcią: miał nadto General murzyna i kucharza *Jean*.

Dla znacznych śniegów nie ujechalśmy dnia tego jak ledwie trzy mile: stanąwszy na noc w pocztowym domu, wszyscy spaliliśmy w jednej izbie na ziemi wraz z małemi świnkami. Te ubóstwo tak blisko stolicy zadziwiło mię niemało, lecz więcej nierównie, że o kilka mil od stolicy, już mieszkańcy nie rozumieli prawie po rusku, lecz po fińsku mówili, a tak stolica tak potężnego kraju już była jakby w obcej krainie. Taka to jest nienasycona chciwość Moskiewska; dziś ludy i prowincye składające Carstwo Moskiewskie, przewyższają liczbą ludność prawdziwych ruskich. Jadąc dalej drogą Finlandzką aż do *Abo*, znaleźliśmy toż samo. *Abo*, stolica naówczas Finlandyi Szwedckiej, całe prawie drewniane, z dachami krwią wołową pomalowanemi, dość porządne; tam pierwszy raz widziałem zwierzęta Reny, równie do pożywienia jak do pociągu służące. Mieszkańcy mówią po szwedzku, są religii Luterskiej. Poznaliśmy tam Generała *Wredé*, jednego z faworytów Gustawa III, mieszkał on w swoim *Bostel*, to jest w folwarku od rządu, wojsko bowiem prowincjonalne szwedzkie, od Generalów aż do żołnierza, zamiast pieniędzmi, bierze żold swój w ziemi podług stopnia jaki posiada. Generał *Wredé* z największą podejmował nas gościnnością. Dalej, dla nawaly śniegów, musieliśmy używać dwóch dylów spojonych z sobą w kształt V, te ciągnione końmi odgarniały śnieg na dwie strony i gładziły drogę dla podjazdów naszych. Postępowaliśmy jednak powoli, najprzód dla dni krótkich, gdyż ledwie 4 godziny było widno, i o drugiej z południa trzeba już było na obiad i nocleg zajeżdżać; nie tylko napoje, woda, ale mięso, drób, ryby, zmarznęte, tak że wszystko siekierą trzeba było rozcinać. Pułapy w domach Finlandzkich wie-

skich są jak kabiny okrętowe budowane; górą widać drągi na których nawiązane są duże przedziurawione we środku żytnie chleby, z tatarskim zielem, twarde niezmiernie, potrzebujące dobrych zębów, nie wiem czy je dwa razy pieką na rok. Domy chłopów Szwedzkich są czyste i porządne. Stan wiejski jest wolny, ma wpływ do prawodawstwa, odbiera dostateczne wychowanie i nauki. Zastawaliśmy nieraz familie zgromadzone koło dużego ogniska, przy którym wisiał kocioł zawierający warzącego się psa morskiego.

Ogromne bory z świrków i sosen, łamiące się z trzaskiem gałęzie ich pod ciężarem śniegu, jarzabki czarne z ponsowemi brwiami, cietrzewie przelatywały gęsto. I Finlandya i Szwecya, kraj co do rolnictwa nieżyzny, mało ornego pola, same jeziora i skały. Przedniejszy handel jest żelazo, śledzie i wytłoczony olej z ostatnich, reszty z wytłoczonych śledzi służą za nawóz. Bydło małe i nędzne, codziennie rano gospodynie gotują obrzynki i reszty z warzywa i krowy karmią niemą, paszy prawie niema. Z *Abo* przyszło nam przebiegać się do Szwecyi, morzem czyli golfem Botnickim, sięgającym Laponii. Trudną była przeprawa ta, raz bowiem po wierzchu zamarzonego już morza, gdy ludzie biegli przodem z bosakami, próbując czy lód dość mocny, znów otwartemi statkami, wolnym morzem płynąc po wysepkach archipelagu tego, aż przybyliśmy do wyspy *Ekrew*. Tam taka nawala śniegu spadła na nas, iż dom w którym mieszkaliśmy, zupełnie z dachem śniegiem tym był zawałony, tak dalece, że kominem spuszczano nam żywność, najwięcej białe zajace, jarzabki, w tej północnej krainie pospolitsze od wołowego mięsa. Drzewa około same tylko wyscibiały wierzchołki swoje, zresztą zakopane w śniegu. Przez kilka dni jak w oblężeniu trzymani byliśmy na tej wyspie.

O milę drogi od Sztokholmu, sam jeden puściłem się saneczkami do tej stolicy, by Generalowi Kościuszce opatrzyć wygodną gospodę. Wieczorem już gdy pędzę, uderza mię obok drogi żywy blask jak gdyby gorejących świec: poznałem wkrótce, iż to były dwa wilki stojące, szczęściem nie

rzuciły się na mnie; nie pośpieszając przedź, by nie okazać im trwogi, szczęśliwie zajechałem do Sztokholmu.

Obrałem wygodne mieszkanie dla Generała Kościuszki w hotelu utrzymanym przez Francuza, w najpierwszej ulicy, niedaleko pałacu królewskiego. Nazajutrz wzięwszy najętego lokaja, obszedłem miasto nie zawierające jak 60,000 mieszkańców, ale dla położenia swego nadmorskiego, dla mnóstwa wysepek rozsianych przed sobą, wielce przyjemne. Z południa wyjechałem naprzeciw Generała Kościuszki i wprowadziłem go do mieszkania jego.

Przyjazd jego sprawił znaczne w Sztokholmie wrażenie. Wszyscy starali się widzieć męża, który tak mężnie bronił konającej swjej Ojczyzny. Jakoż nie zamykały się podwoje, uważałem jednak, że jak w Anglii tak i tu lud nie ciskał się pod okna, lecz wszyscy urzędnicy, Ministrowie krajowi i zagraniczni odwiedzali chorego wodza. P. Rosenkrantz, jeden z faworytów młodego króla, mówił ze mną bym nakłonił Kościuszkę, aby prosił o audyencją u króla; nie chciał tego jednak Kościuszko, lubo mu nawet proponowano prywatne spotkanie w wiejskiem mieszkaniu królewskiem.

Panował naówczas Gustaw IV, syn sławnego awanturniczego Gustawa III. Jeszcze on naówczas nie okazywał znaków, tego prawie pomieszanego, które go dziś włóczęga po Niemczech i Szwajcarach uczyniło. Widziałem go na paradzie wojkowej. Wyższy od miernego wzrostu, chudy, blady, rzekłbyś że drugi Cezar Rzymski, tak królewską powagę swoją zajęty. Już był dostąpił pełnoletności, sam rządził, usunął się stryja jego książę Sudermanii. Carowa Katarzyna chciała mu być koniecznie jedną z córek Wielkiego Xięcia Pawła dać za żonę. Kontrakt ślubny już był ugodzony, przygotowany ołtarz; dano kontrakt do podpisu Gustawowi, lecz gdy ten czyta go raz jeszcze, widzi pełen oburzenia, że inne artykuły jak te na które się zgodzono, były w nim umieszczone; rzucił więc o ziemię król Szwedzki podstępny papier i wraz do wyjazdu się zabrał. Zdarzenie to tak żywo ubodło

Katarzynę, iż letkim paraliżem uczuła się tkniętą, który zapewne później śmierci jej stał się przyczyną.

Wszystkie, jak już wspomniałem, wyższe matedory ustawnie nas odwiedzały, bez huku i stuku karet, wszystkie przychodziły piechotą; przedpokój nasz pełen był błotników, (galoches) dosyć by ubóstwo kraju oznaczyć. Znaleźliśmy tam jeszcze ostatniego posła polskiego Jerzego Potockiego, starostę Tlumackiego, gdyż mimo nastawiań Carowej, aby mu kazano porzucić Sztokholm, pozwolono mu w nim bawić. Królowa nawet matka naznaczyła mu małą pensją. Z dawniej znajomych widziałem tam Barona Toll, ostatniego posła Szwedzkiego w Warszawie i P. Hailes, również tam ostatniego posła Angielskiego. Ten ostatni z dowcipem cierpkosatyrycznym, zawistny najmniejszego postępu czy to wolności, czy przemysłu w innych narodach, chcący by tylko jedna Anglia je miała na świecie.

Oglądałem niektóre ciekawości w Sztokholmie: katedrę, gdzie jeszcze obrazy czci katolickiej były zarzucone na chórze, grób Karola XII, który tak niepotrzebnie obudził barbarzyńskiego Piotra I. Niemasz w grobie tym żadnych posągów, żadnych ozdób. Ogromna trumna z marmuru czarnego i na niej z pozłacanego spiżu potężna rozciągniona lwia skóra z napisem: Karol XII. Jeździłem do Drottingholm wiejskiego pałacu królewskiego o milę od Sztokholmu. Z jakimże ścisnieniem serca widziałem tam potężne obrazy wyrażające zwycięstwa Karola XI nad Polakami, wszystkie przesadzone, podług podania uprzedzonego przeciw nam Puffendorfa. Puffendorf udawał się najprzód do Polski, prosząc o tytuł historyografa i pensją, dalej do Danii, odrzucony od obu dworów udał się do Szwecyi, gdzie przyjęty i nagrodzony, osobistą zemstę wywarł na Polaków, ze zgwałceniem pierwszego obowiązku dziejopisa prawdy i bezstronności.

Ominawszy atoli stronniectwo Puffendorfa, wyznać należy, że wojny nasze ze Szwedami za Jana Kazimierza, haniebną są dla narodu naszego epoką. Ileż rozwiążności, słabości w radach, nieodwagi w wojsku, niestałości, letkości we wszyst-

kich czynach. Trwaliśmy w nich zbyt długo, aż niewzrósł w siły hołdownik nasz Elektor Brandeburski, aż nie powstał Piotr W. Postrześliśmy się w błędzie, w r. 1791, obudziliśmy się z letargu, lecz już zapóźno. Miejsce które my powinniśmy byli zajmować w Europie, zajęła Moskwa.

Paweł I posunął grzeczność swoją tak dalece, że dał rozkaz posłowi swemu w Sztokholmie, by codzień odwiedzał Generała Kościuszkę i donosił mu o stanie zdrowia jego. Wtenczas to poznałem się z P. *Alopeus* sekretarzem jego, przystojnym naówczas młodzieńcem, który aż do śmierci takim się być sądził, został posłem w Berlinie i tam umarł. Powzięta w Szwecyi znajomość trwała zawsze. Odwiedzał mię w Warszawie, gdzie bywał, ilekroć Car tam zjeżdżał. On to zapewnił mię, iż drugi podział Polski stał się za naleganiem hr. Schu-lemburg Ministra Pruskiego.

W Sztokholmie rozstaliśmy się z Moskiewskim oficerem Udom, któremu Kościuszko darował piękny zegarek; odprawiliśmy także murzyna i kucharza Jean, a wzięliśmy na miejsce jego kamerdynera star. Tłumackiego Potockiego, dawniej posła tam naszego. Przez odjeżdżającego do Petersburga Moskala przychodziło pisać do Cara, podług danego przyrzeczenia. Wiele to kosztowało Kościuszkę; wolna dusza jego wzbraniała się podpisać poddanym; w liście tym kłaniał się Imperatorowej.

Zastałem tu kilku dawnych żołnierzy Polskich, wziętych w niewolę pod Maciejowicami, zasłanych do Finlandyi moskiewskiej, zkąd umknęli do Szwecyi. Raz gdym szedł ulicą, usłyszałem śpiewanie słowika; patrzę, aż to znajomy mi żołnierz z pułku Działyńskich; ten nieraz zwykł był nas bawić w obozie, doskonałym swoim naśladowaniem słowika, był on jak Niemcy zowią *lustig* Rejmentu. Trudy i wygnania nie zmieniły wesołości jego, z czulością przywitaliśmy się z sobą. Dalem słowikowi mały podarek.

Miedzy odwiedzającymi nas osobami, był także wikaryusz Papiezki; ten co wieczór przychodził do nas i zostawał na wieczery; powiadał nam, iż w instrukcyach swoich od Piusa

VI miał także poleconém sobie, aby doniósł jakim sposobem możnaby Szwedów do kościoła Rzymskiego nazad powrócić, że napisał do sekretarza stanu, iż bezżeństwo duchowieństwa katolickiego było do tego jedną z największych przeszkód. Na to mu odpisano, że jeżeli nie ma innnej przeszkody, papież łatwo da pozwolenie duchowieństwu szwedzkiemu brania małżonek.

Posel holenderski, którego równie nie pamiętam imienia, lubo w zatraconych dziennikach moich znajdować się musi, był osobą przez którą, ponieważ Hollandya była naówczas sprzymierzoną Rzeczypospolitą francuzkiej, zaczął generał Kościuszko korrespondować z rządem francuzkim: korrespondencya ta trwała aż do wyjazdu jego z Ameryki. Wtenczas już chciał Kościuszko wyprawić mię do Kopenhagi, bym tam opatrzył dla niego okręt do wypłynienia, rozumiem że już do Francyi, lubo nie wyjawiał tego wyraźnie; nie przyszło jednak do tego. Przedsięwzięliśmy podróż do Gothenburga, gdzie więcej było okrętów. Jakoż przedsięwzięliśmy tę drogę lądem, ciągle przebywając krainę skalistą, przecinaną strumieniami i niezmiernymi jeziorami, te i uprawę i ludność ścieśniały niezmiernie, drogi wyborne, robione, poczty acz przez chłopów trzymane, regularne, na każdej stacyi jest wieża, w której podróżni zapisują, czyli z posługi byli lub nie byli kontenci, gospody acz ubogie, chędogie, wszędy widać, że lud nie żyje w niewoli.

Zboczyliśmy umyślnie z drogi by widzieć sławny kanał Trolhätta, połączyć mający za pomocą jezior Wenern i Orebro Baltyckie morze z północnym czyli Niemieckim; 2,000 żołnierzy z liniowego wojska pracowało koło niego od lat kilku, i po tyluż ledwie dzieło skończonem zostało.

Jak wprzód sekretarz stanu, tak dziś sprawując przy Kościuszcze urząd kwatermistrza, o dzień jazdy od Gothenburga, wyjechałem przodem, by mu tam wygodne mieszkanie opatrzyć. Bankier nasz w Sztokholmie P. *Arrowquist* dał nam list do korrespondenta swego P. *Mitchel* w Gothenburgu, zalecając nas jak najmocniej. Nie zastałem go, był na jar-

marku żelaza, lecz pierwszy buchalter jego P. *Lambert*, zastąpił go jak najlepiej. Wzięliśmy dom wygodny. Wyjechaliśmy naprzeciw Kościuszki o milę za miasto, do porządnej austeryi, gdzie po dobrym obiedzie, dał mi P. *Lambert* poznać zwyczaj Gothenburga, to jest porządnego picia. Przerwał ucztę przyjazd naczelnika; w dobrym humorze wprowadziliśmy go do miasta.

Gothenburg najhandlowniejszym jest miastem w Szwecyi. Najznaczniejsze przedmioty handlu są: żelazo i olej tłoczony z pozostałych od solenia śledzi, handluje z Chinami nawet, bo gdzież się bez żelaza obejść można. Wiele kupców angielskich osiadłych jest w mieście, między nimi nasz P. *Mitchel*, *Smith Erskin*, *Hall*. Bogactwo wprowadziło gust do biesiad i obfitego picia. Dom pułkownika *Treffenberg* i sam był także przyjemnym. Tu przyznać się muszę do popełnienia jednego z siedmiu grzechów, który mi się rzadko kiedy popełnić zdarzyło. Pan *Smith*, majątny kupiec winny, proponował mi raz, żebym obejrzał piwnicę jego; weszliśmy w podziemne ogromne sklepienie, gdzie mnóstwo okseftów różnego wina stało szeregami i wynosiło się aż do pułapu. Chciał gospodarz abym pokosztował co lepsze, lecz gdy tak kosztuję od dobrych, lepszych, wybornych aż do nieporównanych, tak się nam zakręciło w głowach, że wsparłszy głowy na tych beczkach, obydwaśmy twardo zasnęli. Tym czasem niewidząc nas powracających, niespokojność co się z nami stało; późno dopiero w nocy, odkryto nas śpiących w piwnicy.

Zima roku 1797 jak w Sztokholmie tak i w Gothenburgu łagodniejszą była, niż się po położeniu wysokim kraju należało spodziewać, przecież nie mogliśmy wypłynąć do Anglii jak pierwszych dni Maja i to na kupieckim małym niewygodnym statku. Wiatry tak były przeciwne, czyli umiejętność żeglugi nie wiele wydoskonalona, że niedaleka ta podróż zabrała nam trzy niedziele. Płynęliśmy Niemieckim morzem między północną kończyną duńskiej lutlandyi *Skaglu*, a Norwegią. Stamtąd spuszczając się ku południowi, weszliśmy na koniec w Tamizę. W Gravesend porzuciłem okręt i wsiadł-

szy w dylizans puściłem się do Londynu dla opatrzenia nam mieszkania; wybrałem je w Tablions hotel, Leicester square.

Napotkałem szczęściem znajomego mi od pierwszej 1784 bytności mej w Anglii P. Kołaczkowskiego z wielkiej Polski, człowieka pełnego słodyczy, rozsądku i uczciwości. Ten w podróżach swoich przeniósł Anglią nad wszystkie inne kraje, w niej długo przebywał, ożenił się, wrócił do kraju, dalej do Drezna, gdzie życie zakończył. Miłe było spotkanie. P. Kołaczkowski przy wyjeździe darował mi piękny pałasz. Na główni jego wypisane były słowa « za konstytucją 3 maja 1791. » Pałasz ten w r. 1803 darowałem w Ameryce pułkownikowi *Aron Ogden*, gdy ten trzymał mię jak gdyby do chrztu, gdy był naturalizowany obywatelem Zjednoczonych Stanów Ameryki. Dwóch jeszcze dawnych znalazłem w Londynie znajomych z r. 1783, z którymi odbyłem podróż do Sycylii i Malty, PP. *Cummingham* i *Bidolph*. Piwszy Szkot, drugi majątny bankier w Londynie. Miło było z nimi przypomnieć *memoriam temporis acti*.

W żadnym kraju, miłość wolności, szacunek dla obrońców jej, słowem wszystkie szlachetne uczucia powszechniejszymi i żywszymi nie są jak w Anglii; dziwić się więc nie trzeba, że przybycie generała Kościuszki rozgłoszone po Londynie, sprawiło największe wrażenie, ściągnęło do widzenia go najznakomitsze w kraju osoby. *Le duc de Bedford*, *Fox*, *Sheridan*, *Grey*, który wtenczas jeszcze nie był parem, wszyscy znaczniejsi czy to w naukach, czy w sztukach, damy nawet patriotki, między niemi piękna *Lady Oxford*, cisnęli się do mieszkania Kościuszki. Pośel naówczas moskiewski w Londynie *Woronzow*, miał rozkaz od Pawła I bywać często u niego; bywał więc lub codzień przysyłał młodego naówczas syna swego, dziś gubernatora Bessarabii. *Woronzow* stary osobście nam sprzyjał, jako ofiarom okrucieństwa Katarzyny II, którą z przyczyny zgładzenia Piotra III, którego ulubioną była siostra jego, serdecznie nienawidził, nienazywając jej inaczej tylko *cette impudique usurpatrice*. Byłem u niego na obiedzie z dukiem *de Nicernois*, i innymi emigrantami.

Widziałem dawną moją znajomą panią *Cosway*, malarkę i żonę sławnego malarza. Ten gdy mu Kościuszko nie pozwolił dać się malować, ukradkiem odrysował go i wysztuchował tak podobnego jak żaden. Wyraził on go leżącego na sofie w surducie z przewiazaną głową. Sławny nasz Orłowski odrysował go także stojącego przed Carem Pawłem I i mnie tam umieścił. Dziś słyszę, że wyszedł ukaz Mikołaja I, aby nikt portretu Kościuszki nie ważył się mieć u siebie. Poeta *Wilcot*, znany pod imieniem *Peter Pindar*, często nas odwiedzał. Jeden minister pierwszy *Pitt*, nieznający innego uczucia jak nienawiść ku Francyi, ubiegający się naówczas o związek z Moskwą, nie tylko że nie zajrzał do nas, ale widać było, że pobyt nasz w Londynie czynił go niespokojnym. Jakoż po dwóch niedzielach pobytu naszego w Londynie, kapitan okrętu kupieckiego amerykańskiego *Frederick Lee* przybył umyślnie z *Bristol*, oświadczając że ma tam gotowy do wypłynienia okręt, na którym do Filadelfii przewieźć nas przyrzeka.

Puściliśmy się więc do *Bristol*, a przenocowawszy w *Bath*, nazajutrz rano stanęli w tém mieście. Udałem się natychmiast do P. *Vandehorst* Konsula Amerykańskiego w tem mieście, mającego kupca, człowieka uprzejmego, gościnnego, który nas natychmiast do domu swego zaprosił, gdzieśmy przez dwie niedziele najhojniej podejmowani byli. I tu przedniejsi mieszkańcy odwiedzali nas ustawnie. Co więcej miasto ofiarowało Kościuszce piękny serwis srebrny z pochlebnym napisem. Przedał on później tę pamiątkę w Filadelfii. Między odwiedzającymi nas, ujrzelśmy Panią Janową Potocką z domu *Altoy*, po rozdzieleniu się z mężem u Lorda M. mieszkającą. Prosiła ona o zaświadczenie G. Kościuszki, jako była Potocką; te łatwo jej dane było. Znaleźliśmy tam jeszcze syna bankiera warszawskiego Tepera, oficera w zagranicznym pułku w służbie angielskiej. Około dwóch niedziel, nim się okręt uładował, bawiliśmy w *Bristol*, będąc celem wszystkich grzeczności i uprzedzeń mieszkańców, udaliśmy się na koniec na okręt *Adriana* kapitana *Lee*, gorącego radykała,

z którym nieraz, gdy potwarzał Generała Washington, żywe miewałem spory.

Wypłynęliśmy przy końcu Czerwca; wszystkie znajomości nasze Brystolskie, osobliwie damy, odprowadziły nas na pomost i kilka mil płynęły z nami, aż gdy wiatr tęgi powstać zaczął, wsiadły do baty i nie bez niebezpieczeństwa powróciły na ląd.

Zapisywałem podług zwyczaju mego, wszystkie pierwszej żeglugi mojej na oceanie atlantyckim przygody. Zostały się one z resztą rękopismów moich w Warszawie, Bóg wie co się z niemi stało. Oprócz nas trzech, był jeszcze jeden w Kabinie kapitańskiej kwaker Angielezyk, już nie pamiętam nazwiska, i niemala liczba rolników z Wallii i Irlandyi idących osiąść w Z. Stanach; wieleśmy mieli wiatrów przeciwnych, mimo tych jednak w każdą niedzielę, kapłan Gallicki miewał naukę do presbyteryjańskiej trzódki swojej. Te słowa Boskie kazane wśród burz zawziętych, to śpiewanie psalmów, mieszające się z dęciem wichrów, miało coś przejmującego i uroczystego. Raz gdy się morze cokolwiek ukołysało, postrzegliśmy statek kupiecki; kapitan nasz wraz zgadł, że powracał z Indyów Wschodnich. Skąpo nas kapitan *Lee* żywił, Generał tylko Kościuszko miewał drob świeży, myśmy się solonem mięsem, sucharami i śmierzdzącą już wodą karmili. Okręt ten, rzekł kapitan, idzie z Indyów i zapewne musi mieć żółwie morskie, które nas cokolwiek posilą. Jeśli chcecie, rzekł obracając się do mnie, każę spuścić bat i popłyniem do niego. Całem sercem, odpowiedziałem. Wsiadliśmy i wkrótce na pomoście stanęli. Był to niewielki statek kupiecki, cukrem i rumem nalożowany; lecz na pomoście bełżało kilkanaście ogromnych żółwi morskich; Kapitan przyjął nas grzecznie, traktował grokiem, sprzedał nam jednego z żółwi. Wkrótce znów powstał tęgi wicher tak że z niebezpieczeństwem mogliśmy się dostać na powrót, osobliwie, gdy siedzącemu w bacie, kołyszącym strasznie, trzeba było chwycić się za linę rzuconą z okrętu i się nań windować.

Pelen zadziwienia byłem naówczas świadkiem niepojętej

trwałości życia w amfibiach. Nazajutrz zrana ucięto żółwiowi głowę, zdjęto skorupę i poćwiertowano na stoł. Odcięta głowa ruszała się, co więcej, trzeciego dnia jeszcze po odcięciu jej gdy przyłożył koniec méj laski do dzioba jej, jeszcze go chwytala i gryzła, trwało to blisko pono tygodnia. Widać że im słabsze są siły umysłowe, tém mocniejsze siły żywotne.

Jeżeli żegluga ma swoje niebezpieczeństwa i nieprzyjemności, ma też swoje chwile przyjemne. Mieszkaniec ładu, nie może sobie wystawić pysznego, zachwycającego widoku słońca. Kiedy morze małym tylko marszczy się wietrzykiem, kiedy żagle zletka zaokrąglone suną okręt łagodnie, słońce wydobywające się na widokresie jakąż purpurą, jakimż bryłami złota i farb rozmaitych barwi obłoki, niż samo jak gdyby dłonią Wszechmocnego pchnięte stanie na krawędzi morskiego kryształu! Jak miłe pokazanie się wieloryba wyrzucającego wytryski wód, przerywa jednostajność zawsze tegoż samego widoku. Zielsko morskie, polipy, kształcie wielkich gwiazd mnogimi rączkami łapiące niedostrzeżone oku robaczki i karmiące się niemi, często w nocy fosforyczne te płazy całą przestrzeń morską jak płaszczem ognistym okrywające, wszystko to bawi, zachwyca, zanurza myśl naszą w słodkich głębokich dumaniaich.

Cóż gdy na horyzoncie zabieli się żagiel jaki! Nikt go jeszcze niewidzi, a już majtek na górze masztu lub kapitan przez perspektywy, powiada jakiej wielkości, zkąd i dokąd płynie. Chęć widzenia podobnych sobie stworzeń, dowiedzenia się o szerokości, udzielenia sobie wiadomości nawzajem, sprawia, że dwa okręta zbliżają się do siebie, a gdy już blisko siebie staną, największa cichość panuje. Wtenczas kapitan bierze morską trąbę i głosem tubalnym zapytuje: zkąd i dokąd płyniesz, jaka twoja szerokość, jakie nowiny? Po udzielonych nawzajem odpowiedziach, bądźcie zdrowi, mówią sobie, obracają się ruddle, napelniają się żagle, warzy się morze szumem: coraz bardziej oddalają się nawy, zmniejszają i nikną.

Latające stadami ryby, uganiane się za niemi delfiny,

znużonym jednostajnością nastreczają rozrywkę. Tu dodać muszę, że ryba, którą Anglicy zowią dziś *delfinem*, nie jest rybą u dawnych imieniem tém zwaną; głowa jej cokolwiek przypomina dawnego delfina, lecz bynajmniej wielkość, ta tylko jest sporego szczupaka. Szczególna własność jego jest, że gdy złapany, wyciągnięty na pomost, łuska jego mieni się ustawnie w najżywsze farby raz złote, ponsowe, zielone i inne. Mielśmy go gotowanego. Pospolite u żeglujących mniemanie, że czasem jest jadowitym, zwłaszcza gdy się ociera o miedziane grunta, jakoż gdy go gotują, wrzucają w kocioł srebrny talar; jeśli jadowity, gryszpan na talarze osiada, przeciwnie czysty, wcale jest smaczny. Francuzi zowią go *la dorade*.

Niepowinienem tu opuścić zdarzenia w téj podróży, które nas ledwie o wielkie niebezpieczeństwo nie przypawiło.

Na szerokości 46° gdy z słabym bardzo wiatrem płyniemy spokojnie, o 1 z północy donoszą kapitanowi, że w niedalekiem oddaleniu postrzega się liczna flotta, że światłem na każdym statku. Zrywamy się, wybiegamy na pomost. Nie piękniejszego jak widok ten, te żagle białe, te liczne migające się światła, ta ogromna fregata strzegąca je jak guwernantka dzieci, wszystko to bawiło, ale nie długo. Jeden z okrętów tych kupieckich wyboczył z drogi i prosto sztabę swoją ku nam obrócił. Na próżno kapitan przez trąbę morską wołał na sternika, na próżno sam okręt swój ruddle chciał zwrócić w inną stronę, by uderzenia przeciwnéj nawy uniknąć, wiatr tak był letki i słaby, iż okręt kierować się nie dał. Wtenczas dopiero powszechna trwoga, gdy naprzeciw idący okręt tak do naszego zbliżył się, gdy się obydwóch żagle, liny, maszty pozaczepiały z sobą i boki statków okropnie tłuc się z sobą zaczęły; a gdy kapitan chcąc wiedzieć czyli już otworu nie było w bokach statku zawołał; *all hands to the pump, wszystkie ręce do pompy*, taka trwoga powstała w mnóstwie płynących osadników, osobliwie w kobietach i dzieciach, że wszystkie z płaczem i krzykiem weisnęły się do kabiny naszej, jak gdybyśmy mogli im pomodż.

Blisko godziny trwało to niebezpieczeństwo, aż póki maj-

tkowie, pobiegłszy po linach z siekierami nie porozciniali poplątanych żagli i sznurów i nie uwolnili dwie nawy; straciliśmy w tej przygodzie wierzehni maszt, wiele lin i żagli; statek atoli uszedł bez szkody.

Flotta którąśmy spotkali złożoną była z blisko sta kupieckich okrętów, z Jamaiki do Londynu płynących. Okręt który wpadł na nas był *Anna*, sternik jego pijany spał na rudlu i to było przyczyną przyczyną. Nazajutrz fregata konwoju i z całą flotą ze dniem wróciła ku nam, pytając czy nie potrzebujemy jakiej pomocy. Atteneya prawdziwie chwalebna.

Z nasztukowanym masztem, z podartymi żaglami postępowaliśmy leniwo, aż ujrzeliśmy się na mieliznach Newfoundland-Banks. Morze w tem miejscu wieczną jest okryte mgłą i niepogodą. Ujrzeliśmy tam na około mnóstwo wielorybów, silnemi wytryskami wyrzucających wodę do góry, niemniej jak wielką liczbę rybackich okrętów z różnych krajów, zatrudnionych połowem stokfiszu, zatrzymaliśmy się i my, chcąc sobie równie świeżą żywność zdobyć. Kapitan wszystkim nam rozdał wędy, z dużymi hakami przywiązanymi do moenych sznurów, kawałki wieprzowiny służyły za pierwszą ponętę, dalej wnętrzości z pierwszych stokfiszów złapanych. Ryby te niezmiernie są żarłoczne i prędko się nader chwytają; pamiętam, iż raz gdym jednego wyciągał z morza hak u którego wisiał urwał się i ryba w głębie morza wpadła nazad; lecz zaledwie inną wziął wędę i zarzucił, wraz też sama ryba uchwyciła się, mówię też sama, gdyż urwany pierwszy hak miała jeszcze wiszący u pyska. W godzinę czasu, ulowiliśmy blisko sta tych ryb. Niektóre z tych ryb miały wpojone w swe brzuchy duże pijawki, krew ich ssące. Najsmaczniejsza część w stokfiszu jest język; wyrzynają go gdy przychodzi do suszenia. Rybacy płatają stokfisz i wraz na pomoście solą. Stanąwszy na brzegach suszą i wędzą. Namarynowaliśmy języki dla Generała Kościuszki. Zreszty sami, przez wiele dni smaczne mieliśmy pożywienie.

Lubo wolni od burz i wiatrów gwałtownych, długa jednak żegluga przykrzyć się nam zaczęła, zwłaszcza iż tylko solo-

nem żywiliśmy się mięsem, pili zepsutą wodę, w której już robactwo okazywać się zaczęło. Przecież litosne niebo, nigdy długo nieprzedłużające cierpień ludzkich, zaczęło nam zapowiadać prędkie ujrzenie długo niewidzianej ziemi. Kawałki drzew jakby świeżo uciętych okazały się na morzu, wkrótce ptastwo lądowe dało się widzieć i jakieś zawiania zapach ziemi noszące z sobą. Ujrzeli nakoniec majtkowie ląd i radośnemi powitali go okrzykami. Ci tylko bowiem co długo żełowali, pojąć mogą radość jaką ten widok roznieca. My na pomoście, w kilka dopiero godzin, postrzegliśmy ziemię. Kreśliła się ona niska z płaczącymi wierzbami pławiącymi gibkie długie swe gałęzie w morza kryształach. Rzeka *Delaware* tak jest przy ujściu swem szeroka, iż długo nią płynąc, jeszcze się zdaje, że jesteście na morzu. Płynąc nią dalej okazują się dobrze uprawne niwy, okryte najwięcej Indyjskim zbożem *ma's*. Przybywszy wieczorem naprzeciw miasteczka którego nazwiska już nie pamiętam, kapitan kazał spuścić bat, wzięwszy mnie z sobą popłynął do onego: pierwszy raz postawiłem stopę na ziemi nowego świata: najwięcej mnie uderzyły zapach cedrowego drzewa i wielka liczba murzynów. Kupiliśmy potężną sztukę świeżego wołowego mięsa, włoszczyzny i świeżego chleba, z jakąż radością pożywaliśmy je nazajutrz: wyjąłem butelkę wina du Cap darowanego nam w Londynie przez dawnego Gubernatora przylądka tego: o 4 i z południa przybliżył się okręt do nadbrzeżów Filadelfii. Uprzedzone pospólstwo czekało już Gła Kościuszkę z powozem i angielskim sposobem, samo zaprzęglży się doń, zaciągnęło go do hotelu Pani Loveson na second Street.

ROZDZIAŁ II.

Obraz Filadelfii i Nowego Yorku — Pobyt Kościuszki i autora u Generalów Gates i White — Wracając do Filadelfii — Autor poznaje Jeffersona — Przyjęty do Towarzystwa filozoficznego.

Przebywszy na morzu 81 dni, miło było ujrzeć się na stałym lądzie: wrażenie jednak jednostajności tej wodnej

przestrzeni tak silnem było na żrzenicach moich, iż nazajutrz obudziwszy się i otworzywszy oczy, przez wiele minut zdało mi się żem patrzył na morską równinę; lecz boleśniejszego nad te doznałem uczucia, ból nieznosny w wielkim palcu u nogi, czerwoność i nabrzmienie onego nieznosnie dokuczać mi zaczęły. Doktor *Roche*, pierwszy z lekarzy w Filadelfii i dawny przyjaciel Kościuszki, szczęściem pospieszył go odwiedzić i do mnie zajrzał. Ten więc nauczył mię, że ból mój nie innego nie był jak podagra, spowodzona przez długą morską podróż, brak ruchu, żywność soloną i złą wodę. Przeszkoda ta przyszła właśnie wtenczas, gdy stan i interessa Kościuszki, pierwsze jego umieszczenie, ciekawość nakoniec oglądania miasta i tak nowej dla mnie krainy, potrzebowały chodzenia. Wziąłem więc kule i opierając się na nich powlokłem się powoli do bankiera i za różnymi dla Kościuszki potrzebnymi sprawunkami. W pięć dni, świeże powietrze, świeży skromny pokarm, przywrócił mi zdrowie.

Przybyliśmy do Filadelfii w kilka dni po zakończeniu sessyi Kongressu, na której nieśmiertelny Washington urzędowanie swe Prezydenta złożył. General Kościuszko nie wielu dawnych swych znajomych zastał, między tymi był generał *Mifflin*, ten acz urodzony kwakrem, podniósł oręż w czasie wojny o niepodległość i walczył z chwałą. Był on na ówczas gubernatorem Pensylwanii. Z ciekawością obchodziłem miasto; domy w sposobie angielskim, czerwone, nie-pobielane: miasto, widać że na urząd przez W. Penn budowane, wzdłuż ulice, noszą nazwiska różnych amerykańskich drzew, w szerz numerów 1, 2, 3, 4, 5, etc. Miasto leży między spławną rzeką *Delaware* i nie wielką rzeczką *Shuylkill*. Między jedną a drugą rozciągały się pola na ćwierć mili; dziś przestwór ten już jest napelniony domami.

Sama postać kraju, płody onego, zadziwiły mię niepomału. W ogrodzie publicznym drzewa *katalpy* z pięknym kwiatem i *lyljudendrum* rodzaj klonu noszący wonny kwiat na wzór tulipanów, *judithree*, które wcześniej na wiosnę nim wypuści liście, oblewa się całe jak krwią czerwonym kwiatem;

rhododendron, *camelia*, etc., nowością przyjemną były dla mnie. Towarzystw nie miałem czasu poznać, w krótkce bowiem okazała się w Filadelfii żółta febra, która nas do wyjazdu przymusiła. Udaliliśmy się do miasta New-York, do dawnego znajomego Kościuszki generała *Gates*, sławnego zbiciem i wzięciem w niewolę pod Saratogą generała angielskiego *Bourgoyne* z całem wojskiem jego. Miał on piękne, wiejskie mieszkanie, pod samém miastem. Dziś słyszę, że dom ten już wchodzi prawie w środek miasta. W Trenton wjechaliśmy do stanu *New-Jersey*, przejeżdżaliśmy przez *Princestown* gdzie jest gymnazyum, przez *Elisabethtown*, gdzie później osiadł, przeprawiliśmy się przez *North-river* czyli *Hudson* i o południu stanęli przed domem generała *Gates*. Stary ten wojownik i podeszła żona jego, przyjęli nas jak najuprzejmiej i wygodnie dali mieszkanie.

Przedniejsi mieszkańcy z New-York pospieszyli odwiedzić generała Kościuszkę, między innemi *Brockholst-Livingston* i Edward kuzyn jego, ten co świeżo był posłem w Paryżu. Miasto New-York dalekiem jeszcze było od tego, czém jest dzisiejsz. Ledwie 30 tysięcy mieszkańców liczyło, dziś ich liczy 150 tysięcy. Przywiozłem list do P. *Gahn* konsula Szwedzkiego w New-York, który później porządnie zarwał ś. p. żonę moją. Z tym byłem na teatrze publicznym, ledwie on był skończony, niebyło na teatrze podłogi, tak iżśmy stali w piasku. W 10 lat potem teatr wtemże mieście równał się angielskim. Sławnv *Cooper* grał na nim.

Zabawiwszy przez dwie niedziele u generała *Gates*, wróciliśmy się na powrót do Filadelfii, najprzód do *Elisabethtown*, później do *New-Brunswick*, czekając aż zaraza żółtej febrzy w Filadelfii ustanie. Stanęliśmy w prywatnym domu i wraz wszyscy obywatele z miasteczka tego i okolic zaczęli Kościuszkę odwiedzać. Pospieszyła przed wszystkiemi wdowa po dawnym przyjacielu Kościuszki Pani *Suzanna Kean*, osoba przystojna, posiadająca wiele wiadomości, wybórnego ułożenia i tonu, wraz z ośmioletnim synem swym *Piotrem*. Mogłżem ja wtenczas zgadywać, że osoba ta stanie się w kilka

lat małżonką moją. Siostra jej pani *Ricketts* i kuzyn pan *Brockholst-Livingston*, tuż pod *Elisabethtown* mieli majątności swoje. Bywałem u nich. Zabawą moją było chodzić z fuzją i strzelać ptaszki, *Robins* zwane, na obiad dla Kościuszki. Wkrótce generał *White* dawny równie znajomy Kościuszki osiadł w tejże samej prowincyi w *New-Brunswick* nad rzeką *Passaile* napisał do nas list zapraszając do siebie. Udaliliśmy się bez zwłoki. Zastaliśmy dom czysty i porządný, familią składającą się z generała *White*, żony jego z domu *Ellis*, ich córki *Elizy* i siostry gospodyni stariej panny *Ellis* wyborniej kobiety lubiącej ogrodnictwo. Czytanie, przechadzka z fuzją, strzelanie robinów i turkawek było moją zabawą. Mieliliśmy w ogrodzie dzikie kaczki ubrane w pierza najżywszych i najpiękniejszych kolorów, a *colibri*, acz już w jesieni, unosiły się jeszcze nad kwiatami, nie siadając nigdy, lecz wpuszczając dzióbek swój niewielszy od igły w samym locie smokując z nich nektary.

Z wielką trudnością złapałem jednego. Odzień jego ze szmaragdów, rubinów i złota. Wsadziłem go do małej klatki, lecz lubom kładł najwyborniejsze kwiaty i wodę obficie ocukrowaną, nie ruszył niczego, mocno trzępiąc się i tłukąc po klatce, tak że bojąc się by się nie zabił, wypuściłem go na wolność. Małeńka ta ptaszyna niemająca jak półtora cala, znieść nie może i chwili niewoli, w tak małym stworzeniu jakąż dusza szlachetna! Jakież szczęście dla *colibrów* że się nie urodzili w Moskwie!

W ciągu bytności naszej w *New-Brunswick*, po skończonej sessyi Kongressu, powracał prezydent naówczas *John Adams* następny po *Washingtonie* z powrotem do domu, do prowincyi *Massachuset*, powracał w dyliżansie wraz z drugimi; a że było zimno, poszedł starzec grać się do kuchni, gdzie kucharka murzynka przygotowywała śniadanie. Nic bardziej nie maluje prostoty obyczajów na ówczes Ameryki, jak że pierwszy urzędnik potężnego kraju, tak się stosował do systemu przyjętego równości. Będzie tak długo?

Zabawiwszy aż do grudnia u państwa *White* w *New-Brun-*

swick, postanowiliśmy udać się do *Filadelfii* na zimę. Tym końcem wybrałem się przodem, by Kościuszce obrać mieszkanie, wybrałem je na *Second street* naprzeciw *Grand judge M. Kean*. Sessya Kongressu właśnie się była zaczęła. Generał Kościuszko niezapłacony był jeszcze za dawne służby swoje w czasie wojny o niepodległość. Wniesiono to na sessyi Kongressu. Stało jednomyślnie, by summę z zaległym procentem zapłacić. Wynosiło to 12,500 czerwonych złotych; umieścił je na procencie, część wzięwszy do siebie. Wtenczas powziął Kościuszko myśl odesłania *Carowi Pawłowi* jego pieniędzy. Gdy mi tę myśl odkrył, taką dałem mu odpowiedź: « Godne jest ciebie szlachetne to postanowienie, będąc w tak odległej części świata, możesz to bezpiecznie co do osoby swojej wykonać, ale patrz z kim masz do czynienia, z *Carem Pawłem*, prędkim, popędliwym; ten im więcej był łaskawym dla ciebie, tem żywiej te wprost odesłanie daru swego uczuje, mścić się będzie na ziomkach twoich, trzeba to uczynić w sposób by i twojej szlachetności duszy dogodzić i nienarażać drugich na zemstę samowładcy. Napisz więc list grzeczny, wyraż że odebrawszy od Stanów Zjednoczonych Ameryki dług twój, niechcesz bydz ciężarem *Carowi* i prosisz by darowana ci summa obróconą być mogła na zniszczonych mieszkańców *Pragi*. Nie odpowiedział Kościuszko, lecz wkrótce sam napisał ostry list do *Pawła*, sucho odsyłając darowaną mu summę.

Niedziw więc, że z natury popędliwy *Paweł I* rozjuszył się niezmiernie, niemogąc oddalonych zemstą swą dosięgnąć, obrócił ją na bliskich. *Wawrzecki*, *Chomiński*, *Kiliński* nawet porwani i do *Petersburga* zawiezieni, z trudnością wymówić się mogli. Do braci moich napisano, że jeśli mi szeląg jeden przysłali, cały majątek skonfiskowanym zostanie.

Pobyt nasz w *Filadelfii* przez zimę zjednał mi wiele znajomości. Kościuszko rzucił się do opozycyi przeciw prezydentowi *Adams* i całkiem do *Jeffersona* przyległ. Ja w obcym kraju nie chciałem się mieszać do stronnictw. Zaprzyjaźniłem się atoli z wielu członkami Kongressu i obywatelami w *Fila-*

delfii. Między tymi z Jeffersonem, któremu dawniej w czasie poselstwa jego do Francji poznał, z P. *Gallatin*, rodem z Genewy, jednym z najznakomitszych członków Kongressu, który zdawna tam osiadł poselstwa i najznaczniejsze urzędy sprawował w Rzeczypospolitej, do któremu po ostatniej rewolucji pisał za wygnańcami naszymi w Stanach Zjednoczonych Ameryki, podjął się on był opieki nad nimi, lecz naprzykrzeniem i grubiaństwem naszych, złożył ten urząd. Pan *Law*, syn biskupa de *Carlisle*, który był pojął córkę generałowej Washington, człek światły i wyborny. P. *Macneal*, wielki sędzia, z którego córką ożenił się le marquis de *Cazajrujo* poseł Hiszpański w Filadelfii. Pan *Paterson*, później prezes towarzystwa filozoficznego. Za wstawieniem się więc prezydenta Jefferson, obrany zostałem członkiem wzwyż wymienionego towarzystwa. Na pamiątkę ofiarowałem do zbioru tegoż towarzystwa sztukę złota wartującą 3 czerw. zlot. bitą w czasie rewolucji 1794. Była to moneta, bita z tytułem Stanisława Augusta króla Polskiego W. X. Litt. O całym panowaniu jego można z Tacytem powiedzieć: « *dignus imperii nisi imperasset.* » Do tak trudnych okoliczności w jakich się Polska, pod przemocą Moskwy, Austrii i Pruss znajdowała, potrzeba było w wodzu jej tyle męstwa, stałości i hartowności charakteru, ile Augustulus nasz posiadał słabości i niewieścięj miękkości. Wiele mu winny nauki; był on przystępnym i dobrym, bo niewolno mu było być surowym. Potomność niedaruje mu dwóch okropnych błędów. Pierwszego, że w czasie pierwszego podziału w 1773 nie złożył korony, przez co byłby zakłopotał dzielących nas sąsiadów, rozbudził interesowanie się za nami Europy i wieńcem chwały skronie swe ozdobił, powtóre, że gdy w 1792 Moskwa najechała Polskę, gdy sam pokilkakroć oświadczył narodowi, że w obronie onego i Konstytucji 3^o Maja stanie na czele wojska, wołał dać się uwieść babskim poszeptom i radom, niż dotrzymać słowa, uciec się do wojska, zwalczyć nieprzyjaciela, lub zagrzebać się pod gruzami Ojczyzny.

Zjednoczone Stany Ameryki były naówczas w żywych za-

targach z Rzeczpospolitą francuską. Korsarze francuzcy zuchwale zabierali okręty amerykańskie, co więc Konsul francuzki M. *Genet* uzbrajał w portach amerykańskich korsarzy, a wiedząc jakie wychodziły amerykańskie statki, wysyłał swoje zbrojne dla zabierania ich. Ten *Genet* był bratem Pani *Campan*, garderobianej *Maryi-Antoanetty*, później trzymającej dom wychowania dla płci żeńskiej. Ożenił się on w Ameryce z córką gubernatora New-York *Clinton*, prowadził zupełnie życie ziemianina, sam koło roli pracując.

Rozdrażniony prezydent Adams rozbojami francuzkami, posłał do Kongressu projekt by w odwecie zbrojne okręty amerykańskie napadały i zabierały francuzkie. Nie bez tegoż oporu w izbie przeszedł ten wniosek. Duch stronnictwa przemagał w wielu boleść urazy i krzywd. Jefferson, wice prezes, Livingstonowie i inni, przeciwni Adamsowi, trzymali za Francją. Jakkolwiek bądź, kommodor amerykański *De-katur* wysłany z fregatą od 50 dział, w pierwszym spotkaniu z francuzką silniejszą fregatą, po uporczywój walce wziął ją i do portu amerykańskiego zaprowadził, w drugim spotkaniu okręt francuzki le *Vengeur* tak był źle przywitany i postzelany, że ledwie mógł się usunąć od bitwy i do Havanny zawinąć. Powodzenia te napęliły radością mieszkańców, pierwsze tryumfy po oswobodzeniu swém odnoszących. Przeciwnie, Dyrektoryat Francuzki, mając przeciw sobie całą Europę, niechciał w dalekie wchodzić wojny i przez konsula swego Pana *Lajambe* w Filadelfii oznajmił, iż rad był aby Kongress wysłał do Francji kommissarzy dla ułożenia ugodnie sporów między dwiema narodami: wysłani więc kommissarze, słowa po francuzku nie umiejący. P. Talleyrand, w czasie Terroryzmu schroniony do Stanów-Zjednoczonych Ameryki, przed rokiem otrzymał był wymazanie z listy emigrantów, wrócił do Paryża i dzięki nieporównanej zręczności i układości swjej, niemniej związkom z kochankami Dyrektorów, został Ministrem spraw zagranicznych. Z nim więc kommissarze amerykańscy przez tłumacza zaczęli rokowanie. Miasto zaspokojenia dłużnych pretensji amerykańców, za ucy-

nione na nich zabory, Talleyrand domagał się wynagrodzenia za nie od kongressu. Czytano depesze kommissarzy, w których donosili, iż Talleyrand oświadczył, że rzeczy mogą się ułożyć, mais qu'il fallait beaucoup d'argent, beaucoup d'argent. Zgroza i śmiech powstały na te słowa w Izbach kongressu, przez wiele dni potem, niesłyszano w Filadelfii jak tylko te powtarzane słowa, beaucoup d'argent. Konsul francuzki pan Lajambe już podeszły, dziwnie był człowiek grzeczny i ludzki. Raz gdym był u niego na obiedzie, dano znać że przyszedł le timonier du vaisseau l'Orient. Wiedzieliśmy wszyscy, że okręt ten z wielą innymi wysadzony był w Egypcie na powietrze przez admirała Nelson. Zdziwiony tą wizytą konsul, kazał przyjść człowiekowi, opowiedział nam dokładnie rzecz całą i że on wysadzony na powietrze, wpadł w morze nieuszkodzony, złowiony był przez okręt kupiecki amerykański i w nim się do Filadelfii dostał.

ROZDZIAŁ III.

Autor poznaje się z Xięciem Orleanu, dzisiejszym królem Francuzów — Kościuszczo odpływa do Europy — Autor podróżuje po prowincjach Maine, Connecticut, Massachuset, Rhodeisland — Poznaje Generała Washington — Osiada w Elisabethtown, New Jersey.

Niepowinienem zamilczeć inną ważną znajomości którąm zimy tej w Filadelfii zabrał. Znajdował się tam książę Orleanu dzisiejszy Ludwik-Filip król francuzów wraz z dwoma braćmi swymi xięciem de Montpensier i Beaujolais. Przychodzili oni często do generała Kościuszki na wieczory i sam ich odwiedzał. Wysłani do Ameryki przez Dyrektoryat, znajdowali się tam jako prości obywatele francuzcy, nosili trójkolorowe kokardy i co niedziela obowiązani byli stawiać się przed konsulem francuzkim P. La Jambe; mieli przy sobie Francuza szlacheica M. Montjoie wielce przywiązanego do nich. Wszyscy trzej wybornie wychowani, uczeni, skromni. Montpensier wybornie rysował. Beaujolais mógł mieć lat piętnaście, żywy, dowcipny, wielce Ludwika XIV przypominający.

Przepędziwszy zimę w Filadelfii, ku wiosnie wybrali się na zwiedzenie odległych prowincyi Stanów-Zjednoczonych, by się stamtąd rzeką Mississipi do Nowego-Orleanu spuścić. Pamiętam, że gdy przyszli do nas na pożegnanie, Kościuszczo darował najmłodszemu xięciu Beaujolais parę butów futrzanych. Dar ten z radością i wdzięcznością był przyjętym. Gdy przybyli do Nowego-Orleanu, obywatele bogatego miasta tego złożyli się dla nich na 60,000 piastrow, z którymi przyjechali do Nowego-Yorku. I tam ich spotykałem często i wraz z nimi na obiady byłem proszony. Xiąże d'Orleans, już zamożniejszy naówczas, dawał małe obiady; raz gdy mnie nań prosił, odpowiedziałem, że niemogłem mu służyć, gdyż już byłem zaproszony do pani Church. Mogłem że wtenczas rozumieć, że odmawiał przyszłemu królowi Francyi. Zdaje się, że Ludwik Filip nie zapomniał tego uchybienia mego xiążęciu Orleanu, gdym bowiem lata przyszłego, po uczynionym na życie jego zamachu, z woli ziomków był u niego, by mu powinszować że uszedł śmierci, ledwie mnie przypomniał sobie i nieprzyjął jak dawną dobrą znajomość, przez bojaźń zapewne posła moskiewskiego, albo też, że honores mutant mores.

Wkrótce xiążęta ci porzucili Amerykę i w Anglii złączyli się z rodziną Ludwika XVIII. Przepędziliśmy zimę całą w Filadelfii, jam niektóre porobił znajomości między Kwakrami Pemberton, Eliot, Lagan: ten krewny założyciela Filadelfii Wilhelma Penn. Dał mi on nie które listy jego i narzędzie wymyślone przez niegoż do pisania w nocy. Wszystko to złożyłem później do Sybilli Puławskiej, niemniej jak filiżankę od Generałowej Washington. Modą było między młodemi pannami odwiedzać Generała Kościuszkę, niektórych rysował portrety, równie jak P. Jefferson, który mu się dobrze udał i który wkrótce Generał Sokolnicki wysztetkował. Zaczęła się wiosna, w Kwietniu umiały się drzewa, pokazały się kwiaty: w początku Maja częstsze z Jeffersonem miał rozmowy i raz wieczorem oznajmił mi, że chce płynąć do Francyi, dla wywiedzenia się czy można co dla nieszczęsnej Ojczyzny wyrobić. Zostań tu, gdyż, jeśli żadnej już nie będzie nadziei, ja

nazad tu wrócę, kupię osadę wiejską i będziemy razem gospodarować. Jakoż wkrótce z paszportem Barona Niemca wyjechał, zostawiwszy sługę swego Stanisława, zostałem więc sam jeden. Kazałem słudze pozbierać rzeczy Generała i odnieść je do Pana Jefferson. Otwierając szufladę w stoliku, ujrzałem paczkę z podpisem że dla mnie. Było w niej obwiniętych sto piastrow. Zadziwił mię ten postęp, a że sługa Stanisław tęsknił do kraju, dałem mu te pieniądze i wyprawiłem go do Hamburga. Libiszewski, dawniej oddalony, lecz posiadający doskonale muzykę, zawsze pewny chleba, udał się do wyspy *Cuba* do *Hawanny*, gdzie wkrótce dość się zapomógł. W rok atoli uległ krajowej chorobie. Żałowałem go szczerze, był to wyborny przyjemny młodzieniec.

Cieężko mi było widzieć się samotnym w tej nowej części świata; lubo przekonany, że przyjaciel mój nie we Francji nie wskóra i będzie musiał powrócić, nie było nadziei żeby tak prędko. Gdzie się podzieć, z czego żyć? Długo chodziłem po ulicach Filadelfii jak błędny. Jakżem żałował wtenczas, że zamiast literatury, nie posiadałem jakiego rzemiosła lub talentu w pięknych sztukach. Łatwo posiadając je, mogłem być sobie na utrzymanie siebie zarobić. Ach! jak zbawienną radę dał ludziom *J.J. Rousseau*, gdy im zalecał, aby dzieci swe jakiego nauczali rzemiosła. Niesłuchano. U nas osobliwie w Polsce myśl ta uważana była za zhańbienie szlachectwa. W zakłopoteniu i smutku moim potrzeba się było rozerwać. Bodła mię chęć zwiedzić prowincje Zjednoczonych Stanów, a nadewszystko oddać uszanowanie moje wielkiemu mężowi, Generalowi Washington. Lecz nie było pieniędzy. Poszedłem więc do wice prezydenta Jefferson, któremu jeszcze w 1787, w czasie poselstwa jego poznał w Paryżu, ten mi pożyczył sto piastrow. Napisałem do Ojca mego i do X. A. Czartoryskiego G. Z. P., do Pani Stanisławowej Potockiej, oznajmując im o smutnym położeniu moim. To uczyniwszy, wybrałem się do New-York, ztamtąd rzeką *Hudson* do *Albany*, by ztamtąd zwiedzić wschodnio-południowe prowincje, zwane nową Anglią.

Całą tę podróż moją po Ameryce od prowincji *Maine* aż do *Maryland* i *Potomack* rzeki opisałem dokładnie, wszystko to pozostało w Warszawie przy nagłym wyjeździe mym z niej. Gdzież jest? przetrwał wicher i rabunki? nie zapewne. Tu więc niektóre tylko przypomnienia podróży tej umieszczę. Przejeżdżając z Kościuszką przez Londyn, poznałem się ze sławnym malarzem amerykańskim P. *Thrumbull*, który wiele obrazów z amerykańskiej wojny o niepodległość malował. Ten dał mi list do brata swego który był gubernatorem prowincji *Connecticut*. Gdym więc przez stolicę stanu tego przejeżdżał, zatrzymałem się i miałem sobie za powinność odwiedzić go; przychodzę, zastałem tylko w domu gubernatora matkę jego, żonę i siostrę. Jedna czytała głośno, dwie drugie szyły. Załujemy, rzekła żona, przeczytawszy list szwagra, że męża mego nie ma w domu, jest na koście, ale wróci od roboty o 3^{ci}. Chciejcie o tej godzinie przyjść na obiad do nas. Przychodzę; przyjeżdża wkrótce i gubernator w malej karyolce z sterzącą w tyle kosa. Przebrawszy się przyszedł, uprzejmie przywitał się ze mną, udaliśmy się do obiadu; ryba morska *Blackfish*, pieczeń barania, tort z jabłek, wyborne wina *Madere* i *Constance* składały ucztę. Rozmowa o rolnictwie i handlu, o cenach zboża i innych towarów. Wkrótce po obiedzie, darujecie mi rzekł, że was muszę porzucić. Dziś kończę kośćbę moją, mam najemników, muszę ich jechać pilnować i muszę im dopomagać.

Wizyta ta dała mi poznać co to jest prostota obyczajów, co to jest rozsądna równość w tym wolnym kraju. Gubernator, najwyższy urzędnik prowincji, sam kosi swą łakę. Wziąłby się do tego demokraci dzisiejsi, żydy i przekrzyty i ciury?

Dyliżans nie przechodził tedy do Boston jak za dni kilka. Nie chcąc tracić dni tych napróżno, musiałem wziąć osobny kabriolet, by w mieście *Providence* w *Rhode Island* publiczny pojazd dogonić. Porządnie ubrany obywatel podjął się za pieniądze usługi tej.

Po drodze rozmowa, gdym mu wyraził podziwienie moje, że gubernator sam pracował, widąc odpowiedział, żeś euro-

pejczyk. Jakżeby żył, gdyby nie robił. U nas podzielone majątki, nie mamy murzynów, najemnik drogi, każdy coś ma, ale niewiele. Choć gubernator nasz chodzi z kosą, słuchamy go chętniej może jak wy królów waszych, bo nie głupiego ani chce ani może rozkazać. Ależ kobiety jego, zapytam dalej, czem się bawią? Jak urządzają gospodarskie potrzeby, odpowie, to czytają biblię, a czytając czasem drzemią a zawsze wierzą. Zadziwiła mię ta letka odpowiedź, ale w Ameryce acz religia jest w wielkiem poważaniu, jest jednak wielu zbyt letko myślących.

Zabawiłem w *Boston* dni kilka. W jednym tem mieście Zjednoczonych Stanów Ameryki widziałem kościół budowę zupełnie gotyczą wzniesiony, jakoż prowincye te nową Anglii najdawniej zaludnione przez wygnańców Presbyteryanów. Blisko *Bostonu* jest miasteczko *Cambridge* z Uniwersytetem. Z ukontentowaniem postrzegłem w bibliotece wspaniałe dzieło w wielu tomach in folio Socyniańskie pod tytułem « fratres polonorum »

Wracając nazad do *Albany*, zatrzymałem się dni kilka w małym miasteczku *Lebanon*, zamieszkanem przez ciekawą sektę tańczących kwaków. Żyją oni, uprawiają rolę, gospodarują wspólnie, wszystka własność jest wspólna, obydwie płcie osobno mieszkają. Byłem na ich kościelnych obrządkach. Kongregacya zbiera się po kazaniu, osobno mężczyźni, osobno kobiety, zdejmują zwierzełnie suknie, stawiają we dwa rzędy: młode dziewczęta na boku zaczynają śpiewać, a starsi tańczą naksztalt angleza, obracając się często w koło aż do stracenia oddechu. Do jakiegoż zawrotu dzikości nieposuwa się myśl człowieka. Tańcząc kontredanse, uwielbiać Wszechmocnego!

Zwiedziwszy prowincye nową Anglii *Massachuset*, *Rhode-Island*, *Connecticut*, wróciłem do *Albany*, odwiedziłem dawną znajomą moją Panią *Church*, córkę Generała *Skyler*, którą niegdyś poznałem w Paryżu w 1787. W *Albany* pozostało jeszcze wiele zwyczajów Hollendrów, pierwszych miejsc tych osadników.

Nic nie dowodzi bardziej wielkich usług, które statki parowe oddały żegludze, jak pospiech z którym się podróże za pomocą pary i wodą i lądem odbywają. Powrót mój do *New-York* w r. 1797 zabrał mi blisko tygodnia, gdy dziś statki parowe też samą odległość przybywają w ośmiu godzinach.

Rzeka *Hudson*, ocembrowana iż tak rzekę niezmiernemi skalistemi górami, malowniczo wszędy wystawia widoki. U spodu gór tych widzisz wiele kwitnących miasteczek, między innemi *West-point*, twierdzę, więcej naturą jak sztuką silną. W niej to General *Kościuszko* w czasie rewolucyjnej wojny komenderował. Jest dotąd w skale wykowany przez niego ogródek: widziałem w nim jeszcze ślady zagonów, uprawianych i zasiewanych przez niego. Jest tam dziś szkoła wojskowa, młodzież jak się dowiaduję, wystawiła marmurową z napisem kolumnę na cześć wojownika. Rzeka *Hudson* tak jest głęboka i szeroka, żeśmy wśród niej spotkali duży trzech masztowy okręt, płynący z rozpiętymi żaglami; zapytany z kąd płynął, z *Chin* odpowiedział.

Przybyłem do *New-York* w czasie, gdy najsrożej grassowała febra żółta. Miasto niedawno tak ludne, ulice tak napelnione, smutne i puste. Kto mógł, oddalił się na wieś, nie można było spotkać jak murzynów niosących na barkach swoich żółte wycieńczone trupy. Przez trwogę prędko chwytającej się zarazy odstępowali krewni, przyjaciele najdroższe sobie istoty. Rzadko przechodzący po ulicach gdy się spotkali, mijali się, nie śmiejąc się pozdrawiać ni nawet mówić z sobą. Wtenczas to straciłem dobrego mego przyjaciela doktora *Scandola* męża wielce uczonego i miłego w pożyciu. Nieznalazszy nikogo z znajomych moich w *New-York*, nie chcąc się niepotrzebnie na zarazę narażać, przenocowawszy tylko wsiadłem na bat i udałem się do *Elisabethtown*.

Niedługo bawiłem w tem miasteczku. Niecierpliwy widzieć założyciela wolności amerykańskiej Generała *Washington*, puściłem się do nową założonej noszącej nazwisko jego stolicy. Już mieszkał w niej przyjaciel mój Pan *Law*, który pojął córkę Generalowej *Washington*, Pannę *Custis*. Z uprzejmą

gościnnością przyjęty byłem w domu jego. Nie znalazłem w tej przyszłej stolicy potężnego państwa jak tylko gmach wielki Kapitolium, pałac prezydenta jeszcze niedokończone, ulice przyszłe wytknięte i rozrzuconych tu i owdzie kilka domów. Przebiegając przez nie małą rzeczkę pycha amerykańska czyli przecucie przyszłej wielkości nazwały *Tybrem*. Zresztą zarośla i las, tak że w tej wielkiej stolicy, chodząc z fuzją i strzelałem ptaszki, za sto lat, jak się temu dziwić będą? W kilka dni potem przyjechał General Washington odwiedzić Państwo *Law* i w *Georgetown* Panią *Peters* siostrę jej. U tej widziałem pierwszy raz tego znakomitego męża. Wstrzymuję się tutaj z mówieniem o nim. Wszystko bowiem co mogłem o nim powiedzieć powiedziałem w pierwszym tomie dzieła mego w edycji Mostowskiego w zbiorze pisarzy Polskich w r. 1803 wydanego. Washington zaprosił mię do siebie do *Mount-vernion*, gdzie blisko trzech tygodni przebywałem.

Zwiedziwszy już wschodnie, średnie i część południowych prowincji *Z. S.*, wydawszy wszystkie prawie pożyczone mi od Pana *Jefferson* pieniądze, czas było myśleć o kątku, gdzie się mógł schronić. Udałem się więc do *Elisabethtown*, gdzie się już dawniej z mieszkańcami zaznajomił. Miasto to naówczas było schronieniem wielu francuzkich familii z wysp *St. Domingo*, *Martyniki*, *Guadalupy*, etc, uchodzących przed okrucieństwem murzynów. Niektórych tylko pamiętam imiona, *Carudem*, *Kirkadeau*, *Mufon*, *Jovin*, *du Buc*, *Marolles*. Pomnożył ten poczet Lord *Bolingbroke*, pod imieniem *Belassis*. Uwiozł on Pannę *Hompesch* synowicę ostatniego *W. Mistrza* w *Malcie*. Człowiek żywych namiętności, lecz grzeczny, uczony, wszystko to przypominało Europę, której pamięć ciężko było zatracić. Z mieszkańców miejscowych była na czele familia *Ricketts*, sama z domu *Livingston*, siostra przyszłej żony mojej, familie rozrodzone *Dayton*, *Williamson*, *Ogden*, etc.

Nająłem sobie izdebkę u krawca nazwiskiem *Rivers*, jadałem z nim i z czeladnikami jego, kupowałem drzewo do opalu

i sam je rznąłem. Już mi nieostawało jak kilka piastrow w kieszeni, gdy odebrałem list z Warszawy od Pani *Stanisławowej Potockiej*. Ta mi donosiła, że po powrocie *Kościuszki* do *Paryża* i śmiały list jego do *Pawła* odsyłając daną mu w *Petersburgu* sumę pieniężną, ponieważ to wszystko radom moim przypisywane było, wyszło zapowiedzenie od rządu moskiewskiego do braci moich, iż jeżeli kiedy słowo do mnie napiszą, lub grosz jeden mi przysła, wszystkie dobra ich skonfiskowane zostaną; dodała nadto pisząca, że *X. Adam Czartoryski*, dawny mój komendant, dowiedziawszy się o tem, z wrodzoną sobie dla wszystkich, ale dla mnie tylekroć doświadczoną dobrocią, przysła mi wexel na 250 cz. zł. Dotknięty do żywego tym darem, jak gdyby w ciężkiej toni przez opatrność zesłanym, pośpieszyłem do *New-York* dla odebrania pieniędzy.

Ciężył mi na sercu dług stu piastrow, zaciągniony u wiceprezesa *Jefferson*, wraz mu go więc odesłałem, żyjąc z reszty u krawca mego jak można najskromniej.

Czytanie, pisanie, chodzenie na ptaszki z fuzją, zapełniało godziny moje. Byłem w samej sile wieku, pędząc 40 rok życia mego. Troški więc, niedostatek, nie tyle mię obarczały, ile dzisiejsze ciężkie nieszczęścia moje w wieku, gdzie i umysł i fizyczne siły moje już w zgrzybiałości na oczach, gdzie tylekroć zwodzący mię promień nadziei już niezabłyśnie. Miałem wtenczas przed sobą niekrótką przyszłość, wielkie w Europie mogące los nasz odmienić wypadki. Coż mam przed oczyma dzisiaj? Smutną mogiłę.

ROZDZIAŁ IV.

Dłuższy pobyt autora w *Elisabethtown* — Wspomnienie o Generalach *Miranda* i *Moreau* — O Panach *John Adams*, *Hamilton* i *Dupont de Nemours*.

Od roku 1798 aż do początku bieżącego wieku, zostawałem w *Elisabethtown New-Jersey*, mieszkając zawsze i stołując się u krawca mego. Wspomnę tylko o ważniejszych zdarzeniach w tym przeciągu czasu.

zaznajomilem się z mieszkańcami i sąsiadami miejsca tego. Między tymi Pani *Kean*, wdowa po przyjacielu Kościuszki, żywe okazywała mi ubolewanie nad opuszczonym stanem moim. To interessowanie się jęj sprawiło, że ją często odwiedzałem, tak, że raz wyciągnawszy swą rękę rzekła, *chcesz ja mieć*; podziękowałem czule, nie nagiłem jednak spełnienia obietnicy, zostawując czas rozwadze dalszej. Przez dwa lata ciągnęła się przyjaźń, nim się zamieniła w śluby małżeńskie.

W 1799 doszła nas wieść o śmierci Stanisława Augusta. Żalowałem go jak człeka, bynajmniej jak króla: przeniesiony przez Pawła I do Petersburga, rok tylko jeden żył tam, dając obliży nałożnikom i ulubieńcom swoim, które potem trzy podzielały nas dwory płacić musiały, dawał obiady, wieczory dla Pawła, jeździć musiał na koronację jego w Moskwie, gdzie stary, zmordowany długim stanem, gdy usiadł, Paweł posłał do niego, by się niezapominał i powstał. Tę to jeszcze po spełnionym śmiertelnym ciosie naszym potrzebowaliśmy zniewagi; powróciwszy z Moskwy do Petersburga w zimie, obudził się zdrów, poszedł wstawszy z łóżka do okna, by ujrzeć na termometrze stopień zimna, gdy go raz apoplektyczny uderzył. Zaniesiony na łożo, we dwie godziny, w 66 roku żyć przestał.

Paweł z honorami monarchom winnymi w kościele katolickim pochować go kazał, włożył mu koronę królewską na głowę i żegnając, w twarz pocałował. Zostawił Stanisław August kilkoro naturalnych dzieci, między temi, z Pani Grabowskiej, śmiesznie sławnego Stasia Grabowskiego, którego mistyczny Alexander I z podziwem kraju całego wyniósł na stopień ministra oświecenia a który razem próżny i podły, najprzód Nowosilcowowi, dziś Paszkiewiczowi, bije czołem.

W rok później ważniejsza dla miłośników cnót i wolności śmierć Generała Washingtona, okryła żałobą Zjednoczone Stany. Okoliczności ostatnich chwil jego znajdują się w liście pisanym do mnie przez P. Tomasza *Law*, umieszczonym w 1^{im} Tomie dzieł moich pisarzy polskich edycyi Mostowskiego.

Wszystkie znaczniejsze miasta Ameryki obchodziły pogrzeb jego, ja byłem na obchodzie tym w New-York. Governor *Morris*, jeden z najznacześniejszych obywateli miasta tego, miał piękną pogrzebową mowę. Wolni mularze w pompatycznej processyi prowadzili trumnę jego. Cała milicya miasta wystąpiła i trójkrotnym wystrzałem pożegnała cienie wielkiego męża. Wszędy atoli prawdziwa zasługa ma swoich oszczerców, więcej może jak gdzieindziej w Rzeczpospolitych, gdzie każdemu wolno mówić rozsądnie, wolno też i bredzić, gdzie zawiść tak jest śmiała bezkarnie. Ileż razy zdarzyło mi się słyszeć utrzymujących, że *Washington* był tchórz a *Franklin* głupi. Pomszczą ich sławę tak haniebnie uciskani Murzyni.

Między znakomitemi osobami, które mi się zdarzyło widywać w S. Z. Ameryki, niepowiniennem opuścić Generała *Miranda*: ten wszedłszy w początku rewolucyi w służbę francuzką, dowodził dywizją pod *Dumourier* w bitwie pod *Jemmapes*, gdy jednakże konwencya stała się wściekłym katem, opuścił Francją i wrócił do Ojczyzny swęj, do Ameryki południowej, do *Caraccas*, tam zrobił powstanie, lecz słabe siły jego wkrótce zgniecione; schwytani i potraceni pierwsi powstancy: między tymi był jeden Polak z Gdańska, którego nie pamiętam nazwiska. *Miranda* potrafił schronić się do New-York, gdzie go widywałem. Był to człowiek ogromnej postaci, tłumaczący się łatwo i z ogniem. Niepamiętam jak skończył.

Drugi z zbiegłych do Ameryki mężów smutno sławnych w Europie, był generał *Moreau*, tenże sam co zginął pod Dreznem. Powracając do Ameryki, po krótkim odwiedzeniu progów domowych w r. 1803, przejeżdżając przez Paryż, trafiłem właśnie na sprawę *George Cadoudal* i innych sprysiężonych na życie Napoleona. Był *Moreau* w liczbie oskarżonych, widziałem go z innymi na ławie, z Polignakiem, Rivierem, etc. Skazany na wygnanie do Ameryki z żoną i adjutantem, osiadł najprzód w wiejskim domu blisko *Filadelfii*, i tam odwiedziłem go. Bywał w New-York, i przejeżdżając przez Elisabethtown, wstępował do domu naszego. Raz z sy-

nem *Dupont de Nemours*, był u mnie na obiedzie. Przywiozłem był z sobą dwa nieznanne przysmaki w Ameryce, esencję z trufl i stare wino węgierskie, traktowałem go niemi, nie mógł pojąć jak tych rzadkości dostałem; mówił, że od czasu jak mu Arcy-Xiąże Karol, w czasie rozejmu, przysłał węgierskiego wina, pierwszy raz go u mnie kosztował. Odwiedzałem go często w New-York. Był to mąż przyjemnej wcale postaci, biegły w strategii, mówiący rozsądnie, prócz gdy była mowa o Napoleonie lub Muracie. Wtenczas nienawiść tłumila rozsądek. Żona rodem z wyspy *Bourbon*, ładna, intrygantka, rządząca mężem zupełnie. Ona to podobno namówiła go do powrotu do Europy; chciał on zrzucić Napoleona z tronu, lecz nigdy nie sprzyślał się przeciw Francji. Lubo śmierć jego 10 lat nastąpiła później, mówiąc o nim, jako oczywisty świadek, okoliczności jej muszę tu wymienić. Popchnięty sprawiedliwą poniekąd zemstą ku Napoleonowi, wrócił do Europy; a nie mogąc udać się do zamkniętej mu wyrokiem sądowym Francji, udał się do wód do *Teplitz*. Znajdowali się tam naówczas sprzymierzeni północni mocarze: Car Alexander, który jak wszyscy Moskale, podług potrzeby, wszystkie postacie przybrać mogą na siebie, Car mówię Alexander, ubrawszy się w mundur pólkownika, przepasany szarfą, przyszedł niespodzianie do generała Moreau i wyprężwszy się i rękę do kapelusza przykładając, jak zwykł oficer przed starszym swoim, « *Mon Général, rrezce, je viens demander vos ordres.* » Oslupiały Moreau tą niespodzianą apparycją (widział już bowiem Cara na promenadzie, lecz mu się nie prezentował) długo nie wiedział, co mu powiedzieć, przerwał nakoniec milczenie, wyrażając podziw swój nad wizytą i uczynionym mu komplementem. « *Je suis sérieux,* » rzekł mu Alexander, *je viens demander vos ordres* » to mówiąc, wziął go za rękę. Udali się obydwa do pobocznego alkierza. Jaka tam była między nimi rozmowa, nikt nie wie, to tylko mówiono, że Alexander toczy wojnę nie przeciw Francji, ale przeciw Napoleonowi, czemu tém więcej można było wierzyć, że później publicznie te słowa powtarzał.

W kilka dni gdy Napoleon udał się do oglądania o kilka mil stojącego korpusu wojsk swoich, wojska sprzymierzonych potencji przypuściły szturm do Drezn. Już się nieprzyjaciel zbliżał do miasta, kiedy Napoleon jak gdyby Bóstwo jakie ukazał się na moście Drezdeńskim. Dodało to serca wojsku, w największym zapale bitwy, Alexander, który koniecznie prawą rękę dawał generałowi Moreau, gdy nad mostek mały oba przybyli, Alexander chciał koniecznie by Moreau pierwszy wjechał; po długich ceremoniach posunął się Moreau i w téjże chwili kula armatnia urwała mu obydwie nogi. Z wieczorem ustała bitwa, znaleziono psa z obrożą, na której było imię Moreau. Wkrótce przyszła wiadomość, że Generał ten śmiertelnie raniiony, w kilka dni żyć przestał; ciało jego zabalsamowane przez Warszawę zawieziono do Petersburga. Jedną jeszcze osobliwszą okoliczność uważać tu należy, że gdy karawan niosący ciało generała Moreau do Petersburga, zatrzymał się na noc w Warszawie, w gospodzie Gąsiorowskiego hotel d'Angleterre, wniesiono trumnę do tegoż samego pokoju, w którym Napoleon wracając z klęski Berezynskiej, zatrzymał się przez godzinę i jadł w nim obiad.

Wracam do opisanja znakomitych osób, znajomych mi w czasie pobytu mego w Ameryce. Powstanie Murzynów na wyspach francuzkich Antylskich, przymusiło białych osadników do uciekania przed śmiercią z chudobą jaką mogli unieść z sobą. Wielu z nich osiadło w témże Elizabethtown, gdzie i ja był. Z St.-Domingo Pani *Caraday* z siostrą swoją *Kerludan*, Pani *Masson*, *Marolles*, *Jovin*, *d'Allemans*, *Budam*, *Cotineau*, *du Buc*, w State-Island *Dupont de Nemours* przyjaciel *Turgota*, człowiek dowcipny, pełen imaginacyi, lecz letki, autor dzieła *de la Philosophie de la nature*, w którym utrzymywał że rozumie język wszystkich zwierząt. Wrócił on później do Francji za Burbonów, lecz gdy Napoleon wrócił z wyspy *Elby*, on nazad do Ameryki umknął do syna swego, który tam miał fabrykę prochu i napisał do Francji, « *fuyant les dangers de la France, je me suis pour ma plus grande sûreté, réfugié en Amérique, dans un moulin à poudre.* » Tenże Dupont

de Nemours był przez czas krótki w r. 1776 guwernerem dzisiejszego Xięcia Adama Czartoryskiego, lecz wrodzona w nim niestałość popchnęła go naząd do Francji.

Nietylko Washingtona, miałem jeszcze szczęście poznać następcę jego John Adams, Tomasza Jefferson i generała Hamilton. Jefferson więcej nad innych posiadał nauki, wydał dziełko: Noty nad Wirginią; gorliwy republikanin, zachęcał nauki. On to, on pierwszy w czasie prezydencji swojej założył publiczną xiegarnię w Washington i wniósł zwyczaj, nie przychodzić sam do Izb na otwarcie kongressu, lecz przysyłać otwierającą mowę. Ci trzej prezydenci i nie wielu innych, byli ci, co podpisali akt niepodległości Stanów Zjednoczonych. Rzecz godna uwagi, że prezydenci Adams i Jefferson przeżywszy obydwa półwieku od ogłoszenia niepodległości, obydwa jednegoż roku, jednego dnia, jednej prawie godziny żyć przestali.

Nie powinienem przepomnieć generała Hamilton, w czasie wojny adjutanta Washingtona. Był on bez wątpienia pierwszy geniusz w Ameryce, nietylko jak adwokat, ale jak *financier*. On to pierwszy wynalazł system *umarzania długów*, który później Pitt tak silnie wprowadził do Anglii.

ROZDZIAŁ V.

Ożenienie się autora z Panią Livingston Kean wdową (r. 1800). — Sposób życia i zatrudnienia w Elisabethtown — Ojciec autora umiera w kraju — Autor wraca dla interesów familijnych do Polski — Pobyt w Brzeskiem — Pobyt w Puławach u Xięcia Generała — Wspomnienia o dworze tamecznym i poetach Zablockim i Kniazninie — Autor jedzie z Xięciem Generałem do Bąrdyowa — Przepędza zimę z 1802 na 1803 w Warszawie, a następną zimę w Puławach i Krakowie — W marcu 1804 wyjeżdża na powrót przez Francją do Ameryki — Obraz Francji za kończącego się konsulat.

Powiedziawszy o drugich, ile pamięć dawnych czasów zasięgnąć może, niech mi wolno będzie pokrótce wrócić do siebie.

Dwa lata spędziłem mieszkając i stołując się u krawca mego P. Rivers; przez ten przeciąg znajomość moja z przyszłą żoną moją P. Kean z domu Livingston, coraz się ściślejszą

stawiała. Opuuszczony wygnaniec, nie odważyłem się o jej rękę odzywać, by nie wnosila, by nie mniemała, że ubogiego nie sama jej wartość osobista, lecz i znaczny jej wabił majątek, gdy raz w rozmowie wyciągając rękę, jeśli chcesz, ręka ta jest twoja, rzekła mi. Wziąłem ją z wdzięcznością i ucałowalem. Tu obraz jej skreślić muszę. Pani z *Livingston Kean* była z pierwszych familij w New-York, hożego wzrostu, blondynka, oczy niebieskie, biała, bardziej hoża i przystojna niż piękna; wiele czytała i pamiętała, przyjemna w mowie, dowcipna w odpowiedziach. Nerwowe napaście czyniły ją czasami drażliwą, lecz rozum jej rzadki i serce wyborne. Miała dziesięcioletniego syna Piotra *Kean*, którego ja później po pobraniu się naszym zatrudniałem się wychowaniem.

Pobranie się to jednak dopiero w r. 1800 nastąpiło. Nie nagliłem go bynajmniej; ona także uwagami brata i siostry Pani *Ricketts* zastraszona, by się z nieznanym cudzoziemcem nie łączyła, wahała się nieraz. Czas mijał, jam już zamyślał udać się do miasta nowego Washington i tam xiegarnię założyć, gdy zatrwożona oblubienica moja napisała do mnie, iż gotowa jest z ochotą spełnić przyrzeczenie swoje i dzień do ślubu wyznaczyć. Odpisałem, że nie chcę jej przymuszać, że uwalniam ją od dawnego danego słowa, a jeśli sądzi że będzie ze mną szczęśliwą, inaczéj jej niepojmę, aż w kontrakcie ślubnym zastrzeżono będzie, iż zupełnie prawa do majątku jej zrzekam się. Zadziwili się brat i krewni nad tą bezinteresownością moją, już nieprzeczyli, ale naglili raczéj pobranie się nasze. Nastąpił ślub w czerwcu 1800 r.

Gdyśmy jeszcze kwilili na gniazdo, żona moja stołująca się i mieszkająca dotąd u Państwa *William Dayton*, kupiła od doktora *Clarke* niewielki domek z ogrodem i łączką, niemniej za miasteczkiem 18 morgów gruntu części ornego, części słonej łąki, tak w Ameryce zowią łąki które przepływ wody morskiej periodycznie zalewa. Ta była w Elisabethtown w New-Jersey ziemską własność jej. W papierach krajowych, w bankach, etc., jak się pokazało po śmierci jej, miała ją nader znaczną, o ilości jej atoli dotąd niewiem. Domek skła-

dał się z dwóch niewielkich pokoiów na dole, tyłuż na górze, z małym gabinetem, z kuchnią, poddaszem, z stajnią na parę koni i krowę. Z mojej strony, w skutku zakazów rządu moskiewskiego, nie miałem może jak sto złotych polskich w kieszeni.

Gdy nastąpił dzień wesela i kontrakt ślubu, w którym zrzekłem się wszelkiego prawa do majątku żony mojej, przed ceremonią udałem się do niedalekiej rzeczki, by się wykąpać. Przyniosłem ze stancyi mojej od krawca zawinięcie z bielizną i suknią, udałem się do stajenki, kędym się ubrał. Kilku tylko ścisłych przyjaciół zaproszonych było na akt ten. Xiądz Anglikański Hobart, później Biskup, ślub nam dawał. Herbata i poncz z araku, bo tu na weselach z araku go tylko robią, zakończyły to skromne wesele.

Było ono w rzeczy samej skromne i niegłośne; nazajutrz poszedłem pożegnać się z tłustą gospodynią moją krawcową panią Rivers. Dałem jej na pamiątkę łyżkę srebrną do zupy, zabrałem tłumoczek mój i przeniosłem się do żony.

Tu nie od rzeczy będzie skreślić sposób życia mego w tym nowym dla mnie stanie małżeńskim. Był on stosownym do zwyczajów kraju tego, gdzie każdy czemsiś trudnić się musi, rolą, prawnictwem, handlem, kupiectwem, doktorstwem, stanem duchownym, rzemiosłem nakoniec. Wychowanie moje w korpusie katedów, przebywanie dalej w domu Xięcia Adama Czartoryskiego G. Z. P. i dowódcy wojsk Litewskich nie dały mi jak tylko lekką znajomość służby wojskowej, więc nieco literatury, do której wrodzona skłonność dotąd nie przestała mnie ciągnąć. W kraju, w którym nie było jak 3 lub 4,000 wojska regularnego, lecz za to 800,000 milicyi, wnieść w służbę wojskową nie było podobnem. Nie umiałem na nie-szczęście żadnej inszej professyi, nie mogłem atoli być nieczynnym. Umyśliłem stać się ogrodnikiem i cokolwiek rolnikiem szczupłej ziemskiej własności żony mojej.

Pierwszego roku, rzadko kiedy z najemnikiem, skopałem sam i zagoniłem ogród mój, sprowadziłem do niego z Karoliny słodkie kartofle, starałem się o najlepsze nasiona i naj-

lepsze zrazy do oczkowania i szczepienia drzew owocowych, najbardziej brzoskwiń, morelów, nektarynów. Któż zaszczenia mego zbiera dziś owoc, podobnie jak w *Ursynowie* moim, już nie ja? Między warzywem, prócz wybornych zwyczajnych, były Berangine (Egg plant) bo kształt gęsiego jaja mające i *poor man's beans*. Był to drobny bobek; ziarno onego dziś rano posiane, nazajutrz już znacznie wschodziło, a w tydzień już mogło służyć do stołu.

W zagrodzie za miasteczkiem uprawiałem mais, kartofle, pumkins, ogromne dynie; zbierałem słone siano. Od drogi zasadziłem rzędem drzewa *lylyodendrum tulipiferum* pachnący kwiat tulipowy noszące. W ogrodzie moim także od drogi zasadziłem potężne orzechowe drzewa *Blacknut*, *Hikory* i inne. Przy wyjeździe moim w 1807, już to wszystko w pomyslnym było stanie.

Sprowadzone nasiona Perskich melonów najpiękniejsze wydawały plony, arbuzy ważyły 40 funtów, dynie do 70. Powróciwszy do Polski, sprowadziłem te nasiona do Ursynowa mego, równie jak ogromną kapustę zwaną *drumhead* czyli głowa od bębna. Z powodu niedostatku słońca nasiona te acz mniejsze wydały owoce, przecież nierównie większe jak zwykle u nas. Skonfiskowany Ursynów; P. doktor Malcz trzyma go od rządu moskiewskiego arendą; acz zagroda ta nie moja, już jej więcej nie ujrzę, cieszę się, że pocziwy człowiek ma o niej staranie i używa zasianych, zaszczipionych owoców przezemnie.

Wracam do materyi i skreślę pokrótce jaki był tryb życia mego w tém nowego świata ustroniu. Wstawszy zrana i od dawszy winną cześć Bogu, brałem kosz i szedłem na targ kupować mięso lub rybę. Stół nasz był skromny jak wszędy w Ameryce. Obfitość i przepych wtenczas tylko mają w tym kraju miejsce, gdy zaproszeni goście. To się zaczyna po nowym roku, gdzie wszyscy znaczniejsi mieszkańcy miasteczka dają sobie kolejną ucztę. Wety czyli dessert składa się z niezmiernego mnóstwa konfitur, owoców krajowych i sprowadzonych z wysp: bywa czasem i świeża trzcina cukrowa,

pamiętam jak mnie i żonie mojej gotowanie galaret i blanc manger zabierało kilka wieczorów. Dalej godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby morskiej *Schaad*, po francusku *alose*. Zapas tej ryby robi się w kwietniu, gdzie się równie prawie jak śledzie w wielkiem mnóstwie poławia; solą ją i pakują w beczki. Beczka ta nie kosztuje jak 8 zł. pol. Po śniadaniu dawałem lekcję pasierzbowi mojemu Peter Kean, łacińskiego i francuzkiego języka, geografii, etc. Było to chłopię nie piękne na twarzy, lecz pojętne i wybornego serca. Dalej znów praca w ogrodzie, lub w polu za miasteczkiem, jeśli byli najemnicy. Ci drodzy są w Ameryce. Najemnik bierze na dzień najmniej 8 zł. pol., śniadanie, obiad, wódkę i herbatę i to powiada przychodząc *I oblige you*, zobliguję was. *Abraham Mann* zwykł zwyczajnie obligować mię.

Wspomnę kilka słów o potocznym życiu miasteczek amerykańskich. Cały dzień poświęca każdy powołaniu swemu. Wśród dnia pokazuje się zwyczajnie dziecko murzynek lub murzynka, mało co jeszcze umiejące mówić z karteczką przypiętą do boku, ważniejsze bowiem zatrudnienia niepozwalają sług rosłych używać. Gospodyni odpina tę kartkę i czyta. Jest to zwyczajnie zaproszenie na herbatę, na wieczór. Wieczorem bowiem tylko ustaje praca i zebrania towarzyskie nadechodzą. Wtenczas, gdy już zebrane kobiety, przychodzą mężczyźni, umywają się, ochędożają; przynoszą herbatę, chleb, grzanki, struganą w listki wędzoną wołowinę, zaczynają rozmowę mężczyźni o gospodarstwie, handlu, polityce; kobiety rozwodzą się ze skargami nad krnąbrnością murzynek, i tam dalej. Po herbacie roznoszą konfitury w domu smażone, owoce, wino malagę, tak się dzień cały kończy.

Za sąsiada domu naszego mieliśmy P. Horacego *Dayton*, który dom ten z ogrodem w posagu z kuzyną swą dostał. Krewni panny sprzeciwiali się małżeństwu temu, a że uwieszenie panny podług praw krajowych jest kryminalnym występkiem, ułożyli więc kochankowie, że panna uwiezie kawa-

lera, jakoż w nocy zajechała po niego na koniu, wsiadł kawaler z tyłu za nią na konia, zawiózł do pierwszego xiędza, wziął ślub i tym sposobem, jako że nie on uwiózł, lecz panna, uszedł przepisanej kary.

W roku 1802 latem, odebrałem niespodzianie list od dawnego kolegi mego Tadeusza Matusiewicza z doniesieniem, że ojciec mój żyć przestał i że familijne interessa moje wymagały, abym choć na czas do kraju pośpieszył. Już Alexander I panował, rzucone na mnie klątwy i interdykta ustały. Nie bez trudności pozwoliła żona moja na ten wyjazd; wypłynąłem w Lipcu i po 50 dniowej żegludze, stanąłem w Londynie. Tam niezabawiwszy jak tydzień, popłynąłem do Hamburga, zkąd przez Berlin, w początkach Października, stanąłem w Warszawie.

Jakże opiszę silne wrażenie, które sprawił na mnie wjazd do tej stolicy, w której w roku 1791 Polska odzyskała znaczenie i niepodległość, a która dziś z resztą Polski całej już była pod obcym panowaniem. U Wolskich rogatek pruski żołnierz po niemiecku mię pytał. Miasto jak niegdyś huczne i ludne, dziś milczące i z rzadkim mieszkańcem. Nie bawilem jak trzy dni, odwiedziwszy tylko marszałka Małachowskiego i Tadeusza Mostowskiego, kolegę więzienia mego w Petersburgu. Ileż smutnych i rzewnych wspomnień, natożemy przez lat cztery dzień i noc pracowali, na to tyle ofiar ponieśli, nato krew naszą leli, cierpieli więzy, by widzieć Ojczyznę naszą rozszarpaną i ujarzmioną? Oddać jednak należy sprawiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie szerzył ni przesładowań ni okrucieństw. Każdy używał rozsądnej wolności i bezpieczeństwa. General Köhler komendant wojskowy, Meier i inni pierwsi cywilni urzędnicy, zdawali się raczej cudzoziemcami w mieście, niżli rządcami.

Wyjechałem do brata w Brzeskie w początkach Października. Przebywszy granice nie bez zwykłych w Moskwie na komorze przekor, zajechałem do Adamkowa, do stryjecznego brata mego Stanisława Ur. Niemcewicza starosty Rywiatickiego. Tu nowe rozrzewnienia. Brat mój rodzony Jan, siostry,

P. Dunin, Krosnowska, Hryniewiecka, w dwie godzin czasu przybyły. Ileż lat minęło, jakieśmy się niewidzieli; ileż ważnych smutnych te lata nappełniło zdarzeń i łez i ucisków! Siedmioro nas rodzeństwa, od lat tylu niewidzących się z sobą, zebrało się pierwszy raz. Niestety! dziś wszyscy już w grobie. Jam jeden najstarszy, najbardziej skolatany pozostał sam jeden. Oboje rodzice już leżeli w kościele naprzeciw pałacu.

Słodki lecz rzewny był pobyt mój między rodzeństwem. Ileż dawnych czasów, wspomnień, wyciskało mi łez z oczu! Sąsiedzi odwiedzali nas często, lecz ledwie część pozostała tych, których znałem w dzieciństwie mojem. Każde drzewo, każda chatka poczciwych kmieci naszych, przypominała mi dzieciństwo moje.

Za czasów Cara Alexandra, niebyło jeszcze ciężkiem jarzmo moskiewskie, zostawało nawet wiele dawniej narodowości Polskiej. Mowa, wychowanie jeszcze podług komisii edukacyjnej, sejmiki podług porządku ustanowionego na sejmie 1791 roku. Wybierano marszałka i sędziów. Moskale pokazywali się rzadko. Dziś wszystko zgwałcone!!!

Obowiązki wdzięczności xięciu Adamowi Czartoryskiemu G. Z. P. za wychowanie, szczególną piłę nademną i świadczoną mi dobrodziejstwa, słodką nakazywały mi powinność odwiedzenia go co prędzej. Wyjechałem więc do Puław na święto Xiężny. Miejsce w którym spędziłem swobodnie najlepsze dni młodości mojej słodko było odwiedzić. Przyjęty jak prawie dziecię domowe, nie znalazłem już Puław w dawniej świetności i okazałości swojej. Byt atoli onych był jeszcze dostatni. Dom zrabowany przez *Bibikowa* w czasie Rewolucyi kościuszkowskiej, wracał do dawnych ozdób. Dwór i rezydenci mniej liczni, byli jednak. Ostatni młody Dominik Radziwiłł, którego córka przymuszona przez moskali poszła za jednego z nich i wniosła niezmierny majątek tej familii w ich ręce, ostatni mój Radziwiłł chował się przy Xięciu. Zwyczajem bowiem było wielce chwalebnym Pana tego znacniejszą młodzież Polską wychowywać w swym domu i

sentymenta religii i miłości Ojczyzny wpajać w młode ich umysły (1).

(1) Zastanę w Puławach wielu jeszcze z dawnych znakomych domowników Xięcia, z którymi będąc adjutantem u Xięcia wiele lat mile spędziłem, generała Orłowskiego, pólkownika Ciesielskiego, lecz iluż straciłem? Xiądz Grzegorz Piramowicz kanonik Kamieniecki, Xiądz Kobylański, dwaj wieszczkowie Książni i Zabłocki już nie żyli. Choć kilka słów winienem pamięci ich poświęcić. Piramowicz, z rodu Ormian we Lwowie, był jezuitą. Mało co nad cztery stopy wysoki, krępy, gruby, z niezmierną głową i krótkimi nogami, prawie ślepy, niemile uderzający postacią, lecz w obcowaniu, w mowie, jak przyjemny, jak wzbudzający szacunek, przychylny, przyjaźny. W r. 1775, przy ustanowieniu komisii edukacyjnej, został on jej sekretarzem i aż do końca trwania jej na tym pozostał urzędzie. Z rozmaitych dzieł jego, te tylko pamiętam dzisiaj: o *Wymowie i Dykcjonarz Starożytności*. Niepospolitym był on kaznodzieją. Nie wiem czy się znajduje kazanie jego, po pomnożeniu wojska na sejmie 1788, do tegoż pod Puławami miane. W potocznych towarzystwach był on pożądanym, przyjemnym, dowcipnym, wesołym. Był najprzód proboszczem w Kurowie, dobrach przyjaciela swego Ignacego Potockiego, Marszałka W. Litt; przed śmiercią Xięcia Czartoryski G. Z. P. dał mu jedno z najinuatratniejszych probostw w Międzyrzeczu. Tam w smutku po stracie Ojczyzny życia dokonał w r. 1800.

Xiądz Kobylański, ex-jezuita, uczony, rozsądny, mniej z świątobliwości znany, jedno tylko zostawił dzieło pisarza Rzewuskiego i to mu niewiele sławy przyniosło. Inaczej się ma z Książninem i Zabłockim. Obydwa na krótko przed zniesieniem Jezuitów wstąpili do ich zakonu. X. A. Czartoryski postrzegłszy w obydwóch talenta, na dwór swój wziął ich za sekretarzy. Książnin mierzni wzrostu, błądy, z wypukłemi oczyma, lecz słabym wzrokiem, z wąsem gęstym, rudym, nosił się po polsku. Cały on poświęcił się poezyi i z równą łatwością pisał rymy ojczyste jak i łacińskie. Niektóre wyszły drukiem, więcej w rękopismie do dziś dnia pozostało. Matka Spartanka jest celnym dziełem jego. Książnin słodki w pożyciu, był niezmiernie tkliwego serca, wszystko głęboko brał do duszy. Ostatni cios zadany lubiej Ojczyźnie tak żywo uczuł, że mu się umysł pomieszał, wpadł w głęboką melancholię i świat sobie zbrzydził. Xiądz dał mu mieszkanie i wszelkie wygody w Końskiej Woli, gdzie życia dokonał.

Zabłocki jak Książnin równy wiekiem jak on kleryk jezuitki, przez Xięcia A. Czartoryskiego za kancelarzystę w komisii edukacyjnej umieszczony, z gustem i talentem do literatury zrodzony, popędliwszy w miłości, pojął żonę i wkrótce ją utracił. Zachęcony od X. A. Czar-

Xiężna Czartoryska z największym staraniem, pracą i gorliwością zbierała najdawniejsze pamiątki i starożytności Polskie, i by im godny dać przytułek wznosiła świątynię Sybilli, na wzór tej która trwa dotąd w Tywoli niedaleko Rzymu. Później wzniosła domek gotycki, gdzie średnich wieków starożytności złożyła. Niestety! wszystko to stało się pastwą barbarzyńskich Moskali. Zburzyli, złupili ten pobyt, te zbiory znikłego już szczęśliwszego istnienia naszego.

Z słodką smętnością przypominając tę przeszłość przebyłem czas niejaki w Puławach, które długo były jak własnym domem moim. Wtenczas to napisałem o nich poemat, dzieląc je na cztery części, Ranek, Południe, Wieczór i Noc, zawierające cały tryb życia Puławskiego. Nie było one drukowane nigdy.

Zimę przepędziłem w Warszawie, dawszy atoli Xięciu słowo,

toryskiego, przetłumaczył piękne dzieło *St. Reala* w pięciu tomach, gładką piękną polszczyzną. Niepohamowana atoli passya do teatru uczyniła go dramatycznym autorem, przetłumaczył *Amfitryona* Moliéra, kilka innych sztuk z francuzkiego. Napisał wierszem dobrą, oryginalną komedią pod tytułem *Zabobony*. Wkrótce tak blisko ocierając się o kulisy, ściśle znajomości z aktorami zabierał, nie przestając pisać komedij, mniej lub więcej szczęśliwie. Trwało to aż do drugiego rozbioru kraju. Wtenczas zniechęcony ze światem, poznawszy marość wszystkich, udał się do duchownego stanu. Mecenasy Polski, X. A. Czartoryski dał mu probostwo w Końskiej Woli. Dziwne tych dwóch poetów i przyjaciół zdarzenie. Książnin ze stratą Ojczyzny stracił i rozum. Szczęśliwszy Zabłocki szukając u ołtarzy Boskich pociechy, w przykładnym życiu kapłańskim przedłużył życie. Odwiedzał on nieraz obłąkanego przyjaciela, rzecz dziwna, że Książnin widząc go, rozmawiając z nim, nierównie przytomniejszym i spokojniejszym był niż zwykle; o dawnych nawet czasach rozmawiając, był zupełnie przytomnym.

Książnin już nie żył; zastałem jednak Zabłockiego i odwiedziłem go w jego plebanii. Z światowego, wesołego młodzieńca, zastałem spokojnego, smutnego, zniechęconego ze światem człowieka. Nie wyruszał się prawie z probostwa, to lubo obszerne i wygodne, w największym jednak trzymane przez niego nieporządku i niedbałstwie. Znalazłem w salonie koszyk z jajami, krubkę z miodem, wory z kaszanią, wędzonką, słoniną; na stole księgi nabożne i zaczęte kazanie.

Zdarzenia smutne polityczne ze światowego człowieka uczyniły przykładnego księdza, zarywającego cokolwiek kłochostwa.

że go jeszcze na wiosnę odwiedzę. Dawna przyjaciółka moja Pani Stanisławowa Potocka dała mi w pałacu swoim mieszkanie. Założone świeżo przez uczonego Albertrandego Towarzystwo przyjaciół nauk raczyło mię obrać członkiem swoim. Towarzystwo to założone pod obcym rządem, acz dosyć liberalnym, dążącym jednak do zniemczenia nas, z wielką ostrożnością postępować musiało. Jakoż pierwotne roczniki onego, mało co zawierają narodowego. Sam nawet *Albertrandy*, jeden z najpierwszych Antykwaryuszów, czytał rozprawę o nazwiskach koni Faetona. Trwożliwy bez granic, nie śmiał on narodowości i dziejów Polski dotykać. Był on prawdziwie głęboko uczonym i nadto znacznym w literaturze naszej, bym o nim rozciąglę nie wspomniał.

Ród Albertrandego od dawnych czasów z Włoch przemiósł się do Polski. Brat jego był rytownikiem małych winietek. On sam udawszy się do stanu duchownego, wydał najprzód po francuzku i polsku, krótki, suchy nawet zbiór dziejów Polskich na wzór historii francuzkiej prezydenta *Henault*. Niezmierną pracowitością swoją i nauką zalecił się królowi Stanisławowi Augustowi, który zamierzwszy, by Biskup Naruszewicz wydał historią Polską, cheiwy materyałów do niej, wysłał Albertrandego do Rzymu, dla szperania w bibliotece Watykańskiej. Ztamąd do początków dziejów naszych wiele wyczerpał; zwiedził i niemieckie księgarnie; później król znając jak wiele łupów za Jana Kazimierza wywieźli Szwedzi z Polski, posłał go do Sztokholmu; ta podróż znaczne przyniosła skarby. Po śmierci królewskiej wszystkie te rękopisma nabył Tadeusz Czacki starosta Nowogrodzki, któremu nauki w zabranych prowincjach Polskich, osobliwie gimnazjum Krzemienieckie, tyle są winne. Wszystkie te skarby po śmierci Czackiego, nabył żyjący dziś Xiąże Czartoryski do Puławskiej sławnej Biblioteki; znaczna jej część zrabowana przez Moskali, mówią że rękopisma i niektóre pamiątki z Sybilli, ocalono i przewieziono do Galicyi.

Wracam do Albertrandego. Zwiędł on i wysechł nad książkami. Szczupły, blade, suchy, niedbały w ubiorze i swę

osobie, nie wychodził prawie od siebie; w jednym ręku jego było pióro, w drugim niezmierna lulka, tę on od świtu do północy nigdy z ust niewypuszczał. Został on przed śmiercią Biskupem in partibus. Umarł dość podeszły.

Radzono mi, abym rozrzucone dotąd pisma moje wydał razem, i że to nawet szczupłym zapasom moim korzystać jakas przyniesie. Jakoż zebrałem je, ogłosiłem prenumeratę; pozwolenie drukowania najmniejszej od rządu Pruskiego nie doznało trudności. Pierwszy tom, w drukarni Mostowskiego wyszedł; prenumerata nań była obfita, lecz zysk ten (jak później powiem) był dla mnie stracony. Drugi tom już po wyjeździe moim drukowany, nie mi prawie nie przyniósł, oddano mi bowiem moją należność w książkach drugiej edycji, gdy pierwsza zaspokoila już była wszystkich.

Na posiedzeniach Towarzystwa publicznych, czytałem niektóre poezye, *Głińskiego* i tłumaczenia z *Gay Country-churchyard*, etc.

Właśnie wtenczas za staraniem Xiecia A. Czartoryskiego, wielkie względy i ufność posiadającego u Alexandra I, uniwersytet Wileński, na nowo urządzony i obficie obdarzony został. Zapisywano kosztem wielkim ze wszystkich krajów, najbieglejszych do wszystkich nauk professorów i hojne dawano im opatrzenie. Uniwersytet napisał do mnie, proponując mi katedrę literatury Polskiej; lecz nieczując się dość biegłym i zdatnym do takiego zawodu, związany nadto w innej części świata ślubami małżeńskimi, składając winne dzięki, podziękowałem za ofiarę.

Z nadejściem wiosny 1803, podług przyrzeczenia mego, wybrałem się do ojczystego mego siedliska. Niestety! Już nie zastałem ukochanej siostry mojej Krassowskiej; w kwiecie wieku zeszła ze świata. Była to kobieta, równie z przyjemnej postaci, jak z rzadkiego rozsądku, powszechnie ceniona. Miała ona prawdziwie męzką odwagę i skłonności. Podczas wojny 1794 za Kościuszki ledwie lat 14 licząca, słysząc o walkach Kościuszki, bez wiedzy rodziców, wykradła się z domu, wiawszy ojcowski pałasz i pistolety, wsiadła na koń, pusiła się

drogą do obozu i ledwie ją o dwie mile dopędzono i przywieziono do domu. Miałe chwile spędziwszy z bracią i krewnymi, pojechałem podług przyrzeczenia mego do Puław, zład razem z Xieciem do wód Bardyowskich w Węgrzech, w tej części gdzie lud jeszcze mówi po polsku. Wielu tam zastałem panów węgierskich, od których nie mało odebrałem grzeczności. Wody te przyjemne są do picia i wzmacniające. Powracaliśmy przez Galicyą i wstąpiliśmy do siostry Xiecia, Xieźnej Marszałkowej Lubomirskiej do Łancuta. Jest to dawny starożytny zamek, utwierdzony przeciw Tatarom, dziś obszerne gmachy jego ozdobione pięknym posągami Kanowy, obrazami Roberta, Dawida, Pani *Le Brun* i wielą innemi. Życie w tym zamku było prawdziwie pańskie. Starożytna Polska gościnność łączyła się z tonem modnym dzisiejszym. Zamek acz obszerny napelniony gośćmi krajowymi i obcymi. Widziano tam jeszcze kontusze, lecz tonęły one w mnóstwie fiaków. Stary cukiernik Xieźnej, odziedziczony po ojcu, Xieciu Czartoryskim, wojewodzie Ruskim, ogolony, w kontuszu, najwyborniejsze cukry zastawiał. Xieźna sama powagę z uprzejmością łączyła.

Spędziłem zimę częścią w Krakowie, częścią w Puławach. Hlekróć Kraków odwiedzam, patrzę na dawności i świetności naszej zabytki, zdaje mi się że prawdziwem polskiem powietrzem oddycham, lubo niestety! już w nim panowali Austriacy, wolni jednak od barbarzyństwa i powszechnego zepsucia, razem dumy i podłości moskiewskiej. W Puławach dawnych czasów odnowiły się zabawy: wielu było młodzieży rezydującej na dworze Xiecia, wiele ładnych rezydentek, panien, odwiedzających gości. Zaczęto wystawiać obrazy z osób żyjących, reprezentujące lub pierwszych malarzy malowania, lub z dziejów Polskich znakomitsze zdarzenia, wszystko w celu odświeżenia w umysłach młodzieży zeszłych już czasów, świetniejszej, szczęśliwszej, chlubińskiej nad dzisiejszą przeszłości.

Pierwszy pomysł wystawienia podobnych obrazów należy się Xieźnie Izabelli Czartoryskiej; później naśladowano je w Berlinie i Wiedniu.

Xiężna Radziwiłłowa, z rodziny pruskiej, ciotka panującego króla, wydana za Xięcia Antoniego Radziwiłła, odwiedziła Puławę. Dano dla niej widowisko obrazów i pysniejszy nad inne wjazd Baszy Tureckiego do Mekki. Scena była na drodze, na schodzącej drodze, za bramą pałacu do drogi ku Włostowicy. Jeszcze znajdowały się wielbłądy i piękne konie na stajni Xiążęcej. Skarbiec zawierał wiele bogatych starożytnych kulbak, rzędów, dyftek, czapraków, ubiorów nawet Tureckich. Użyto tych wszystkich bogactw, by wystawę tę jak najwspanialszą uczynić. Xiężna Pruska była cała w zachwyceniu, a wróciwszy do Berlina, modę podobnych wystaw zaprowadziła do niego.

Spędziwszy półtora roku z krewnymi i przyjaciółmi moimi w ojczyźnie, dzieliłem czas między j dnymi i drugimi. Z poczciwym bratem moim Janem łatwo zakończyłem interes. Biedny ojciec mój, w starości swój cały opadowany od Xięży, na znaczny majątek swój zaciągał gdzie mógł długi, hypotekował je na ziemskich dobrach swoich, zaciągnięte zaś pieniądze Xiężom oddawał, mianowicie Xięzdu Proboszczowi w Zbierowach, tak że po śmierci jego przyjść musiało do exdywizyi, znaczna więc część majątku odpadła od pięknej włości *Klenik*, a mnie po odtrąceniu dawniej zaciągniętych długów, nie zostało jak 4,000 czerw. zł.....

W Warszawie od Pani Stanisławowej Potockiej, w Puławach od XX. Czartoryskich, wszędzie doznawszy najżywszych dowodów przyjaźni i uprzejmości, z jakimże żalem przyszło mi się rozstawać z tak dobrymi przyjaciółmi, ze smutną myślą że ich już może nie ujrzę więcej. Wyruszyłem przy końcu marca 1804 r. na Berlin, drogą do Paryża, w kompanii z P. Węgierskim, który się później z Panną Wielopolską ożenił. W Dreźnie ujrzałem z radością Xiężnę stolnikową Czartoryską i niezamężne jeszcze naówczas córki jej wraz z Teklą Wejssenhofówną córką przyjaciela i kolegi mego sejm 1788. Bez żadnego przypadku w końcu kwietnia stanąłem w Paryżu.

Choć w krótkich słowach, skreślić muszę w jakim stanie znalazłem Francją na wiosnę w roku 1804. Napoleon był

jeszcze konsulem do życia, lubo władza cała przy nim, kraj jednak nosił imię Rzeczypospolitej. Po objęciu znów władzy przez *Pitta* zawarty przez *Foxa* pokój z Francją zerwany. Po przybyciu moim do Paryża, w cztery dni, Rzeczpospolita zamieniona na cesarstwo. *Murat*, później król Neapolitański, później jeszcze rozstrzelany, na czele oddziału kirysyerów i 12 mairów paryzkich, ogłaszał Francji że Trybunat i Senat tytuł i władzę cesarza ofiarowały Napoleonowi. Powodem do tego był spisek *Jerzego Cadoudal*, *Pichegru* i *Moreau* na życie Napoleona. Spiskowi wszyscy schwytani i osadzeni w więzieniu. Do sądenia, ich przeciwie wszystkim zasadom, jak gdyby w Moskwie, ustanowiony osobny *ad hoc* trybunał. *P. Armstrong*, krewny mojej żony, był naówczas posłem Amerykańskim. Za jego więc wpływem, jak gdyby należący do poselstwa, znalazłem w biegu sprawy tej miejsce w loży dyplomatów. To wszystko na com wówczas patrzył i co słyszałem, szczerze pokrótce opiszę. Naprzeciw na wyższym miejscu siedzących sędziów, przyprowadzili żandarmowie oskarżonych; niepamiętam już imion wszystkich, lecz jeden z nich, podobno *Picot*, wznosił jak sprassowane ręce do góry, patrząc, rzecze, jakie mi zadawano męki bym wyznał co chciało. Drugi pokazał się bez chustki na szyi, z odpiętym w koszuli kołnierzem. Patrzcie, rzecze, że kiedy wam powie dzą, że sam udusił w więzieniu jak *Pichegru*, (tak bowiem było) byście wiedzieli że nieprawda i że ni chustki ni halsztuka nie mam. Było tam i dwóch Polignaków i La Rivière, ci zachowali się skromnie. Inni jak zwykle w takich razach Francuzi, pokazali śmiałość i wzgardę śmierci. Na wstawienie się cesarzowej Józefiny, Polignac, La Rivière wskazani na więzienie, Moreau na wygnanie, inni pod miecz katowski.

Uplywało już lat 18 jak po raz ostatni, za panowania jeszcze nieszczęśliwego Ludwika XVI, Paryż widziałem. Co za odmiany, niewiele już tylko dawnych znajomości moich zastałem, nie starałem się bardzo o nowe. Wstąpienie na tron Napoleona snem się dla wszystkich zdawało.

Po rozwiązłej krwawej swawoli Jakóbinów, nastąpiło despotyzmu milczenie. Despota jednak był rozsądny, niezapamiętały w swém szczęściu, jakim się później okazał, przystępem łatwym, nagrodami, ustanowieniem orderu Legii narodowej, chciał przyciągnąć do siebie republikanów. Najdatniejsi, najgłośniejsi z nich otrzymywali pierwsze miejsca i znaczne dochody. *Talleyrand* był ministrem spraw zagranicznych. Byłem u niego, przyjął mię grzecznie, lecz z dawną arystokratyczną powagą. Zastałem z Zamojskich Xieźnę Sapieżynę dobrą przyjaciółkę moją. Przez nią nowe poczyniłem znajomości z P. *Boufflers* i żoną jego Panią de *Sabran*, P. *Chateaubriant*, M. *Ducis* i sławnym *Bernardin de St-Pierre*, który w 72^m roku pojął 18 letnią panienkę, Panią de *Roquefeuille*, M. de *Ségur*. Zastałem z dawnych znajomych Panią *Beauharnais*, M. de *Cubières*, Panią E. *Hervey*, dobrą mą znajomą we Włoszech jeszcze, rozsądną, wyborną kobietę i Panią de *Corry*, malarza sławnego *Dawida* i również wielkiego P. *Gros*, który dziś tak podobnie portret mój odmalał. Teatra w tym czasie nie tak tłumnie jak dziś uczęszczanymi były, nie tak był obfity obieg pieniędzy, wojnę i ścieśnienie handlu wszędyś widział.

Niepowinienem opuścić zabraną znajomość z l'abbé *Delisle* jednym z najpierwszych poetów Francji. Był to mały, drobny człeczek z niepiękną lecz pełną dowcipu twarzą. Otwarty, prosty, dobroduszny jak dziecko. Byłem u niego z Xieźną Sapieżyną i z nim u niej na obiedzie. Chciał widzieć próbkę poezji polskiej. Xieźna przetłumaczyła mu prozą, napisaną przy odjeździe moim do Ameryki, bajkę moją *Galazka*; miała szczęście podobać mu się. L'abbé *Delisle* już był naówczas prawie ślepym. Żona jego (nie był bowiem wyświęconym) wielkie miała o nim staranie. L'abbé *Delisle* był jak dziecko słodkim, niewinnym, łakomym, lubił lakotki i wino, lecz gdy nadto sobie nalewał, żona sprzątała mu napelnione kieliszki a próżne stawiała; lecz on nie postrzegał tego.

Nietylko żem widywał pamiętnego tego wieszczka, słyszałem go na publicznej sessyi Instytutu. Skoro się ten ślepy

wieszczek prowadzony przez żonę swą ukazał, zawsze grzeczni Francuzi odezwali się *place au Virgile français*. Ślepy już prawie całkiem *Delisle*, już nie mógł ni pisać ni czytać, lecz obdarzony najszcześliwszą pamięcią, ułożywszy w pamięci swęj wiersze, zachowywał je wiernie i deklamował bez błędu żadnego; żona je potem przenosiła na papier. I na téj więc sessyi l'abbé *Delisle* deklamował na pamięć znaczną część poematu swego « *sur la conversation*. »

Zabawiwszy dwa miesiące w Paryżu, obejrzawszy w nim co było godnego widzenia, wyjechałem do Nantes, by ztamtąd wsiąść na okręt i do Ameryki wrócić. Droga moja do miasta tego, doznane mitregi z jednym z kapitanów amerykańskiego okrętu *Monticello* i żegluga na nim opisane były w straconym już podobno dzienniku moim. Przygody w tym czasie przeciagu nie były zbyt ważne. Był to czas, w którym Napoleon zamierzał wylądowanie do Anglii; w tym celu budować kazał mnogą liczbę małych statków *peniches* zwanych o dwóch działach, na których 50 żołnierzy na każdym przewieść na brzegi angielskie zamierzał, lecz wkrótce wojna z Austryą przerwała tę zuchwałą i niepodobną do wykonania wyprawę. Nantes jest jednym ze znacznych miast we Francji. Świeżo o Malte wypowiedziana z Anglią wojna, zniweczyła w nim kwitnący niegdyś handel, wszędy w nim widać było omdlenie jakieś i smutek. Obywatele jednak gościnni i grzeczni. Pokazanie się czasem okrętu amerykańskiego z trochę cukru i kawy, ważnym było naówczas wypadkiem. W wrześniu dopiero wsiedliśmy na okręt *Monticello*, w kompanii kilku Francuzów, Szwajcarów i kupczyni jednej Pani *Maganes*. Żegluga nasza była dosyć pomyślna aż do dni solstycy, gdzie przez trzy dni i noc, najstraszniejszą miotani byliśmy burzą, a gdy ta ustała, przy wzięciu wysokości słońca pokazało się, że przez cały ten czas kręciliśmy się na jednem miejscu. Tęgość wiatru wyrzucała nas z łóżek, niedozwalała ognia w kuchni utrzymać, kucharz chyląc się jak pijany, podawał nam po kawałku zimnego mięsa i sucharu. Byliśmy wtenczas niedaleko wyspy *Bermudes*. Porwane z niej małe

ptaszęta, uniesione wiehrem na morze, tak były zmordowane, iż tłumem siadały na masztach i linach, wlatywały w kabiny i nieznając już bojaźni, przyciśnione głodem, siadały na chlebie, na półmiskach, dziobiąc co mogły.

Wśród października stanęliśmy nakoniec w *Norfolk* w Wirginii. Znacznie jeszcze panowało ciepło. Nieznane w Europie drzewa i krzewy nosiły jeszcze swe kwiaty. Po skromnym słonym na morzu wickie, z jakąż radością ujrzałem stół zastawiony ostrygami, słodkimi ziemniakami i kurczętami.

Zaledwem stanął, obstała mię natychmiast czereda piszących gazety, pytając o nowiny z Europy. Ciekawość ich tém była większa, iż właśnie wtenczas skończyła się była sprawa kryminalna spisku *George Cadoudal* i generała *Moreau*. Opowiedziałem dziennikarzom wiernie jak sprawa ta po wojskowemu prowadzoną była. Zabawiwszy dwa dni w *Norfolk*, korzystałem z pierwszego statku płynącego przez *Baltimore* do *Filadelfii*, bym się z manatkami memi zabrał.

Osobliwszém zdarzeniem wiozłem z sobą listy do stron przeciwnych. Pełnomocnik będącego na wygnaniu Xięcia *Angoulême*, syna strąconego za naszych czasów z tronu *Karola X*, dał mi od Xięcia tego list i tabakierkę z portretem do przyjaciela Xięcia, którego już nazwiska sobie nie przypominam. Z drugiej strony, przyjaciel *Hieronima Bonaparte*, późnziej Króla *Westfalskiego*, dał mi pakiet do niego. Dopełniłem wiernie poleceń. Przybywszy do *Baltimore* mogłem, gdybym był dworakiem, sam pakiet bratu *W. Napoleona* odwieść, lecz nie będąc nim i spiesząc się do żony, odesłałem go przez pewną okazyą: późnziej tabakierkę z portretem i listem Xięcia *d'Angoulême* oddałem w *New-York* osobie do której adressowane były.

W *Filadelfii* zastałem szwagra mego *P. Ricketts* z żoną i córką. Przywiozłem im gościeńce z *Paryża* i dwa dni strawiwszy z nimi ruszyłem do domu. W *New Brunswick*, gdzie za przybyciem moim do *Ameryki* przepędziłem zimę w domu Generała *White*, dowiedziałem się, że Generał ten życie zakończył, zostawiwszy wdowę i córkę jedną: nazajutrz ru-

szywszy zrana, o godzinie 2 stanąłem w *Elisabethtown*, miejscu mieszkania mego.

Po półtoraroczném oddaleniu, przejeżdżając przez miasteczko, zdało mi się żem się z niego nie oddalił i na dzień, tak wszyscy mieszkańcy jednemi zatrudnieni byli zabawami, do tego punktu, że *M. Mann*, który przy wyjeździe moim heblował gonty przed domem *C. Billy Dayton* i dziś siedział na temże miejscu, też samą zatrudniony pracą, jak gdyby przez półtora roku nie wstał ze stołka.

Dowiedziałem się że żona moja najawszy mały swój domek, najęła obszerniejszy, pobiegłem więc tam co prędzej, kufer za sobą przynieść zleciwszy. Czule było przywitanie. Znalazłem ją zatrudnioną wyporządzaniem syna *Piotra Kean* do gimnazjum *Printstown*. Ileż wzajemnych pytań i ściskań? Przyniesiono me rzeczy: niewiele było w kufrze drobiazgów moich, cały prawie napelniony był podarunkami dla żony, pasierzba, przyjaciół i ozdoby domu. Przywiozłem dla żony piękną szubę z materji tureckiej na tle zielonem złote kwiatki rzucone; szal piękny, naszyjnik z mozaiki, zegar, lichtarze brązowe; dla pasierzba dany mi dla niego przez dawnego komendanta mego pięknie oprawny pałasz turecki i duży kapelusz, w który natychmiast pocziwy dobry mój wyrostek ubrawszy się, z biegącymi za sobą chłopcami jął się po ulicy przechodzić. Nadto portrety przyjaciół moich w miniaturach i olejno, widoki *Warszawy*, *Puław*, ojczystego domu mego w *Skokach* i tym podobne. Wszystko to zostawione zdoła mieszkanie syna pasierzba mego nabyte już po mym wyjeździe i na pamiątkę moją *Ursynów* nazwane.

ROZDZIAŁ VI.

Podróże autora po różnych częściach Zjednoczonych Stanów — Wspomnienie dawniejszej podróży do *Niagary* — *Wojna Napoleona* z *Prusami*. — *Francuzi* wchodzą do *Warszawy* — Autor wyjeżdża z *Ameryki* do kraju.

Wygodniej nierównie znalazłem się w nowym obszernym domu żony mojej niż w dawniejszej klatce. Miałem osobny

gabinet do pisania i do czytania. Wziąłem się więc do kontynuacji oddawna zamierzonego, niedawno zaczętego poematu, cztery części wieku ludzkiego. Skończyłem poemat tu później, dałem kopię onego P. Sienkiewiczowi sekretarzowi X. A. C. do Puław, równie jak tyle innych kompozycji mojej, mianowicie podróże moje historyczne po Polsce.

Odwiedziliśmy w zimie brata żony mojej Filipa *Livingston*, póki zdrowie, wiek i siły służyły, jednego z najznakomitszych obywateli w Stanach Zjednoczonych i Prezydenta banku w New-York; lecz w jakże odmiennym znaleźliśmy go stanie. Trapiąca go od lat kilku podagra tak się wzmagała, iż nie raz zachmurzając mu głowę odводziła go od rozumu, gdy się wznosiła ku pierśom, nieznal innego lekarstwa jak wychylić szklankę rumu, schodziła natychmiast podagra do stóp, lecz zawracała się głowa. Wtenczas mój Szwagier, kazał się sadzić na toczące się na kołach krzesło, jeździł po całym domu a nieraz drapiąc się na schody do drugiego piętra, głośno deklamując i śpiewając, przebudzał dom cały.

Na wiosnę roku 1805 żona moja przedsięwzięła odwiedzić krewnych swoich mieszkających po większej części ciągiem West-River i Hudson, chcieliśmy zacząć od brata jej Filipa, o którym już wspomniałem, lecz wprzód odwiedziliśmy siostrzenicę jej Panią *Rudekes*, z domu *Bajard*. Tam nie wiem z jakiego powodu napadła mnie febra zbliżająca się do żółtej. Musieliśmy się więc wrócić nazad do Elisabethtown. W paroxyzmach cierpiałem tak nieznośne bole głowy, że m się zrzucał z łoża i tarzał po ziemi. Doktor *Williamson* by mnie uleczyć, uciekł się do gwałtownego lekarstwa, to jest do arszeniku dawanego w niezmiernie małej dozie; jakoż w dwóch niedzielach zginęła febra; raz więc jeszcze wyjechaliśmy, tą razą statkiem aż do West-point, miejsca sławnego w czasie wojny o niepodległość amerykańską. Celem podróży było odwiedzenie państwa *Williams*. P. Półkownik *Williams* był komendantem tej twierdzy, więcej naturą jak sztuką mocnej. Sama angielska z domu *Hanke*, oboje grzeczni, świetli i znać, że Europę zwiedzili. Półkownik był siostrzeńcem sławnego

Franklina. Córka ich, wyborna kobieta, malująca dobrze, dziwnie podobny wymalowała dla mnie portret w miniaturze *Franklina*, który dotąd noszę na tabakierze.

Tegoż lata sąsiad mój Lord *Bolingbroke* dla ważnych przyczyn pod imieniem Pana *Belassis* do Ameryki schroniony, wraz z żoną *Hompesch* wypłynął do Anglii. Wielka była to dla mnie strata, obcowanie z ludźmi lepszego wychowania, wiadomości i pożyty, rzadkie jest w Ameryce.

Będąc u państwa *Williams*, odwiedzaliśmy znajomości nad brzegami North-River mieszkające. Nie wspanialszego jak rzeka ta, oskrzyniona między niebotycznymi sromami skałami, tak jest szeroka i głęboka, iż ogromne trzymasztowe okręty idą nią i powracają. My małą łódką puściliśmy się nią do sąsiada i wracając późno w żegludze naszej przez wpływ wody morskiej zatrzymani, musieliśmy schronić się w zaciszny ustepek. Między nami i bezdenną przepaścią wątku tylko deska była, w koło skały, cichość nocna wszędy, była to uroczysta chwila; późno wróciliśmy do domu.

Późno w jesieni 1806 zaczęły nas dochodzić wiadomości o wojnie między Napoleonem, Prusami i Moskwą. wojnie, chępliwością Prusaków i zawziętością pięknej królowej pruskiej wznieconej. Napoleon wsparty szczęściem szedł naprzód jak nawałnica jaka wszystko sprzątając. Bitwa pod *Jena* i przeważne zwycięstwo w tym miejscu, aż do Poznania otworzyły drogę Napoleonowi. Tam *Wybiński*, *Radoliński* i inni Polacy zawsze gotowi przy każdej okazji dopominać się o utraconą Ojczyznę, zasłuli drogę Napoleonowi, ofiarując mu usługi swoje, byle przywrócenie Polski przedsięwziął. W odpowiedzi oświadczył podbijacz te słowa, «wystawcie mi 30,000 wojska, a wrócę wam Polskę.»

Nie potrzeba było więcej Polakom. W dwóch miesiącach czasu stanęło około 40,000 Polaków pod bronią; wszystka młodzież, chłopięta nawet cisnęli się do szyków i z zabranych na Prusakach jeńców polskich w ich służbie będących, utworzyło się kilka pulków. *Wincenty Krasinski*, dziś tak niegodnie wslawiony, mający naówczas 24 lat, pierwszy

z Polaków, włożył był mundur pruski i nadskakując królowej, wyjednał sobie starostwo Knyszyńskie; skoro odmieniły się rzeczy, pierwszy poleciał do Napoleona i padłszy mu na kolana, wierność mu poprzysiął i gwardye dla niego zaciągać zaczął; poszedł za nim Alexander *Sapieha*, Michał X. *Radziwiłł*; Napoleon bowiem lubił się już wielkimi imionami otaczać. Niczem niewstrzymany Napoleon ciągnął do Warszawy. *Murat* szwagier jego, już wtenczas Xiążę udzielny *de Berg*, i General *Excellmans* na czele jazdy pierwsi stanęli na krakowskim przedmieściu przeciw Bernardynów. Wyrazić trudno radość mieszkańców Warszawy i powarzenie Niemców. Moskale sprzymierzeńcy ich już wprzód opuścili miasto. Francuzi jednak nie odpłacili się wdzięcznością za przychylność i hojność Polaków, gdyż ci ich częstowali czém mogli najlepiej a oni tym czasem rabowali. Zniesione władze pruskie. *Wybicki* zgromadziwszy ich na municypalności, tak krótko do nich przemówił « *fort ztąd wyderdidassy!* » Ustanowiona kommissya rządząca z *Stanisława Małachowskiego*, *Stanisława Potockiego*, *Działyńskiego*, *Gutakowskiego*, *Łuszczewskiego*; ta zarządzała krajem przez czas wojny aż do pokoju. Zwycięstwo pod Frydland sprowadziło pokój Tyłżycki. Zamiast Polski, otrzymaliśmy Xięstwo Warszawskie, złożone z części wydartej nam niegdyś przez Prusy niewierne.

Mieszkającemu w drugiej świata połowie późno bardzo wiadomość o wojnie tej doszła. Z jakimże upragnieniem oczekiwałem okrętów przybywających z Europy i doniesień o wypadkach wojny tak żywo mnie obchodzącej. Obumarła już nadzieja znów się odżywiać zaczęła. Miotła mną niespokojność wrócenia co prędzej do Ojczyzny i bycia jej pożytecznym. Największa trudność zachodziła od przywiązanej żony. Niemocnego zdrowia, nieumiejąca jak po angielsku, obca zwyczajom europejskim, mająca jedynaka młodego syna, nie chciała ze mną jechać, wzdygała się na oddalenie moje. Użyłem więc za pośrednika P. *Rudelfort* krewnego jej, jednego z najznacniejszych ludzi w Ameryce. Ten przełożeniami swemi tyle na żonie mej dokazał, że sama uznała, iż powin-

nością moja jak Polaka było w tak ważnem położeniu w jakim Ojczyzna moja znajdowała się śpieszyć jej na pomoc, przyrzekła nawet, iż jeśli Polska powróconą zostanie, pośpieszy za mną.

W starzej słabej głowie mojej, mieszają się wspomnienia faktów i tak, zapomniałem dwóch ważnych okoliczności, zdarzonych pierwój rokiem, najprzód, naturalizacyi mojej na obywatela amerykańskiego, powtóre, podróży mojej do *Niagara*, sławnego na świecie spadku wody. Przebywszy czas w Ameryce przepisany, by mieć prawo stania się obywatelem, udałem się do pułkownika *Ogden*, jednego z pierwszych adwokatów w *Elisabethtown*, by mi ten interes ułatwił. Wyjechaliśmy więc razem do *Newark*, stolicy powiatu naszego. Tam gdy pułkownik *Ogden* poprzysiął, że ja mieszkałem w Zjednoczonych Stanach przez lata prawem przepisane, a ja wyprzysiągłem się szlacheckiego stanu mego, poddaństwa Carowi, a przysiągłem wierność prawom nowej Ojczyzny mojej, wydał mi magistrat świadectwo z pieczęcią, że jestem obywatelem amerykańskim. Świadectwo to wielce mi w ośląkanym stanie moim dzisiejszym pożytecznym jest i będzie. Jeżdżę bowiem i przebywam tu za paszportem amerykańskim. Przez wdzięczność dla Pana *Ogden* ofiarowałem mu szablę daną mi w Londynie od wyborczego Pana *Kolacz-kowskiego* z napisem na głównej *wiwat Konstytucya 3^{go} Maja 1791*. Zostanie więc ta pamiątka i w nowej części świata. *Quæ ora in terris nostri non plena laboris!* W towarzystwie lorda i lady *Bolingbroke*, sąsiada mego, odbyłem podróż do *Niagary*. Wyrzuciłbym bowiem sobie gdybym będąc w Ameryce, nie widział tego cudu natury. Niestety! puszcze przez które przebywaliśmy, były naówczas bezdrożne tak, żeśmy siekierą drogi sobie otwierać musieli. Dziś już ludne tam miasta kwitną. Podróż ta cała opisana została w Warszawie wraz z innymi memi rękopismami.

ROZDZIAŁ VII.

Francya i Paryż za Cesarstwa — Przejazd przez Niemcy — Prezentacya królowi Saskiemu — Powrót do Warszawy — Familia królewska tamże — Osoby znaczące za Xięstwa — Wojna 1809 roku — Wspomnienia autora o tej epoce — Przygotowania do kampanii 1812 r. — Autor wizytatorem szkół na miejscu Xiędza Kopezyńskiego — Katastrofa armii Napoleona — Autor z osobami rządu Xięstwa Warszawskiego w Dreźnie, Bareuth, Ratzbonie, znowu w Dreźnie aż do kapitulacyi tego miasta — Ciężka choroba autora — Jego powrót w zimie 1813 roku do Warszawy.

Z oporem prawdziwie staje się powolnym naleganiom przyjaciół moich, w zapisywaniu zdarzeń długiego życia mego. Zwyczajem mym było w biegu dni moich skreślać co było ważniejszem, wszystko to dziś czy zatracone, czyli pastwą barbarzyńskich Moskalów stało się. Znajdęż to dzisiaj w znękaney pamięci mojej: co się w niej jednak zostać mogło, starać się będę wydobyć.

Stałem w przeszłym rozdziale w chwili wybierania się mego do Europy i powinnością obywatela i listem dawnego marszałka konstytucyjnego S. Małachowskiego męża wiekopomnej pamięci godnego zagrzany. Żona moja żądała atoli wprzód wraz ze mną Filadelfią odwiedzić i dawnych w niej przyjaciół swoich, niemniej i ja rad byłem pożegnać osoby tak dla mnie uprzejme w pierwszych chwilach pobytu mego w Ameryce. Staaliśmy w domu córki przyjaciół państwa *Williams*, *Chrystyny Biddel*. Byłem więc u doktora *Rusch*, którego lekcyi przed dziewięcią laty słuchałem, u państwa *Bingham*, najmajetniejszych ludzi w Filadelfii, u wielu innych, nakoniec u państwa *Paterson*, których ojciec najwięcej się przyłożył, mimo woli mojej, do wybrania mię za członka towarzystwa filozoficznego w Filadelfii, ustanowionego niedługo przez *Benjamina Franklin*, nakoniec u dobrych kwaków *Pemberton*, *Logan* i *Clarke*. *Pemberton* 84 lat mający i żona jego równie letnia wielce mi byli przychylni: prawdziwe wzory oryginalnych kwaków, majetni, uprzejmi, grzeczni po swojemu, gdym wszedł, siedzieli oboje w dużych krzesłach z złożonemi rękoma, każde z nich dwa wielkie swe

palce obracając w koło. Jak się masz, rzekł sam *Pemberton*, cóż tu porabiasz? Przyszedłem, rzeknę, pożegnać się z wami, wracam bowiem do Ojczyzny mojej. To coś nowego. Czy odzyskała swoją niepodległość? — Na drodze jest dopiero do tego. Napoleon wkroczył do Polski, przyrzekł powrócić nam istność, Prusaków i Moskali wszędy pędzi przed sobą. *Kwaker*: I cóż ztąd? niepuszczaj się płochy, bo się smutnie zawiedziesz. *Ja*: Talenta i nieodstępujące szczęście bohatera tego ufać każą; każdy przyzna, że jest wielkim wojownikiem. Tu milcząca dotąd żona pani *Pemberton*, siedząca jak wryta, kręcąc duże swe palce, radabym widzieć, odezwała się, to dziwne stworzenie. Będiesz je widziała, zawoła mąż jej, będzie on chodził po ulicach Filadelfii, skończy się na tém, że go zwalczą nakoniec i wypędzą z Europy, i znów obracając się do mnie, « nie jedź, nie jedź, rzecze, wszystkie hałasy czleka tego, wierz mi, pójdą z wiatrem. » Chcę, odpowiedziałem, dopełnić do końca powinności mojej, dziękuję wam za radę i oboje uścisnąwszy za ręce oddaliłem się.

Mówiąc o kwakrach, niech mi wolno będzie drugie tycejące się ich zdarzenie przytoczyć. W czasie Terroryzmu we Francyi, kawaler jeden narodu tego, kapitan dragonów, jak wielu innych schronił się do Filadelfii i przez spekulacyę przyłączył się do towarzystwa kwaków. Uradowani nabyciem podobnym kwakrowie, przyjęli go najlepiej, ubrali po swojemu to jest w szare cienkie suknie, od stóp do głów, w szare pończochy, w okrągły niezmierny kapelusz, opatrzyli w stół, mieszkanie, wszystkie życia potrzeby, słowem, młody Francuz opływał we wszystko. Z starszemi bracią odwiedzał *Kościuszkę*, mnie częściej jeszcze, stosując się do zakonu zachowując ponure milczenie. Trwało to przez zimę. Jakież było na wiosnę podziwienie nasze, gdyśmy się dowiedzieli, że Francuz raptem Filadelfią porzucił i do Europy wypłynął. Nie prędko dowiedzieliśmy się przyczyny. Mieszkał Francuz u kwakra jednego nazwiskiem *Clarke*, jednego z pierwszych aptekarzy w mieście; ten miał służącą młodą i ładną; podobala się francuzowi i on jej. Zwyczajne skutki ścisłej miłości wkrótce

widocznymi się stały. Straszny hałas w całym zgromadzeniu. Nalegano na Francuza, by się ożenił. On za przeszkodę do ślubów stawiał szlachectwo i wysokie urodzenie swoje. W oczach kwaków najgorsza to była wymówka, na publicznym więc zbiorze wymazany z towarzystwa i skazany na oddalenie z kraju. Gdyby się Francuz, tyle łask doznawszy, poddał spokojnie wyrokowi temu, ale przeciwnie, do niewdzięczności przydał szyderstwo. Skoro go bowiem starsi odprowadzili na odpływający okręt, zrzucił z siebie ubiór kwakiński, wziął mundur dragonów, porwał skrzypce, jął wesoło grać i tańczyć po pomoście. Nie trzeba mi mówić jaki żal, jakie było pocziwych kwaków zgorszenie.

Po tygodniu wróciliśmy z Filadelfii do domu, a ostrzeżeni, że okręt gotów był wychodzić do *Bordeaux*, pospieszyliśmy do New York i tam jeszcze z krewnymi żony mojej zabawiłem dni kilka. Lękałem się ostatniego pożegnania. Zapewniony przez nią, że się w krótkce złączy ze mną, kazałem skromne manatki moje zanieść na okręt i napisawszy list do żony, sam się na pomost udałem. Okręt był nowy, porządny, opatrzony w mnóstwo drobiu, baranów, wieprzów, portera, win różnych, tak że przez całą drogę rzadko kto kropli wody kosztował. Żyliśmy jak w dostatnim domu na lądzie. Towarzystwo dobrane i liczne, czas majowy najpogodniejszy, słowem, czwarta ta podróż moja Atlantycka najprzyjemniejsza była ze wszystkich. Kilka tylko małych burz doświadczywszy w czerwcu na przeciw *Segur* zarzuciliśmy kotwicę. Tu dwuniedzielną kazano nam odprawić kwarantanę, tu już sami utrzymywaliśmy się, nie gorzej jak przez kapitana, któremu każdy za przejazd zapłacił po blisko 100 ezer. zł. Niecierpliwym wiedzieć o ciągu wojny Napoleona z Prusami i Moskwą, pytałem o nowiny każdego statku, co się do nas przybliżył; dowiedziałem się o zwycięstwie pod *Friedland*, w krótkce o pokoju *Tylżyckim*.

Wysiedziawszy przepisany czas w kwarantanie, pozwolono nam udać się do *Bordeaux*. Po Lugdunie miasto to jest pierwszym w Francyi, ludne, pięknie zabudowane, ma reszty

teatru z czasów rzymskich, sławne winami swemi. O miłe jest zamek *Breda*, własność niegdyś prezydenta *Montesquieu*, autora de *l'Esprit des Lois* i dzieł innych. Jeździłem go odwiedzić, bo jak nierawidzę podłości i przewrotności, tak czołem biję enocie i zasługom i pamiątki wielkich ludzi szanuję. Systema kontynentalne Napoleona, broniące światu handlu z Anglią, wielki cios miastu *Bordeaux* zadało, z Ameryką tylko handlować mogło, czasem tylko za grubym opłaceniem pozwalano kupcom *Bordeaux* sprowadzić nieco kawy i cukru. Funt kawy płacił się wtenczas 5 franków. Miasto to pyszne ma teatrum.

Zabawiwszy w *Bordeaux* blisko tygodnia, puściłem się do Paryża na *Angoulême*, *Blois*, *Tours* i t. d. Małom gdzie postrzegł wojska, wszystkie było w ten czas nad Niemnem. Kraj wyludniony tak dalece, iż me raz zdarzało mi się widzieć kobiety i osła zaprzężone obok do pługa i ziemię orzące. *P. de Marolles* sąsiad mój w *Elizabethtown* dał mi list do brata swego, mieszkającego w bok *Angoulême* nie daleko *Mont-Richard* w *Chissé*, zamku przez sławnego *Dunois* stawianym. Wziąłem więc w *Angoulême* do miejsca tego powóz. Wystawić sobie nie można tak szkaradnych dróg, jak są we Francyi drogi powszechnie, z ciężkością zawlokłem się na miejsce. Przyjęty byłem uprzejmie, dano mi stancję, w narożnej gotyckiej wieżyczce, z herbami jeszcze *Dunois*. Nie byli tu Moskale, nikt jak u nas, dawnych pamiątek niezrabował, niezburzył. *P. de Marolles* ożenił się z córką bogatego Anglika. Pani *Bourbaintain*, którą dziś dopiero poznał w *Montmorency*, jest jedną z trojga dzieci jego.

Odwiździłem z gospodarstwem mojem poblizsze ciekawe miejsca. *Chenonceaux* przez Dianę de Poitiers, kochankę Henryka II budowany z trwającami dotąd cyframi, portretami a nawet meblami jej. Nie wiele rewolucya francuzka zostawiła zamków w tak doskonałym zachowaniu. Napoleon, przezorny na wszystko, zabranych na wojnie jeńców moskiewskich, odsyłał do Francyi, w ogolonych z młodzieży departamentach, zastępowali rolnicze ich prace. *P. de Ma-*

rolles miał u siebie kilku takich. Rozmawiałem z nimi. Byli oni z zabranych na Polszcze prowincyjów, a lubo przeszło 30 lat minęło od pierwszego zaboru, nie zapomnieli jednak, że niegdyś należeli do Polski, oby pamięć ta, tak u nich jak u obywateli później ujarzmionych, nie ustawała nigdy! Pełen wdzięczności za gościnność PP. de Marolles, porzuciłem ich, dążąc dalej do Paryża drogą, którą opisałem w dawnych moich pamiętnikach. W Czerwcu nadejściem przyjechałem do Paryża, a już ubodzy ludzie zbierający po ulicach gałgany echiwie je haczykami porywali i rzucali w kosze za sobą. Ileż rodzajów przemysłów nieznanych u nas! Często jednak ludzie tacy do majątków przychodzą. Stałem w *Hotelu des Bains rue Richelieu*, tam gdzie stał przed trzema latami. Nie zastałem z Polaków jak Xieźnę z Zamojskich Sapieżyne z dziećmi, Xiecia Walentego Radziwilla, i Generała *Armstrong*, mającego za sobą kuzynę mój żony, Posła amerykańskiego i jako obywatel Ameryki jego oddałem się protekcji. Tu doszły mi wiadomości o utworzeniu Xieźstwa Warszawskiego. Po obietnicach Napoleona spodziewaliśmy się czegoś więcej, lecz i ten zawiązek przyszłego istnienia naszego już był pociesającym. Jakoż we dwa lata przybyła znaczna część Galicyi. Dla czego *Napoleon* odzyskanie części Polski, dał imię Xieźstwa Warszawskiego, nie zaś Polski, tum wspomnieć powinien.

Wiadomość tę mam od będącego naówczas w *Petersburgu* brata mego stryjecznego Stanisława Ursyna Niemcewicz, później gubernatora Grodzieńskiego. Ciekawy wiedzieć z pewnego źródła o wypadkach toczącej się wojny między Napoleonem i Carem bywał on często u Pani Naręszkinowej, Czetwertyńskiej z domu. Raz, mówił on, gdy siedział u niej, oddano jej list od Cara Alexandra, kochającego się w niej naówczas. Przeczytała go naprzód cicho, potem głośno niektóre szczegóły o pobycie jego z Napoleonem w *Tylży* i o zawartym tam pokoju, co mię najbardziej zadziwiło, mówił brat mój, były te słowa « *au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule duché de Varsovie*, » a tak

i w tym niby nam przychylnym Carze, jakaż zajadłość przeciw Imieniowi Polskiemu!

Wracam choć do krótkiego opisu przedniejszych zdarzeń w czasie przejazdu mego przez Paryż w lecie w roku 1807. Przybył *Napoleon* z *Tylży*, publiczne widowiska i festyny przywitały zwycięzcę. Nakazane *Te Deum* w katedralnym kościele. Dostałem bilet od P. *Segur* Ojca, Mistrza ceremonii, do kościoła. Ten był ubrany jak dawne świątynie Rzymian. Krzesła dla Senatorów, ławy dla Deputowanych; *Napoleon* 8mą białemi końmi przybył do przedsieni katedry, gdzie już 90 letni Biskup Paryzki de *Belloy* wraz z duchowieństwem i kadzielnicami czekał go u podwojów. *Napoleon* ubrany był w stroju Henryka IV z tokiem i piórem białem na głowie. Pierwszy raz widziałem go naówczas i zachwycił mię szczególnie znaczącą osobą swoją. Wzrost jego średni, już się do otyłości skłaniał, uśmiech przyjemny okazał najpiękniejsze białe zęby, wśród Ministrów, Marszałków i liczego Dworu, wszystkich w ubiorze tegoż stroju co Cesarz, postępował spieszo ku ołtarzowi, gdzie tron dla niego na przeciw Senatu był wzniesiony. Skoro się pokazał, « *Vive l'Empereur* » zawołał Senat, wywijając do góry kapelusze swe z białemi piórami. Msza odbyła się prędko, później *Te Deum* przy grzmocie dział licznych. W tym samym porządku, powrócił *Napoleon* do *Tuileries*. Przez cały dzień naumachie na rzece, festyny dla ludu po mieście. Wieczorem był bal w ratuszu Cesarstwa, i jam się na nim w mundurze amerykańskim pokazał. Zatrudniony *Napoleon* nie przyjechał, lecz ładna jeszcze Jozefina, żona jego, przybyła z całym Dworem, z siostrami Cesarskimi, z Ministrami. Cesarzowa nie tańczyła. Uważałem jak kulawy *Talleygrand*, ledwie się trzymający na nogach, z pokorną miną stał przed nią, żebrząc łaskawego spojrzenia. Ktożby był wtenczas powiedział, że w lat siedm później pierwszy mąż jej zdradzi. Zadziwił mię teatralnym strojem swoim Joachim *Murat*, naówczas Xieże Bergu, później król Neapolitański, szwagier Napoleona. Żona jego Karolina, wcale ładna, tańczyła z *Junot duc d'Abrantès*.

Byłem wkrótce świadkiem otwarcia prawodawczego ciała. Przybył Napoleon, ubrany jak wprzód, powitany jak wprzód, czytał mowę w jędrnym, wojskowym, przyzwoitym zwycięży stylu. Mówiąc o Prusiech te wyrzekł słowa, pamiętne mi po dziś dzień, «*Si la maison de Brandebourg régné encore, elle ne le doit qu'à l'amitié sincère que m'a inspiré le puissant Empereur du Nord.*»

Jak różną była postać Francji w r. 1807 od postaci dzisiejszej. Znał dobrze Napoleon lekki i burzliwy gieniusz narodu francuzkiego, wiedział że naród ten zupełnej wolności używać nie może, aż nadto więc ją określił. Izby prawodawcze uczynił niememi. Sami tylko kommissarze do praw, wyznaczeni przez niego, przymawiać się mogli. W szkołach ściśle tylko i potrzebne nauki dawane i zachęcane były. Znaczna część burzliwej młodzieży szła do wojska, bo w niém tylko wyniesienia i bogactw spodziewać się mogła. Wolność druku określona najściślej. Temi sposoby i odgłosem ustawicznych zwycięstw, umiał Cesarz pochlebiać próżności narodowej i trzymać ją razem na wodzy. Acz policja była mniej liczna i kosztowna jak dzisiaj, nie było nigdzie towarzystw ni głośnych, ni tajnych. Kupcy nawet przez przerwę handlu tracący, milczeli, tak silnie wszystkim umiał nakazywać Napoleon.

21 lat pokoju, wydało wcale nowe pokolenie, pomnożyło zamożność wszystkich, a zatém i żądzę używania jej i znaczenia jak drudzy. Każdy wieśniak, każdy rzemieślnik wychowuje synów swoich już nie do rolniczego stanu, lecz do wyższego, na prawnika, doktora, artystę, profesora. Do 4,000 młodzieży jest w samej szkole lekarskiej i ta najburzliwsza. Łatwe nabycie nauk obszernych, lubo wiekiem i doświadczeniem niestrawionych, czyni ich zarozumiałemi. Cemu ja nie mam być Ministrem, Radcą jak drugi, mówią sobie, Rząd niegodziwy, wywrócić go trzeba, zabić króla, wrócić Rzpłtę i ztąd ustawiczne sprzysiężenia, zamachy. Karę śmierci uważają jak sposób podania imion swych do nieśmiertelności. Massę młodzieży, nie zmniejszana jak za

Napoleona przez wojny, powiększa się codzień, systema Ludwika Filipa znoszenia raczej od absolutystów wszystkich upokorzeń jak wdania się w wojnę, coraz nowemi grozi niebezpieczeństwami.

Teatra nie były tak liczne ani tak napelnione jak dzisiaj. Nie grano na nich jak dawne sztuki, lub napisane do okoliczności; nieznano jeszcze dzisiejszych okropności; spokojność widzów wielka; młodzież próżniacka i wrząca wszystka w obozach. Po prowincjach widzialném było zmniejszenie ludności. Po drodze z *Bordeaux* nieraz jak już wspomniałem, widzieć można było w polu kobiety a przy niéj osła, zaprzężonych razem, porzących lemieszem niwę. Słowem, kraj nie używał dobrego bytu, nie był jak dziś szczęśliwym. Napoleon aż do sytości nakarmił próżność Francuzów odgłosem zwycięstw swoich; lecz te pokarmem były dla niego więcej jak dla ogółu narodu. Przy ustawnych konskrypcjach, przy ściśnionym handlu, milczeli i znosili wszystko Francuzi, dziś przy bogactwach i wolności burzą się codziennie.

Po dwóch miesiącach bawienia w Paryżu, w początkach Września puściłem się do Drezna, by hołd oddać nowemu Monarsze memu Fryderykowi królowi Saskiemu Xięciu Warszawskiemu.

Nie tylko po Ren ale za Renem nawet w Niemczech, wszędzie widać było wielowładne panowanie Napoleona. W Frankfurcie nad Menem widziałem dowód tego, niemniej jak i dowód że kiedy Polak puści się na awanturnictwo, żaden mu nieźrówna. Stałem w Frankfurcie à la maison rouge. A table d'hôte gospodarz odezwał się do gości. Xiążę nasz Plater wyjechał do Moguncyi i nie będzie jak w wieczor. Jaki Plater, zapytałem. Polak, Pułkownik w służbie francuzkiej, odpowiedział gospodarz. W wieczor, siada u stołu młody człowiek w haftowanym mundurze francuzkim; wszyscy Xięcia witają, Xiążę opowiada jak mile przyjętym był od generała francuzkiego w Moguncyi. Młoda kobieta siedziała koło Xięcia Platera, gospodarz traktował ją jak Xiężnę. Gdy się wszyscy oddalili, jakich to Wpan Platerów, zapytałem znie-

nacka młodzieńca. Zmieszał się niezmiernie; a Pan widząc Polak, odparł po cichu, z kimże mam honor mówić. Powiedziałem mu moje nazwisko. Ach, Pan mój dobroczyńca, czy przypomina mnie? Ja jestem *Pagowski*, ten co w czasie rewolucyi Kościuszki był w gwardyi jego huzarów; miałem naówczas lat tylko 16. Pan mię wybawił od biedy, kiedym jeździł po wszystkich okolicach Warszawy, zabierając niby dla Naczelnika wszystkie konfitury w rekvizycyą i sam je zjadając. Przypominam sobie, rzekłem, wtenczas było to dzieciństwo, ale dziś w 30^{ym} roku brać cudze imię, to wcale nie pięknie. Uczyniłem to, odpowie, dla dania sobie powagi. Jestem, mówił dalej, w wielkich łaskach u Napoleona, zrobił mię pułkownikiem, posyłał mię w ważnych tajemnych sprawach do Anglii, dziś wracam do Francii. Takie i podobne chępliwości długo mi prawili, niewierzyłem im, owszem upomniałem, by się w płochościach swoich upamiętał. W mundurze pułkownika, z miną górną, tak umiał nakazywać wszystkim, iż darmo i sam i nałożnica jego przenosili się z miejsca na miejsce, wszędy po gospodach karmieni, pojeni, przemieszkowani darmo; nikt się nie spytał, czy w rzeczy samą *Pagowski* był tym za kogo się udawał. W liczném wojsku Napoleona, wojskowi nawet nieznali się z sobą. Za powrotem moim do Warszawy w Październiku podobno 1807 roku, odebrałem list z Paryża, od sądu wojkowego, zapytujący mnie, kto jest *Pagowski*. obwiniony bowiem o wałęsanie i przestępstwa, do mego udaje się świadectwa i mieni, że jest synem naturalnym Cesarza Józefa II. Odpisałem, że prawda, że w młodości swojej był mi znany, że go nie dawno spotkał w Frankfurcie, że postępowanie jego jak wnoszę, bardziej było płocze jak winowajcze. Ztém wszystkiém wkrótce wyczytałem w dziennikach francuzkich, że *Pagowski* ten jako niebezpieczny włóczęga był rozstrzelanym. Iluż winniejszych od niego, hula dziś w Paryżu i Londynie.

W początkach Września stanąłem w Dreźnie i zastałem tam nowy rząd Xięstwa Warszawskiego przy monarszeswoim

zebrany, jako to Gutakowskiego, Stanisława Potockiego, Łubieńskiego. P. *Breza* już nominowany był Sekretarzem Stanu, mieszkającym przy królu. W mundurze moim amerykańskim przedstawiony byłem Fryderykowi Augustowi i mile przyjętym od niego. Sławny utracyusz *Broniec* z zalecenia francuzkich władz, nominowany marszałkiem dworu królewskiego, i już na kredyt dawał obiady. Mr *de Bourgoing*, autor podróży po Hiszpanii, mianowany posłem przy królu Saskim, człowiek przyjemny, uczony, grzeczny. Żona, synowie już w służbie wojskowej, córka Ernestyna, później żona marszałka Macdonald, trzymali dom przyjemny. Zaprzyjaźniłem się z nimi. Król w Październiku miał do Warszawy wyjeżdżać. Upředziliśmy go nieco, a ja z Panią i Panną Bourgoing podróż tę w moim pojeździe odbyłem.

Przyjeżdżając do rogatki wolskich, miło mi było widzieć straż przy nich przez polskiego żołnierza trzymaną. Niestety! przez lat 11 trzymali ją prusacy, niegdyś holdownicy nasi. Było także w Warszawie kilka pułków francuzkich, wszystko to pod dowództwem marszałka *Davoust*. Nie była to zupełna niepodległość, nie bez uciążliwościów, znośniejsza jednakże od panowania drapieżców naszych. Wojsko polskie, już to z nowozaciężnych już z zabranych jeńców pruskich do 30,000 pięknego żołnierza wynosiło. Nadto Wincenty Krasiński (we wszystkich przygodach przychylny temu, co w obecnej chwili mocniejszy) piękny pułk formujący gwardyą Napoleona zaciągnął i do Francyi ruszył, wyrobiwszy wprzód sobie od Napoleona starostwo opinogorskie dziedzictwem, później od Cara Alexandra dostał starostwo knyszyńskie, później lasy przyłączone do niego. Warszawa dość świetną była połączeniemi towarzystwy polskimi i francuzkiemi.

Pierwsze domy trzymali Xiążę Józef Poniatowski, naczelny wojsk polskich dowódca i państwo Stanisławowie Potocy. Przybył król saski z królową i królowną, konstytucyą 1791 r. infantką polską i dziedziczką berła polskiego przeznaczoną. Zajechał prosto przed kościół katedralny S. Jana, jeszcze za czasów Xiążąt Mazowieckich zbudowany. Łoża w nim królewska od

czasów Stanisława Augusta zamknięta otworzyła się dla pobożnego króla tego. Wprzód się jednak udał przed wielki ołtarz i klęcząc z królową i infantką Bogu się modlił. Spiewano *Te Deum*. Zwyczaj był za Francuzów, że wojsko szykiem stawało w kościele pod czas podniesienia broń prezentując. Później zwyczaj ten ustał. Po ostatnim wyjeździe króla z Warszawy w r. 1813, zamknęła się też, daj Boże nie poraz ostatni, loża królewska w kościele. Nastał król szymatyk, który do swej cerkwi w zamku urządzonęj chodził na swoje boruchy. Czasem tylko Xiężna Łowicka, żona Konstantego z matką swą Panią Brońcową pokazywała się w niej: przekładała jednak do nabożeństwa podziemną kaplicę swą w Belwederze.

Sposób życia Fryderyka Augusta i publiczny i prywatny, wiernie duszę i charakter jego malował. Widać w nim było (jak dawne niesie u nas przysłowie) Pana z Panów, powaga bez dumy, pobożność bez fanatyzmu, przykładne, pracowite pełnienie obowiązków najwyższego rządcy. Nie chybił nigdy powinności ni chrześcianina, ni króla. Sam zawsze przydywował w radzie stanu; obrady odprawowały się po polsku i król acz nie płynnie, grammatycznie jednak mówił po polsku i wszystkie sprawy, postanowienia pilnie roztrząsał. Za drugim odwiedzeniem Polski był w Krakowie, spuścił się do Wieliczki, odwiedził Puławę i drugą stroną Wisły do Warszawy przybył.

Co niedziela bywały pokoje w zamku. Król, królowa, infantka, po mszy wychodzili z podwojów swoich. Wszyscy prezentowani stawali w koło; królestwo obchodziło ich, każdemu coś grzeczne mówiąc. O godzinie 2^{ej} dawano do stołu, Zaproszeni w liczbie 40^{tu} już mieli miejsca swe wyznaczone. Potrawy takie jak bywały za króla Augusta II, nie się bowiem na dworze Saskim nie odmienia. W zapusty bywały bale. Król do upadłego tańczył. Nie było wieczerzy, lecz najwyborniejszych chłodników ciast, cukrów, obficie. Gdy nie było tańców, grano w karty, to jest w trysettę tak jak przed stem laty. Król wyznaczał trzy damy, zwykle żony senatorów, królowa senatorów lub ministrów. Marszałek *Davoust*, poseł

francuzki *Bourgoing*, generałowie *Friand*, *Morand*, *Ricard*, wielce byli poważani. Marszałek *Davoust* bezinteresowny, lecz popędliwy, skłonny do podejrzliwości, dawał obiady, mieszkał często w Skierniewicach, dobrach niegdyś Prymasa, danych sobie przez Napoleona.

Największego kredytu u króla używał Tomasz Łubieński minister sprawiedliwości, głowa całej licznęj Łubieńskich familii od lat wielu znanęj z obrotności swojej, we wszystkich rewolucyach, najtrudniejszych położeniach kraju, zawsze wychodzącęj korzystnie. Spekulacye handlowe, korzystne małżeństwa, tanie kupna dóbr, nie to bacznej ich troskliwości nie ujdzie. W czasie panowania Saskiego Tomasz Łubieński znając ducha pobożności Fryderyka Augusta, ujął sobie spowiednika jego *Pater Schnejder* i przez niego i przez ustawne uczęszczanie do kościołów, umiał sobie największą Pana tego ufność pozyskać, tak dalece, że po przejściu kraju pod panowanie moskiewskie, Łubieński otrzymał od Fryderyka Augusta pensyą 3,000 talarów. Osłabiony wiekiem, usunął się od spraw publicznych, dzieci wystąpili na drogę jego. Tomasz starszy pojął bogatą pannę Ossolińską, Jan dziedziczkę Klickiego bogacza, Henryk Potockę, córkę Jana Potockiego, udał się pod opiekę X. Lubeckiego i stał się pierwszym sprawcą nowo ustanowionego w Polsce banku. W czasie ostatniej rewolucyi uczynił sobie zasługę u Moskali wywożąc z miasta Lubowidzkiego Prezesa tajnej policyi; dziś cała liczna familia w wielkiem u Moskali wzięciu, rośnie w bogactwa i kredyt.

W r. 1809, gdy Austria korzystając z przygotowań Napoleona do wylądowania w Anglii raz jeszcze porwała się na niego, zdaje mi się, że król nasz po przyjacielsku był o tém przestrzegany przez nią: w Marcu bowiem jeszcze dość raptownie porzucił Warszawę. Większą część wojsk naszych zabrał Napoleon do wyprawy hiszpańskiej. Nie zostało w kraju jak kilka tysięcy pod komendą Xięcia Poniatowskiego: byli pod nim Generałowie Zajacek i Dąbrowski i *Pelletier* Francuz Generał artylleryi. Pierwszy załimitował na chwilę

nienawiść swą ku Xięciu, Dąbrowski przykładowie był czynnym, Pelletier często pożytecznym radami.

Lubo w samym czasie prowadzonej tej wojny zostawiłem notatki przedniejszych ich wypadków w Warszawie, przecież że w powszechnem dziś rozbiciu naszym zginąć mogły, po krótkce powtórzę je tutaj.

Wnijscie Austryaków tak było raptowne, że pamiętam byłem na pogrzebie ś. p. Dembowskiego Ministra Skarbu, gdy wychodząc z kościoła postrzegłem całe miasto w poruszeniu, ciągnące pulki i wiadomość, że Austryacy weszli do Xięstwa Warszawskiego. We dwa dni nieprzyjaciół już po! Raszynem stanął i szczupłe pulki nasze pod dowództwem X. Józefa Poniatowskiego zastał na grobli do Raszyna wiodącej. Zaczęła się zacięta bitwa, późno w noc trwająca. Poległ w niej Pułkownik Godebski, żołnierz i poeta, General Fiszer ciężko raniony. Noc walkę przerwała, nasi jednak zostali na pobojuwisku. Ustawiono w mieście dyrektoryat dla pilnowania spokojności i porządku w szpitalach wojskowych. Nie było bojaźni o spokojność, studenci bowiem i podoficerowie nie mieszały się do rządów, nie pisali konstytucyów ani pism burzących. Byłem i ja jednym z dyrektorów. Jedynie trudniłem się opatrywaniem chorych.

Późno w nocy ustała walka, późno Xiążę Józef, Generałowie zebrali się w domu Chodkiewiczów, gdzie już Serra czekał na nich. Ułożono by rokować z Xięciem *Ferdynandem d'Est* wodzem austriackim, a dla dania większej siły rokowania, kazać mieszczanom wystąpić na otaczające miasto okopy. Dyrektorowie objęli władzę nad tem pospolitem ruszeniem, ja z oddziałem moim stałem od strony Raszyna. Wyjechali w pole Arcyksiążę Ferdynand i nasz Xiążę Poniatowski. Po długich gorących rozmowach, już bliskich zerwania (gdyż Xiążę Józef już chciał odjeżdżać i konia odwracał) stanęła następnie ugoda: że wojsko polskie będzie miało 30 godzin czasu do przeprowadzenia się za Wisłę i przewiezienia z sobą wszystkich sprzętów wojennych, poczem połowa mostu między Pragą i Warszawą zrzucona będzie i posłuży za nieprzepętną

granicę między dwoma wojskami. Wyszli więc nasi z Warszawy i około Jabłonny położyli się obozem, Austriacy przeprawili się pod Górą. We dwa dni przyszli nasi pod Pragę dać pole nieprzyjacielowi; nie pamiętam tak radosnego dla serc Polskich widoku jako naówczas. Z terassu domu Tarnowskich, gdzie mieszkał, można było widzieć walkę całą, następujących naszych, uchodzących spiesźnie Austryaków. Bylibyśmy im wszystkie działa zabrali, gdyby Maxymilian Fredro stojący z szwadronem swoim blisko nich, usłuchał był rozkazu Xięcia Józefa, by natarł na ich baterię i zabrał ją: nie uczynił tego, wymawiając się później że mając wzrok krótki, wziął baterię za płot i nie uderzył na nią. Nie w jednym zdarzeniu człek ten, zawsze dobrze widzący gdy szło o własny jego interes, miał krótki wzrok gdy szło o sprawę publiczną.

W tej wojnie tak chlubnej dla nas, wszystkie spotkania z Austriakami były zupełnie na naszą korzyść. Pod *Górą* wzięliśmy szturmem ich szaniec, gdy chcieli opanować *Torun*, spaliliśmy most i odpędzili z klęską, General Sokolnicki wziął szturmem *Sandomierz*, Stanisław Potocki *Zamość*. Nakoniec General Dąbrowski, uczynił w Wielkiej Polsce powstanie i ciągnął z nim pod Warszawę. Natenczas Xiążę Ferdynand umyślił opuścić Warszawę. Zaszła jeszcze bitwa pod Jedlińcem, gdzie Moskale pod *Galiczynem* niby jak przymierzeńcy Napoleona wspólnie z nami walczący, nieczynnymi zostali. Prawie razem z nimi wszedł Xiążę Józef do Krakowa i broniącego mu wstępu na most podoficera Moskala, ciał szablą i rum sobie uczynił.

Za wkroczeniem Generała Dąbrowskiego, gdy Austriacy wyciągnęli z Warszawy i kraju, X. Józef Poniatowski posłał Napoleonowi rapport całej wyprawy. Zapytany wiele wziął jeńców, odpowiedział że tyle ile miał wojska całego; sam tylko walczył, Moskale bowiem chodzili z daleka od nieprzyjaciela, nigdzie nie wystrzeliwszy, obłudą swoją zwyczajną więcej nam szkodząc niż pomagając. Napoleon napisał list pochwalny do X. Poniatowskiego i przysłał mu wielki krzyż legii na-

rodowej. Wszystkie zabiegi zazdrosnego Wincentego Krasin-
skiego aby to zepsuć nie nie pomogły. Nasi weszli do Lwowa
i obydwie Galicje opanowali; wkrótce nastąpił pokój. Zyska-
liśmy wschodnią Galicyą, cyrkuł Zamojski i półowę soli
w Wieliczce. Wojna ta cztero miesięczna okryła nas chwałą.

W czasie gdyśmy na lądzie bitwy staczali, eskadra angielska
podstąpiła pod Gdańsk i szturmując od morza przez czas nie-
jaki, odstąpić musiała. Francuzi miasto to silnemi wzmocnili
bateriami, niestety! nie dla siebie, nie dla nas, dla Pru-
saków.

Król saski wysłał poselstwo do Napoleona z podziękowa-
niem za przyłączenie Galicji. Składało się ono z Panów
Stanisława Potockiego, Bielińskiego i Działyńskiego woje-
wodów, niestety! już wszystkich nieżyjących. Zastali oni
Paryż pływający w zbytkach i radości, kontrybucje napelnily
skarbu jego; ciągle powodzenia podniosły pychę, nigdy on
tyle nie okazał wspaniałości. W Paryżu, w Fontainebleau
ustawne biesiady; Napoleon rozdawał hojnie, lecz chciał żeby
biorący żyli okazale. Wkrótce widząc nieplodność małżonki
Jozefiny a żądając następcy, rozpoczął rokowania razem
w Wiedniu i w Petersburgu. Carowa wdowa, matka Ale-
xandra, acz w najmniejszych z domów udzielnych zro-
dzona, sprzeciwiła się temu. Zręczniejszy Metternich na-
mówił cesarza Franciszka, że córkę swą Marją Ludwikę
przyrzekł. Wyprawiony Berthier by ją w imieniu jego za-
ślubił.

Niech mówią inni o festynach dawanych z okazji tej uro-
czystości: pożar w pałacu X. Szwarceberg i pochłonięte
w nim ofiary, zdawały się być wróżbą upadku Napoleona.
Był to szczyt chwały jego; nie umiał się na nim zatrzymać,
zbyt się wznosił wysoko, zawróciło mu się w głowie i upadł.
Nim o tem wspomniemy, rzucmy oczy na stan kawalka
Polski imię Xięstwa Warszawskiego noszącej.

Pod dobrym i cnotliwym królem Fryderykiem Augustem,
mimo ścieśnionego handlu i ciężaru utrzymywania licznego
wojska dla Napoleona, kraj był spokojny, zaprowadzały

się użyteczne zakłady. Odnowiono Towarzystwo Przyjaciół
Nauk, za staraniem niespracowanego w usługach dla kraju
X. Staszycza ustanowiona szkoła lekarska. Podniósł się teatr
Narodowy, Kurpiński dał się poznać z talentem w muzyce
i kompozycji. Wszystko to w obrębie lat sześciu, w roku
bowiem 1812, fatalna jęzga natchnęła znów Napoleona żądzą
podbić.

Zdaje się że zamysł jego toczenia wojny z Moskwą miał za
cel przymuszenie jej do działania wspólnie z nim przeciw
Anglii, którą słusznie uważał za jedyną przeszkodę olbrzy-
mięj jego żądzy podbicia świata i osadzenia na tronach wła-
snej swojej rodziny. Niewziął się jednak do dzieła tego
z zwykłą sobie przezornością. W Maju przyjechał do Drezna,
gdzie Cesarz Austriacki, król Pruski i inni monarchowie
pospieszyli do niego z czolobitnością swoją. Tam monarchowie
ci zawarli z nim przymierza czynienia z nim wspólnie na
przeciw Moskwie. Dotąd była to sprawa Europejska, sprawa
cywilizacji, oswobodzenia świata z zagrażającego mu despo-
tyzmu i barbarzyństwa, ach! czemuż prowadzona tak płocho.
W Czerwcu dopiero porzucił Napoleon Drezno, na początku
Lipca przybył na granicę Litwy: zostawiwszy za sobą brata
Hieronima króla Westfalskiego z licznym wojskiem, który
zamiast dążyć za nim śpiesznie, bawił się w Warszawie,
w Wilanowie, dawał wieczory damom, kąpał się w mleku,
lub rumie i dał czas *Czyczakowowi* powrócić z wojskiem
działającym przeciw Turkom, po zawarciu z nimi pokoju.

Mamy już bez końca dziejów i opisań tej pamiętnej Napo-
leona na Moskwę wyprawy. Wybrał on się na nią z krucyatą
Europejską, do 400,000 ludzi różnych narodów, w których
Polacy najmniej piątą część składali, a których Napoleon
niewiem z jakich przyczyn, zamiast trzymać w jednej massie,
do różnych korpusów swoich poprzyczepiał szczątki. Gdyby
byli razem pod swoim wodzem, jakżeby byli pomocnymi
Napoleonowi! Inni lepiej dowiodą to i wyjaśnią. Ja wracam
do tego co jest moją prowincją, do stanurzeczy w Warszawie.

Napoleon stanawszy w Wilnie, utworzył tam rząd naro-

dowy. Zdzierstwa i rabunki wojsk jego i niemieckich sprzymierzeńców, niepowrócenie natychmiast prowincyów tych do Polski, ostudziły nieco umysły. Nie mały błąd popełniony w Warszawie. Osadził tam Napoleon, w urzędzie wielkiego posła « l'Abbé de Pradt », biskupa de Malines. Niebyło czleka mniej stworzonego dotak ważnego urzędu. Figura nikczemna, żadnej w sobie niemająca godności; zamiast rozsądku dowcip satyryczny; zamiast powagi ustawiczne kręcielstwo; zamiast gorliwości dla swego monarchy, przedrwiwanie i krytyka wszystkich jego postępów; słowem nie wzbudzał on ni zaufania, ni poważania.

Pod takim to opiekunem zwolany sejm i zawiązany akt Konfederacyi i ośmdziesięcioletni xiążę Adam Czartoryski G. Z. P. marszałkiem onego nominowany. Sejm ten cały czas swój trawił na odbieraniu adressów od wszystkich dykasteryi, powiatów Litewskich do Konfederacyi. Jam wyznaczony był do tego od kommissyi edukacyjnej. Wysłano poselstwo od sejmu do Napoleona w Wilnie już będącego. Odpowiedź jego nie wzbudzała wielkiej ufności w dotrzymaniu wielkich obietnic. Jeżeli, mówił on, całą siłą pomagać mi będziecie, jeżeli to i to zrobicie, wtenczas będę mógł przyłączyć do kraju waszego te i owe powiaty: zdaje się, że Napoleon jakby się bał obszernej Polski, miał w zamiarze poćwiertować ją na małe dla marszałków swych Xięstwa. Nigdy on (jak mię o tém zapewniał Talleyrand w Londynie) nie miał zamiaru podniesienia całego Królestwa Polskiego. *Il vous regardait*, mówił, *comme une bonne pepinière de soldats, voilà tout*. Obojętność tę dowodzą jeszcze traktowania po wojnie Moskiewskiej, gdzie na początku wszystkich traktatów, jak świadczy *baron Fain*, za pierwszy artykuł proponował « *il n'y aura pas de Duché de Varsovie*. »

Zwyczajnym trybem szły rzeczy w Warszawie. Wszystkich umysły niecierpliwe, natężone jedynie na wieści przychodzące od wielkiego wojska, mówię wielkiego, gdyż Napoleon wyciągnął z krucyatą wszystkich ludów europejskich, Francuzów, Niemców, Polaków, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków.

Czemuż nie chciał ich użyć rozstropnie? Czemuż 80,000 wojska Polskiego nie wysłał razem na Wołyń i Podole, które by nam drugie tyle dodały, czemuż nie zapewnił sobie tyłu?

Gdy wizytator szkół po prowincyach X. *Kopczyński*, sławny autor wyborniej Grammatyki języka polskiego, obciążony latami, nie mógł już obowiązków wizytatora dopełniać, podjąłem się za zastąpić go. Wyjechałem więc, jeśli się nie mylę we Wrześniu, objeżdżając szkoły Wielkopolskie i Prus Polskich traktatem Tylżyckim odzyskanych na powrót. Opisanie wizyty tej i miejsc wszystkich, zostało wraz z innemi podróżami memi historycznemi, równie co do stanu szkół, w raportach moich do kommissyi Edukacyjnej, pokrótce więc tylko, ile zgrzybiała pamięć przypomnieć zdoła, namienię o nich.

Pierwszy raz widziałem Gniezno, gniazdo narodu naszego, założone przez Lecha, długo stolica Piastów i dziś dość porządne. Katedra wspaniała, zawierające piękne groby arcybiskupów: rzewnego tam doznałem uczucia, gdy kanonicy przez łaskawość dla mnie, stanąwszy przed trumną Ś. Wojciecha, śpiewali pieśń *Boga Rodzicę* złożoną przez niego. Jest to najdawniejszy zabytek języka naszego, dano mi jej nutę oryginalną, która później w Śpiewach moich historycznych umieszczona. Pokazywano mi kościół z polnego kamienia zbudowany, który mienią być jeszcze z czasów pogańskich świątynią. Niedaleko onego jest nie wielkie jezioro, pewien jestem, gdyby je spuszczone, znalazłoby może na dnie bałwany, przy strąceniu ich w czasie ogłoszenia wiary Chrystusowej zatopione. Udałem się stamtąd do Kruszwicy, stolicy Popielów; były długo szczątki zamku ich. Prusacy je na cegłę rozebrali, nie pozostała tylko wieża dosyć wysoka nad jeziorem *Gopło*. Od niej szedł niegdyś most prowadzący przez Gopło na małą wyspę, gdzie lubieżne Popiele mieli pałac swój. I w tych miejscach kopalnie ciekawe mogłyby nam odkryć pierwsze dawności naszej zabytki.

Okolo Brześcia Kujawskiego znalazłem starodawną nader świątynię, w której głowy posągów, zapewne bożyszczy pogań-

skich jeszcze, w ścianach kościoła wmurowane były. Mimo wszelkich później starań moich, nie mogłem ich dostać do domu Towarzystwa Przyjaciół nauk. Szczęśliwszy byłem w sprowadzeniu nieforemnego posągu, w postaci osoby kłęczącej, z pod góry klasztoru Ś. Krzyża Łyséj Góry, zbudowanego przez Bolesława Chrobrego. Za staraniem podprefekta P. *Rożyckiego* przywiezionym był ten ciekawy posąg do domu Towarzystwa naszego do Warszawy i umieszczony na wnijściu przy schodach. Z innemi skarby naszemi i ten posąg łupieżca Mikołaj do Petersburga zawieść kazał. Jeśli się Najwyższy zlituje nad nami, klęski, nieszczęścia, zagubę naszą na Moskali odwróci, ileż nam skarbów odzyskiwać przyjdzie. Spełnij to o wielki Boże!

Pierwszy raz przejeżdżałem przez Toruń, miasto założone przez Krzyżaków jak wszystkie co oni posiadali, porządne i murowane. Zwiedziłem tam szkołę, silnie zalecając uczącym i uczniom, by się pilnie uczyli języka polskiego, w mieście bowiem już panowała niemczyzna, lubo w okółu na wsiach, nietylko mowa ale i duch polski przemagał, czego dano dowód w r. 1809, gdy spaleniem mostu, nie dopuszczono wnijścia arcyksiążęciu Ferdynandowi.

W Chełmnie, powróconem do Polski, w Bydgoszczy, w Marienburgu również zachęcałem do powrotu do mowy Polskiej; opisanie wszystkich tych miejsc, obszernie w podróży moich historycznych znajdują się. Przez Bydgoszcz i Poznań powracałem nazad. Pod Poznaniem w Wrześniu podobno, spotkałem kilku Francuzów. Pełno ich było naówczas w Polsce. Ci mi oznajmili o krwawej bitwie stoczonej między Moskalami i Francuzami pod Możajskiem: strata poniesiona przez naszych w zabitych, smutne jakieś na dalsze skutki przeczucia, sen mi odjęły. Pośpieszyłem więc co prędzej do Warszawy.

Wydawałem ja w tym czasie Listy moje litewskie w celu wzbudzenia odwagi i ducha obywatelskiego w Litwinach, darowałem manuskrypt XX. Pijarom. Zarobili na nich, bo je rozrywano. Dziś niezmiernie są rzadkie.

W Grodnie uformował się rząd polski przyzowany przez Francuza, zasiadł w nim brat mój śp. Jan Ursyn Niemcewicz; stryjecznego brata mego Stanisława wcześniej równie jak wielu innych przedniejszych w Litwie obywateli, wywieźli w głąb kraju Moskale.

Już głucha jesień nastała, już zimna dojmować zaczęły, Napoleon atoli bawił w Kremlinie, czekając na kuryera, którego powrót Moskale codzień obiecywali, jakoby odpowiedź na proponowany pokój miał przywieść z sobą. Tymczasem z początkiem Listopada nastały gęste śniegi i mrozy. *Rostopczyn* spalił był Moskwę. Wojsko długo żyło z znalezionych w niej zapasów, raczej zbytkowych jak pożywnych. Pełno było po domach bojarskich czekolady, kawy i herbaty, lecz chleba i mięsa wkrótce zabrakło. Admiral *Czyczaków*, zawarłszy pokój z Turkami, już zachodził tył Francuzom (1). General pruski Jork odstąpił ich zdradliwie, Szwartzenberg, dowódzca Austriaków, dowiedziawszy się o odwróceniu z Moskwy Napoleona, z granic Wołynia już się ku Warszawie zbliżał, porozumiawszy się z Moskalami, już nie nacierany przez nich. Doszła nas na koniec wieść o klęsce pod Berezyną, pokazywali się coraz gęściej zbiegli Francuzi, daleko później od nich nasi Polacy zmarzli, pokaleczeni. Oddziały Moskale nachodziły już w Xięstwo Warszawskie. Przybył i X. Szwartzenberg, wódz Rakuski, z rabującymi wszędy Austriakami.

(1) Wraz po rozbiciu wojsk francuzkich i sprzymierzonych pod Berezyną Napoleon spieszenie pucił się do Francyi, jechał on malemi sankami nie mając z sobą jak P. Caulaincourt i P. *Wąsowicza* oficera z gwardyi polsko-francuzkiej. Przybył on niespodzianie do Warszawy i stanął u Gąsiorowskiego Hôtel d'Angleterre. W futrze ogarniony, nikt go nie poznał. Dano mu na obiad zrazów z kartoflami. Po obiedzie przywołał do siebie *l'Abbé de Pradt*, Stanisława Potockiego Prezesa Rady i Matusiewicza Ministra skarbu. Był jak zawsze żywy i gadatliwy, mówiąc o klęsce wyprawy, użył tych wyrazów « *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas* » wyciągał pospolitego ruszenia, chcąc tem naprawić to co mając półmilion wojska całej Europy zepsuł. Zabawiwszy godzinę, ruszył dalej do Drezna.

L'abbé de Pradt, autor dzieł, z dowcipem lecz z przesadami, bez najmniejszego rozsądku pisanych, nieszczęsnym był dla Napoleona wyborem na dostojęństwo ambasadora w Warszawie. Sześćdziesięcioletni starzec, miał on całą letkość i świegotliwość młodego Francuza. Poseł Napoleona, nieraz gadał jak poseł moskiewski, krytykował, wysmiewał wszystkie kroki pana swego, słowem nie wzbudzał ni ufności ni szacunku.

Wtenczas, jak wspomniałem, przybył i Xiążę Szwartenberg i Xiążę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk naszych, ledwie z 6,000 pozostałego wojska, lecz z działami, które Polacy zachowali, a wojsko francuzkie zachować nie umiało. Już Austriacy nie bronili postępu Moskalom ku Warszawie. Złożono naówczas Radę Stanu, na którą poseł francuzki *l'abbé de Pradt* i X. Szwartenberg byli zaproszeni. Użyto wszelkich pobudek by skłonić Rakuskiego wodza do odparcia Moskali od Warszawy, przypominając mu, iż to była jedyna pora wypłacenia się Austryaków z długu winnego Polsce za ocalenie Wiednia. Napróżno, przyrzekł tylko, że wymoże na Moskalach, aby do małego czasu wnijsie swe do Warszawy wstrzymali.

Tymczasem Warszawa napelniała się coraz bardziej powracającymi z okropnego pogromu officerami wojsk różnych narodów, Francuzami, Włochami, Niemcami, Hiszpanami, Portugalczykami, wszystko to bowiem włókl był za sobą Napoleon. Trzeba było wszystkim dać pomieszkania, pakować więc bez miary nietylko po właścicielach domów, ale i po stancjach tych którzy u nich mieszkania najęte mieli, najężdżających tych gości. Jam ustąpić musiał z najętego u Pani Tarnowskiej mieszkania. Szczęściem dawna przyjaciółka moja Pani Wojewodzina Stanisławowa Potocka dała mi schronienie w domu swoim, nie na długo atoli, przyszedł bowiem rozkaz od Króla Saskiego, Monarchy naówczas naszego, aby osoby rząd Xięstwa Warszawskiego składające, udały się do niego, do Drezn.

1^{go} Lutego 1813, podług rozkazu królewskiego wyjechałem

do Drezn. Jak przykra i ciężka droga! Do srogości mroźnego nieba, przyczyniały się okropne wszędy widoki. Ileż z okropnej wojsk całej prawie Europy na tę nieszczęsną krucyatę wyprawy spotykałem ofiar; ileż żołnierzy leżało po drogach, na polach, zmarłych, bez duszy! O Napoleonie, o nielitościwy na ludzkosc podbijaczu, jakże ciężko odpowiesz przed Bogiem! Jadąc dość spieszo przybyłem do Drezn, tegoż dnia przyjechał *Alexander Linowski* jako poseł od konfederacyi zawiązaney jakem już namienił w początkach Napoleona wyprawy. Tu miejsce by było wspomnieć nieco o tym człowieku. Urodzony z niepospolitą zdatnością i wymową, z większą jeszcze próżnością, był on jak tyłu i tyłu inszych, cheiwy głośności i znaczenia, bez najmniejszego atoli narażania osoby i mienia swego na niebezpieczeństwa. Zawsze wierny pospolitemu dla wielu systema, « *e viva chi commanda* », za czasów Sejmu konstytucyjnego od r. 1788 do 1791, był gorliwym za konstytucyą. Podczas powstania Kościuszki przywiązał się na czas do niego i do Kollataja, uszedł przed niebezpieczeństwem dość wczesnie i spokojnie siedział w Warszawie. Po ostatnim rozbiore, udał się do rodzinnego miasta Krakowa i wraz z kommandującym tam Generałem *Kaunitzem* w najściślejszą wszedł przyjaźń. W 1806 nastali Francuzi, wraz Linowski najściślejszy przyjaciel Marszałka *Davoust*, zwolennik Napoleona. Przyszli Moskale, Linowski duszą i ciałem poświęcony najniegodziwшему z ludzi Nowosilcowowi i Zajackowskiemu namiestnikowi. Wprzód zalecił się śp. Xięciu Józefowi Poniatowskiemu, tak że go exekutorem testamentu swego naznaczył, a później siostra jego Pani Wincentowa Tyszkiewiczowa rządca niezmiernego po nim majątku. Acz urodzony z szczupłym majątkiem, umarł milijonowy. Chwytać się ręki wyciągniętej ku dźwignieniu ojczyzny naszej powinnością jest każdego prawego obywatela, lecz czepiać się podle fałdów każdego co ma władzę i z bogacie nas może, naganną jest podłością.

Przecież do tej łatwości przerzucania się i laszczenia się towarzyszyli mu. Niechcę ich lekce wspominać, by mię nieposądzono, że czernić lubię. Stanął

Linowski w Dreźnie w tym dniu co i ja. U bramy znalazłem bilet od Ministra Królewskiego hrabi *de Senft Pilsach* wielce mi przychylnego, zapraszający bym do domu jego zajechał. Linowski napisał natychmiast list do tegoż Ministra, żądając, by jako będącemu posłem konfederacyi, król dał audyencyą na tronie, otoczony wszystkimi Ministrami. Rozśmiał się dobry Fryderyk August, a że w tak ciężkich razach miał wiele ważnych zatrudnień i kłopotów, zlecił hr. Senft by wysłuchał co mu miał Linowski powiedzieć.

Z ukontentowaniem zastałem Pana *Serra*, posła francuzkiego, dawniej rezydenta w Warszawie. Był Genuńczykiem rodem, głęboko uczony, klassyczny. Pisał on historią przedostatniej wojny Napoleona godnym Salustyusza piórem.

Nie długo zabawiłem w Dreźnie. Przychodziły co dzień doniesienia, że Moskale coraz się bardziej zbliżają. Już Prusacy odstąpili Napoleona i złączyli się z nimi. Austryaków wiara niepewna, gotowi się obrócić w tę stronę, która im większe dałaby korzyści. Już Xięstwo Warszawskie zalane Moskalami, dzięki atoli ludzkości i chęci zjednania sobie w świecie sławy liberalności cara Alexandra, postępowanie ich było łagodne, ujmujące nawet. Postanowił w Warszawie Radę Administracyjną, z Łackiego gubernatora, Nowosilcowa, Wawrzeckiego, Lubeckiego i Swieczyna złożoną: Dombeżyński był sekretarzem. Zachowany w aktach język ojczysty, wszystko szło dawnym trybem. Ostatki wojska naszego z pogromu pod Berzyną otrzymały pozwolenie od dworu Wiedeńskiego, przejścia państwa jego i złączenia się z wojskiem Napoleona. Reszta rycerstwa naszego mogła do 10,000 wynosić. Dawny rząd Xięstwa Warszawskiego udał się do Krakowa. Składał się on z Stanisława Potockiego prezesa, Xięcia Józefa Poniatowskiego, Mostowskiego, Ignacego Sobolewskiego. Matuszewicz pospieszył do Dreznia, skąd przez króla do Paryża wysłany. Linowski powrócił do Warszawy i wraz się ściśle z Nowosilcowem złączył. Ja odebrałem od króla rozkaz, bym się do *Bareuth* udał, miasteczko to niegdyś do Margrabiów d'Anspach należące, dziś do Bawaryi, nosi jeszcze pamiątkę stolicy

małego Xięstwa. Xiążęta ich trzymali od królów Polskich lennością Prusy, aż niedarowaną nieprzezornością Zygmunta III lenność ta z linii Anspachów do elektorów Brandeburskich przeniesiona.

Jeszcze jest dość obszerny pałac z ogrodem, a chęć małpowania wielkich monarchów sprawiła, że na placu wystawiono posąg konny jednemu z dawnych Xiążątek, posąg pół tylko wielkości naturalnej mający. Nie śmieszniejszego. Po trzech niedzielach, gdy się Moskale coraz bardziej ku Dreznowi zbliżać zaczęli i sam król o usunięciu się z stolicy przemysliwać zaczął. Przejeżdżał naprzód minister jego Pan Senft, zatrzymał się przed domem moim, wypiwszy kieliszek malagi puścił się w dalszą drogę do *Ratyzbony*, zalecając bym tamże się udał. Wkrótce i sam król z całą swą rodziną pośpieszył.

Tymczasem Moskale weszli już do Xięstwa Warszawskiego i do stolicy, sprawując się podług danych rozkazów jak najprzykładniej, lubo w zajętych dawniej prowincjach, generałowie pozwalali sobie zdzierstwa a nawet wieszai i rozstrzelań, co poskromiono później i Alexander powszechną ogłosił amnestyą. Napojony przez Xięcia Adama Czartoryskiego przychylnemi dla Polaków uczuciami, zamierzając nawet ogłosić się ich królem, wcześniej serca przyszłych poddanych zniewolić sobie usiłował; lecz w tej chwili Austria i Prusy, już wcześniej zamyślały o odzyskaniu oderwanych im od Polski prowincyów; tym końcem wysłany od Prusaków do Krakowa, gdzie był rząd nasz, X. Antoni Radziwiłł, ożenił się on był z Xiężniczką Pruską, córką Xięcia Ferdynanda, brata Fryderyka Wielkiego; związek ten i kilkonastoletni pobyt w Berlinie, uczynił go całkiem przywiązany do sprawy pruskiej; lecz X. Józef Poniatowski, Stanisław Potocki i inni ministrowie nasi, odrzucili ze wzgardą kuszenia podobne.

Połączone wojska moskiewskie i pruskie zbliżały się tymczasem do Niemiec. Austria z ciężkiego położenia Napoleona chcąc korzystać, nie wchodziła jeszcze do koalicyi, lecz przynajmniej Illiryskie prowincye chciała na nim wytargować. Napoleon chcący wszystko zatrzymać, odrzucał tę propozy-

cye, wiedząc jednak, że Xięstwo Warszawskie najbardziej dokuczało sprzymierzonym, Xięstwo to na łup im oddawał. Baron *Fain* wyraźnie to w pamiętnikach swoich świadczy.

W czasie pobytu naszego w Ratyźbonie, nim Napoleon nadciągnął z Francyi, trwały rokowania na wszystkie strony. Sprzymierzeńcy już byli weszli do Drezna. Wygrana przez Francuzów nad nimi bitwa pod *Lutzen*, pomieszała im szyki, cofnęli się, kawał mostu na Elbie zrzuciwszy za sobą, gonili ich Napoleon i most naprawił. Stał rozejm na dwa miesiące, Austria jeszcze się nie oświadczyła, czyniła atoli pod ręką wszelkie starania, by państwa niemieckie, Saxonią, Bawaryą i Wurtemberg oderwać od Napoleona i do siebie przyciągnąć. Senft minister króla saskiego skłonił go do odstąpienia pod zyskownymi wcale warunkami; Austria bowiem gwarantowała mu posiadanie Xięstwa Warszawskiego. Napoleon dowiedziawszy się o tem, Pan Drezna, pogroził mu surowo, zrzucił się więc pocziwy Fryderyk August z umowy z Austrią i znów do Francyi powrócił; Hr. Senft, szlachetnem zagrzany uczuciem, by króla swego oszczędzić, na siebie wziął winę całą. Polacy będący z nim, korzystając z wolnej chwili, udali się do wód Karlsbadzkich. Król między Ratyźboną i Pragą przebywał.

Pelen był Karlsbad gości z różnych narodów, polaków najwięcej. Byli tam i Moskale, zaznajomiłem się w Ratyźbonie z Xiężną *de la Tour Taxis* Mecklemburg Strelitz z domu, siostrą zeszlą królowej pruskiej. Miłym był dom jój, zachowała ona ciągle uprzejmą życzliwość ku mnie. W początkach Sierpnia znów zaczęto przemawiać, że Austria żadnego odstąpienia nie mogąc na Napoleonie zyskać, przystąpić chciała do koalicji. Dano i nam *consilium abeundi*; jakoż ruszyliśmy ku Dreznowi.

W drodze mojej z Karlsbadu do Drezna, widziałem wszędy zbierające się wojska austriackie, lecz kryjące się ile można między górami. Po gościnnych domach, u stołów, powszechna między Niemcami mowa, tchnąca największą zawziętością przeciw Napoleonowi. I niedziw.

Stanąwszy w Dreźnie, znaleźliśmy już króla z dworem i familią, równie jak Napoleona, który go do łaski swojej przypuścił. Prezentowani byli Polacy Napoleonowi; ten stał w miejskim Marcoliniego domu na przedmieściu. Zawieszenie broni podpisane po bitwie pod *Lutzen* nie przyniosło pożądanego pokoju. Napoleon z jednej strony upierał się by wszystko zatrzymać, z drugiej zaniedbał środków wzmocnić wojsko swe wyprawą na Moskwę zniszczone ściąganiem osad francuzkich z Hamburga, Lubeki, Gdańska i t. d. Z Austrią trwały jeszcze rokowania, obraził w ciągu ich Napoleon Metternicha zwykłą zuchwałością, gdy ten bowiem obstawał, by Cesarz Napoleon odstąpił wszystkich zaborów swoich Napoleon porywczo zapytał, « *combien l'Angleterre vous a-t-elle donné pour empêcher la paix.* » Uczuł to żywo Metternich, a gdy wkrótce rzucając się Napoleon upuścił swój kapelusz, Metternich, który dawniej byłby się plackiem rzucił żeby go podnieść, nie zgiął się nawet, tak że podbijacz sam go musiał podnieść.

Dnia 15 Sierpnia 1813 upływał termin rozejmu. Był to dzień urodzin Napoleona. Cesarz Franciszek, teść jego, napisał do niego list z powinszowaniem nakłaniając go po raz ostatni do pokoju. List ten przyszedł w dzień popisu wojsk francuzkich. Na błoniach Drezna było go może ze 30 tysięcy rachując z naszemi. Uderzyły mnie najbardziej szwadrony mameluków w służbie francuzkiej. Ubiór ich, uzbrojenie, wzrok ognisty, odbijały od Europejskich hufców. Król Saski na uczczenie przymierzenia swego dał wielki obiad na który sprowadzono wszystkie złoto i srebro z sławnej fortecy *Königstein*, bogaactwa bez ocenienia prawie.

Króć mając po prawej ręce Napoleona siedział na wyniosłym ód ziemi stole z całą swoją familią. Przypuszczono do niej Marszałka *Berthier* jako udzielnego Xięcia Neufchatel. Napoleon miał na sobie order saski, król legii honorowej. Przedniejsi Polacy zaproszeni byli za świadków. Nie było ścisłu, noc ciepła, spokojna, odgłosy muzyki słyszeć się dawały, słowem, był to ostatni może dzień dla nas pogodny. Napoleon

jak gdyby przeczuwał już upadek swój, był zamysłony, jadł niewiele, najwięcej jednak raków, i nie dziw, bo ich dużych nie ma we Francyi.

Pochlebiał sobie Xiążę *Bassano*, że jeszcze Austryą od koalicji odciągnie, dla tego zatrzymał Generała *Bubnę* dla dalszych negocjacyi. Dawał dla niego wielki wieczór, gdzie nie było grzeczności, attencyi, nadszkakiwań, któremi by hojnie nie szafował dla żony generała (bogatej, dość ładnej, żydówki z domu.) Sam *Bubna*, acz chory na podagrę, puścił się jeszcze raz do Czech do pana swego, by go nakłonić do opuszczenia koalicji, napróżno, zagniewany *Metternich* nie dopuścił tego. Przychodziły wraz wieści, że nieprzyjacieli już się zbliżał, już się zaczynały potyczki nie z korzyścią dla Francuzów. Napoleon wyjechał z Drezna do wojska, kazał, ile można było naprędce, usypać baterie w koło miasta. Sprzymierzonych wojska zaczęły opasować Drezno, codziennie ważnego czynu spodziewać się było można.

Napoleon raz w Dreźnie, znów do korpusów swoich przenościł się: gdy na miejscu, mieszały co niedziela trzy lub cztery dwory do odwiedzenia, Napoleona, Murata, Króla Neapolitańskiego, króla naszego, a nawet i *Berthier*. *Murat* w hiszpańsko-arlekinijskim stroju swoim, acz z piękną postawą, zwracał wszystkich oczy na siebie. Raz gdym od dworów tych powracał, spotkałem Xięcia Dominika Radziwiłła z smutnym wzrokiem. Oznajmił mi on o pobiciu Francuzów pod *Katzbach* przez sprzymierzone wojska. Radziwiłł, urodzony z Xiężniczki *de la Tour Taxis*, nie z rozciąglą umysłem, lecz z najlepszym sercem, z nieustraszoną odwagą, ciężko był tą porażką strapiiony. Niestety! niedługo ją przeżył. We dwa miesiące śmiertelnie raniony umarł, zostawiwszy jedną córkę *Stefanią*. Ta zawieziona do Petersburga i tam wychowana, przymuszona później pójść za Generała Moskiewskiego *Wittgenstein*, przez co cała niezmierna fortuna Radziwiłłowska przeszła w ręce Moskali.

Francuzi atoli jakby w najpewniejszych chwilach, podawali się w Dreźnie zabawom. Grane były komedye przez spro-

wadzonych z Paryża najlepszych aktorów, Pannę Mars, Fleury, etc. Niepróżnowałem i ja, dając do sztychowania rysunki do śpiewów historycznych moich. Sprzymierzeńcy obudzili jednak ten letarg, zbliżając się pod same Drezno, gdy Napoleon wyjechał był do innych korpusów. Raptem ujrzeliśmy wojska Moskiewskie, Pruskie i Austriackie, opasujące wokoło miasto. Dziwna jest, jak to nas zatrzwożyło mało, czyli to ufność w szczęśliwej gwiazdzie Napoleona, czy w ludzkości oblegających, czyli nakoniec że niebezpieczeństwo zagrażające razem wielkiemu mnóstwu, mniej jest strasznem. Wszyscy, kobiety nawet w najlepszej myśli, poszliśmy na szczyt domu, gdzie *P. Serra* poseł francuzki mieszkał, wystawiał się on naprzeciw *Grossgarten* z kąd się rozwijała równina, po której wojska oblegających zbliżały się do szturm. Gdy w towarzystwie dam patrzymy na to jakby na rewią, raptem wystrzał z dział nieprzyjacielski, zrywa szczyt domu, damy i nas gruzami okrywa. Łatwo pojąć można jaka trwoga pomiędzy damami. Te były: Pani *Loss*, Pani Stan. *Potocka*, Xiężna *Sulkowska* z siostrą swą Panną Teresą Kiką, Pani *Oleńska*, z męszczyzn, Xiążę *Bassano*, *P. Serra*, *P. Stan. Potocki*, Prezes Rady Stanu, *Matusewicz*, *Niemcewicz* i kilku innych. Każdy z nas porwawszy za rękę jedną z dam, spieszenie po schodach spuściliśmy się na dół; tu okropny znów widok. Kula nieprzyjacielska zgruchotała na miążgę karete *X. Sulkowskiej*, co smutniejszego, zabiła stojącą na dziedzińcu garderobianę jej. Roztropność kazała co prędzej z miejsca tego uchodzić. Prowadzimy więc damy ku *Neumarkt*, zawsze trzymając się ścian ulic, i tu padają kule, pułk piechoty Wurmberskiej stał na tym placu; w oczach naszych dwóch żołnierzy zabitych. Dostaliśmy się nakoniec do domu *PP. Potockich*.

Gdy się to dzieje, dowiadujemy się, że *Napoleon* jak, bóstwo w teatralnej sztuce, pokazał się na moście drezdeńskim. W mgnieniu oka czyni rozporządzenie. Już był pułk jeden nieprzyjacielski wdarł się na przedmieście, nie tylko wypędzony, ale hufce francuzkie i polskie wypadają z miasta, odpe-

dzają sprzymierzonych. Niebo okropną spuszcza ulewę. Rozstawione austriackie oddziały odebrały przed bitwą rozkaz, by się nie ruszały z naznaczonego im miejsca, wpada na nie jazda nasza. Z zamokłą bronią strzelać nie mogą. *Murat* król Neapolitański zabiera niewolnika tysiącami i do Drezną prowadzi. Bitwa skończona. W kilku godzinach co za odmiana! Uwolnione miasto, coraz większe mnóstwo jeńców pędzonych na place: *Murat*, mówiąc po prostu, zbiera ich pomokłych jak grzyby. Gwardya cesarska wraca, rozkłada się po schodach zamkowych, rozbiera się bez ceremonii, odmienia bieliznę i odzież, śmieje się i śpiewa.

Nazajutrz, po odpędzeniu sprzymierzonych od Drezną, prowadzono jeszcze zmokłych jeńców Austriackich. Gdy się wypogodziło, wyszedłem oglądać pobojowisko. Smutny widok. Leżały jeszcze na stoku działobitni ciała austriackich lądwerów, połamane bronie, kaszkiety.

Sprzymierzeńcy oddalili się pod Culm ku granicy Saskiej: Napoleon wysłał za nimi Generała *Vondamme* z znacznym korpusem by się spuściwszy z gór pod Pirną, uderzył i zgniotł ich. Właśnie wtenczas *P. Serra* poseł francuzki dał wielki obiad, na który i ja byłem proszony. Zbieramy się, czekamy na Generała *Sebastiani* do godziny 7^{ej} i pół, przybywa nakoniec i przeprasza, że towarzyszyć musiał Cesarzowi, który wyjechał był ku Pirnie i dopiero powrócił. Cesarz, rzekł on, te słowa w drodze wyrzekł do mnie, chce mi się wziąć gwardye moje i pójść zobaczyć co *Vandamme* robi, po chwili znów przydał, mniejsza o to, *Vandammowi* chce się buławą marszałkowskiej, potrafi on sam sobie poradzić. Od tej powtórną myśli zniknęły wszystkie powodzenia Napoleona, odmieniła się na zawsze cała postać Europy. *Vandamme* tak sobie dobrze poradził, że zgubił całe prawie swe wojsko i sam się dostał w pojmanie.

Porażka tak ciężka zmordowała bardziej jeszcze już stepioną tyłu wojnami ochotę do bojów w wodzach i żołnierzach, podniosła sprzymierzonych śmiałość. Przeważający w sile, zaczęli wojsko Napoleona przekrzydlać tak dalece, że się

uczul w potrzebie opuścić Dreznó i wziawszy z sobą króla saskiego i ministrów polskich, udał się do Lipska, zostawiając atoli w Dreźnie 16,000 wojska pod rozkazami marszałka *Gouvion St. Cyr.* Moskale pod Generałem *Tolstoj* oblegli miasto w około. Uczynił marszałek wycieczkę, mając z sobą trochę jazdy naszej, spędził nieprzyjaciela z stanowisk jego, zabrał mu dział 10 i kilkuset niewolników. Miło mi było patrzeć z wałów na bitwę tę, uciekających Moskali, ścigających ich Francuzów, miło spoglądać na zyskane zdobycze.

Radość niedługo trwała, przyszła wieść o przegranej pod Lipskiem i o śmierci walecznego Xiecia Józefa Poniatowskiego, żywo nas przegrana ta strapiła, dopiero powątpiewać zaczęliśmy, zaczęto doznawać niedostatku żywności. Jesień była piękna, przechadzką rozrywaliśmy smutki nasze. Chodziliśmy w koło miasta. Raz natrafiliśmy na opuszczony dom pełen trupów żołnierzy francuzkich w pierwszym kwiecie młodości, nagich zupełnie. Wyziewy z nich zaraźliwymi być musiały, wkrótce bowiem okazała się w Dreźnie choroba, febra szpitalna, ta i mnie wkrótce obarczyła. Obarczyła mię tak gwałtownie, że mi się położyć musiał: pierwszej nocy ogarnęła mię maligna: zdawało mi się widzieć przed oczyma szeroko rozlane morze i na niem dwa okręty, jakby należące do mnie; przyjaciele sprowadzili mi trzech najlepszych doktorów. Gorączka, ból głowy niezmierny dręczyły mię przez dni wiele tak dalece, iż raz gdy przyszli doktorowie i rozbierali stan choroby, nie wiedząc że ja rozumiał po niemiecku, rzekli do siebie, *es ist schon aus*. Nie zmieszalo mię to bynajmniej, postawili mi na nogach i gołeniach wizytatorye, w nocy przesiliła się choroba tak znacznie, iż nazajutrz, prócz osłabienia, uczulem się wolnym od boleści.

Tym czasem Dreznó obleżone ze wszystkich stron przez Austriaków i Moskali, ciężkiego doznawało głodu tak iż bułeczka białego chleba, posłana komu, wielkim była darem. Podobny dar uczynilem ja *P. Bignon*, ostatniemu w Warszawie posłowi francuzkiemu. Głód ten licznemu garnizonowi francuzkiemu tak stał się nieznośnym, że nakoniec

marszałek Saint-Cyr musiał kapitulować z przywódcami sprzymierzonych austriackim i moskiewskim Klenau i Tolstojem, warunki kapitulacji były, że wojsko francuskie wyjechać miało z bronią, działami, wszelkimi honorami, i wolno, bez napaści, złączyć się z głównym wojskiem Napoleona. Lecz o niewiaro! o sromoto! Zaledwie tak święta umowa doszła do Cara Alexandra, natychmiast porwał ją i podał i przysłał rozkaz Tolstojowi, by całe wojsko francuskie złożyło broń i poszło w pojmanie. Najbardziej dojmujący ze wszystkich nieprzyjaciół głód przymusił, że uledez musiało tak krzywdzącej konieczności.

Skoro tylko wojsko francuskie oddaliło się i szlaki od granicy Carskiej otworzonymi zostały, dziwno jak obfity w dniu jednym ujrano dowóz wszystkiego. Nie zbywało na niczym. Weszli Moskale pod generałem Tolstojem, tym samym który przed 20 laty w bitwie pod Maciejowicami wziął mię w niewolę, dużo już ranionego. W dni kilka, gdy nieco już przyszedł do sił, niechcąc dłużej w zdobytym mieście zostawać, poszedłem do Tolstója; poznał mię i przyjął uprzejmie. Nie będzie wam tu dobrze, rzekł. Imperator jest Panem Warszawy, ogłosił amnestyą, chce być waszym dobroczyńcą, wracaj do siebie. To mówiąc wysłał zemną adjutanta swego do komendanta, zalecając mu, by mi wraz paszport do Warszawy udzielił. Wchodzę do komendanta, podobno Gorczakowa, zastałem w sali dużej stół długi obsiadły przez chłopów w siermięgach pilnie piszących. Byli to sekretarze i kancelarzyści sztabu moskiewskiego. Ileż by to tysięcy w innym kraju kosztowała kancelarya podobna: tu chleb i kilka kopijek na dzień.

Acz słaby, nimem się puścił w drogę, starałem się jeszcze naglić rytowników by ryciny swoje do pieśni historycznych pokończyli. Te zabrawszy, wielce jeszcze osłabiony, porzuciłem Drezno. Po bitwie pod Lipskiem, gdzie nasz waleczny Xiążę Józef Poniatowski w rzece Elster śmierć zastał, po cofnięciu się Francuzów, wszystko na głowę walić się zaczęło. Wywieziony przez Napoleona dobry król Saski pozostał

w Lipsku a z nim i prezes Rady Xięstwa Warszawskiego Stanisław Potocki. Skoro tylko Moskale opanowali miasto Lipsk, wraz porwano szanownego króla Saskiego i zawieziono go do Berlina. Do P. Stanisława Potockiego wpadł pułkownik moskiewski, a postrzegłszy na stoliku złotą tabakierkę i zegarek, zabrał je i do kieszeni schował. Potocki długo był potem więziony.

Tyłu już pisało o odwodzie Napoleona przez Niemcy, o staczanych w nim bitwach, iż nie do niebédącego tam świadka pisać o nich. Wolę więc pokrótce wspomnieć, co się w nieszczęsnej Ojczyźnie mej działo.

Liberalny naówczas Alexander, opanowawszy opuszczoną Warszawę, postanowił w niej rząd, nakształt Xięstwa Warszawskiego, naznaczył prezesem Łanskoia, członkami Rady, Nowosilcowa, Swieczyna, Wawrzeckiego, Lubeckiego i xięcia Adama Czartoryskiego, zalecając im jak największą łagodność. Wojsko moskiewskie było pod rozkazami najprzód Barklay de Tolly, potem Iabanowa. Spokojną była Warszawa, lecz w prowincyach dawniej zabranych, generał Hertel wielu naszych, mimo ogłoszonej amnestyi, rozstrzelać kazał. Po opanowaniu Paryża i wygnaniu Napoleona na wyspę *Elbe*, Car nieczekając dłużej, ogłosił się królem Polskim, wdział mundur Polski i order Orła białego przepasał. Wincenty Krasieński pierwszy mu oddał czołobitność swoją, później i inși. Wojsko polskie wróciło do Warszawy, z 80,000 niegdys, ledwie kilka tysięcy wynoszące.

Powróciłem i ja. Zastałem Warszawę spokojną, Moskale stosownie do ukazu powolnych, grzecznych. Tym czasem losy ludów rozstrzygały się na kongressie Wiedeńskim. Względem Polski długie i silne były zatargi: wzbraniano się oddać Xięstwa Warszawskiego Carowi Alexandrowi i zezwolić by się królem polskim nazywał; wylądowanie Napoleona z wyspy Elby sprawiło na nieszczęście nasze, że mu się nie sprzeciwiano więcej. Wciągu jednak zatargów na kongressie, do tego stopnia sprzeczki o Polskę przyszły, iż już do wojny przychodzić miało i że w Warszawie ogłoszono formującemu

się wojsku naszemu, by gotowe było do boju w sprawie własnej Ojczyzny. Wylądowanie jakim już wspomniał Napoleona, pogodziło wszystko.

Przypadło do 60,000 wojska naszego, kraj ciągłym przechodem wojsk i dostawami im wszystkim potrzeb wycieńczony, jak po ustaniu maligny, nie żądał jak odpoczynku. Liberalne systema i szczere naówczas Alexandra, po tylu burzach, pogodną okazywało zorzę przyszłości. Ostateczny upadek Napoleona pod Waterloo, w nikim prócz Alexandra, nie wskazywał nadziei. Czekano więc cierpliwie. Rząd prowadził administracją kraju, komitet wojskowy pod przewodnictwem W. X. Konstantego urządzał formacją i liczbę wojska. Wtenczas to generałowie Kniaziewicz i Wojczyński, przewidyjąc pod jakimi kurbaczami pod szalonym Konstantym rycerstwo polskie żyć miało, usunęli się. Kniaziewicz, straciwszy ukochaną żonę, udał się do Drezna, Wojczyński skrył się w zaciszu domowym, później atoli w srogich zapasach w 1830, obydwóch znalazła Ojczyzna w usługach swoich. Kniaziewicz przez rząd tymczasowy wysłany do Francji, Wojczyński stanął pod chorągwiami powstania.

Wkrótce w Warszawie zacząłem powracać do zdrowia a że *nullum me a labore reclinat otium*, zacząłem przygotowania do wydania śpiewów historycznych i kontynuowania dalszego *Dziejów Zygmunta III^{go}*. Wiele mię to kosztowało zachodów i łażenia po trzech piątrach.

ROZDZIAŁ VIII.

Warszawa pod rządami Alexandra — Kalasanty Szaniawski — Wspomnienia licznych grabieży moskiewskich w Polsce.

Korzystając z liberalnego paroxyzmu Cara Alexandra i łagodności tymczasowej rządu, który w niczem jeszcze zawziętości swęj przeciw imieniowi polskiemu nie okazał, zająłem się drukiem śpiewów, później bajek, wydałem powieść *dwóch Siemiechów*. Zapisać tu muszę, że bajki te w 2^{ch} tomach in 8^o minori drukowane były na papierze

który już kiedyś służył do druku, lecz druk ten chemicznym sposobem zdjęty.

Po tylu politycznych burzach zesła zima spokojnie; chciwie dowiadywaliśmy się o wypadkach wojennych, Napoleon bowiem opierając się całej krucjacie europejskiej, jeszcze się za zwyciężonego nie miał. Twierdzą znawcy, iż nigdy więcej nie dał dowodów zdatności wodza jak w tej wyprawie: byłby może wyszedł szczęśliwie, gdy niespodzianym obrotem wzięwszy tył Austryakom, całą koalicją zatrwożył. Nieszczęściem przejęty list jego do żony wszystkie zamiary jego odkrył sprzymierzeńcom, a silne upominania *Pozzo di Borgo*, dodały im ducha. Posunęli się więc oblawa do Paryża a Napoleon z rozbitymi szczątkami do *Fontainebleau*, gdzie odstąpiony od najpoufalszych swoich, zręcznie swoje tronu podpisać i na wyspę Elbę udać się musiał.

Pan świata niedawno, osadzony na tej małej wysepce z kilkuset żołnierzy i niewielu polakami, równie tam był czynnym jak wtenczas gdy światem władał. Kruszcze żelazne są jedynem wysepki tej bogactwem, temi się szczególniej zajął, niemniej jednak jak administracją maciupciego państwa swego. Ustanowił sobie radę państwa, paradę, mały dwór. Odwiedzili go krewni, matka, Paulina księżna Borghese i Pani Walewska, najulubieńsza ze wszystkich kochanek jego. Pobyt ich niebył długi, już bowiem Napoleon inne karmił nadzieje. Baron Fain emissaryusz przyjaciół jego, odwiedzał go często na wyspie, o błędach Bourbonów, o nieukontentowaniu we Francji i o podobieństwie odzyskania tronu zapewniał. Jak łatwo przystało do niego wojsko gdy wylądował, jak łatwo dostał się do Paryża, jak walczył, jak pod Waterloo runął na zawsze, nie do mnie zapisującego szczególniej wypadki biednej Ojczyzny mojej, należy.

Ciągnął się jeszcze kongres Wiedeński. Wszyscy monarchowie świata sami lub przez pełnomocników swoich byli tam przytomni. Ułożono zasady przyszłej Konstytucji Królestwa Polskiego, mniejszego od Xięstwa odpadnieniem całej Wielkiej Polski, Bydgoszczy, Chelmnna i t. d., które Alexan-

der I uniesiony hojnością szafowania nieswojém darował królowi Pruskiemu. Z zasadami Konstytucyi przybył z Wiednia Kalasanty Szaniawski, wtenczas sekretarz xięcia A. Czartoryskiego, posiadającego jeszcze całe zaufanie Cara. Nie od rzeczy tu będzie coś o nim powiedzieć

Szaniawski, rodem ze wsi czynszowej szlachty Szaniawy w Mazowszu, ze szkół polskich, dostał się jak pauper do uniwersytetu niemieckiego w Jena, tam przejął się całkiem filozofią Kanta i całą głęboką niezrozumiałością jego. Niewiem z którym paniczem polskim dostał się ztamtąd do Paryża w r. 1795 i tam znów sobie zaszczerpił całą manią równości i niepodobnych praw człowieka. Przydajmy do tego jeszcze jedną piękną zaletę, ateizm, jak to dowodzi dykcyonarz ateistów *Lalanda*, powrócił do Polski i zawiadywał dobrami Pani... Tam poznał się z bogatą wdową i zaślubił ją sobie. Dalej został komissarzem P. ordynata Zamojskiego. Przyzwyczajony odmieniać i zdania i sytuacją podług widoków lepszych korzyści, gdy postrzegł że Polska zajęta być miała przez Alexandra, udał się, jakem powiedział, do X. A. Czartoryskiego. Po ustanowieniu rządu polskiego niby, został prokuratorem jeneralnym, i ten który niedawno niósł w processyi kodex Napoleona i jego tylko za Boga uznawał, dziś uznawszy go szatanem, czcił Alexandra. Wszystkie jego związki były odtąd z Moskalami, wszystkie płaskie pochlebstwa dla zaprzysięgłego nieprzyjaciela naszego Nowosilcowa. Niedawno ateusz, dziś fanatyk, przywiązał się cały do systemu obskurantyzmu i przytłumienia wszelkiego światła w narodzie, jak to wkrótce ujrzemy. Porzucił on dawnych mecenasów swoich X. A. Czartoryskiego i P. Zamojskiego, gdy postrzegł, że car Alexander po krótkim liberalizmu paroxyzmie, przestraszony na kongresie w Opawie przez Meternicha rewolucją we Włoszech i Hiszpanii, do czego nadanie swobód narody prowadzi, gdy ujrzał nowego pana wstecz cofającego się i Szaniawski tą drogą z góry na łeb puścił się.

Jakoż Alexander, za powrotem swoim z Opawy, był nie do poznania. Jak przedtém ufny w daną Polakom przez siebie

ustawie, tak dziś źródło niebezpieczeństwa w niej upatrywał. By temu zaradzić, pod pozorem że akt konstytucyi błędnie w wielu punktach był wysłowiony, kazał go kommissyi senatu na nowo przerobić i oryginał do przejrzenia do Petersburga posłać z przyrzeczeniem powrotu, jakoż tak się stało, lecz nigdy oryginał konstytucyi podpisany przez Alexandra, powróconym nie został. Była to jednak nasza arka przymierza. Prezes senatu, naówczas P. Zamojski, kazał zrobić na nią ozdobną złotem obitą skrzynkę. Kancellarya senatu miała 3,000 fr. na rok wyznaczonego dochodu. Z oszczędności tych jak sekretarz senatu tyle zebrałem, iż mogłem Izbę senatorską ozdobić następującemi sprzętami: 1. Duży kobierzec fabryki krajowej; 2. krucyfiks srebrny odlany z modelu *Jean de Bologna*; 3. zegar także w Warszawie robiony; 4. lampy; 5. wielkie lustro angielskie od Hempla kupione. Wszystko to dzisiaj zawieszone do Petersburga, lub zdobi komnaty Paszkiewicza.

Mówiąc o tych małych grabieżach, przychodzi mi na myśl wspomnieć o tych wielkich rabunkach, które Polska od półtora wieku ponosiła i ponosi. Nie wspominam o dawnych tatarskich, późniejszych za Jana Kazimierza szwedzkich, lubo ogromnych; wspomnę tylko o moskiewskich. A najprzód za Augusta II, przyjaciel jego na nieszczęście Piotr I, będąc w zamku warszawskim, naparł się obrazu, najświetniejszy czyn dziejów naszych przypominającego, obrazu, który wystawiał przedstawienie pojmanych Carów moskiewskich Zygmuntowi III i stanom. Nie odmówił August. Szczęściem że kopia obrazu tego znajduje się u Xięcia Sanguszki w Zaslaviu. Widziałem ją sam w 1786 w Lubartowie. Mówią że dobrze dziś schowana. Odwiedził on (Piotr) i Willanowa ogrody, mieszkanie króla Jana. Między innemi bogatemi ozdobami, były sprowadzone z Włoch przez króla tego najprzedniejsze posągi starożytności jak Apollo, Venus de Medici, Gladiator, i t. d., ulane z ołowiu, pozłacane i rozstawione w ogrodzie Willanowskim, uderzył blask ich barbarzyńca, napadł się ich i hetman Sianiawski, właściciel naówczas Wi-

lanowa, dał mu je : stoją one dzisiaj w ogrodach Peterhofu (1).
Idźmy dalej.

W czasie konfederacyi Barskiej, Carowa niedość że skonfiskowała znaczne dobra X. Radziwiłłowi, wojewodzie Wileńskiemu i Ogińskiemu hetmanowi, zabrała jeszcze pierwszemu najbogatszą bibliotekę Polską w Nieświeżu i do Petersburga przeniosła. Okropniejszy jeszcze raz czekał zamożny dom XX. Radziwiłłów, gdy w czasie wyprawy moskiewskiej przez Napoleona w r. 1812 weszli Moskale do Nieświeża. Zbiierany przez tyle wieków sławny skarbiec Radziwiłłowski, owe 12 Apostolów, ulane z szczerego złota, owe stoły, wanny, konwie złote i srebrne, które kryte tajemnie i przez przysięgłego Burgrabiego były zamurowane, w tymże roku 1812, stały się moskwiczinow łupem. General *Tuczkow*, zaprowadziwszy pod szubienicę Burgrabiego i grożąc mu niezwończym stryczkiem, tak biednego przestraszył, że ten nieznanemu lochy otworzył, *Tuczkow* zabrał bogactwa. Zazdrosny tak bogatych łupów Car Alexander natarł na *Tuczkwę* tak, że ten część bogactw tych oddać mu musiał, między tém namiot W. Wezyra, który szwagier Radziwiłła Król Jan III zabrał przy uwolnieniu Wiednia.

Po nieszczęsnym końcu rewolucyi Kościuszki, gdy Moskale stali się panami Warszawy, *Buxhowden* komendant miasta, zabrał ze skarbcu sławne szpalery (Gobelins), wystawujące potop świata, nie pamiętam przez jakiego z dawnych królów naszych nabyte, lecz zawsze w największej miane cenie, były bowiem cudnie pięknej roboty na dnie litém złotem. Jan Kazimierz po abdykacyi swojej, nie żałował ni korony, ni innych skarbów, lecz ustawicznie pisywał do Prymasa Olszewskiego i innych poufałych swoich, by mu te szpalery przysłano. Któż inne wyliczy rabunki, nie już w czasie wojen, lecz w czasie pokoju spełnione. Ileż jurt moskiewskich świeci się

(*) Piotr W. w podróżach swoich wszędzie się czegoś napierał. I tak w Paryżu naparł się globusa (kuli ziemskiej) w Bibliotece królewskiej, w Berlinie Gabinetu bursztynowego, ten jest dziś w Carskiem Siele.

łupami naszymi, ileż dzisiaj zniszczeniem ostatniem kraju, zniszczono nie tylko publicznych, ale prywatnych majątków i sprzętów kosztownych, świadkiem Puławy, Dereczyn, i t. d. Któż z polaków nieprzestanie opłakiwać straty niezmierniej biblioteki Załuskich, zawierającej 400,000 tomów xiąg i rękopisów najważniejszych, najdroższych co do polskich dziejów i literatury; szczęściem nie które z nich udało się Tadeuszowi Czackiemu wydobyć, przewieźć do Porycka, z kąd potem Adam Czartoryski nabył je do Puław, podobno uszły losu biblioteki złupionej przez Moskali, i są gdzieś w schowaniu.

ROZDZIAŁ IX.

Cesarz Alexander przestaje być liberalnym — Nowosilców w Wilnie — Obraz W. X. Konstantego — Wspomnienia o więźniach stanu r. 1826 i o Sądzie Sejmowym — Wspomnienia o koronacyi Mikołaja w Warszawie — Żaboklicki — Szaleństwo W. Xiecia — Inauguracja posągu Kopernika przed domem Towarzystwa Przyjaciół Nauk — Autor jako Prezes tego Towarzystwa przed Wielkim Xieciem.

W zajadłej zawziętości Mikołaja, by zagładzić wszelką pamięć istnienia naszego, przeistoczyć nawet to co się pod rządem jego i poprzednika jego działo, powinnością jest acz zgrzybiałego starca, skreślić, choć przedniejsze czasów owych wypadki i zdarzenia.

Wspomniałem już o gwałtownej zmianie w polityce i zasadach Cara Alexandra od zjazdu z Metternichem w Opawie, który wzięwszy pochop z wybuchłych naówczas w Portugalii, Neapolu i Piemoncie rewolucyi przestraszył chwiejący się umysł Alexandra nieszczęśliwymi skutkami konstytucyjnych i liberalnych rządów. Przyjęły się one bujnie, rozrosły w miękkim mózgu Alexandra; nie widział wszędy jak karbonarów i jakobinów. Umiał wszeteczny *Nowosilców* użyć tego szалу na przywiedzenie do skutku zniszczenia istnienia Polski. Z zawiścią patrzył on jak wielce oświecenie rozkrzewiało się po małym królestwie i dawniej zabranej przez Moskwę Polsce; jakich ludzi wydawało Wilno, Krzemieniec i wszystkie szkoły po kraju. Od zniszczenia więc wychowania

i oświaty plan swój rozpoczął. Udał się do Wilna z poufni-
kiem swym Bajkowem, wymyślił jakieś bez żadnego funda-
mentu sprzysiężenia, zamachy, pochwytał krocie niewinnych
studentów, męczył ich przez blisko dwa lata inkwizycjami
w więzieniach, wyznaczał trybunały, które mimo wszelkich
używanych podejść, nie mogąc prawdziwej znaleźć winy,
wydały wyrok, że z powodu przesadzonego ducha narodowo-
ści, skazuje się na wygnanie do dalekich prowincyi carstwa
kilkuset studentów, właśnie najbieglejszych, właśnie tych
którzy najświetniejsze po sobie dawali na przyszłość nadzieje.
Nie dość na tem, poleciał sam do Petersburga, wystawił od-
krycia swoje za najważniejsze. Tak dwór cały i sama Carowa
nazwali go «*Spasytiel nasz*» czyli wybawca; odmalował ku-
ratora do tych czasów jako sprawcę anty-ruskiego ducha tak
dalece, że Alexander zapomniawszy młodocianych związków
swych z Xięciem Czartoryskim, odjął mu urząd Kuratora i
Nowosilcowowi oddał.

W tym to czasie Alexander przestraszony od Metternicha,
o niebezpieczeństwie dawania swobod ludom, słabe ich na-
danie w Polsce coraz bardziej ścieśniał, usłuchał nawet na-
mów Nowosilcowa by W. X. Konstantemu nadać dyskretyo-
nalną władzę, to atoli tajemnie bez ogłoszenia ukazu. Nowo-
silców wtenczas opanował całą ufność Konstantego. Xiążę to
było nadzwyczajnym przyrodzenia tworem. P. *Jelski* dokła-
dnie charakter i czyny jego opisał. Ja pokrótce moralny i
fizyczny wizerunek jego skreślę. Xiążę ten co do postaci wy-
stawał ulany posąg wyprężonego moskiewskiego żołnierza;
w twarzy jego więcej surowej dzikości niż męstwa: oczy ja-
sno-niebieskie, brwi i rzęsy białe, nosa prawie żadnego;
zresztą biały, czerwony, świeży, zęby białe i zdrowe, w oczach
niespokojność, podejrzliwość i bojaźń, mars prawie ciągle na
czole, głos chrapliwy arlekina odrażającym go zupełnie czy-
nił. Jakoż jak od źle wrożącego ptaka, uciekali wszyscy od
niego, przestachem chciał wszystkich do posłuszeństwa i
grobowej ciszy przymusić. Srogość ta była skutkiem bojaźni,
równego bowiem nie widziano teńsza. Jeden tylko przykład

przytoczę. Miał Xiążę ten kilka małp u siebie, jedna z nich
w nocy urwała się i zaczęła po domie czynić hałasy, dość
tego by dać mniemać odważnemu panu, że Rewolucya w mie-
ście i że go przychodzą zabijać, porywa się z łóżka, bierze ra-
ptownie szlafrok i papucie, do bliskich koszar ułanów ucieka
i wśród nich noc całą przepędza.

Acz nie chronologicznie i nieporządnie, wracam do noto-
wania zdarzeń jakie mi biedna pamięć moja nastreczy. Aż do
śmierci Alexandra, acz były popełnione gwałty, zachowana
przecież jakażkolwiek przystojność. Skończył Alexander I
w *Taganrogu* na Krymie w r. 1825. Ogłoszony Carem i Kró-
lem W. X. Konstanty, przeląkł się tej korony i winszujących
mu dostojęstwa z pogardą zgromił. Chytry Mikołaj, lubo
wiedział, że mu korona tajemnym aktem zabezpieczoną była,
przysłał gońca do brata, uznając go swym panem. Konstanty
atoli, znając swą popędliwość i prędkie carów egzekucje na
Moskwie, został przy postanowieniu swoim; wysłani nawet
kommissarze pełnomocni do Warszawy nie mogli go nakło-
nić, przywieźli przeciwnie uroczyste zrzeczenie się jego, nie
potrzebowano go atoli, bo już Alexander I zrzeczenie się to
jego tajemnie w Moskwie i Petersburgu w monasterach i se-
nacie weześnie był złożył.

Tym czasem gdy się te marudztwa między braćmi wleką,
uknowane jeszcze przy końcu panowania Alexandra sprzy-
sieżenie wybucha w Petersburgu, później na Podolu; sprzy-
sieżeni kształt rządu despotycznego odmienić pragnęli jedni
na konstytucyjną Monarchią, drudzy na Rzeczpospolitą. Jak
przedsięwzięcie to prowadzonem, jak zniszczonem było
już sam rząd moskiewski dość wiernie drukiem ogłosił.
Kilku naszych wojskowych, do których się *Antoni Ja-
blonowski* przymieszał, posiadający więcej letkości niż
potrzebnego w tak ważnem dziele hartu, niektórzy z na-
szych z spiskowemi Moskalami wchodzą w układy, lecz
przytłumienie źle ukartowanej rewolucyi w Petersburgu,
przytrzymanie Trubeckiego, Rylejewa i innych, odkryły
wszystkie sprzysiężonych układy. Ciż sami Moskale co wciąż-

gnęli naszych w te spiski, którzy przyrzekali im powrócenie niemal wszystkich zagarnionych nam prowincyi, ciż sami imiona naszych wydali. Przyszedł rozkaz do Warszawy pochwycić ich i do Petersburga przystawić, w drodze znaleźli nasi sposób ułożyć się z sobą w zgodnych odpowiedziach tak, że usprawiedliwienie ich zdawało się niezaprzeczonem i byłoby nastąpiło, gdyby Mikołaj nie postrzegł był Antoniego Jabłonowskiego bladego i drżącego całkiem: tchórz, pomyślał sobie, przestraszony, wyjawiał wszystko, jakoż nazajutrz kazal go zawołać, a raz strasznemi groźbami, znów obietnicą darowania winy, zmógłszy łatwo przełkniętego, zamknął go w ubocznym pokoju a posławszy po Krzyżanowskiego, i innych, przeczących wszystko, otworzył drzwi gabinetu, wyprowadził Jabłonowskiego, który zapomniawszy co uczciwości i sobie był winien, pamiętny tylko na ocalenie siebie, w oczach kolegów swoich powiedział, że musiał prawdę powiedzieć i padłszy do nóg Cara o przebaczenie prosił: takie są skutki przyjmowania ludzi trwożliwych do sprawy, wymagającej odwagi i zupełnego poświęcenia się.

Od tej chwili poczęły się w drobnem królestwie polkiem powszechne, samowolne uwięzienia wszystkich stanów i wieku ludzi. Obrzydliwy Nowosilców miał obszerne pole nasylenia swój ku nam nienawiści. Dosyć mu było być nie miłym, by zostać podejrzanym, dość podejrzanym, by winnym. Ponapełniano wszystkie w Warszawie więzienia, zajęto klasztor Karmelitów na Lesznie, po wszystkich celach posadzano nie-szczęsne ofiary. Dziki W. Xiążę Konstanty kazal narysować plan wszystkich w więzieniu tem klatek, z nazwiskami w nich każdego więźnia. Patrząc nań, rokoszował się, przedrwiwając każdego, co w nim robił. Przedniejsi w nim byli: S. Sołtyk Kasztelan, 80 letni starzec, Podpółkownik Krzyżanowski, Cichowski, Plichta, Grzymała, Zabłocki, Xiądz Dembek, Prądyński. Xiądz Dembek umarł. Sabiński zabił się. Wielu innych w tym smutnym tarasie życie sobie odjąć usiłowało.

Zaczęły się inkwizycye wszystkich, złożone z połowy Moskali, z połowy Polaków. Niestety! P. Zamojski przyzywał

w nich, Nowosilców rój wodził, Kuruta, Rautensztrauch i wielu innych zasiadali. Rok cały trwały inkwizycye, nakoniec mimo nastawań W. Xięcia i Nowosilcowa, by obwinieni sądem wojskowym sądzeni byli, Mikołaj tą razą trzymając się niby konstytucyi, postanowił, że podług niej, sąd sejmowy miał sędzić.

Zwołany więc Senat; codzień z zamkniętymi oknami karety, otoczone mocną strażą konną, woziły obwinionych do pałacu Krasieńskich, gdzie się sąd zgromadzał. Wojewoda Bieliński przyzywał, pozwolono obwinionym mieć obrońców; mówili i sami. Sąd niepostrzegłszy w obwinionych żadnego sprysiężenia, żadnej zbrodni stanu, Krzyżanowskiego na kilkoletnie, innych na mniejsze jeszcze więzienie osądził. Senat prawie cały zachował godność swoją. Xiążę Adam Czartoryski, zachował w tem dziele całą duszy czystość i nieobzierać się na skutki. On to Wojewodę Bielińskiego, męża uczciwego, a nawet słabomyślnych do mężstwa zagroził. Dwóch tylko z senatu, Generał Krasieński Wincenty i wzór niekzemnej podłości Czarnecki odstrychnęli się od innych i obwinionych na śmierć skazali. W. Książ i Nowosilców nieposiadali się ze złości. Pierwszy niesłychanem zuchwalstwem, cały senat na więzienie w Warszawie skazał, więźnie przeciw wyraźnemu w Konstytucyi prawu, że Polak za szrankami królestwa więzionym być nie może, do Petersburga zaprowadzeni.

Nie stałoby papieru by opisywać wszystkie srogości i szaleństwa carewicza Konstantego, nie było dnia jednego bez nich; wszystkie biorące swe źródło w tchórzostwie i podejrliwości bez granic. Zakazywał wszelkich zagranicznych dzienników i książek; ktokolwiek z zagranicy powrócił czy mężczyzna czy kobieta, wraz od rogatki żołnierz siadał na powóz i nie do domu, lecz do Belwederu do Carewicza go zawoził, dopieroż inkwizycya, szukanie listów i książek i bez powrotu zatrzymywanie je na zawsze, tak między innemi, straciła swe książki Pani Tomaszowa Lubieńska i Pani Nakwaska, tak i do mnie list w literackim interesie z Paryża pisany,

przez dyrektora polieyi odpieczetowany przez W. Xięcia był mi oddanym.

Wybuchła wojna z turkami. Car Mikołaj po długim oblężeniu Warny, w czasie którego zawsze na okręcie się znajdował, powrócił do Petersburga. Lubiący się przenosić z miejsca na miejsce, umyślił pokazać się w Warszawie, nakazał koronacją i sejm, pod kondycją, by ten nie radząc, nie stanowiąc, był tylko uroczystości przytomnym. Ileż zatrudnień i wydatków do świetności aktu tego! Senat na nowo musiał się ulamować w hafty srebrne, szkarłatne niegdyś szaty Czarnieckich, Chodkiewiczów miały więcej powagi, odnowiono obydwie izby sejmowe; odnowiono tron, niestety! tak krótko trwać mający. Wysadzono się z przepychem jakby zgadując, że to już raz ostatni. Przyjechał Car w Maju 1829 do Jabłonny z żoną i dwunasto letnim synem swoim Alexandrem.

Tymczasem lubiący wszystkie gwałtowne zatrudnienia, W. X. Konstanty jak najlepszy Burgrabia, zajmował się uprządkowaniem zamku. Nowosilców pękał się ze złości, na ten cały obchód przypominający, że jest jakaś Polska. Chciał najprzód, by Mikołaj położył tylko koronę na lokciu, gdyż w Moskiewskie koronujący się Carem już przez to jest i królem Polskim, gdy jednak to odrzucono, uparł się i otrzymał, że korona carska sprowadzona będzie z Petersburga i że tą Car koronować się będzie. Do sprowadzenia jej naznaczony mistrz ceremonii, najnikczemniejsze w świecie stworzenie, *Żaboklicki*. Można się stać głośnym przez nikiemność i podłość gdy do ostatniego posunięte stopnia, równie jak i przez czyny szlachetne. W kilku słowach skreślimy plazu tego wizerunek. *Żaboklicki*, dobry z przodków szlachcie, urodził się w Przemyślskiem, dzisiaj Galicyi. W młodości miał postać ładnej dziewczynki, szczupły, biały, składny, zaczął on zawód swój od palestry i mówią że dość pomyślnie stawał u krętek. Wojewodzanka Potocka upodobała sobie to niewieście stworzenie, natychmiast *Żaboklicki* zapuścił czuprynę i po francuzku się przebrał; porządnie poddowiwszy Wojewodzanke, za pieniądze jej puścił

się na podróż do Włoch, udając jak wielu naszych hrabiego, powrócił do Warszawy za Sejmu Ponińskiego, Przeora naówczas w Polsce kawalerów maltańskich, a że u tego wszystko było przedajnem, kupił sobie krzyżyk maltański. Nadęty tą nową ozdobą pchał się bezczelnie do towarzystw najpierwszych, przez kobiety otrzymał od Stanisława Augusta klucz szambelański. Wydały się jednak Wojewodzanki pieniądze, trzeba było wrócić do Lwowa do podeszłej kochanki, szukać nowych posiłków. W czasie Sejmu 1788, rewolucyi Kościuszkowej i pobytu mego w Ameryce, straciłem z oczu *Żaboklickiego*. Zapowrotem moim z Ameryki, oprócz że lata uczyniły go zeschłą pargaminową maleńką figurką, co do moralności, żadnej w nim nie zastałem odmiany, toż samo pięcie się do najpierwszych towarzystw, toż samo usiłowanie podłością i podchlebstwem rozbroić pogardę, toż same nadszaskakiwanie będącym przy władzy i kredycie. Francuzi pogardzili tą lalką, lecz król saski, na przedstawienie jego, że był Szambelanem za Stanisława Augusta, potwierdził mu ten urząd. Jeździło więc to drobne stworzenie do Drezn, by w Pilnitz latem pełnić szambelańską służbę, złote jednak żniwo jeszcze się dla niego nie zaczęło aż za wniściami Moskali. W nich bowiem pierwszymi cnotami podłość i nikiemność.

Jakoż skoro tylko w 1813 weszli Moskale do Warszawy, wraz *Żabsztel* rzucił się w objęcia ich, nie zrażony oziębłością z którą miłości te były przyjmowane. Nie masz atoli przeciwnieństw których by podła i bezczelna wytrwałość niezmogła. W tych jednych tylko śmiały napisał list do Cara Alexandra prosząc go, by mu raczył dać urząd ministra ceremonii z pensją i mieszkaniem w zamku i wszystko otrzymał. Już na tym urzędzie zastał go Mikołaj. Za ogłoszeniem, że chce się koronować w Warszawie, wyprawicno go więc na granice królestwa, by tam odebrał od ministra ceremonii moskiewskiego carską koronę i do Warszawy ją przywiózł. Etykieta przepisywała żeby korona jechała w dużej poszóstnej karecie, siedząc na tyle, mistrz zaś ceremonii na przedzie. Ci co na tę podróż patrzyli, powiadali mi, że nie było pociesniej-

szego jak patrzeć na Żaboklickiego poruszonego dwoma uczuciami, raz pychą, że siedzi naprzeciw tej dyamentowej wszelkiej potęgi oznaki, znów głębokiego uszanowania dla niej, dumniejszy tą wyprawą niż Cezar gdy Gallów podbił. Mikołaj na stworzenie to, cel wszystkich szyderstw, wrzucił czerwoną S. Stanisława wstęgę. Pierwszy raz wtenczas zaczerwienił się Żabsztel. Odtąd nie spracowany w garderobie, jak ze szpontonem stał wyprężony z laską przed stołem gdy Car obiadował publicznie.

W dzień Rewolucyi, by ująć niebezpieczeństwa, dobył szabelki i pomiędzy zagorzałym ludem chodził jak nieustraszony insurgent. Dziś gdy Car wyrzekł się zamku i Paszkiewiczowi go ustąpił, Żabsztel z laseczką swą czarną w 85 roku życia, łązi przed nim. O cudo nalogu! Nie wiem, czemu się tak długo nad tem stworzeniem rozciągnął, śmieszne i podle, lecz iluż winowatszych od niego!

W zostawionych papierach moich w Warszawie był Dziennik tego nibyto sejmiku koronacyjnego: pewnie zaginął. Kilka więc tylko okoliczności epoki tej położę. Wielki książę Konstanty pojechał do Jabłonny przywitać Cara; zwyczajne między bracią silnie w gruncie serca nienawidzącemi się ludibria. Mikołaj kazał synowi upaść do nóg Konstantemu. Nie uśmierzyło to jednak złego humoru, nie mógł darować bratu że panował, lubo sam panować lękał się; złość jego stąd wybuchała ustawicznie. Nazajutrz, w dzień koronacji, całe wojsko polskie i moskiewskie wystąpiło pod broń. Wszędzie rusztowania dla patrzących sukniem karmazynowym wybite. Krótka droga z zamku do kościoła takiemże sukniem wysłana. Carowa ubrana w kolory narodowe, pierwsza przyjechała karetą, dalej sam Car, наконец brat był obok niego. Nim Car zsiadł z konia na znak podziękowania, ścisnął Konstantego za rękę, ten uchwyciwszy carską, ucałował ją. Co za judaszowstwo!

To pierwsze przybycie nowego Cara do zamku królów Polskich, przywodzi mi na myśl, że podobno w pamiętnikach tych opuścił okoliczność wypadła dziesięć lat wprzód,

gdy Car Alexander w roku 1815 z kongressu Wiedeńskiego, pierwszy raz do Warszawy zawitał. Ciekawość widzenia nowego Pana, zebranie na pokojach uczyniło licznem. Cały senat, ministrowie, rada stanu, co tylko było przedniejszego w kraju, zebrało się na powitanie Monarchy. Gdy wszyscy czekają powrócić mającego z cerkwi Alexandra, wpada brat jego Konstanty, zaperzony, zapieniony i krzyczy: Won stąd cywilni, sami tylko wojskowi dziś prezentować się mają. Trzeba było widzieć osłupienie nasze; niebyło długie. Konstanty, gdzie tylko mógł cywilnego zachwycić za ramię, wypychał go za drzwi. Runęli więc wszyscy starce i młodzi, duchowni, biskupi, tłumem cisnęli się na schody, nie jeden szwank niemały poniosłszy. Dziś inna zabawiła nas scena.

Mikołaj, pochlebając się jak tylko mógł bratu, w dzień przyjazdu, zaprosił się do niego na obiad i dla zabawy udał się piechotą do pałacu Brylowskiego, gdzie się wtenczas przemieścił Konstanty. Lud nasz pamiętny ludzkości i przystępności Stanisława i Fryderyka Augusta, cisnąć się około Mikołaja zaczął, gdy ktoś z policyi chcąc tłum ten rozegnać krzyknął głośno: Wielki Xiążę Konstanty; na głos ten cały tłum ludu jak piorunem rażony rozpieczętnął się we wszystkie strony; mógł naówczas Mikołaj widzieć, pod jak okropnego monstrum rządy poddał naród polski.

W kilka dni nastąpiła uroczystość koronacji i podług zwyczaju, wylew łask rozmaitych: tu uważać należy, że kilką godzinami nim król biorąc koronę zaprzysięgał konstytucją wiele jej artykułów gwałcił bezczelnie, mieszając władze konstytucją oddzielone, radców stanu mianując senatorami. Nie wspominam rozdania orderu orla białego, ozdabiając nim okrytych powszechną pogardą ludzi jakoto Czarneckiego, Wincentego Kraśińskiego i innych podobnych.

Przecież rzecz zadziwiająca, że Mikołaj przystępując do zaprzysiężenia konstytucji, tak rzewnie płakać zaczął, iż łkania na kilka minut przerwały mu głos mówienia. Zkądże to rozrzewnienie w duszy tak twardej, tak nieludzkiej, tak

okrutnej, niech to fizyologowie rozwiążą. Po koronacyi, gdy prymas Woronicz zawołał *vivat rex in aeternum*, cichość powszechna. Nikt głosu tego niepowtórzył, taki bowiem był rozkaz. Każdy głos ludu, radości nawet, nie miłym jest despotom. Sejm zwołany był tylko przytomnym, lecz do żadnej sprawy nie wolno mu było przystąpić.

Nie zbywało na festynach, senat i posłowie w pałacu skarbowym dali bal wspaniały, niemniej xiążę Czartoryski i ordynat Zamojski; Car dawał w Łazienkach pomniejsze dla wybranych bale; miasto gorzało ogniami z różnemi w prze-zroczach godłami. Dana była nadto dla pospólstwa biesiada, stoły między Ujazdowem a Łazienkami, setne stoły zastawione rozmaitemi mięsami, drobiem, chlebem, piwem i wódką. Lud ten jednak nie wiele tego używał i bynajmniej nie był wesół. Powyżej tych stołów były wyniesione altany, gdzie Carostwo oboje, królewicz Pruski, księżna Weimarska z córkami siedzieli.

W. X. Konstanty, lękający się najmniejszego tłumy, sądzący o pospólstwie naszym jak o moskiewskim, mniemał że będzie i pijaństwo i towarzyszące mu kłótnie i wrzawy, przygotował więc wszędy kadzie z wodą czarną farbą zaprawną, z przyprawami do nich sikawkami z rozkazem, że gdziekolwiek najmniejsze zajdzie zamieszanie, by tam tą czarną wodą sikać i wraz naznaczonych nią porywać i do więzienia prowadzić po odebraniu liczby oznaczonych knutów. Nie było jednak tego potrzeby. Lud cały zachował się cicho, spokojnie, smutnie.

Dowiedziałem się atoli od jednego, już za granicą, że nie tylko sikawki, lecz silniejsze potrzebne były ostrożności. Wybuchnięta blisko rokiem później rewolucya, okropniejszym dnia tego sposobem spełnić się miała. Szkoła podchorążych ze studentami a może i wojskiem otaczającą altanę Carowską, postanowiła była dnia tego do całej Carskiej rodziny wzięwszy każdego na cel, dać ognia kulami i jednym razem, całe gniazdo samowładców zgładzić. Zabrakło serea temu co miał dać znak wystrzału. Bóg niedopuszczył by naród polski

skaził się tem zdradzieckiem zabójstwem, mniej winnych, na sroższe zachował nieszczęścia!

Jedną jeszcze z tej epoki przypomnieć muszę okoliczność, z innemi związek mającą. Od roku i więcej zajmowałem się posągami Kopernika składką publiczną a nadewszystko hojnem przyczynieniem się niezgasłej pamięci najgorliwszego obywatela X. Stan. Staszycy w Rzymie przez Torwaldsen'a ulanego. Jako Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bardziej jak miłośnik sławy narodowej, nie żałowałem w tej mierze trudów. P. Norblin, urodzony w Polsce, ulał ten posąg. W początkach więc Maja już był do postawienia gotów, już założono fundamenta, gdzie na pergaminie w puszcze blaszanej złożono imiona prezesa i wszystkich członków towarzystwa. Architekt chybił w proporcji podstawy. Dzień 5 Maja wybrano za dzień uroczystości. Że to była rzecz publiczna, a zatem potrzebowała oznajmienia rządowi, napisałem do Mohrenheima Sekretarza W. Knazia Konstantego, jako dyskretyonalną władzę mającego od Cara, prosząc go by o tem W. X. K. uwiadomił. Dowiedział się o tem najzawziętszy Polski nieprzyjaciół Nowosilcow, widząc że W. X. zezwalał, przypadł do niego. «Przebóg co czynisz, rzeczy, zważ jaki tłum pospólstwa będzie na tej uroczystości, zważ kto będzie mówił, najzapaleńszy Polak, najglówniejszy nieprzyjaciół Rossyi. Gotow on użyć tej chwili by publiczność całą zapalić, pobudzić do buntu. Konstanty, któremu mniej potrzeba było by wzbudzić wszystkie podejrzenia i trwogi.» Masz racya rzekł, i obracając się do Mohrenheima, napisz zaraz do Niemcewicza, by wprzód przemówkę swoją dał do przeczytania. Uczynił tak Mohrenheim, a jam nie chcąc dać Nowosilcowowi prawa wtrącania się w rzecz naszą, odpisałem, że gdy tyle trudności, odsłonięcie posągu Kopernika może się obejść bez żadnej mowy. «Czy widzisz starego rewolucjonistę, rzekł Konstanty, cóż mu to szkodzi że ja mowę jego przeczytam.» Tu Mohrenheim, człowiek dobry, pocóż masz się dłużej spierać, rzekł mi, pójdz sam i przeczytaj mu, co masz mówić. Czas nagił, pierwszy raz w życiu mojem udałem się do Belwe-

deru, do W. Kniazia. Wpuszczony bez czekania, Xiążę, rzekłem, niechciałeś zaufać rozsądkowi memu, żądałeś czytać wprzód mowę moją, owoż ją masz. To mówiąc wręczyłem mu tłumaczoną po francuzku krótką przemówkę moją. Zaczął ją czytać. Wkrótce zmarszczywszy białe brwi swoje, z opryskliwym jak zwykle tonem, zawołał « jakże smiesz chwalić obywatelswo lajdaka tego Staszycy? Staszyc, rzekłem, był człowiek powszechnie szacowany; nadto, mógłbym zamilczeć, że on ledwie nie w połowie przyczynił się do kosztów posagu tego? No, rzecze, to można powiedzieć bez żadnych innych pochwał. I oddając mi papier: Przyrzec mi dodał, że nie więcej nie powiesz nad to co tu jest napisanem. Przyrzekam, rzekłem, nadto niepokalani P. Nowosilców będą obrządkowi temu przytomnym, on więc zda rapport. Na to słowo po francuzku wyrzeczone *immaculé* z prawdziwą wściekłością porwał się Konstanty. Qu'est ce que c'est que ce persiflage, vous n'aimez pas Mr. Nowosiltzoff, parcequ'il est contre vos idées de liberté, de nationalité, d'émancipation. Savez vous que Mr. Nowosiltzoff est l'homme qui a rendu le plus grand service à l'Empire Russe, je ferai mon rapport à l'Empereur sur votre audace. Widząc że napróżno było dalej mówić. « Je suis fâché, rzekłem mu, d'avoir deplu à votre Altesse, skłoniłem się i odszedłem. Wkrótce atoli dowiedziałem się że W. X. żałował swego uniesienia i kazał mi to powiedzieć.

Tu właśnie miejsce namienić, z kąd pochodziła ta zawziętość W. Kniazia przeciw Staszycowi. Staszyc urodzony z duszą pełną gorliwego obywatelstwa, z młodości chwycił się rozmaitych nauk, teologii, mineralogii, literatury, wędrował po Francyi, pisał o polityce, statystyce, pisał nawet poema o rodzie ludzkim, wierszem nierymowym, z wymyślonemi przez siebie nowemi dzikimi wyrazami i obrotami. Wydał to poema i dzieła swoje ozdobione rycinami z niesłychanym przepychem. Znając srogość cenzury brzydkiego Szaniawskiego, cały pyszny nakład dzieł swoich oddał w schowanie Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Mimo tajemnicy atoli, ultra-

świętoszki nasze, nienawidzący liberalnych zdań Staszycy, znaleźli sposob doniesienia przez Nowosileowa W. Xięciu, że dzieło Staszycy nie tylko było bezbożnem lecz burzącem naród przeciw najwyższej władzy. Dosyć na tem, posyła popędliwy Konstanty swoich Seidow z żołnierzami, odbija skład gdzie było to dzieło, porywają wszystkie exemplarze i do Belwederu do W. Xięcia przywożą. Któż uwierzy? Barbarzyńiec ten jak drugi Kalif Omar przez całą zimę innego na kominku swym nie miał opału jak exemplarze dzieła Staszycy. Na honor mój za prawdę tego ręczę.

Wracam do obchodu odkrycia posagu Kopernika. Odbył się on d. 5 Maja 1829; oddawna fundament i podstawa już były gotowe. Napisałem programma, podług którego, jak należało, od Mszy Św. w kościele Św. Krzyża, uroczystość zacząć się miała. Cała publiczność z weselem czekała tej chwili. Całe przedmieście Krakowskie napelnione było tłumami ludu. Na gruntach domu towarzystwa stanęła muzyka i śpiewacy, którzy stosowny do uroczystości hymn wykonywać mieli. Zebrani wszyscy członkowie, udaliśmy się do kościoła, lecz jakież było nasze zadziwienie, gdy zamowionej mszy nieczastaliśmy. Później dowiedziałem się tego przyczyny. Duchowieństwo nasze naówczas, oprócz niewielu światłych i przykładowych, dzieliło się na dwie części, na rozwiązłych i na fanatyków. Ci się tajemnie złączywszy, postanowili, że ponieważ Kopernik systematem swoim zgrzeszył przeciw pismu Św. i wyklętym został przez Papieża, uczcić obchod jego Mszą Św. byłoby świętokradztwem. Wyszliśmy nakoniec z kościoła. Stałem na postumencie i krótką uczyniłem przemowę, w ówczesowych gazetach znajdującą się. Zasłona przykrywająca posąg spadła, zabrzmiała huczna muzyka i hymn stosowny do okoliczności, okrzyki ludu rozdzierały powietrze. Niestety! ostatni to był dzień nasz radości!

Jeszcze tu jedną okoliczność położyć muszę, dowodzącą, że barbarzyński W. Książ Konstanty, nie znał innej rokoszy jak przykrość ludziom wyrządzać. Wkrótce po poświęceniu posagu Kopernika i przyjeździe Cara na koronację, przybył

z Berlina do Warszawy sławny wędrownik *Humboldt*, niedawno z powrotem z podróży swęj na *Ural*, do *Syberyi*, aż na granicę Chińską. Że przed rokiem obrał się go byli członkiem towarzystwa naszego, by uczcić tak znakomitego mędrca, daliśmy dla niego wielki obiad. Dowiedział się o tem W. X. Konstanty. Cóż robi? zrana tegoż samego dnia zaprasza Pana *Humboldt* na obiad do siebie i od 2 godziny trzyma go do 6, naigrawając się i śmiejąc się ustawnie do swoich, że nam figla wyrządził.

Humboldt jest zapewne jednym z pierwszych uczonych w *Historii Naturalnej* i *Geografii*, lecz nie widziałem gadatwusa większego. Gdy był na sessyi naszej, zamiast odpowiedzi na komplement który mu uczyniłem przez więcej 1 1/2 godziny trzepał nam ustawnie o podróżach swoich, toż samo u stołu, toż samo za każdym spotkaniem.



KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	str.
Wydawca do czytelnika	v
Pamiętniki czasów moich	1

CZEŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I. Urodzenie — dzieciństwo — pierwsze wspomnienia — pobożność owych czasów — Sąsiedzi rodziców autora	3
ROZDZIAŁ II. Dalszy ciąg wspomnień lat dziecinnych — dziad autora w Klenikach — śmierć jego i pogrzeb w Brześciu — czasy Konfederacyi Barskiej — nauki autora — ma być oddany do Warszawy	11
ROZDZIAŁ III. Obraz obyczajów majątniejszej szlachty, przy początku panowania Stanisława Augusta — Ojciec odwozi autora do kadetów — opis tego korpusu — Stanisław August jego fundator — Xiążę Adam Czartoryski i inni przełożeni — nauki i zabawy w Korpusie	22
ROZDZIAŁ IV. Porwanie króla przez Konfederatów — Pierwszy podział kraju — Sejm 1773 r. — Dwory wielkich Panów w Warszawie — Ton i obyczaje w tej stolicy — Literatura — Obiady czwartkowe.	34
ROZDZIAŁ V. Zniesienie Jezuitów — Sejm delegacyjny — Poninski — Zmiany prawodawcze i administracyjne 1776 r. — Autor kończy nauki swoje u kadetów — Ojciec zawozi go do Xięcia Generała Czartoryskiego do Wolezyna — Dwór Xięcia — Autor zostaje przy nim adiutantem — Wielki świat warszawski — Théâtres de société, reduty, pojedynki.	47

ROZDZIAŁ VI. Wesele Xiężniczki Radziwiłłówny z Massalskim w Białej — Dwór Pani Hetmanowej Branickiej w Białymstoku — Dziwactwa naszych panów, Xięcia Ex-Podkomorzego, Xięcia Marcina Lubomirskiego, Xięcia Radziwiłła Krajczego Litewskiego — Trybunał w Grodnie — Xiąże General jego Marszałkiem — Podskarbi Litewski Tyzenhauz — Xiąże General przyjmuje komendę gwardyi galicyjskiej w Wiedniu — Podróż do tej stolicy — Sejm 1782 r.	59
ROZDZIAŁ VII. Podróż z Xięciem Generałem do dóbr jego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — Klewań — Mikołajów — Gratów — Dłużek pod Kamieńcem Podolskim — Szczęsny Potocki i Wiltowa — Potemkin — Wizyta u Baszy w Chociebrze — Starosta Kaniowski — Cesarz Józef we Lwowie — Podróż z Xięciem Generałem po Litwie dla inspekcji wojska Litewskiego — Pińsk — Hetman Ogiński w Słonimie — Zima przepędzona w Wiedniu — Wspomnienia o Xięciu Kauniku	73
ROZDZIAŁ VIII. Stan Polski około r. 1782 — Podróże — Podróż autora w tej epoce z Wiednia na Triest, Wenecyę, Florencyę do Rzymu — Wspomnienia Neapolu, Pompei i Herkulanu — Podróż do Sycylii — Palermo, Katania i góra Etna — Wycieczka na wyspę Malte — Powrót do Sycylii — Wspomnienia o Girgenti, Taorminie, Syrakuzie i Messynie	89
ROZDZIAŁ IX. Podróż na Medyolan, Turyn do Paryża — Paryż i Wersal za Ludwika XVI — Znajomości pozabierane we Francyi przez autora — Podróż do Anglii — Londyn — Oxford — Powrót do kraju przez Holandya i Niemcy — Sejm 1784 r. — Dwór Xięcia Generala w Puławach — Wybór Xięcia na posła na Sejm w Kamieńcu Podolskim — Sejm 1786 r. — Podróż Kaniowska Stanisława Augusta — Sejm 1788 czyli czteroletni — Główne partye i osoby na tym Sejmie	108
ROZDZIAŁ X. Luchesini — Stakelberg — Działania Sejmu — Przeszkody — Branecki — Seweryn Rzewuski — Szczęsny Potocki — Kossakowski biskup — Sprawa Ponińskiego — Wojciech Turski instygatorem — Postęp zbyt wolny prac Sejmu	131
ROZDZIAŁ XI. Sejm w podwójnym komplecie — Prawo o miastach — Przygotowanie do konstytucyi 3go maja — Opis	

szczególony dojsca do skutku tej uchwały — Sprzysiężenie się gabinetów sąsiednich przeciw niej — Minister pruski Szulenburg — Śmierć Potemkina szkodliwa dla Polski	143
ROZDZIAŁ XII. Zabiegi twórców Konfederacyi Targowickiej przeciw Konstytucyi 3go Maja — Położenie ówczesne Europy — Obchód uroczysty pierwszej rocznicy Konstytucyi	157
ROZDZIAŁ XIII. Deklaracya moskiewska przeciw Konstytucyi 3go Maja — Odezwa Sejmu do narodu z tej okazji — Ignacy Potocki u Fryderyka Wilhelma — Słabość charakteru Stanisława Augusta — Otaczające go osoby — Wojna z Moskalami 1792 r. — Autor w obozie Xięcia Józefa Poniatowskiego — Cofanie się Polaków — Bitwa pod Dubienką — Król przystępuje do Targowicy — Autor z innemi patriotami opuszcza kraj i udaje się do Lipska	168
ROZDZIAŁ XIV. Panowanie targowiczaków — Sejm Grodzieński — Drugi groźbier kraju	188

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ I. Oburzenie powszechne w kraju — Zamysły powstania — General Zajacek przyjeżdża z Polski do patriotów w Lipsku — Powstanie jeszcze odłożone — Autor jedzie do Wiednia i do Włoch — Pobyt we Florencyi i Rzymie — Powstanie Kościuszkowskie — Bitwa pod Racławicami — Insurrekcyja zwycięzka w Warszawie — Autor przebiera się do kraju	197
ROZDZIAŁ II. Powstanie na Litwie — Różne oddziały wojska łączą się z Kościuszką — Oboz jego pod Połańcem — Bitwa pod Szczekocinami — Autor odtąd nierozłączny od naczelnika — Bitwa pod Chelmem — Wieszania w Warszawie — Kollatay — Darowanie życia biskupowi Skarszewskiemu — Zawziętość odtąd Kollataya na Kościuszkę	205
ROZDZIAŁ III. Nieprzyjaciół pod Warszawą — Atak na Wolę — Wypadki wojenne na Litwie — Odstąpienie Prusaków od Warszawy — Porażka Sierakowskiego — Kościuszko i autor udają się do jego korpusu	212

SPIS PRZEDMIOTÓW.

str.

ROZDZIAŁ IV. Korpus Sierakowskiego wzmocniony posiłkami z Warszawy — Bitwa pod Maciejowicami — Kościuszko i autor ranni i więci w niewolę — Niezależne następstwa tej bitwy.	219
ROZDZIAŁ V. Kościuszko i inni więźniowie pod eskortą Generała Chruszczewa — Postępowanie Moskali w Polsce — Więźniowie prowadzeni na Włodawę, Zastaw, skąd Kościuszko, Adjutant jego Fiszer i autor oddani pod straż majora Tytowa i poprowadzeni w głąb Moskwy.	230
ROZDZIAŁ VI. Transport na Kijów, Czerniechów, Homel, Witebsk — Nowi dozorczy — Ich obchodzenie się i charaktery.	239
ROZDZIAŁ VII. Przybycie do Petersburga — Autor rozłączony od Kościuszki i osadzony w Petropawłowski ej cytadeli — Opis więzienia autora — Śledztwo z niego wyprowadzone przez Prokuratora Jeneralnego Samoilowa — Zapytania i odpowiedzi na pismie.	248
ROZDZIAŁ VIII. Pogrożki Samoilowa — Autor ściśle strzeżony — Znosi się jednak z sąsiadem swego więzienia Mostowskim — Mostowski przeniesiony w inne miejsce.	262
ROZDZIAŁ IX. Inni więźniowie w cytadeli — Konsul francuzki Bonneau — Polacy, Kapostas, Kiliński — Komunikowanie się ich z autorem — Szczegóły o tych osobach.	270
ROZDZIAŁ X. Cierpienia, dumania, zatrudnienia autora w więzieniu — dzieła czytane — Roboty literackie — Barbarzyństwa oficera moskiewskiego nad żołdatami — Imperatorowa Katarzyna umiera — Autor zostaje wypuszczony na wolność.	279
ROZDZIAŁ XI. Autor u Kościuszki, Ignacego Potockiego — Szczegóły o śmierci Imperatorowej Katarzyny i widzenie się Imperatora Pawła z Kościuszką i Potockim — Prezentacja u dworu — Parada przenosin zwłok Piotra III do wspólnego grobu z Katarzyną. — Autor wyjeżdża z Kościuszką do Zjednoczonych Stanów Ameryki.	291

CZEŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ I. Podróż przez Finlandyę, Sztokholm, Gothenburg do Londynu — żegluga z Bristol do Ameryki — przybycie do Filadelfii.	399
--	-----

SPIS PRZEDMIOTÓW.

str.

ROZDZIAŁ II. Obraz Filadelfii i Nowego Yorku — Pohyt Kościuszki i autora u Generalów Gates i White — Wracają do Filadelfii — Autor poznaje Jeffersona — Przyjęty do Towarzystwa filozoficznego.	323
ROZDZIAŁ III. Autor poznaje się z Xięciem Orleanu dzisiejszym królem francuzów — Kościuszko odpływa do Europy — Autor podróżuje po prowincjach Maine, Connecticut, Massachusetts, Rhodeisland — Poznaje Generała Washington — Osiada w Elisabethtown New Jersey.	330
ROZDZIAŁ IV. Dłuższy pohyt autora w Elisabethtown — wspomnienia o Generalach Miranda i Moreau — O Panach John Adams, Hamilton i Dupont de Nemours.	337
ROZDZIAŁ V. Ożenienie się autora z Panią Livingston Kean wdową (r. 1800) — Sposób życia i zatrudnienia w Elisabethtown — Ojciec autora umiera w kraju — Autor wraca dla interesów familijnych do Polski — Pohyt w Brzeskiem — Pohyt w Puławach u Xięcia Generała — Wspomnienia o dworze tamcznym i poetach Zabłockim i Kniazninie — Autor jedzie z Xięciem Generałem do Bardyowa — Przepędza zimę z 1802 na 1803 w Warszawie, a następną zimę w Puławach i Krakowie — W marcu 1804 wyjeżdża na powrót przez Francją do Ameryki — Obraz Francyi za kończącego się Konsulatu.	342
ROZDZIAŁ VI. Podróże autora z żoną po różnych częściach Zjednoczonych Stanów — Wspomnienia dawniejszej podróży do Niagara — Wojna Napoleona z Prusami. — Francuzi wchodzą do Warszawy — Autor wyjeżdża z Ameryki do kraju — Paryż i Francya za Cesarstwa.	359
ROZDZIAŁ VII. Przejazd przez Niemcy — Prezentacja Królowi Sakskiemu — Powrót do Warszawy — Familia królewska tamże — Osoby znaczące za Xięstwa — Wojna 1812 r. — Wspomnienia o tej epoce — Przygotowanie do kampanii 1812 r. — Autor wizytatorem szkół na miejscu Xiędza Kopczyńskiego — Katastrofa armii Napoleona — Autor z osobami rządu Xięstwa Warszawskiego w Dreźnie, Bareuth, Ratybonie, znowu w Dreźnie aż do kapitulacyi tego miasta — Ciężka choroba autora — Jego powrót w zimie 1813 r. do Warszawy.	364
ROZDZIAŁ VIII. Warszawa pod rządami Alexandra — Kalasanty	

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Szaniawski — Wspomnienia licznych grabieży m...
w Polsce

ROZDZIAŁ IX. Cesarz Alexander przestaje być liberałem

Nowosilców w Wilnie — Obraz W. X. Konstantego — Wspo-
mnienia o więźniach stanu r. 1826 i o Sądzie Sejmowym —
Wspomnienia o koronacji Mikołaja w Warszawie — Żabokli-
cki — Szaleństwo W. Xiecia — Inauguracja posagu Koper-
nika przed domem Towarzystwa Przyjaciół Nauk — Autor
jako Prezes tego Towarzystwa przed Wielkim Xieciem . . . 401



KONIEC SPISU PRZEDMIOTÓW.

